Adam Mickiewicz

Dzieła Wszystkie

XI.

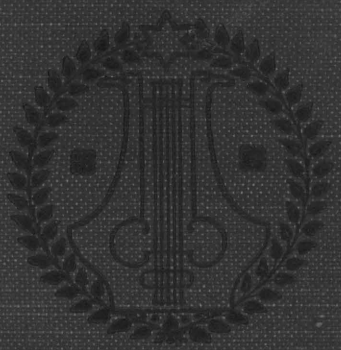

DZIEŁA WSZYSTKIE
ADAMA
MICKIEWICZA

63
ZRZESZENIE PRACOWNIKÓW PKP

DZIEŁA WSZYSTKIE

ADAMA MICKIEWICZA

WYDALI
TADEUSZ PINI i MARYAN REITER

NAKŁAD KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WE LWOWIE.

63
ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW P K K P

ADAM MICKIEWICZ
według litografii Kurowskiego z r. 1834.

M65D
11

DZIEŁA WSZYSTKIE

ADAMA MICKIEWICZA

12284

TOM XI
LISTY I PRZEMÓWIENIA

WYDAŁ I OBJAŚNIŁ
MARYAN REITER

63
ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW PREP.
im. Dr. A. [illegible] 1960

NAKŁAD KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WE LWOWIE

KSIĄŻNICA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Nr 28994
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku

884-1/-9(081)
Biblioteka
Białymstoku

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE.

LISTY I PRZEMÓWIENIA.

CZĘŚĆ II.

Nr 63
BIBLIOTEKA
ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW PKP
W BIAŁYMSTOKU
im. Dyr. A. WYSOCKIEGO

Nr ..... BIBLIOTEKA
ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW PKKP
im. Dyr. [illegible]

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ, W PETERSBURGU.

Kronstadt, 15 maja 1829 roku.

Kochana Pani!

Dieu dispose[1]. Niech powiedzą, jak się stało, że nie mogłem pożegnać się nawet z Panią. Ileż na tem cierpiałem! Bywaj zdrowa, droga Pani i drogie Panny. Piszę to na statku parowym i jeszcze nie wiem, czy zostanę na noc.

Adieu, drugi listek z Lubeki; listy i weksle odebrałem.

Adam.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ, W PETERSBURGU.

Hamburg, 2 junii 1829 roku.

Niema jeszcze tygodnia, jakeśmy wszyscy razem siedzieli u stołu Pani, a już znalazłem się o mil, nie wiem wiele, a co gorsza, nie wiem, na jak długo zapędzony. Dotąd nie mogę wmówić w siebie, że jestem tak daleko od Michałowskiego placu, i że trzeba odwyknąć i od fortepianu Pani i od obiadów panny Julii[2] i od kłótni z panną Celiną. Niestety wszystko to już mi stało się nieodbicie potrzebnem. Przyznam się Pani pod wielkim sekretem, że gdybym się nie wstydził, odrzekłbym się i tutejszych zieloności i słowików i wież gotyckich i Watykanu nawet, ażeby po cichu wylądować na wybrzeżu angielskiem, uplacować się w domu Joachima[3], a potem z łyżką w kieszeni nie proszony u drzwi Pienteszewa zadzwonić. Ten zamiar, choć dziwaczny, tak mię bawił,

[1]) Bóg rozrządza.
[2]) Wołowskiej.
[3]) Mieszkanie Adama Mickiewicza w Petersburgu.

że mi się o nim śniło i na morzu i na lądzie. Sam chciałem tej podróży, nie skarżę się na przeznaczenie, znajduję tu tyle rzeczy do widzenia, tyle wszystko wzbudza ciekawości i interesu, a przecież smutno podróżować z tą myślą, że gdziekolwiek przyjadę, nikt mnie nie powita, nikt się z przyjazdu mego nie ucieszy. Spieszę się stąd, jak można najrychlej, do Drezna, gdzie spodziewam się listy z Petersburga odebrać. Pani dobra, mam nadzieję, że kilka słówek dołączy i maleńkie dziateczki także. Pannie Julii proszę rączki ucałować; upewniam, że nie zapomnę z Rzymu posłać obiecany prezent. Pannę Helenę przepraszam za scyzoryk, musi gdzieś w stancyi mojej leżeć, niech *Herr Sprachlehrer* poszuka. Panna Celina niech mi daruje wszystkie dawne urazy, a o przestrogach pamiętać może, bo zawsze pochodziły ze szczerej przyjaźni. Bądź zdrowa pani i wspomnij czasem o swoim słudze. Racz przeprosić Panią Szyszkow, a panna Helena panią Bagrejeff, że ich nie mogłem pożegnać.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO W PETERSBURGU.

Hamburg, 2 junii 1829 roku.

Jestem zdrów i wesół, kochany Franciszku. W jakim stanie wyjechałem, musisz wiedzieć od Maryana [1]. Ból głowy męczył mię jeszcze 24 godzin, ale potem odzyskałem zdrowie i humor. Co dziwniejsze, uleczyłem się prawie od oczu podróżą moją. Stanęliśmy po żegludze pomyślnej w Travenmünde w sobotę, i zaraz ruszyłem do Lubeki, gdzie po noclegu dostałem koni do Hamburga. Zabawię tu parę dni i sam nie wiem jeszcze, czy na Berlin czy mimo Berlina wprost udam się do Drezna. Listy adresuj do Drezna *poste restante*. Masz tedy część oficyalną albo raczej buletyn podróży. Powinienby nastąpić rozdział sentymentalny: wiedz albowiem, że stałem się trochę sentymentalny i że nawet piszę dziennik podróży, ale na ten raz nie udzielę ci wyjątków, bo niepewny jestem, czy

[1]) Piaseckiego.

list dojdzie. Nie chciałbym nadaremnie konceptów dopensować. Powiem tylko ogólnie, że mnie podróż bawi, że wszystko w koło siebie znajduję dobrem, pięknem, ciekawem; już masz w tem dowód dobrego humoru, albo, jakby Jeżowski powiedział, dowód szczęśliwego usposobienia duszy, serca, umysłu i t. d. Ja ociężały, nie lubiący nic szukać, nie chcący o nic starać się, liczyłem marki i szylingi, robiłem redukcyę monet z całą zimną krwią bankierską. Leniwa jazda i popas co sto kroków nie bardzo mię znudziły. Prowadzę gawędkę z oberżystami, którzy mię klepią po ramieniu. Wypytuję się o wszystko, oglądam wszystko. Rząd i prawa, rozległość Lubeki i Hamburga już mi są wiadome. Byłem na paradzie siły zbrojnej tutejszej, pójdę na birżę [1]: słowem, jestem prawdziwy „a tourist“ i mógłbym, nim wyjadę do Altony, tom podróży napisać. Rad jestem z siebie, nie wiem tylko, czy tak dalej będzie. Szczególnie mię dotąd zachwyca widok zieloności, zapach wiosny, śpiewy ptaków, i w drodze chociaż samotny, nie tak mi ciężko na sercu, jak tu w mieście. Postrzegłem, że odwykłem zanadto od samotności i że kosztować mię będzie to nagłe oddalenie się od was wszystkich i ten długi pobyt w krajach zupełnie dla mnie bezludnych. Cóż robić! oto jest wykrzyknik, który mi się często z ust wyrywa i którym list kończę.

Odebrałem weksle i dziś będę o nie negocyował, bo chciałbym wziąć bilet na Drezno. Najlepsza moneta za granicą dukaty; szkoda, że ich więcej nie wziąłem. Mają tu kurs wyborny 12 r. assygn. i wymieniają się bez trudności. Dotąd wydatki nie zbyt straszne, dalej spodziewam się, że je zmniejszę. Na statku parowym zdarto 30 rubli, bo na drugiem miejscu nie podobna było lokować się dla złego stołu i niewygód, a za stół, czy kto co dzień pił szampana i reńskie, czy tylko wodę, jak ja, wszyscy prawie toż samo zapłacili, tak nieregularnie liczono śród zamętu, szumu i bezładu. Towarzystwo, z którem miałem jechać do Drezna, opuściłem w Lubece, bo z niem lękałem się nudy fatalnej i przekonałem się, że grubo mu-

[1]) Giełdę.

siałbym się opłacać w oberżach. Bądź zdrów. Alboż nie dobrze list złożyłem? Odeszlesz potem ten list do Moskwy Józefowi. W Lubece nie było Konsula rosyjskiego. Gdzieś wyjechał, w Hamburgu jeszczem go nie widział i nie wiem, czy list przyjmie. Noszę wszakże bilet do pani Szymanowskiej, a ten *primo* wyprawiam pocztą. Choć jedno dojść powinno. Nie chciałem was długo bez żadnej wiadomości zostawić. Z Drezna napiszę przez Konsula.

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

Berlin, 12 junii 1829 roku.

Franciszku,

Piszę do ciebie te kilka słów dlatego tylko, ażebym dowiódł, iż nie lenię się wcale, kiedy mam zręczność odezwać się do moich miłych. Siedzę tu od tygodnia, tutejsi Polacy dali mi obiad *ein wenig burschikos*. Wieleby o tem pisać. Cieszyłem się, iż muzyka u nich więcej kwitnie i pieśni mają podostatkiem i lepiej nucą, niż nasz fundamentalny Onufry. Filozofia tu pozawracała łby. Lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mię nudzą Hegliści. Chadzam na Hegla.[1] Dwie lekcye zajęła różnica między *Vernunft* i *Verstand*. Widzę, że należę do dawniejszego pokolenia i jako *stationnaire*[2] żadnym sposobem nie zrozumiem się z tutejszymi metafizykami. Bądź zdrów, z Berlina jeszcze napiszę do Zaleskiej i do Jeża. Powróciłem do domu o dwunastej wieczorem, a Żukowski wyjeżdża o siódmej z rana jutro; napisałem do P. Wyżygina[3] i jeszcze napiszę do Szymanowskiej: widzisz, na jak czynnego wychodzę korespondenta.

N. B. Jeszcze mam pisać do Lelewela.

Adam Mickiewicz.

[1]) Hegel, filozof niemiecki.
[2]) zacofany.
[3]) Bułharyna.

DO JOACHIMA LELEWELA, W WARSZAWIE.

Berlin, 12 junii 1829 r.

Przypadkiem znajduję zręczność przesłać kilka słów tobie, szanowny i kochany panie Joachimie. Przepłynąłem Bałtyk, zwiedziłem Lubekę i starożytny ratusz Hansy. Ile pamiątek! Tam mają być raporta z Krakowa. Przebyłem kilka dni w Hamburgu, lubo dla ustawicznych deszczów nie wiele widzieć mogłem. Teraz niby to oglądam Berlin. Ruszę stąd do Drezna, Wejmaru i Włoch. Będziesz miał odemnie z drogi jeszcze niemieckiej wiadomości. Nie mogłem dotąd znaleźć tu poety rosyjskiego Żukowskiego, przyjaciela mojego, który tu w powrocie z Warszawy bawi. Nie wiem, czy się poznał z kochanym panem Joachimem. Pisałem był do Odyńca, zalecając mu, ażeby zbliżył Żukowskiego z tobą i panem Ursynem, tymczasem Odyniec w drodze rozminął się z listem i jeżeli poeta nie poznał się z wami, wielka szkoda. Jest to mąż rzadkiego charakteru, rzadkiej uczciwości i szczery mój przyjaciel.

Słyszałem, żeś nie bardzo rad z przedmowy! Cierpię nad tem. Myślałem nie raz, pisząc, że cię do śmiechu pobudzi. Powiedz, dla czego miałem oszczędzać *krzykliwą czeladkę Parnasu*, jak nazywa Trębecki. Wielkie toż oni zadali ciosy literaturze głupiemi radami swojemi, zły smak zaszczepiając. Odyniec, choć ich nie lubi, jednakże uległ nieco ich wpływowi i głupstwa niektóre ledwie że nie admiruje. Może w innych naukach macie tam dobrych pracowników, ale w literaturze cofniono się o pół wieku nawet od Rossyi. Cokolwiek będziesz myślił, jeszcze im dokuczę nieraz, niech sobie, co chcą, na mnie piszą i jak chcą, potępiają.

Jeżeli kto z Warszawy pisać do mnie zechce, adresować do Drezna *poste-restante*.

Adam Mickiewicz.

DO PANI MARYI SZYMANOWSKIEJ.

Berlin, 12 junii 1829 roku.

Cóż mam pisać mojej Pani o Berlinie? Lepiej go znasz Pani odemnie, a ja go znam tylko po wierzchu, bo mię osobliwości tutejsze strasznie nudzą. Jeżeli wszędzie tyle tylko, ile tu, znajdę ciekawych przedmiotów, nie miałem po co z domu Joachima, z takim kłopotem, biedą i nudą uciekać. A jakby mi się tam chciało powrócić! Proszę o sekret, ale dalibóg zaczynam myśleć, że po staropolsku *tam dobrze, gdzie nas niema.* W Berlinie przynajmniej nic nie znalazłem, coby mi wynagrodziło nasze obiady, muzyki i przechadzki; obaczymy, co będzie dalej; dotąd nic prócz nudy, przeciwności i głupstwa. Los mię dziwnie ściga. Po nadzwyczajnym wyjeździe w Lubece nie ma koni: mówią Niemcy, że to rzecz nadzwyczajna i niesłychana; zachorowałem ciężko od ostryg, mówi doktór, że to niesłychany przypadek! W Berlinie dwa dni szukam kwatery, nadzwyczajna, dziwna rzecz: słowem wszystko na moją biedę nadzwyczajne i dziwne rzeczy. Przecież teraz doczekałem się pogody, widziałem piękne obrazy i jestem w lepszym humorze, a Panie moje w jakim? Czekam listu w Dreźnie. Byłem u starego Celtera, bardzo mię szanuje, bo powiada, że *madame Szymanowska sehr klug und sehr gescheidt* napisała o mnie, żem wielki poeta. *Sie soll das verstehen, sie ist ja mit dem Herrn Göthe bekannt worden.*

PP. Julii, Helenie ukłony. P. Celinie przypominam się.

Adam.

DO TADEUSZA BUŁHARYNA.

Berlin 12 junii novi stili [1829]

Szanowny i łaskawy Tadeuszu!

Przybyłem do tutejszej stolicy wśród deszczów, chłodów, mgły, rosy, po błocie gorszem od litewskiego, a stąd w nienajlepszym humorze. Przykro mi było, że musiałem Karlowo ominąć, ale jakżebym mógł Rygę przejechać i wiatru litewskiego zachwycić i oprzeć się tylu pokusom nowogrodzkim i kowieńskim! Wolałem tedy

prosto skoczyć do Bałtyku i znalazłem się odrazu o tyle mil od wszystkich moich znajomych. Spieszę się do Włoch, muszę jednak Drezno zobaczyć i do Weimaru na kika dni skoczyć dla widzenia się z Göthem, do którego mam listy polecające.

Odebrałem tu z Warszawy wiadomość o koronacyi i pełne entuzyazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielam tylko z daleka szczęście moich spółrodaków. Chciałem zrazu przesłać Tobie w oryginałach i prozaiczne i poetyczne Warszawianów i Litwinów płody, ale musisz mieć je oddawna, a przynajmniej słyszeć o nich musiałeś. Donoszę Ci tylko, że Cesarz nasz jest teraz w Berlinie, przyjmowany z entuzyazmem. i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie, i Cesarzowa łaskawie wspominała o serdecznem uniesieniu, z jakiem przyjęta była od mieszkańców polskiej stolicy. Tyle nowin politycznych; prywatne, literackie, anekdoty i opisy na dalszy czas odkładam. Teraz muszę biedz znowu do konsulatu, na pocztę, pakować, płacić, liczyć etc. etc. Dodam jeszcze w prywatnej części listu mojego, że dowody przyjaźni Twojej dla mnie głęboko w sercu zapisałem. Przekonany jestem o Twojej szlachetności, daruj jednak, że li raz jeszcze wyciągając rękę przez piaski Brandenburskie i morze Bałtyckie. przypomnę potrzeby Tomasza i kilku moich przyjaciół. Tadeuszu kochany, jeśli dla nich będziesz chciał tyle być dobrym, ile dla mnie, na całe życie moje zachowam ci wdzięczność, zachowam jedno z pierwszych miejsc w sercu mojem. Bądź zdrów. Odczytaj raz jeszcze te ostatnie kilka wierszy.

Żonie Twojej ręce całuję. Przypomnij mię zacnemu naszemu Przyjacielowi ludzkości.

Twój szczery przyjaciel Adam Mickiewicz.

DO JOACHIMA LELEWELA W WARSZAWIE.

(B. d.) Berlin czerwiec 1829 roku.

Musiałeś Pan odebrać list mój przez niejakiego urzędnika bankowego przesłany; niniejszy piszę tylko dlatego, abym Pana zbliżył z Żukowskim. Poznałbyś go

pan wcześniej, gdyby Odyniec z Warszawy nie był wyjechał, przez co listy moje gdzieś zaginęły. Polecam panu drogiego Żukowskiego serdecznie. Jest to zacny mąż i niepospolity poeta. Jeżeli widujesz Witwickiego albo masz z nim stosunki, proś odemnie, aby był u Żukowskiego i ażeby mu poetę Zaleskiego prezentował.

Wyjeżdżam wkrótce z Berlina, nie wiem jeszcze, czy wprost do Wejmaru, czy na Drezno; stamtąd będziesz miał odemnie wiadomość. Tymczasem bywaj zdrów, szanowny i kochany Joachimie. Twój sługa,

Adam.

DO MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO.

Berlin, 23 junii 1829 roku.

Nie czuję w sobie, szanowny Mikołaju, dosyć sił na list obszerniejszy. To wszystko, co się pisać dało, jużem Franciszkowi przesłał, a powtarzać się w listach nie lubię; zaleciłem wszakże, aby tobie albo pismo moje o tutejszych literatach albo wyciąg z niego udzielono. Tymczasem wiedz, żem w tutejszej stolicy nad zamiar długo siedział, bom znalazł zacne i miłe towarzystwo rodaków i cudzoziemców. Lubo mię i zdrowia stan i własna chęć do Włoch mocno wabi, zabawię jednak w Dreźnie i München, skąd będziesz miał wiadomości. Niniejszego listu interes jest takowy: P. Muczkowski, dla którego, jak wiesz, mam obowiązki, ogłosił pierwszy tomik zbioru dawnych poetów. Tomik ten obejmuje rymy Sępa.[1] Niestety! to ptactwo niezbyt u nas popłatne. Wszakże trzeba zachęcać gorliwe przedsięwzięcia. Umyśliłem więc tobie stadko Sępie nasłać. Wypraw nieco do Petersburga, nieco do Kijowa, resztę złóż w komis. Dziesięć egzemplarzy na moje konto zakup, z funduszów albo istniejących u Ferdynanda (Gutta), albo jeśli wyczerpane, do przyszłej wypłaty. Gdyby nieszczęściem nic nie udało się sprzedać, weź połowę na mój koszt, a ja za przyjazdem potrafię rozposażyć.

[1]) Sęp Szarzyński poeta polski z w. 16.

Bądź zdrów, kłaniaj twoim rodzicom odemnie. Żonę twoją pozwalam sobie listownie ucałować. Ferdynanda uściskam. Adam Mickiewicz.

P. S. Dla twoich przyszłych literackich płodów będziesz miał w Poznaniu gorliwych opiekunów, jeżeli dobrze sprawisz się z danego polecenia.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W PETERSBURGU.

Drezno, 15 julii 1829 roku.

Od dziesięciu blizko dni jestem w Dreznie, wczora ledwie list twój odebrałem, biletu zaś P. Szymanowskiej dotąd nie mogłem ani na poczcie ani w hotelu się dopytać. Zabawiłem nad zamiar dłużej w Berlinie, 'bom znalazł wielu zacnych Poznańczyków, z którymi czas prędko schodził. Jeżeli znajdę zręczność pisać przez kogo, będziesz miał obszerniejszy obraz Berlina, a przynajmniej moje myśli o Berlinie, tymczasem tyle powiem, że mi się miasto nie podobało, a ludzie wiele zajmowali. Drezno ciasne i ciemne, ale milsze daleko; mamy o pięćdziesiąt kroków Elbę i piękne przechadzki. Mam tyle do zwiedzenia rzeczy! Dzień mój tak się pospolicie toczy: o 6-ej (jeżeli pogoda) w szkole pływania; po 8-ej idę z katalogiem w kieszeni do galeryi obrazów i tam siedzę a raczej chodzę do 12-ej lub 2-ej; potem z kochanym generałem gdzieś na obiad lub gawędkę lub wizyty. Muszę o wszystkiem pokrótce nadmienić. No, o jenerale trzebaby było równie obszernie pisać, jak o galeryi i niektórych bawiących tu lub napotykanych Polkach; masz zaś wiedzieć, że tu Mazurów i Warszawiaków ledwie nie tyle, co Niemców, a wszystkie Mazurki ładne. Listy pani Szymanowskiej wszędzie najmilej przyjmowane i wszyscy o nią dopytują się z interesem, a jenerał z westchnieniem. W Berlinie poznałem Mendelsonów i bywałem u nich, kazali mi bardzo kłaniać się pani Szymanowskiej; PP. Dobrzyckie ditto; państwo Łabęccy z córkami z Warszawy ditto (bawią teraz w Dreznie), ale o tem do samej Pani napiszę. Z Drezna wyjeżdżam do München, skąd dalej do Włoch

ciągnę. Możesz do München pisać *poste-restante*; lepiej jednak do Drezna pod adresem Byczkowskiego, który tu mieszka i będzie wiedział o moich obrotach. Weksla jeszcze nie odmieniałem, straty zapewne nie będzie albo małoznacząca. Czy widziałeś się z Hlybiszowem i czy nie można będzie później przynajmniej z jego pomocy korzystać w pisaniu? Czy nie miałeś jakich wiadomości od naszych dalekich przyjaciół? Spodziewałem się coś pomyślnego usłyszeć i podobno omyliły mię przeczucia moje. Posyłkę przez Buturlina musiałeś odebrać. Kłaniaj naszym dobrym przyjaciołom, kochanemu panu Kasprowi Żelwietrowi, Olesia przyciśnij, aby małą kartkę do mnie napisał; Maryan z obowiązku powinien niekiedy się odezwać.

Zanieś moje pozdrowienie do domu Pienteszewa. Przed wyjazdem z Drezna sam do pani Szymanowskiej napiszę, teraz przez ambasadora tylko wszystkim kłaniam i wszystkim nóżki całuję. Dotąd jeszcze bardzo, bardzo mi tęskno.

P. S. Ten list długo leżał. Dziś jadę z Morozewiczem do Pragi, stamtąd do München, Szwajcaryi i Włoch.

DO LEONARDA CHODŹKI, W PARYŻU.

Zurich, 19 września 1829.

Kochany panie Leonardzie,

Nie miej za złe, że twój dawny miły list tak długo zostawiłem bez odpowiedzi. Wiesz, w jakiem znajdowałem się położeniu; w ostatnich czasach pobytu w Rosyi wiele nowych przybyło kłopotów. Przejażdżki moje z Moskwy do Petersburga, starania się o paszport, wybieranie się w drogę, wszystko to nie dało mi o niczem innem pomyśleć i ledwie teraz odetchnąłem. Praca, którą podjąć raczyłeś około wydania paryskiego, tem milsza dla mnie, że dowodzi twej o dawnych kolegach pamięci. Możeby lepiej było, gdybyśmy pierwej porozumieli się, inaczejbym się rozrządził z wydaniem petersburskiem, które właśnie wówczas rozpoczęte przed wyjazdem skończyłem i którego ci egzemplarz posyłam. Zachowaj go na pamiątkę szczerej życzliwości. Nawzajem upraszam, abyś

mi do Rzymu przysłał *Historyą Legionów*. Słyszałem wiele o niej po drodze w Niemczech, ale dotąd jeszcze nie udało mi się przeczytać. Zapewne za Alpami zaraz się spotkam, życzyłbym jednak mieć od autora egzemplarz.

O sobie nie wiele mam do doniesienia. Włóczyłem się wiosną i latem po Niemczech. Stamtąd przyszłego lata nową przedsiębiorę podróż, której zakres od różnych okoliczności zależeć będzie. Na przyszłą zimę (jeśli nie pierwej) do Paryża na długi zapewne pobyt zjeżdżam. O Polsce niech ci Odyniec donosi, ja teraz nawet przez nią nie jechałem.

Wyglądam od ciebie listu w Rzymie; jeżeli masz co o interesach wydania paryskiego mnie zakomunikować, najlepiej teraz listownie wszystko ułatwić możemy. Mój adres: *Roma, via Monte di Brienzo, Pallazzo Ferruci*, Nr. 20.

Poznaj się, proszę, z panem David, rzeźbiarzem, moim dobrym znajomym z Wejmaru; daj mu w mojem imieniu egzemplarz wydania paryskiego i proś, aby ci odemnie dał odlew mojego portretu, który on świeżo ulepił.

Twój życzliwy sługa,

A. Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W PETERSBURGU.

Rzym, 30 listopada 1829 roku.

Odbieram dziś twój list pełen nowin smutnych i zgryźliwych. Biedny Sobolewski, mój niegdyś towarzysz u Bazylianów i na kibitce. Słowa twoje, że to pierwszy nasz nieboszczyk, głęboko utkwiły mi w duszy. Muczkowskiego paszkwilów przez Boga nie rozumiem. Wiesz dobrze, że nigdy nie byłem dla rodaków niegrzeczny; pamiętam nawet, że z bratem Muczkowskiego gadałem i że mu list bardzo grzeczny do profesora wręczyłem. Musi to być jakiś gałgan. Coś mi obiło się o uszy, że go tam na jakąś fetę nie proszono, ale już nie wiem, jak to było. W Berlinie, zdaje się, że wszyscy ze mnie byli radzi, bo mnie

uczniowie fetowali i w nocy do wozu odprowadzili, a dla Poznańczyków obywateli powziąłem szacunek i mam dowody, że mię nawzajem lubili i najmilej przyjmowali: z nimi w Berlinie ciągle żyłem. W Karlsbadzie prawda, że od niektórych poetów uciekałem, bo biorąc wody, niepodobna być w humorze słuchania głupich wierszy, ale z całą prozą w dobrej byłem harmonii. Mieszkałem z Morozewiczem ciągle, on świadek wszystkiego, spytaj go, skąd te wieści poszły. Dziwię się, że ciebie obchodzą! Od Karlsbadu nie widziałem nikogo, oprócz kilku wojażujących błaznów, którzy nam wstyd robią. Nie szukałem ich wprawdzie, ale i dla nich byłem grzeczny. Wieści te muszą być karą bożą za jakieś moje grzechy. Zdarzyć się mogło, że o poznańskiem wydaniu, jako o źle drukowanem mówiłem, ale o antrepryzie i o wdzięczności dla Muczkowskiego, rozwodziłem się do znudzenia. Pisałem nawet do Poznania na ręce Bernatowicza, dawnego kolegi nowogrodzkiego, i Muczkowskiemu odpowiedziałem na jego pytania względem pieniędzy. Pozostałe egzemplarze zdałem na jego rozporządzenie, prosząc, aby je biednym uczniom rozdarował. Masz tedy nadto już długie wymówki. Powtarzam, że brat Muczkowskiego musiał nakłamać grubo. Mogły też spaść na mnie różne kłótnie, które dawanym mnie obiadom słyszałem, że towarzyszyły. Dość już o tem. List do Janka załączony poszlij mu niezwłocznie, a ten, który do ciebie piszę, komunikuj Jeżowskiemu dla dalszego potem przesłania Jankowi. Od Medyolanu do Wenecyi byłem ciągle chory i na zęby cierpiałem. Teraz zupełnie zdrów jestem.

Adam.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W PETERSBURGU.

Rzym, grudzień 1829 roku.

...Z Wenecyi ruszyliśmy na Ferrarę i Bolonią do Florencyi, gdzieśmy trzy tygodnie bawili. Rzym mię zagłuszył i kopuła świętego Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie... Przez muzeum jeszcze tylko przemaszerowałem

szybkim krokiem, rzucając tu i ówdzie oczyma, zatrzymując się przed Apollinem, Laokoonem i Zapaśnikiem [1]. Marsz ten trwał dwie godziny. Gdybyś zebrał wszystkie posągi i gipsy drezdeńskie, weneckie, nawet florenckie, schowałbyś je w kątku Watykanu. Tutejsze muzeum jest to prawdziwe miasto posągów, zawalone sarkofagami i tynkowane inskrypcyami. Po Rzymie odpadnie nazawsze ochota zbiory posągów i obrazów oglądać, a to, co się z entuzyazmem dawniej widziało, przypomina się z niejakim wstydem. Uczeni rzymscy o Niemcach, Anglikach ledwie zasłyszeli i śmieją się z Byrona. Mają za to swoich wielkich ludzi, sławnych aż po Tyber; w Lombardyi więcej ruchu, i stamtąd nowa literatura groźnie cieknie i już stoi nad Rubikonem. Liwiusz tu na miejscu ma dziwny urok, bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana. O Rzymie trudno pisać. Byron, jak Horacyusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął: *ingenti gradu occupavit pontem...* [2]

DO STEFANA WITWICKIEGO W WARSZAWIE.

Rzym, 2 grudnia 1829 roku.

Narzucam tobie literackie polecenia nudne i żmudne. Jeśli będziesz miał czas i cierpliwość uskutecznić je, bardzo mię zobowiążesz. Nagle wyjeżdżając, nie mogłem napisać dat z życia Bogusławskiego i Karpińskiego, o których teraz piszę. Racz wziąć to na siebie i, przejrzawszy ich dzieła, wynotuj rok urodzenia Bogusławskiego, wnijście do teatru, data pierwszej opery-komedyi *Henryki*, *Notowań z Parny*, *Opera Wintera*, *Ofiara Fraskatarska*, *Azur*, drama *Iskalar*, *Krakowiaki i Górale*, *Saul*, etc., etc.; data jego kursów do Poznania i Wilna; czy były teraz jakie o nim pisma, nadmień parę słów. O Karpińskim podobnie. O gdybym mógł tu gdzieś jego *Sielanki* złowić. *N. B.* daty, jeśli można, jego tłumaczeń,

[1]) najsławniejsze rzeźby starożytne.
[2]) olbrzymim krokiem zajął most.

Osińskiego i Komedyi Zabłockiego. Daruj tylu zarazem komisom. Byłbyś najgrzeczniejszy z autorów, gdybyś nam przysłał *Edmunda* [1]. Nie uwierzysz, jak go wyglądam, ile się po nim spodziewam. Wiesz, że to nie są frazy. Twój *Tobiasz* i *Śpiewki* ostatnie mnie dziwnie się podobały. Panu Lelewelowi zanieś moje ukłony, nim sam napiszę do niego urzędowy list, bo nie śmiem świstków posyłać, wiedząc, że mię za nie łaje. Waleryana uściskaj. Zaleski ażaliby nam czego w liście nie przesłał? bo cierpimy z Odyńcem głód poetycki, nie mając nic polskiego.

Twój sługa, Mickiewicz.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ, W PETERSBURGU.

Rzym, 4/16 grudnia 1829 roku.

Pisałem do Pani list kuryerem, tu przypieczętuję tylko pozdrowienia i ukłony dla Pani, Panien i P. Teodora. *Anegdota prawdziwa* (scena w dyliżansie): *Odyniec,* Adamie! no. — *Ja.* Co? — *Odyniec.* Wszak to mówią, że podróż cywilizuje? — *Ja.* No i cóż? — *Odyniec.* Widzisz, Adalku, już przejechaliśmy nie mało krajów! — *Ja.* Prawda. — *Odyniec* (z żalem). No powiedz, w czemże ja ucywilizowałem się? — *Ja* (wzdychając i kiwając głową). Nie bardzo i wiem. — Koniec.

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO W PETERSBURGU.

Rzym, 2 lutego 1830 roku.

Lubicie krzyczeć, kochany Franciszku, a sami nie lepsi. Dwa miesiące już minęło, jak pytam daremnie na poczcie o wasze listy. Moje, różnemi drogami posłane, dojść już musiały. Trzy już wysłałem z Rzymu, ten piszę na

[1]) Dramat Witwickiego.

pocztę dla większej pewności. O mojem teraźniejszem życiu nie wiele mam do powiedzenia: tam dobrze, gdzie nas niema. Dotychczasowy pobyt w Rzymie nie tak zazdrosny, jakby się zdawało. Klimat dręczy nas okropnie. Wiecie z gazet, iż ten rok wszędzie klęskami i mrozów i deszczów sławny. My tu wprawdzie nie mamy mrozu, ale ciągła wilgoć chłodna, ciągły deszcz i słota przemieszane ciągłym śniegiem wyjrzeć na świat nie dozwala. Jeśli się pokaże dzień piękny i prawdziwie letni, w domu za to wieczna zima. Dwa miesiące siedzę zaszyty w kaftan, szlafrok i płaszcz. Wychodząc tylko, lżej się ubieram. Całe dni trawię nad książką, wieczorem idę na jaką herbatę, a czasem na bal. Przeczytałem wiele, szczególniej historyków rzymskich; Liwiusza skończyłem ze szczególną rozkoszą, teraz wziąłem się do Włochów. Cóż, kiedy chłód tak mię zdemoralizował, że muza usnęła, a ręki z pod płaszcza wytknąć nie śmiem, i teraz pisząc, w palce chucham. Okolic dalszych Rzymu dotąd nie widziałem. Muzea i galerye zwiedzam, których ogrom głowę zawraca. Przed wiosną nie tylko pisać, ale i myśleć nie zdołam. Czekam niecierpliwie od was wiadomości. Czy też Feliks przyjechał i czy nie masz co pocieszającego donieść o naszych przyjaciołach? Spodziewałem się już odebrać poezye Olesia a nawet numer waszego pisma, ale podobno długo jeszcze wyglądać będę. Gdybyś poradził się z Tytowem, możebyś znalazł łatwą zręczność przesyłania mi listów a nawet książek; nam tu daleko trudniej przychodzi. Musiałeś czytać w *Journal des Débats* niedorzeczny artykuł o Goethe, gdzie i o mnie i o moich podróżach po Syberyi śmiesznie bredzono. Wybaczam głupiemu cudzoziemcowi, który wtenczas był w Wejmarze i, przebawiwszy miesiąc, synowę Goethego brał za żonę i w artykule swoim troje dziwów o Niemczech prawi; ale mię stokroć więcej boli, że ten przeklęty Leonard Chodźko w swoich jakichsiś *Rysach literatury polskiej* bez sensu o mnie pisze. W biografiach *des Contemporains* moje życie, z wymienieniem różnych domowych okoliczności i z nazwiskami osób umieszczono za sprawą zapewne tegoż Chodźki. Nie słusznież wołał ów Włoch: „Broń nas Boże od głupich przyjaciół“!? Jeśli

12284
Nr KS. ARCHIWALNY w Białymstoku

ta bezwstydna biografia dojdzie kiedy do Litwy, może ktoś pomyślić, że ją sam napisałem.

— Skończyłem, kochany Franciszku, na święty Adam lat trzydzieści. Przeszedł więc już czas, w którym się ludzie sami żenią, a następuje epoka, w której są od drugich żenieni. Lękam się, abym nie doczekał lat, w których, jak mówią, dyabeł swata. Do życzeń nowego roku łączę i to, abyś, wspomniawszy o mojej siwiźnie, nie czekał, aż chłopcem ołysiejesz. Jeżeli kiedy zjedziemy się znowu, powinienbym u ciebie przynajmniej mieć *gratis* herbatę. Te i tym podobne myśli często mi parę godzin snu odbierają. Nie wiem, dlaczego częściej niż dawniej napada mię tęsknota do kraju. Przypomniałem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to jest wygnanie. Może w części tęsknota pochodzi z zupełnej samotności, bo mój towarzysz zbyt różni się i wiekiem i myślami i całem życiem; niema więc między nami takich związków, w jakich żyć przywykłem. Pisałem już, żebyś mnie przysłał niezwłocznie rubli ass. 1000, pod adresem księżnej Wołkońskiej; muszę je mieć na przypadek, gdybym gdzieś dalej wyruszył. Jeśli tu zostanę, mam jeszcze zapas do maja. Nie wiem na przyszły rok, ile będę miał dochodu. Wylicz mi *à peu prés* [1]. — Pani Szymanowskiej zanieś moje tysiączne ukłony, pannie Julii, pannie Helenie i dobrej pannie Celinie rączki całuję. Słyszałem, że mniej coraz bywa kaprysów, z czego mocno się cieszę. Olesia uściskam, panu Kasprowi przypominam się, panu Tadeuszowi kłaniaj się. Część tego listu między znakami — jest naturalnie *tibi soli* [2]. Powiedz Panu Tadeuszowi [3], że jego *Wyżygin* u dam rossyjskich w wielkiem zachowaniu. W Berlinie Alina Wołkońska wiele mnie o nim mówiła; tu jest kilka dam literatek równie go admirujących.

Vale,

Adam Mickiewicz.

[1]) mniej więcej. [2]) dla ciebie samego. [3]) Bułharyn.

DO JOACHIMA LELEWELA, W WARSZAWIE.

Rzym, 6 lutego n. s. 1830 roku.

Szanowny Panie Joachimie,

Od czasu, kiedyś mój list drezdeński odebrał, przejechałem znaczną część Niemiec i przez Szwajcaryą na Medyolan, Wenecyą i Florencyą zdążyłem do Rzymu. Gniję tu już trzeci miesiąc, bo ustawiczne deszcze nie dozwalają nic widzieć, oprócz kościołów i galeryi. Tych znowu liczba niezmierna zaczyna mordować, mimo nowości i rozmaitości przedmiotów, z którymi pierwszy raz zabieram znajomość. Czekam niecierpliwie wiosny, ażeby kiedy niekiedy odświeżyć imaginacyę widokiem żywej natury. Dotąd dni całe trawię nad książkami, szczególniej nad pisarzami włoskimi i historyą rzymską. Czytanie Liwiusza, którego z dziwnym interesem skończyłem i przerzucanie Niebuhra i Gibbona obudziło znowu we mnie zapał do historyi, powzięty niegdyś ze słuchania twoich lekcyi i przytłumiony różnemi przeszkodami. Od siedmiu lat nigdy nie byłem pewny, że na miejscu jednem rok przebawię i ustawiczna włóczęga rozrywała wszelkie zatrudnienia, wymagające czasu i ciągłego myślenia! Gdybym kiedy osiadł nareszcie, gdybym miał pod ręką bibliotekę polską, gdybym z twoich rad mógł korzystać, wziąłbym się naprzód za jaką epokę dziejów ojczystych. Może dziwisz się zamiarom tak bardzo przechodzącym siły i usposobienie moje, lubię jednak o nich marzyć. Jak długo w Rzymie zabawię, sam jeszcze nie wiem. Jeśli mi się uda coś napisać, na czem bym mógł oprzeć nadzieje zasilenia finansów, wtenczas puściłbym się dalej ku Wschodowi; w przeciwnym razie będę musiał dla ekonomizowania we Włoszech zostać, gdzie jeszcze mam wiele do widzenia i do uczenia się. Twoją historyę Polską dałem Ciampiemu, stamtąd dostała się Polakowi jakiemuś, który niby to polskie rzeczy na włoskie tłumaczy (wytłumaczył rozprawę o Koperniku) pod wodzą i przez zachęcenie Ogińskiego. Ale i szanowny skądinąd Ogiński i ów tłumacz nie upodobali Historyi i zapewne nie zrozumieli. Im potrzeba pięknych frazesów

i szumnego stylu. Żałowałem, że im się to dziełko dostało i wyłajawszy ich, chciałem odebrać. Mezofantego nie znalazłem i nie widziałem potrzeby zostawić mu egzemplarza. Nót gondolierów do zwrotek Tassa nie dostaliśmy, bo już dawno gondoliery umilkli i tylko zapłaceni od Anglików nócą strofy, których nie rozumieją. O tłumaczeniu Kamińskiego źle wróżę. Jestto wierszopis suchy, bez kolorytu i charakteru, dawniejsze jego tłumaczenie Popa, lubo wysmażone, nie warte dziesięciu niepoprawnych, ale żyjących wierszy Niemcewicza. *A propos* literatury, chciałbym jeszcze raz o mojej przedmowie do ciebie napisać, ale już miejsca nie mam. Wreszcie wolę przyszłemi dziełami (jeśli się urodzą) na zarzuty odpowiedzieć. Mój adres zawsze będzie: *Roma, Via Monte di Brianco, Palazzo Ferucci, dellâ principezza Volkonsky.* Gdybym z Rzymu wyjechał, listy mię zawsze dojdą. Z Petersburga już od dwóch miesięcy nie miałem wiadomości. Listek do Aleksandra racz oddać na pocztę albo na ręce P. Becu, jeśli go łatwo w Warszawie wyszukać.

Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO, W MOSKWIE.

Rzym (luty) 1830.

Kochany Józefie! Tydzień mija, jak się dowiedziałem o śmierci Cypryana. Nie miałem siły wziąć się zaraz do pióra. Wiadomość przyszła aż z Białocerkwi od Zaleskiej. Wy już zupełnie zaniedbaliście mnie. Może nie chciałeś zasmucać... Ach! kochany Józefie, takie okropne nowiny robią mnie niespokojnym o was; donieście przynajmniej, że żyjecie. Prawda, że do ciebie nie pisałem. Jeden jestem. Was kilku. Pisząc o interesach do Petersburga, mówię i o podróży i proszę, aby tobie każdy list udzielano, co Franciszek przyrzekł. Muszę przytem i w inne strony, w innych zdarzeniach pisywać i odpisywać. Krzyczą na mnie, a ja już na cztery listy nie mam odpowiedzi z Petersburga. Ostatnie pismo stamtąd było datowane w Nowembrze. Znasz mnie dobrze, a raczej znamy się dobrze, jesteś więc pewny, że choć nie często rozmawiamy, serce moje zawsze jednostajnie bije dla ciebie; mam zaś taką naturę, iż w oddaleniu jeszcze więcej kocham. Proszę cię, pisz do mnie prosto do Rzymu, *Via monte Brianzo, palazzo Ferruci della principezza de Volkonsky.*

Listy zawsze mnie znajdą. Przyślij mi swój adres. Opisz mi szczegółowo ostatnie chwile jednego z naszej coraz szczuplejszej rodziny. Z niewymowną boleścią myślę, że jego położenie względem Karoliny musiało przyczynić się do zrujnowania jego zdrowia. To szlachetne i nowe serce nie wytrzymało pierwszej namiętności. Donieś mi o Onufrach i Budrewiczu. Jak wam tam być musi smutno, jak mię ta myśl mgłą otacza i zasłania Włochy. Przeznaczenie, jeśli mi co udzieli, musi najprzód jak Harpia dary swoje zatruć. O podróży nie mogę pokrótce pisać. Z Niemiec, oprócz widzenia Szwajcaryi Saskiej, Goethego i Schlegla, nic nie skorzystałem. Okolice Renu i Szwajcaryi zostawiły wspomnienie lekkie i piękne i niewyraźne jak sny. Włochom więcej winien będę. Otwierają się powoli zmysły moje dla sztuk, które oceniać i rozeznawać poczynam. Pomaga mi wiele jeden artysta Polak, Stattler, którego zdania przemawiają do mnie i wzbogacają mnie. Bogactwa sztuk przechodzą wszelkie wyobrażenie; wszystkie galerye z tamtej strony Alp są dzieciństwem. O starożytnym Rzymie chybabym pisał wierszem. Dlaczego tu nie jesteś ze mną decyfrować napisy na trumnie, w której leżą kości Scypiona, przechadzać się między tysiącami inskrypcyi tak pięknych i czytelnych, jak gdyby wczora wyrzezane były i widzieć na obeliskach napisy Augusta i na łuku tryumfalnym świecznik jerozolimski. Koloseum, którego i ten kawał muru oceniony, kosztowałby dziś 19 milionów franków! i, i, niema sposobu tych wykrzykników zakończyć. Od dwu lub trzech tygodni mamy przecie stałą piękną wiosnę, jak nasz maj. Natchnienia poetyckiego nigdy nie miałem, zamroczony i rozerwany mnóstwem przedmiotów, które się nie prędko skrystalizują i w war-

stwy ułożą. Muszę też na papier wyrzucić część teoretycznych a raczej praktycznych myśli o sztuce, już gotowych. Nie pisałem dotąd, bo w stancyi tak było zimno, żem siedział w płaszczu. Mam zamiar pojechać stąd do Neapolu, a możebym mógł wyrachować dosyć pieniędzy i zwiedzić Egipt, to ostatnie wątpliwe. Zdrowie dobrze mi służy, ale tęsknię więcej niż dawniej do kraju i do was. Jestem moralnie samotny zupełnie, bo towarzysz mój dobry już całem niebem różni się odemnie i sposobem myślenia i czucia i nie mając między sobą języka, zamknęliśmy się w skorupach; wyjąwszy to, że razem mieszkamy, zdaje się, żeśmy daleko od siebie. Chciałem pisać do Karoliny, ale nie wiem, co się po tym okropnym wypadku stało, co ona myśli i co się z nią dzieje. Jeśli bywasz u niej, napisz mi szczerze i bez ogródki. Bądź zdrów, kochany Józiu. Śmierć przyjaciół naszych przebudziła mię ze snu nadzieją. Czyż tylko będziemy wzdychać do Jerozolimy naszego powrotu i wspólnego razem życia, umierając po jednemu? Nie zapomnij donieść mi o stanie twoich finansów. Polecam cię Bogu. Onufra uściśnij, kłaniaj Kuszelewym. List Pani Kuszelew w Dreźnie odebrałem. Kozłowskiemu kłaniaj. Interes księdza powinien przyjść drogą urzędową, a wtenczas najłatwiej by się zrobił, wszelakoż niechaj przyszle notę urodzenia i t. d. i żądań swoich.

DO PANI ANKWICZOWEJ, W RZYMIE.

Rzym (1830?) (luty — marzec).

Po tysiąc razy przepraszam Panią za taką straszliwą bazgraninę. Zwyczajnie, nie chwaląc się, piszę lepiej, kiedy mam dobre pióro i atrament. Dziękuję nieskończenie i memu szczęściu i łasce Pani Hrabiny za piękny portfel. Pannie Henryecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas w Litwie nie godzi się grać z damami w żadną grę przez posty. Ilekroć zechce przekonać się o mej pamięci, niech mi raczy rozkazać, abym stawił się osobiście, a przysięgam na wszystko, co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie kolor nadziei. Odyńcowi wierzyć nie można: ucukrował świeżo usta z łaski Pani: jest więc świadkiem przekupionym. Mamy nadzieję, że dzisiaj u Państwa wszyscy zdrowi i jednostajnie na nas łaskawi. Najniższy i najzieleńszy sługa,

Adam Mickiewicz.

DO PANNY FLORY LASKARYSÓWNEJ.

Rzym, 5 marca 1830.

Winien jestem oddawna Pani podziękowanie za Jej miły listek. Z trudnością Pani wystawić może, jaką przyjemność sprawia w cudzej ziemi słowo nawet obojętnego rodaka, a cóż dopiero słowa tak dawnej, tak dobrej znajomej mojej. Daruj Pani próżności poetyckiej; odpisując z Rzymu i odpisując do Pani, chciałem koniecznie użyć, jak mówią, języka bogów, jeżeli bogowie korespondowali wierszem. Ale moja muza, jak wszystko, co mnie drogie, jest widać rodem z zimnych krajów i na tej stronie Alpów zupełnie mnie opuściła. Przyjmij więc Pani tymczasem te kilka prostych wyrazów. Pisma dawnego, wysłanego do Rosyi, nigdy nie odebrałem; w ustawicznych podróżach musiałem się z niem rozminąć. Zapewne nie zostawiłbym go bez odpowiedzi i radbym był przypomnieć się szanownej Państwa rodzinie. Chociaż tyle lat wprost do Pani odzywać się nie śmiałem, prosiłem zawsze wspólnych znajomych, aby niekiedy imię moje Pani przypomnieli i cieszę się, że chociaż oddalony pozyskałem na jej dworze tak piękne miejsce. Niestety, podobno za późno! Jeżeli mię Pani nie wezwiesz do dworu, lękam się, abym nie był pierwszym w dziejach etykiety siwym paziem. Łatwo przewidzieć wszystkie nieprzyjemności takowej pozycyi na młodym dworze. Polecając uwadze Pani te przełożenia, chciałem jako Jej sługa zająć się tutejszym procederem. Odyniec zazdrosny sam wszystko wziął na siebie. Może się lepiej stało, bo postąpiłbym niesumiennie. Miałem zamiar przełożyć Ojcu św., ażeby rozkazał Pani osobiście stawić się w Rzymie dla odebrania dziedzictwa. Przypominam, że Pani dawniej byłaś entuzyastką podróży i że lubiłaś marzyć o dalekich wyprawach na wschód [1]. Zdaje mi się, że podróż

do Włoch, o których Pani z takiem uczuciem wspominasz, byłaby przyjemniejszą dla Niej, a przynajmniej nieskończenie przyjemną dla Jej sług, w których liczbie pozwoliłaś mnie Pani być Jej obowiązanym paziem.

Adam Mickiewicz.

P. S. Pani Wojskiej i Pani Marcinowej Zaleskiej racz Pani oświadczyć moje ukłony.

A MADEMOISELLE ANASTASIE DE KLUSTINE, A ROME.

Rome, 1830.

Mille remerciements pour votre aimable invitation. Si nous ne dînons point sur le Parnasse, du moins je suis sûr de rencontrer chez vous la muse qui inspira votre charmant petit billet.

Votre très-humble serviteur,

Mickiewicz.

A MADEMOISELLE ANASTASIE DE KLUSTINE, A ROME.

Rome, 1830.

Je vous expédie deux bonjours pour vos deux billets dans lesquels j'aime à voir une double preuve de votre

---

DO PANNY ANASTAZYI DE KLUSTINE, W RZYMIE.

Rzym, 1830.

Tysiączne dzięki za łaskawe zaproszenie Pani. Chociaż nie obiadujemy na Parnasie, conajmniej jestem pewny, że spotkam u Państwa muzę, która spowodowała miły bilecik Pani.

Sługa najniższy Pani

Mickiewicz.

DO PANNY ANASTAZYI DE KLUSTINE, W RZYMIE.

Rzym, 1830.

Posyłam Pani dwa dzień dobry za dwa bilety Pani, w których pozwalam sobie widzieć podwójny dowód pamięci Pani. Co do za-

---

[1]) W liście do Panny Teresy pytam właśnie w tym względzie o rozkazy Pani i oczekuję na nie. (Przypisek Mickiewicza).

souvenir. Quant aux projets de promenades à pied ou à cheval, par terre ou par mer, je suis toujours à votre disposition. A midi j'irai prendre vos ordres.

Mickiewicz.

A MADEMOISELLE ANASTASIE DE KLUSTINE, A ROME.

Rome, 1830.

Je dîne aujourd'hui chez la princesse Volkonsky et je dois me rendre chez elle à deux heures. Vous n'aurez plus la peine de traverser la sombre et froide rue d'Orso, pour chercher l'humble habitation de votre très-humble serviteur. Je n'ai pas oublié le rendez-vous au Vatican; en attendant je me mets à vos pieds tant bien portants que malades.

Mickiewicz.

A MADEMOISELLE ANASTASIE DE KLUSTINE.

Rome, 1830.

Mademoiselle,

Je viens de lire le beau poëme de votre ami de Genève. Certes, il y a plus de philosophie dans son livre

---

miaru przechadzki, pieszej czy konnej, na lądzie czy na morzu, jestem zawsze do usług Pani. W południe przyjdę po rozkazy.

Mickiewicz.

DO PANNY ANASTAZYI DE KLUSTINE, W RZYMIE.

Rzym, 1830.

Jestem dzisiaj na obiedzie u księżnej Wołkońskiej; mam się udać tam o 2 godzinie. Nie będzie Pani miała tej przykrości przechodzenia przez ponurą i zimną ulicę d'Orso, aby wyszukać nizkie mieszkanie najniższego sługi Pani. Nie zapomniałem o schadzce w Watykanie; w oczekiwaniu na nią upadam do nóg Pani, zdrowych i chorych.

Mickiewicz.

DO PANNY ANASTAZYI DE KLUSTINE, W RZYMIE.

Rzym, 1830.

Pani, właśnie przeczytałem piękny poemat genewskiego Pani przyjaciela. Zaprawdę, w jego książce jest więcej filozofii, niżby

que vous n'en trouverez dans quelques écoles allemandes, et plus de poésie qu'il n'y en a dans de gros volumes rimés. Cette lecture m'a fait passer des heures délicieuses, et je ne saurais vous en remercier assez comme pour l'intérêt que vous daignez prendre à votre dévoué serviteur,

Mickiewicz.

DO STEFANA WITWICKIEGO, W WARSZAWIE.

Rzym, 5 marca 1830 roku.

Odebrałem noty, za które tysiąckroć dziękuję. Znalazłem w nich wszystko, czegom potrzebował. *Edmunda* nadaremnie czekamy. Gdybyś go pocztą przesłał, złożylibyśmy sumę na opłacenie kosztów. Jeżeli znowu kiedy do nas pisać będziesz, prosimy o nowiny literackie.

Vale,

Adam Mickiewicz.

DO JÓZEFA PRZECŁAWSKIEGO.

Rzym, 1830 r. 2 maja n. s.

Kochany Przecławski.

Odpisałeś przecie choć lakonicznie na mój bilet. Było to jedynych kilka słów, jakie w przeciągu pół roku z Petersburga odebrałem. Ile ci winienem przyjemności, zgadniesz, jak postawisz się w mojem położeniu. Przez sześć miesięcy znudziłem i pocztę i ambasadę, dopytując się o listy. Odbieramy tu paki, gazety, almanaki pod różnymi adresami, odbierają wszyscy prócz mnie. Wyprawiłem nie wiem już wiele pism przez kuryery i okazye. Odpisano mnie z Paryża, z Odessy, Kijowa: z Petersburga daremnie czekam. Pani Szymanowska pisała tu do generała Winspera, mnie tylko ukłon załącza. Co to wszystko

jej Pani znalazła w niektórych szkołach niemieckich, i więcej poezyi, niż w wielkich księgach rymowanych. Ta lektura przysporzyła mi wiele rozkoszy. Nie wiem, jak pani podziękować za dobroć, którą Pani łaskawie otacza swego sługę oddanego.

Mickiewicz.

ma znaczyć? Musiało zdarzyć się jakieś nieszczęście, które dziwną polityką zataić chcecie. Jestem bardzo niespokojny o zdrowie Malewskiego. Niespokojność i niepewność truła mi wszelką przyjemność pobytu w Rzymie. Oczekując na listy wstrzymałem się z wyjazdem do Neapolu, teraz straciłem już nadzieję i jutro puszczam się w drogę, nie wiedząc zgoła, co nadal przedsięwezmę. Zostawiono mnie nietylko bez pieniędzy na rok przyszły, ale bez doniesień o stanie interesów moich i nie mogę wyrachować, gdzie i jak długo zabawić przyjdzie. Spuszczając się na Petersburg, nie wziąłem reszty moich pieniędzy z Warszawy i ledwie wczora pisałem o pożyczkę do Odessy. Przecież wszystkie te ambarasy niczem są w porównaniu z trwogą, abym się czegoś smutniejszego nie dowiedział. Wieczny będę miał żal do Malewskiego i do pani Szymanowskiej za tak zupełne o mnie zapomnienie. Proszę cię i zaklinam, kochany Przecławski, abyś mi zaraz odpisał i doniósł, co się dzieje z Malewskim i z Piaseckim, kto się trudni moimi interesami i czy myślą mi kiedy odpisać. Adres zawsze do Rzymu: *Via Monte Brianzio palazzo Ferrucci presso la principessa di Volkonsky.*

Jakże chcesz, żebym w takim humorze pisał artykuły do gazety, której mi nawet na pokazanie nie przysłaliście i o której nic nie donosicie, oprócz jednego słowa „wychodzi"! Zrobiłem był votum napisać nowe poema we dwa dni po odebraniu listów, alem go dotąd spełnić nie mógł. Daję ci solenne przyrzeczenie, że będziesz miał zaraz kilka arkuszowych artykułów, nie wprzódy wszakże, aż mnie listem cokolwiek uspokoisz. Niedobry Oleś, ani mi swoich poezyi nie przysłał, ani słowa nie napisał. Korsak niegodny musiał odebrać listy Odyńca.

W naszej kolonii polskiej mieliśmy żałobę. Straciliśmy X. Parczewskiego. Ten zacny i pełen talentów przyjaciel nasz skończył życie na ręku naszym, po długiej chorobie 29 kwietnia. Nie brakło mu ani dozoru ani starania doktorów. Nie mam serca donosić jego matce, do brata na ręce twoje napiszę i testament poślę, który mnie dniem przed śmiercią dyktował. Zostawił nam w rękopiśmie zaczętą historyę, a raczej romans historyczny

polski, któryby mu zapewnił jedno z pierwszych miejsc w literaturze.

Możesz pomieścić w gazecie swojej, że teraz w Rzymie mamy dwóch znakomitych artystów polskich: Statler, zwany Stański, z Krakowa, malarz historyczny, i Julian Karczewski z Wilna, pejzażysta. Ostatniego roboty na wystawie bardzo chwalono i jedna z nich zakupiona została przez towarzystwo zachęcania sztuk.

Adam Mickiewicz.

DO HR. ANKWICZOWEJ.

Neapol, 10 maja 1830.

Pani Dobrodziko. Według rachunków naszych już Państwo muszą być we Florencyi; odprowadziliśmy Ich myślą aż do bram stolicy toskańskiej i obchodziliśmy w dyliżansie imieniny Pana Hrabiego i Pani Dobrodz., żałując, że nam z daleka tylko wolno przesyłać życzenia. Ile z przeczucia sądzić mogę, podróż państwa była zapewne pomyślna i przyjemna; czekam niecierpliwie na list przyrzeczony, któryby te moje domysły potwierdził.

O sobie nic w szczególności donieść nie umiem, przynajmniej nic ciekawego. Chociaż Rzym bardzo kocham, wyjechałem do Neapolu z radością; szkoda, że Angrezani zbyt spieszny; oprócz pięknej nocy spędzonej w Terraczinie, nic prawie nie widziałem, bo nie może nazwać się widzeniem jeden rzut oka na Guajetę i na inne okolice, powitane tylko i pożegnane.

W Neapolu dotąd przechodzę Toledo i Kiaję naprzód i nazad, jak żołnierz na warcie, albo nad brzegiem morza siedzę, jak lazaron. Byłem przecież w Pauzilipie i w Certosa i u bram *trenta nove*. Cóż, kiedy mimo najżywszej chęci nie widziałem się dotąd z capuzinellą! Taką mam straszną chrypkę, że nietylko przez kratę, ale w ucho nie mógłbym z nikim rozmawiać. Czekam, aż mi głos powróci; wtenczas poradziwszy się prorokini, udam się w dalsze około miasta podróże. Kazałem już robić galeryą, albo mówiąc po prostu, paczkę na antyki, któremi zbogacić myślę muzeum Panny Henryetty. Nie

dosyć mi na tem, żeby o mnie tylko w inwentarzu wspomniano, chcę koniecznie dobudować całe *braccio nuovo*, składające się przynajmniej z półłokciowej szufladki, gdzie imię moje wielkiemi literami wyryję. Śmiem nawzajem upraszać, ażeby panna Henryetta przysłała mnie przyrzeczone opisanie podróży do Florencyi. Będzie to najdroższy rękopism w całej mojej bibliotece, w większem u mnie poszanowaniu, niż na Watykanie rękopism Cicerona. Zwiedziłem jego willę po drodze; znajduję, że willa mojej sąsiadki na ruinach Palatinu jest daleko piękniejsza, a tak łaciński stary Cicero co do gustu musi młodszemu polskiemu ustąpić.

Racz Pani Dobr. oświadczyć ukłony moje Panu Hrabiemu i pannie Marcyannie. Kartkę do Jej albomu przeszlę, jak tylko się dowiem, gdzie mam list adresować. Polecam się pamięci P. Strzeleckiego i pozdrawiam P. Aleksandra.

Pani Dobrodziej(k)i życzliwy i obowiązany sługa

Mickiewicz.

DO HR. ANKWICZOWEJ W FLORENCYI.

Neapol, 13 Junii (1830).

Długo nie czułem się w stanie odpisać Pani Dobrodziejce; tyleśmy doświadczyli przychylności w domu Państwa, że nieszczęście, które ich dotknęło, jest dla nas jak gdyby familijną przygodą. Ja umiem czuć całą wielkość podobnej straty, bo nikt nie wie lepiej ode mnie, co to jest zostać sierotą. Pocieszamy się tą myślą, że Opatrzność zwykła takie nieszczęścia konieczne i niechybne osładzać jaką niespodzianą pomyślnością. Oby żal Pani po rodzicach pocieszyło niebo, błogosławiąc jej dziecku. Spodziewam się, że Pani znalazłaś ulgę w tej nadziei, w uczuciu religijnem i w przywiązaniu do rodziny, której szczęście od zdrowia Jej zawisło.

Wdzięczen jestem nieskończenie za wiadomość o podróży i dalszym jej celu. Zamiar jechania do Paryża każe wnosić, że zdrowie panny Henryetty jest w pożądanym stanie. Zapytujesz mnie Pani nawzajem, gdzie się obrócę. Prawdziwie wstyd mi, że nie umiem dokładnie

odpowiedzieć, tak jestem niepewny i sam z sobą niezgodny. Odebrałem listy długo oczekiwane, które mię postawiły w możności uskutecznić dawno zamierzone dalekie podróże. Cóż, kiedy mię ochota do tych podróży zupełnie odpadła. Daremnie przekonywam siebie, że dobrzebym zrobił, oddalając się na długi czas z Europy. Rozpytuję się jeszcze o okręty do Grecyi, ale tylko przez ciekawość — podobno z projektów nic nie będzie, przynajmniej na ten rok. Postanowiłem udać się wkrótce na Rzym i Genuę do Genewy, skąd zwiedzę Szwajcaryę. Nie taję przed Panią, że nadzieja spotkania Państwa w Rzymie mocniej mnie do granicy Włoch przywiązuje. Piszesz Pani, że byłoby przyjemnie dla niej znaleźć mię w Rzymie — może to tylko jest zwyczajną grzecznością! Ja przecież w tych wyrazach radbym wyczytać nowy dowód łaskawej przyjaźni. Może nie spodziewała się Pani, że ja grzeczne oświadczenia tak *à la lettre* tłumaczę i że mnie ta część jej listu tak wielką sprawi przyjemność. Proszę podziękować pannie Henryecie za opis kaskady. Poczytuję sobie za niemałą zasługę, że ją namówiłem do polszczyzny; nie wierzę przecież, żeby to było pierwszą próbą jej pióra w naszym języku. Oprócz wdzięku i naturalności, które z duszy pochodzą i jak Duch Święty wszystkimi językami zarówno przemawiają, znajdujemy w stylu naszej podróżnej Pani całą ścisłość i poprawność starego pisarza. Wstydziliśmy się z Odyńcem, pogląd ając na nasze niedbałe dzienniki, żałowaliśmy za grzech śmiertelny lenistwa i postanowiliśmy troskliwiej notować. O moich podróżach odkładam do przyszłego listu dokładny raport. Niestety Panna Henryetta zna Neapol lepiej ode mnie, a o kraterze Wezuwiusza tyle słyszała opowiadań, ile menuetów *Don Juana* i rondo Herza. Wystąpię przecież z opisem krateru i świątyni Paestum. Mam jeszcze coś ciekawszego — byłem w Sycylii w czasie trzęsienia ziemi i wybuchu Etny. Szkoda, że nasz arcywojażer Strzelecki odjechał, wprawiłbym go w rozpacz takiemi wieściami. Wszystko będzie w przyszłym liście, którego proszę czekać choć z tysiączną cząstką tej niecierpliwości, z jaką ja listów Państwa wyglądam. Dodam tylko, że mię pobyt w Neapolu nie bardzo zachwyca, może to wskutek

złego humoru i niedobrego zdrowia. Powietrze tutejsze zgoła mi nie służy.

Za tydzień opuszczamy Neapol. Jeśli Pani raczysz odpisać, proszę adresować do Genuy poste restante. Na przypadek, gdyby ten list zbyt późno rąk Pani doszedł, odpis znaleźćbym życzył w Genewie, gdzie w połowie Julii spodziewam się stanąć.

JW. Hrabiemu racz Pani oświadczyć mój ukłon. Pannie Marcelinie proszę mnie przypomnieć.

Poznałem arcybiskupa i ze wszystkich znajomości neapolitańskich u niego tylko bywam. Bardzo pokochałem starca. Często on i mile wspomina Pannę Henryettę i przy swoich kotkach najczęściej o niej mówi. Walc nosi w kieszeni, dał go Pannie Klustin do przepisania i nauczenia się, ażeby mu potem zagrała. Zgodziliśmy się z Odyńcem, że po Kardynale jest to najprzyjemniejszy ksiądz w całem chrześcijaństwie. Czy odebrała Panna Henryetta list jego, który Panna Klustin przesłała?

Pani Dobrodziejki najżyczliwszy i najobowiązańszy sługa Adam Mickiewicz [1].

A MADEMOISELLE DE KLUSTINE, PRINCESSE DE MONACO, CI DEVANT LADY MILLS, DAME DU LAC DE GENEVE, ETC., ETC.,

Naples, 1830. [maj-czerwiec] [2]

Je me présenterai dans quelques heures chez vous en qualité de bulletin officiel sur ma santé. En attendant j'annonce à la Grande Bretagne que je me porte aussi

DO PANNY DE KLUSTINE, KSIĘŻNEJ MONACO, BYŁEJ LADY-MILLS, PANI JEZIORA GENEWSKIEGO ETC., ETC.,

Neapol 1830.

Stawię się za kilka godzin u Pani jako biuletyn oficyalny swego zdrowia. Tymczasem donoszę Wielkiej Brytanii, że mam się równie

[1]) Dopisek Odyńca do tego listu mieści w sobie odpis znanego wiersza: „Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa"... (Przegl. pol. 1912, str. 200.

[2]) P. Chronologia, str. 11.

bien que le roi George. Vouz pouvez donc disposer pour Pompéi de ma personne et de l'admiration que je professe pour certains objets plus modernes et moins éloignés.

Votre très-humble et très-difficile à prononcer,

Mickiewicz.

P. S. J'ose à peine vous offrir le papier promis. Hélas! il n'est pas doré! mais,en revanche, il est bigarré et à ce titre, je le crois digne de la main d'une dame de bon goût. A quelle heure dînez vous? J'espère que madame se porte bien.

DO IGNACEGO DOMEJKI.

23 czerwca 1830 roku.

Roma, via Monte Brianzo, Palazzo Ferruci, presso la principessa Zeneide Wolkonsky.

Nie pisałbym do ciebie, kochany Ignasiu, bo wiem, że przyjemność korespondencyi opłaca się mnogimi rublami, o które u was nie bardzo łatwo, ale już Odyniec zaczął, dołączę ci słów kilka. Jestem znowu w Rzymie. Ledwie nie czulej go powitałem, jak za pierwszem przybyciem. Ze wszystkich miast zagranicznych Rzym jeden mógłby mnie na zawsze zatrzymać, bo samo miasto bez ludzi na wiele lat dostarcza przedmiot zabawy i nauki. Położenie moje z wielu względów zdaje się być godne zazdrości. Kiedy, lulki paląc, radzimy, czy karnawał w Neapolu czy w Rzymie przepędzić, czy na zimę do Paryża lub Londynu jechać, — możnaby nas kłaść w równi z udzielnymi książętami, których się tyle tu włóczy. Mam przytem szczęśliwy talent nie myśleć o jutrze, i nikt mi nie wytłumaczy, żebym nie był wielkim panem, póki mam w kieszeni napoleondory. Niestety, wydały się jakdobrze, jak król Jerzy. Może więc Pani rozporządzać do Pompei mą osobą i mym podziwem, który odczuwam dla pewnych przedmiotów bardziej nowożytnych i mniej odległych.

Najniższy i bardzo trudny do wymówienia

Mickiewicz.

P. S. Nie śmiem ofiarować Pani obiecanego papieru. Niestety, nie złocony! ale za to pstry, i z tego względu uważam go godnym damy, mającej smak dobry. O której godzinie obiad u Państwa? Mam nadzieję, że Matka Pani zdrowa.

kolwiek: gdyby człowiek mógł być tylko podróżnym albo poetą! Cóż, kiedy z nami podróżują wszystkie nasze wady i kaprysy. Wybacz mi tę mozolną rozprawę. Otóż jakiś kaprys pędzi mnie z Rzymu do Szwajcaryi, chociaż powinienbym tu jeszcze zostać. Zwiedzę stepy, przez które tylko w przeszłym roku przejechałem, a potem albo do Paryża albo pewniej nazad do miłego Rzymu na zimę powrócę, z nadzieją, że i ciebie tu zobaczymy. Musisz tam bardzo się nudzić, kiedy masz nam za złe, że tak czule Litwę wspominamy. Uważ, że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach, o kilku osobach, i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty. Gdybym kiedy do Litwy powrócił, nie chciałbym ani jednej nowej znajomości, przestałbym wiesz na jak małej liczbie osób.

Odyniec bazgrał widzę długo o naszych wielkich podróżach na dno krateru. Nie chcę cię nudzić opisem mojej wycieczki do Sycylii. Mało brakło, ażebym nie puścił się za morze; tać sama przyczyna, która mię do Szwajcaryi ciągnie, zatrzymała mię w porcie Neapolu. Gdybym usiadł na okręt, nie prędkobym powrócił. Nie mam dość podziękowania za list twój, za nowiny o znajomych naszych. Jeżeli chcesz mi zrobić wielką, największą przyjemność, udzielaj mi podobnych nowin. Posłałem pamiątkę dla P. Wereszczakowej, dla P. Maryi, dla każdej po różańcu. Różańce te były poświęcone przez samego Papieża. Donieś mi, czy doszły, wysłałem je na Petersburg. Uściskam cię serdecznie, pisz zawsze pod adresem Wołkońskiej, skąd pewnie i prędko listy odbiorę. Do brata mego Franciszka przeszlij załączoną tu kartkę.

Adam.

Pomimo, że w tych listach niema nic sekretnego, komunikuj je memu bratu; będzie mu przyjemnie dowiedzieć się o naszych obrotach.

A. M.

A MADEMOISELLE ANASTASIE DE KLUSTINE, A FLORENCE.

Florence, 1830. (10 lipca).

Si je voulais peindre l'ennui de notre attente, il me faudrait autant de temps que M. Bruloff en a mis pour finir votre portrait. En vérité, il me semble que le temps qui s'est écoulé depuis notre départ de Rome suffirait même pour faire copier ce portrait par M. Haberzetell, pour le faire exécuter en mosaïque par M. Barbieri, en musique par M. Bockelberg, le faire exposer au Capitole et expliquer par M. Visconti, décrire par M. Dubus, citer par M. Rossini et chanter par le soussigné, le dernier de vos admirateurs. Vous voyez donc que nous avons attendu plus d'un et plus de deux jours, enfin perdant tout espoir de vous rencontrer ici, nous laissons la présente entre les mains de S. Exc. le ministre de Russie comme protestation de notre sincère désir d'obéir à vos ordres. Si vous arrivez avant un an à Florence, faite nous parvenir de vos nouvelles à Milan, nous y allons par Pise. M. Odyniec veut absolument voir Livourne; moi, je n'ai

DO PANNY ANASTAZYI DE KLUSTINE, W FLORENCYI.

Florencya 1830 [10 lipca].

Gdybym chciał odmalować tęsknotę naszego oczekiwania, trzebaby mi tyle czasu, ile go zużył P. Bruloff dla wykończenia portretu Pani. Naprawdę, zdaje mi się, że czas, który upłynął od naszego wyjazdu z Rzymu, wystarczyłby nawet dla skopiowania tego portretu przez P. Haberzettela, dla wykonania w mozaice przez P. Barbieriego, w muzyce przez P. Bockelberga, dla wystawienia go w Kapitolu i objaśnienia przez P. Viscontiego, dla opisania przez P. Dubusa, oddeklamowania przez P. Rossiniego i odśpiewania przez podpisanego, ostatniego z Pani wielbicieli. Widzi więc Pani, żeśmy czekali więcej niż jeden i więcej niż dwa dni, a wreszcie, straciwszy nadzieję spotkania się z Panią tutaj, pozostawiamy ten list w rękach J. E. ministra Rosyi jako dowód oczywisty naszego pragnienia być posłusznymi rozkazom Pani Jeżeli Pani przed upływem roku przybędzie do Florencyi, proszę nam donieść o sobie do Medyolanu; zdążamy tam przez Pizę. P. Odyniec chce koniecznie widzieć Livorno; ja nie mam żadnego powodu, aby tam udać się, chyba, aby podpalić miasto z czterech stron, bo boję się, aby Pani łódź podróżnicza, wymknąwszy się z ławic Pana Bruloffa,

aucune raison de m'y rendre à moins que ce ne soit pour mettre le feu aux quatre coins de la ville, car je crains que votre barque voyageuse, échappée des bancs de sable de Bruloff, ne s'accroche aux boutiques du port franc. Je prévois les présents de madame à M. Simon et à Mlle Anastasie, les cadeaux de M. Simon à madame, etc., etc., etc. Je crains surtout la robe de chambre à la Pouslowsky, qui peut bien inspirer à *signor cavaliere* M. Simon une dose double de sa paresse ordinaire.

De Milan nous nous rendons à pied, à petites journées et à petit bruit à Genève, où, au lieu de suivre votre char de triomphe, nous ferons probablement notre entrée incognito, et nous ferons suspendre tous les préparatifs pour votre réception.

Je vous prie de communiquer nos craintes sur Livourne à madame, nous mettons notre dernier espoir dans ses décisions. Je voudrais bien que cette lettre vous parvienne à l'heure de votre déjeuner avec MM. de Boustelier, de Candolle, sans parler des autres barons et littérateurs. Je serais alors sûr d'être bien reçu en si bonne société. Je vous prie de manger une figue après la lecture de ce billet, afin que je puisse dire qu'il vous a laissé l'impression d'un billet doux.

Votre très-oublié et très-patient serviteur,

Mickiewicz.

nie zawadziła o sklepy wolnego portu. Już widzę naprzód dary matki Pani dla P. Szymona i P. Anastazyi, dary P. Szymona dla Pani Dobr., etc.. etc. Boję się przedewszystkiem o szlafrok à la Pouslowsky, który może tchnąć w Signor cavaliere P. Szymona podwójną dozę jego zwyczajnego lenistwa. Z Medyolanu udajemy się pieszo, rankiem i po cichu do Genewy, dokąd zamiast iść w pochodzie tryumfalnym Pani wejdziemy prawdopodobnie incognito i każemy przerwać wszystkie przygotowania ku przyjęciu Pani.

Proszę podzielić się memi obawami co do Livorno z Panią Dobr. nasze ostatnie nadzieje w Niej pokładamy. Chciałbym, aby ten list przybył do Pani w chwili śniadania z P. P. de Boustelier, de Candolle, nie mówiąc o innych baronach i pisarzach. Byłbym wówczas pewny, że byłby dobrze przyjęty w tak dobrem towarzystwie. Proszę Pani zjeść figę po odczytaniu tego listu, abym mógł powiedzieć, że pozostawił na Pani wrażenia d'un billet doux.

Zapomniany zupełnie i najcierpliwszy sługa Pani

Mickiewicz.

DO LEONARDA CHODŹKI, W PARYŻU.

Florencya, 10 lipca 1830 roku.

Kochany Panie Leonardzie!

Spodziewałem się być tej jesieni w Paryżu i odkładałem do osobistego widzenia wiele rzeczy, o których chciałbym pomówić, a których listom powierzać nie lubię. Zamiary mojej podróży podobno się zmienią. Muszę tedy, choć pokrótce, nadmienić tobie o mojem i moich przyjaciół położeniu, ażebyś im nie chcąc nie szkodził. Mając w Paryżu związki z redaktorami i poświęcając się, jak się zdaje, pisaniu, mógłbyś niemałą zrobić przysługę rodakom; ale działając i pisząc, stosownie do dobra ogółu, nie podług swego widzimi się. Zawsze byłem przekonany, że dzienniki zagraniczne więcej nam szkodzą, niż pomagają. Bo któż je u nas czyta? W Warszawie, ile wiem, trzy lub cztery osoby, w Wilnie i tylu nie znajdziesz; na opinią tedy nic one nie wpływają i tylko drażnią osoby, mszczące się na blizkich, za grzechy dalekich. Od niejakiego czasu pomieszczono okropne dla nas artykuły i pełne fałszów. Otrąbiono *Towarzystwo Promienistych* jako polityczne i ważne, co właśnie dowodzili i dowodzą nieprzyjaciele nasi, a czemu dotąd zaprzeczyliśmy, starając się Rząd o prawdzie przekonać. Te artykuły, dając miecz w ręce prześladowcom naszym, posłużą na dowody, bo zdają się być pisane przez naszych przyjaciół. Nie należało mówić o nienawiści Rządu przeciwko indywiduom i Towarzystwu, bo Rząd był oszukany intrygami kilku łotrów. Przypomnij, że oprócz mnie wszyscy przyjaciele są na wygnaniu i że wystawiać ich jako ludzi niebezpiecznych jest to im na zawsze drogę do powrotu zamykać. Nie rozumiem, kto tych o mnie podyktował szczegółów, ale mię w przykrem postawił położeniu, kiedy wszystkich moich przyjaciół i protektorów Rosyan ogłosił za malkontentów przeciwko Rządowi, co jest fałszem i odstraszy od protegowania innych moich kolegów. Nie śmiałbym oczu pokazać przed znajomymi, jeśli pomyślą, że to fanfaroński oświadczenie, jakobym znudzony był etykietą dworu, wyszło odemnie, bo rzeczywiście nigdy dworu nie widziałem. Zapewne nie należałeś zgoła do

pisania i ogłaszania podobnych artykułów, ale na miłość dla kraju i na przyjaźń dla niewinnie prześladowanych wygnańców zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszą, która oby mogła poprawić się z dawnej wady: *wiele krzyczeć, mało robić.*

Artykuł *Revue*, tyczący się mojej poezyi, gdyby nie miał tej części politycznej, sprawiłby mnie wielką przyjemność. Choć pochwały cudzoziemca, nie znającego mowy naszej, nie wielką mają krytyczną ważność, ale ten cudzoziemiec jest, jak widać, niepospolitym pisarzem; zawsze pochlebnie dla autora ściągnąć uwagę podobnych ludzi. Od czasu, jak o mnie piszą w gazetach i dziennikach, jest to jeden artykuł, z którego rad byłem. Wyjątki tłumaczenia znalazłem wierne i piękne. Z dziwną troskliwością starano się najmniejszą piękność oryginału, często właściwą mowie polskiej, przenieść w tłumaczenie francuskie. Zdaje mi się, że muszę być więcej obowiązany panu Feliksowi Miaskowskiemu, niż jego pomocnikowi. Gdyby mnie poradzono się, co należało wybrać do tłumaczenia, wskazałbym tylko *Farysa*, wyjątki z *Wallenroda*, *Sonety Krymskie*, parę sonetów z pierwszej części i dwie lub trzy *ballady* i *Dziady;* ostatnie nawet lękam się, aby nie nudziły cudzoziemców. Resztę nie warto było tłumaczyć. Jeśli w Genewie niema w księgarniach tego tłumaczenia, przyszlij mi egzemplarz *poste-restante.*

Nie śmiem przepraszać Stanisława Starzyńskiego, że mu dotąd nie odpisałem. Chciałem koniecznie po poetycku odpowiedzieć; daremnie oczekiwałem natchnienia! Nigdy nie byłem w prozaiczniejszym humorze, jak teraz. Czy nie mógłbym mieć piosnek Starzyńskiego, chociażby w rękopiśmie, jeżeli nie drukowane? Twój życzliwy

Adam Mickiewicz.

A MADEMOISELLE CORINNE BORISTENIDE ET COMPAGNIE, CANTON MIGNON, MARCHE AUX COEURS.

Genève, 1830. [początek sierpnia] [1].

Le soussigné, un marchand pauvre mais consciencieux, s'est donné depuis quelques temps des peines inouïes pour payer en argent comptant les envois matériels et spirituels que votre riche maison se plaît à lui expèdier journellement.

En conséquence, il a mis en rèquisition tous ses talents réels et supposés et il les a chargés de fabriquer sans délai un nombre suffisant de compliments, remerciements, bons mots et autres fonds ayant cours sur la place du *beau sexe*.

Malheuresement, il reconnaît enfin l'insuffisance de ses opérations; car la fabrication de bons mots, de saillies et de reparties dont votre commerce surabonde, ne se fait chez lui qu'avec beaucoup de peine et de loisir, sans parler des impromptus qui se forgent encore plus difficilement.

Votre dernière cargaison l'a donc pris au dépourvu, et il est obligé de suspendre ses payements; néanmoins,

DO PANNY KORYNNY Z NAD BORYSTENESU I KOMP., KANTON MILUTKI, RYNEK „POD SERCAMI".

Genewa. 1830.

Podpisany, kupiec bardzo ubogi, ale uczciwy, od dłuższego czasu z niesłychanym wysiłkiem starał się zapłacić gotówką posyłki materyalne i duchowe, które wasza firma bogata łaskawie do niego codziennie wysyła.

Z tego powodu zebrał wszystkie swe talenty rzeczywiste i przypuszczalne i polecił z nich zaraz sporządzić dostateczną liczbę komplementów. podziękowań, dowcipów i innych wartości, mających kurs u płci pięknej.

Na nieszczęście — dochodzi wreszcie do poznania, że jego operacye są niedostateczne, bo fabrykacya dowcipów, trafnych słów i odpowiedzi, w które obfituje wasz dom bogaty, dokonywa się u niego tylko z trudem wielkim i nakładem czasu, nie mówiąc o improwizacyach, które kuje się jeszcze trudniej.

Ostatni więc wasz ładunek zaskoczył go; on musi zawiesić wy-

[1]) P. Chronologia, str. 11.

pour ne pas être accusé de banqueroute frauduleuse, ledit soussigné avoue et déclare qu'il est dépositaire d'un grand fonds de reconnaissance, qui vous appartient sans partage, mais qu'il ne peut plus payer qu'en sentiments et en soupirs. Mais votre place paraît surchargée de ces fonds, et un spéculateur étranger, nouvellement arrivé, les a fait tellement baisser, qu'ils n'ont plus qu'un cours nominal.

Vous n'aurez donc qu'à faire prononcer contre votre malheureux correspondant la prise par corps, la prise par âme ayant été déjà prononcée et exécutée.

Votre trés-insolvable,

Mickiewicz et C°.

Avis important

P. S. Des troubles se sont manifestés; dans plusieurs villes commerçantes on a entendu des cris *à bas les accapareurs!* On craint à Genève qu'une grande maison de Calabre qui a accaparé tous les coeurs du canton, ne courre quelque danger.

DO HR. ANKWICZOWEJ.

B. d. (Genewa, początek sierpnia 1830).

Dotąd nie mam żadnej wiadomości o przybyciu Państwa do Paryża. Ponawiam prośbę, abyś mnie Pani ra-

płaty; mimo to, aby nie być oskarżonym o bankructwo oszukańcze, niżej podpisany zeznaje i oświadcza, że ma w depozycie wielkie sumy uznania, które się wam należą w całości, które jednak może wypłacić tylko uczuciem i wzdychaniem. Ale wasz dom zdaje się być przepełniony temi sumami, a obcy spekulant, niedawno przybyły, spowodował taką ich zniżkę, że mają tylko kurs nominalny.

Pozostaje więc wam tylko zawyrokować przeciw waszemu nieszczęśliwemu korespondentowi karę aresztu fizycznego, skoro co się tyczy duszy, jużeście to zawyrokowali i wykonali.

Wasz bardzo — niewypłacalny

Mickiewicz et Cie.

Bardzo ważne.

P. S. Pokazały się oznaki niepokojów; w kilku miastach handlowych słyszano krzyki: Precz z lichwiarzami! Obawiają się w Genewie, aby pewna firma kalabryjska, która dla zysków lichwiarskich zakupiła wszystkie serca w Kantonie, nie była narażona na jakie niebezpieczeństwo.

czyła kilka słów do Genewy przesłać, bo trudno byłoby kilka miesięcy nic o Państwu nie słyszeć. Od czasu, jakem mój list neapolitański wyprawił, nic nam nie trafiło się ważnego lub ciekawego; wszakże korzystając z dawnego pozwolenia Pani, znowu Jej przesyłam gazetę naszej podróży. W Rzymie bawiliśmy dni kilka. Odwiedziłem tylko Kolizeum, Forum i inne znakomitsze ruiny, a między niemi najinteresowniejszą i najsmutniejszą dla nas pustkę na Strada Mercede [1]. Po festynach S-to Piotrskich udaliśmy się do Florencyi drogą, którąście Państwo przejechali. Gdyby nie opis Panny Henryetty, nie miałbym odwagi iść do Terni w okropny upał, kiedy mię w Szwajcaryi tyle czeka kaskad. Przecież rad byłem z podróży i widok niewymownie się podobał i za powrotem śliczna przechadzka. Zstępując z góry, przypomniałem, co tu Panie dokazywały mimo chłodu i bólu zębów, błogosławiłem zamiar jechania do Paryża, gdzie szczęściem niema gór, kaskad, jam wilgotnych, kościołów zimnych i tym podobnych pokus. Cóż, kiedy z drugiej strony przejażdżki w pyle i gorącu, teatra nabite, muzea dostarczyłyby materyałów na całą litanię, którą myślę ułożyć, dodając do każdej strofy: „Zachowaj nas, Panie!“ Zapomniałem donieść, że po drodze odwiedziłem Assisi czy też Assigi, stolicę Franciszkanów, i widziałem samo źródło, skąd ci ojcowie rozeszli się po świecie. Niech Panie napomną Odyńca, że do tej pielgrzymki nie dał się namówić. Chciałem ją opisać, ale że Assyż ma odpusty i leży na przykrej górze, nie wątpię, że Panie musiały tam zajrzeć.

We Florencyi dopytałem się doktora Lazarini, pocieszył mię i na wiele dni wprawił w dobry humor i wesołość doniesieniami o zdrowiu Panny Henryetty. Powiadał, że ją ledwie mógł poznać, tak nabrała cery i kolorów w Rzymie, zaręczał, że po kilku jeszcze miesiącach pobytu w Rzymie będzie mogła, gdzie się podoba, podróżować i bawić. Należałoby więc jeszcze raz na zimę za Alpy wrócić. Byłoby to dla mnie szczęśliwem zdarzeniem. Postanowiłem znowu Rzym odwiedzić i kilka miesięcy

[1]) Dawne mieszkanie Ankwiczów.

jeszcze jego głębszemu poznaniu poświęcić. Wolałbym znajdywać się w Rzymie w tym czasie, kiedy Państwo tu będziecie. Chciej Pani Dobrodziejka donieść mnie w szczegółach: jak długo myśli zabawić w Paryżu, kiedy i jaką drogą powraca? Możebym miał przyjemność w drodze ich napotkać. Życzyłbym, powracając, nie mijać Genewy, gdzie Państwo dotąd jeszcze podobno nie byli.

Z nowin ubocznych donoszę, żeśmy towarzyszyli Panu Stattlerowi do ślubu z Panną Klementyną, zapomniałem, jak nazywającą się. Po weselu miał wkrótce wyjechać do Krakowa, gdzie go familia niespodzianie wezwała. P. Garczyński nie dał się wyciągnąć do Neapolu; chyba w jesieni tam wyruszy, jeśli nie przyrośnie do swojej komnaty, z której rzadko się wychyla.

J. W. Hrabiemu racz Pani ukłon mój oświadczyć, Pannie Marcelinie [1] i Pannie Henrycie mnie przypomnieć.

Najobowiązańszy i najżyczliwszy Jej sługa

Adam Mickiewicz.

A. M. SIMON DE KLUSTINE,

officier aux gardes de S. M. l'empereur de Russie.

B. d. (Genève, 1830).

Votre invitation, mon cher monsieur, m'a fait d'autant plus de plaisir, que j'avais précisément le projet de briguer pour aujourdhui une petite place à votre table.

Votre devoué

Adam Mickiewicz.

DO PANA SZYMONA DE KLUSTINE,

oficera gwardyi J. C. M. Cesarza Rosyi.

B. d.

Pańskie zaproszenie, mój drogi Panie, o tyle mi jest milsze, że właśnie miałem zamiar ubiegać się na dzisiaj o kącik przy Waszym stole.

Sługa Pański

Adam Mickiewicz.

[1]) Łempickiej.

A. M. SIMON DE KLUSTINE.

Genève, août 1830.

Je vous embrasse bien cordialement, mon cher M. Simon, pour votre billet bleu, quoique je le trouve un peu trop poli. Je connais trop votre bon coeur pour avoir besoin de belles expressions et je crois pouvoir m'en passer en vous répondant. Je vous dirai en secret que nous maudissons trois fois par jour, avec toute la ferveur d'un prêtre catholique, ces corsaires allemands qui vous ont enlevé. D'après ce que l'on connaît de votre plan, j'espère vous rattraper dans l'Oberland. Notre marche-route à nous n'est pas encore définitivement arrêtée, car, suivant ma louable coutume, j'ai soin de remettre tout au lendemain. Et puis, je me trouve si bien à Genève. Le ciel, Mlle Anastasie et le lac et M. Bonstetten et les gazettes et M. Sismondi... je ne sais trop comment je m'arracherais à tout cela.

A propos de gazettes, vous ne pouvez vous imaginer l'agitation des Genevois à l'arrivée de chaque courrier; ils courent, ils courent, ils interrogent, ils crient, ils disputent, et tout cela avec tant de feu qu'ils ont fait monter la température d'ici à 29 degrés de chaud. En entrant chez un Genevois, j'ai vu son portier en chemise, étendu sur le plancher, ronfler au son des nouvelles politiques que la cuisinière lisait à haute voix, dans le sixième supplément du jornal de Genève. Mlle votre soeur et moi nous ne restons pas en arrière. Nous allons souvent au jardin entendre les conversations politiques des groupes de promeneurs, car il faut bien marcher avec son siècle. A votre retour, ne soyez pas étonné si vous me trouvez un air d'importance: nous autres diplomates nous sommes obligés de monter notre mine à la hauteur des événements. Mlle Anastasie elle-même, qui danse à Rome et qui achéte des colifichets à Milan, est devenue ici grave comme la femme du premier syndic de la République.

Je voulais encore vous écrire des bêtises, mais Ludovico attend à la porte en murmure *je ne pas temps*. Adieu donc, cher chevalier, piéton, hussard, montagnard, politique des bois et des villages. Donnez-nous de vos nouvelles.

Mickiewicz.

DO PANA SZYMONA DE KLUSTINE.

Genewa, sierpień 1830.

Serdeczne uściski, mój drogi p. Szymonie, za Pański bilecik, chociaż go znajduję trochę zbyt grzecznym. Zbyt dobrze znam Pańskie dobre serce, aby odczuwać potrzebę pięknych zwrotów i sądzę, że w swej odpowiedzi mogę się o nie nie starać. Powiem Panu w tajemnicy, że klniemy trzy razy codzień, z całym zapałem kapłana katolickiego, tych zbójów niemieckich, którzy Pana zagarnęli. Według tego, co wiemy o planie Pańskim, spodziewamy się Pana dogonić w Oberlandzie. Nasza marszruta nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, bo według mego zwyczaju chwalebnego odkładam wszystko starannie na jutro. A potem, tak mi dobrze w Genewie! Niebo i Panna Anastazya i jezioro i P. Bonstetten i gazety i P. Sismondi... nie wiem, jak wyrwę się z tego.

Co do gazet — nie wyobrazi Pan sobie podniecenia Genewczyków przy nadejściu każdego kuryera; biegają, biegają, pytają, krzyczą, rozprawiają, a czynią to wszystko z takim ogniem, że podnieśli tutejszą temperaturę o 29 ponad zero Wchodząc do pewnego Genewczyka, zobaczyłem jego portyera w koszuli, wyciągniętego na podłodze i chrapiącego przy dźwięku nowin politycznych, czytanych głośno przez kucharkę z szóstego dodatku dziennika genewskiego. Siostra Pańska i ja — nie pozostajemy w tyle. Chodzimy często do ogrodu dla posłuchania rozmów politycznych grup przechadzających się, boż trzeba iść razem z nowym wiekiem. Niech się Pan nie zdziwi za powrotem, gdy mię Pan zobaczy z miną poważną; my dyplomaci z obowiązku stosujemy minę do wagi wypadków. Nawet Panna Anastazya, która w Rzymie tańczy a w Medyolanie kupuje błyskotki, tu stała się tak poważna, jak żona pierwszego syndyka Rzeczypospolitej.

Chciałbym jeszcze Panu napisać nieco głupstw, ale Ludovico czeka przy drzwiach i mruczy: Nie mam casu Do widzenia więc, drogi kawalerze, piechurze, huzarze, taterniku, polityku leśny i wiejski. Proszę mi donieść o sobie.

Mickiewicz.

A MADEMOISELLE ANASTASIE DE KLUSTINE, A GENEVE.

Genève [14 sierpnia] 1830.

Non-seulement les paroles me manquent pour vous remercier, mais l'encre et le papier. Avant hier, je sonné

à votre porte avec toute la persévérance d'un diacre russe, mais en vain. Hier, le torbillon anglais vous a emportée, aujourd'hui que sais-je! Après le roi Philippe, ici vous êtes la personne la plus poursuivie de la foule. C'est pourquoi le mérite de m'avoir écrit aujord'hui est multiplié dans mon coeur par le nombre de tous les Anglais et Génevois, vos serviteurs, ou pour mieux dire par le nombre de tous les jaloux.

Je baise les mains á madame, pour quinze jours elle sera au moins tranquille. Je serais au désespoir, si dans son souvenir mon nom se trouve lié á l'idée du linge, des boutiques, des blanchisseuses, etc. Si vous avez quelques nouvelles de la famille Ankwicz, communiquez-nous les en les adressant à Lucerne.

Votre trés-humble serviteur,

Mickiewicz.

DO PANI ANKWICZ, W PARYŻU.

Genewa, 14 sierpnia 1830 roku.

Od dwóch tygodni co rana wracamy od okna poczty z uczuciem, jakiego nie życzę nieprzyjaciołom moim. Jak tłumaczyć milczenie pani? Mogłażeś pani się nie domyśleć, że my tu czytamy gazety i nie odgadnąć, co się dzieje w mojem sercu przy tem czytaniu? Gdybym przynajmniej wiedział, na której ulicy mieszkaliście państwo, możebym, porównawszy z historyą tych bitew, był spokojniejszy. Mimo całe przekonanie, że cudzoziemcom w podobnych politycznych rozruchach nic z tego przytrafić się nie może, bo ich obie partye zwykle szanują, nie mogłem pozbyć się obawy o zdrowie państwa. Po tylu smutkach trzebaż jeszcze było wpaść na podobną scenę. Piszesz pani, że panna Henryeta była cierpiącą, kiedyż dowiem się znowu o jej zdrowiu? Jutro opuszczam Genewę i wracam za parę tygodni. W liście do pani Klustine obiecywaliście państwo opuścić Paryż pierwszych dni augusta, od pierwszego już droga była wolna i bezpieczna; gdybyście państwo i później wyruszyli, już dawno bylibyście w Genewie. Obchodziłem codzień procesyą hotele — daremnie. Uciekam znowu w góry, bo już nie mam cierpliwości czekać, czekać i czekać.

Uproszęż u pani odpis? Dałem tu adres, i listy mnie dojdą pewnie. Czy odebrałaś pani mój z Florencyi pisany?

Opuszczam Genewę w daleko innym humorze, aniżeli do niej przybyłem, większa część przyjemności podróży mojej już z góry stracona, i raczej z nudy, niż z ciekawości, przedsiębiorę te nowe kursa. O odpis na kolanach błagamy.

Najżyczliwszy sługa,

Mickiewicz.

DO PANNY ANASTAZYI DE KLUSTINE W GENEWIE.

Genewa, 1830.

Nie tylko słów brak mi, aby Pani podziękować, ale atramentu i papieru. Przedwczoraj dzwoniłem u drzwi Pani z całą wytrwałością rosyjskiego dyaka, ale napróżno. Wczoraj burza angielska porwała Panią, a dzisiaj — czy wiem, co! Po królu Filipie — jest Pani tu najbardziej prześladowaną przez tłum. Stąd zasługa, że dzisiaj pisałem, jest pomnożona w mem sercu przez liczbę wszystkich Anglików i Genewczyków, niewolników Pani, a raczej przez liczbę wszystkich zazdrosnych.

Całuję rączki Pani Dobr, na dni 15 będzie przynajmniej spokojna. Byłbym w rozpaczy, gdyby w jej pamięci me imię było związane z myślą o bieliźnie, sklepach, praczkach i t. d. Jeżeli ma Pani wiadomości o rodzinie Ankwiczów, proszę mi je donieść, adresując do Lucerny.

Sługa Pani najniższy,

Mickiewicz.

DO JANA CZECZOTA, W UFIE.

Genewa, 9 października 1830 roku.

Kochany Janie,

Od zimowego listu wyprawionego do ciebie z Rzymu wiele miesięcy już upłynęło. Przez ten czas wyjeździłem Włochy na wzdłuż i poprzek od Sycylii do Alpów, a w przeszłym miesiącu obszedłem Alpy Szwajcaryi górnej, której drugą część dawniej przejechałem. Opisywać tej podróży nie będę. Byłem pośrodku lodowisk, gdzie się zaczynają Ren, Rodan i wszystkie wielkie rzeki Europy. Byłem na górach, z których widać dwanaście jezior

i kilka krajów. Słyszałem walące się awalansze (wprawdzie dosyć daleko). Widziałem tyle kaskad, że ich regestr zapełniłby tę resztę kartki. Teraz, to jest jutro, znowu puszczam się do Rzymu na zimę, skąd list odemnie mieć będziesz. Drogi mój Janie, czy zdrów ty, i czy niema dotąd żadnej nadziei, żebyś przynajmniej był w Petersburgu? Co się u nas w sercu dzieje, kiedy o tobie myślimy, gadamy, kiedy to piszę, niech tobie powie twoje serce.

Adam.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI, W PERSYI.

Genewa, 9 października 1830 roku.

Kochany mój Derwiszu,

Jeżeli masz mapę Europy, przejrzyj na niej drogi, kędyśmy po Włoszech i Szwajcaryi górach przejeżdzili i przejeżdżali, wedle krótkiej noty Edwarda. Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Mont-Blanc i po tylu drogach włoskich. Ale ty kędyś wędrował? Niestety, tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie mamy! Zresztą, łatwo sobie wystawisz podróż po Europie: oberże, dyliżanse i wszechmocne pieniądze znasz dobrze. Nam trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniej włóczęgi. Napisz nam obszerniej, co się z tobą dzieje; napisz przynajmniej do Petersburga, skąd nam wyjątki udzielą. Lękam się bardzo, znając posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie znudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie; kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł znaleźć karyerę. *Allach ekbir*, Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do ciebie z Genewy rok temu? Jutro rozstaję się z Edwardem; ja znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, skąd Bóg wie gdzie się obrócę. Uściskam ciebie tysiąc tysięcy razy. Twoje poezye z wielką rozkoszą tuśmy czytali, zacząwszy od Neapolu przez całe Włochy. Wybór zrobiłeś dobry: wszystkie mają zalety, a wiele wybornych; piosenki szczególnie i ballady. *Derara* zawsze dobrzeby wyjaśnić, ale ma miejsca śliczne.

Twój, Adam.

DO PANI ANKWICZOWEJ.

Rzym, 4 listopada 1830 roku.

Od kilku dni jestem w Rzymie, po szczęśliwej, chociaż smutnej dosyć podróży. Mam nadzieję, że państwo będą mieli tęż samą, co ja, pogodę, dobre zdrowie i lepszy humor w drodze i że wjeżdżając na *Piazza del Popolo*, przekona się pani raz jeszcze, jak wszystkie przeczucia o ladrach [1] i podmówionych od ladrów weturynach [2], o złych drogach i złych nowinach były fałszywe. Nie zaniedbałem dowiedzieć się do domu na *via Mercede*. Gospodarz bardzo rad z zapowiedzianego przybycia państwa, ale mu żadnej nie dawałem pewności. Powinienby z ceny ustąpić, bo cudzoziemców bardzo mało w Rzymie i domy stoją pustkami. Gospodarz rozwodził się nad wielkiemi poprawami i upiększeniami dawnego ich mieszkania, ja tylko widziałem nowe obicia. Może też owe pokoje zdały mi się smutne i niepokaźne dlatego, że puste. Z Polaków oprócz Garczyńskiego i Gajewskiego, przybył tu jeszcze dawny mój przyjaciel i towarzysz w Krymie i na morzu, Rzewuski, i z nim całe te kilka dni przegadałem i przechodziłem. Jeżelibyście się państwo mieli zatrzymać czas jakiś we Florencyi, proszę mię o tem uwiadomić łaskawie.

Życzliwy do zgonu sługa pani dobrodziejki,

Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA W PARYŻU.

Rzym, 19 listopada 1830 roku.

Piszę do ciebie słów kilka, a razem drugi list pocztą wyprawiam. Przybyłem zdrów do Rzymu. W Medyolanie

[1]) zbójach. [2]) woźnicach.

źle się miałem, to może dało powód pani Ankwiczowej do tyla trwogi. Dziwi mię, że znając ją, tak bardzo się przeląkłeś. Nie mało wprawdzie dotknęło mię to, com widział w Medyolanie. Zdrowie H. w bardzo złym stanie i smutną zgaduję przyszłość. Nieopatrzni rodzice, jeden dziwną oziębłością, druga zbytnią troskliwością zapewne ją domęczą; nie uwierzysz, jak ją po jeziorach i górach włóczyli. Opuściłem Medyolan chory i zgryziony. Ale trzeba się godzić z przeznaczeniem. Mon parti est pris. Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub kwietnia; co dalej będzie, nie wiem. Z Polaków nowo przybyłych jest tu Henryk Rzewuski, dawny mój znajomy dobry z Petersburga i Krymu, o którym tobie nieraz gadałem. Z nim i ks. Chołoniewskim (teraz bardzośmy się zbliżyli) najwięcej czasu trawię. Mieszkam w domu, gdzie stał Karczewski, mam pokoje wygodne i nie drogie. Czytam wiele i w domu siedzę, teraz nad dziełami l'abbé Lamennais medytuję i życzę, abyś je z uwagą przeczytał. Listów żadnych z Petersburga nie miałem, twoje dwa razem przysłał mnie Krasiński... bo ja z Medyolanu przed ich przybyciem wyruszyłem. Napisz mi obszernie o Paryżu i przyszlij mi egzemplarz moich poezyi; może też znajdziesz okazyą co jeszcze ciekawszego z nowych francuskich przyrzucić.

Bądź zdrów i o mnie spokojny.

Wracałem przez Simplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe miewali noclegi, bo niezawodnie tamta podróż była ze wszystkich najprzyjemniejszą. Oddawcę tego listu, hr. Mycielskiego (Franciszka) polecam twojej znajomości.

Adam.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W PETERSBURGU.

Rzym, 20 nowembra 1830 roku.

Pisałem do ciebie, kochany Franciszku, raz ostatni z Medyolanu, stąd na Parmę, Ankonę, Loret przyjeżdżam

znowu zimować w Rzymie, jeśli można nazwać zimą najpiękniejszą, dotąd trwającą wiosnę. Nie zastałem tu żadnego listu, była paczka z tygodnikiem, ale na nieszczęście wysłano ją do Genewy i muszę znów kilka tygodni na jej powrót czekać. Dotąd w głowie mojej straszna mięszanina, bom nadto widział, myślał i żądał, chcę trochę się uspokoić i uporządkować. Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowej lektury, gdzie Dante, Winckelmaniści, Niebur, dzienniki, kroniki na stoliku i w głowie mięszają się. Życie moje w Rzymie zaczyna się po przeszłorocznemu, ale teraz więcej domowe i ciche, rzadko gdzie bywam i mam zamiar najpotrzebniejsze wizyty zredukować. Wielką dla mnie pociechą przyjazd Henryka Rzewuskiego. On tradycyami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mnie. Czuję, niestety, słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza, rozmowy polskiej od lat tylu. Jakbym chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcye w jakiej bibliotece naszej! Jak to ustawicznie człowiek nierad z siebie, zmienia chęci i żądania i wielki to dowód dobroci Boga, że bezkarnie puszcza takie umysłowe kaprysy. Na Północy tęskniłem do Południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie nie ze łzami, powitałem na stepach wegetacyą północną, zieloną trawę i jodły! Henryk powiada, że wasz *Tygodnik* bardzo lubiany i czytany; na sercu mi leży ta entrepryza i lękam się ustawicznie, aby się nie rozchwiała. Słyszałem z ubocza, że Jeżowskiego niema w Moskwie. Gdzie jest? i czemu do mnie nie pisze? Wspomnij też w każdym liście o dalszych przyjaciołach. Dobra pani Szymanowska pisała raz do mnie, za co jej nieskończenie dziękuję i później odpiszę. Piękna dziwaczka nasza czy już poszła za mąż? Z poprzedzającego listu wiesz, że rozstaliśmy się z Odyńcem w Genewie i że teraz sam się pakuję i rozpłacam. Pisałem, że moje finanse do maja zabezpieczone, ale wiedząc zwłoki i przesyłki, wcześniej mię uwiadom, na ile liczyć mogę i, jeżeli masz gotowiznę, wyszlij około marca, aby na kwiecień mię doszła. Waleryan doniósł, kilka temu

miesięcy, że mi do Genewy pieniądze wyprawia, ale potem nic o tem więcej nie słyszałem. Czekam okazyi, aby ci posłać *tibi soli* mój dziennik podróży, skąd, co ci się zda, możesz bezimiennie do *Tygodnika* rzucić albo Jeżowskiemu ten wybór zlecić, bo pod *tibi soli* i Jeżowski rozumie się. Bądź zdrów, pisz zawsze pocztą, bo okazye strasznie chybiają, adres dawny.

Adam.

Oleś czy nie pisał z Persyi i kawaler?

Śliczna Zeneida, zdrowa, kazała P. Szymanowskiej kłaniać. Słyszałem, że się skarżyła na moje milczenie; nie pojmuję, bom kilka razy pisał z tamtej strony Alpów. Twój ostatni list odebrałem na Ś-ty Piotr; odtąd nic nie miałem.

A. M. SIMON DE KLUSTINE,

officier aux gardes de S. M. l'empereur de Russie, a Genève.

Rome, 30 décembre 1830.

Mon cher chevalier,

Vous tous, les Klustine, tant du beau sexe que du sexe laid vous êtes meilleurs pour moi que je ne le mérite. Je ne vous ai pas donné signe de vie, mais si vous saviez que de chagrins j'ai eus pendant mon voyage et mon triste séjour à Rome! Je partirai sans doute d'ici sous peu de jours, en me dirigeant vers les Alpes et je tâcherai de vous écrire d'Allemagne. Cependant le terme de mon départ n'est pas encore fixé. Renvoyez-moi la petite somme en argent comptant, ou en billet tiré sur Torlonia, à l'adresse de la princesse Wolkonsky, qui saura toujours où me trouver. Je vous permets de plaisanter sur ma politique financiére. Savez vous que j'ai perdu 6.000 francs par une banqueroute à Paris? Mais ce n'est pas le moment d'en parler. Adieu, mon cher ami, je vous embrasse de tout mon coeur. Qui aurait prévu sur le sommet du Rigi toutes les tempêtes qui nous menacent?

Adieu. Ecrivez-moi un mot et allez le plus loin possible de ce continent.

A. Mickiewicz.

DO P. SZYMONA DE KLUSTINE,

oficera gwardyi J. C. M. Cesarza Rosyi, w Genewie.

Rzym, 30 grudnia 1830.

Wy wszyscy, Klustinowie, tak płci pięknej, jak brzydkiej, jesteście dla mnie lepsi, niż na to zasługuję. Nie dałem Państwu znaku życia, ale gdybyście Państwo wiedzieli, ile miałem zmartwień w czasie mej podróży i mego smutnego pobytu w Rzymie! Wyjadę bez wątpienia stąd w kilka dni ku Alpom i spróbuję napisać do Państwa z Niemiec. Tymczasem termin mego wyjazdu jeszcze nie oznaczony. Proszę mi odesłać trochę pieniędzy w gotówce albo w czeku na Torlonię pod adresem ks. Wołkońskiej, która będzie zawsze wiedziała, gdzie mnie znaleźć. Pozwalam Państwu żartować z mej polityki finansowej. Czy Państwo wiecie, że straciłem 6000 franków wskutek bankructwa w Paryżu? Ale nie pora o tem mówić. Do widzenia, mój drogi przyjacielu, ściskam Pana z całego serca. Któżby był przewidział na szczycie Rigi wszystkie burze, które nam grożą.

Do widzenia. Proszę mi napisać słówko; niech Pan ucieka jak najdalej z tej ziemi.

A. Mickiewicz.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIRCOURT, NEE DE KLUSTINE A GENEVE.

Rome, 31 decembre 1830.

Madame,

Ces lignes vous paraîtront bien insipides, bien tristes, pour une première lettre adressée à une nouvelle mariée, avec la date du mois de sa lune de miel. Qu'y faire? j'attendais en vain un moment de gaieté, même de calme. Depuis quelque temps je ne suis pas en état de coudre ensemble deux idées. Autrefois, le projet seul de vous écrire m'animait de je ne sais quelle gaieté enfantine que vous inspirez à tous ceux qui vous approchent.

DO PANI HRABINY ANASTAZYI DE CIRCOURT, Z DOMU DE KLUSTINE, W GENEWIE.

Rzym, 31 grudnia 1830

Pani, te wiersze wydadzą się Pani bardzo suche, bardzo smutne, jak na pierwszy list, wysłany do młodej mężatki, z datą jej miesiąca miodowego. Cóż robić? Czekałem napróżno na chwilę wesołości, nawet spokoju. Od niejakiego czasu nie mogę zebrać dwu myśli razem. Niegdyś sam zamiar pisania do Pani napełniał mię jakąś radością dziecinną, którą Pani wlewa w tych wszystkich, co

Aujourd'hui votre souvenir ne peut plus dègourdir ma pensée. N'attendez donc pas de moi des félicitations éloquentes. Mais soyez sûre que je partage bien sincérement et bien profondément votre bonheur. Vous ne savez pas combien il est doux d'avoir à se rêjouir du bonheur de ses amis, pour celui qui a eu si rarement même cette sorte de consolation. Je quitte probablement Rome et l'Italie, peut-être, très prochainement. J'ai prié M. Simon de m'envoyer de suite l'argent ou le billet sur Torlonnia à l'adresse de la princesse Zénéide. Je ne fais autre chose que de courir le jour sans but et de penser le soir. Écrivez-moi quelques mots. Embrassez de ma part les mains de votre chére maman que j'estime et que j'aime á l'égal de la mienne. Priez-la qu'elle me donne sa bénédiction, certes j'en aurai besoin.

Rappelez-moi au souvenir de votre mari. Il a fait ici beaucoup de jaloux: on me demande de toute part des nouvelles sur son compte; si je n'ai pas médit de lui, c'est une grande générosité de ma part; je voyais tant de bienveillance dans mon auditoire qu'avec trés-peu de malice j'aurais pu me faire une réputation d'esprit, je préfére celle de votre dévoué ami à tous deux.

Adam Mickiewicz.

---

się do Pani zbliżają. Dzisiaj myśl o Pani nie może wyprowadzić z odrętwienia mej myśli. Proszę więc nie oczekiwać odemnie życzeń wymownych. Ale proszę mieć pewność, że podzielam bardzo szczerze i bardzo głęboko szczęście Pani. Pani nie wie, jak jest słodko wzmacniać się szczęściem swych przyjaciół, dla tego, który tak rzadko miał tę nawet sposobność pociechy. Opuszczam prawdopodobnie Rzym i Włochy, być może w bardzo krótkim czasie. Prosiłem P. Szymona o natychmiastowe przysłanie pieniędzy albo biletu na Torlonię pod adresem ks. Zeneidy. Nic innego nie robię, jak w dzień biegam bez celu a myślę wieczorem. Proszę mi napisać słów kilka. W mem imieniu proszę ucałować ręce drogiej Matki Pani, którą szanuję i kocham jak swoją. Proszę ją poprosić o błogosławieństwo, z pewnością go będę potrzebował.

Proszę mię przypomnieć swemu mężowi. Tu jest wielu z jego powodu zazdrosnych: pytają się mię ze wszech stron o niego; jeżelim nic złego o nim nie mówił, jest to wielka szlachetność z mej strony; widziałem tyle życzliwości w mem audytoryum, że z odrobiną złośliwości mogłem sobie zrobić opinię dowcipnego; wolę jednak mieć opinię przyjaciela oddanego obojgu Państwu.

Adam Mickiewicz.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ, W PETERSBURGU.

Rzym, 20 lutego 1831 roku.

Droga i łaskawa pani!

Straciłem od dawna nadzieję otrzymania jakichkolwiek wiadomości z Petersburga, już na nie czekać nawet sprzykrzyło się. Ośm miesięcy upłynęło od ostatniego listu, może odezwy kędyś giną w drodze. Postanowiłem był zgoła nie pisać, ale teraźniejsze straszliwe okoliczności zapewne niespokojnemi o mnie myślami trapić będą dobrych moich przyjaciół, do których śmiem liczyć moję Panią. Muszę więc dla ulgi sumienia te słów kilka przesłać, chociaż pewny jestem, że nie dojdą. Żyję tu w przykrem bardzo położeniu; przed kilku tygodniami już, już miałem Alpy przejechać, kiedy po uprzątnieniu różnych przeszkód wyjazdu zaszły nowe. Musisz już Pani wiedzieć z gazet o rozruchach we Włoszech. Rzym pełen trwogi. Boją się wszyscy gminu i transtewerynów, którzy burzycielów i cudzoziemców za jedno mają. Licho jakieś wniosło Grabińskiego na dowództwo w Bolonii, co tytuł Polaka zrobiło we Włoszech niebezpiecznym. Chodzimy tu po ulicy z pistoletami w kieszeni, oglądając się na kaltelatę, a wieczorem zamykamy się po domach. Muzea zaparte, galerye puste. Rzym, nie dawno tak cichy i wesoły, może kto wie jakich scen doczekać się. Radbym jak najrychlej stąd zemknąć i wyglądam statku parowego, bo lądem coraz trudniej będzie. Zresztą o własnych kłopotach i niebezpieczeństwach nie mam czasu ani pomyśleć. Zapewne smutni tam wszyscy jesteście. Gdybym przynajmniej wiedział, żeście zdrowe i zdrowi. Malewski czy zawsze w Petersburgu? O Jeżowskim słyszałem, że z Moskwy wyjechał, a dokąd, nie wiem. Pietraszkiewicz jak przetrwał cholerę? Zdaje mi się, żem w Ameryce. Mam nadzieję, że mi Pani literkę prześlesz pod adresem księżnej, która zawsze wie, gdzie się będę obracać. Celisia już zapewne za mężem. Nie wiedziałem, kiedy za jej zdrowie wypić. Zamawiam sobie do chrztu trzymać jej

syna, choćby *par procuration* [1], a Helenka z weselem na mnie czekać powinna. Daruj mi pani te pustoty. Lękam się, aby razem z jakiemi smutnemi nowinami nie zbiegły się. Żegnam panią i panie i wszystkich moich znajomych.

Adam Mickiewicz.

Malewskiemu proszę powiedzieć, że Waleryan Krasiński, który przed trzema miesiącami obiecał mnie pierwszą pocztą pieniądze przesłać, dotąd tego nie uskutecznił. Gazety, które przesłał, przez pomyłkę Wołkońskiej wysłane do Genewy, zaginęły. Czy były przy nich listy? nie wiem.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO.

Rzym, 2 marca 1831 roku.

Kochany Garczyńsiu,

Nie wiem, czy ten list znajdzie cię i gdzie, oby w dobrym humorze znalazł. Siedzę dotąd w Rzymie i dręczę się i nudzę. Różne okoliczności wyjazd mój wstrzymały. Teraz w Romanii rozruchy i drogi nie bardzo bezpieczne. Myślę jednak ruszyć, zwłaszcza, że mam o czem. Twoje 360 talarów odebrałem, wypłacę Rzewuskiemu za Hubego 200 franków, sobie 100, resztę czy nie odbierzesz u Waleryana, bo i sam potrzebujesz kilkuset franków i nie wiem, gdzie ci odsyłać. Wszakże jeśli mieć je chcesz, napisz do mnie pod adresem Wołkońskiej, która mnie zakomunikuje. Może nawet u niej część pieniędzy zostawię. Wszyscy twoi znajomi zdrowi i zatrwożeni. Niech cię Bóg ma w swej opiece.

Przyszły tu dwa listy do ciebie. Jeden w kilka dni po twoim odjeździe, od Baranowskich podobno i od Odyńca. Ciekawy nowin przeczytałem, nic ciekawego, drugi, z adresem francuskim, posłałem do Drezna.

Adam.

[1]) przez zastępstwo.

DO WOJCIECHA STATTLERA W KRAKOWIE.

Rzym 19 kwietnia 1831 roku.

Kochany Panie Wojciechu,

Trudno mi dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rozpatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany, jak twój list przez szlachtę bracią sejmikującą na ulicy *Mercede*. Nie myśl przecież, że tylko zyskałeś u nas sławę żurnalisty nowinami publicznemi; ucieszyło nas równie to, coś o sobie, o rodzinie i o znajomych napisał, bo ciebie tu wszyscy szczerze kochamy. Nie gorsz się, że mówię po królewsku w liczbie mnogiej, w imieniu rzeczypospolitej Mercedeńskiej; tak pewny jestem ich uczuć, a o moich nie wątpisz. Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błąkając się, do mnie trafił. Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mię przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obrócę, zależeć będzie od okoliczności. Żałuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcej o sobie? Czy w teraźniejszych czasach przyjaciele nawet mogą trudnić się czyją osobą i mają czas czytać jej historye? Powiem ci tylko, że ciągle zdrów byłem. Zima przeszła daleko smutniej, niż pierwsza. Stracę może u ciebie łaskę, kiedy się przyznam, że mię mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety więcej teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele. Moje muzeum jest teraz na placu *Colonna Sciarra* w brudnej jamce, która się nazywa kabinetem lektury. A jednak żal mi Rzymu; smutno myśleć, że podobno już go więcej nie obaczę. Jeżeli Niemcewicz jest w Krakowie, przypomnij mnie jego pamięci. Wiesz, jak go wysoko poważam; domyślisz się, jak wam zazdroszczę, że go macie pośród siebie. Staraj się, żebyś zrobił jego portret. Żonę twoję całuję, ma się rozumieć, w obie rumiane jagody. Spodziewam się, że przez wzgląd na odległość miejsca ten buziak powietrzny nie wzbudzi

w tobie rzymskiej zawiści. Jakżebym chciał stawić się ustnie i osobiście na twoje zaprosiny chrzestne! Dusza moja przynajmniej będzie na tych chrzcinach. Imię nie bardzo dobre wybrałeś. Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwe, zacząwszy od pierwszego mojego cioski rajskiego. Oby Puławskiemu[1] lepiej się powiodło i twojemu, który od trzydziestu lat przekonywa się, że tylko się na biedę urodził i który ciebie po raz ostatni z Rzymu ściska.

Adam.

DO hr. ANKWICZOWEJ.

Florencya 26 kwietnia [1831].

Nie mając żadnych ciekawych nowin, odłożyłbym napotem list mój, ale lękam się, aby Pani nie zatrwożono fałszywemi doniesieniami, które podobno stąd pobiegły na plac Navona. Pozwolę tedy sobie znudzić trochę łaskawą Panią kaznodziejskiemi przestrogami, aby tak łatwo na sercu nie upadać. Wiadomość fałszywa była przezemnie ściśle śledzona i dostatecznie wykryta. Oto jej treść:

List z Medyolanu pod datą 20. kwietnia donosi, że w Wiedniu odebrano wiadomość o zupełnej naszych porażce, musiałoby więc to doniesienie wyniść z Wiednia 16 lub 17 kwietnia, tymczasem urzędowe depesze wiedeńskie pod 18 nic o tem nie wiedzą. Nadto Gazeta Medyolańska pod 21. także nic podobnego nie wspomina.

Dziwną jest rzeczą, że mimo tak oczywistych dowodów Polacy tutejsi cały dzień wczorajszy chodzili powarzeni. Widać, że do naszych wad narodowych należy nigdy na daty nie uważać, jakgdyby w naszym katechiźmie był artykuł nakazujący wierzyć we wszystko, co jest drukowane. Wspomniałem o urzędowej depeszy rosyjskiej. Marszałek przyznaje się, że stracił 31 i pierwszego aprila 4000 ludzi i 12 dział. Taż depesza potwierdza, że Dwernicki, maszerując z częścią wojska ku Wiśle, z drugą częścią wpadł na Wołyń na początku aprila. Nad Wisłą z obu stron spodziewają się walnej bitwy. Resztę będziecie Państwo mieć w Allgemeine Zeitung.

[1]) = Czartoryskiemu Adamowi.

Kończąc urzędową moją ekspedycyę, upraszam Panią złożyć ukłony moje p. Hrabiemu i polecić mię pamięci dobrych i łaskawych Pań moich. Zaleskiemu donoszę, że na Żmudzi podobno Załuski, Ronikier i Walmar naczelnikują.

Pojutrze wyjeżdżam do Turynu, stamtąd do Genewy.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ W PETERSBURGU.

Genewa, 16 maja 1831 roku.

Łaskawa Pani.

Niezmordowany korespondent, szukam różnych dróg i sposobów, aby otrzymać jakąkolwiek z Petersburga wiadomość. Z Rzymu posłałem pani trzy listy, każdy na dwie ręce kopiowany, różnemi drogami, teraz podszywam się pod pakiet urzędowy. Byłem zatrzymany w Rzymie nad wolę moję różnemi trudnościami; ledwie teraz dostałem się do Genewy, skąd za parę dni wyjeżdżam. Położenie moje łatwo sobie pani wystawisz, chociaż i waszemu nie zazdroszczę. Czytałem w Gazetach niemieckich wyjątek z *Tygodnika Petersburskiego* tyczący się Litwy. Mądry autor nauczył mię rzeczy, o których, chociaż Litwin, nigdy nie wiedziałem. Co to za górność widoków! Co za głębokość! nie wiem, czemu się więcej dziwić, czy głębokości, czy wysokości. Z moich znajomych w stolicy mało kto zajmuje się tak dalece historyą; nie mogę zgadnąć, myśląc dzień i noc, ktoby się mógł zdobyć na ten artykuł! Nie wiem nawet, czy tyle razy wzmiankowany artykuł był oryginalnie napisany po polsku, czy też w naszym ojczystym języku, który, jak wiadomo, jest rosyjski.

Upraszam panią o kilka słówek; adresować do Genewy: *poste restante*. Nie wiem dotąd, czy Celisia poszła za mąż, czy Helenia jeszcze przy mamie, nie wiem nawet, czy pani mieszkasz w Petersburgu, nie wiem, czy kto z moich znajomych żyje i jak żyje. Słyszałem, że Janek miał przyjechać do Petersburga. Ta nowina ucieszyła mię aż do łez, ale nie wiem, czy pewna, bo zdaje się, że on przynajmniej napisałby do mnie...

DO LEONARDA CHODŹKI.

Wirtzburg w Bawaryi 1831 Lipca 28.

Ściskam ciebie, kochany Leonardzie, skąd wniosek, że żyję, więcej nie mam co pisać.

Kłaniaj wszystkim i Pani Marlay; weź u niej Exposition de la doctrine de St. Simon i oddaj Szanownemu Jańskiemu, którego przeproś, żem bez pożegnania wyjechał.

A. M.

DO OTTONA SPAZIERA.

Lipsk 31 lipca (1831).

...extremement difficile.

Ma surprise était donc bien grande, lorsque j'ai trouvé dans votre ouvrage les preuves d'une connaissance peu commune non seulement des faits et des événements, mais de l'état intérieur de notre pays et de la nature de nos partis politiques. Vous semblez avoir puisé vos matériaux dans des sources authentiques. J'ose vous prier de continuer votre belle entreprise et je me charge avec plaisir de vous fournir des documents pour rectifier quelques inexactitudes, qu'il est impossible d'éviter, quand on traite une histoire contemporaine. Les écrivains, soldés par nos ennemis, ne manqueront pas de vous attaquer. Ils vous accuseront de partialité envers la Pologne, du moins ils ne pourront pas mettre en doute votre désinteressement. Car nous savons, comment on récompense en Allemagne nos alliés littéraires, a la tête desquels permettez Monsieur, que je place votre nom.

Agrèez etc...

Adam Mickiewicz.

Leipsik 31 Juillet.

DO OTTONA SPAZIERA.

Lipsk, 31. lipca (1831).

...niesłychanie trudne.

Zdziwienie moje było więc wielkie, gdy znalazłem w Pańskiem dziele dowody rzadkiej znajomości nie tylko faktów i wypadków, ale i stanu wewnętrznego naszego kraju. Zdaje się, że czerpałeś swe materyały z wiarygodnych źródeł. Śmiem Pana prosić, abyś dalej prowadził piękne swe przedsięwzięcie i chętnie podejmuję się dostarczenia Panu dokumentów dla sprostowania niektórych niedokładności, których niepodobna się ustrzedz, pisząc o dziejach współczesnych.

DO P. PIOTROWSKIEGO MAJORA W 3-im PUŁKU UŁANÓW W ELBINGU.

Konarzewo pod Rawiczem, 20 listopada 1831 roku.

Panie Majorze Dobrodzieju,

Dowiaduję się, że W. Pan Dobrodziej znałeś brata mojego, Franciszka Mickiewicza. Być może, że jesteśmy także dawni znajomi, bo z wielu Piotrowskimi byłem w ścisłych stosunkach, ale chociażbym zupełnie był obcym W. Panu Dobrodziejowi, pochlebiam sobie, że mi nie odmówi przysługi w tak ważnym dla mnie i brata mego interesie. Zaklinam, abyś raczył dowiedzieć się o miejscu jego pobytu i doniósł mu, iż najcierpliwiej wyglądam od niego wiadomości. Zapewne jest teraz potrzebny pieniędzy; przesłałbym je natychmiast, gdybym wiedział, gdzie adresować. Może W. Pan Dobrodziej mógłby tymczasem wesprzeć brata mego, a ja niezwłocznie z wdzięcznością odeszlę W. Panu należność.

Dla większej pewności posyłam drugi listek na imię W. Pana Dobrodzieja pod kopertą Jenerała Rybińskiego. Jeśli dojdzie to pismo rąk W. Pana, racz je bratu memu przesłać. Jestem Wielmożnego Pana Dobrodzieja obowiązanym sługą.

Adam Mickiewicz.

Do mnie wprost napisują się listy: à M. Adam Mühl, w miejscu wyżej wskazanem.

Pisarze na żołdzie naszych wrogów niechybnie napadną na Pana. Oskarżą cię o stronniczość dla Polski. Nie będą przynajmniej mogli rzucić cienia na twoją bezinteresowność, ponieważ wiemy, jak wynagradzają w Niemczech naszych literackich sprzymierzeńców, na czele których, pozwól Panie, abym umieścił twoje imię.

Przyjm etc...

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Konarzewo pod Rawiczem, 20 nowembra [1831 roku].

Kochany mój Franusiu,

Pietkiewicz donosi, że cię widział przy wojsku przed wejściem do Pruss. Domyślisz się zadziwienie moje i radość. Gdybym wiedział, gdzie jesteś, pojechałbym szukać ciebie. Niezmiernie jestem niespokojny o zdrowie twoje; musiałeś wiele doświadczyć biedy i zapewne teraz jesteś w niedostatku. Natychmiast przeszlę ci kilkaset talarów, jak tylko dowiem się, gdzie przebywasz. Pisz do mnie niezwłocznie i w kilku kopiach, aby list pewniej doszedł. Póki nie odbierzesz odpowiedzi, nie ruszaj się z miejsca, a jeśliby was chciano wysyłać, złóż się chorobą, chybaby pozwolono jechać w Księstwo Poznańskie, wtenczas prosto jedź do mnie. Pierwszy obywatel, do którego zajedziesz, da ci konie; lepiej jednak czekać na moję odpowiedź. Bądź spokojny o przyszłość; może i na lepsze wyjdzie, żeś tu przybył. Gdybym tylko w dobrem zdrowiu ciebie oglądał, kochany mój Franusiu.

Ja bawię tu od kilku miesięcy, zdrów i dotąd na niczem mi nie brakło; oprócz nieszczęść nam wszystkim wspólnych nie miałbym powodu na własny los skarżyć się. Przesłałem był tobie wiosną jeszcze przez syna półkownika Rajeckiego 200 franków; nie wiem, czyś je odebrał. Nasz brat Aleksander zdrów i zawsze w Krzemieńcu siedzi. Odpisz natychmiast. Mój adres: *Dem Hochwohlgebornen Herrn von Bojanowski, bei Rawicz in Konarzewo.* Na boku dodać: *pour Monsieur Adam.*

Twój brat,

Adam.

Jeśli możesz, pożycz teraz u kogo pieniędzy, a ja natychmiast je zwrócę.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Konarzewo, 22 listopada 1831 roku.

Kochany braciszku,

Wysłałem do ciebie list jeden pod adresem Majora Piotrowskiego w korpusie Jenerała Rybińskiego, drugi pisałem wprost do Piotrowskiego, ostatni puszczam na los szczęścia, pod twoim adresem. Dowiedziałem się przed kilku dniami, żeś był z wojskiem, ale nie wiem, gdzie się teraz obracasz. Donieś mi niezwłocznie. Przyszlę ci zaraz pieniędzy i albo sam przyjadę albo wskażę sposób, jak się widzieć mamy. Najniecierpliwiej czekam odpowiedzi. Pożycz tymczasem u kogo jakie 100 talarów, a ja ci pierwszą pocztą wyprawię, skoro dowiem się, gdzie jesteś. Nie będę spać spokojnie, nim listu twego nie odbiorę; nie wyjeżdżaj nigdzie, póki nie otrzymasz mojej odpowiedzi. Mój adres: *Dem Hochwohlgeborenen Herrn von Bojanowski, bei Rawicz zu Konarzewo* (na dole) *remettre á Monsieur Adam Mühl,* bo tak się nazywa twój kochający brat.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W MARYENBURGU.

Konarzewo pod Rawiczem, 28 nowembra [1831 roku].

Kochany bracie,

Dowiedziałem się trafem, że jesteś z wojskiem polskiem. Pisałem przed tygodniem trzy listy, dwa do Piotrowskiego majora, z którym słyszałem, że masz znajomość, trzeci do ciebie, spuszczając się na łaskę Bożą, że cię znajdzie: bo nie wiem, gdzie i jak adresować; wszystkie te listy wyprawiłem do Elbląga. Daremnie z niecierpliwością czekam odpowiedzi. Próbuję jeszcze, czy cię nie wynajdę w Maryenburgu. Jeżeliby ten list doszedł rąk twoich, odpisz mi natychmiast. Mam gotowe tu dla ciebie pieniądze i wyglądam tylko, jak je przesłać. Może

potrafisz jakkolwiek wyjechać; byłoby najlepiej, żebyś wprost do mnie udał się do Konarzewa pod Rawicz. Jeślibyś jechał na Bydgoszcz (Bromberg), pytaj tam dworu zwanego Lubostroń pod Łabiczynem. Zajeżdżaj prosto: powiedz, kto jesteś, a zapewne ci ułatwią dalszą drogę. W Lubostroniu znajdziesz przyjaciela mego, Stefana Garczyńskiego. Jeżeli go nie masz, Arnold Skórzewski, choć mnie nieznany, nie odmówi tobie pomocy. Zresztą w Poznańskiem w każdym dworze gotowe będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych. W samym Poznaniu wstąp do oberży Kramarkiewicza, powiedz mu swoje nazwisko i proś, aby ci dał konie natychmiast do Konarzewa. Kramarkiewicz mię zna, zacny człowiek i można mu zaufać. Gdybyś wyjechać w te strony nie mógł, nie ruszaj się z miejsca, aż otrzymasz odemnie odpowiedź. Trudno wystawić, jak niespokojny jestem o ciebie, jak czekam twego listu, drogi bracie mój. Staraj się zdrowie szanować, o przyszłość nie troszcz się. Mam tu przyjaciół i może znajdę tu dla ciebie miejsce, gdzie spokojnie dalszego losu oczekiwać będziesz, nie kłopocząc się o utrzymanie się. Bądź zdrów, kochany Franciszku, napisz mnie wkrótce swoją historyą, zresztą nagadamy się o tem do woli, mamy aż nadto czasu. Ja od kilku miesięcy w tych stronach zdrów i na niczem mi nie zbywa.

Twój brat,

Adam.

Mój adres: *A Monsieur Bojanowski, à Konarzewo, pres de Rawicz;* niżej zaś dodać: *pour M. Adam Mühl*, tak się teraz nazywam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Poznań, 12 grudnia 1831 roku.

Kochany bracie,

Listy nasze pierwsze rozminęły się. Skorom twój odebrał, chciałem ci posłać pieniędzy albo starać się o paszport do Elbląga, ale przypisek Bernatowicza zupełnie

mię zmięszał i w największą wprawił niespokojność. Bernatowicz donosi, że wkrótce wyjeżdżacie. List był dziesięć dni w drodze; lękałem się, aby po waszym odjeździe nie przybył; wyjeżdżać mieliście jedni na *Wschód*, drudzy na *Zachód*, nowe były dla mnie utrapienia, jak miałem te wyrazy rozumieć. Czekałem tedy od ciebie odpisu na mój list, nie pojmuję, dla czegoś dwie poczty opuścił. Odebrałem nakoniec od Bernatowicza kartkę donoszącą, że masz wracać do Litwy. Jestem odurzony tem wszystkiem i zgoła tego projektu rozumieć nie mogę. Ani mi nie wymieniono, jak długo zostaniecie w Elblągu, ani powiedziano, dla czego ci w Poznańskie niepodobna jechać, kiedy tu tylu od was codzień przybywa. Ja mam wielkie trudności udać się ku wam i chyba w ostatnim przypadku, gdyby nie podobna było inaczej widzieć się, przedsięwziąłbym tę podróż. Zaklinam cię, abyś starał się natychmiast w te strony przyjechać; jeśli wprost trudno, weź paszport do Drezna i w pół drogi zwróć się do Bydgoszczy, albo do Rawicza, albo do Poznania. Furmanem łatwo się uda, tak wielu już zrobiło; możesz powiedzieć, że zdrowie tego wymaga albo że w Dreznie będziesz czekał na amnestyą. Bernatowicz ci da adresa, gdzie wstąpić po drodze. Jak tylko dojedziesz do Konarzewa albo do Bielejewa, stamtąd łatwo się skomunikujemy. Posyłam ci 100 talarów. Dla Boga odpisz natychmiast, adresując: *A. Monsieur Adam Mühl, à Posen. S'informer chez M. Kramarkiewicz, a l'Hotel de Berlin.* Czekam odpisu.

Adam Mühl.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Poznań, 13 grudnia 1831 roku.

Kochany bracie,

Jeśliś dotąd w Elblągu, masz teraz najlepszą zręczność widzenia się ze mną. Dama, która list ci ten odda, W. Półkownikowa Krasicka, powie ci, co masz robić i zupełnie zdaj się na nią. Musiałeś już odebrać 500 franków, które posłałem pocztą. Bądź zdrów.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W OBIEZIERZU.

Łukowo, [27] grudzień 1831 roku.

Kochany Panie Stefanie,

Czekałem na ciebie, wierząc twoim obietnicom, widać, że i siostrzyczki i braciszki i całe pokolenie kasztelańskie wielmożnych Garczyńskich niesłowne. Wyjechać dzisiaj nie mogłem, boby przykro mi było rozłączyć się tak nagle i niespodzianie z bratem. Muszę jeszcze ułożyć się ostatecznie, co ma nadal robić i gdzie się obaczymy. Nie mówiliśmy jeszcze o tem, nie przewidując takiej odmiany w waszych zamiarach. Zabawię tu do soboty, wyjeżdżam potem do Poznania, stamtąd nie wiem jeszcze, gdzie się obrócę. Muszę koniecznie jeszcze widzieć się z tobą. Przybądź więc do Poznania w niedzielę lub w poniedziałek. Pana Turno uściskaj odemnie. Protestuję z góry przeciwko wszelkim doniesieniom, oskarżeniom, zarzutom pani Turno. Była tu rada wojenna bardzo żwawa. Nie wiem jeszcze, na czem się zakończy. Podobno pani Turno zostaje jeszcze w Łukowie.

Tout à vous,

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Poznań, 2 stycznia 1832 roku.

Drogi Ignasiu,

Niema podobieństwa, aby cię ten list znalazł jeszcze na miejscu. Piszę niechętnie na przepadło. Jak mi smutno, bardzo smutno, że tak blizki nie mogłem cię uścisnąć, z tobą się nagadać o tylu rzeczach. Mój Boże! któżby mi więcej mógł naopowiadać. Twojej chęci powrotu nie bardzo rozumiem, ale nie umiem ganić ani radzić. Przez tyle lat włóczęga, przywykłem już do cygańskiego życia, które pojmuję, jak może być ciężkie nowicyuszom. Ale powrócić, widzieć, co się tam dzieje! Zresztą rób, jak Bóg cię natchnie. — Brata widziałem. Jest w pewnem

miejscu wygodnie i lepiej może, niż w domu: ale przewiduję, że się zatęskni wkrótce do Litwy. Ja zdrów. — Smutny, że mi się nie udało choć na chwilę być z wami i wiecznie wam zazdroszczę. Jeślibyś wkrótce powracał, pozdrów ode mnie, jeśli kogo jeszcze znajdziesz. Twój list dawny smutny odebrałem w Rzymie. Było tam kilka słów Maryi. Widok jej ręki tak mnie upoił, że płakałem jak dziecko. Pierwszy to był płacz od pożegnania się z Czeczotem i Zanem. Nie będziemy już nigdy widzieć się z sobą. Ale powiedz jej, że ona zawsze ma w sercu mojem miejsce, z którego nikt jej nigdy nie usunął i gdzie jej nikt nie zastąpi. Bądź zdrów. Adres mój, *par Posen, Kostan, à Horyn.* Nie zadługo jadę do Drezna, stamtąd dalej. Daj swój adres.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

3 stycznia 1832 roku.

Nie wiem, czyś odebrał pismo moje, kochany bracie. P. Taczanowski, wyjeżdżając do Poznania, zabrał mój list i wysłał umyślnym do Łukowa, czekając na twój przyjazd, ale ani ciebie ani posłańca nie zobaczył; może umyślny wziął pieniądze i słowa nie dotrzymał. Powtarzam tedy prośbę przez P. Turno, abyś do Horyni przybył, zabawię tu jeszcze dla widzenia się z tobą; mam nadzieję, że nasz łaskawy Grabowski wynajdzie sposób przesłania ciebie.

To, coś mi pisał o pobycie w Łukowie, ucieszyło mię, przecież masz jaką osłodę w nieszczęściu. Uczciwość i dobroć Grabowskiego znane mi były oddawna i nie śmiałbym od kogo innego podobnej żądać łaski. Kłaniaj się im bardzo odemnie. P. Ludwig nie zapomnij. Czy wiesz, że Nowogródek okropnie pogorzał? Bądź zdrów, czekam ciebie codzień.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Poznań, 7 stycznia 1832 roku.

Kochany Bracie,

W Poznaniu zabawiłem dłużej, niżem zamierzył. Wyjeżdżam stąd w niedzielę zdrów zupełnie. Oko tylko coś mi się popsuło, wyleczę je w Horyni. Pisz do mnie pocztą na Kosten do Horyni, gdzie w tym tygodniu najniezawodniej stanę. Był tu na kilka godzin Stefan, z którym filozofowaliśmy przez ciąg palenia się kilku fajek; już wyjechał, może razem udamy się do Drezna. Napisz mi, jak tam żyjesz i czy nie bardzo tęsknisz do lasu. Do widzenia.

Pani Grabowskiej proszę się kłaniać i przypomnieć mnie pannie Ludwig, dziatwę uściskaj.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Styczeń 1832 roku.

Kochany Franusiu,

Jeszcze jestem w Poznaniu, ale jutro raniutko wyjeżdżam, nie będziemy widzieć się z sobą. Tytoniu nie posyłam, bo nie mam czasu kupić, okazya nagle odchodzi. Co się dzieje z Litwinami, o których pytasz, ty się dowiesz lepiej. Domeyko siedzi w *Gerdanen*, adres: *officier polonais*. Obaczymy się jeszcze z sobą niezawodnie w Horyni. Bądź zdrów. Dlaczego koszul dla siebie nie zatrzymałeś?

Adam.

O rzeczach Bernatowicza już się stara Łukaszewicz i będzie wiedział, co z niemi robić.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Horyń 29 stycznia 1832 roku.

Kochany Bracie,

Wyjazd mój zwleka się dotąd i podobno jakiś tydzień jeszcze tu przebawię. Czas jest jeszcze, żebyś do mnie przyjechał i kilka te dni razem spędzimy. Prosiłem pana Taczanowskiego o ułatwienie tobie podróży. Może doczeka się ciebie w Poznaniu; jeśliby prędzej wyruszyć musiał, proś pana Grabowskiego, żeby cię do Horyni odesłał. Jestem zdrów zupełnie, na oczy nawet uleczyłem się. Odebrałem list od Malewskiego. Donosi mnie o tobie, żeś nie wiedzieć kędy przepadł w czasie wojny. Aleksander zdrów, bawi w Krzemieńcu. Kłaniaj się pp. Grabowskim i pannie Ludwig.

Adam.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO W OBIEZIERZU.

B. d. (1832?)

Kochany Stefanie,

Gdybyś mnie w każdym liście po trochu siebie przesyłał, jużby cię z połowa przybyła do nas. Zawsze i to dobrze, że mam codzień od ciebie listowne dobranoc albo dzień dobry. Niestety, co kuryer, to inne nowiny. Słychać, że masz z panią Plater jechać, która podobno za kilka dni wyruszy; jakże więc będziemy mogli widzieć się z sobą? Ja mam postanowienie litewskie, (które obaczysz, ile od wielkopolskiego pewniejsze), owóż mam postanowienie w poniedziałek lub wtorek być w Obiezierzu. Jeżeli stamtąd za prędko wyjeżdżasz, donieś mi i odeszlij do Poznania płaszcz i buty. Mam nadzieję w naszem wspólnem lenistwie, że nieco wyjazd przeciągniemy.

Pani Turnowa wyjechała zagniewana na mnie. Robię cię moim ekstraordynaryjnym ambasadorem tymczasowym na jej dworze i masz instrukcyą, abyś ją koniecznie przeprosił. Spodziewam się, że i pan Turno nie odmówi też swojej interwencyi. Uderz się w głowę jak

Hipolitek i wynajdź jak najpiękniejsze usprawiedliwienie. Muszę być zupełnie oczyszczony na sumieniu przed moim wyjazdem do Obiezierza. Jeżeliby rzeka stanęła dziś lub jutro, spodziewam się, że przybędziesz do nas.

Vale,

A. Mickiewicz.

DO JÓZEFA ŁUKASZEWICZA.

Horyń, B. d. (1832?)

Łaskawy Panie,

Doszedł mię list pański i 50 talarów. Zaleskiego poezye, rozrzucone po dziennikach warszawskich i noworocznikach, dotąd razem zebrane nie były. Gorecki zaczął był drukować i wiele już arkuszy wybito, ale cenzura resztę zatrzymała; trzeba więc szukać jego poezyi po pamiętnikach i dziennikach. Jeżeli się wstrzymacie z drukowaniem Goreckiego, otrzymam zapewne rękopism, już nawet o to pisałem. Witwickiego wyszły z druku Ballady, płód pierwszy i niedonoszony, tak lichy, że sam autor chciał go własnemi rękami udusić i egzemplarze wykupywał; niema więc potrzeby starać się o nie. Jest prócz tego ogłoszona komedya Witwickiego *Maruda*. Nie czytałem jej, prócz kilku wyjątków. Poezye Juliana Korsaka muszą być po księgarniach warszawskich. Trzebaby je koniecznie przedrukować.

Jeżeli będziesz Pan miał jeszcze o co zapytać, adresuj zawsze listy do Horyni. Najmilej mi będzie W. Panu Dobrodziejowi we wszystkiem usłużyć.

Życzliwy sługa,

Adam Mickiewicz.

DO HR. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

(Horyń) 26 lutego 1832 roku.

J. W. Panie i Dobrodzieju,

Jeżeli J. W. Pan przy biurku swojem ten list odbierzesz, ostrzegam z góry, że tu nie idzie o żaden interes:

odłożyć więc raczysz czytanie na wieczór, kiedy się rozpocznie *the congress of Bolimof*. Wtenczas rzuć okiem na podpis i wspomnij o jednym z licznych twych obowiązanych rodaków. Ciężko mi było na sercu wyjeżdżać z tych stron, nie odwiedziwszy raz jeszcze Łukowa, ale i czas naglił i wiedziałem, że odwiedziny nasze może byłyby nadto tłumne. Polecam bratu mojemu, aby J. W. Pana Dobrodzieja odemnie pożegnał. Gdziekolwiek się udam, poniosę wdzięczność dla J. W. Pana, a życzyłbym zostawić w Jego pamięci malutkie miejsce dla siebie. Franciszek bardzo się boi, żeby nie sprawił jakich kłopotów długiem siedzeniem w Horyni. Wielka część jego winy na mnie spada, bo koniecznie chciałem go zatrzymać do mojego wyjazdu.

Racz J. W. Panie Dobrodzieju przypomnieć mnie pani Grabowskiej i pannie Ludwig.

J. W. Pana Dobrodzieja obowiązany sługa,

Adam Mickiewicz.

DO PANNY FLORY LASKARYSÓWNEJ.

Drezno 20 marca 1832.

Jeżli Pani namyśliłaś się już przedsięwziąć tak dawno zamierzoną podróż, która, ile pamiętam, aż ku wschodowi dąży, mam nadzieję, że w Królewcu będzie tylko pierwszy popas. Byłbym bardzo szczęśliwy, żeby dalsza droga na Drezno przypadła. My jesteśmy tu na długo przykuci, bez paszportów, bez sposobu ruszenia się z miejsca; inaczej dopełniłbym obowiązków i ruszyłbym na spotkanie Pani, którą, jako paź, ośmielam się nazywać dotąd moją Panią. Pan Edward obudza we mnie nie małą dozę zazdrości. Wybiera się do Prus. Jest teraz w siódmem niebie, i możesz domyślić się Pani, ile czuje wdzięczności; szkoda tylko, że ta wdzięczność nie zupełnie wolna od egoizmu. Miłoby mi było towarzyszyć mu i podzielać przynajmniej szczęście cudze, jeżeli cudzem wolno nazywać szczęście przyjaciela, ale jeszcze milej byłoby powitać Panią i przypomnieć Jej naszą dawną, litewską znajomość. Ośmielam się jeszcze zrobić uwagę, że gdzie

idzie o podróż, daleko łatwiej naszej królowej posunąć się o kilkadziesiąt mil ku wschodowi, aniżeli nam, jej paziom, z których liczby będę zawsze Jej

uniżonym i życzliwym sługą
Adam Mickiewicz.

DO JOACHIMA LELEWELA, W PARYŻU.

Drezno, 23 marca 1832 roku.

Drogi Panie Joachimie,

Czuję, pisząc do ciebie, jak gdybym był już na dolinie Józafatowej, i nie wiem, skąd zacząć rozmowę o tylu wypadkach tak długiego życia! Pojmiesz, dlaczego nie śmiałem zarzucać cię listami w czasie rewolucyi, prosząc o nowiny albo dając rady, które tak łatwo dawać z daleka i po czasie, a tak trudno znajdować na miejscu i śród okoliczności. Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę.

Nie uwierzysz, jakbym gorąco chciał ciebie widzieć i w tym jedynie celu nie raz chciałem jechać do Paryża, którym brzydzę się, jak piekłem. Objaśniłbyś mnie wiele wypadków niepojętych, a nie lada czyjemu objaśnieniu wierzę. Ale to już należy do przeszłości, do historyi, a wyzwany jesteś działać na przyszłość; i ciekawszy byłbym twoich o niej widoków.

Tu powszechne skargi na niezgodę, łatwą do przewidzenia, bo wyniesioną z Warszawy i tylko dojrzewającą we Francyi. Mnie się zdaje, że jedni ufają Rządowi francuskiemu, drudzy narodowi albo ludziom *du mouvement.* [1] Ja oba te stronnictwa francuskie mam za zgrają egoistów zdemoralizowanych i nic na nich nie liczę. Francya, podług mnie, są to Ateny za czasów Demostenesa; będą wrzeszczeć, odmieniać mówców i wodzów, ale się nie ulecą, bo rak toczy ich serca. Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nie-

[1]) biorącym udział w ruchu.

przewidzianych żadną dyplomatyką. Zresztą więcej masz światła i doświadczenia; radź i rób podług siebie. Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że na katolicyźmie trzeba grunt położyć. Czy znasz dzieła Lamennais? Jest to jeden Francuz, który szczerze płakał nad nami; jego łzy były jedyne, którem widział w Paryżu. Pobyt w Wielkopolsce i to, com słyszał o Śląsku, utwierdziło moje zasady. Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom Ewangelią narodowości, moralności i religii, wzgardy dla budżetów, jedynej zasady teraźniejszej polityki prawdziwie celniczej. Najuczeńsi Francuzi nie czują patryotyzmu ani zapału dla wolności; rozumują o nim.

Piszę teraz wiele, ale rzeczy mniej stosowne do okoliczności. Rewolucya wydała poetę swego, nieznanego jeszcze. Jest to Garczyński; dwa lata znałem go w Rzymie, a nic mi nie czytał i nie wiedziałem, że pisze. Talent wielki i daleko pójdzie; już teraz jest na stanowisku, na którem ostatnie dzieła moje spoczęły.

Odyniec tłumaczy Moora i Byrona wzorowie. Siedzimy tu samotni zupełnie, z nikim się nie wdając. O przyszłości nie myślę, paszportów ani funduszów nie mam, ale jest nadzieja honoraryów. Jeżeli masz wiele czasu i nic a nic nie kosztuje cię pisać list, kilka słów mi udziel, nie o przeszłości, ale o teraźniejszości i przyszłości.

Pojechał do Besançon Paszkowski, Litwin, który ostatni zbrojnie z Litwy wyszedł i przerznął się pod Modlin, już po katastrofie Rybińskiego. Nie ma on świadectw o randze, człowiek zacny, cichy i pewnego charakteru. Weź go, jeśli można, w protekcyą, przynajmniej wyrób mu świadectwo.

Mam myśl dla Leonarda Chodźki. Niechby on zaczął układać *Martyrologią polską*, katalog alfabetowy męczenników narodowych od czasu Konfederacyi Barskiej, prawdę ścisłą biorąc za zasadę, bez żadnej egzageracyi. Familie dostarczyłyby materyałów. Ile znam szlachtę, byłoby to dzieło w każdym domu, i każdyby tam szukał krewnych i znajomych. Chodźkoby to dobrze zrobił; jeśli się podejmie, poszlę mu moje myśli i postaram się

o materyały. Jak sądzisz o tem? Pisać trzeba po francusku.

Twój zawsze jednostajny,

Adam Mickiewicz.

DO JÓZEFA TACZANOWSKIEGO.

Drezno, poniedziałek (w marcu 1832).

Łaskawe zaproszenie twoje obudziło tylko nowy żal w naszej kolonii, nowe przekleństwo na tych, co wynaleźli granice, paszporty, rysopisy i t. d., bo przed odebraniem jeszcze listu z Horyni rozbieraliśmy nieraz zamiar wyprawy na Wielkopolskę i na koniec musieliśmy uznać go za niepodobny. Są rzeczywiście przeszkody oprócz ogólnych paszportowych, ekonomicznych czyli finansowych, jeszcze inne każdemu z nas osobiste. Odyniec kupuje płaszcze dla żołnierzy, kończy tłumaczenie poematu, co gorsza, gdyby wyjechał na tydzień, mogłoby kilka szanownych staruszek życiem przypłacić jego oddalenie, kilkanaście osób kocha się w nim, z których najmłodsza ma lat 72. Ja czekam kilku przyjeżdżających, z którymi koniecznie widzieć się muszę, i jestem bardzo zatrudniony pisaniem i przepisywaniem. Uważ tedy, łaskawy panie, co tu za przeszkody, dodane do przeszkód i pomnożone przez przeszkody. Wierzaj, że chcieliśmy widzieć Horyń, gorącej nie mogliśmy być oczekiwani. Przyjdzie nam tu święta samotnie przepędzić. Nigdzie zgoła nie bywam i rzadko nawet wychylam się z domu. Po długiem próżnowaniu, szczególniej po odrętwieniu przeszłorocznem, gdzie oprócz gazet i nowin o niczem nie myślałem, wracam teraz do dawnych zatrudnień, wiele rzeczy w tych czasach tłumaczę, inne kończę, inne zaczynam. Skoro muza raz łaskawe oczy pokaże, trzeba jej zasługi uczcić i na chwilkę nie odstępować, bo gotowa uciec i nie wrócić. Nie mogąc z wami podzielić jaja wielkanocnego, proszę, żebyście wspomnieć raczyli, pozdrawiając się Zmartwychwstaniem. Pani Dobrodzice i pannie Józefie rączki całuję i przypominam, że wiosna już pod bramami Drezna, słońce piękne i niebo pogodne

i skowronki, słowem pań tylko nie widzimy. Aż do maja siedzę tu i nie tracę nadziei być ich przewodnikiem po Szwajcaryi Saskiej. Potem nie wiem, gdzie się obrócę, jeśli wojny nie będzie. Edmunda i Władzia i Zosię ściskam. Pannie Dupin ukłony oświadczyć raczysz. Zapewne już się otworzyła komunikacya piesza z Kopaszewem, proszę mnie tam przypomnieć, nim do P. Skórzewskiej napiszę, a chociaż z drugiej strony komunikacya wodna przerywa się pod Osiekiem, nie wątpię, że jako dobry sąsiad nie zaniedbujesz robić tam wyprawy, choć dalszą drogą. Może będziesz raczyć, kłaniając się odemnie państwu Zakrzewskim, nie zapomnieć ślicznego ukłonu pannie Aleksandrynie. Muszą już wiedzieć, że ów zmarły oficer był jakiś Niemiec i mogą być spokojni o syna, który podobno jest w Besançon, ale pewnych wiadomości nie mam o nim.

Twój obowiązany sługa,

Adam Mickiewicz.

Powiedz, proszę, Eulogiuszowi, że w Lipsku niema żadnego funduszu na utrzymanie i wychowanie studentów, tylko Jabłonowskich suma zapewnia z procentów fundusz na nagrodę za najlepsze rozprawy tyczące się rzeczy polskich. Teraz rozdają często Niemcom piszącym, o czem się im podoba, bez żadnego względu na polskie dzieje lub literaturę. Czybyś pan nie mógł przysłać nam przez jaką okazyę na kilka miesięcy dykcyonarza Lindego?

DO JULII Z GROCHOLSKICH RZEWUSKIEJ [1].

Drezno, 28 marca 1832.

Pani Dobrodziejki list wybawił mnie z ciężkiej niespokojności. Troszczyłem się mocno o jej zdrowie, od wyjazdu z Rzymu jeden tylko list miałem i w nim żadnych szczegółów. Teraz nawet niedobra pani nic mi nie piszesz, jak dalece czujesz się zdrowszą, jak długo

[1] Żony Henryka.

zabawisz we Włoszech, co porabia i w jakim humorze pan Henryk? Adresu nawet nie mam i nie wiem, czy to pismo dojdzie kiedy. Zapytany, abym doniósł o sobie, oprócz podziękowania za ten dowód przyjaźni troskliwej, prawdziwie nic więcej dodać nie umiem. Cały rok od wyjazdu z Włoch był tak okropny, że boję się myśleć o nim, jak o chorobie albo o złym uczynku, lubo pani nie zrozumiesz mocy tego ostatniego porównania. O przeszłości tedy wolę milczeć, a przyszłość więcej niż kiedy niepewna. Skoro już dalsza podróż z Poznańskiego stała się niepodobna, postanowiłem wrócić, nim Bóg pozwoli coś przedsięwziąć. Do Włoch miałem wielką ochotę, bo mi inne kraje, szczególniej Francya, bardzo zbrzydły; ale są trudności liczne i trudne do pokonania. Żyję tedy bez jutra. Jestem tu z Odyńcem i Garczyńskim, czekamy Goreckiego. Połączeni myślami i duszami, dobrze nam z sobą i nie zabieramy więcej znajomości. Braknie nam tylko do naszego klasztoru kochanego uniwersalnego historyka polskiego, a mnie braknie mocno księdza Stanisława (Chołoniewskiego). Słusznie pisał, że nie lęka się o trwałość naszej przyjaźni; ale przyjaźń jest za słabym wyrazem, mam dla niego wdzięczność i uwielbienie. Wiele mu winienem, wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych i nowy widok świata, ludzi i nauk. Nie wiem, czy mogę do niego pisać o wszystkiem otwarcie; miałbym różne rzeczy do doniesienia. Proszę o adres. Zabawię tu w Dreznie do maja, jeśli nas nie wypędzą. Potem sam nie wiem, gdzie się udam, ale listy mię dojdą adresowane poste-restante do Drezna, pod mojem własnem nazwiskiem. Poleć mię pani pamięci panny Pelagii [1]. Zazdroszczę jej klasztoru, ale możeby powinna była czekać na odjazd pani. Zresztą jest to ostatnia kłótnia między nami i spodziewam się, że mi ją wybaczy, jak wszystkie dawniejsze.

Marysię kocham i całuję.

Wielm. pani dobrodziejki najżyczliwszy sługa

Adam Mickiewicz.

[1]) Pelagia Dziekońska, ur. 1800, wstąpiła do zgromadzenia Sercanek 7 grudnia 1831. Umarła we Lwowie 6 marca 1865 r.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Drezno 10 kwietnia 1832.

Kochany Franusiu!

Znowu prawdziwie po Nowogrodzku umilkłeś i z litewskim uporem zaciąłeś się ani słowa mi nie odpowiedzieć. Wątpię, żebyś teraz miał wiele korespondencyj i zatrudnień; mnie na jednych i drugich nie zbywa, a przecież drugi oto raz wołam i proszę odezwać się nawzajem. Niespokojny jestem o twój pobyt, boję się, żeby ci tam nie robiono trudności i chciałbym wiedzieć, jak czas przepędzasz. Mnie tu dosyć dobrze w Dreznie, zasklepiłem się w domu i wiele teraz piszę; prawda, że część nie będzie mogła być drukowana w Polsce nigdzie, ale tłómaczenia wkrótce puszczę na świat, co mnie też znowu finanse nieco zasili. Póki piszę, czuję się szczęśliwy i o niczem nie myślę, gotów jestem tydzień z domu nie wychodzić. Powinienbyś tedy wiersze zawsze kropić, przynajmniej nie takbyś tęsknił do Litwy. Donieś też o stanie twoich funduszów. Nie ruszaj się z miejsca, nim mię uwiadomisz, bo naszych zawracających przejmują, a w Prusach też wiele kłopotu i nawet ciągle gadają o wydaniu, lubo ja nic pewnego nie wiem, rzadko z kim tu widując się.

Kłaniaj bardzo odemnie pp. Grabowskim.

Adam Mickiewicz.

MADAME LA PRINCESSE ZENEIDE WOŁKOŃSKI.

A INSPRUCK, POSTE RESTANTE.

(Drezno, 16. kwietnia 1832.)

Adorable Princesse.

Votre première lettre a fait de longs détours, avant de me trouver á Dresde, au moment de vous répondre, de vous remercier, j'en reçois une autre. Tous vos lettres fons sur moi la même impression, elles ont la même chaudeur et la même lumière, comme autant de rayons

d'une même étoile d'amour et de bonté. J'avais l'idée d'aller à votre rencontre à Genève, mais nous autres, nous ne sommes pas toujours maîtres de nos mouvements. Quelle surprise agreable de Vous voir à Dresde. Je mène ici une vie trés retirée, mais passablement agréable, ne voyant personne; excepté Odyniec et Garczyński. Après les angoisses de l'année passée, après une existence animale, ou plutôt végétale dans les fôrets de Posen, je recommence à sentir, à penser, à vivre. Ma muse, après une longue absence, revient enfin pour me consoler. Je lis et j'écris beaucoup; et lorsque je travaille et que j'ai l'espoire de vous voir bientôt, je trouve, que c'est trop de bonheur pour ce bas monde.

Mon idée fixe, mon projet favori, de retourner en Italie, dégouté, comme je suis, de tous les peuples ultramontains, devient inexécutable. Vous en savez les raisons. Je resterai donc en Saxe jusque á ce que, que... depuis huit ans, je ne sais comment finir cette phrase, lorsqu'il s'agit de mon séjour, ou de mon départ. Vous aurez la bonté de faire demande à Dresde, chez Odyniec Töpfergasse No 581. au second, ou chez le chambellan Tödven Johannisstrasse. J'embrasse le prince et Szewireff; dés qu'il

DO KSIĘŻNEJ ZENEIDY WOŁKOŃSKIEJ.

(Drezno, 16 kwietnia 1832 r.).

Czcigodna księżno!

Pierwszy list księżnej długo się błąkał, zanim mnie znalazł w Dreźnie. W chwili, kiedy mam odpisać, odbieram drugi jej list. Wszystkie listy księżnej sprawiają mi takie samo wrażenie, tchną jednakiem ciepłem i mają ten sam blask, jak promienie jednej i tej samej gwiazdy miłości i dobroci. Miałem był zamiar jechać na spotkanie księżnej do Genewy, ale my Polacy nie zawsze mamy swobodę ruchów. Cóż to za miła niespodzianka ujrzeć Księżnę w Dreznie! Żyję tu bardzo odosobniony, ale dość przyjemnie, widując tylko Odyńca i Garczyńskiego. Po przejściach strasznych zeszłego roku, po życiu zwierzęcem albo raczej roślinnem w lasach poznańskich, zaczynam czuć, myśleć, żyć. Muza po długiej nieobecności nawiedza mnie, aby mnie pocieszyć. Czytam i piszę wiele; kiedy zaś pracuję i spodziewam się Księżnę wkrótce zobaczyć, to zdaje mi się, że to jest zbytkiem szczęścia na tym świecie.

Moją idee fixe, moim ulubionym projektem było powrócić do Włoch, tak zbrzydziłem sobie wszystkie narody z tamtej strony Alp. Ale projekt ten nie da się wykonać... Księżna zna tego po-

passe les Alpes le cher Szewireff, le je sentirai, à l'odeur de son érudition. J'espère, que les antiquités ne lui ferons pas oublier ses amis, qui ne sont pas modernes, parce qu'ils datent de quelques années, ce qui n'est pas très commun dans les pays de coeurs humains, où les ruines durent si peu de temps. Amenez Vous Rojaline aussi? Je voudrais bien le revoir.

Votre dévoué pour la vie

Mickiewicz.

DO HR. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Drezno, 26 kwietnia 1832 roku.

Łaskawy Panie Dobrodzieju!

Śród tylu zatrudnień raczysz pamiętać o swoich dobrych przyjaciołach; umiemy cenić twoję dobroć i wdzięczni za nię będziemy. Cieszę się bardzo, że choć na chwilę zobaczę Pana w Dreźnie. Zabawię tu jeszcze długo. Stałem się *Schreibmaschine* [1] i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. Jeszcze nie wszystko, com zaczął, pokończone, a póki nie skończę, to nie ruszę z Drezna, chyba mnie wypędzą, do czego na teraz nie masz podobieństwa. Gdzie się potem udam, jeszcze nie wiem i prawdę mówiąc, nie myślę wcale o tem, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić. Nie wychylam się wcale z domu, kongresy mnie okropnie zawiodły i do niczego

wody. Zostanę przeto w Saksonii póty, póki... od 8 lat nie wiem jak skończyć to zdanie, skoro chodzi o mój pobyt lub o mój wyjazd. Księżna będzie tak dobra pytać się o mnie w Dreznie u Odyńca Töpfergasse Nr. 581. na drugiem piętrze albo u szambelana Töd wena Johannistrasse. Ściskam księcia i Szewirewa; skoro przejdzie Alpy kochany Szewirew, poczuję go po zapachu erudycyi. Mam nadzieję, że starożytności nie każą mu zapomnieć przyjaciół, którzy nie są dzisiejszymi, bo są z przed kilku lat, co nie jest bardzo powszedniem w krainie serc ludzkich, gdzie ruiny trwają tak krótko. Czy przywozi Księżna także Rozalina? Radbym go znowu ujrzeć.

Przywiązany dozgonnie Mickiewicz.

[1]) Machiną do pisania.

nie prowadzą. Chcę więc teraz zakopać się w przeszłości, nim jakie przyszłości nadzieje błysną. Kilka powiernych moich ramot kazałem przepisać dla państwa i wkrótce okazyą przeszlę. Przyjmcie je łaskawie, jako pamiątkę pobytu w ich domu i jedyny dowód wdzięczności, na jaki poeta zdobyć się może. Odebrałem od Franciszka talarów dwieście. Domyślam się, że musiał je wziąć od Pana. Wdzięczen jestem Panu za to pożyczenie. Na ten raz nie jestem potrzebny, życie mnie nie kosztuje; przygotowałem kilka pisemek, mogących się drukować w Poznaniu, spodziewam się przedać Munkowi, co moje finanse znów naprawi. Zachowuję talary na przypadek jaki nieprzewidziany, naprzykład wypędzenie z Drezna; później raczysz mi oznajmić, gdzie je mam złożyć lub odesłać. Czy żona pańska nie zrobi także projektu odwiedzić Drezno? Mamy niejaką nadzieję. Pani Ludwig racz moje ukłony oświadczyć. Garczyński, Domejko bawią tu jeszcze parę miesięcy, Odyniec wyjeżdża do Prus w interesach domowych. Podobno jakaś Litwinka, dawna jego narzeczona, ciągnie tam z lasów białowieskich i mają się żenić, może nawet w Poznańskiem osiądą.

Życzliwy sługa, Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Drezno, 29 kwietnia 1832 roku.

Kochany Bracie!

Tak jestem zatrudniony od kilku tygodni, że ledwie mam czas brodę ogolić. Pisałem tyle, że liczba wierszy skleconych w ciągu tego miesiąca wyrównywa trzeciej części, a może i połowie wszystkiego, com dotąd ogłosił. Nie wszystko jeszcze, com zaczął, pokończone i póki nie skończę, zostanę zapewne w Dreźnie. Jestem zdrów, a przy zatrudnieniu dosyć wesół i ile można być, szczęśliwy. Jakie to 200 talarów przysłałeś? Schowałem je na wszelki przypadek, ale teraz bardzo nie potrzebuję. Już ty o mnie się nie troszcz. Ja sobie dam radę. Jeżeli to pieniądze p. Grabowskiego, podziękuj mu, uważać je będę za pożyczkę, ale jeśli wziąłeś z jakich składek albo broń Boże z Komitetu, proszę ciebie, abyś mi oznajmił, a ja zaraz odeszlę, bo ja wsparcia takowego i nie potrzebuję i przyjąć nie mogę, bo nie mam do niego prawa, nie będąc wplątany w teraźniejszą rewolucyę. Odpisz mi na to jak najrychlej.

O tych wywodach w Petersburgu, nie wiem skąd ty tyle się kłopoczesz, o twoim powrocie do Litwy dotąd wcale niema co myśleć; ja nigdy pod rząd rosyjski nie wrócę, nigdy, nigdy nie miałem tego zamiaru. Aleksander potrafi sobie sam zaradzić. Wszakże dla spokojności twojej gotów jestem napisać do Przecławskiego, tylko wytłómacz mi jaśniej, co tam mają robić? Bądź zdrów. Twój brat,

Adam.

DO JOACHIMA LELEWELA, W PARYŻU.

Drezno, 20 maja 1832 roku.

Szanowny Panie Joachimie Dobrodzieju!

Nie mam wcale za złe, żeś mi nie odpisał na list przez Bernatowicza przesłany, bo wiem, ile masz zatrudnień. Wybacz mi, że cię nowemi obarczę.

Mam tu wygotowane do druku jedno poema i kilka drobnych ułamków: wszystko tyczy się, mniej lub więcej, naszej sprawy i nie może być ogłoszone, tylko w Paryżu. Odpisz mi, bądź łaskaw, na te zapytania:

1-o Czy możesz znaleźć pożyczkę na wydrukowanie tomu jednego tej obszerności, co *Wallenrod,* albo o trzecią część więcej: czy też ja mam szukać pieniędzy?

2-o Czy będziesz mógł zająć się sam drukowaniem?

Śmiem ci proponować jedynie stąd, że to dziełko uważam jako kontynuacyą wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić. A lubo pod swojem nazwiskiem ogłoszę, mam ważne przyczyny zachowania najgłębszej tajemnicy, póki dziełko z druku nie wyjdzie. Jak odbierzesz rękopism, sam tych przyczyn ważność uznasz. Nie mam komu w Paryżu zwierzyć się prócz ciebie; a samemu jechać trudno, bo podobno nie

puszczają. Na wszelki przypadek, racz dowiedzieć się, czy drukarnia Barbezata egzystuje, albo czy jest jaka inna polska w Paryżu, gdzieby można się udać? Obmyśl nawet kogoś, coby korektę i dozór utrzymywał; mnie się zdaje, że poczciwy Leonard Chodźko podjąłby się tego.

Racz mi odpisać, proszę, *à Dresde, poste-restante*, albo pod adresem Szambelana Todwena, *Johannis Strasse*. Czekam tylko twego listu i wnet poszlę rękopism.

Od czasu pisania *Dziadów*, nigdy nie byłem w tak poetycznym ferworze i bardzo wiele teraz piszę.

Twój,
Adam Mickiewicz.

DO HR. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

(Maj ?) 1832 roku.

Łaskawy przyjacielu!

Polecam twoim względom oddawcę tego pisma; jedzie on za naszymi wspólnymi interesami handlowymi. Powiem tylko, że jest godzien wszelkiego zaufania, a pewien jestem, że mu rady i pomocy nie odmówisz. Pisałem był pocztą, ale widzę z listu Franciszka, że moje pisma czy krążą, czy też bardzo leniwo idą, jeżeli ich dotąd nie odebrał. Trochę mię niespokojnym robi wiadomość o wyjeździe mego brata, bo wiem, że on jeszcze nie przywykł tak dobrze, jak ja, do włóczęgi i więcej, niż potrzeba, lękać będzie się podróży. Mnie się zdaje, że powinien się udać do Francyi; jako wojskowy znajdzie tam wsparcie; zresztą ja tam się udam także i w każdym przypadku na mnie rachować może. Co dalej nastąpi, Bogu wiadomo; w teraźniejszych czasach o przyszłości niema co mówić. Jeżeliby mój brat gwałtem chciał powracać do Litwy, zdaje się, że mu potrafię wyrobić pozwolenie, chociaż dla mnie byłoby to bardzo przykro choć i przez dziesiąte usta o coś prosić u takich ichmościów. Bardzo boję się, abym nie był przymuszony wyjechać stąd pierwej, niż Pan Dobrodziej w te strony zawitasz. Jeżelibym wkrótce udał się do Paryża, zostawię tu w Dreźnie listy do Franciszka i postaram się dla niego o jaką okazyę do Paryża. Niech do mnie jak najprędzej napisze.

JWpana Dobrodzieja życzliwy i obowiązany,
Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Drezno, 10 junii 1832 roku.

Kochany Bracie!

Nie doczekam się podobno ciebie w Dreźnie. Wypędzają naszych a między nimi Domeykę, z którym ja puszczam się w drogę, bo potem musiałbym sam jeden wlec się. Udaję się do Paryża, ale po drodze zabawię nieco tu i ówdzie w Niemczech, o czem tobie nie zaniedbam donieść. Bieda będzie, jeśli cię wystraszą z Księstwa! Wiem, jak to przykro przywykać do włóczęgi, lepiej wszakże po Niemczech, jak po Sybirze wojażować. Jeślibyś musiał jechać za granicę, w Dreźnie udaj się do pani Bernardowej Potockiej i do szambelana Todwena; oni będą wiedzieć, gdzie się udam, ruszysz więc za mną, towarzyszów tymczasem znajdziesz, bo pełno wszędzie naszych. Resztę polećmy Panu Bogu, bo swoim rozumem nic nie przerobimy, ale żal po niewczasie na nic się nie przyda, lepiej biedzie wesoło w oczy zajrzeć. Listy do mnie pisz najlepiej pod adresem p. Potockiej lub Todwena, bo przez *Bossanga* zbyt drogo kosztuje. Donieś mi, jeśli co wiesz o znajomych nowogrodzkich, o Terajewiczach szczególnie. Czemu nie byłeś u Taczanowskich? Będziesz zapewne widział się z Odyńcem i od niego dowiesz się w szczegółach o moim tu pobycie. Jestem zdrów, nic teraz nie robię, bo prawie wszystko, com zamierzył, pokończyłem, tyję tedy w dawnem lenistwie, zamiarów żadnych na dal nie mam, bo któż teraz jutrem żyje? Miałem nadzieję wyrobić tobie pozwolenie powrotu, ale podobno nic z tego nie będzie; rzeczy trudniej idą, niż się zrazu spodziewałem.

Adam.

DO HR. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Drezno, 16 czerwca 1832 roku.

Szanowny przyjacielu!

Wstrzymałem się z odpowiedzią na twoje dwa listy, nie mając nic do powiedzenia, prócz żalu i utyskiwań, których zapewnie nasłuchałeś się dosyć. Czekałem, co sam poczną z sobą nadal i ledwie teraz wyjazd mój przychodzi do skutku. Rugują stąd powoli naszych, grzecznie wypraszając. Przykrząc się prośbami, mnie dotąd dają pokój, ale sam nie chcę czekać, nim na mnie kolej przyjdzie, i mam osobiste powody posunięcia się ku Francyi, bo moim dawnym opiekunom nie ufam, znając dobrze ich długie ręce. Mam też potrzebę Paryż odwiedzić dla interesów, których gdzieindziej ułatwić nie można. Puszczam się tedy około 23 w drogę z żalem, że ciebie, łaskawy przyjacielu, nie będę mógł pożegnać. Bóg wie, kiedy się znowu spotkamy! Jeżeli Franciszka wypłoszą, niech na Drezno jedzie za mną: tu dowie się o moim adresie. Stefan [1] jeszcze zostanie dla picia wód i interesów i może się twojego przyjazdu doczeka; wszakże i to niepewna, bo policya lada dzień może go wyprawić za nami. Wiesz już zapewne o rozruchach paryskich. Republikanie zawcześnie porwali się. Opozycya, która ich podburzyła, z zwyczajnem tchórzostwem siedziała w domu, czekając wypadków, tak jak w dniach Julii, ale tą razą nie udało się, i deputowani opozycyi ze wstydem przegrali. *Le juste-milieu* [2] chwycili się tego pretekstu, żeby nas ciemiężyć i na nas krzyczeć: zdaje się, że jeszcze kilka miesięcy ten system potrwa. Dłużej wątpię, żeby się utrzymał; tymczasem wiele nam złego narobią! Nasi wiele budują na rozprawach parlamentu, które, jak mi się widzi, skończą się na głupstwie. Nie słyszałem, żeby naród jaki rozprawami i notami dyplomatycznemi wskrzeszono! Wszakże ponieważ nic nie mają do roboty, niech gadają. Szkoda tylko, że gruntują fałszywe zaufanie w dyplomatyce, któreśmy już drogo przypłacili! Ja sam mam

[1]) Garczyński. [2]) = zwolennicy złotego środka.

tylko nadzieję w Panu Bogu; on pomięsza ich wszystkie układy, a potem w szablę, aby tylko raz jeszcze ją z pochwy dobyto. Dwieście talarów miałem na drogę. Racz je zapisać na mnie, jako dług mój; oddam chyba we Francyi. Poezyi nie mogłem przesłać dla bałamuctwa szlachcica, który wziął je przepisywać i oczu nie pokazuje. Kłaniaj proszę odemnie P... Byłem w dzień ich wyjazdu, ale jużem nie znalazł, oświadcz, że to wcale nie po polsku tak regularnie i tak wcześnie wyjeżdżać. Pani rączki całuję.

(Bez podpisu).

A MADAME LA PRINCESSE ZÉNÉIDE DE WOLKOŃSKI, à BOTZEN.

Poste restante.

Carlsruhe 10 juillet (1832)

Je ne puis plus ni m'expliquer ni supporter si longtemps Votre épouvantable silence. Je calcule les jours et d'après les distances, je devrais déjà recevoir une lettre de ce triste Botzen. Peut-être vous n'avez pas pu comprendre mon dernier billet, il était même peu lisible. L'ecrit qui trompe rarement, me dit que la triste prediction, que vous avez ajoutée à la lettres d'Alexandre ne se réalisera pas et que le Ciel conservera vos jours, si precieux à nos tous. Si vous êtes encore souffrante, faites ecrire quelques lignes, mais signez les de votre main. Adressez à Strassbourg poste restante. Je resterais

DO KSIĘŻNEJ ZENEJDY WOŁKOŃSKIEJ.

Karlsruhe, 10 lipca (1832).

Nie mogę już ani wytłumaczyć sobie ani znieść tak długo strasznego milczenia Księżnej. Obliczam dni i według odległości powinienem już otrzymać list z tego smutnego Botzen. Być może, że Księżna nie mogła zrozumieć mego ostatniego listu, był nawet nieczytelnie pisany; pismo, które rzadko zawodzi, upewnia mnie, że smutna przepowiednia, którą Księżna dorzuciłaś do listu Aleksandra, nie spełni się, i że niebo zachowa nam życie Księżnej, tak nam wszystkim drogie. Jeśli Księżna jest jeszcze cierpiącą, proszę podyktować kilka słów, ale proszę je własnoręcznie podpisać. Pro-

à Dresde deux mois, seulement pour vous voir à votre passage, il m'a été impossible de vous y attendre plus longtemps. Je m'en vais en France, pour m'en aller Dieu sait oú, car le dejour de Paris m'est insupportable, malheureusement les affaires importantes pour moi m'y poussent. Dès que vous serez en état de continuer votre voyage, abandonnez, je vous conjure, le triste projet de vous enfoncer de nouveau dans de neiges de la Russie, retournez à Rome. Peut-être, un jour il me sera permis d'entreprendre encore un pelerinage de ce coté. J'essayais de nouveau à Nurenberg de me procurer un passeport pour Tyrol, je demandais des renseignements, mais il est défendu aux Polonais de dévier de leur marche-route.

Votre devoué
Mickiewicz.

ODEZWA DO ROSYAN.

[Paryż między 15 kwietnia a 31 września 1832.]

Ciągła wojna była zawsze konieczną dla despotów waszych dla utrzymania ich władzy. Przez wojnę odwracali oni uwagę Rosyi od bezprawiów, które się wewnątrz krain dzieją. Głos wołających o prawa i wolność głuszyli opisami bitew i zwycięstw. W tych bitwach poświęcali na śmierć młodzież wojskową, którąby się z czasem stać mogła niebezpieczną despotyzmowi, koloniami wojskowemi i obozowem życiem przytłumiali w ludziach

szę adresować do Strasburga poste restante. Byłem w Dreźnie dwa miesiące wyłącznie dlatego, aby Księżnę w przejeździe widzieć; nie było mi wolno dłużej tam czekać na Księżnę. Udaję się do Francyi, aby pojechać stamtąd, sam nie wiem dokąd, gdyż pobyt w Paryżu jest dla mnie nie do zniesienia, niestety sprawy ważne dla mnie zmuszają mnie do tej podróży. Skoro tylko Księżna będzie mogła dalej podróżować, błagam ją, aby zaniechała smutnego zamiaru zagrzebania się znowu w rosyjskich śniegach; proszę wracać do Rzymu. Może kiedyś będzie mi danem urządzić jeszcze pielgrzymkę w tamtą stronę. Próbowałem znowu w Norymberdze dostać paszport do Tyrolu, dowiadywałem się w tej sprawie, ale Polakom zabroniono zbaczać z drogi przepisanej.

Oddany Mickiewicz.

wszelkie uczucia i nawet wszelką władzę myślenia. — W tymże samym celu despoci wasi korzystali ze zdobyczy; z podbitych świeżo krajów brali sobie naszych poddanych na usługi. Rosyanie nie mogliby długo być ślepemi narzędziami despotyzmu, mają oni pamięć dawnej wolności słowiańskiej, mają uczucie szlachetności i honoru; wzgląd na rodzinę, na opinię publiczną wstrzymywałby ich od ostatniej podłości i zdzierstwa — ale Niemiec albo Kirgiz i Tatar czyli zna co innego oprócz woli cara, który go wzbogaca i wynosi?

— Ileż to już dóbr należących do przodków waszych, którzy własną krwią swoją obleli prowincye niemieckie, perskie i kaukaskie, przeszło teraz w ręce Niemców i Kirgiszów (!) — Ciż sami Polacy, przeciw którym walczyliście, jeśliby stracili wszelkie uczucie narodowości i poszli w służbę cara, staliby się najsroższymi ciemiężycielami waszymi. — Polityką więc carów waszych było zawsze połączenie się z Niemcami dla ugruntowania despotyzmu, i zamiast podania ręki braciom Sławianom jęczącym w obcych kajdanach, szukają carowie w obcych kabinetach pomocy dla ukucia kajdan dla całej sławiańszczyzny — dla żywienia nienawiści przeciw Polszcze. Carowie znając, iż potrzeba wzbudzać niezgodę, ażeby bezpiecznie panować, roszczą mniemanie, jakoby wolność Polski miała być zgubą Rossyi. Ale wolność jest tem dziś, czem była wiara niegdyś. Czyliż rozszerzenie wiary stało się zgubą jakiegokolwiek narodu? Czyliż dla tego, że przyjęliście wiarę chrześcijańską z Grecyi, staliście się niewolnikami Greków? — Narody nie mają żadnego interesu gubić się nawzajem. Dzień upadku despotów będzie pierwszym dniem zgody i pokoju narodów.

ZIOMKOM, LITWINOM, TUŁACZOM, W BESANÇON.

Paris, rue Richelieu 50. Sierpień 1832 r.
Hotel de Strasbourg.

Kochani ziomkowie! Polska, ojczyzna nasza, chociaż sama uboga i znieważona, nie przestaje hojnie nagra-

dzać wszystkich, którzy się dla niej poświęcali. Wam, wojownikom, uplotła wieniec sławy szeroki na całą ziemię, mnie, który za sprawę narodową walczyłem tylko uczuciem, przesyła przez ręce rodaków dar dla serc czułych najdroższy. Bierzmy stąd pochop pokrzepiać w sobie nawzajem odwagę i zachęcać się nawzajem do nowych poświęceń się za sprawę ludu, którego żaden wojownik, żaden pisarz, żaden prawy obywatel o niewdzięczność oskarżyć nie może. Narody cywilizowańsze i bogatsze od nas mają poetów, większych odemnie talentem, osypanych skarbami i pochwałami, ale niejeden z tych europejskich geniuszów oddałby może miliony złota i oklasków za jeden pierścień darowany poecie tułaczowi — od tułaczów wojowników. Tym pierścieniem obrączkowym ziomkowie poświadczacie mi, żem dochował wiary od dzieciństwa poślubionej ojczyźnie, tym pierścieniem powtórnie z nią się zaślubiam. Sprawiliście dla duszy mojej wesele jubileuszowe, wesele złote.

Przyjmijcie odemnie powtórną ślubną przysięgę, że będę zawsze ojczyźnie wierny i że jej sprawy do śmierci nie opuszczę.

Adam Mickiewicz.

DO HR. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Paryż, 15 września 1832 roku.

Łaskawy przyjacielu,

Od czasu wyjazdu z Drezna miałem różnego rodzaju biedy i kłopoty. Początek ich zasięga od pobytu mego w stronach poznańskich, a końca dotąd nie przewiduję. Nie miałem głowy do interesów i ledwie teraz zebrałem się pisać do ciebie. Mam obowiązek donieść, że jestem przy pieniądzach. Mogę więc odesłać twoich 200 talarów, wskaż mi adres do Poznania albo tu, komu mam wypłacić. Jeżelibym kiedy na przyszłość znajdował się w potrzebie, pozwolisz mi zgłosić się do ciebie, szanowny przyjacielu. O brata bardzo jestem niespokojny, nie wiem, gdzie się obraca; nie piszę więc do niego teraz.

Jeżeli musi odjechać, niech tu prosto udaje się na Strasburg, tam u jenerała Dembińskiego znajdzie dyspozycyą, gdzie ma ruszyć. Ja póki żyję, może być o utrzymanie spokojny, bo jestem zawsze bogatszy od tylu innych. Żonie twojej, pannie Ludwig, państwu Turnom oświadcz moje ukłony. Los nieszczęśliwy nie dozwolił w czasie przejazdu przez wasze strony zabrać naprzód z wami znajomości!

Twój zawsze obowiązany,

Adam Mickiewicz.

DO HR. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Paryż, 16 listopada 1832 roku.

Łaskawy przyjacielu,

Słyszałem, żeś pisał do mnie, ale nie odebrałem listu: musiał więc gdzieś zaginąć. Pan Zienkowicz, z polecenia twego, wziął u mnie 50 talarów, reszta pieniędzy czeka na rozporządzenie twoje. Donieś mi, proszę, czy jesteś ciekawy wiedzieć, co się u nas dzieje, czy mam o tem pocztą pisać; boję się, abym cię nie naraził... na koszta. Jeżelibyś wiedział jaką inną drogę, miałbyś zawsze wiadomości prawdziwe i bezstronne. Donoszę tylko tyle, że tułacze obrali prezesem komitetu J. Dwernickiego; mało go znam, ale zdaje mi się być człowiekiem rozumnym, szczególnie zaś ma rozum zdrowy polski, na którym wielu brakuje. Ma też w postępowaniu wiele taktu, dlatego wybór ten bardzo jest szczęśliwy. Załączam bilecik do Franciszka. Nie wiem, co się z nim dzieje. Jeżeliby był wygnany, niech do mnie przyjedzie. Ja też żyję bardzo samotnie, siedzę w domu zajęty pracami literackiemi. Jeden tom już wydrukowałem; oznajmij, proszę, jak mam przesłać egzemplarz tobie przeznaczony. Nie wiem, czy pocztą da się to zrobić i czy wypada? Pozdrów, proszę, odemnie panią i pannę Ludwig i cały dom twój.

Adam Mickiewicz.

P. S. Turnom racz mnie przypomnieć i kłaniać odemnie.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, ulica Louis-le grand, 24 [listopad] 1832 r.

Kochany Bracie,

Źle robisz, że do mnie nie piszesz, a tu dochodzą wieści sprzeczne: raz, żeś musiał wyjechać, to znowu, że ci pozwolono zostać; uwiadamiaj mnie częściej o sobie. Jeślibyś puścił się do Francyi, w Strasburgu udasz się do doktora Korabiewicza na ulicy *Nues Bleues, hôtel de Vignerons*. On ci powie, gdzie i jak masz się udać. Póki ja żyję, będziemy kierować się, jak można, na świecie. Bądź więc spokojny i staraj się leczyć z tęsknoty.

Ja miałem wiele nieprzyjemności i zgryzot prywatnych, tak dalece, żem chorował, ale teraz zdrów jestem i skończyłem druk moich poezyi i na kilka miesięcy mam fundusz do życia wygodnego, a potem znowu Bóg da, bo zawsze ufam w Opatrzność.

Kłaniaj się odemnie pp. Grabowskim i pannie Ludwig. Jest tu z naszych znajomych Domeyko i Stefan Zan i wielu innych.

Pisał do mnie Aleksander, zdrów jest i mieszka na Wołyniu. Otworzyliśmy z sobą korespondencyą, doniosłem mu o tobie, bo nie wiedział. Był niedawno w Nowogrodzkiem i widział się z Terajewiczami niedawno, to jest przed półrokiem. Dom twój podobno mają zwrócić, bo Aleksander założył jakąś tam protestacyą.

Adam.

DO STANISŁAWA DOBROWOLSKIEGO.

b. d. (?)

Zacny przyjacielu!

Jeżeli raczysz wspomnieć o mnie, tak dawno z waszych stron oddalonym, po różnych kątach świata rzucanym, również bądź pewien, że twoja szczera przychylność, której tylokrotnie doznałem, nigdy w pamięci mojej nie wygaśnie. Z listów do Szanownej Sowietnikowej pisanych musisz znać dostatecznie moje teraźniejsze położenie. Nic w tym względzie dodać nie umiem, chybabym przyłączył rejestr lekarstw, które zjadać i wypijać było całem mojem przez czas niejaki zatrudnieniem. Alem jeszcze tą razą uciekł od śmierci i mam nadzieję wkrótce zupełnie do zdrowia powrócić. Słabość sił i mnóstwo listów, które dziś wyprawiam, nie pozwalają mi dłużej do Ciebie pisać. Na inny czas zostawiam sobie tę przyjemność, teraz powtórzę tylko, żem twoim prawdziwym przyjacielem i sługą, Adam.

P. S. Żal mi twoich oczu, które, jak piszesz, nowemi dręczą się lekturami. Tak to cały wiek poświęciwszy nauce, znowu częstokroć uczyć się wypada. Żartujesz sobie, pisząc o moich postępach w muzyce. Flotrowers, o którym piszesz, do ust moich jakoś nie przypada, i tyle umiem, ile dawniej. Racz mnie przypomnieć Jejmości Dobrodzice. Dziatki twoje uściskam. Nic mi nie doniosłeś o teraźniejszem zgromadzeniu nauczycielskiem. Widzę z adres-kalendarza, iż teraz macie nowych kolegów, nie znalazłem tam imienia Pana Nieławickiego, zapewne przez omyłkę opuszczony.

A. M. (?)

A MADAME DE KLUSTINE, A GENÈVE.

Paris, 24 novembre 1832. Rue Louis-le Grand, 24.

Madame chère et respectable amie,

J'apprends, à mon grand étonnement, que vous êtes toujours à Genéve, et que vous y menez une vie d'anachorète, ne voyant personne, n'allant nulle part. Dubus n'a su rien dire sur votre compte, il m'a annoncé tout

DO PANI DE KLUSTINE W GENEWIE.

Paryż, 24 listopada 1832. Ulica Louis-le-Grand 24.

Pani, droga i szanowna przyjaciółko,

Dowiaduję się, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że Pani jest ciągle w Genèwie i że Pani prowadzi tam życie pustelnicze, nie widując nikogo, nie chodząc nigdzie. Dubus nie umiał mi nic o Pani powiedzieć, doniósł mi tylko poprostu o istnieniu Pani. Czyż więc Pani rozdzieliła się z córką i p. Szymonem? Dlaczego?

simplement votre existence. Vous vous êtes donc séparée et de votre fille et de Simon? Pourquoi cela! Je ne conçois pas votre solitude. Combien vous devez souffrir loin de vos enfants, dont la société devenait nécessaire aux étrangers même qui fréquentaient votre maison. Je suis fort inquiet pour vous, car je pense souvent et beaucoup à vous. Votre maison respirait une telle gaité enfantine, j'y ai passé des jours si agréables, que le souvenir m'en revient, au milieu des scénes lugubres de l'année passée, comme un rêve doux et légér, contre les spectres du cauchemar. Donnez-moi, je vous prie, de vos nouvelles, et parlez-moi de vos enfants. Anastasie, où est-elle? Est-elle heureuse? On dit que Simon est parti pour Moskou. Il m'a adressé une lettre à Dresde je me trouvais alors en Prusse, sur la frontière de la Pologne, observant un strict incognito, changeant de demeure et de nom. La lettre de Simon avait mis quatre mois de temps pour me parvenir. Je ne savais plus où adresser ma réponse.

Je ne vous parlerai pas de mon état moral. Vous savez ce qui se passe dans mon pays. J'ai lu derniérement dans la *Gazette de Pétersbourg* l'ukase qui ordonne d'enlever cinq mille familles nobles de chaque gouvernement de Lithuanie et de les transporter au Caucase. Ici nous sommes plus de six mille réfugiés, la plupart jeunes gens, de bonnes familles, et à présent presque sans pain et

Nie rozumiem samotności Pani. Jakże Pani musi cierpieć zdala od swych dzieci, których towarzystwo stawało się konieczne nawet dla obcych, co odwiedzali wasz dom. Jestem bardzo niespokojny o Panię, bo myślę często i wiele o Pani. Dom Pani oddychał taką radością dziecinną, spędziłem w nim tak miłe dni, że ich wspomnienie wraca mi, wśród żałosnych scen zeszłego roku, jak sen słodki i lekki po straszydłach zmory. Proszę mi — proszę o to Panię — donieść o sobie i o dzieciach, gdzie jest Anastazya? Czy jest szczęśliwa? Mówią, że Szymon wyjechał do Moskwy, wysłał do mnie list do Drezna, ja byłem wtedy w Prusiech, na granicy Polski, zachowując ścisłe incognito, zmieniając mieszkanie i nazwisko. List Szymona potrzebował czterech miesięcy, aby dojść do mnie. Już nie wiedziałem, dokąd odpowiedzieć.

Nie będę Pani mówił o swym stanie moralnym. Pani wie, co się dzieje w mym kraju. Czytałem w ostatnich dniach w Gazecie Petersburskiej ukaz, który poleca zabrać pięć tysięcy rodzin szlacheckich z każdej gubernii litewskiej i przesiedlić na Kaukaz. Tu nas jest więcej niż sześć tysięcy emigrantów, w większej części

sans espérance d'avenir: nous nous confions à Dieu; écrivez-moi quelques lignes de réponse. Je suis occupé de travaux littéraires, écrivant et imprimant avec une chaleur fiévreuse et des mouvements convulsifs. Cela m'empêche de devenir fou.

Votre toujours dévoué ami.

Adam Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, ulica Louis-le-Grand, 24, 8 grudnia 1832 r.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Popsułeś mi się bardzo od czasu, jak zostałeś poważnym małżonkiem: nic do mnie nie piszesz. Obaczysz, że cię wobec żony wyczubię za to, a przynajmniej wyłaję. Tymczasem Zosi osobnym listem zaskarżę, z prośbą, aby cię ukarała. Cóż tam, czy gospodarstwem tak zajęty? Dzieci przecie jeszcze nie masz; możesz tedy pisać jak dawniej. Odebrałeś zapewne list, w którym radzę ci, abyś jechał do Lwowa. Singer pisze, iż zgłaszał się do ciebie. We Lwowie będzie i żonie twojej weselej między rodakami. Tymczasem gołąbka twego słyszałem, że trwoży przyszłość, i że ty sam lękasz się o nią i myślisz zawsze o jutrze. Fi, Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czyż mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro? Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnej godzinie i cały oddychałbym teraźniejszością. Używaj tedy szczęścia, bo może zniknąć i uciec, szczególniej jeśli rozgniewasz Opatrzność, nie umiejąc z jej darów cieszyć się. Masz tedy kazanie i naukę moralną.

Nowin nie wiele odbierzesz. Tomik wyszedł; weź go

młodzieży, z dobrych rodzin, a obecnie prawie bez chleba i bez nadziei przyszłości: my ją zdajemy w ręce Boga; proszę mi napisać kilka słów odpowiedzi. Jestem zajęty pracami literackiemi, pisząc i drukując gorączkowo i konwulsyjnie. To mię ratuje przed szaleństwem.

Zawsze Pani oddany przyjaciel

Adam Mickiewicz.

u Todwena lub gdzie znajdziesz, bo nie wiem dobrze, jak go wysłano. Drukowałem tu broszurkę w stylu biblijnym; wkrótce mieć ją będziesz. Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Hermann i Dorotea* (Goetego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot z wiadomej tobie przyczyny, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić.

Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana Garczyńskiego. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie: tyle dokoła smutku. Zosi ręce odemnie ucałuj. Jeśli nie bardzo zazdrośny jesteś, to możesz i w twarz pocałować na moją intencyą; przyślij mi, proszę twój portret mały i Zosi, tylko nie taki, jak miałeś w Dreznie. Chciałbym mieć i portret Stefana. Czy Pani K... jest w Dreznie? Możeby panna Pelagia była tak dobrą i podjęła się odrysować.

Twój, Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, 7 stycznia 1833 roku.

Widzę, kochany bracie, że jeszcze nie prędko pogodzisz się z swoim losem i jeszcze nie przechorowałeś na tęsknotę, która wprawdzie trwa zawsze, ale ma także swoje kryzys, swoje przesilenie i potem staje się chorobą chroniczną, powolną. Nie wiem sposobu, jakby ci przynajmniej wybić z głowy troski o przyszłość. Uważ, że przyszłość gorszą być nie może i chyba tylko odmieniając się polepszy. Dotąd spokojnie siedzisz u przyjaciół, staraj się żyć ile możności przyjemnie albo przynajmniej spokojnie. Jeśliby cię rugowano, szukałbyś jak tylu innych przytułku we Francyi, gdzie żołdują, i gdzie będziesz zawsze miał odemnie pomoc; resztę zdajmy na Opatrzność. Ja dotąd siedzę w Paryżu. Wiosną chciałbym gdzieś wyjechać na czas do Włoch lub do Niemiec. Najwięcej mnie tu wiążą zatrudnienia literackie, bo później kto wie, czy tyle znajdę wolnego czasu i razem drukarnie polskie; muszę więc wszystko, com zrobił, kończyć i ogłaszać. Wiesz zapewne, iż tu wielu jest naszych znajomych, najczęściej i najściślej żyję z Domeyką. Garczyński choruje w Dreznie, co też wielkiem dla mnie jest nieszczęściem, bo bardzo do niego przywiązałem się i bardzo mi tęskno bez niego. Od Aleksandra nie mam nowin. Był latem u Terajewiczów, opowiadano mu, jakeś tam zbrojno wyjechał, ciągnąc na wojaczkę i odtąd nic o tobie nie słyszeli ani oni ani Aleksander. Dom nasz podobno wydobyć można z pod konfiskaty. Słychać też o jakichś amnestyach, ale ty o tem lepiej wiedzieć powinieneś, boś bliższy. Jeśli ci trudno żyć w cudzej ziemi, będziesz mógł z tych amnestyi korzystać.

Adam.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREZNIE.

Paryż, ulica Louis-le Grand, 24. 12 stycznia 1833 r.

Drogi Stefku,

Wczora, ledwie wczora odebrałem twój rękopism, nie wiem jeszcze, jaką drogą. Czytałem cały wieczór *Wacława*. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamięszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywidyum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniej bym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował; uderzyły go mocniej, niż moje nowe *Dziady*. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę twoję przeszło myśli, niż przez moję, choć je wiele lepiej wyrobiłem. Ileż wierszy w *Wacławie*, nad którymi dumam, jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach, które musiały w tył i wprzód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie

odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny: bo od razu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką; ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi, teraz kocham go, jak gdyby wspólne dziecko. Dedykacya musi być odmieniona, to jest pierwsze trzy wyrazy z tytułem wyrzucone, dla tysiąca przyczyn, a najbardziej, że mi tak serce dyktuje. Pieśń o pchle, jeślibyś mógł odmienić na co narodowego? bo mi przykro, że Fausta przypomina. Może ja wynajdę lub zrobię jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, którąby z dalszym ciągiem kwadrowała tak, aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić. Szczury wyborne, wyborne! Ostatnią strofę jabym opuścił; zostałaby treść ciemna i tem interesowniejsza. Gdzieniegdzie myślę wyrazy poprzestawiać dla harmonii; może tylko kilka odmienię, ale bądź pewien, że tego nie nadużyję. Druk wkrótce rozpoczniem; dziś odbywamy naradę z Domeyką. Od dawnych lat, od czasu, kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię głęboko całego nie zajęło! Powiedz mnie, jak idą dalsze części; jeśli masz wenę, pisz koniecznie dalej. — Jak zdrowie twoje? Napisz mnie obszernie. Odyniec doniósł tylko, że masz się lepiej. O Odyńcu a raczej Odyńcostwie udziel mi szczegółów domowych, któreby mnie między was przeniosły. Jeśli rzeczy publiczne nie zmienią się, musimy wiosną zjechać się znowu. W przyszłym liście wypiszę ci wiersze, które mi zdają się ciemne albo które życzyłbym zmienić. Przedmowy żadnej nie potrzeba. Ja zdrów dosyć, może nadto zajęty emigranckiemi rzeczami, które mi czas żrą i humor często psują. Piszę powoli *Poema Sielskie;* mam już prawie całe dwie wielkie pieśni; jak przepiszę brulion, poszlę wam; Odyniec umie decyfrować. Gedrojć, stąd jadący, zawiezie wam broszurkę *Ksiąg Pielgrzymstwa* i twój zegarek przysłany z Lubostronia, o którym nie dałeś dyspozycyi. Bądź zdrów, mój kochany. Odyńca uściśnij i pisuj częściej do mnie.

Adam.

DO A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, 28 stycznia 1833 roku.

Tylko co odebrałem list Stefana. Odpiszę mu później; teraz dla ciebie ćwiartkę złożyłem, aby cię łajać i kłócić się z tobą, że mię tak zaniedbujesz, o co zaczynam na panią Zosię gniewać się. O twojem życiu domowem nic nie doniosłeś, a wszystko chciałbym wiedzieć, aż do twoich funduszów. Ja tu żyję niemile śród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynery mają za waryata: wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni.

Mam zatrudnień nie bardzo wiele, ale na moje lenistwo uciążliwych. Stefka Garczyńskiego poezye teraz do druku gotuję, tu i ówdzie wyrazy przestawiam i łagodzę. Mnie się *Wacław* bardzo podobał. Prócz tego literackiego zatrudnienia drukami mam inne różne mniejsze i nudniejsze. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać. Co zrobiłeś z *Korsarzem i Moorem?* Ja teraz *Giaura* przepisuję i z wielkim żalem musiałem *Poema Szlacheckie* zawiesić. Co za szkoda, że ty nie możesz gdzie zjechać na wiosnę! A może i zdołasz? żebyśmy znowu razem przesiedzieli z parę miesięcy! Ale to trudno powtórzyć.

Kilka miesięcy drezdeńskich mile wspominam. Stefka zdrowie zawsze mi sen odbiera i bardzo smuci. Pamiętasz, że ja mu radziłem pić wody, które mu zaszkodziły. Pani Potocka w Dreznie teraz, macie więc bardzo miłe towarzystwo. Pozdrów ją najmilej odemnie, Dobrzyckiej kłaniaj się.

Ale, ale, ale — na miłość Boską zaklinam cię, błagam cię, proszę cię, odeszlij Lindego Taczanowskiemu bez zwłoki do Horyni, bo on strasznie, słyszę, gniewa się za Lindego. Proszę cię jeszcze raz, Lindego wyszlij. Zosi uściśnienie serdeczne.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, 15 lutego 1833 roku.

Kochany bracie,

Bardzo mię przeraziłeś wiadomością o twojej chorobie, zwłaszcza, że nie doniosłeś, jakiego to rodzaju słabość i czy jeszcze trwa, czy już minęła. Widzę z listu, żeś zawsze bardzo smutny, i to zapewne jest najpierwsza przyczyna choroby. Jeślibyś był rugowany, tu w zakładach polskich można mieć żołd i towarzystwo z rodakami i zajęcie się, chociaż wszystko to nie zastąpi kraju. Ja zdrów jestem, na wiosnę chcę wynieść się z miasta i niektóre pisma znowu zaczęte kończyć. Jest podobieństwo, że własność moich poezyi sprzedam za pensyą dożywotnią, małą wprawdzie, ale pewną, wyniesie to około tysiąc złotych, może i więcej. Jeślibyś wrócić nie mógł, tę pensyą przeniosę na twoje dożywocie i tobie całkiem ustąpię, bo ja sam jakoś znajdę sposób do życia; zresztą jeszcze mogę coś napisać. Osiądziesz tedy sobie gdzieś na wsi i będziesz czekał wypadków, nie potrzebując nic od nikogo. Czekam wkrótce z Niemiec odpowiedzi tyczącej się...[1]

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREZNIE.

Paryż, 5 marca 1833 roku.

Odebrałem list twój, kochany Stefanie, i weksel na Rougemonta, o czem uwiadom Panią Potocką. Wiadomość, żeś zdrowszy, natchnęła mnie lepszym humorem i zdolnością pisania listów, bo często jestem zmęczony moralnie, wiesz, z jakiej przyczyny. Nieszczęściem, dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nie odpisywać; nic też o tem nie gadaj i nie pisz nigdzie. Wiesz zapewne przyczynę zwłoki druku, którego tak jesteś niecierpliwy. Pojmuję dobrze niecierpliwość, lubo teraz, jak ojciec wielu dzieci, już mniej dbam o ich urodziny i chrzciny, a twój *Wacław* więcej mnie teraz obchodzi, niż moje własne dzieło. Czekaliśmy założenia nowej drukarni, gdzieby nas mniej kosztowało; jeśli w tym tygodniu drukarnia nie otworzy się, zaczniemy u Pinarda. Nie pisz teraz nic, póki całkiem nie wyzdrowiejesz: Goethe powiedział, że nie trzeba psuć sił i ekspensować *an ein Bild des Lebens*. O sądy publiczności nie troszcz się; jakżebym ci chciał udzielić połowę mojej obojętności! Na mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich; słychać, że Gurowski, etc. chcąc mię zdyskredytować, mają dowodzić, żem głupi, przewidując, że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historya moich przyjaciół gniewa, mnie śmieszy. W tych dniach przenoszę się pod Luxemburg, będę mieszkał z Domeyką; nie pamiętam numeru domu, później dam adres. Zajęty byłem mocno i znudzony przepisywaniem i poprawą *Giaura*, jeszcze nieskończonego; muszę kończyć i przedawać, i to mi przerwało moje *Poema Wiejskie*, które bardzo lubię; *Giaura* już zbrzydziłem. O plotkach z okazyi przedaży tomu IV przykro mi słyszeć! Wdałem się, zdawało mi się, z ludźmi uczciwymi, i tak kłamią; Waleryan narzeka na moję opieszałość polityczną: przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy! Mówiłem Lelewelowi, żeby zaraz się usunął; źle to przyjął i teraz widzi, żem dobrze radził. Nasi, po większej części, zapominają o polskiej sprawie i kłócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc, czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać. Pani Potockiej oświadcz moje zawsze jednostajne dla niej uczucia. Odyńca uściskaj.

N. B. Za druk nie płaci się z góry.

Adam.

[1]) Końca tego listu nie ma.

DO J. U NIEMCEWICZA, W LONDYNIE.

Paryż, place de l'Observatoire, [22 marca 1833 [1].]

Szanowny Panie.

Zawsze jesteś łaskaw na mnie, ja też nie przestanę być wdzięcznym. Dawniej przychylne twoje wyrazy były dla mnie ośmieleniem i zachęceniem i teraz czerpam w nich pociechę i uważam je za nagrodę. Ze wzruszeniem czytałem zdanie twoje o czwartym tomie. Zdawało mi się, że podsłuchałem przyszły wyrok potomności. Pozwól autorowi cieszyć się tem złudzeniem. Pochlebiło mi niezmiernie, że odgadnąłeś cel i plan mojego poematu; rzeczywiście mam zamiar objąć w nim całą historyą prześladowań i męczeństwa naszej Ojczyzny. *Sceny wileńskie są wstępem do więzień petersburskich, katorżnej roboty i posielenia w Sybirze.* Przedsięwzięcie szerokie i bogate w przedmioty. Oby tylko Bóg dał natchnienie! W jednej z następujących części wprowadzę niewolnika konfederata, który w zamku petersburskim przesiedziawszy całe życie, doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niemcewicza. Jeżelibyś mógł, szanowny Panie, udzielić mnie w kilku słowach szczegółów o swoim ówczasowym pobycie w *krieposti*[2], bardzobyś mnie uszczęśliwił i moje dziełko ozdobił.

Przykro mi z literackich materyi przechodzić do naszej biednej polityki. Dobrze się stało, że mieszkając w Londynie, nie patrzysz z blizka na rany emigracyi i na gnieżdżące się w nich robactwo. Widok taki byłby nieznośny dla oczu, które już widziały tyle nieszczęść ojczyzny. Wszakże nie należy rozpaczać, obok złych pierwiastków rozwijają się w tym samym stosunku i dobre. Jestto odwieczna walka, która się przed nami zaczęła i nas przeżyje.

Ja usunąłem się od tutejszych machinacyi i zdaleka je uważam, nie biorąc czynnego udziału, bo między pijanymi najlepszą jest polityką czekać, aż się wytrzeźwią. Zdaje się, że emigracya zaczyna trzeźwić się, i że partya

[1]) Chronologia, str. 12. [2]) = twierdza (ros.)

chcąca porządku i zgody przeważy nakoniec. Tymczasem może, jak to często się zdarza, niespodziewany jaki wypadek lepiej nam usłuży niż wszystkie ludzkie usiłowania. Cechą dobrych ludzi jest, że ufają w lepszą przyszłość, i z tego względu śmiem liczyć siebie do dobrych i mam nadzieję, że jeszcze obaczymy się wszyscy w ojczyźnie, którą kochać uczyłeś słowem i przykładem.

Obowiązany i życzliwy sługa,

Adam Mickiewicz.

Racz oświadczyć księciu Czartoryskiemu moje uszanowanie. Załączam bilecik do p. Błotnickiego.

DO HIPOLITA BŁOTNICKIEGO W LONDYNIE.

Paryż, 22 marca (1833 r.)

Szanowny przyjacielu!

Jest tu w Paryżu młody Polak, nazywający się Wojciech Lutowski, dawny uczeń Szkoły Politechnicznej warszawskiej, człowiek poczciwy i, jak wszyscy świadczą, pracowity i zdatny. Sposobił się na inżyniera machin; siedział blizko dwa lata bezczynnie w zakładzie; teraz gwałtem chce uczyć się w Paryżu lub Londynie. Tu trudno mu wyrobić pozwolenie i płacę. Donieś mi, czy nie możnaby w Londynie u jakiego bogatego fabrykanta znaleźć mu przytułku, to jest wyżywienia, odzieży i sposobności uczenia się, na przykład w jakiej fabryce machin parowych lub broni lub co podobnego. Bo ja nie umiem dobrze wyrazić potrzeb inżynierskich i może je lepiej zrozumiesz, siedząc w mieście arcy-inżynierskiem i arcy-machinalnem. Odpisz mi, proszę, jak najrychlej na ręce kasztelana Platera.

Daruj, że cię trudzę tem poleceniem i tym listem, bo nie wiem, gdzie się udać, a wartoby dopomódz pracowitemu chłopakowi, zwłaszcza, że mało takich mamy.

Twój przyjaciel
Adam Mickiewicz.

Książęciu kłaniaj się odemnie. Daj mi adres, gdzie mieszkacie, bo może wypadnie potrzeba pisać. Mam też za-

miar chociaż na kilka dni Londyn odwiedzić, ale nie wiem, czy się uda.

DO J. ŁUKASZEWICZA.

Paryż, 3 kwietnia 1833 r.

Szanowny Panie!

Odbierzesz tu list A. Goreckiego w interesie literackim. Gorecki, czytając w prospektach, że Munk drukować ma jego poezye, jest w niemałym kłopocie. Stracił on majątek i nie posiada teraz nic prócz swoich rękopismów, myśli je sam wydać w Paryżu. Gdyby ogłoszono edycyą w Poznaniu, byłaby to niemała strata dla autora, bo bliżsi kraju rzucilibyście w handel naprzód książki poznańskie, nimby poszły paryskie. Jeżeli jesteś proszony od Munka, abyś się zajmował tym nowym *Parnasem,* weź na uwagę przełożenia nasze. Zresztą Munk nie wieleby zyskał na podobnej spekulacyi. Gorecki trzy części poezyi swoich nie ogłosił i właśnie te części nieogłoszone zdają się mieć największą wartość. Znając twoje dobre serce i przychylność dla mnie, spodziewam się, że mi wybaczysz te różne piśmienne napaści z mojej strony.

Życzliwy sługa,

A. Mickiewicz.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO W DREZNIE.

Paryż, 1833 r., w dzień świąt (w kwietniu).

Kochany Stefku!

Odebrałem twój hymn, który należy do najpiękniejszych naszej literatury tworów. Kochałbym go jeszcze więcej, gdyby tyle tobie nie był zaszkodził. Zmiłuj się, już nic nie pisz, pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj zwierzątko; reperuj okręt, a potem kapitan zacznie robić obserwacye i nabijać harmaty. Pierwszy twój arkusz już wyszedł z powtórnej korekty. Nie uwierzysz, co kłopotu. Emigracya okropnie piśmienna: samych

dzienników cztery drukuje, a cóż dopiero broszur, poezyi, etc. Drukarnia jedna i autorowie siedzą tam i wyrywają sobie prassy. Domeyko chodzi i jak może, napędza; ale druk pewnie dwa miesiące potrwa. Zresztą epoka ogłoszenia szczęśliwa bardzo. Nie będą mieli czasu recenzenci drobnostkowemi uwagami oślinić dzieło. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń: a twoje poezye właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części: uderzyło ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do zadziwienia, wiesz, że rozprawiają o teologii? Słowem, Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwej i nie później, jak potrzeba. Niektóre poezye drobne puszczę w dziennik *Pielgrzyma,* w którym piszę artykuły. Osobno zrobię uwagi nad całem dziełem. Sonety niektóre wyrzucę. W ogólności Sonety (wyjąwszy dwa) mniej mi podobają się, bo w całych ramach rażą tu i ówdzie szczegółami. Widzę z listu, że masz przesadzone wyobrażenie o moich tu nieprzyjemnościach; wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojej sławy lub moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie. Domeyko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On to myśli, że bieda finansowa albo figle demokratyczne tak mię dotykają. Nie lubię Paryża; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku. Nie kłopocz się też bardzo o pieniądze na druk; ja zawsze kilkaset franków mogę w ostatnim razie pożyczyć. Domeyko, widząc, że zastawiłem szpilkę, strasznie zmięszał się: a mnie się nie chciało iść szukać u znajomych; odkładam to na koniec. Zdrów jestem; *Giaura* szelmę i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca. Wracam do *Szlachcica* i piszę czasem do dalszych *Dziadów. Księgi pielgrzymstwa* już tu wyszły dawno po niemiecku; nie wiem tedy, czy drugi przekład potrzebny; wychodzą też po francusku i angielsku. Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekamy wypadków w Niemczech; i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiej wiecie. Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie.

Edward nic nie pisze do mnie. Winien mu jestem list jeden. Jak ty ozdrowiejesz, będę częściej do niego pisywał. Uściśnij go mocno bardzo i żonę jego pocałuj. Pieniądze Oleszczyńskiemu wręczyłem. Mam zgryzoty sumienia, że pani naszej podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przeproś ją, jak możesz najczulej: ale ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów! Gdybyś wyjechał z Drezna, bardzobym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z tej rozstajnej drogi emigranckiej, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szarlatanów i bardów.

Twój, Adam.

DO A. E. ODYŃCA W DREZNIE.

Paryż, carrefour de l'Observatoire, 36. 20 kwietnia 1833.

Kochany Edwardku,

Z listów moich do Stefana Garczyńskiego wiesz, że dotąd siedzę w Paryżu. Zamiary zbliżenia do Niemiec spełzły. Nie wiem wszakże, czy tu długo zabawię i gdzie się obrócę. Mieszkam dwa miesiące już prawie za miastem przy Luksemburgu, dla użycia świeżej aury, a używam tylko dotąd śniegu, błota i słoty. Piórem dosyć kiwam. Oprócz pomniejszych rzeczy napisałem kawałki do *Dziadów*. Fatalny *Giaur*, przepisywany i poprawiany, strasznie mię nudził i męczył i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem; musiałem kończyć, bo obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przysyłają. Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojem pieszczonem dzieckiem, i który pisząc, zdaje się, że w Litwie siedzę. Gdyby nie *Giaur*, jużbym go może skończył. Dosyć powoli, ale ciągle idzie. Jakiż mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze! Możeby i wy byli czynniejsi. Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki i mnie często rozbijają na części duszę i trzeba ją potem w samotności sztukować i kleić.

Czytam mało, najwięcej dzieła Saint-Martina, teologiczne Baadera. Jeśli gdzie znajdziesz *Seherin von Prevost*, odczytaj. Mnie bardzo zajęła. Co czasu schwycę, poetyzuję. Wiele bardzo mam różnych zamiarów, ale je odpędzam, nim *Tadeusza* skończę.

Mieszka tu ze mną Żegota[1] i on mię ożywia rozmowami. Widzę się też z Witwickim i polubiłem go. Z Bohdanem[2] odległość wielka nas rozdzieliła; wszakże spotykamy się.

Jak zdrowie Stefka? Posyłamy arkusz pierwszy; drugi się odbija, trzeci układa. Spieszymy, jak można.

Przyszlij mi, proszę, portret Stefana, koniecznie. Czy odesłałeś Lindego Taczanowskiemu? Zmiłuj się, zrób to. Żonę twoją uściskaj mocno, mocno. Jeśli będziesz miał córkę, daj imię Zosia-Marya albo Marya-Zosia; te imiona są dobrej wróżby. A syna nie chrzcij Adamem: wybierz inne imię, tylko nie z pretensyami. Powiadam, że mię ta idea i bawi i uszczęśliwia, widzieć cię ojcem. Bądź zdrów, kochany Tatuniu!

Adam.

DO REDAKTORA PAMIĘTNIKA EMIGRACYJNEGO.

Paryż, kwiecień 1833 r.

Obywatelu redaktorze!

Nie czas jeszcze mówić o powstaniu teraźniejszem w Polsce. Autentycznych wiadomości nie mamy, oddzieleni tylu granicami tak dobrze strzeżonemi. Z gazet cudzoziemskich wyczytuję, że powstanie wybuchnęło w kilku województwach kongresowych i sięgnęło południowej Polski; że ruchami powstańców kierowały osoby przybyłe z zagranicy, z emigracyi; że w stoczonych walkach kilkuset zbrojnych nieprzyjaciół wytępiono, że nakoniec powstanie jakoby przytłumione, skończyło się męczeństwem kilkudziesięciu ziomków i śmiercią dobrowolną kilku dowódców. Emigracya oczekuje z niecierpliwością, z biciem serca szczegółów całego wypadku.

Tymczasem wyskoczył na jaw list niby z Krakowa

[1] Ignacy Domeyko.
[2] Zaleski.

(ob. Władysław II)[1], z pogranicza miejsc uwieńczonych walką i męczeństwem rodaków, list pisany może nazajutrz po ich zamordowaniu, pisany z krwią zimną, tchnący dyplomatyczną, szyderską litością; list ten opiewa, że poruszenie w Polsce było ukartowane przez emigrantów będących w zmowie z Moskwą, którzy wysłali rewolucyonistów w paszczę Mikołaja! Radzi tedy rodakom, aby siedzieli spokojnie. Niech sobie rewolucyoniści głowy porozbijają! Władysław II wyciągnął te nowiny i rady z korespondenta bezimiennego krakowskiego, który wziął je od korespondenta bezimiennego, znakomitego emigranta.

Trudno pojąć, w jakim celu ogłasza redakcya Władysława podobny świstek bezimienny; będą w Krakowie poszukiwać rodacy, kto go pisał, będą emigranci dopytywać się o znakomitego korespondenta; łatwo stąd przewidzieć domysły, podszeptywania, skargi na osoby niewinne! Jeżeli listek ten nie wylągł się w Paryżu, jeżeli rzeczywiście przywędrował z Polski, widząc go wydrukowanym, puszczonym na świat, bez żadnych ostrzeżeń, bez żadnych uwag, co stąd wnosić? Czy redakcya podziela uczucia i mniemania owych korespondentów? Czy taki sąd wydała i o Powstańcach w Polsce? Sąd taki redaktorski nie będzie zatwierdzony przez Polskę ani przez emigracyą!

Ludzie, którzy przez tyle krajów, skróś tylu trudności, tylu niebezpieczeństw, przedzierali się na ziemię ojczystą, szukając zemsty na nieprzyjacielu lub śmierci, ludzie ci są już osądzeni podwójnym sądem wojennym, sądem Mikołaja, jako najstraszniejsi jego nieprzyjaciele, i sądem przysięgłych, równych sobie duszą i powołaniem żołnierzy emigracyi, którzy zazdroszczą ich śmierci, którzy słysząc, że broń jeszcze raz dobyto na ziemi polskiej, klną swojej niedobrowolnej bezczynności. Korespondenci Władysława muszą mieć w sercu nie krew polską, ale atrament tylko. Niech sobie rewolucyoniści głowy porozbijają, dobrze. Więc tedy szanowne głowy legitymistów wymyślą Polskę? Trudno mur głową przebić, mówi przysłowie; prawda, ale trudniej jeszcze, siedząc w domu, przebić mury kałamarzem.

[1]) tytuł pisma emigracyjnego.

DO J. U. NIEMCEWICZA, W LONDYNIE.

Paryż, rue Saint-Nicolas, 78. B. d. [maj 1833][1])

Czcigodny Panie,

Wybaczycie, że dotąd wam i za dar wasz i za rękopism Pamiętnika waszego nie podziękowałem. Część tego pamiętnika wejdzie w poema moje; jużbym go teraz użył, ale zajęty byłem innemi pracami, po których skończeniu do poematu *Dziadów* wrócę. Mam zamiar ogłosić tu tłumaczenie *Giaura* lorda Byrona. Jeżeli mnie pozwolicie, to tłumaczenie w dowód szacunku i przez wdzięczność za przyjaźń, którą mnie zaszczycacie, wam przypiszę. Bardzo żałowałem, że mi nie podobno było was w Anglii odwiedzić; piszę teraz właśnie poema wiejskie, w którem staram się zachować pamiątkę dawnych naszych zwyczajów i skreślić jakkolwiek obraz naszego życia wiejskiego, łowów, zabaw, bitew, najazdów, etc. Scena dzieje się w Litwie około roku 1812, kiedy jeszcze żyły dawne podania i widać jeszcze było ostatki dawnego wiejskiego życia. Pracę tę już do połowy doprowadziłem, ale obszerna jest i nie mało jeszcze roboty zostaje. Ileżby mógłbym skorzystać z waszych rad i rozmów!

W emigracyi pełno ruchu i dosyć niezgody. Nikt temu zaradzić nie zdoła, chyba sam Bóg nieprzewidzianym cudem. Tyczasem kiedy niekiedy odzywać się do rodaków, robić, co można, a zresztą nie mięszając się w dzienne zdarzenia, w obrady i sejmiki, czekać przyszłości: oto zdaje mi się powinienby być plan ludzi uczciwych. Zostawić należy wszystkim wolność szukania środków czy bronią czy konspiracyami, bo rzeczywiście, gdzie leży zbawienie nasze ziemskie, los ojczyzny naszej, nie podobna zgadnąć. Może kto przypadkiem na dobrą drogę trafi. Jeśliby przyszło do zaburzeń we Francyi, będzie nie mało z początku kłótni (oby się na kłótniach skończyło!) między rodakami, ale łatwo się pogodzą, skoro orły w pole wyniosą.

Ponawiając wam zapewnienia głębokiego uszanowania, jestem wasz życzliwy sługa,

A. Mickiewicz.

[1]) P.: Chronologia, str. 13.

Chodźko teraz gdzieś na prowincyi, nie mogłem od niego *Gazety narodowej* dotąd odebrać.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREŹNIE.

Paryż, 6 maja 1833 roku.

Więc, kochany Stefku: pierwszy tomik poezyi twoich skończony i ostatni jego arkusz już wypuściłem z korekty. Zawierać będzie: *Wacława* i *Wizyą Poety*. Każę tomik oprawić; może zechcesz go zaraz mieć i rozdać prenumeratorom. Napisz mi o tem natychmiast, gdzie i jaką drogą adresować. Twoje uwagi nad rozdzielaniem monologu w zamku przyszły zapóźno; zresztą monolog ten, niezmiernie krótszy od mojej improwizacyi, nie potrzebuje tyle działów. Starałem się, o ile można, zrobić interpunkcyę troskliwą. Wiele uwag i poprawy wynotuję na osobnym egzemplarzu do przyszłej edycyi; poddam pod twój sąd, bo sam tego robić nie śmiałem. W ogólności, wszędzie *Wacław* celuje, gdzie jest samotny; ale w rozmowach, szczególnie prozaicznych, poetycznych, wiele trzeba będzie wyrównać, sprostować, aby nadać ton rozmowie naturalniejszy. Germanizmów też dużo. W drugim tomiku pomieścimy resztę; niektóre pomniejsze rzeczy zostawię *ad acta*, bo mnie się nie zdają, naprzykład *Ballada*, *Przestroga*, etc. *Hymn* naturalnie będzie pomieszczony na końcu. Musisz wiedzieć, że sam robiłem wszystkie korekty, czego dla własnej poezyi nie zdołałem podjąć się. Musisz tedy mi podziękować, bo niemałą przywiązuję wagę do takiej pracowitości; rzadko w życiu dałem jej dowody. Domeyce adres podziękowania za chodzenie do drukarni i przypędzanie zecerów! Umieszczę w *Pielgrzymie* artykuł o pierwszym tomie.

List twój ostatni ucieszył mię, bo w nim nic o swojem zdrowiu nie piszesz: skąd wnoszę, że musi być lepsze. Ale z widzenia się naszego nie wiem, czy co będzie. Trudno nam z miejsca ruszać: paszportów niema, do Niemiec nie puszczają, a przekradłszy się, trudno nazad wrócić. Finanse też w lichym stanie. Do Strasburga nawet doktrynery nas nie chcą puszczać i wszystkich stamtąd wyrugowali. Ja miałem projekta na Wschód: powierzam *tibi soli* i Edwardowi; ale pokój z Ibrahimem podobno mnie odejmie sposobność puszczenia się w tamte strony. Byłem chory na katar gardła, kaszel, etc. dni z dziesięć, ale to przechodzi: wyruszę na kilka dni na wieś, póki tu inną kwaterę znajdą.

N. B. dodałem jeden wiersz w miejscu:

> Uchem rozezna wyrocznych kół grzmienie,
> *Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie*
> I przejedzie po czasie jako Przeznaczenie.

Bo w tym pięknym kawałku jest wiele ciemności, są rysy kilku obrazów nieskończonych. Po grzmieniu kół następuje „przejedzie po czasie, etc.“ Długo nie śmiałem zrobić tej poprawy; ale po naradzie z Witwickim uczyniłem ją. Co się dzieje z Edwardem, który ledwie kiedy pisuje do mnie? Ofiarują mi z Krakowa fundusz na druk przyszłych poezyi; jeśli układ przyjdzie do skutku, mam nadzieję, że dla niego wyrobię toż samo. Skończyłem trzecią pieśń *Tadeusza*. Zanosi się na długą chryją: dotąd dosyć dobrze udaje się, gdyby nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznej ciszy! Bądź zdrów i odpisz rychło.

Drugi tomik nie może wyjść przed końcem julii.

Adam.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W STRASBURGU.

B. d. (Paryż, w połowie maja 1833 roku).

Kochany Stefku,

Byłem bardzo niespokojny. Umiński powiedział mi, że ma list od ciebie, w którym donosisz, żeś gorzej zapadł na zdrowiu i że ten list od mojego późniejszy, z drogi pisany. Nie rozumiem, dlaczego nic mnie nie doniosłeś; czekam bardzo niecierpliwie wiadomości. Do Strasburga mnie trudno niesłychanie dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych. Jeżeli mi przyjdzie spodzie-

wany w tych dniach sukurs, będę się starał koniecznie pojechać do Szwajcaryi, aby się z tobą spotkać. Tom pierwszy kazałem oprawić. Domeyko radzi czekać drugiego, który za parę tygodni wyjdzie z druku; podobno dodam na końcu *Redutę Ordona;* tymczasem pierwszy wyszlę. Ale, ale! donieś mi o cenie. W Paryżu zostawię egzemplarzy dwieście; bo tu można księgarzom za gotowe pieniądze sprzedawać. Mówiono mi, że cena zwyczajna takich tomików: franków 7 w księgarniach, a przedając na hurt księgarzom: franków 5. Nie wiem, jaką naznaczyłeś cenę prenumeracyjną. To, co pisałem o mojej pracowitości w korekcie, i moje przechwałki były żartem; jak ty to mogłeś brać seryo? Korekta, wierz mi, że często robiła mi wiele przyjemności, bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze, jak i w życiu naszem, rozstaliśmy się w zgodzie. Ostatni twój wiersz przysłany z Drezna jest i pod względem stylu *skończony;* w tym względzie wielką odległość przebyłeś od pierwszych prób do tej kompozycyi! Bardzo ją tu lubimy. Chciałbym tylko, nie jako poeta, ale jako chrześcijanin, jeden wiersz poprawić albo parę, gdzie zdajesz się nie wiedzieć, co się z duszą stanie: *„Burzliwy mówią wieczór, gdy burzliwe rano“*, jest głęboki jak *przyszłość*, którą ja tu przez *wieczór* rozumiem. W tej dziwnie pięknej strofie:

Z którego go na chwilę myśl Boska wywiodła,
Ażeby na tym świecie było jaśniej, lepiej.

Wielka prawda. Ale ja myślę, że posłani jesteśmy, aby *i nam* było jaśniej i lepiej. Bardzo mi się podobała ta myśl Saint-Martina, że po owym tajemniczym upadku ducha Bóg okrył go materyą, jak okrywają bawełną lub plastrem ciało spalone, aby ogień z niego wyciągnąć, i że dopóty nie odwiną rany, póki dusza rodu ludzkiego nie wyzdrowieje. Ale to nasze teologiczne spory. Ach, jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie, gotując je, nie jako oręże, ale jako różne prezenty dla kochanki! Bądź mi zdrów, drogi Stefku. Piszę do ciebie też małą kartkę do Drezna na ręce Odyńca, nie wiedząc, która pierwej dojdzie. Twój, Adam.

Dziesięć egzemplarzy wolałbym ci wysłać do Szwajcaryi, bo cóż z nimi robić będziesz w Strasburgu? Poszlę ci parę; do Szwajcaryi znajdą się okazye.

DO A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, ulica Saint-Nicolas 73. 23 maja 1833 roku.

Kochany Edwardku,

Odebrałem od Stefana list z Drezna, a razem mam i późniejszą wiadomość z drogi, że on tam znowu zapadł. Odgadniesz, ile mię to boli. Stefan jest z ludzi, którzy i drugim i nam tak są potrzebni do życia, a tak ciągle słaby. Pisałem do niego list do Strasburga; załączam kartkę, prześlij ją, jeśliby Stefan był gdzie zatrzymany chorobą.

Twój listek jest bardzo melancholiczny, co mi się nie podoba. Mało donosisz o tem, co robisz. Czy przepisałeś twoje tłumaczenia? Co z niemi myślisz robić? Jeśli mnie pieniądze przyjdą, wezmę je tu sam drukować; jeśli nie, trzeba je zawsze na świat puścić. Tu możebym przedał wydanie. Wygotuj jednę kopią dla mnie i przyślij do Paryża.

Jeżeli będę mógł, pobiegnę do Szwajcaryi do Stefana. Dotąd siedzę w Paryżu; znowu wlazłem w miasto. Robię dosyć wiele; oprócz różnych postronnych, mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami, etc. Rzadko gdzie wychodzę; ciągle chodzimy i gawędzimy z Witwickim, moim blizkim sąsiadem, czasem z Zaleskim. Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża. Czytam mało; w domu teraz jadam, o południu, po wiejsku, i ledwie mam kiedy potrzebę zajrzeć w miasto.

Proszę cię bardzo o potret twój, Zosi i Stefana. Musisz mieć przecie jaki portret Stefana. Nie odpisałeś mi, czy Lindego w Poznańskie odesłano; bardzo mi to cięży na karku. W tych dniach byłem chory na grypę, alem się

wychodził z choroby i teraz zdrów jak ryba. Wzdycham bardzo do dalszych części *Dziadów*; czasem kawałki do nich sztukuję. Poematu szlacheckiego, jak się przepisze, poszlę tobie z mojego rękopismu część przynajmniej. Zosię uściskaj i bądź zdrów, kochany Edwardzie!

Twój, Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

Bex, 8 lipca 1833 roku.

Przyjechałem tu we wtorek po piątkowym wyjeździe z Paryża. Dla prędszej jazdy wyminąłem Genewę i prosto na Lausannę ruszyłem. Znalazłem Stefana w lepszym nieco stanie, niż się lękałem. Zdaje się, że choroba jego zatrzymała się w biegu i mówią, że może się przesili; ale Bogu to wiedzieć. Doktorowie mało wiedzą. Przysłali go do Bex, gdzie o serwatkach nikt nie słyszał, gdzie piersiowych chorych nie widywano. Smutne i rozdzierające duszę było widzenie się nasze. Patrząc na twarz smutną Stefana, taką bladą i smutną, przewracało mi się w sercu. Stan jego zdrowia jest taki, że nie tylko nie będę mógł robić wycieczek w góry, ale nawet trudno mi wychylić się za próg. Siedzimy więc w oberży, a deszcz leje. Jadąc do Lausanny, znalazłem na statku na Lemanie P. Potocką, która jak anioł opiekuńczy utrzymuje duszę w Stefanie. Ta kobieta godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć znowu wiarę w cnotę i w dobroć na ziemi. Zdaje się mi, że życia ma tylko na parę godzin, a przecież znajduje zawsze siły na służenie innym. Wkrótce ona stąd odjeżdża i nie wiem potem, co się z nami stanie. Nie śmiem cię tu zapraszać na pobyt tak niewesoły. Wszakże jeślibyś mógł przybyć na czas jakiś, bardzobyś mnie ucieszył i robiłbyś stąd wycieczki w góry, a u nas miałbyś główną kwaterę. Pomyśl nad tem. Jechać najlepiej za paszportem na imię Francuza czy Niemca, ale trzeba wziąć miejsce w *coupé* i nic z nikim nie gadać, jechać na Genewę, stamtąd statkiem parowym, który codzień płynie, ruszyć do Villeneuve, skąd idzie dyliżans tegoż wieczora do nas do Bex. Można też jechać na Lausannę, skąd również płynie statek, ale wartoby widzieć Genewę.

Ja chory byłem mocno przez całą noc w Lausannie. Teraz całkiem zdrów jestem, nie wiem, jak na długo. Podróż, szczególniej przez Szwajcaryą, miałem przyjemną. Widok gór i błękitnego Lemanu przeniósł mnie w dawniejsze weselsze lata. Przyznam ci się, że politycy paryscy jeszcze głupsi i mniejsi teraz wydają się, niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera.

Jeszcze mieszkam w oberży, ja najmuję oddzielny pokój: zacznę może co pisać, nie wiem, jak to będzie, bo humor nie po temu, a od wielu dni ledwo dziś mamy pogodę. Jeśli są listy jakie, przesyłaj mi *par Lausanne a Bex, en Suisse.*

Do Dawida na dziś nie piszę, jestem bardzo zmęczony; wstałem dziś o pół do szóstej i kilka listów teraz pisałem w czasie snu Stefana. Bądź zdrów, Witwickiego uściskaj. Napiszę do niego osobno jutro.

Adam.

Przyślij, proszę, budżet drukarski, jeśli co za to braknie pieniędzy, załóż na moje konto i egzemplarze wyszlij pod adresem *a Monsieur Brockhaus, a Leipzig.* We środku adres: *a Madame la Comtesse Claudine Potocka, à Dresde.* Ale, ale, ale na miłość Boską, czy przepatrzyłeś dobrze korektę w sonecie Garczyńskiego *Kanonier ostatni,* wiersza ostatniego brak, dopisz go wedle manuskryptu. Stefana Witwickiego uściśnij i wyciśnij list od niego do mnie.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Bex w Szwajcaryi, niedaleko Lausanne, 9 julii 1833 r.

Kochany bracie,

Odebrałem parę biletów, w których mię ostrzegano, żebym was listami częstemi nie nawiedzał, bo w teraźniejszych burzliwych czasach korespondencye z zagranicą obudzają podejrzenie. Wstrzymałem się od pisania,

zwłaszcza, że, jak widzę z twoich listów, poprzednie moje pisma zaginęły; nie wiem, dlaczego, bo w moich pismach oprócz braterskiego pozdrowienia i kilku słów o interesach nic nigdy nie bywało. Od tygodnia jestem w Szwajcaryi, musiałem tu zjechać dla odwiedzenia Stefana Garczyńskiego, który bardzo słaby na zdrowiu, i siedząc między Alpami sam jeden, potrzebował towarzysza; dotąd opiekowała się nim Pani Potocka; po jej odjeździe ja zostanę przy nim. Zawsze niespokojny jestem o ciebie, bracie; jeżeli wyrugują cię z Poznańskiego, przynajmniej proś o paszport pruski, bo inaczej nie puszczają teraz do Francyi. Ja sam, lubo od roku tu osiadły, wiele miałem trudności w dostaniu paszportu do Szwajcaryi. Układ o pensyą dożywotnią na niczem skończył się; szanowny spekulator, który mi złote góry obiecywał, drukuje sobie moje dziełka, rozsyła i przedaje, siedząc w Dreźnie i nie zgłaszając się wcale do mnie o pozwolenie. Wszakże mam na każdy przypadek sumkę, dla ciebie przynajmniej na rok wygodnego życia wystarczającą, a dalej trudno rachować. Przedałem teraz znowu rękopism nowego poematu za fr. 4.000, którymi długi pokryłem, podróż opłacę i mam sobie znowu na rok kapitał. Gdzie ze Szwajcaryi udam się, nie wiem. Garczyński musi do Włoch jechać, a sam jeden udać się w drogę nie może; chciałbym go odprowadzić, ale trudności wielkie i nie widzę sposobu, jak je załatwić. O wszystkiem tobie doniosę. Listy adresuj *par Lausanne à Bex, poste-restante*, na górze dodaj *en Suisse*.

Egzemplarz poezyi posłany wam podobno zaginął! Jest w tem jakaś fatalność, dwa razy go powierzałem podróżnym, oba zawiedli. Egzemplarz Oleszczyńskiego musiał was dojść, bo go zwróciłem z drogi i na Drezno ekspedyowałem.

Jestem zdrów teraz i gdyby nie choroba Stefana, byłbym dość rad z podróży do Szwajcaryi. Szanowny dom przyjaciół naszych i opiekunów twoich pozdrów odemnie serdecznie.

Adam.

DO A. E. ODYŃCA, W DREŹNIE.

Bex (w Szwajcaryi), 9 lipca 1833 roku.

Kochany Edwardzie,

Jestem od wczora w Bex. Stefan ma się lepiej nieco od czasu, jak tu stanął. Chce koniecznie udać się do Włoch i mnie w drogę zaprasza. Sam też w żaden sposób udać się nie może, a ja przewiduję dla siebie wielkie trudności. Obaczymy, jak się to uda.

Dawno nie miałem listu od ciebie i nie wiem, jak się ma twoja Zosia, której zdrowie bardzo mię obchodzi. Donieś mi o tem natychmiast.

Jadąc z Lausanne na statku, spotkałem przypadkiem panią Potocką, płynącą z Genewy do Stefana. Pojmiesz, jaka to była dla mnie miła surpryza!

W Bex dotąd lał deszcz nieustanny i mgła na górach ledwo teraz rozrzedniała. Gdybym miał wielkie summy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem pieając, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy też gęsi i indyków, etc. Ale co się tyczy kupna, mam kupca na twoje poezye, jeżeli bardzo żądać nie będziesz, bo wiesz, że czasy na literaturę ciężkie. Ja *Giaura* za 100 dukatów na własność sprzedałem; tobie za *Korsarza* (nie na własność, ale za wydanie 2,000 egzemplarzy) mogę również dostać 100 dukatów. Ile chciałbyś za *Czcicieli ognia?* Donieś mi zaraz; pieniądze tem prędzej odbierzesz.

Podróż moja do Szwajcaryi, połączona z wielkimi kłopotami paszportowymi, pomieszała mi szyki w interesach i przerwała moje roboty. *Tadeusza* dotąd nie dośpiewałem! Na nieszczęście nie wiem, czy tu będę miał humor śpiewać dalej. Wszakże mam już trzy czwarte poematu najdłuższego, jaki napisałem.

Czy Dobrzycka jest w Dreźnie? Todwenowi kłaniaj się, Zosię codzień odemnie po razu uściśnij, co wszakże nie powinno odebrać mi prawa uścisnąć ją za pierwszem widzeniem się.

Jeżeli chodzisz do Plauen, przypominaj tam miłe czasy naszego pobytu! Już potem równych nie było dla mnie!

a ile za to miałem zgryzot i bied! Bądź mi zdrów, odpisz prędko,

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

Genewa, 26 czy 27 lipca 1833 roku.

Kochany Ignacy,

Jesteśmy od tygodnia w Genewie. Dalej nie możemy ruszyć i dla trudności paszportowych i dla słabego zdrowia Stefana. Mieliśmy się dziś okropnie, ale teraz lepiej. Nie wiem, jak tu długo zabawię, pisz jednak do Genewy *poste-restante*, zostawię na poczcie dyspozycyą. Czy wysłałeś tom pierwszy Garczyńskiego? tom drugi czy wyszedł? Nie uwierzysz, jak Stefan o to troszczy się, ustawicznie mówi o tem, myśli, lęka się, aby w Poznańskiem nie wzięto go za oszusta, a znowu ma podejrzenie, że po moim wyjeździe ty wszystko w kąt rzucasz i zajmować się nie zechcesz. Trzeba zatem kochane dziecko uspokoić. Przez cały ten czas nic robić nie mogę i nie wiem, kiedy wrócę do zatrudnień. Z domu bardzo rzadko wychylam się. Jeżeli druk skończony, przyślij nam tu kilka egzemplarzy. Powiedz Januszkiewiczowi, że tu dopytywano się w księgarniach o Montalamberta tłumaczenie i niema go nigdzie. W Niemczech równie słyszałem, że i francuskiego i niemieckiego tłumaczenia szukano. Pisze mi tu Witwicki o jakimś portrecie; jeżeli niewielka sztuka, przyślij mi ją pocztą. U was teraz, kto wie, może już zaszły lub zajdą jakie ważne wypadki. Z gazet nic wyczytać nie możem. Długo ich nie widziałem, bo w Bex, w górach żadnej nie było. Donieś mi pokrótce, jak tam u was stoją rzeczy w Emigracyi i na kogo teraz krzyczą. Witwicki pisał, że mnie na Taranie fatalnie obracano. Byłem nieco chory, polepszyłem się znowu. Bądź mi zdrów, ściskam ciebie.

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

Genewa, Hotel de l'Ecu de Genève, 38. 2 augusta 1833 r.

Kochany Ignacy,

Jesteśmy od dwóch tygodni w Genewie. Stefan tak był słaby, że przez kilka godzin codzień patrzyliśmy na wszystkie symptomata konania. Możesz wystawić sobie moje położenie. Teraz lepiej znacznie; ale ja przynajmniej nie mam żadnej nadziei. Może tylko do jesieni lekarstwa życie mu utrzymają. Nie mogłem nigdzie wyjść i często po kilka dni ze stancyi nie wychylam się. Znaleźliśmy tu Klaudynę Potocką, zresztą nikogo widzieć nie mam czasu. Zmiłuj się, choćby dla uspokojenia Stefana, każ wydrukować jego korekty, choćby po kilka tylko egzemplarzy. Trzeba znać jego chorobę, żeby pojąć, ile on nad każdą omyłką rozpacza, jakie mnie robi wyrzuty i jakie dziwaczne ma podejrzenia. Dowiedział się, że egzemplarze są w Dreźnie i jeden tu w Genewie. Stąd nowe żale i domysły; przyślij nam tu co rychlej kilka egzemplarzy. Oby się ta historya drukarska skończyła, z której miałem tyle biedy.

Z nowin wiem tylko tyle, że w jednym kantonie przyszło między partyami do bitwy, czy stąd co wyniknie, nie zgadnę, bo ledwie mogę gazetę przeczytać, a z nikim ani widzieć się ani rozmówić się niepodobna. Chciałbym na kilka dni wybiedz w pole dla nabrania świeżego powietrza, nie wiem, czy się to uda. Stefana Witwickiego pozdrów, napisałem stąd do niego, wkrótce znowu napiszę. Roboty moje całkiem na teraz przerwane. Łatwo zgadniesz, że przy odgłosie kaszlu i patrząc na ciągłe cierpienie Stefana, niepodobna myśleć o pisaniu, a nawet czytaniu. Gdybym przynajmniej mógł przepisać pieśń czwartą; spróbuję, może potrafię. Zabawimy tu jeszcze z miesiąc.

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

Genewa, 12 augusta 1833 roku.

Kochany Żegoto,

Byłem przez cały ten czas i jestem niezdrów, wszakże nie chory, bez apetytu, z bólem zębów i z rożnymi akcesami tego rodzaju. Garczyński miał kilka dni nieco lepszych. Istny to męczennik. Po co go wyprawili z Drezna, nie pojmuję. Kiedy stąd wyjedziemy, nie wiem, bo to zależy i od zdrowia Stefana i od jego chęci, które naturalnie zmienia, równie jak stan zdrowia. Więcej nic niema do doniesienia. Od czasu, jak tu jestem, za bramą miasta nie byłem i nikogo z Genewczyków nie widziałem.

Szkoda, żeś mi nie przysłał listu Bochenka, nie wiem, jak odpisać, i teraz nie mam rozumu tyle, żebym nawet list grzeczny sklecił. Weksel naturalnie trzeba mu odesłać nazad i za dobrą chęć podziękować, z której już korzystać nie mogę po przedaniu rękopismów. List do Bochenka poszlę na twoje ręcę stąd. Czy przepisujesz *Tadeusza?* Kiedy Stefan miał się trochę lepiej, skopiowałem z biedą pieśń czwartą, ale dalej, nie wiem, kiedy zacznę, jestem zupełnie z nóg zwalony. Kłaniaj i uściskaj Stefana i Bohdana, jeśli Bohdan w Paryżu.

Dobrze byłoby, gdyby Jełowicki kazał kilka zrobić szkiców do *Tadeusza*; mógłbyś teraz podać na to kilka myśli z pieśni, które masz u siebie, reszta później. Rękopismu pilnuj, bo to jedyny egzemplarz, brulionu nie mam. Bądź zdrów. Adam.

Powiedz Stefanowi, niech założy za mnie do Towarzystwa Naukowej pomocy franków 100, których przyrzeczonych podobno dotąd nie wniosłem i niech kwit na moje imię weźmie.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Genewa, 12 augusta 1833 roku.

Pisałem do ciebie, bracie, oprócz paryskich listów, już znowu ze Szwajcaryi z Bex. Przybyłem tu dla Stefana

Garczyńskiego, który bardzo chory, i chciałbym go do południowej Francyi odprowadzić, bo sam podróżować nie może. Mój pobyt we Florencyi i ożenienie należą do wielu podobnych wieści, Bóg wie przez kogo i w jakim celu puszczanych. Jeżeliby cię rugowano z miejsca, pisałem już wielekroć, że niema innego przytułku prócz Francyi. Prawda, że coraz trudniej tu się dostać. Ja sam nie w dobrym jestem zapachu u rządu francuskiego i miałem wiele kłopotów z paszportami. Skorobyś ruszył w drogę, pisz natychmiast, żebym tu kroki przedsięwziął dla otrzymania ci pozwolenia wjazdu do Francyi i udania się do Paryża, lub do jakiego innego miasta, gdzie będę przebywał. Od niejakiego czasu zdrowie moje psuje się trochę. Teraźniejsze siedzenie na miejscu przy chorym nie daje mi czasu leczyć się jak zwykle podróżą jaką piechotną w góry.

Od Aleksandra nie mam dawno wiadomości. Pisać teraz do niego nie śmiem, żeby mu nie zrobić kłopotu. Słyszałem, że zdrów i mieszka zawsze na Wołyniu. Między Polakami, którzy zostali w twierdzach Prus, czytałem imię Lucyana Stypułkowskiego, posłałem mu kilkadziesiąt franków, nie wiem, czy doszły, może ty co słyszałeś pewniejszego? Biedna matka!

Słyszałem, że p. Grabowski do wód wyjechał, nie wiem jakich? Pani i pannie Ludwig kłaniaj się odemnie. O zdrowiu twojem donieś mi.

Genève, a l'hotel de l'Ecu de Genève.

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

Genewa, 28 augusta 1833 roku.

Kochany Żegoto,

Położenie nasze w niczem nie zmieniło się, ale ja zdrowszy jestem. Pozbyłem się bólu zębów i nerwowego (jak doktór mówi) kaszlu. Stefan nie jest tak gwałtownie cierpiący jak wprzódy, ale zawsze słaby. Wyrywa się na południe, może też lepszy klimat cokolwiek mu ulży, przynajmniej mu życie osłodzi. Doktór i wszyscy wysy-

łają go co najrychlej, bo w takich chorobach każdy rad dalej pacyenta wysyłać. Wyjeżdżamy tedy jutro do Lyonu i stamtąd mamy płynąć Rodanem do Avignonu. Będziemy jechać niezmiernie powoli; jak dojedziemy, Bogu wiedzieć. O interesach nie mogę i nie umiem ci nic pisać, głowy nie mam po temu. Powiedz Jełowickiemu, że pisałem do Odyńca. Oddaje on *Korsarza* za 100 dukatów, za tyleż *Gwebrów* Moora. Życzyłbym szczerze Jełowickiemu nabyć, źle na tem nie wyjdzie. Może na teraz mniej będą chwytane, ale na potem zawsze zostaną w cenie. Można te obadwa poemata drukować i przedawać w kraju, a przynajmniej w Galicyi i Poznańskiem, co jest rzecz nie mała dla handlu. Weksel Bochenkowi odeszlij, pisałem stąd do niego list. Bądź zdrów. Uściśnij Witwickiego. Pisz do Avignonu *poste-restante.*

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI W PARYŻU.

Avignon, 7 września 1833 roku.

Kochany Ignacy,

Przywiozłem Stefana z Genewy do Avignonu, bo go i doktorowie i przyjaciele coraz dalej wysyłają. Źle bardzo, bardzo z nami. Możesz wystawić sobie biedy podróży z chorym, którego na ręku z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju, gdzie oberżyści, spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich nie wiele życia, przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy, nie wiem. Mamy jechać do Marsylii a stamtąd do Włoch, zamiar popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory w Marsylii albo na morzu życie zakończy. Może zostaniemy w Montpellier. Wtenczas uwiadomiłbym ciebie i zapraszałbym do nas. Jestem tak strudzony, tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę. Bądź zdrów. Pieniądze wszystkie, co miałem, wydałem w podróży, pięć lieues na dzień i w kraju tak drogim jak Szwajcarya. P. Potocka przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jej tu zwróciłem; póki mam swoje, cudzych nie chcę. Bądź zdrów,

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI W PARYŻU.

Marsylia, 12 września 1833 r.

Przybyłem tu z Avignonu dla pociechy Stefana, starać się niby o paszport do Włoch, bo jakże byłoby dowodzić mu, że tej podróży przedsięwziąć nie jest w stanie. On ledwie przez pokój przejść może, opierając się na cudzych rękach. Szczęściem przyjechał do nas do Avignonu z Genewy Pągowski, Wielkopolanin, przyjaciel dawny Stefana, ten wielką był mnie pomocą i został przy chorym na czas mojej kilkodniowej niebytności. Mieliśmy zamiar jechać do Montpellier, ale dziś odbieram list od Pągowskiego, że Stefan tak słaby, iż niepodobna odważyć się w dalszą drogę. Ruszam tedy do nich do Avignonu.

Zdrowie moje ciągle nie bardzo dobre. Miałem zamiar zimę na południu przepędzić, ale tak czuję się skołatany, że dopełniwszy smutnej mojej missyi, czuję potrzebę wrócić potem do was. Chciałeś tu jechać ku nam i Bohdan o tem zamyślał, jak widzę z listu Witwickiego; nie ruszajcie się z miejsca; napisz, proszę, do Bohdana, żeby się nie spieszył; nic tu wesołego ani przyjemnego was nie czeka! Stefana kochanego zdrowie już tak okropnie zniszczone! Nadziei żadnej. Nie uwierzycie, co to jest patrzyć ciągle na takie gaśnienie miłej osoby. Nie pisz do mnie, aż list mój otrzymasz.

Adam.

DO A. E. ODYŃCA W DREZNIE.

Avignon, 22 września 1833 r.

Nasz Stefan już przed dwoma dniami przestał cierpieć. Wróciłem właśnie z Marsylii, gdzie jeździłem niby po paszport do Włoch, i znalazłem naszego przyjaciela, przez kilka dni mojej niebytności, bardzo zmienionego. W nocy o godzinie szóstej przestał oddychać; tak lekko usnął, że nie można nazwać skonaniem tej krótkiej chwili przejścia na świat lepszy. Cierpiał Stefan wiele w Bex i Genewie, potem ustały bole fizyczne, dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca

na miejsce, a razem uczucie wzmagającej się słabości. Śmierć swoję często przepowiadał, ależ równo często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcej niż kiedykolwiek. Wiozłem go z wielką trudnością od Genewy do Avignonu. Tu, na wielkie moje szczęście, dopędził nas dawny znajomy Stefana, Pągowski, zacny człowiek. Ten mię wspomógł w moich kłopotach i został przy chorym, kiedy wyjeżdżałem do Marsylii. Wyperswadowaliśmy Stefanowi, aby czekał w Avignonie na paszport, ale rzeczywiście już go niepodobna było z miejsca ruszyć.

Przybyła też przed kilku dniami przed jego śmiercią pani Potocka i osłodziła mu ostatnie chwile na ziemi. Tej nocy, kiedy żyć przestał, byłem przy nim do późna; potem, znużony bezsennością i drogą, poszedłem spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichym snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia. Pojmiesz łatwo, dlaczego nie pisałem do ciebie z drogi. Byłem sam w bardzo smutnem położeniu. Wyjeżdżam stąd do Lyonu, a stamtąd zapewne wrócę do Paryża. Jestem mocno osłabiony na zdrowiu, ale mam nadzieję, że się to poprawi. Zosi twojej rączki całuję. O twoim interesie przedaży poezyi zaraz zagaję znowu umowę, i pewnie się uda.

DO IGNACEGO DOMEYKI W PARYŻU.

22 septembra 1833 r.

Nasz Stefan już nas porzucił, pozawczora o godzinie szóstej z rana zasnął z lekka na wieki. Wyjechałem był do Marsylii niby dla paszportu. Pągowski został. Przybyła tu właśnie p. Potocka, nie brakło mu więc pomocy i pociechy. Odebrawszy wiadomość o groźnych symptomatach jego słabości, przybiegłem z Marsylii, znalazłem go po kilku dniach niewidzenia zmienionym bardzo, ale był przytomny i rad bardzo memu przybyciu, mówił już z wielką trudnością. Po południu już rzadko do nas się odzywał i to tylko prosząc o lekarstwa, o światło lub pomoc. W nocy czując się ja strudzony podróżą bezsenną, poszedłem do sąsiedniego domu spać. Pągowski raz jeszcze zawołany od Stefana, poprawił mu pościel i potem

w pół godziny, nie słysząc oddechu chorego, przybiegł i znalazł go bez życia. W ostatnich kilku tygodniach przyjaciel nasz mało cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, które mu nie dozwalały dalej jechać.

Dziś ruszę z Avignonu do Nimes dla przejażdżki, stamtąd wrócę jeszcze, pokończywszy tu interesa, puszczę się do Lyonu. Pisz tam *poste-restante*. Z Lyonu wrócę do was. Pójdź do mojej dawnej kwatery Saint-Nicolas, czy jest tam mieszkanie; ale nie chcę dawniejszego, będzie zbyt zimne. Miały tam być inne pokoje z oknami na południe. Zresztą weź tę lub inną kwaterę, byle obszerną i na słońce obróconą. Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 r., zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczem myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci. Pągowski po tygodniu stracił apetyt i sen, a ja byłem dwa miesiące w takiem położeniu. Uważam za łaskę Nieba przybycie tu Pągowskiego i Potockiej, bez ich pomocy możebym padł na łóżko. Bądź zdrów,

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Avignon, 28 septembra [1833 r.]

Od czasu, jakem pisał do ciebie list ostatni, nie mało dróg wyjeździłem. Z Bex przybyliśmy ze Stefanem Garczyńskim do Genewy, stamtąd po kilku tygodniach pobytu wywiozłem go do Francyi południowej. Chory spodziewał się znaleźć ulgę w cieplejszym klimacie, ale już nie było sposobu ocalić go. Wkrótce po przyjeździe do Avignonu zapadł ciężej i życie zakończył. Wiesz, jak ścisła przyjaźń nas łączyła i domyślisz się, ile mnie strata jego dotknęła. Przez kilka tygodni nie pisałem do ciebie, nie miałem głowy do interesów i korespondencyi; ledwie teraz zaczynam przypominać, co się w koło mnie na świecie dzieje. Wystawić sobie możesz moje położenie z umierającym przyjacielem, którego byłem długo jedynym stróżem, nim mię w Avignonie dawni jego znajomi

nie wspomogli i nie wyręczyli. Wracam stąd do Lyonu i muszę na zimę znowu do Paryża jechać dla wielu interesów. Pisałem, abyś w przypadku nowych trudności w Księstwie udał się do Francyi. Staraj się o paszport do Drezna, tam znajdziesz Odyńca, *Töpfer-Strasse 581, bei dem Herrn Martin*, albo rozpytasz o mieszkanie jego u Szambelana Todwena, *Johannis-Strasse*, numer podobno 14. Odyniec ma już polecenie wyrobić paszport dla ciebie. Wsiądziesz więc w dyliżans i ruszysz do Francyi, uwiadomiwszy mię wprzódy, żebym obmyślił, gdzie spotkać się mamy. Do Galicyi przenieść ciebie nie widzę podobieństwa. Mam tam wprawdzie znajomych, ale z Francyi trudno jest ułatwić przejazd, a tem trudniej zapewne pobyt spokojny w kraju, gdzie, jak słychać, emigrantów rząd nie chce cierpieć. We Francyi znajdziesz też nie mało dawnych znajomych, chociaż tu panuje równa jak u was tęsknota do Ojczyzny między naszymi. Bardzo się boję, aby kroki policyjne tyczące się twojej osoby nie przykrzyły się twojemu szlachetnemu gospodarstwu. Pieniędzy też trochę na drogę znajdziesz u Odyńca.

Bądź zdrów, kochany bracie. Zdrowie moje wiele w ostatnich czasach ucierpiało, wszakże zaczynam przychodzić do siebie.

Pp. Grabowskim i p. Ludwig moje ukłony oświadcz. Pisz do mnie pod kopertą Domeyki. *A Monsieur Domeyko, a Paris, carrefour de l'Observatoire, 36.*

DO HIERONIMA KAJSIEWICZA W ANGERS.

Paryż, październik 1833 r.

Miałem od was wiadomość w Lyonie od Pavie, który mi położenie wasze pięknie malował, jak tam was kochają, admirują, szanują; cieszyłem się nie pomału, tymczasem dziś przyjechawszy do Paryża, słyszę, że jecie marony i chleb. Mam nieco żalu, żeś do mnie na ręce Domeyki nie napisał. Jestem teraz w porównaniu do was Krezusem. Posyłam wam pożyczki fr. 100, które oddacie,

kiedy będziecie w lepszych interesach. Ma się rozumieć, że czekać mogę długo.

Przybyłem tu wczoraj z południowej Francyi. Przyjaciel mój, Stefan Garczyński, skończył życie w Avignon. Wiele mnie z nim ubyło. Coraz to przyjaciele moi przeprawiają się na drugą stronę i coraz świat pod starość pustoszeje. Pozdrawiam was i uściskam.

Adam Mickiewicz.

Bohdan mówi, że masz jakąś posyłkę do mnie; ekspedyuj ją, nie dbając o koszt, mam czem zapłacić. Napisz do mnie o waszych zatrudnieniach. Jeślibyście byli w ciężkiej i naglej potrzebie, proszę bardzo, abyś do mnie napisał zawsze. Pisałem w sobotę, już było późno; w niedzielę bióro zamknięte, aż dziś więc posyłam. Jedząc wczoraj dobry obiad, myślilem o was i cierpko mi było w brzuchu.

DO HIERONIMA KAJSIEWICZA W ANGERS.

[Listopad][1] 1833 r. Paryż, rue Saint-Nicolas (Chaussée d'Antin), 73.

Odebrałem odpowiedź na list mój, a teraz Francuz (nazwiska nie pamiętam) oddał mi waszę kartkę i udzielił ustnych wiadomości. Słyszałem, żeście zdrowi i pracujecie, jest więc czego wam winszować. Ja byłem chory długo, leczyłem się, teraz znowu czuję się dobrze i wracam do dawnego sposobu życia. Siedzę w domu, jak ćwiek, i piszę; w wieczór herbata i gawędka, do której was braknie. Miałeś podobno zamiar, a podobno i Rettel przenieść się wkrótce do Paryża i jeżeli podaliście prośbę, napiszcie mnie o tem, może będę mógł przez kogo u znajomych poprzeć ten interes. Mnie Paryż bardzo znudził i dokuczył, radbym niezmiernie uciec, ale muszę kończyć roboty i druk. Przez czas cały od wyjazdu z Paryża aż do powrotu nie tylko pisać, ale i myśleć odwykłem. *Tadeusz* teraz zaczyna postępować; jestem na szóstej pie-

[1]) P.: Chronologia str. 13.

śni; do końca jeszcze daleko. Co się dzieje w emigracyi, lepiej zapewne wiecie odemnie, tak mało widuję osób mających stosunki z publicznem życiem; słychać tylko, że się ciągle kłócą. Muszę wam donieść jednę anegdotę. Jest tu Towarzystwo jakieś *Cywilizacyi*, które powzięło zamiar założyć dla Polaków bibliotekę: pisze więc apel — używają mnie dla podania noty o zabranych przez Moskalów z Polski bibliotekach, klepię tę notę, wlekę się z nią po błocie, wracam na herbatę. Nazajutrz ruch między bracią paryską o intrygach między Komitetem a Towarzystwem Pomocy Naukowej, podobno kwasy; różni różnych oskarżają o okaparowanie i eksploatowanie biblioteki, której jeszcze niema i Bóg wie, czy będzie!!! Widzicie tedy, iż tu wszystko po dawnemu.

Słyszałem, że piszesz wiele, nic mnie nie przysłałeś dotąd; miałbym pociechę czytać was, kiedy nie mogę widzieć. A poezya zawsze mnie przenosi w młodość i wyrywa z obecnej biedy. Spodziewam się, że i wam robi tę niemałą łaskę. Piszę ten listek przez rzeźbiarza Dawida, którego zapewne poznacie; jest to poczciwy Francuz. — Wyrzucam sobie, że nie posyłam książek, jest w tem trochę mojej winy, zaniedbałem dobrze Hofmanna, który rzadko w domu siedzi. Napiszcie mnie, jakich dzieł mianowicie żądacie? Niemieckich teraz żadnych nie mam, oprócz Hegla, ale jedno tylko dzieło, i byłoby samo niezrozumiałe. Ja przynajmniej nie mógłbym go zrozumieć bez objaśnień i wykładów Garczyńskiego, który wiele lat Hegla słuchał. Jeżeli będzie wam potrzeba jakiej książki w szczególności, wymieńcie ją, a niezawodnie, jeśli tylko jest w Paryżu, mieć ją będziecie. Ściskam was serdecznie

Adam.

Spodziewam się w tych czasach kilkadziesiąt egzemplarzy sonetów twoich wysłać do kraju.

DO A. E. ODYŃCA W DREŹNIE.

Paryż, 13 nowembra 1833 r. Rue Saint-Nicolas, 73.

Kochany Edwardzie,

Przybyłem do Paryża z chorobą, która mi przez kilka miesięcy dokuczała, chodząc po zębach, głowie, piersiach. Zamknąłem się i po trzech dniach kuracyi wypędziłem wszystko złe; jestem znowu zdrów i świeży. Wziąłem się do roboty, wychodzę rzadko, piszę a piszę. Piątą pieśń *Tadeusza* skończyłem, trzy jeszcze zostaje. Wyjątki tobie trudno przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych z Walter-Scotta (wybacz nieskromne porównanie), a całość zbyt jest obszerna. Czekaj więc ogłoszenia.

W liście twoim pytasz o szczegóły ostatnich dni naszego Stefana. Nie czuję się w humorze pisać o tem. Zostawmy to do przyszłych rozmów ustnych. Dziwaczysz sobie, myśląc, że Stefan miał przeciwko tobie jakieś nieukontentowanie za jakieś dysputy. Stefan mile zawsze ciebie wspominał i twoję Zosię, o której mnie wiele mówił, i którą bardzo szacował. Kiedy mu czytałem twój list w Bex, gdzie pisałeś o projekcie przyjazdu do nas, o gospodarstwie przyszłem: Stefan niezmiernie słaby, wzruszył się aż do łez, i zdawało mu się, że cały ten projekt wkrótce przyjdzie do skutku. Nalegał na mnie, ażebym nie puszczał w zapomnienie owego listu. Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciółmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczej nie byłoby przyjaźni. Iluż to najlepszym przyjaciołom nieraz ja dokuczyłem, i oni mnie. Nieraz nawet Stefanowi w czasie jego choroby nie mogłem wstrzymać się, aby co przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewanem karciłem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. My mężczyźni nigdy nie osiągniemy tej doskonałości moralnej w pobłażaniu i przebaczaniu: przekonałem się o tem, patrząc na Potocką. Jeżeli twoja Zosia jest taką, to jest czego tobie winszować.

Gadałem z Jełowickim o interesie. Za *Gwebrów* ofiaruje ci tyleż, co za *Korsarza*, pod tymiż warunkami. Jabym życzył zgodzić się, bo czasy teraz złe dla literatury. Odpisz więc, a lepiej przyszlij rękopism; mając w ręku, rzecz się łatwiej zrobi. Na przypadek potrzeby pieniędzy mógłbym ci zaraz część przesłać. Bądź zdrów,

Adam.

DO HIERONIMA KAJSIEWICZA I LEONARDA RETTLA W ANGERS.

Paryż, 16 grudnia [1833 r.]. Rue Saint-Nicolas, 73.

Moi mili przyjaciele,

Do obydwu razem piszę, bo obadwa razem mieszkacie w mojem sercu. Listy wasze odebrałem chory obłożnie; długo, prawie ciągle cierpiałem, teraz mnie kaszel opuszcza, zaczynam wierzyć, że przyjdę do zdrowia. Dla tych cierpień nie pisałem do was, chociaż często myślę o was i byłem wyzwany do pisania. Znalazłem w tem wezwaniu wielką pociechę i nagrodę i zachęcenie. Nie nazywajcie, mnie, proszę, nauczycielem; jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałość bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcie się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i kościołowi, a dla bliźnich miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby okryć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknią, nic więcej od was nie żądam. Napisano jest: nie nazywajcie się ani Pawłowi ani Apollowi, ale Chrystusowi. Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle. Słusznie powiedziano, (*de Imit. Christi*) *homo mendax* i dalej: *homines sumus, et nihil aliud quam homines fragiles, etiamsi angeli putamur ab aliis*... Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszem, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane i przesadzone; poznacie po tem słowo prawdy, że pada cicho i leży długo (*sine strepitu discusionum et argumentorum*), a potem powoli wschodzi; owocem jego jest miłość i zgoda. Göthe powiedział: *Was ist am heiligsten? das, was die Menschen verbindet.* Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie, wypada z hukiem, jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć. Więc kule wymyślili i zrobili ludzie, a ziarnka zboża dotąd nie umieją zrobić, tylko je przechowują i sieją. Nie jestem tedy nauczycielem. Przyjdą na was może chwile,

że będziecie gniewać się na mnie i na *słowo;* chwile, które wyraził Garczyński:

„..... na słowo,
„Które jak miecz na włosku wisi nam nad głową."

Nieraz kręcimy głowami, chcielibyśmy go nie widzieć, a przecież coś woła na nas, jak ów głos na Pawła świętego: „Pawle, próżno chcesz przeciw ościeniowi (prawdzie) wierzgać". Każdy z nas nieraz wierzgnie i drugich zrani; bo póki człowiek żyje, póty trwa walka, różne myśli, różne uczucia przewiewają głowę i serce. — Podaję wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w tym dniu kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwolni was od tentacyi, od walki; owszem im żołnierz czujniejszy i tęższy, tem częściej wódz go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów i tchórzów zostawia w obozie; ale oni prędzej od mężnych giną. Ciężka to jest walka życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnej! rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami. Człowiek może przyjść do tej strasznej potęgi, że ledwie okiem rzuci na błyskotkę, na twarz piękną, znajdzie je wnet przed sobą; cisnąć się będzie świat do niego przez drzwi zamknięte. — Ludzie sławni u ludzi, są to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni nakoniec od świata. Im kto wyższy, tem łatwiej i niżej spaść może. Napisano jest: „Kiedy wypędzisz ducha nieczystego, tedy on duch, widząc dom wyczyszczony i wymieciony, błąka się po miejscach pustych i przyzywa siedm duchów w pomoc, i uderzają znowu na człowieka, a wtenczas czyny późniejsze owego człowieka bywają gorsze od pierwszych". Ale w tej walce są chwile, których czas skończony, ziemski, dać i zmierzyć nie może. Piszę to wam, bo wiem waszą miłość ludzi, ojczyzny, wolności; lękam się, abyście nie myśleli,

że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczna światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnątrz. Kraj i człowiek, wewnątrz bezładny, upada. Ludzie wewnętrzni często, jako sternik wśród burzy, rzucają się do rudla: patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mięszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. Tylko nie myślcie, że to pisząc, mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła. — Największą pomocą we wszystkiem są (*de Imit. Christi*): *Evangelium et Corpus Christi*. Pamiętajcie, co napisano jest: że Apostołowie, spotkawszy w drodze Chrystusa zmartwychwstałego i długo z nim mówiąc, nie mogli poznać Go, aż zaczął chleb łamać i dał im, wtenczas otworzyły się oczy ich. Otóż jedyny sposób rozumienia Pisma. Powiem wam własne zdarzenie. Dysputowałem raz z księdzem prostakiem i przerozumowałem go; on mi powiedział: apeluję do Chrystusa — pomówimy o tem nazajutrz po komunii. Rzeczywiście ujrzałem potem, że miał słuszność.

Poezya Hieronima bardzo mnie podobała się; znalazł już dobrą drogę prostoty i styl zupełnie oczyścił, ale radzę, aby nie drukował, aż skończy. Niebezpieczna jest rzecz druk, nagany i pochwały; zawsze potem człowiek zepsuje dzieło, poroni je; dlatego na bruku miast wielkich nigdy nie urodzi się wielki człowiek. Rozpisałem się do was szeroko i może tonem nieskromnym; spodziewam się, że to wszystko zachowacie u siebie.

Po odjeździe waszym mało kogo widuję; jeden Zan przychodzi śpiewać i grać w szachy. Jański rzadko widziany, w kłopotach ustawicznych finansowych i w tłumie dawnych i nowych znajomych, wiele cierpi, mało robi. Koźmian, o którego pyta Hieronim, nieszczęśliwy człowiek, chory na szulerkę, wszystko, co ma, przegrywa; ucieka z mieszkania na mieszkanie. I Jańskiego wprawił w biedę, bo rzeczy Jańskiego za Koźmiana zagrabiono. Napiszcie do niego łagodnie i bez połajań. Wątpię wszakże, czy pismo pomoże w takiej chorobie. Nie wi-

działem go ani razu. Miałem pociechy wiele w tych czasach, i z listów waszych i z listów przyjaciół moich i znajomych z kraju. Z książkami polskiemi nie wiem, co począć; u Hofmana dawniej pożyczone poginęły między emigracyą. Broszury Ostrowskiego poszlę wam. Czy macie *De imitatione Christi* i *Confessiones St. Augustini*? Chciałbym, żebyście czytali po łacinie. Nie wiem jeszcze, gdzie wiosną wyjadę; jeszcze o tem wam napiszę. Bądźcie zdrowi.

Adam.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ.

Paryż, rue Saint-Nicolas (Chaussée d'Antin, 73.
B. d. (początek 1834).

Z kilku słów pani wielką miałem radość. Dobrze, że pani przed zimą góry przebyłaś, a co lepsze, nie myślisz narażać się na podróż do kraju w takiej porze. Mam jakąś nadzieję wyrwać się około wiosny z Paryża, gdzie mnie wiążą prace literackie. Kończę teraz nowe poema[1], które, jako najmłodsze dziecko, najmocniej teraz lubię. Umyśliłem pieśń pani naszej poświęcić, dla zachęcenia samego siebie do pracy. Zwyczajem autorskim proszę panią o pozwolenie dedykowania. — Marmuru jeszcze nie posyłam. Dawid wyjechał z Paryża, oczekuję na niego; skoro wróci, wyszlę swoję facyatę, którą, od czasu jak mi p. Merian powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie, jak Narcyz albo jak Władysław Plater, teraz właśnie siedzący mnie nad karkiem i przeszkadzający pisać. Dawid robi teraz posąg Ś. Cecylii; widząc portret pani, niezmiernie żałuje, że nie może wedle postaci pani swego posągu modelować. Jeśliby miał nadzieję widzieć tu panią, wstrzymałby się ze swoją pracą. I nam by wszystkim miło było mieć taką pamiątkę, ale nie śmiemy życzyć, abyś pani tu przybyła: ucierpiałabyś wiele, patrząc na to, co się u nas dzieje.

Koszta wydania dzieł Stefana opłacone zupełnie. Ra-

[1]) Mowa tu o „Panu Tadeuszu".

chunków nie posyłam, bo z kwitami razem wielką robią pakę. Czekać będę okazyi. Zamoyskiego nie widziałem i nie wiem dotąd, czy jest w Paryżu. Długo miałem nadzieję spotkać państwo w Lyonie. Czy się jeszcze kiedy zobaczymy!

A. Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, rue Saint-Nicolas Nr. 73.
[14 stycznia 1834 r.].

Wpadłeś, kochany bracie, w twoje dawne nowogrodzkie milczenie, ani na mój list ze Szwajcaryi pisany ani na drugi z Avignonu nic nie odpisałeś. Wiem tylko od Odyńca, że dotąd jesteś na miejscu, ale czy ci ostatecznie dozwolono, czy tylko na czas, nie wiem. Tem bardziej muszę o tem wiedzieć, że przyjazd do Francyi coraz trudniejszy i pobyt coraz mocniej wszystkim przykrzy się, a znam twoję tęsknotę do kraju. Jeśli stan teraźniejszy świata dłużej potrwa, położenie twoje, lękam się, aby nie stało się tobie nieznośne. W samej rzeczy, jako emigrant, nie wiele pomożesz sprawie narodowej, słaby na zdrowiu i niezdatny do żadnego rzemiosła, ani do żadnej służby publicznej. Jeżeli tedy oczekiwanie dalsze staje się tobie coraz przykrzejsze, jeżeli trudno ci żyć za krajem, jest środek wyrobić pozwolenie powrotu. Napisz list do ministra Grabowskiego, krótki, bez żadnych rozwodzeń się politycznych i bez żadnych uniżań się, w tej naprzykład treści, że słysząc, że pan minister tyle dobrego robi nieszczęśliwym, udajesz się wprost do niego, że w czasie wojny wparty z częścią wojska do Prus pozostałeś tam dla kalectwa i słabości zdrowia, że twój stan zdrowia jest najlepszem zaręczeniem, iż nadal spokojnie w domu siedzieć będziesz. List taki kilkunastowierszowy wyszlij na pocztę, nie mówiąc o tem nikomu oprócz szanownego przyjaciela, w którego domu zostajesz, bo idzie o to, żeby nie wiedziano, że moim jesteś bratem i żeby inną stroną wiadomość o tobie nie poszła. Mam pewną nadzieję, że

otrzymasz skutek pomyślny. Adres Grabowskiego: *A Son Excellence Monsieur le Comte Grabowski, ministre, secrétaire d'Etat du Royaume de Pologne, membre du Conseil de l'Empire, a Saint-Petersbourg.* W kilka miesięcy otrzymasz odpowiedź. Zostawiam ten interes twojemu namysłowi, poradź się o tem z twoim przyjacielem. Ja z mojej strony dalekiemi drogami tę prośbę poprę.

Byłem od przyjazdu z Szwajcaryi często chory. Wiesz smutek wielki, który mię spotkał. Teraz jestem zdrów i ciągle piszę, ażeby przed wiosną prace pokończyć i trochę się przejechać na wieś. Brat nasz Lucyan [1] przybył z częścią kolegów do Havre, jest nadzieja, że zostaną we Francyi, ale to nie pewna. Posłałem mu trochę wsparcia, dawniejszej mojej posyłki nie odebrał. Kłaniaj się bardzo całej szanownej rodzinie naszych łaskawych przyjaciół.

Adam.

List do Grab. jeżeli będziesz pisał, wyszlij go nie prędzej jak we dwa tygodnie lub we trzy po odebraniu niniejszego pisma.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ W GENEWIE.

Paryż, 10 lutego 1834 r. Rue Saint-Nicolas, 73.

Pągowski nie odpisał mi ostatnią razą. Słyszę, iż tu komuś donosi o zajść mających zdarzeniach. Pewnie miał w nich udział. Niespokojny jestem o niego. Jeśli wrócił do Genewy, każ mu pani napisać do mnie. Może będziesz łaskawa sama kilką słów mnie pocieszyć. Wszyscy tu troszczą się o zdrowie pani, śród tylu nowych bied i kłopotów. Czy mąż pani w Genewie? Z listu Pągowskiego wnosiłem, że państwo wyjeżdżacie do Włoch, podobno tego listu nie zrozumiałem.

Najprzywiązańszy sługa,

A. Mickiewicz.

U nas tu pełno wieści sprzecznych, kłamstw i kłótni. To pewna, że przed pierwszym lutego już tu zaczęto bę-

[1]) Stypułkowski.

bnić o wypadkach, które jako wielką tajemnicę opowiadano po kawiarniach.

Może Pągowski mego przeszłego listu nie odebrał. Donoszę, że weksel odebrany i zrealizowany.

DO EDWARDA ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, rue Saint-Nicolas, 73. W lutym 1834 r.

Kochany Edwardzie,

Od czasu, jakem pisał do ciebie, długo i ciężko chorowałem na zęby, fluksye i kaszel uporczywy. Wszystko to skończyło się z nowym rokiem; odtąd ciągle mi lepiej, i wróciłem do pracy. List twój z nowego roku był bardzo smutny; przewidywałem, że przecierpisz na świecie. Dotąd zdawało mi się, że krążyłeś po brzegach życia, nigdy o nic mocno nie uczepiwszy się i nie zabrnąwszy głęboko. Teraz żyć zaczynasz na seryo. Wszakże jesteś szczęśliwszy od drugich, że w położeniu twojem jako mąż i w uczuciach twoich religijnych znajdziesz obronę i pociechę. Nie bywszy nigdy bardzo złym, łatwiej ci się stać bardzo dobrym. A wierz mi, że to grunt szczęścia, a oprócz win własnych innego prawdziwego nieszczęścia niema. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny, z ludźmi coraz mi trudniej, a im mniej ich widzę, tem lepiej mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym *Tadeusza* zaniechał, ale już był blizki końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele marności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam. Mnóstwo pracy w przepisywaniu. Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone, naszego kraju i naszych obyczajów domowych. Ledwiem skończył; bo mnie już duch porywał gdzieindziej, do dalszych części *Dziadów*, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem

Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć. Żyję prawie tylko ze Stefanem i z Antonim; z Stefanem Z. gram w szachy, z Bohdanem czasem dysputuję.[1] Odpisz mi i daj adres. Zofii twojej całuję ręce. Miałem ją często w myśli, malując heroinę poematu mego, Zosię. Wszakże lepiej jest patrzyć na żywą, niż stworzyć najpiękniejszą malowaną tylko. Jełowicki już ogłosił drukowanie *Korsarza* i czeka tylko rękopismu.

Bądź zdrów! Czytam bardzo mało, najczęściej Saint-Martina, którego dzieła, jeżeli gdzie znajdziesz, czytaj wszystkie pilnie.

DO ŁUCYANA STYPUŁKOWSKIEGO W HAWRZE.

8 kwietnia 1834.
Paris, Rue de la Seine Saint-Germain
Hotel de France Nr. 59.

Kochany Łucyanie, nie dobrześ zrobił, że w obydwu listach nie dałeś twego adresu, muszę teraz z odpowiedzią szukać osób, mających stosunki z wami, co w Paryżu jest niemałym kłopotem. Widzę, że was bardzo łudzono nadzieją żołdu; nic tu dotąd o tem pewnego nie słychać, ale spodziewają się nasi wyrobić u Rządu pomoc dla was. Tylko spodziewają się. To, co piszesz o położeniu waszem, łatwo przewidywałem, znając ten kraj i ludzi. Szkoda, że ci się nie udało umieścić u tokarza lub ślusarza; rzemiosło takie przydałoby się na potem, a chociażbyś i nie potrzebował używać go dla zarobku, mógłbyś innych uczyć i sam mieć zabawę. Już to ostatnia bieda pracować u rzeźników; wolałbym ziemię kopać, jeśli zdrowie pozwala. Tymczasem ucz się, ile możności, języka; napisz, z czego żyjesz i ile na miesiąc wydajesz. Ja pierwszych dni maja, a najdalej w połowie, poślę ci kilkadziesiąt franków, a w parę miesięcy później

[1]) Mowa tu o Stefanie Witwickim, Antonim Goreckim, Stefanie Zanie i Bohdanie Zaleskim.

znowu takąż sumkę, jeśli nie będę mógł więcej. Żyj oszczędnie i ufaj.

Terajewiczowi powiedz, że Kaszyc wyjechał do Strasburga; jeśli ma do niego interes, niech list prześle na moje ręce.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, rue de Seine Saint-Germain, hotel de France, 59.
19 kwietnia 1834 roku.

Nie widzę sposobu, kochany bracie, odpowiedzi od ciebie otrzymać. Pisałem kilku drogami. Teraz ten bilecik na Drezno wyprawiam, może przecie dojdzie. Pisałem raz w ważnym interesie, pod adresem p. Grabowskiego i odpowiedz mi natychmiast, czyś ów list otrzymał. Ja przechorowałem całą zimę, teraz znowu ciepło mię odżywiło. Siedzę w przeklętym Paryżu, zajęty znowu drukami, po czem myślę przynajmniej za miasto, jeśli nie dalej, wynieść się dla zdrowego powietrza. Co się tam dzieje ze zdrowiem twojem? Nasza emigracya bardzo choruje i umiera. Wielu już ubyło. Bóg wie, co się z resztą stanie! Nic przewidzieć niepodobna na przyszłość. Twoi znajomi Stefan Zan i Domeyko zdrowi, cieszą, jak mogą, siebie i drugich. W mojem nowem dziełku, które drukuję, scena toczy się w Litwie; znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie, polowania, etc. Pisanie tych rzeczy bawiło mię niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne. Od Aleksandra nie miałem wprost wiadomości, ale słyszę, że mieszka w Kijowie i że mu się dobrze wiedzie. Państwu Grabowskim i całemu ich domowi złóż moje ukłony. Będę wkrótce miał okazyę powolną, ale pewną, pisać do ciebie.

Twój, Adam.

DO EDWARDA ODYŃCA W DREZNIE.

Paryż, rue de Seine-Saint-Germain, hôtel de France, 59.
19 kwietnia 1834.

Jużbym miał prawo bardzo ciebie zburczeć za taką apatyą: kilka miesięcy ani słowa do nas! Ale wiem, że są takie chwile, a czasem tygodnie i miesiące, w których człowiek nie czuje się zdolnym gadać z drugimi, chociaż myśli o nich. Boję się, żebyś nie był w takiem smutnem położeniu, Edwardku, i troszczę się bardzo o ciebie; bo już na tym świecie coraz mniej zostaje nas dawnych przyjaciół; a nowych, którzyby nas tak kochali i rozumieli, nie znajdziemy. Ja zimę całą chorowałem, teraz znowu żyję i ciągle drabuję korekty. Pierwszy tom *Tadeusza* wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy, aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korekty niejakie *contre-coup* przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą; ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko. Nie wiem jeszcze zgoła, czy tu na lato zostanę, czy gdzie około Paryża na wsi. Chciałbym zacząć jaką prozaiczną pracę ciągłą, dla zajęcia myśli. Żegota zdrów. Stefan Z. mieszka teraz ze mną i kawę mnie z rana robi. Zresztą rzadko bardzo kogo widuję, a najlepiej mi, kiedy nikogo nie widzę. Ze Stefanem tylko sympatyzujemy i częsta z nim gawędka lub przechadzka. Częściej też widuję się z Goreckim, który od kilku miesięcy stał się świętym człowiekiem, nas przykładem buduje, a drugich nawraca z niemałym sukcesem.

Nie wiem, co się stało, że nie przysyłasz swoich rękopismów? Jełowicki zapowiedział ich drukowanie. Co teraz robisz? Drezno musi dla ciebie być bardzo samotne. Ach! jak tam mile przepędziliśmy kilka miesięcy! jak czułem, że nie prędko już będziem mieli taką epokę spokojności i pogody! Bądź zdrów,

Adam.

DO EDWARDA ODYŃCA.

Paryż, 2 lipca 1834 roku.

Kochany Edwardzie,

Pewno bardzo jesteś ciekawy mojej odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną. Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mię dusił. Obaczymy, czy będzie lżej, czy jeszcze ciężej. — Później do ciebie obszerniej napiszę, bo teraz, domyślisz się, że jestem zajęty. Celinka wkrótce sama do was pisać będzie.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 21 lipca 1834 roku.

Panie Ignacy,

Jutro mój ślub. Masz tedy ubrać się pięknie we frak i przyjść o pół do dziewiątej z rana do Zana, a z nim przed dziewiątą do Wołowskich, skąd udamy się na ceremonią. Nie mów nic o tem nikomu i pamiętaj nie spóźnić się.

Adam.

Dziś w poniedziałek 21 go. Jutro wtorek 22-go.

DO FRANCISZKA I BARBARY WOŁOWSKICH.

(W przypisku do listu żony).

Paryż, 22 lipca 1834 r.

Jako mąż Celiny całuję rączki kochanego dziadunia i drogiej babuni. Panny Julię i Kazimirę [1] serdecznie ściskam.

Adam.

[1]) Wołowską.

DO HIERONIMA KAJSIEWICZA, W ANGERS.

Paryż, 27 lipca 1834. Rue de la Pépiniere, 121, en face du nº 58.

Kochany Hieronimie,

Nie spodziewasz się nowiny, którą ci donoszę. Jestem żonaty. Od tygodnia mieszkam na własnem gospodarstwie i teraz właśnie żona piecze mi kartofle. O szczegółach mego ożenienia i teraźniejszego życia później wam doniosę lub opowiem, bo muszę was kiedyś widzieć u siebie. Żona moja, Celina Szymanowska, jest córką znanej artystki. Lubiłem ją niegdyś jako dziecko dobre, żywe i wesołe. Rozstaliśmy się, nie przeczuwając ani przewidując, że się kiedyś spotkamy. Celina utraciła rodziców, moje ożenienie z inną osobą do skutku nie przyszło. Przypomnieliśmy dawną, długą znajomość; przyjechała do mnie i zaraz poszliśmy do ołtarza. Nikt o tem z moich przyjaciół nie wiedział do ostatniej chwili, możesz sobie wystawić ich zadziwienie! Ślub mój przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusye polityczne i ledwo nie tyle zajmował nowiniarzy, ile przyjazd Lubeckiego. Wszystko to było przyczyną, żem do was nie pisał tak często, jak mi się chciało.

Twoje poezye ostatnie coraz wyższe, szczersze i głębsze; cieszę się z nich równie, jak ty. Wiersz o *Niedowiarkach* wyborny. To, coś napisał o Stefanie, do łez mię wzruszyło. Przepiszę dla Potockiej i dla siostry Stefana; tylko wyrzucę wiersze słusznie od Rettla podkreślone i dwa inne, zawierające dla mnie i dla Klaudyny zbyt wielką pochwałę. Niech cię Bóg dalej tą drogą prowadzi; masz siły wiele i daleko pójdziesz; ja tylko zamawiam sobie, aby mi wolno było czasem wołać: *na prawo, na lewo, wprost!* etc. Dalszych przestróg nie będziesz potrzebował.

Jełowickiemu listu nie odesłałem, bo trzeba go wprzódy dobrze wyrozumieć. Trzeba przedewszystkiem rękopism cały wygotować, jak do druku, i od razu układ zawrzeć; inaczej byłoby trudno. Naprzód więc spisz porządnie to,

co masz zamiar drukować, przyszlij mnie rękopism, a ja zacznę traktować. Nie wiem, jak ostatecznie poprawiłeś *Gedymina,* którego wiele części nie aprobuję. Drobniejsze poezye, jeżeli masz ich więcej, najlepiej byłoby wydać na teraz, bo są całkiem dobre. Obszerniejsze poemata jeszcze zatrzymać do namysłu. Co to za choroba twoja? jak się teraz masz? czyś już zdrów zupełnie?

Rettlowi za list dziękuję, jako skąpemu za grosz. Interes Witkowskiego zapewne już zrobiony. Nie mogłem być w Sèvres, oddałem więc list Bohdanowi; w tych dniach sam pojadę. U jenerała Giedrojcia, który sam tu mieszka, sam list wyegzekwuję. Tłumaczenie Rettla równie dobre jak poprzedzające; przecież, zdaje mi się, że tłumaczyć całe sztuki on nie ma dosyć cierpliwości, tłumaczyć zaś całego Calderona nie wiem, czy warto w teraźniejszych czasach, bo praca ogromna i potrzebuje wielu lat. Żeby Rettel napisał o teatrze hiszpańskim dziełko i dodał tłumaczenie jednej lub dwóch sztuk, tudzież wyjątki z kilku innych, byłoby to dla niego łatwiej i dla literatury krajowej pożytecznie.

Miesiące wiosenne przeszły mi bardzo smutnie. Cierpiałem splin i miałem często osobistych bied nie mało. Teraz dobrze mi; nie wiem, czy na długo. Postanowiłem był tego roku zdecydować ostatecznie, czy mam się ożenić, czy na zawsze bezżennym zostać. Obrałem łatwiejsze, bo do trudniejszego nie czułem w sobie dosyć siły i lękałem się niebezpieczeństw, które nie zawsze udawało mi się zwalczać. Bądźcie zdrowi, wkrótce będziecie mieli list odemnie.

Adam.

DO EDWARDA ODYŃCA W DREZNIE.

Paryż, [początek sierpnia][1] 1834 r.
Rue de la Pepinière, 121.

Owóż, kochany Edwardzie, trzeci już tydzień, jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Pojmiesz, jako

[1]) P.: Chronologia, str. 14.

stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszem szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim oddawna nie byłem. Życz mnie tylko, żeby tak zawsze było. Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na tym świecie i w takich czasach... Musisz też wiedzieć o naszem gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszu, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce także mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompania, Domeyko, Zan i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie zupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić; bo przez cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia. Cierpię na tem, że ci nie mogę jeszcze posłać *Tadeusza.* Zosię twoję małą ściskamy serdecznie.

Bourgoin musiał ci list oddać. Pisałem bardzo szybko, stał mi nad karkiem, nie było czasu wytłumaczyć się jaśnie. Bourgoin przyrzekł ci wszelką pomoc, udaj się do niego w razie potrzeby. Paszport zapewne otrzymasz. Wszakże znowu ci ponawiam przestrogę, abyś nie kwapił się do Francyi. Emigracya jest w takiem położeniu, że miałbyś tu wiele nieprzyjemności i oprócz mnie i dwóch innych osób nie mógłbyś z nikim ani żyć ani rozumieć się. Szkoda też fortunkę żony twojej tak ladajako postradać, zwłaszcza, że już masz obowiązek myśleć o waszem dziecku. W kraju może mógłbyś być użyteczniejszym, niż tu. To moje zdanie podzielają wszyscy tu twoi przyjaciele, jeżelibyś tylko mógł bezpiecznie wrócić, co zdaje się być rzeczą podobną.

Jełowicki jeszcze pieniędzy nie oddał, ale to jest interes pewny. Oświadczył, że bierze na siebie przesłanie, bez żadnych twoich kosztów. Tylko o termin trzyletni wielka trudność, bo szlachcic przemyślny opiera się na jakimś

liście twoim, gdzie mu dłuższe posiadanie dozwoliłeś. Te dwadzieścia dukatów, o które mi głowę kłopoczesz, jakbyś lękał się dżumy w nich ukrytej, odtrącę tu dla siebie. Wszakże już podobno pisałem, że jeśli będziesz mógł oddać je P. T., zrób to natychmiast, a wtenczas będziesz miał u mnie należność do rozrachunków. Ma się rozumieć, że nie można odsyłać tych pieniędzy przez trzeciego, rozgadać głupstw takich, chyba jeślibyś sam widział P. T., albo kogo bardzo pewnego i dyskretnego, byle nie kobietę.

Korsarza czytałem już kilkakroć, wynotuję tobie wiersze, które chciałbym poprawić; jeśli mi na to nie dasz zupełnej plenipotencyi, sam pomyślisz o poprawieniu. Szczególniej w krótszych dyalogach, w wydawanych rozkazach, w wykrzyknikach, tu i ówdzie styl oddala się od toku zwyczajnej prostej rozmowy. Wiele miejsc poetyczniejszych przedziwnie tobie się udało. Cierpię nad tem, że nie mogę teraz posłać *Tadeusza*, bo pocztą boję się, żeby na koszt nie narazić. Napisz mnie, czy mogę przesłać do Drezna bezpiecznie dla państwa Grabowskich i dla ciebie.

Listek tu dołączony do Franciszka albo wręcz pani Grabowskiej, jeśli jest w Dreźnie, albo prześlij inną drogą. Listy Franciszka ledwie teraz odebrałem.

Zosię i twoję małą ściskamy serdecznie.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

[Paryż, rue de] la Pépinière, 121 [początek sierpnia 1834 r.[1]]

Listy twoje dawniejsze, okazyą leniwo idące, spotkały się tu z ostatniem twojem pismem, które pocztą z Drezna odbieram w tej chwili. Widzę ze smutkiem, że położenie twoje nie tylko nie polepsza się, ale coraz ci bardziej dolega. Szczególniej mnie przeraził ostatni przypisek o nowych bolesnych kłopotach, których tylko domyślać się

[1]) P.: Chronologia str. 14.

muszę, nie mając, co gorsza, żadnego środka tobie dopomódz. Piszesz, że Aleksander nie jest w stanie niczem wesprzeć ciebie. Jeżeli wsparcia potrzebujesz pieniężnego, czemuś się do mnie nie zgłosił? Nie wiele mam, ale ostatkiem zawżdy podzielę się z tobą. Masz teraz większą łatwość pisać na Drezno, wytłumacz się, proszę, jaśniej o twoich kłopotach, zdrowiu i nadziejach. O sobie donoszę ci nowinę niespodziewaną zapewne — jestem żonaty od dwóch tygodni. Żona moja, Celina Szymanowska, jest córką zmarłej w Petersburgu artystki. Znałem ją dzieckiem w domu matki. Dorosła, straciła rodziców i wezwana odemnie, przyjechała tu los mój niepewny dzielić. Rok cały przeszły był dla mnie smutnym. Choroba, potem jakaś tęsknota... ciągle mnie dręczyła. Szukałem pociechy w domowem szczęściu, póki można być w domu. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyję, będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości wiesz, że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem, jak długo to szczęście potrwa. Celina jest żoną, jakiej szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małem, zawsze wesoła. Mieszkamy teraz na własnem gospodarstwie. Jeśliby cię los rzucił na ziemię francuską, znajdziesz u nas kochającą ciebie rodzinę, mały pokoik, polski barszcz i kaszę.

Twojemu nieoszacowanemu opiekunowi przesyłam do Drezna nowe dziełko, które świeżo wydałem. Jużem ci o niem pisał. Jest to romans poetycki, wzięty z życia domowego litewskiego.

Możesz pisać do mnie, albo pod dawnym albo pod nowym adresem na *rue de la Pépinière*, gdzie na cały rok stancyą nająłem.

Adam.

Lucyan Stypułkowski jest we Francyi, o kilkanaście mil od Paryża. Przesyłam mu od czasu do czasu małe sukursa. Uczy się ślusarstwa. Terajewicz jest teraz we Francyi, ale nie wiem, w jakim zakładzie.

DO HELENY MALEWSKIEJ, W PETERSBURGU.

Paryż, 29 sierpnia 1834 roku.

Mąż Celiny, po miesięcznem z nią pożyciu, dziękuje wam za nią, ściska was oboje i waszego synka.

Adam.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ, W PIRENEE.

B. d., Paryż [koniec sierpnia 1834] [1])

Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu, czy nasza Pani żyje? Bo i o tem nie wiemy, przynajmniej ja nie wiem i Pągowski. Gdybym był zapewniony o życiu pani, możebym potem znalazł wiele pytań do zrobienia, które na potem odkładam. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Pyryż widzieć? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi i radbym był Panią jak najdalej od nas widzieć. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. Ja czuję się coraz złośliwszy, i co za tem idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy będę kąsał ludzi, wszystkich, oprócz Pani. Jeżeli podobna, niech też Pani choć na krótko będzie u nas, bo tu bardzo szczerze i mocno Panią kochamy, może więcej niż gdziekolwiek. Na *rue de la Pépiniére* gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet dla Pani pół butelki wina szampańskiego, ażeby ją rozweselić; bo gdzież teraz znaleźć wesołość?

Pągowski doniósł zapewne wszystko, co tu zaszło na scenie politycznej; nie wiem, czy wspomniał o jednem małem zaburzeniu emigracyi z powodu przebrania się Celiny. Miała też za swoje! Do czarnej sukni ja swoim konceptem dodałem kapelusz męski: to już nas dobiło w opinii. Familia żony przysłała do mnie urzędową deputacyę, protestując przeciwko takim abuzom [2] władzy mę-

[1]) P.: Chronologia, str. 15. [2]) nadużyciom.

żowskiej. Celina ciągle była chora, nawet kilka dni obłożnie; teraz zdrowa, każe ręce Pani ucałować i wzdycha do widzenia Pani prawie tak, jak dawniejsi Pani znajomi. Może też Pani z gór Pirenejskich puści z wiatrem kilka słów do Paryża, donosząc o zdrowiu. Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heliotrop, który miałem w Sevres, nagle usechł, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu!...

A. Mickiewicz.

Balon pękł! musisz pani o tem wiedzieć. Bardzo go żałowałem.

DO JULII RZEWUSKIEJ. [1]

B. d. [1835].

Odebrałem przed dwoma laty kartkę pani, za którą dotąd nie podziękowałem. Ależ posyłać tak daleko odpis pusty? Zgadniesz Pani, że jedne wiadomości byłyby za długie i za szerokie i nie pomieściłyby się w małym listku, a drugich mniejszych nie warto pismem transportować. Dowiedziałem się z wielką pociechą, że pani z całą rodziną jesteście zdrowi. O sobie tylko tyle dobrego donieść umiem. Mieszkam ciągle w mieście, a raczej za miastem, rzadko wychylam się z domu i mało kogo widuję. Od roku jestem żonaty. Trudnię się dawnem rzemiosłem, ale w tem mieście, jak w karczmie zajezdnej, ciężko znaleźć kąt spokojny, i codzień jakiś hałas myśli rozrywa. Jak podróżnemu na morzu śni się ląd, tak mnie ustawicznie dom ze strzechą w lesie, ale niewiele mam nadziei, żebym go kiedy na jawie obaczył. Przeznaczenie kuje mnie zawsze do bruków, których nienawidzę. Ile razy Pani pójdziesz na przechadzkę w las albo między zboże, proszę wspomnieć o mnie.

Słyszałem, że ksiądz Stanisław [2] ma wyjechać. Proś go Pani, żeby mnie dał adres, chciałbym pisać do niego, kiedy będziemy bliżsi. Widziałem raz pannę Pelagią, [3] teraz wyjechała do Lyonu. Może też pani kiedy znowu

[1]) żony Henryka [2]) Chołoniewski [3]) Dziekońska.

dla zabawy odwiedzi cieplejsze strony? chciałbym wiedzieć o tem zawczasu.

Życzliwy sługa A.

Marysię[1] pozdrawiam i serdecznie całuję, jeśli jeszcze pamięta o mnie.

DO ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA.

[Montmorency 21. lipca 1835.]

(w przypisku do listu Witwickiego)

Kochany Edwardzie. Przypisuję się do listu Stefana, bo sam nie mam wiele do donoszenia. Nic ani dobrego ani złego nie zaszło, ani pociechy tobie przesłać nie mogę żadnej, ani skargami przyjaciół częstować nie lubię. Rok ten przeszedł, jak niektóre dni w życiu ani burzliwe ani zbyt piękne. Nic też prawie tego roku nie zrobiłem oprócz kilku kawałków po francusku. Jeśliś ciekawy, a znajdziesz gdzie Revue du Nord, jest tam mój jeden artykuł o malarstwie i drugi anonime la semaine de miel d'un conscrit. Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwają się jak cienie. Zdaje się przecież, że skorzystałem wiele, myśląc i czytając kilka tylko książek, które dostarczają zapasu na długie medytacye. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę ci czytać; takiemi są dzieła St. Martin rzadko bardzo i mało znane. Wyszukaj też koniecznie w Dreźnie książkę pod tytułem: *Das bittere Leiden Jesu Christi*, München druga edycya. Są to wizye mniszki Eimerych.[2] Naszem zdaniem najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstoka a równe...[3] Zabierają się tu moi znajomi to dzieło tłumaczyć, ale nie wiem, czy dobrze zrobią. Do Meliteli nic teraz nie mam, i nie wiem, co napisać, żeby przeszło przez cenzurę? A bardzo bym chciał tobie dopomódz, dalibóg starać się będę. Nie wiem, czy się co uda zrobić. — Jełowicki założył drukarnię, ale jeszcze ledwie zaczyna robotę, myślę znowu

[1]) panna Rzewuska, później p. Czapska. [2]) Pomyłka autora: winno być: Emmerich — Anna Katarzyna. [3]) W tem miejscu przy przenoszeniu na następną stronę myśl przerwana.

mówić z nim o twoich tłumaczeniach. Trudność wpuszczania książek do kraju straszy go, nie bardzo tedy chce płacić za rękopisma. Jabym myślał, że lepiejbyś wyszedł, drukując te tłumaczenia w Galicyi. Wydania paryskie podejrzane są rządom i chociaż chwytane od elegantów i elegantek, nie mogą rozejść się w większej liczbie egzemplarzy.

Jeśli Bro... jest jeszcze u was, kłaniaj mu odemnie; chociaż nie znam go osobiście, wiesz, jak go wysoko szacuję. Na końcu Tadeusza był do niego ustęp, ale nagłe drukowanie, moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić ów Epilog. Zostawiłem do przyszłego (jeśli będzie) wydania. Celina zdrowa, ale już bardzo poważna i spodziewa się co chwila rozwiązania, o czem was uwiadomimy. — Zosi twojej rączki całuję.

Adam.

Czy zawsze mamy pisać pod adresem Pani Dobrzyckiej?

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, [koniec września[1]] 1835 r., Rue de la Pepinière, 121.

Kochany bracie,

Przed dwoma miesiącami odebrałem okazyą z Niemiec parę listów twoich razem, z których jeden blizko przed rokiem pisany. Miałem później od Odyńca wiadomości krótkie o tobie: że żyjesz i dotąd na miejscu dawnem zostajesz. Ja też o sobie prawie tyle tylko mam do doniesienia. Rok ten przemieszkałem na przedmieściu paryskiem, w ciszy domowej, niby na wsi. Zdrów ciągle byłem. Żona przed kilkunastu dniami powiła mi córkę, której damy na imię Marya i która wedle zapewnienia matki ma być zbiorem cnót i talentów. Jak tylko żona będzie zupełnie zdrowa, mam zamiar na kilka tygodni do prowincyi południowych wyjechać. Od Aleksandra żadnych nie miałem doniesień, ale słyszę, że jest w Ki-

[1]) P.: Chronologia, str, 14.

jowie; pisał mi o tem Jeżowski, który teraz bawi na Podolu. Jan Czeczot siedzi w Twerze, przynajmniej w Europie, i inni na dawnych miejscach. Ze znajomych, którzy z nami tu przebywają, Domeyko i Stefan Zan kłaniają się tobie. Donieś mi, czy masz nadal pozwolenie przebywania na miejscu. Ale pisz pocztą, nie okazyami. Państwu Grabowskim oświadcz odemnie powinne uszanowanie i pozdrów całą ich rodzinę. Jeśli widujesz Turnów, pokłoń się im odemnie. Bądź zdrów. A. Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA.

Paryż, 29 septembra 1835 r.

Kochany Edwardzie.

Naprzód masz wiedzieć, że Celina powiła bardzo szczęśliwie 7 septembra córkę, która będzie nazywać się Marysia, ale jeszcze dotąd nie ochrzczona. Możesz sobie wystawić, jaki w tem dziecku jest zbiór wdzięków, cnót, przymiotów i zalet. Matka codzień nowe odkrywa i ja powoli tym odkryciom wierzyć zaczynam. Celina urodziła prawie bez cierpienia i w kilka dni już była na nogach, ale teraz z niewielkiego zmartwienia nagle zapadła, skąd i dziecię chore. Wszakże oboje już wracają do zdrowia.

Zwlekłem długo list do ciebie. Chciałem koniecznie co do *Meliteli* twojej posłać, ale nic nowego nie napisałem, nic dawnego przez cenzurę nie przejdzie. Wiersze religijne, o których piszesz, już były drukowane w nowem wydaniu Merzbacha, tobie nieznanem. Przypomnisz może sobie, że wytłumaczyłem kiedyś w Wejmarze prolog *Fausta*. Ten prolog darowałem panu Antoniemu [1], a pan Antoni zostawił go z papierami u nieboszczyka Todwena w pakiecie opieczętowanym i zaadresowanym; teraz posyła tobie kartkę plenipotencyjną; jeśli prolog wynajdziesz, drukuj go, ale przejrzyj i popraw. Inni tutejsi poeci boją się straszliwie, żebyś ich nie poprawiał, pan Antoni szczególniej o to troskliwy! Zdaje mi się, że ty i ja nigdyśmy tak bardzo naszych słów nie cenili. Przecież nie licz do tych purystów Witwickiego, któremu za

[1]) Goreckiemu.

cały ten pakiet podziękuj, bo on najczynniej chodził za twoim interesem i najmniejszych nie robił ceregieli. Wiersz Kajsiewicza nie wiem, jak ci się wyda; zdaje mi się godzien druku, ma tu i owdzie rysy poetyckie. Kajsiewicz jest młody pisarz, bardzo dobry chłopak i wiele obiecuje, ale mu się bardzo chce druku, a ja, choć mu to odradzam, nie mam serca całkiem muzę jego przyaresztować, zwłaszcza, że autora bardzo cenię. Mam także sonety Gaszyńskiego, piszę do niego, czy mi pozwoli wybrać jeden lub dwa dla ciebie. Przesłałbym je w liście. Bez pozwolenia nie śmiem zaczepiać autora: *irritabile genus*. Ja teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką historyą polską. Nic też prawie tego roku nie zrobiłem oprócz kilku kawałków po francuzku. Jeśliś ciekawy, a znajdziesz gdzie *Revue du Nord*, jest tam mój jeden artykuł o malarstwie i drugi *anonyme*: *La semaine de miel d'un conscrit*. Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwają się jak cienie. Zdaje się przecież, że korzystałem wiele, myśląc i czytając kilka tylko książek, które dostarczają zapasu na długie medytacye. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę ci czytać. Takiemi są dzieła Saint-Martina, rzadkie bardzo i mało znane. Wyszukaj też koniecznie w Dreznie książkę pod tytułem: *Das bittere Leiden Jesu Christi*, München, druga edycya. Są to wizye Mniszki Emmerich. Naszem zdaniem najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstoka. Zabierają się tutaj moi znajomi to dzieło tłumaczyć, ale nie wiem czy dobrze zrobią.

Jeśli Brodziński jest jeszcze u was, kłaniaj mu się ode mnie. Chociaż nie znam go osobiście, wiesz jak go wysoko szacuję. Na końcu *Tadeusza* był do niego ustęp, ale nagłe drukowanie i moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić ów epilog. Zostawiłem to do przyszłego (jeśli będzie) wydania. Załączam listek do Franciszka, który racz mu przesłać. Żonie twojej rączki ucałuj i pozdrów ją od Celiny

A. Mickiewicz.[1]

[1]) Ten list miejscami jest powtórzeniem listu (z 21 lipca 1835).

DO HIERONIMA KAJSIEWICZA W ANGERS.

Paryż, rue de la Pépinière 121,
31 oktobra 1835 r.

Długo byłoby wypisywać wam przyczyny milczenia mojego. Jestem zawsze w stanie rozmawiać z ludźmi obojętnie i pisać w interesach, ale rzadko mogę wdawać się w rozmowę, która głęboko porusza duszę, a pisać do was od niechcenia tylko przykroby mi było. Miałem tego lata wiele smutków osobistych i familijnych; w takim razie, jak w bólach zębów, najlepiej cierpliwie przeczekać. Życie domowe spokojne i miłe ucisza mnie, ale jeszcze nie uspokoiło. Tymczasem wszystko, co nas otacza, bardzo jest, jak wiecie, smutne i przyszłość ciemna. Nie czułem w sobie dosyć siły, żeby was cieszyć. Może teraz jesteście lepsi odemnie i mędrsi, i radbym was posłuchać, bo życie nie jest to sztuka lub rzemiosło, o którem starzy tylko i doświadczeni radzić umieją; tu, im kto lepszy, tem więcej umie.

Ale gadajmy o sztuce. W pogodniejszych chwilach odczytywałem twój manuskrypt. Wolałbym o nim ustnie rozmówić się, bo pisać długo. Połowę prawie wstrzymałbym od druku, chociaż wiele jest wszędzie dobrego; ale jestem trudny dla ciebie i będę szczery. Poema o *Pułaskich* nie ma całości organicznej, szczegółów nadto; wolałbym, żebyś wybrał jednę scenę, n. p. Oblężenie Częstochowy. W stylu jest walka: między formą dawną, dykcyą starą i razem między stylem twoim własnym, którym twoje opinie albo zdania i obrazy kreślisz. Ten poemat całością na mnie nie zrobił wrażenia. Fragment o architekturze jest rodzajem rozprawy, któremu też braknie duszy tworzącej całość i ma wiele pretensyi. Poezye pomniejsze najwięcej mnie podobają się, a *Modlitwy*, wiersz *o Stefanie*, są czysto twoje własne. Potrzeba, żeby i większe miały tęż samą całość i swobodę, bo jakkolwiek dąsasz się na szkołę i formy, jeszcze te formy plączą się u nóg i szkołę często widać, szczególniej w *Pułaskich*, w wierszu o *Wyobraźni* i nawet w wierszu *do Dwernickiego*. — Mnie się zdaje, że poemata historyczne i w ogólności wszystkie formy dawne są już w pół zgniłe, i tylko można je odżywiać dla zabawki czytelników. Prawdziwa poezya naszego wieku jeszcze może nie urodziła się, tylko widać symptomata jej przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy albo celów zbyt małych. Przypominaj, proszę, te słowa Saint-Martina: *„On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle“* [1]. Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezyi, jak Mojżesz z góry, ale czuję, żem nie godzien zajść do niej. Wiem przecież, gdzie leży i wy młodzi patrzcie w tamtę stronę. Nie znajdujesz jej na teatrach ani w gazetach ani w pochwałach tak nazwanej opinii. Przekonasz się kiedyś, co to jest sława i jak ci nie sprawi ani jednej chwili szczęśliwej; i często może będziesz najbardziej żałował tych słów, które największe wzbudziły echo. Zresztą zdanie o poezyach twoich zachowaj u siebie; przyjmij lub odrzuć, bo nie mam pretensyi do niemylności. Nikomu więcej nie będę o nich mówił tego, co tobie; nikomu też ich dotąd nie pokazywałem.

Z Jełowickim próżno byłoby układać się; komunikacya z krajem coraz trudniejsza, a księgarze, których on tysiącami woluminów zarzucił, odpisują, żeby więcej nie przysyłać nic. Kary za przewiezienie książek odstraszają czytelników. Nadto w emigracyi zaczęto gadać i pisać, że Jełowicki spekuluje, oszukuje, etc. (tyle wiem, że mnie nie oszukiwał). Zraził się bardzo i gdzie indziej już obraca kapitały, nawet zdaje się żałować kupna tłumaczeń Odyńca. Musiałem ci to wszystko donieść i zapytać powtóre, czy chcesz, żebym mu list twój oddał? Wstrzymywałem się, bo nie chciałem kołatać napróżno. Jeżeli zechcesz litografować, manuskrypt odeszlę ci pocztą, *franco*, bez zwłoki i ambarasu dla ciebie. W każdym przypadku

[1]) Wiersze należy pisać dopiero wtedy, gdy spełniło się cud.

ostrzegam, żebyś z przedmowy wyrzucił wszystko, co się ściąga do walki klasyków i romantyków, Osińskiego, etc.; są to rzeczy małe, dawno umarłe już i pochowane.

Rettel obiecał *vaguement* swój przyjazd. Czy to seryo? U nas ciągle kłótnie i pojedynki. Dziś Jełowicki ma strzelać się z Duninem. Istna wieża Babel! Ja żyję bardzo smutny. Witwicki na wsi, Bohdana rzadko widuję. On ciągle politykuje i komitetuje. Przekonany jestem o próżności perswazyi i dysput, więc o niczem z nim nie mówię i zostawiam czasowi sąd o ludziach i rzeczach. On też rzadko do mnie zagląda. Jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony.

Bądź zdrów, kochany Hieronimie,

Adam.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

b. d. (Paryż, luty 1836.)[1].

Mości książę. Może Wasza ks. Mość przypomina sobie, że przed dwoma laty zaciągnąłem był u niego pożyczkę dla pewnego emigranta i że ją regularnie wypłacono. Pochlebiam sobie, że pozyskałem niejaki kredyt w kasie W. Ks. Mości. Śmiem odezwać się w podobnym interesie. Kilku moich znajomych, młodych i zdolnych ludzi postanowiło nająć sobie dom na wspólne mieszkanie i zająć się pożytecznemi pracami. Brakuje im funduszu na zapłacenie z góry terminu sześćmiesięcznego. Szukają pożyczki, którą ratami miesięcznemi bez zawodu zwrócą. Jeślibyś Książę przychylił się do mojej prośby, raczyłbyś dać znać do Paryża, aby mi wyliczono na mój rewers franków sześćset, ja zaś kredytorów sam pilnować będę.

Bądź łaskaw, Książę, wybaczyć mi, że go zajmuję tak lichym interesem, a co gorsza, pieniężnym i kredytowym w czasach, gdzie tak ciężko o grosz i trudno o kredyt

W. Książęcej Mości najobowiązańszy sługa,

Adam Mickiewicz.

[1]) Odpowiedź Czartoryskiego z dnia 15 lutego.

DO W. STATTLERA, W KRAKOWIE.

Paryż, 20 marca 1836 roku. Rue de la Pépinière, 121.

Szanowny przyjacielu,

Miewałem o tobie od czasu do czasu wiadomości. Miło mi bardzo było słyszeć, żeś zdrów, ty i twoja rodzina. Więcej w teraźniejszych czasach trudno dowiedzieć się i więcej o sobie nie umiem ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie, czy ją wyhoduję; bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość. Powiadano nam, że miałeś zamiar udać się znowu za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dlaczegobyś przedsiębrał tę podróż, bo znasz lepiej odemnie lichy stan sztuki w tym kraju; ale nigdy się nie domyślisz, do jakiego stopnia spodlenia moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocno byś cierpiał, bo znam twoje uczucia, myśli i dążenia nad tem. Ale to źle, żeś dotąd *Machabeuszów* nie skończył. Staraj się koniecznie tę wielką i piękną pamiątkę zostawić w Krakowie. Radbym bardzo wiedzieć, nad czem teraz pracujesz i co nadal zamyślasz.

Żona twoja czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię, kiedy ja, *un barbaro*, a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta, które zdaje się, że każdemu umie stać się drogą ojczyzną! Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie; muszę deptać bruki paryskie.

Jeżeli się znasz dobrze z panem Bochenkiem, pomów z nim o pewnym interesie. Przed kilku laty proponował on mnie bardzo korzystne dla mnie warunki, tyczące się przedsięwzięć literackich. Odpisałem mu, zgadzając się i dziękując; ale nie doczekałem się powtórnej odpowiedzi, musiałem Francyą opuścić i potrzeba mi było z kim innym na prędce zrobić układ. Teraz nie chcę pisać do p. Bochenka z ponowieniem dawnych propozycyi; bo nie wiem, czy on ma też same chęci i też same środki, szczególniej w tak zmieniających się okolicznościach. Może

będziesz mógł wyrozumieć z rozmowy i donieść mi raczysz, jaką drogą mógłbym pisać do niego.

Ściskam cię i życzę ci wszelkiego dobra. Życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA.

Domont, 18 julii 1836 roku.

Od czasu, jakem ci posłał pakę z rękopisami, to jest podobno od roku, nic od ciebie nie odebrałem. Jeśli piszesz przez okazye, źle trafiasz. Byliśmy już nieco o ciebie niespokojni, teraz odebrałem razem dwa listy, jeden dawniejszy okazyowy później przyszedł. P. Ł., jeśli jest dotąd w Dreznie, oświadcz, że ma niesłuszne bardzo podejrzenia i fałszywie sobie wystawia mój charakter i sposób myślenia. Stosunki wszelkie między nami muszą ustać przez wzgląd na nasze zobopólne położenie. P. Ł. pisała do mnie o jakichś posyłkach. Odebrałem nie dawno fr. 250 przez bankiera z krótkim listkiem podpisanym *Adam* i z oświadczeniem, iż to dług dawny. Pamiętasz może, iż dałem kiedyś za granicą Rojeckiemu podobną sumę, o którą kilkakroć upominałem się. Nie wpatrzywszy się w charakter, myśliłem, że Rojecki ją odsyła. Wystaw moje zadziwienie, kiedy teraz widzę z kartki P. Ł. skąd ta suma pochodzi. Jeżeli nowe posyłki tego rodzaju przyjdą, nie będę ich odbierał. Przełóż, proszę P. Ł., w jak przykrem mnie stawi położeniu. Świeżo ktoś z zakładu zgłasza się, abym na jego ręce posłał listy do P. Ł. To, co pisał J. o *Telimenie*, śmieszne i dziwne! Jakież tam może być podobieństwo. Zresztą już do wielu osób stosowano, a niektóre same do siebie stosowały, chociaż w istocie o żadnych z nich nie myślałem, pisząc. Córka moja zdrowa, ładna, tłusta, już pełza po ziemi, ma dwa zęby, mówi tylko ba i bu — za krzyżyk dziękujemy. Nie wiemy, czy nam się uda przesłać ci jakie poezye nowe. Pora wcale nie poetycka u nas. Ja piszę albo raczej pisałem Historyą, ale na pierwszych rozdziałach zawisłem i stoję na miejscu.

Bohdan osiadł w Strasburgu i do nas pisze. Witwicki,

co miał, to ogłosił, mnie dokucza drukarnia o skompletowanie tomu ósmego, który jest tylko przedrukiem dawnych rzeczy, ale mi trudno na kilka ćwiartek zdobyć się i druk przez to zatrzymał się i spoczywa. Mieszkam teraz w Domont blizko Paryża (o pięć *lieues*), w domu naszego znajomego Dawida, podobno i na zimę tu zostanę, bo trochę taniej, niż w Paryżu. Adres mój: *par Paris à Domont, maison de M. David.* Stefan [1] mieszka w Montmorency, blizko odemnie, widujemy się często, Niemcewicz tamże. *N. B.* kocha się w mojej córce i pisze do niej ody.

Twój Adam.

P. Zofii rączki ucałuj.

DO BOHDANA JAŃSKIEGO.

Paris rue Notre dame de s. Champs N. 11.

b. d. [Paryż, lato 1836.] Montmorency 29.

Kochany Panie Bohdanie. Przyjdź sam albo proś Hieronima, aby przyszedł do mojej żony. My przenosimy meble i chcielibyśmy część ich wam do użycia zostawić. Donieś mi, co się zrobiło z artykułem biografii. Witwicki wam kłania. Piotra i Hieronima ściskam. Przypominam, że Hieronim nie będzie miał czasu. W tym razie proś Karskiego lub kogo innego. Listy Z. i H. były już zapieczętowane, ale ich moja żona zapomniała w Domont; odeszlę przez Witwickiego.

Adam.

DO BOHDANA JAŃSKIEGO.

[Domont, lato 1836.]

Panie Bohdanie. Żona moja prosi, żebyś wydał posłańcowi filtr od wody i sprzęty kuchenne, jakoto czarki, (oprócz stołu kuchennego i butelek, które macie zatrzy-

[1]) Witwicki.

mać). Przez pomyłkę stało się, że je do was transportowałem.

Był tu u mnie pan Franciszek Grzymała i doniósł mi o przybyciu Leonarda. Bardzobym rad go widział w Domont. Napisz do mnie słówko o was i o kolegach w seminaryum, jak się wam wszystkim powodzi. Ale, ale, kup mi kilka paczek tytuniu w Ciretre albo w La grande tabatière — Levant. Jeśli można, przeszlij go razem z rzeczami, gdybyś kogo znalazł na kuryera, bo to od was nie blizko do owych magazynów. Co się stało z artykułem do Encyklopedyi i czy myślą zań zapłacić? My jesteśmy zdrowi i was pozdrawiamy.

Adam.

Czy nie oddałem wam był portretu (olejno) Sobieskiego? Jeśli jest u was, odeślijcie przy tej okazyi. Czytałem też z łaski pana Franciszka artykuł o Kongregacyi. Czy ci ludzie umyślnie kłamią, czy rzeczywiście do tego im stopnia pomięszało się w głowie, że wierzą szczerze temu, co piszą, nie wiem.

DO DAWIDA D'ANGERS.

(z francuskiego),

Domont, 30 lipca (1836.)

Kochany panie, dowiedzieliśmy się już o szczęśliwem przyjściu na świat waszego dziecka. Jako ojciec, wyobrażam sobie wasze szczęście, a jako przyjaciel, podzielam je. Spodziewam się, że pani ma się dobrze i że mała Helenka prowadzi się jak prawdziwa siostra Roberta, że jest, jak on, silna i piękna. Jesteśmy wszyscy w dobrem zdrowiu, bardzo radzi z naszego pobytu w Domont i postanowiliśmy tu zimować. Sprowadziłem już moje rupiecie z Paryża, gdzie zostawię tylko moje nieruchomości, popiersie, które znasz. P. Olivier przyrzekł mi, że zajmie się jego przeniesieniem na ulicę Notre Dame des Champs pod nr. 11. do pana Jańskiego. Nie śmiałem powierzyć tej przeprowadzki osobom, któreby nie wiedziały, jak się wziąć do tego. Proszę P. Olivier, aby popiersie kazał zapakować i skrzynię złożył pod nr. 11.

To popiersie wychodzi na włóczęgę, jak ja. Osoba, która miała mu dać przytułek w Polsce, pani Potocka, jak wiecie, umarła. Znałeś ją. wiesz wielkość naszej straty. A zacny ten Carrel [1], pamiętam, że był waszym przyjacielem. Był też przyjacielem Polaków, jak Lafayette, jak Dulong [2]. List mój staje się zbyt smutnym na dzień świąteczny.

Oddany wam Adam Mickiewicz.

DO EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA.

b. d. [Domont 1836.]

Szanowny Panie Eustachy. Posyłam maxymy dla zbudowania ciebie i tomiku. Ostrzegam, że werset pod tytułem Pax domini ma być drugi z porządku i iść po wersecie: Rzecz zaniedbana, a zaś werset pod tytułem Reszta prawd ma być ostatni.

Sceny z Don Karlosa w żaden sposób nie mogę i nie warto drukować, bo tchnie duchem luterskim i uszłaby w całej tragedyi, a odrębnie ma minę satyry.

Ja będę w tych dniach w Paryżu i zrobię korektę.

Twój Adam.

A MADAME DAVID.

Domont, 14 Août 1836.

Ma femme a reçu, il y a longtemps, le paquet dont vous m'avez parlé. Si vous n'en avez pas été avertie, c'est ma faute. De retour à Domont, j'ai trouvé notre enfant malade, ce qui m'a fait perdre le reste de mémoire. Mais la petite se porte mieux et le médecin nous rassure.

DO PANI DAVID.

Domont, 14 sierpnia 1836.

Moja żona już dawno otrzymała pakiet, o którym mi Pani mówiła. Jeżeli Pani o tem nie wie, to moja wina. Powróciwszy do

[1]) Armand, publicysta, zabity w pojedynku 24 lipca 1836.

[2]) Deputowany, Franc. Karol, zabity w pojedynku 30 stycznia 1834 r.

Nous espérons toujours vous voir avant votre départ pour la province. Quand partez-vous? Il faut que j'aille voir l'atelier de Monsieur David.

Votre devoué
A. Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 15 Augusta 1836.

Panie Ignasiu!

Odebrałem pierwszy twój list po tak długim czasie z Mohlsheim. Myśleliśmy, żeś gdzieś w minach udusił się gazem. Tymczasem czekają na cię dwa listy Odyńca, jeden zapewne bardzo dawny okazyą nas doszedł. Jesteśmy tu zdrowi, tylko moja Marynia od kilku tygodni zapada, jak mówią, na zęby, mizernie wygląda i jeśli mnie nie trwoży, to przynajmniej smuci. Zdaje się, że na zimę zostaniem w Domont, byle tylko dziecko było zdrowe. Odwiedziłem nie dawno Paryż, nic tam nowego. Semenenko i Kajsiewicz w Seminaryum, dobrze im dzieje się, przynajmniej moralnie, bo są weseli, a Hieronim jakoś spoważniał i złagodniał, co mu bardzo do twarzy. Rettel i Hube mieszkają także z Jańskim i wszyscy się radzą, tylko zawsze biorą rzeczy za żywo, chcieliby działać, wpływać etc. etc. Mam nadzieję, że się rozmyślą i zaczną mniej troszczyć się o drugich poprawę a więcej o swoję. Nie napisałeś mi, kiedy myślisz wracać do Paryża ani swojej marszruty; nie wiem, gdzie szukać ciebie z listami, jeśli będą jakie, bo ja nie wiele mam do doniesienia. Czy Bohdan czytał co tobie ze swoich poezyi? Bardzobym rad, żeby co ukończył przed przyjazdem, bo w Paryżu znowu pewnie opuści się. Odebrałem niedawno list od Jeżowskiego; siedzi na Podolu, Janek na Białorusi, zresztą wszyscy na dawnych miejscach i nikomu nie pozwalają z głębi Rossyi wracać do domu. Krysińscy, którzy teraz goszczą u nas, kłaniają tobie.

Bądź zdrów. Adam.

Domont, znalazłem dziecko nasze chore, co mię pozbawia reszty pamięci. Ale mała ma się lepiej i lekarz uspokaja nas.

Spodziewamy się zawsze widzieć Panią przed odjazdem Pani na prowincyę. Kiedy Pani jedzie? Muszę zobaczyć pracownię p. Davida.

Oddany Pani
A. Mickiewicz.

DO IGNACEGO DANYSZA, W DIJON.

Domont, 18 Aug. [1836].

Szanowni Koledzy. Odebrałem Wasz dar wdowiego grosza na pomnik ś. p. Klaudyi Potockiej i przesyłam zaraz na ręce osób trudniących się zbieraniem składki.

Wasz szczerze życzliwy
A. Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, [grudzień 1836] [1]
Rue des Marais-Saint-Germain, 18.

Kochany Bracie,

Mam przecie okazyą, która pewniej i prędzej dojdzie, jak dawniejsze. Mówiłem ci wiele razy, że liczne listy, o których mi wspominasz, nie wiem, gdzie się obracają, jeden tylko przez Dzieduszyckiego odebrałem. Wiesz, że lato na wsi przepędziłem, na zimę wróciłem do Paryża, z wiosną będę się starał znowu wyjechać, ale nie wiem, czy do przeszłorocznego pałacu, który dla mnie za wielki. Jesteśmy wszyscy zdrowi, tylko ja męczę się z zębami, które wyrywam. Żona ma się dobrze. Córka Marysia kończy miesiąc szesnasty; zdrowa, krzepka, wesoła, jest dla mnie, czem niegdyś były teatry i wieczory. Między naszymi emigrantami coraz większa bieda; ci, którzy żołd brali, jedni całkiem zostali bez płacy, drugim zmniejszono, w koło widać i słychać nędzę. Wielu sobie życie

[1]) P.: Chronologia, str. 15.

odebrało. Tęższe dusze wytrzymują, walcząc z losem, kierują się, jak mogą. Z naszych przyjaciół i znajomych brat Lucyan mieszka z nami, uczy się teraz sztycharstwa na drzewie, dobrze mu idzie praca, wkrótce będzie miał jakie takie utrzymanie. Zan stracił miejsce w teatrze opery, bo ochrypł, uczy się teraz grać na basetli. Domeyko pracuje z chemikami. Wielu, których znałem w dostatkach i którzy mają dotąd bogatych krewnych, tak są od nich zapomniani, czy trudnością komunikacyi oderwani, że prawie głód cierpią! Patrząc na to, wstyd człowiekowi skarżyć się. Ja teraz zawiesiłem moje prace polskie i piszę po francusku dla opędzenia potrzeb. Jeśli dzieło, które właśnie skończyłem, uda się, mogę bardzo poprawić interesa. Ale czy uda się? Bóg to wie.

Nie miałem oddawna żadnej wiadomości od Aleksandra. Do Litwy mam teraz okazyą i spodziewam się przesłać małą pamiątkę dla poczciwego Terajewicza, który nie wiem, czy żyje dotąd. Zapomniałem ci donieść, że Bernatowicz umierał parę lat codzień, aż nakoniec dzięki najprzód Marcinkowskiemu, potem litewskiej silnej konstytucyi, wyzdrowiał. Dawno go nie widziałem, ale słyszę, że chodzi i krzepki i czerwony.

Ty, kochany Franciszku, co porabiasz? Czy jest jaka nadzieja, żeby się polepszyło twoje położenie? a przynajmniej, żebyś mniej robił kłopotu naszemu zacnemu opiekunowi? Kłaniaj się mu odemnie bardzo. Nie zapomnę do zgonu, cośmy winni jemu i jego rodzinie. Oznajm Pani Grabowskiej, że rozkoszne *Pamiętniki* Paska odebrałem, niezmiernie z nich cieszę się i bardzo za ten dar, a jeszcze bardziej za pamięć o mnie dziękuję.

Twój, Adam.

List Lucyana do ciebie załączam i pozdrowienie od Domeyki i od Zana.

DO A. E. ODYŃCA.

Paryż, [grudzień 1836 r.][1]

Już Stefan musiał ci odpisać na skargi, tyczące się korespondencyi, wzajemnemi skargami i na twoje okazye,

[1] P.: Chronologia, str. 15.

które tylekroć chybiały, i na warunki, którymi naszę wolność pisarską skrępowałeś. Ale prawdę mówiąc, jedna i większa przyczyna milczenia jest stan duszy, w którym lepiej milczeć, ciężko co znaleźć na pociechę przyjaciela. Miałem dosyć różnych smutków, a kiedy sobie twoje położenie wystawiam i różne słowa twoich listów przypominam, robi się mnie jeszcze smutniej. Kochany Edwardzie, męstwa! bądźmy mężami! *Qu' est-ce qu'un homme de mérite? — c'est un homme qui a beaucoup souffert.*[1] — Żywi Pan i po smutkach pocieszy, powtarzajmy to sobie nawzajem. Wiesz, że na zimę jesteśmy w Paryżu. Byliśmy zdrowi. Ja teraz na zęby cierpiałem, wyrwałem i lepiej. Celina zdrowa. Marysia ma już miesiąc szesnasty, zdrowa, wesoła, silna, zręczna, ale głupia, dotąd nie gada, tylko jakieś słowa, które ciągle wymyśla i znowu zapomina. Wielką mam z niej pociechę, mam domową komedyą, zawsze nową i zabawną.

Trapiły mię kłopoty finansowe, ale Opatrzność dotąd mię nie opuszcza i jako tako lata przechodzą. Piszę teraz dzieło po francusku: jeżeli się uda i podoba publiczności (już napisane), może interesa nasze poprawić: zmów kiedy pacierz na tę intencyą; drugie takie dziełko mam napięte, jeśli pierwsze dobrze pójdzie; potem wrócę do polskich rzeczy. Długo nic pisać nie mogłem, przed dwoma miesiącami przyszła znów ochota.

U nas tu w emigracyi bieda coraz większa. Żołd jednym odbierają, drugim zmniejszają, pełno nędzy i pisku! i jakiej nędzy!... Ze znajomych naszych Domeyko zawsze pracuje w chemii, Zan głos stracił a zatem i miejsce w teatrze opery. Uczy się teraz grać na basetli.

Z nowin emigranckich słyszałeś pewnie o katolikach, Jezuitach, barankach, etc., etc. Żebyś wiedział, co masz sądzić o tych plotkach, donoszę tobie, i nikomu tego nie rozgłaszaj, że w istocie w emigracyi bardzo szerzy się Ewangelia i ludzie wracają do Kościoła, co jednych gorszy, drugich dziwi, a mnie cieszy. Kilku bardzo zdolnych poszło do seminaryum, kilku znowu mieszka w domu urządzonym, jak klasztor a raczej bractwo, gdzie społem

[1]) Cóż jest człowiek zasłużony? Ten, który wiele wycierpiał.

pracują i mają na pensyi kilku chłopców, których trudnią się wychowaniem. Stąd to wieści o kongregacyi etc., etc., etc. Donieś mi o twoich zamiarach. Czy zostaniesz jeszcze w Dreznie? I o twojej rodzinie. Co robisz? Słyszałem, że coś masz drukować we Wrocławiu. Czytałeś zapewne tłumaczenie niemieckie *Tadeusza* albo słyszałeś o niem. Oszust Spazier wydrukował, że to ja *gemeinschaftlich* z nim pracowałem, a jam ledwo początek słyszał.

Nie wiem, czy znasz *Irydyona* tegoż autora co i *Nieboska komedya*. Też same wady, — ale są tam karty cudnie piękne. Czy znasz mój dodatek dystyków do ósmego tomiku, który tu wyszedł? Żyjemy najwięcej i najczęściej ze Stefanem. Często jest o tobie gawędka, częste życzenia, żebyśmy jak mogli zbliżyć się. Obaczymy, czy na literaturze francuskiej więcej zyskam niż na poezyi, czy moje przeznaczenie zawsze tylko mieć chleb na dzisiaj.

Bądź zdrów, mój kochany, żonę i dziecko twoje ściskamy.

DO KAROLA EDWARDA WODZYŃSKIEGO.

Paryż (B. d.) 1836?

Dla deszczu i kłopotów ze stancyą nie mogę dziś być u ciebie. Posyłam listek do Bohdana, Dobrowolski może go rozpieczętować dla uniknienia ambarasów z *douane* [1].

Adam Mickiewicz.

DO KAROLA EDWARDA WODZYNSKIEGO.

B. d. (1836?)

Od tygodnia ciągle zapadam na katar, kaszel i nie wiem na co, dlatego ciebie dotąd nie odwiedziłem. Od wczora

[1]) cło.

córka mi mocno chorowała, dziś, jak doktorowie twierdzą, już wyszła z niebezpieczeństwa. Za książki ja, za konfitury Celina dziękuje bardzo. Spodziewam się w tych dniach, to jest przed końcem tygodnia, ciebie widzieć i kilka książek odniosę.

Twój życzliwy, A. Mickiewicz.

P. S. Dowiaduję się po zapachu, że przysłałeś nam grzybów. Wiesz, ile ten dar cenię nad cukry, konfitury i nad historyą węgierską, i dlatego z osobnem podziękowaniem piszę to post-scriptum.

A. M.

DO SERGIUSZA SOBOLEWSKIEGO.

[Paryż, przed 10 kwietnia 1837].

Monsieur et madame Mickiewicz vous prient de leur faire l'honneur de venir dîner chez eux lundi prochain, 10 avril, à cinq heures après-midi, rue des Marais-Saint-Germain, 18.

N. — Vous aurez du barszcz, du chrzan et du pain à discrétion.

Votre dévoué. Adam Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.)

Zapóźno jestem uwiadomiony, a już środę mam zajętą, bo prosiłem kogoś na obiad ze mną o wpół do piątej. Mogę więc tylko przyjść na pół godziny. Czyby nie można odłożyć na piątek?

A. Mickiewicz.

DO SERGIUSZA SOBOLEWSKIEGO.

Pan i Pani Mickiewiczowie proszą pana o zaszczyt przybycia do nich na obiad w najbliższy poniedziałek, 10 kwietnia, o 5 popołudniu, ul. des Marais-St.-Germain, 18.

N. — Będzie Pan miał barszcz. chrzan i chleba do woli.

Oddany
Adam Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

B. d.)

Szanowny Panie Karolu.

Przeszlij listek mój Wereszczyńskiemu, bo nie wiem jego adresu. Wybacz kłopot i ekspens trzech *sous*.

Twój życzliwy
A. Mickiewicz.

DO W. STATTLERA W KRAKOWIE.

B. d. Paryż [lato 1837 [1]]. Rue des Marais-Saint-Germain.

Myślę, kochany Stański, żeś już powrócił z twojej podróży. Ale dlaczego do mnie nic dotąd nie napisałeś? Listy twoje z wielu względów dla mnie pożądane; bo ciebie wysoko cenię jako artystę i poważam jako człowieka. Radbym wiedzieć, jaką teraz zajmujesz się pracą. Projekta obrazów, o których mi pisałeś, zdają mi się bardzo szczęśliwie natchnione; wiem, że je zdołasz wykonać. Czyś zaczął Najświętszą Pannę Częstochowską? Jeśli mnie dasz znać o sobie, przeszlę ci także moje plany i marzenia malarskie, z których zrobisz, co ci się podoba. Szkoda, żeś nic nie przysłał na ekspozycyą do Paryża; pomyśl o tem na rok przyszły. Kilka lat temu nie warto było pokazywać twojej roboty Paryżowi, boby się na niej nie poznano; ale teraz zachodzi wielka odmiana w sztuce. Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów; już szkoły dusseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześcijańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką. We Francyi jak złe, tak i dobre mniemania prędko upowszechniają się; mam nadzieję, że za rok jeszcze lepiej tu się nauczą sztukę sądzić. Gdybyś ty Machabeuszów przysłał i jeszcze co z Nowego Testamentu utworzył? Nie idzie mnie o to, żebyś w Paryżu uchodził za wielkiego

[1]) P. Chronologia, str. 16.

artystę, bo tego patentu u dziennikarzy nie potrzebujesz w oczach znawców; ale pochwały paryskie to sprawią, że w kraju naszym uwierzą przecie w twój talent; wiesz, niestety, że my dotąd opinią z Paryża sprowadzamy. Dla sztuki nawet krajowej potrzeba jest, żeby się na tobie poznano, żeby twoje roboty studyowano, żebyś znalazł łatwiej zajęcie się i zachęcenie i środki do pracy.

Ja to lato siedzę w mieście. Żona moja i córka zdrowa. Córka już biega i bełkoce, krzepka, silna, rumiana; spodziewam się, że mi i o twojej rodzinie napiszesz. Żonie twojej przypominam się. Bądź zdrów.

Adam.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIRCOURT.

Paris, [1837 [1].]

Vous n'avez pas oublié qu'on vous attend demain chez M. David. J'espére que vous prendrez le chemin du Marais, je saisirais cette occasion pour vous présenter mon petit musée de famille. J'ai été malade toute cette semaine, et hors d'état d'entreprendre un voyage aussi lointain que celui de la place Beauveau.

Votre dévoué.

Mickiewicz,

DO PANI HRABINY ANASTAZYI DE CIRCOURT.

Paryż 1837.

Czy Pani nie zapomniała o tem, że oczekują Pani jutro u P. Dawida? Spodziewam się, że Pani wybierze drogę na Marais; skorzystam z tej sposobności, aby Pani pokazać moje muzeum rodzinne. Byłem chory przez cały ten tydzień i nie mogłem przedsięwziąć podróży tak dalekiej, jak na plac Beauveau.

Oddany Mickiewicz.

[1]) P. Chronologia, str. 16.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIRCOURT.

Paryż, [1837 roku]. Rue des Marais-Saint-Germain, 18[1].

M. David s'obstine à ne pas vouloir vous montrer demain son atelier. Il y achève dans le moment même un couple de grands hommes, qui ne lui paraissent pas assez polis, assez présentables. Il leur accordera encore quelques coups de marteau; en conséquence, il vous invite pour vendredi prochain (en huit), à midi précis. Il espère que vous lui pardonnerez cette coquetterie d'artiste. Et j'espère que vous la comprendrez. Du reste, il est possible que la manière dont j'ai parlé, et dont je parle toujours de vous, de votre arrivée, de vos connaissances artistiques, ait effrayé M. David. J'ai agi en diplomate peu adroit, mais trés-dévoué.

Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA.

Paryż, 16 augusta 1837 roku. Rue du Val-de-Grâce.

Przedostatni twój list chodził, nie wiem jak długo, po różnych rękach, aż nie dawno do mnie zawitał. Nakłęliśmy znowu twojej manii szukania okazyi. Ostatni z wekslem zaraz doszedł, zdziwiłem się, że mnie odsyłasz pieniądze. Wiesz dobrze, mój kochany, skąd one pochodzą i wcale nie było między nami obu ani zobowiązania się ani tej myśli, żebyś mnie kiedy zwracał. Musisz być bardzo bogaty. Uważaj mnie zawsze za twego dłużnika i jeślibyś kiedy potrzebował czego w Paryżu, nakaż do mnie, a ja wedle możności zastąpię twoję kasę.

Chociaż już uwiadomiłeś dawniej o wyjeździe, przecież trochę to mnie zasmuciło. Siedzieliśmy daleko od siebie, rzadko pisywaliśmy jeden do drugiego, a jednak zdaje się, że byliśmy gdzieś w jednym kraju, na jednym brzegu, teraz odpływasz za ocean. Wszelako myślę zawsze, że dobrze robisz. Nasze tu położenie nic nie rokuje na przyszłość pomyślnego, zaciąga się do koła niebo, jak na deszcz długi i chłodny. Co gorsza, nasi nie wiele dotąd skorzystali z wędrówki i z doświadczenia biedy, i sama emigracya z wewnątrz siebie jeszcze nie wypuściła światła, któreby za jutrzenkę nadziei wziąć można było. Cóż robić, będziemy tu czekać, a ty gdzie indziej będziesz nie tylko w znośniejszem położeniu, ale nawet pożyteczniejszy. U mnie w domu wszyscy zdrowi. Marysia krzepka, ładna, żwawa jak baletniczka paryska, ale głupia, dotąd nie gada. Mieszka z Celiną za Paryżem w Saint-Germain, gdzie ja kilka dni w tygodniu przebywam, a resztę czasu dla zatrudnień siedzę w Paryżu. Pisałem ci dawniej o dziele francuskiem. Masz tedy wiedzieć, żem napisał dramę czyli po twojemu dramat. Jeżeliby jego reprezentacya dobrze poszła, byłoby to wielką finansową aferą, stąd nie mało tu mają trudności autorowie. Ledwie tyle wyrobiłem, że w tych dniach ma być lektura w dyrekcyi. Rzecz więc ledwie jest zagajona i daleko jeszcze do końca. Wszakże mam za sobą opinią dobrą kilku znakomitych Francuzów. Muszę nawet pochwalić się tobie, że pani Sand bardzo pochwaliła mój styl, nazywając mię *un auteur supérieur dans notre langue*. Nikogo ta pochwała tak nie zadziwiła, jak Witwickiego, który nigdy nie wierzył w moję francuszczyznę, a pojąć nie mógł, aby cudzoziemiec mógł porwać się na styl dramatyczny. Przecież teraz sam próbuje pisać i tentuje na innym teatrze. Te wiadomości zachowaj u siebie, bo kto wie jeszcze, jak się nam uda. Ja teraz mam wystąpić na Porte-Saint-Martin, a jeśli zajdą trudności,

DO PANI HRABINY ANASTAZYI DE CIRCOURT.

Paryż, 1837.

P. Dawid uparcie nie chce Pani pokazać jutro swej pracowni Kończy właśnie parę wielkich ludzi, którzy mu nie wydają się dość dobrze wychowani, dość warci przedstawienia; on im jeszcze da kilka uderzeń młota; wskutek tego zaprasza Panią na najbliższy piątek (8-go); w południe. On spodziewa się, że Pani mu przebaczy tę kobieteryę artystyczną. A ja spodziewam się, że Pani ją pojmie. Zresztą, możliwe, że sposób, w jaki o Pani mówiłem i w jaki zawsze o Pani mówię, o przybyciu Pani, o Pani znajomościach artystycznych, przeraził P. Dawida. Działałem jako dyplomata mało. zręczny, ale bardzo oddany.

Mickiewicz.

[1]) P. Chronologia, str. 16.

będę czekał otworzenia nowego Teatru francuskiego, gdzie mam zapewnione przyjęcie, ale otworzenie jeszcze nie rychło nastąpi. Wszystko to robię po prostu dla chleba; jeśliby się udało, mógłbym na długi czas spokojnie po ojczystej literaturze wędrować. Teraz pracuję nad Historyą polską, pierwszy tom wkrótcę skończę, ale praca rośnie pod ręką. Widzę niestety! jak to trudno co dobrego zrobić! jak u nas strasznie historyą sfałszowano. Z naszych znajomych Stefan Zan ciągle zapada na zdrowiu, a po części roi sobie chorobę z nudy i biedy, Żegota całe życie w laboratoryach chemicznych, praży, smaży, egzamina zdaje, wyszedł na sławnego metalurga i pojechał do Alzacyi, wezwany do szukania min.

Napisz mnie jeszcze przed odjazdem, ale pocztą. Bądź zdrów, przeszlij kartę Franciszkowi. Do Gr. napiszę na ręce pani G., której adres mnie przeszlij. Adieu.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż [sierpień, 1837] [1].

Miałem od przyjaciela naszego wiadomość o tobie, kochany mój bracie. Słyszę, że mocniej coraz tęsknisz za krajem. Któż równie jak ja może czuć i położenie twoje i uczucia twoje podzielać, ja, com się w podobnych biedach zestarzał i Bóg wie, jak długo jeszcze mam je cierpieć. Ale pamiętajmy, drogi bracie, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu. Jużeśmy znaczniejszą część drogi życia przeszli, da Bóg ją skończyć. Ty starszy jesteś i wiekiem i nieszczęściami. Kiedy sobie na myśl przywiodę, jak smutną młodość przeleżałeś w bólach, a teraz resztę wieku musisz przetęsknić w tułactwie, serce mi się kraje, nie śmiem wtenczas na swój los narzekać. Przyjmijmy z rąk Opatrzności tę pokutę w nadziei, że się polepszy czy tu, czy potem gdzie indziej. Nie mamy prawa być szczęśliwsi od całego naszego narodu.

[1]) P. Chronologia, str. 16,

Ja zdrów jestem zawsze. Żona także zdrowa. Marysia równie silna i zdrowa i już doszła do tego wieku, w którym dziecko jest najmilsze i najzabawniejsze. Trudnię się moją pracą historyczną, wszakże idzie mi twardo, musiałem wielu rzeczy z gruntu na nowo się uczyć. Napisałem był jednę rzecz po francusku, na której mi wiele zależy, dotąd jednak ten interes literacki nie daje się załatwić tak, jakbym życzył. Jeśli się uda, doniosę o nim obszerniej. Słyszałem, że zacny nasz przyjaciel miał wiele nieprzyjemności. Mam nadzieję, że jego poczciwa i stała dusza nie da się zrazić tymi pociskami szpilkowymi i iglanymi. U nas tak zawżdy było i długo będzie. Huk pusty i gwar więcej popłaca, niż długa i pożyteczna służba. Ale prędzej czy później pozna się naród na prawdzie i znajdą się, którzy jej sprawiedliwość oddadzą. Nasz przyjaciel zna dobrze swoich, potrafi im wybaczyć. Uściskaj odemnie całą jego rodzinę i zapewnij o mojej dozgonnej wdzięczności.

Adam.

Odebrałem list przez dom handlowy, z którym nie mam i nie chcę mieć żadnych stosunków. Mówią tu, że z tym domem trzeba być bardzo ostrożnie.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W BONNE FONTAINE.

Paryż, 4 septembra 1837 roku. Rue du Val-de-Grâce, 1.

Miły Żegoto.

Cieszę się, żeś wynalazł wreszcie twoję rudę. Wiesz wprawdzie, że podług moich zasad politycznych wolałbym, żebyś wykopał dobrą sztukę złota rodzimego, ale na teraz rad jestem i z żelaza. Zresztą może zdobędziesz się na lepsze kruszce. Czy wiesz, że tobie oddają miny amerykańskie? Był u mnie dziś właśnie Polak Jastrzębski, który widział Francuza Dufresnoy. Kto jest ten Dufresnoy, nie wiem. Owóż on powiada, że jest dla ciebie miejsce w Chili. Masz być profesorem chemii i metalurgii. Dadzą ci pieniądze na drogę i pensyi trzy tysiące dolarów. Jastrzębski powiada, że to wynosi na piętnaście

tysięcy franków. Termin wyjazdu w decembrze. Pisz więc zaraz do Dufresnoy i wypytaj się o cały interes. My tu dzięki Bogu zdrowi i także na drodze zbogacenia się. Rząd dał mi pensyi na miesiąc 80 franków i jednorazowej gratyfikacyi fr. 1000, ale dramat mój, na który jak na Chili liczyłem, dotąd śpi i na Porte-Saint-Martin nie przyjęty. Nie wiem, czy słyszałeś o tem, że Suzin powrócił do Litwy i obiecał wkrótce powrót Tomasza Zana. Pojmujesz łatwo, jak to mnie ucieszyło. Ja z Cezarym Platerem i Jasińskim byłem na tydzień w Amiens i Saint-Acheuil, gdzie Grodkowscy Stefan i Jan po rekolekcyach przeszli do Kościoła katolickiego. Jest to w tej chwili nowina *à l'ordre du jour* w emigracyi. Mnie podróż i pobyt w klasztorze Saint-Acheuil bardzo podobał się i niejako ożywił. Marynia już poczyna bełkotać i powita cię pewnie oracyą. Witwicki zawsze chorowity na romatyzm i bóle uszu. Mapy jeszcze tak rychło nie potrzebuję. Nad historyą ciągle ślęczę i trafiam coraz na nowe trudności, w których mi ciężej dokopać prawdy, niż tobie żelaza.

Bądź zdrów, kochany Żegoto.

Twój, Adam.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.) 1837?

Dziękuję bardzo za literackie nowiny. Prospekt odsyłam, zdaje mi się rozsądny, grzeczny i poczciwy, cóż tedy za uwagi miałbym nad nim robić? Zresztą w takich rzeczach wszystko zależeć będzie od gorliwości i czynności członków. Ja w wydziale nie przydałbym się na nic. Żółkiewskiego nie mogłem odmówić Bohdanowi Zaleskiemu, odbiorę za dni kilka. Korzystam z Kuryera, żeby ci różne prośby przesłać — a najprzód, oficer Czarnomski, który siedział długo w kajdanach w Rossyi (jak o tem świadczy Olizar), przejechał tędy do Zakładu. Wyrobiłem mu w Towarzystwie Dam fr. 30. Teraz pisze do mnie, prosząc o sukurs, bo jeszcze się nie zagospodarzył i żadnego zarobku nie znalazł. Powiedz Błotnickiemu, ażaliby

nie można było jeszcze coś dostać. Ten Czarnomski jest młody chłopak i zdaje się być zdatny, ma wielką ochotę wnijść do Szkoły Artylleryi, myślę zapytać księcia, czy nie ma jakich stosunków z tą szkołą. Szkoda byłoby, gdyby się chłopaczysko zwalało.

Posyłam na ręce twoje prośbę do Pailleta w interesie, o którym wie księżna Sapieżyna. Może macie jakie stosunki z Pailletem. Prośba *wręczona* zawsze ma lepszy skutek. Jeżeli nie uznacie za rzecz właściwą mięszać się w ten interes, to ja prośbę przyjdę odebrać i rzucę na pocztę.

Życzliwy sługa
Mickiewicz.

DO KSIĘDZA STANISŁAWA CHOŁONIEWSKIEGO.

Paryż, Rue du Val de Grace Nr. 1 et 3. (26. stycznia 1838).

Drogi księże Stanisławie. Słyszę, że masz być w Rzymie. Postanowiłem zgłosić się do ciebie. Na ten raz wszakże kilka tylko słów odbierzesz. Mam tyle w sercu i pod sercem rzeczy dla ciebie zachowanych, że gdybym i chciał odrazu wszystko wypisać, nie byłoby podobna. Spodziewałem się długo spotkać ciebie i pomówić z tobą. Nadzieję widzenia się straciłem zupełnie. Jestem na wiele lat przykuty do bruku paryskiego. Jeżeli zostaniesz czas jakiś w Rzymie, jeżeli uznasz za rzecz potrzebną znieść się ze mną listownie, czekam twego adresu i wtenczas dam ci obszerną wiadomość o różnych przedmiotach albo raczej o jedynym przedmiocie, który cię obchodzi. Polecam tobie dwóch moich przyjaciół, młodych księży, Semenenkę i Kajsiewicza. Znam ich oddawna, i można im we wszystkiem zaufać. Bądź na nich łaskaw, jak byłeś na mnie. Upewniam, że więcej są warci względów twoich niż ja, i więcej ze znajomości twojej potrafią korzystać. Są to ludzie w całej sile wieku, z całą świeżością ducha i serca. Nie bez szczególnych widoków powołał ich Pan do swojej winnicy. Jeżeli zechcesz mi odpisać, donieś

także o naszych wspólnych znajomych, pozostałych w kraju.

Twój przywiązany Adam.

Stycznia 26.

DO KS. HIERONIMA KAJSIEWICZA, W RZYMIE.

Paryż, 29 stycznia 1838 roku.

Dziękuję tobie, kochany Hieronimie, za pamięć. Spodziewam się, że wspominasz mnie czasem we chwilach twojej przechadzki po Bazylikach. Bardzo nam potrzebny pacierz wasz, dlatego zaczynam list od prośby, żebyś go na naszą intencyą nie zaniedbywał odmawiać. O zamiarach waszych ciągle rozmyślam, cóż kiedy kończy się wszystko u nas na rozmyślaniu i rozbieraniu! List do księżnej Borghese wkrótce dostanę. Do Jordanskiego [1] także wynajdę sposób zgłosić się. Inne osoby, któreś wymienił, ile wiem, nie zrozumieją ani uczują, o co idzie. Mało tedy wam pomódz możemy. Wątpię także, aby z Paryża można było dawać wam instrukcye albo nakazy. Radźcie się Pana, waszych Ojców duchownych i sił własnych. Mnie się zdaje, że jeśliby przychodziło do skutku wasze zgromadzenie, najlepiejby było nazwać je *Collège du Nord*, albo Irlandskiem, albo jakiem innem bractwem. Z Polską na teraz trzeba milczeć. Radziłbym nawet, ażebyś przezwał się Kasiodorem lub czem podobnem i zupełnie Polaka pod kaptur schował. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie, aż głos wasz nabierze mocy. Niech się wprzódy przekonają wszyscy o waszej szczerości, niech uwierzą, że Boga i Kościół macie szczególniej i przed wszystkiem na celu. To moje zdanie rozważcie i przyjmijcie, o ile uznacie za prawdziwe. Jeśli wam Bóg da większe, niż nam, siły i ufność, natenczas nie zrażajcie się naszą lękliwością i świecką roztropnością. Do X. Chołoniewskiego przyłączam listek. Zapewne zrazu będzie zdawał się oziębły, nie zrażajcie się tem wcale. Jest to mąż doświadczony i ostrożny. Kiedy bliżej poznacie się, będziecie z niego radzi. Moja historya idzie twardo i leniwo, bo się wdałem podobno nie w swoje. Wielu rzeczy muszę uczyć się na pamięć. A mam taki umysł, że nie zdołam nigdy napisać tego, czego na pamięć nie umiem. Spodziewam się wszakże, choć powoli, pracę dokonać. Jestem dziś w smutku, tracę Domeykę, starego i doznanego przyjaciela. Kto wie, kiedy go obaczę. Witwicki ma się lepiej, zapadał na słabość nóg, teraz jeszcze cierpi, ale ja nigdy jego choroby nie uważałem za straszną. U mnie w domu wszyscy zdrowi, dziewczyna moja rośnie krzepka i wesoła. Polecam dom mój waszej modlitwie. Do księżny Wołkońskiej napiszę osobno. *N. B.* Nigdy w listach nie wymieniajcie jej nazwiska, tylko pierwszą literę. W Galicyi wielki żal na Jezuitów, że tylko po niemiecku uczą i każą. Podobnież dzieje się w Czechach. Skarga na nich powszechna, że polskich księży we Włoszech trzymają, a Niemców szlą Słowianom. Zapewne rząd austryacki tego wymaga. Wszakże powiedzcie o tem Suszyńskiemu. Dla religii wielka stąd szkoda. Ś. Ignacy wyraźnie rozkazał synom swoim uczyć się języka ludzi, wśród których przebywają. Bądź zdrów, muszę resztę papieru zostawić Duńskiemu.

Adam.

[1]) koadjutor prymasa Węgier.

DO HR. WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO.

Piątek. B. d. [luty 1838 [1]]

Szukałem Pana kilkakroć. Nie wiem, czy go dziś znajdę, zostawię tedy prośbę piśmienną. Idzie o interes Jańskiego. Podobno mu przyrzekłeś wyrobić pozwolenie dla Mikulskiego, a raczej przypomnieć biurom dawne ministra obietnice. Mikulski siedzi w Nevers, Jański tamże oczekuje na paszport. Zrobisz wielką łaskę, wydobywając stamtąd obydwu, bo Jański postanowił nie ruszać z miejsca, ażby otrzymał pozwolenie dla swego towarzysza. Prośba już dawno leży w biurze.

Obowiązany sługa,

A. Mickiewicz.

[1]) Chronologia, str. 16.

DO PANA POREMBSKIEGO.

Paryż [15 kwietnia 1838].

Posyłam ci listek do Kajsiewicza. Nie wiem jego adresu, ale udaj się do Collegium Romanum (Collegio Romano), które wszyscy znają w Rzymie, tam wywołaj ojca Suszyńskiego Jezuitę, który nazywa się po włosku Il Padre Arridini.

On tobie powie, gdzie i jak Kajsiewicza odkryć.

Jutro wstąpię dowiedzieć się, czyś jeszcze w Paryżu.

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH.

Paris, rue du Val-de-Grace, 1 et 3. [maj, 1838].

Kochani Bohdanie i Józefie.

Spaźniam się zawsze z listami do was, a pod koniec spiesząc się, piszę bezładnie. Cóż robić? dziś muszę Jańskiemu listek wygotować. Hurtownie tedy o wszystkiem namienię. Od domu zaczynając, donoszę wam, żeśmy zdrowi, to jest żona, córka i ja. Córka już gada, biega i na miasto ze mną chodzi z wizytami. Gdyby Bohdan nie był tak łysy i wąsaty, to kto wie... możebyśmy o nim pomyśleli. Tymczasem spodziewam się jeszcze drugiego dziecka w domu; ale za to literackiego dotąd przychowku nie ma. Historya idzie tępo, zmieniam różne projekta tych lub owych rozdziałów, co jest znakiem niedojrzałości idei, słowem, trzeba czekać szczęśliwego czasu i natchnienia. Z robót, któreśmy przedsięwzięli razem na rzecz bractwa, również pochwalić się nie mogę. Witwicki jeden czynnie bardzo bierze się i wiele robi, o drugich tyle nie wiem. Sam spodziewam się z czasem dopędzić innych. Mam zamiar tłumaczyć Dyonizyusza areopagitę, lub też którego z Ojców Kościoła. Widzicie tedy, że wam w drogę nie włażę. Chciałbym wszakże bardzo, aby kto z nas zajął się tłumaczeniem dzieł nowszych polemicznych. Wyborne by było np. *Podróż Irlandczyka w celu odkrycia religii*, przez Moora, *Historya Kabeta* i t. p. Pamiętajmy, że nie pracujemy dla ludzi już pobożnych

i doskonałych, ale dla podobnych nam włóczęgów światowych; że teraz na religią rzadko kto bije dowodami filozoficznymi, bo można powiedzieć, że cała artylerya niewiernych już dawno zdemontowana ucichła. Więc oni puścili się na partyzantkę, gawędą, konceptami i żartami stąd i zowąd Kościół napastując. Przeciwko takim szarmyclarzom dobrzeby było z dziełami wystąpić lżejszemi i popularniejszemi. Polecam to waszemu rozmyślaniu. Zresztą cokolwiek wybierzecie, zawsze wielką zrobicie przysługę narodowi w tych czasach.

Wiecie już o sprawie Kolońskiej. Trudno wam wyrazić, jaki stąd hałas pisarzów w Niemczech. Wysypała się ogromna liczba broszur, łają od szelmów i szpitzbubów, słowem jest to dziś niemiecka *Taranne*[1]. Wszakże spodziewam się, że nie przyjdzie do bitki. Tem lepiej trzeba czekać, aż się sprawa dobrze wyjaśni i szeroko zajmie. Czy uwierzycie, że z początku nasi rodacy brali stronę króla pruskiego? rodacy, ma się rozumieć, emigranci! Ledwie aż teraz, kiedy już do Dunina doszło, zaczynają oczy przecierać i dziwić się bardzo, że świat jeszcze o religii myśli. Niedawno książe Czartoryski wyrzekł na Towarzystwie Literackiem mowę bardzo katolicką, i widziałem kilku filozofów wzdychających. Jeślibym powiedział, którzy to i jak wzdychali, rozśmieszyłbym was, a tu nie czas i miejsce żartom. Dobrze i to, że nakoniec nasi dowiadują się o egzystencyi religii katolickiej. Z drugiej strony, azaż nie czytacie *Polski młodej?* Skąd ta *Polska* wychodzi, ja o tem tyle wiem, co i wy. Słyszę, że ją pisze Ropelewski[3] i że pomaga mu czasem jakiś Francuz, który daje artykuły do tłumaczenia. N. N. słyszę, że mnie jako redaktora po cichu ogłasza. Ale dajmy im pokój. Napisano w Ewangelii, że kto uczy w Imię Chrystusa, nie może być długo jego nieprzyjacielem. Cieszmy się tedy, że Ropelewski i N. N. już się ogłosili obrońcami katolicyzmu, chociaż ich orto-

[1]) Ulica w Paryżu, na której pod numerem 12 odbywały się burzliwe sejmiki nasze w początkach emigracyi. (Przyp. B. Zaleskiego).

[2]) Stanisław Ropelewski, młody i zdolny literat w owych czasach. (P. B. Z.)

doksya wam podejrzana. Prawdę mówiąc, zdaje mi się, że oni sami dobrze nie wiedzą, w co wierzą i czego chcą; może pisząc, dowiedzą się. Żądali przyjąć do spółki Jańskiego, ale ten im odmówił.

Teraz mówmy o Jańskim i jego domie. Wiem, żeście mu przysłali pomoc i pytaliście nas o stan potrzebujących. W domu jest zdawna deficyt i bezład finansowy. I niepodobna, żeby było inaczej. Deficyt wynika ze stanu, że tak powiem, całej emigracyi. Dom przyjmował osoby różne z żołdem i bez żołdu, prawie zawsze gołe, często zadłużone. Wszystkie długi spadły na korporacyą, i tych nawet, co ją porzucili, trzeba dźwigać ciężary. Jest nadzieja, że wkrótce za pomocą Cezarego załatwią się długi. Tymczasem, w biednym stanie jak teraz, dom wielką przynosi korzyść przez to samo, że egzystuje, że daje przykład, że stoi solą w oku emigracyi, że o nim gadają, a zatem i o religii gadać muszą. Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomni się, ale instytucya żyjąca ciągle wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy. Dobrze tedy robicie, że ten dom wspieracie, o ile można.

Zostawiłem na koniec listu rzecz najważniejszą, o której bardzo dawno rozmyślam i chcę was radzić się. Wiecie, że w Algierze i Oranie jest kilkadziesiąt Polaków. Co się tam z nimi dzieje? Ażaliby który z was (a szczególniej Józef jako starszy i doświadczeńszy) nie miał ochoty i sposobności ich tam odwiedzić? Prefekt zapewne nie odmówiłby mu paszportu. My stąd wyprawilibyśmy paki książek na założenie tam gabinetu czytania. Możeby się udało założyć coś lepszego, n. p. jakie bractwo w celu wzajemnego wsparcia w czasie choroby, odbywania wspólnego obrządków religijnych i t. d. Nie mam potrzeby pisać tu instrukcyi. Ktoby z was pojechał, wiedziałby lepiej na miejscu, co robić wypada. Wszakże to i Towarzystwo *Kawalerów Szpitalnych* powstało z tak małych początków! Jeśliby kiedy przyszło do tego, iżby katolicy w emigracyi znajdujący się widzieli potrzebę połączyć się w jaką organizacyą i obrać starszego, w takim razie ów starszy powinienby albo w Irlandyi albo w Afryce założyć stolicę. Są to marzenia, które może

nigdy się nie uskutecznią, ale zawsze po chrześcijańsku ten zrobi, kto braci algierskich odwiedzi. Chociażby jednego tylko na drogę prawdy wrócił, jużby miał podróż zapłaconą. Tu na lądzie słychać przynajmniej o sporach religijnych, krążą gazety i wieści, ale tam nad morzem, śród Arabów i spekulantów francuskich, musi panować wielka nędza moralna. Nie potrzebuję ostrzegać, iż o tym projekcie czy się uda lub nie, zachowajmy między sobą tylko wiadomość, bo jest wielu ludzi, którzy pragną każde dobre dzieło w ziarnku zaraz językiem roztoczyć i na piasek wywlec suchy.

Zapomniałem wyrazić Józefowi wielką pociechę i radosne zadziwienie, które zawsze czuję, czytając jego listy, nie tylko jako chrześcijanin, ale nawet jako literat. Ma Józef wiedzieć, iż został bardzo dobrym i miłym pisarzem. Witwicki równie naznacza mu między prozatorami piękne miejsce.

Bądźcie zdrowi. Adam.

Rozpisałem się długo a wiele rzeczy opuściłem, wkrótce poszlę wam znowu długą gawędę o różnych rzeczach.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 14 czerwca 1838 roku.
Rue du Val-de-Grâce, 1-3.

Mój kochany Ignacy,

Twoje trzy listy, pierwszy z Portsmouth, drugi z Madery, trzeci z Bahia doszły. Byłem dość niespokojny o ciebie. Bo właśnie, kiedyś pływał do Madery, straszna burza rozbiła mnóstwo okrętów, których rejestr długi czytałem z biciem serca, lękając się o ciebie, a jeszcze zapomniałeś mi napisać z Portsmouth nazwisko kapitana. Zdaje mi się, że znajdowałeś się w większem niebezpieczeństwie, niż sam rozumiałeś. Ale to już dawne rzeczy. Teraz spodziewam się, że już cię Bóg szczęśliwie osadził w Coquimbo i niezmiernie ciekawy jestem wiedzieć, jak znalazłeś twoję drugą ojczyznę i nowe gospodarstwo. Ja czekałem długo na dwa wypadki, które chciałem ci listem donieść: na rozwiązanie mojej żony i na wyjście na świat

twojego memoryału. Jedno i drugie zwlekało się. Żona dotąd chodzi. Hek dotąd marudzi, od tygodnia do tygodnia zwleka. Chełchowski ostatnią razą zapowiedział mi ostatecznie na ostatnie dni lipca. Memoar jest już poprawiony i czeka na mapy, aby szedł do druku. Nie wiem, czy do twoich uszu, pełnych szumu morskiego i śpiewów papużych, przypadną teraz nowiny emigranckie. U nas tu burzy niema, czas idzie smutno i ciężko jak deszcz jesienny; nigdzie w około promyka, coby zwiastował odmianę. Słowem nic do doniesienia. Sprawa tylko Kolonii dotąd wre, za nią uczepiła się sprawa poznańska, tudzież całych Prus Wschodnich i Warmii, gdzie biskupi pod przewodnictwem arcybiskupa Dunina oparli się rządowi pruskiemu. Prusy rozdzieliły się wzdłuż od Warty do Renu na partyą katolicką i partyą protestancką. Dotąd nie przyszło do czubów, ale na przyszłość jest to zapowiednia. Mikołaj był teraz w Berlinie, skąd pojechał do Warszawy, o czem dowiesz się z gazet. W emigracyi ciągnie się spór między Centralizacyą demokratyczną i demokratycznem Towarzystwem. Wyszukam księgarza Coquerill i jeśli podejmie się wziąć paczkę do ciebie, poszlę i trochę broszur. W *Tygodniku petersburskim* stoi, że wyszły z druku w Wilnie *Pieśni gminne litewskie* tłumaczone na polski przez bezimiennego (Jana Czeczota). *Tygodnik* nazywa to tłumaczenie mistrzowskiem. Tyle tylko wiemy o Janku! pieśni te, skoro tu dojdą, poszlę do ciebie. Ja zdaję się być zdrowy, wszakże nie dobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiej mi wyrdzawiły duszę, niż się sam spodziewałem. Nie wiem, czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy i jeżeli nie wylazę, jak wąż ze starej skóry. To pewna, że jeślibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków. Żona moja zdrowa: spodziewa się od miesiąca połogu co chwila. Ciebie często bardzo wspomina, bo teraz po wyjeździe Witwickiego zostaliśmy sami, a Celina tak prawie jak ty zna Coquimbo. Witwicki nieco podreperował nogi i pojechał do wód Baden. Tam się obaczy z panną Szadurską. Krążą wieści, że się z nią ożeni. On też nie bardzo

od tego. Marysia zawsze rośnie i grubieje, rozumu zawsze mało, humor wesoły. Wymawia już trochę lepiej, a mianowicie Dowako, który pojechał daleko, to mówiąc ręką pokazuje, przyjedzie za sześć lat, przywiezie trzewiki, szal, kapelusz i susów, wiele susów. Pamiętaj tedy o tych poleceniach. Portret także twój, który mam nad kominkiem, często Marysia całuje, lubo z tego nie bardzo cieszę się, bo i innym portretom dostaje się z kolei. Drugi twój portret wręczyłem Porębskiemu, który dawno już ruszył stąd do kraju, przyrzekł go oddać stryjowi twojemu. Semenenko i Kajsiewicz zawsze w Rzymie i różne mają zamiary i czynnie koło interesów wiary chodzą. Jański mnie mówił, że znowu tam dwóch, to jest Karskiego (Duński) i Hubego poszle. Otóż zdaje się, że już wszystkich znajomych obszedłem. Skoro otworzy się stała i pewna korespondencya, będziesz miał raporta dłuższe i dokładniejsze. Skoro znajdziesz okazyą, nie zapomnij przesłać dziennik podróży; to peryodyczne przesyłanie i dla mnie będzie miłe i ciebie skłoni do regularnego zapisywania. Bogu ciebie polecam i żegnam.

Adam Mickiewicz.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 19 czerwca 1838 roku.

Wieść powszechna w emigracyi głosi, że pan od niejakiego czasu znalazłeś w rządzie wielką powolność na prośby, które przedstawiasz. Ośmielam się udać się do protekcyi jego w następnej sprawie:

Jan Wojtkiewicz, Litwin, bawił kilka lat w Dreźnie, znany wszystkim tam Polakom, jako człowiek zacny i spokojny. Przeniósł się później do Księstwa Poznańskiego i mieszkał w domu obywateli mnie znajomych, którzy za nim dają najlepsze świadectwo. Ale to wszystko przedmowa, przystąpmy do dzieła.

Nasz Wojtkiewicz, rugowany z Prus, siedzi teraz w Bruxelli i prosi o paszport do Arras dla miejsca do fabryk cukru. Zrzeka się żołdu wszelkiego i daje na piśmie zapewnienie, iż oń starać się nie będzie. Racz tedy użyć

całego wpływu swojego, aby, jeśli podobna, wyrobić pozwolenie wydania paszportu. Chciej mię uwiadomić o skutku przedstawienia. Obowiązany sługa,

A. Mickiewicz.

P. S. Ten Wojtkiewicz jest różny wcale od pewnego Wojtkiewicza, który tu kręcił się w przeszłym roku.

DO KONSTANTEGO PARCZEWSKIEGO.

B. d. (Paryż, lato 1838?)

Celina dziękuje Panu za pamięć i wielkąby miała ochotę na pieska, ale ja ani mówić sobie nie dam o tym nowym przybyszu. I żona też, rozmyśliwszy się, zgodziła się na to, iż nam teraz niepodobna zająć się edukacyą pudelka, kiedy mamy dwoje piastunów.

DO KAROLA SIEŃKIEWICZA.

20 Augusta 1838.

Czybyś nie mógł, Szanowny Panie, wybrać się w podróż do nas we środę przyszłą? Ma się rozumieć z całem pokoleniem. Puść się tedy wcześnie, abyś przyciągnął się na Rue Val-de-Grâce na czwartą godzinę. Zjemy wcześniej obiad, będzie więcej czasu na gawędkę. Jeślibyś dla jakich domowych lub publicznych przeszkód nie mógł podróżować, oznajmij nam zaraz.

Życzliwy sługa
A. Mickiewicz.

Żona kłania się wam wszystkim.

DO BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH.

Sierpień 1838 roku.

Kochane Kozactwo,

Zwlekłem nieco odpis, bo czekałem na *avis* do bankiera, nareszcie dowiedziałem się, że bez awizu weksel zapłacą. Jakoż już zapłacono. Oddałem Jańskiemu dwieście, resztę sobie zatrzymałem, dziękując Opatrzności za ten posiłek wcale niespodziany. Żona moja dnia 27 junii powiła syna, który nazywa się Władysław, bo tego dnia patronem, według kalendarza polskiego, jest nasz święty północny. O nowym obywatelu teraz jeszcze tyle tylko wiem, że jest zdrów, bardzo cichy i ssie gorliwie i czynnie. Córka Marynia zawsze rośnie. My jesteśmy zdrowi. Witwicki pisał z Baden-Baden, że mu wody nie wiele pomogły, przecież zdaje się być rad z podróży. Jańskiemu oddając list, przyłączyłem skargę waszą na nieregularność; przyrzekł solennie poprawę, ale sądząc po sobie samym, nie bardzo ufam takim obietnicom. Nowin ciekawych politycznych nie słychać oprócz tego, co w gazetach emigracyjnych czytacie. A mówiąc o gazetach, wpadam na *Młodą Polskę*, która papieską tyarą zdaje się, że nakrywa różne świeckie dosyć cele. Redaktorowie zakładali czy zakładają jakąś *Agence catholique*, pisali do różnych zakładów, wzywając do jakowegoś łączenia się, ale katolicy tam będący odpisali, że nie wiedzą, o co rzecz idzie, i kto ją prowadzi. Podobno rozgłaszają, że ja i Witwicki piszemy ich dziennik. Jeśli te wieści od nich rzeczywiście pochodzą, to mi bardzo podejrzany ich *proselitenmacherei*, jak mówią Niemcy. Ale co chcesz? Skoro ludu trochę na odpust zjeżdża się, to wnet sąsiedzi karczemkę przy kaplicy wystawią. Słychać także, że agencya w imieniu katolików myśli zgłaszać się do kraju. Nie wiem, co tam krajowi będzie komunikować? i dlatego, że nie wiem, trzeba będzie ostrzedz, że my w tych ruchach żadnego nie mamy udziału. Wszakże czekajmy, aż się pokaże, co ta agencya zamierza. Jeśliby im tylko szło o prenumeratorów, to nie miałbym za wielki grzech, że się starają przy kościele coś utargować, byleby się nie podawali za apostołów.

Muszę też wam opowiedzieć nowinę czy proroctwo czy awanturę, bo nie wiem, jak to nazwać, dosyć, że rzecz ciekawa i niejako polityczna. Posłyszałem przypadkiem o jednej Francuzce,[1] która pisze jakieś przepowiednie o Polsce. Wzięła mię emigrancka ciekawość dowiedzieć

[1]) Mowa tu o pani Parran, jasnowidzącej z owego czasu.

się coś dokładniej. Po kilku dniach donoszą mi, że *dla mnie* dozwolono część tych przepowiedni przeczytać. Udałem się za Paryż, widziałem Francuzkę, mało z nią mówiłem, jest to osoba już nie młoda, a jak słyszałem, bardzo pobożna. Zdaje się, że ona uważa siebie za powołaną do ogłoszenia wielkich rzeczy, a nawet do przyłożenia się ku ich spełnieniu, ale nie wiem, w jaki sposób; dość na tem, żem czytał cały wstęp przepowiedni. Treść wstępu jest, że przychodzi czas wielkich odmian politycznych, że odmiana polityczna świata nie wyjdzie z głowy jednego człowieka, ale *narodu*, że tym narodem wybranym na *kapłaństwo* i królestwo świata jest *Polska;* że ona jest kolebką, w której rodzi się mesyasz polityczny, etc. Jakkolwiek podobne myśli nie są zupełnie nowe, wszakże bardzo mnie uderza i dziwi, że kobieta cudzoziemka. która historyi naszej nie zna, o narodzie naszym mało wie, takie rzeczy prawi. Jeden Polak, którego ona zna, człowiek zacny, ale bynajmniej w podobne myśli nie wtajemniczony, i który dawniej o podobnych przedmiotach ani przez sen nie marzył, nie mógł jej nic o Polsce powiedzieć arcymądrego. Dodam jeszcze, że oprócz wstępu udzielono mi przepowiedzeń kilka o wypadkach dla nas bardzo pomyślnych, i które *wkrótce* mają nastąpić; ale o tem zabroniono mi rozpowiadać, więc najciekawszej części jeszcze nie będziecie wiedzieć. Źle mówię najciekawszej, bo jest jeszcze jedna prawdziwie najciekawsza i zawiera *organizacyą Polski,* ale tej i mnie nie powierzono. Ma być swego czasu ogłoszona. Czekajmy tedy. Nie mam żadnych powodów wierzyć w te kobiece proroctwa, jednak przyznam się wam, że mię bardzo zajmują. Niech to zostanie między wami, nie powiadajcie nic obcym, aż się sami pewniej dowiemy, zwłaszcza, że mnie proszono o sekret.

O Bohdana projekcie odwiedzenia nas, nie wiem, co myśleć. Radbym bardzo widzieć go z nami. Jemu wątpię, aby Paryż był miły. Podobno my wszyscy jak chorzy ustawicznie probujem przestawiać łóżko. Czy wiecie, że ja właśnie miałem zamiar prosić was, żebyście donieśli w szczegółach, co kosztuje życie w Endoume? a to w zamiarze podróżowania do was. Znam tu kolegów, którzy

starają się o pozwolenie osiądzenia w Poznańskiem, a mój brat umiera tam z tęsknoty, że nie może przybyć do Francyi. O biedniż my ludzie! Jeżeli Bohdan ma rękopism gotów, trzeba, żeby przyjechał. Radziłbym nawet, ażeby i to poema nieskończone, tak jak jest, w ułamku wydrukował; kto wie, czy będziemy mieli czas wszystko pokończyć? A i to nic nie zaszkodzi, że publiczność nieco zaczeka na koniec. Dobra jest myśl wasza osieść w Saint-Denis lub Montmorency. Ja do bruku paryskiego mam wstręt niezwyciężony. A chociaż z mojej podróży na południe wątpię, aby co było, przecież ponawiam mą prośbę, żebyście mnie napisali: 1° ile kosztuje najęcie domu, gdziebym mógł wygodnie zmieścić się z żoną, dwojgiem dzieci i sługą; 2° ile kosztują produkta, mięso, ryby, wino w porównaniu z Paryżem; 3° co się płaci służącym. Józef niech raczy o tem wszystkim dowiedzieć się.

Com pisał Józefowi o Algierze, było tylko mojem własnem życzeniem. Nie myślałem pisać dla niego instrukcyi. Zdawało mi się, że i dla was podróż byłaby rozrywką i że razem mógłby z niej wyniknąć pożytek jaki dla sprawy. Być może, że przywódcy owego zakładu wcale Józefowi do serca nie przypadną, w takim razie zostawić ich Bogu i czasowi, który kto wie, ile już na nich wpłynął. Dobrzeby było zawiązać jakiekolwiek stosunki z tą biedną Polonią tak całkiem od nas odciętą. Tymczasem spytam Jańskiego o wiadomości szczegółowe tyczące się Algierczyków; gdyż Jański o całej sprawie Polonii ma różne wiadomości polityczne i religijne.

Ciekawy byłbym czytać ów *Almanak* chwalony przez Bohdana, my go tu nie mamy. Czytałem różne wyjątki nowych poetów w *Tygodniku Petersburskim;* nie zachwyciły mnie. Ukraińcy, jak wsiedli na Bohdana, tak też jadą, pokrzykując: „hop, hop, cup, cup“, aż mię w końcu rozgniewali. Cóż u djabła, żeby im też nic nowego do głowy nie przyszło? Dotąd są to naśladowcy, chyba może wyrobią się z czasem. Przyszła mi na myśl mania ballad niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

„I strzyże uszami,
„I klapie zębami,
„I kręci ogonem. — (Miarowane!)

Warto, żeby ktoś napisał coś o hop, hop, żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić.

Bądźcie zdrowi. Wkrótce Dawid skulptor jedzie do Marsylii, będę pisał przez niego.

Adam.

DO ŻONY W PARYŻU.

Vevey, 20 octobra 1838 roku.

Przyjechałem, moja Celinko, do Genewy szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Aleksandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy; stąd ruszyłem do Vevey do Nakwaskiego, z nim do Lozanny. Teraz opowiem tobie, jak stoją interesa. Nieźle; właśnie przed moim przyjazdem kandydat do literatury łacińskiej spadł: miejsce wolne w Akademii. Godzin lekcyi na tydzień sześć tylko lub siedm, pensyi około dwóch tysięcy ośmiuset franków, a kto więcej godzin przybierze, może pensyą zwiększyć. Podług tutejszych wiadomości gospodarskich za te pieniądze żylibyśmy wygodnie. Kraj piękny jak obraz. Genewa o kilka godzin drogi, można tam łatwiej dostać się, niż od nas do Wołowskich. Na wakacye jeździlibyśmy do Włoch. Słowem byłoby nam tu bardzo dobrze; idzie o to, żeby się egzamina i próby udały. Prosiłbym ciebie, żebyś na tę intencyą poszła zaraz do spowiedzi. Szczęście także dla mnie, że Szwajcary, którzy o niczem nie wiedzą oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie i w tej chwili prawie, kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora *des littératures comparées* i że ważne osoby Rzeczypospolitej gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Lozańskiego. Owóż teraz plan mojej kampanii szwajcarskiej jest taki: jutro, w niedzielę, niema nic do roboty, więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy, dla rozpytania się

o owę *littérature comparée;* we wtorek jadę do Lozanny i tam będę siedział, aż póki albo miejsce otrzymam albo z kwitkiem mię odeszlą, co także być może. Z Lozanny napiszę zaraz do ciebie, donosząc, jak idą interesa. Zawołaj teraz listkiem Witwickiego do nas, powiedz mu, jak rzeczy stoją, ale więcej nikomu ani słowa o niczem nie wspominajcie, bo znacie plotkarstwo paryskiej Polonii. Napisz zaraz do mnie, adresując à Vevey en Suisse, chez M. Nakwaski. Donieś mnie, jak się masz, czy już twój kaszel całkiem ustał. O zdrowie grubej Misi jestem spokojny; ale Władzio ciągle mi śni się i dzisiaj przychodził do mnie z wizytą. Jeszcze masz mnie zrobić następujący interes: Zaprowadź Witwickiego do mojej stancyjki; niech on tam wyszuka na policy na przeciwko drzwi, między książkami oprawnemi, tłumaczenie niemieckie *Tadeusza,* p. Spaziera; książka *in-octavo* w półskórek oprawna. Jeżeli nie na policy, to ją znajdzie na stole. 2o Na policy z lewej strony, między broszurami, jest zaraz na wierzchu broszura arkuszowa: *Notice sur le château de Marienbourg, par le comte de Circourt.* 3o Proś Witwickiego, aby poszedł natychmiast do Ludwika Wołowskiego i spytał się: w jakiem piśmie francuskiem był przed rokiem artykuł o mnie, a mianowicie o *Tadeuszu, pàr* M. Haag; to pismo wyszukać za pomocą Brezy, który mieszka *aux Batignolles rue le Mercier Nr. 57.* Wszystkie te książki i broszury *sous bande* natychmiast mnie pocztą przesłać pod adresem wyżej wskazanym. Są mnie bardzo potrzebne. Wszakże, jeśliby była trudność wyszukać ów artykuł Haaga, albo trzebaby długo bardzo za nim chodzić, w takim razie przysłać mi tylko Spaziera i *Notice.* Proś Witwickiego, aby ci zrobił ten interes. Żegnam ciebie, kochana Celino, czekam prędkiej odpowiedzi. Dziś piszę mnóstwo listów i notę urzędową, że aż ledwie dyszę. Jeśli drwa kupujesz, weź tylko jednę voa [1] sięgę; chociaż jeszcze nic niema pewnego, może przecież da Bóg, wyrwiemy się z Paryża.

Twój Adam.

[1]) voie de bois = sąg.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Vevey, 20 października 1838 roku.

Nie przewidywałem, że trzeba mi będzie udać się do W. Ks. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny: żądają odemnie świadectwa, że dawniej trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książę będzie łaskaw poświadczyć, jako dawny Kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień Magistra z literatury i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole Kowieńskiej. Trzeba także dodać, żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tem łatwiej u nowych panów służbę znalazł.

Z głębokiem uszanowaniem, W. Ks. Mości najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

P. S. Chciałbym tu co prędzej skończyć interesa; upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa.

A MONSIEUR JAQUET, PRÉSIDENT DE L'ACADEMIE DE LAUSANNE.

Vevey, 22 octobra 1838.

Monsieur le Président,

Je viens d'apprendre que la chaire de littérature latine à l'Académie de Lausanne reste vacante en ce moment. Je crois pouvoir me présenter parmi les aspirants. J'ai achevé mes études à l'Université de Wilna, et après y avoir obtenu le grade de licencié ès-lettres, je fus

DO PANA JAQUET, PREZYDENTA KOMISYI AKADEMII W LOZANNIE.

Vevey, 22 października 1838.

Panie Prezydencie,

Dowiedziałem się właśnie, że katedra literatury łacińskiej w akademii lozańskiej jest wolna w tej chwili. Sądzę, że mogę stanąć wśród aspirantów. Ukończyłem studya w uniwersytecie wileńskim,

nommé en l'année 1819 professeur de langue et littérature latines à l'école publique de Kowno. Bientôt après, certains évenements politiques me forcèrent de quitter la Pologne. Dès lors j'ai visité successivement et à plusieurs reprises l'Allemagne, l'Italie et la Suisse. J'habite actuellement Paris. Durant mon séjour à l'étranger, j'ai publié en polonais plusieurs ouvrages, dont quelques-uns ont été traduits en allemand, en français et en anglais. Je sais que ces ouvrages poétiques n'ont aucun rapport avec la littérature latine, et si j'en fais ici mention, c'est pour prouver que, n'ayant jamais abandonné la carrière des lettres, j'ai dû nécessairement me rappeler souvent mes anciennes études classiques. Du reste, quant à cet objet, je suis prêt à subir l'epreuve des examens publics.

D'aprés les réglement de la commission de l'instruction publique, les Cours à l'Académie de Lausanne se donnent en français. Cette langue m'est devenue familiére par un long usage; j'en apporterai pour preuve des articles que j'ai écrits en français et fait insérer dans des journaux de Paris.

Si la commission me fait l'honneur d'accepter ma candidature, je m'obligerai à lui fournir le plus tôt possible les certificats officiels, constatant mon grade universitaire; je produirai également les traductions de mes ou-

a otrzymawszy stopień licencyata literatury, zostałem zamianowany w r. 1819 profesorem literatury i języka łacińskiego w szkole publicznej w Kownie. Wnet potem pewne zdarzenia polityczne zmusiły mię do opuszczenia Polski. Odtąd zwiedziłem kolejno i kilkakrotnie Niemcy, Włochy i Szwajcaryę. Mieszkam obecnie w Paryżu. Podczas pobytu za granicą ogłosiłem po polsku kilka dzieł, z których kilka przełożono na język niemiecki, francuski i angielski. Wiem, że te dzieła poetyczne nie stoją w związku z literaturą łacińską, a jeżeli o nich wspominam, to dla dowiedzenia, że nigdy nie porzuciwszy karyery literackiej, musiałem z konieczności często odnawiać swe dawne studya klasyczne. Zresztą, co do tego jestem gotów poddać się próbie egzaminów publicznych.

Według przepisów komisyi wychowania publicznego wykłady w Akademii lozańskiej odbywają się w języku francuskim. Wskutek długiego używania językiem tym władam zupełnie dobrze; dla udowodnienia przywiozę artykuły, które pisałem po francusku i umieściłem w dziennikach paryskich.

Jeżeli komisya zaszczyci mię przyjęciem mej kandydatury, zo-

vrages, dont je viens de parler, si toutefois la commission juge à propos d'en prendre connaissance.

J'ai l'honneur d'être, avec la plus haute considération, monsieur le Président, votre très-humble et très-obéissant serviteur.

Adam Mickiewicz.

DO HR. DE CIRCOURT.

[Genewa 24 października 1838.]

Monsieur le Comte,

J'arrive à Genève pour solliciter et en ma qualité de solliciteur général, il est tout naturel, que je m'adresse à Vous. Voici l'affaire. Il existe à Genève une académie, on y va ouvrir maintenant un cours de littératures comparées; la chaire réste encore vacante; elle me conviendrait sous tous les rapports; j'ai fait de démarches pour l'obtenir: Mr. Sismondi et Mr. de la Riva m'ont promis leur appui, et ont tenu à cet effet une consultation officielle, dont le résultat est, qu'il faut avant tout s'assurer de la protection de Mr. et de Mme de Circourt. Je me rappelle bien l'influence, que Vous exerciez jadis à Ge-

bowiążę się dostarczyć jej możliwie najrychlej poświadczeń urzędowych, stwierdzających mój stopień uniwersytecki; dostarczę również tłumaczeń mych dzieł, o których mówiłem przedtem, jeżeli wogóle komisya uzna za stosowne je poznać.

Mam zaszczyt być z najwyższym szacunkiem, Panie Prezydencie, Pańskim najniższym i najpowolniejszym sługą

Adam Mickiewicz.

DO HR. DE CIRCOURT.

Genewa, 24 października (1838).

Panie hrabio, przybywam do Genewy dla niepokojenia, a jako niepokojący wszystkich, — całkiem się to rozumie — udaję się do Pana. Oto sprawa. Istnieje w Genewie akademia; mają w niej otworzyć kurs literatury porównawczej; katedra jest jeszcze wolna; ona by mi dogadzała pod każdym względem; porobiłem kroki, aby ją otrzymać; P. Sismondi i P. de la Riva obiecali mi swe poparcie i w tym celu uczynili naradę urzędową, której rezultatem jest, że przedewszystkiem trzeba sobie zapewnić protekcyę Pana i Pani de Circourt. Przypominam sobie dobrze, jaki wpływ Pan wywierał

nève, or je puis Vous assurer qu'en dépit de toutes les révolutions qui ébranlèrent l'Europe, le parti Circourt subsiste ici toujours également nombreux, compacte et actif. Si Vous voulez bien, Monsieur le Comte, me recommander, aux membres les plus influents de Votre parti, si Madame Anastasie ajoute un mot d'ordre pour Mr. de Candolle père; mon affaire est faite; telle est, du moins l'opinion des Genevois. Je confie cette lettre a Mr. le Comte Alexandre Potocki; il part dans le moment même, je n'ai que le temps de Vous assurer de la haute consideration et du profond respect, avec lesquels je serai toujours Votre très devoué serviteur.

Geneve, 24 Octobre a l'hôtel de la Balance t. s. v. p.

Adam Mickiewicz.

DO HENRYKA NAKWASKIEGO.

Genewa, 27 octobre (1838).

Muszę czekać w Genewie, aż się dowiem coś pewnego o tutejszej akademii. Wszyscy mnie radzą zacząć naprzód od dawania kursu, idzie tylko o wyrozumienie, czy się znajdą słuchacze. Za kilka dni zapewne można będzie coś pewniejszego wiedzieć. Z wyjazdem do Lozanny wstrzymam się aż do przyszłego tygodnia. Dowiedziałem się, że dawny profesor Lausański ma za sobą całą Akademią i miejsce prawie przyrzeczone, a zatem kandydaci znajdą wielką trudność w egzaminach, ale ten szczegół nie wiem czy pewny, i proszę, iżbyś go nie rozgłaszał.

Listy wszelkie i papiery, bądź łaskaw, natychmiast prześlij mnie do Genewy, adresując à la Balance.

w Genewie niegdyś, więc mogę Pana zapewnić, że na złość wszelkim rewolucyom, które wstrząsały Europą, stronnictwo Circourt istnieje tu zawsze równie liczne, ścisłe i czynne. Jeżeli Pan zechce, Panie Hrabio, mię polecić członkom najwpływowszym swego stronnictwa, jeżeli Pani Anastazya dorzuci rozkaz dla P. de Candolle, ojca, moja sprawa już stanie na dobrych nogach; taka jest przynajmniej opinia Genewczyków. Powierzam ten list P. hr. Aleksandrowi Potockiemu; on już odjeżdża, tak, że mi pozostaje tylko tyle czasu, aby Pana zapewnić o wysokim szacunku i głębokiem poważaniu, z jakiem zawsze będę Pańskim sługą wielce oddanym

Adam Mickiewicz.

JW. Prawodawczyni, szanowna małżonka twoja, dopytuje się, czy poeta będzie w Lausannie w poniedziałek? Nie mając żadnej dotąd odpowiedzi na moją notę, nie chcę próżnej podróży przedsiębrać.

Życzliwy sługa, Adam Mickiewicz.

Potocki wyjechał na kilka dni do Dijon, wraca w niedzielę. P. Małachowski Stanisław teraz obecny w Genewie ukłony PP. zasyła.

DO BOHDANA JAŃSKIEGO.

Genewa, 30 octobra 1838.

Odpowiedz państwu w Jouy, że nie mogę naznaczyć terminu mego przyjazdu do Paryża; jeśli tedy muszą spieszyć się, niech wezmą kogo drugiego. Przykro mi, że dotąd niepodobna zdecydować się i może będę żałował tego miejsca, ale muszę jeszcze czekać. Są tu w Genewie nadzieje, że znajdę coś lepszego, pracę mniejszą i przyjemniejszą, i większą płacę; może też i w Lauzannie coś odkryje się. Nieszczęście wszędzie, że trzeba czekać, łazić, tupać i ledwie, że nie szarlatanić!!! Proszę cię, abyś nikomu ani o moim tu pobycie ani o moich nadziejach nie wspominał. Odwiedzaj też czasem moją żonę, która teraz sama jedna została. Napisz do mnie, jeśli coś odbierzesz ciekawego z Rzymu lub skądinąd. Adres: à Genéve à l'hotel de la Ballance.

Adam Mickiewicz.

List twój wczora odebrałem w Genewie, kręcił się za mną kilka dni.

DO STEFANA WITWICKIEGO.

(Paryż) 29 listopada 1838.

Bądź, proszę, u doktora Everat, który mieszka na rue Castiglione No 3, czy 10 czy 12? Opowiedz mu całą chorobę mojej żony. Teraz ona ma się lepiej, ale ustawicznie woła o Everat; w nim jednym ma zaufanie. Trzeba, żeby on był łaskaw, widział ją raz i kazał brać lekarstwa. Idzie tu o jednę wizytę tylko. Potem pomyślimy o innych środkach. Zrób to dziś. Adam.

DO WŁADYSŁAWA LASKOWIGZA, W PARYŻU.

Paryż, [grudzień[1]] 1838 roku.

Szanowny Panie,

Otrzymałem właśnie list od naszego kochanego antypoda. Boleję nad tem, że on mniej szczęśliwy, dotąd nic nie odebrał od nas ani paków ani listów. Uważ, jak mu smutno, pewnie nas oskarża o niedbalstwo. Napisz, proszę, do Domeyki do Bordeaux, żeby lepiej wypatrywał okazyą i zaklinał kapitanów na wszystkie burze i monstra oceanu, żeby nas tak nie zawodzili haniebnie. Ja postanowiłem pisać przez P. Buso di Santa Collona, bo tędy jeden mój list, pierwszy i ostatni, doszedł przecież; poszlę także kopią przez pocztę affranszując. Obaczę, ażali nie będę szczęśliwszy. Bądź zdrów. Odnieś z łaski swojej paczkę Witwickiemu, *Quai Voltaire, 7.*

Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO ŻONY.

b. d.

Kochana moja Celino,

Odebrałem twoje dwa listy, z których widzę z niewymówną radością, że jesteś zdrowsza. Ja mam się lepiej. Zgadniesz, ile mnie kosztowało, że musiałem zgodzić się na rozstanie się z tobą; ale taka była rada i wola wszystkich bez wyjątku doktorów, bo tobie potrzeba tylko trochę spokojności do zupełnego wyzdrowienia. Zaklinam ciebie: staraj się sama pracować nad sobą i pomagać doktorom, którzy najszczerzej chcą tobie pomódz. Marynia zdrowa, Władzio zdrów i wesół.

Twój, Adam.

[1]) Chronologia, str. 16.

DO ŻONY.

[Około 27 grudnia 1838] [1]

J'ai été bien triste ces jours-ci. On m'a dit que vous vous agitiez, que vous vous obstiniez à demander vos enfants, votre mari. Chére Céline, ce n'est pas le moyen de nous revoir bientôt. Je vous répéterai dans chaque lettre que vous n'avez qu'à être tranquille et obéissante, si vous voulez revenir dans notre maison. Ne pouvez-vous donc pas attendre quelques jours tranquillement? ne savez-vous pas que votre tranquillité dépend votre santé? Le sacrifice de quelques jours vous coûte-t-il tant? Il y a cependant des mères qui vivent séparées de leurs enfants des années entières. Votre mère à vous avait entrepris de longs voyages, elle vous avait quittée pour soigner votre fortune, et vous ne voulez pas supporter notre absence lorsquil s'agit de notre bonheur! Soyez tranquille. Les enfants se portent bien. Ladislas vient de finir son sixième mois. Je m'occupe beaucoup d'affaires, j'espère qu'après votre guérison, nous aurons une existence plus et plus heureuse que jamais.

Votre affectueux,

Adam.

DO ŻONY.

(Około 27. grudnia 1838).

Byłem bardzo smutny w tych dniach. Mówiono mi, że jesteś niespokojna, że koniecznie żądasz swych dzieci, swego męża. Droga Celino, to nie jest droga, abyśmy się rychło widzieli. Będę ci powtarzał w każdym liście, że masz być tylko spokojną i posłuszną, jeżeli chcesz wrócić do naszego domu. Czy nie możesz przeczekać kilku dni spokojnie? Czy nie wiesz, że od twego spokoju zależy twe zdrowie? Czy ofiara dni kilku tyle cię kosztuje? Tymczasem są matki, które żyją rozdzielone od swych dzieci całemi latami. Twoja matka podróżowała daleko, opuszczała was w trosce o wasz byt, a ty nie chcesz znieść naszej nieobecności, gdy chodzi o nasze szczęście! Bądź spokojna. Dzieci mają się dobrze, Władek ukończył sześć miesięcy. Zajmuję się bardzo interesami; spodziewam się, że po Twem wyzdrowieniu będziemy mieli byt spokojniejszy i szczęśliwszy, niż kiedykolwiek.

Uściski Adam.

[1]) P: Chronologia, str. 17.

DO ŻONY.

[28 grudnia, 1838.]

Ma chère Céline,

J'ai reçu votre dernière lettre. Je me porte bien et je m'occupe maintenant de mon programme et de mes affaires. Vos enfants se portent bien. Marie est auprès de moi; le petit reste toujours chez madame Plater, car les médecins défendent de le déplacer. M. Voisin m'a donné sur votre santé des nouvelles consolantes. Je sais que vous ne manquez pas de courage: ajoutez-y un peu de résignation, et tout ira bien.

Votre Adam.

DO ŻONY, W VANVRES.

2. stycznia 1839.

Ma chère amie,

Vous savez que votre maladie n'est autre chose qu'une agitation excessive. Plus vous vous agiterez, plus vous vous tourmenterez, et plus longtemps vous serez séparée de moi et de vos enfants. Soyez parfaitement calme pendant quelques jours, et on vous laissera retourner chez

DO ŻONY.

(28, grudnia 1838).

Moja droga Celino, otrzymałem twój list ostatni. Mam się dobrze i zajmuję się teraz mym programem i memi sprawami. Dzieci mają się dobrze. Marynia jest przy mnie; mały jest ciągle u Pani Platerowej, bo lekarze nie pozwalają na odłączenie. P. Voisin dał mi pocieszające wiadomości o twem zdrowiu. Wiem, że nie brak ci odwagi; dodaj do niej trochę poddania się, a wszystko pójdzie dobrze. Twój Adam.

DO ŻONY.

2 stycznia 1839.

Moja droga przyjaciółko, wiesz, że twoja choroba jest niczem innem, jak tylko gwałtownym niepokojem. Im więcej niepokoić się będziesz, im więcej drażnić się będziesz, tem dłużej będziesz oddzielona odemnie i od Twych dzieci. Bądź zupełnie spokojna przez kilka dni a pozwolą Ci wrócić do nas. W ten sposób nasze szczę-

nous. Ainsi notre bonheur dépend de vous. Tâchez de vous occuper de quelque chose; commencez pour moi quelque broderie, qui sera en même temps un souvenir de notre séparation; tâchez de faire de la musique. Ladislas engraisse et grandit chaque jour; il est chez M. Plater, ou plutôt chez sa nourrice. Marie est toujours forte et se porte comme une dame de la halle.

Adieu. Adam.

DO ŻONY.

Kochana Celino,

Doktorowie mówią, że już nie długo trwać będzie twoje więzienie, tylko nie popsuj na nowo zdrowia, które tak szczęśliwie wraca. Ja nie mogę wcale doktorom rozkazywać ani kiedy cię mam widzieć, ani kiedy ciebie wziąć do domu: to wszystko nie odemnie zależy. Sama na mojem miejscu tożbyś zrobiła. Misia już wszystkie litery alfabetu zna i gotuje się, aby popisać się przed tobą. Bądź zdrowa, pisz do mnie jak najczęściej; wkrótce odbierzesz list obszerniejszy. Twój Adam.

DO ŻONY.

Kochana Celino,

Książki, o które prosiłaś, wkrótce mieć będziesz. Nie chciałbym, żebyś w tych dniach czytała: bo teraz zwłaszcza potrzebujesz największego spoczynku i doktorowie mówią, iż dziś każde wzruszenie umysłu byłoby szkodliwe. Słyszę, że się troszczysz o zły stan naszych interesów; bądź spokojna. Opatrzność nas nie opuści, wróćmy tylko do zdrowia; mam nadzieję, że się przyszłość lepsza odkryje. Dziatki zdrowe. Stanisława Wołowskiego dawno nie widziałem, on się do twojej kuracyi nie mięsza, zdałem wszystko na pp. Faleret i Voisin, oni bardzo nam są przychylni i obiecują prędkie wyleczenie. Trzeba im ufać, bo sama widzisz, że ci teraz już lepiej. Tydzień prędzej czy później, niewielką jest odwłoką, gdzie idzie o zdrowie. Posyłam ci bransoletkę twojej matki; wiem, że nosiła ją zawsze na ręku. Zegarek znalazł się. Domeyko pisał z Coquimbo; dobrze mu tam powodzi się, podróż szczęśliwie odbył. Wołowscy kazali kłaniać tobie, radziby cię widzieć, ale boją się ciebie irytować, szczególnie teraz. Bądź zdrowa. Twój. Adam.

ście zależy od ciebie. Staraj się czemś zająć, zacznij dla mnie jaki haft, który będzie równocześnie pamiątką naszego rozdziału; staraj się grać. Władek tłuścieje i rośnie co dnia; jest u P. Plater albo raczej u mamki. Marynia jest ciągle mocna, a zachowuje się jak przekupka.

Do widzenia. Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 8 stycznia 1839 roku.

Kochany Żegoto,

Listy twoje wszystkie doszły, a mianowicie: z Bahia dwa, jeden obszerny, gdzie opisujecie przejazd przez równiny. Zapewnie oddałeś ten list w Buenos-Aires, bo stamtąd nie miałem innego. Ja pisałem na ręce pana Buto w maju czy w junii przeszłego roku. Widać, że jeszcze ten list ciebie nie doszedł. Odczytawszy twoje wiadomości o Coquimbo, zawyrokowaliśmy, ja i Stefan, że tobie tam lepiej, niż nam tu, bo tu nas otacza step moralny bez końca, a na drodze miewamy ciężkie przeprawy. Ja doznałem różnych nieszczęść. Byłem w Szwajcaryi, starając się tam o miejsce w Akademii w Lausanne. Miejsce otrzymałem, było bardzo dobre. Tymczasem odbieram wiadomość, że żona chora. Znajduję konsylium przy żonie i drugie konsylium przy synku małym. Łatwo pojmiesz moje położenie. Żona po kilku miesiącach ledwie teraz daje nadzieję wyzdrowienia. Dzieci w obcych domach, ale przecie zdrowe. Miejsce owo w Lozannie nie wiem, czy znowu dostanę. Bieda wszędzie. Dziwię się, że wszystko to przetrwałem dotąd, alem bardzo zestarzał w duszy. Stefan był mocno chory, teraz ma się lepiej. Zaleski Bohdan przyjechał tu z okropnym plikiem poezyi, które pisał, a które są zdaniem mojem najcudniejsze i stawią go na czele naszych poetów. Cóż, kiedy Bohdan teraz w smutkach, bo prześladowanie dotknęło jego rodzinę na Ukrainie. Ciągłe złe wiadomości o kraju. Cie-

mięża naszych systematycznie w kraju, a nasi tu po staremu kłócą się i błaznują systematycznie. Zresztą nic nowego. Wiesz już zapewne z gazet, że Skrzynecki przybył do Belgii, gdzie go sprowadzono na przypadek wojny. Podobno z wojny nic nie będzie, tylko Skrzynecki narobił hałasu w całej Europie i pokłócił Leopolda z dyplomatami. Mówią, że i Czartoryski w sprowadzeniu Skrzyneckiego miał udział, ale nie wiem szczegółów tej sprawy. Od kilku miesięcy nikogo nie widziałem i nawet gazety rzadko czytam, a dzieci tylko odwiedzam i całe dnie siedzę w domu. Tobie radzę siedzieć w Coquimbo, póki się nie znudzisz; tymczasem może zaświeci jaka nadzieja. Pisz swoję podróż, jesteś pierwszy z Polaków, co puścił się na tak daleką włóczęgę, a jesteś człowiek piśmienny. Podróż twoja będzie ciekawa. Nieraz myślę nad tem, jak to nas los z małego naszego bractwa litewskiego rozegnał; jakie to zbiorą się dzienniki podróży po Chinach, Orenburgach, Sybirze, Ameryce, a kto wie, co nas dalej czeka? Wspomniawszy Orenburg, doniosę ci, że Tomasz już jest w Petersburgu. Janek ogłosił w Wilnie *Pieśni Gminne* pięknie tłómaczone i podobno powrócił na Białoruś. O Jeżowskiego lękam się, bo wiele osób w stronach, gdzie on mieszka, zaaresztowano. Posyłam list z Litwy, znajdziesz tam smutną wiadomość o śmierci Laskowicza. I ty opłakałeś już strat nie mało od czasu wygnania. Wieść o tej śmierci grachnęła była kilku dniami przed twoim wyjazdem stąd do Ameryki, ale ja nie miałem serca dać tobie na drogę taką złą nowinę i nie było też wówczas nic pewnego. Twoje karty i dziełko dotąd nie wyszły. Naprzód Hek, który jest wierutny oszust, ledwie je skończył w julii przeszłego roku, potem nad 500 franków wydarł jeszcze u mnie kilkadziesiąt. Nastąpił mój wyjazd do Szwajcaryi, a za powrotem tyle biedy, że nie mam dotąd wcale za co druki rozpoczynać. Z Litwy pojmiesz łatwo, dlaczego pieniędzy, o które pisałeś, nie przysłano. Wybacz mi tę zwłokę przez wzgląd, że oprócz niedostatków finansowych nie byłem w stanie niczem zająć się. Nic nawet przez ten czas czytać nie mogłem i nawet czytając, nie rozumiałem. Większą cierpiałem biedę, niż tobie opisuję. Misia jest zdrowa i już litery alfabetu zna. Synek mój wybrnął z choroby śmiertelnej i hoduje się u mamki. Jest dziecko ładne i dziwnie ciche, tak, że głosu jego nikt nie słyszy, zresztą zdrów i o ile na emigranta, wesół. Kiedy byłem w Szwajcaryi i kiedy tam dom piękny najmowałem dla siebie, zdarzało się tam miejsce na profesora chemii. Jakiż to był żal dla mnie, żeś ty tak daleko. Już chciałem pisać do Akademii, żeby ciebie wezwano i szukałem sposobów zwlec interes. Piękne marzenia rozchwiały się domowemi nieszczęściami. Nie jestem w humorze pisać ci obszerniej o różnych osobach znajomych i małych wypadkach, choć wiem, że to by ciebie zajmowało. Donoszę wszakże, że Jełowicki Aleksander został księdzem i wstąpił do seminaryum od kilku miesięcy. Nie widziałem go jeszcze w tym nowym charakterze. Budrewicz dostał miejsce podobno dosyć dobre. Zan Stefan trudnił się chemią organiczną i robił piwo z buraków w towarzystwie majstra Niemca, ale zdaje się, że spekulacya dotąd nie idzie. Byłem parę razy u księgarza, już dawno. Wtenczas nie miał żadnej okazyi. Teraz znowu dowiem się od niego, może zechce zabrać nieco książek i broszur, bo u nas broszury zawsze bujnie rodzą się i krzewią się, ale trzeba być w Coquimbo, żeby je czytać.

Twój, Adam.

DO ŻONY.

[10. stycznia 1839.] [1])

My zdrowi jesteśmy, ja i dziatki czekamy tylko, żeby tobie lepiej było, droga moja Celino. Bądź cierpliwa i staraj się być spokojna. Władzio w tych czasach dostaje ząbki. Posyłam ci trzewiki, przymierz, czy dobre; robota z *rue de la Chaussée-d'Antin*. Zegarek znaleźliśmy. Ściskam ciebie sercem całem, moja droga i biedna Celino.

Twój, Adam.

[1]) Por. Wł. Mick. II. 418.

DO ŻONY.

Ucieszyłem się niezmiernie, kochana Celino, słysząc, żeś spokojniejsza, a zatem zdrowsza. Jeśli tylko utrzymasz się dłużej w tym dobrym stanie, to wszystkie nasze nieszczęścia skończą się. Zmiłuj się, staraj się o to. Ja trochę miałem kataru, ale jużem zdrów. Dzieci mają się doskonale; bądź cierpliwa, a wkrótce je obaczysz. Everat bardzo był rad, że cię znalazł tak znacznie lepiej. Stancyą dawno opuściłem; mieszkam teraz w mieście, aby być bliżej dzieci i codzień je widzieć. Napisz, czy trzewiki przypadły ci do nogi. Twój, Adam.

DO ŻONY.

Kochana Celino,

Miło mnie słyszeć, że tobie coraz lepiej. Nie długo już będziemy rozłączeni. W domu mogłabyś znowu zgryźć się lub zirytować się, bo wiesz, że ja jestem humoru cierpkiego. Potrzeba tedy jeszcze trochę poczekać, ażeby chorobę na zawsze odpędzić. My zdrowi wszyscy. Władzio doskonale ma się, wesół zawsze i śmieje się. Misia także dopytuje się ciągle o ciebie, jest teraz u pani Faucher. Ja wziąłem stancyjkę na *rue Saint-Nicolas*. Bądź zdrowa i spokojna. Twój, Adam.

DO ŻONY.

[początek lutego 1839.] [1])

Moja kochana Celino,

Od kilku dni mam nieco kataru z przyczyny złego powietrza. Muszę w domu siedzieć, nie mogłem pójść na dawne mieszkanie wyszukać dla ciebie polskich książek. Tymczasem posyłam francuskie błazeństwa, może cię rozerwą. Proszę ciebie, moja miła, bądź cierpliwą. Ja wiem, co to więzienie: w mojej młodości siedziałem także w ciupie gorszej, niż twoja; pamiętam, że mię wtenczas więzienie uleczyło z początków melancholii. Widno, że i tobie było przeznaczono zażyć tego przykrego lekarstwa. Ale uważ, iż codzień jesteś zdrowsza, a zatem codzień nas bliższa. I mnie tu trudno i ciężko bez ciebie. Krysiński był bardzo rad z widzenia ciebie, znalazł cię zupełnie zdrową. Jeżeli jeszcze cię zatrzymano, to dlatego, aby doktorowie mieli zupełną pewność twego ozdrowienia. Trzeba ufać ich doświadczeniu. Dzieci zdrowe. Misia wczoraj była u mnie z wizytą. Jutro lub pojutrze będę mógł wyjść z domu. Pani Marly przyjechała i dopytuje się o ciebie; ale jej nie widziałem i nie miałem ochoty kogokolwiek widzieć w tych czasach. Jeżeli ty życzysz widzieć panią Marly, to ona przyjdzie do Vanvres. Napisz mi o tem: bez twego wyraźnego żądania sam zapraszać nikogo nie będę, żeby ci nie zrobić jakiej przykrości. W tych dniach będziesz widzieć Krysińskiego. Bądź zdrowa, ściskam ciebie bardzo serdecznie, wkrótce obaczymy się.

Twój, Adam.

[1]) Chron: str. 17.

DO ŻONY.

Dobre od ciebie mam nowiny: to i do mego zdrowia potrzebne. Póki całkiem nie przyjdziesz do siebie, póty i ja nie będę do niczego sposobny. Darmo chcę teraz kończyć interesa: ciągle jestem niespokojny o ciebie. Teraz słyszę, że już niezadługo będziemy mogli widzieć się. Pilnuj tylko mocno zdrowia, które powraca, pamiętaj, że gniewem albo uporem albo niespokojnością możesz znowu twój stan pogorszyć. Skoro wyzdrowiejesz, wyjedziemy z Paryża. Dzieci zdrowiusieńkie. Marynia trochę cierpiała na oczki, jak zwyczajnie, ale przeszło. Władzio tyje i już całkiem zdrów i krzepki. Ja zdrów także.

Pan Faleret nie pamięta imion polskich, więc nie wie, kogobyś życzyła widzieć; jeśli tedy miło tobie będzie, żeby cię kto odwiedził, napisz mi w liście.

Twój, Adam.

DO ŻONY.

[15. lutego 1839.] [1])

Kochana Celino,

Posyłam ci książkę polską świeżo wyszłą; dosyć zabawna, może cię na chwilę rozerwać. *Tadeusza* później mieć będziesz. W tych dniach odwiedzi ciebie Krysiński, a wkrótce ja. Nie będę ci powtarzał, że ja wszystko czuję i rozumiem, co ty teraz cierpisz; choćbyś nie pisała o tem, łatwobym domyślił się. Ale powiedz, cóż za ratunek na chorobę? Tylko cierpliwość. Wszakże ile razy mnie zęby bolały, mimo całe twoje politowanie trzeba było udać się do dentysty. Owóż udaliśmy się do doktorów i od nich wszystko zależy. Co ty piszesz, moja Celino, o mojem zapomnieniu? Słowo takie wyszło chyba z ciebie w chwili żalu albo gniewu. Dlaczego pytasz, czy obaczysz kiedy dzieci? Któż ci zabroni je widzieć, skoro wyzdrowiejesz, a to już tak blizkie. Dzieci zdrowe. Władzio już pełzać zaczyna. Oczko Maryni już się zgoiło. Bądź zdrowa, ściskam ciebie serdecznie, bardzo mi tęskno do ciebie. Twój, Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA.

Paryż 20 lutego 1839 r.

Mój kochany bracie!

Od pół roku tyle miałem w domu nieszczęścia, że nie wiem sam, jak je przetrwałem. Alem znacznie ucierpiał na ciele i na umyśle. Teraz ledwie zaczynam przychodzić do siebie. Nie chciałem donosić Tobie smutnych nowin, bo sam masz dosyć biedy, czekałem szczęśliwszej a przynajmniej spokojniejszej chwili. Teraz żona moja jest zdrowsza. Była tak chorą, że długo wątpiono o jej uleczeniu. Właśnie w tej chwili spadło na nas to nieszczęście, kiedy spodziewaliśmy się nadal los nasz polepszyć i zapewnić. Wyjechałem był w miesiącu wrześniu p. r. do Szwajcaryi, gdzie obierano profesora na katedrę literatury w Akademii w Lausannie. Miejsce to otrzymałem,

[1]) Por. Wł. Mick. II. 420.

ze wszech miar pożądane dla mnie, bo i spokojne i w pięknym kraju i z taką pensyą, że moglibyśmy wszyscy razem żyć wygodnie. Pierwszą moją było myślą ciebie o tem uwiadomić i wzywać. Kiedy tak cieszyłem się i dom już najmowałem, otrzymuję wiadomość, że moja żona ciężko chora i że potrzeba, abym natychmiast wracał. Znalazłem jedno konsylium doktorów przy żonie, drugie przy dziecku także chorem. Moja żona karmiła wtenczas synka, pokarm jej rzucił się do głowy, dostała pomieszania. Trzeba było dzieci z domu oddalić, a na koniec i ją samą od familii odłączyć i oddać w ręce doktorów. Teraz zaczęła szczęśliwie i prędko wracać do zdrowia. Można nawet mówić, że jest już całkiem zdrowa, ale musi jeszcze kilka tygodni zostać pod dozorem doktorów. Możesz łatwo sobie wystawić, jakie moje było życie przez ciąg tych kilku miesięcy. Zdrów jednak byłem, ale teraz, kiedy już mam nieco spokojności, zacząłem zapadać; mam przecież nadzieję, że do sił wrócę. Od kilku tygodni mam uparty katar i czuję ciężkie osłabienie i odrętwienie. Nie mogłem dotąd napisać programatu lekcyi dla Akademii Lausańskiej, która oń dopomina się, i boję się, żeby mnie miejsca nie odebrano, a dotąd ruszać mi niepodobna z Paryża. Tak, mój kochany Bracie, bieda wciąż za nami goni, i jeśli na chwilę da nam odetchnąć, to, żeby tem mocniej potem do żywego dojąć. Od Aleksandra nie miałem żadnej wprost wiadomości, wiem ze strony, że mu się dobrze w Charkowie powodzi. Przysłał tu mnie prezenta dla mnie i dla dzieci. Z naszych dawnych znajomych Tomasz Zan jest teraz w Petersburgu. Więcej o nim nic nie wiem. Domejko pojechał na profesora chemii i metalurgii aż do Coquimbo do Ameryki południowej. Jest teraz jak raz naszym antypodą, bo miasto, gdzie on przeb(ywa), leży na przeciwnej stronie kuli ziemskiej. Już z Litwy dalej niepodobno zajechać, chyba na księżyc. Pisał już stamtąd Domejko. Przebył szczęśliwie i Ocean i pustynie Pampas i góry Cordeliery, zdrów jest, miejsce ma wygodne; wysoko płatny, ale tęskno mu, bo w rzeczypospolitej chilijskiej całej on jeden tylko jest Polak. Z naszej garstki znajomych, cośmy razem w Wilnie biesiadowali, gdzieżeśmy

się rozproszyli! Kowalewski (nie wiem, czy go pamiętasz) był w Pekinie, Chodźko Aleksander w Persyi etc, etc. Czeczot Jan niedawno odwiedził Litwę i wydał w Wilnie pieśni gminne tłumaczone; podobno wrócił na Białoruś. Lucyan zawsze zatrudniony rzeźbą na drzewie, znacznie już postąpił i już z rzemiosła swego ma sposób do życia. Wiem, że miałeś zamiar opuścić miejsce twego pobytu. Czekaj na wiadomość odemnie. Za parę miesięcy najdalej zdecyduję się, czy tu pozostanę, czy do Szwajcaryi wyjadę.

Twój, Adam.

DO ŻONY.

Słówko ci tylko piszę, kochana moja Celino, żeby ci donieść o sobie i dzieciach. Jesteśmy zdrowi. Byłem z Marynią w gościnie u Władzia i bawiliśmy tam kilka godzin. Władzio zawsze u Platerów. Misia zdrowa i bujna, tęskni do ciebie. Wszyscy tęsknimy do ciebie. Staraj się, o moja miła, prędko wyzdrowieć.

Twój, Adam.

DO ŻONY.

Kochana moja,

Dziś rozmówisz się z Krysińskim, będziesz mieć wiadomość o dzieciach i powiesz mu szczerze, kogo sobie życzysz widzieć z osób znajomych. Czuję, że tobie tęskno, ale, moja Celino, zdaje mi się, że po takiem nieszczęściu, jakie przebyłaś, powinnabyś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć i wszystko się skończy. Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli ani chce bez powodu przedłużać twoję samotność; wiesz tedy, że idzie jedynie, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebezpieczny we wszystkich chorobach. Boją się, ażebyś w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot w tym czasie tak złym i dlatego cię zatrzymują. — Bądź zdrowa. Ja mam się dobrze. Dzieci zdrowe.

Adam.

DO ŻONY.[1]

Kochana Celinko,

Posyłam ci tapiseryą. Jeśli nie znajdę tej, którąś obrała, to inną sam wybiorę. W domu wszyscy zdrowi; dziś nigdzie nie pójdą dziatki, bo zły czas. Jadę obaczyć Misię. Władzio biega i huka i sobą tylko zajęty, ani o mnie ani o ciebie nie pyta. Ja spałem nieźle, ale czuję się strudzony. Mam nadzieję, że ty spokojniejsza. Mam pewność, że nie długo tam zostaniesz i przeczucie, że to twoja ostatnia choroba i już się nie wróci. Myślę teraz, jak mamy urządzić się, żebyś miała mało kłopotu i więcej swobody dla twego życia umysłowego i moralnego. Wszystko to się do czasu ułoży. Wiersze twoje odczytałem. Bardzo je cenię; bo wiesz, że tobie nie pochlebiam i twoich talentów zbyt nie wydziwiam. Poezye pisz albo układaj; mnie się zdaje, że to cię będzie uspakajać, a mnie się podoba. Bądź zdrowa, moje dziecię, i zawsze tak słodka, jak wczora; gdybyś zawsze taką była, nie byłabyś chora.

Twój, Adam.

DO BOHDANA JAŃSKIEGO.

[Paryż, rue St. Nicolas d'Antin 25]
(Stampilia pocztowa: 1839.)

Czwartek.

Czy nie znajdziesz gdzie owego artykułu o Puszkinie, com go umieścił w dzienniku francuskim? Nie pamiętam, jaki tytuł dziennika. Wydawca ówczesny pewnie w Paryżu, u niego pewnie egzemplarz znajdziesz. Bardzo mnie zobowiążesz, jeśli w tych dniach artykuł dostawisz. Bardzo go potrzebuję. Vale.

Adam Mickiewicz.

Rue St. Nicolas d'Antin 25.

Jeśli znajdzie się parę egzemplarzy, weź je.

[1]) Ten list — być może — pisany w r. 1841, w czasie powtórnej choroby żony.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W FONTAINEBLEAU.

Paryż, Val-de-Grâce, 8 maja 1839 roku.

Idę właśnie, mój Bohdanie, do Bernarda Potockiego, który, słyszę, jedzie do Poznania; przez niego piszę do Raczyńskiego, bo na tę korespondencyą trzeba okazyi. Obiecam mu posłać rękopism i zapytam, jakie naznaczy kwantum. Gdybyś nie zgodził się na warunki, rękopism zwrócą. Ale mam wszelką nadzieję, że Raczyński odpowie moim życzeniom. Ma on wielką ochotę drukować. Ustawicznie coś wydaje, domaga się u mnie o rękopisma i przysyła z góry pieniądze, których nie zażądałem i za które nic mu nie przyrzekam. Widocznie tedy będzie rad mieć taką rzecz, jak twoje dzieło, do ogłoszenia.

Cóż też ty tak bierzesz do serca broszury strasburskie? Spotkałem wczora Goszczyńskiego i mówiłem o tem, ale on wcale nie miał na myśli nic złego; w końcu trochęśmy z ciebie żartowali, my, jako politycy głębocy, żeś taki *vates irritabilis*. Zresztą niech sobie bazgrzą, my budujmy swoje, oni swoje, obaczym, czyja robota ostoi się. Mnie lżej teraz na sercu, kiedy mnie łają za katolicyzm, niż wtedy, kiedy mnie chwalono za szurum burum, z którego nic dobrego nie wyniknęło. Gdybym ja był teraz w takim sztosie pisania, jak ty, toby mi na chwilę humoru nie popsuły broszury całego świata. Ale, ale, mam być u ciebie jutro we czwartek, a pewniej w piątek. Przybędę statkiem parowym. Goszczyński też pono jedzie ze mną. Biorę też z sobą Mazura Mierosławskiego, który bardzo chce ciebie poznać. Ja mam do niego słabość... My już pokwaśnieli, ten Mazur nam się przyda, bo jest okrutny gawęda. Tylko boję się, żebyś ty na niego nie krzywił się. Jeżeli nie zechcesz przed nim czytać, to go wyprawim won, już to sobie z góry zamówiłem. Możeby nieźle i jemu co przeczytać, ażeby na Mazura tchnąć lepszym wiatrem poetyckim; inaczej.. U mnie wszyscy zdrowi. Po paszport już podałem prośbę. Ściskam ciebie i Józefa. W piątek nas czekajcie. Adam.

Twój list długo błąkał się. Ledwie wczora przyszedł.

DO IGNACEGO DOMEYKI W COQUIMBO.

Paryż, 9 maja 1839 roku Rue du Val-de-Grâce.

Kochany Ignacy,

List ostatni pisałem do ciebie, będąc w wielkich biedach i kłopotach; teraz nieco się niebo nademną wypogodziło. Żona moja długo niebezpiecznie chora, teraz całkiem przyszła do siebie. Dzieci zdrowe. Marynia czasem ciebie wspomina, zawsze wie, że jesteś w Coquimbo i stamtąd wracasz z prezentami. Władzio przycierpiał wiele, przecież wybrnął z biedy, rośnie teraz i dość jest krzepki. Wybieramy się w tym miesiącu do Szwajcaryi. Donosiłem tobie, że znalazłem tam był miejsce profesora. Ale w kłopotach domowych nie miałem sił zająć się korespondencyą z władzami i pisaniem projektów, może tedy znajdę teraz jakie trudności. Jeślibym tam osiadł, zarazbym myślił, czyby się nie udało tam ciebie przesadzić. Robilibyśmy experymenta chemiczne, bo do chemii, równie jak do muzyki, zawsze mam, jak wiesz, niemały pociąg. Tymczasem nie widać, żebyśmy coś mędrszego wymyślili nad bakalarstwo. W całej Europie głucho i ciemno. Z Polski tyle tylko wiadomości, że arcybiskup Dunin, którego sprawa dotąd toczy się, trzyma się mocno przeciwko rządowi i jeszcze nie rychło Prusacy poznają ważność sprawy, którą sami zaczęli i którą radziby teraz jakkolwiek udusić. Nasi zaś rodacy emigranci i teraz jeszcze nie przejrzeli. Z Litwy gorsze wiadomości. Był tam długo na włóczędze polityczny jakiś emisaryusz Konarski, ten pochwycony pociągnął mnóstwo ludzi. Trudno nam tu wiedzieć coś z pewnością. To tylko pewne, że mnóstwo familii całych uwięziono. Słychać, że daleko więcej ludzi wpadło w szpony moskiewskie, niż w czasie rewolucyi. Z naszych znajomych Romerowie młodzi i Kozakiewicz wysłani na Sybir. Dziwne przeznaczenia naszej generacyi. Kozakiewicz tylekroć wybrnął, a nakoniec musiał się spotkać z Sybirem. Widzisz tedy, jak to u nas same biedy i z blizka i z daleka. Nie ma się po co śpieszyć do Europy. Ale pono i twoi Chilijczycy coś tam wzięli po grzbiecie. Bóg wie, czyja tam

sprawa lepsza? ale ja czuję już jakąś sympatyą do Chilijczyków i zaczynam już życzyć im zwycięstwa. Słusznie Witwicki znalazł tego przyczynę w tem, że ty jesteś w Chilii. Owóż, jak to sądy nasze polityczne i sympatye mają czasem głęboko ukryte źródło. Zapomniałem ci donieść, że Mikołaj miał zamiar mianować księcia Leuchtenberg, przyszłego zięcia, wielkorządcą Polski. To tylko wieści. Głoszą także ciągle o buntach Kozaków na Donie, i to tylko wieści. Za to złe nowiny sprawdzają się. Że uniwersytet kijowski, zapewne podejrzany o polszczenie się, został zawieszony i pewno będzie albo skasowany albo całkiem zmoskwiczony. Brat mój Aleksander przeniesiony stamtąd do Charkowa. W emigracyi po dawnemu głupstwa i kłótnie. Z naszych znajomych Witwicki zdrowszy. Zan Stefan wyjeżdża na wieś na basetlistę. Ci, co pojechali do Rzymu, siedzą tam i powoli zdaje się, że byt tam sobie zapewniają. Papież zdaje się coraz mocniej sprawą Kościoła Polskiego zajmować się, ale w Polsce nie ma na kim i na czem tej sprawy oprzeć. Zdaje mi się, że już wszystko, kochany Ignacy. Resztę, jeśli co znajdzie się, to na potem, bo w miesiąc do ciebie list mój wyprawię. Ale ty pisuj częściej; z Coquimbo dwa listy tylko miałem. Odłożyłem na koniec rzecz najważniejszą, to jest twoje mapy; dotąd nie wyszły dla przyczyn, które tobie oznajmiłem. Skończyło się na tem, że Ludwikowi Platerowi zdaję cały interes. on jeden i najprędzej i najlepiej potrafi wszystko wykonać. Ja przez długi czas nie byłem w stanie o niczem myśleć.

Bądź zdrów. Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI W COQUIMBO.

Paryż, 13 czerwca 1839 roku. Rue du Val-de-Grâce.

Kochany Senior Domeyko,

Wyprawiam do ciebie listy prawie co miesiąc i nadal regularnie ten zwyczaj zachowam. Przy listach moich paczki szpargałów. W przyszłym miesiącu wyszlę dla ciebie kilka książek francuskich, które zdają mi się warte czytania w Ameryce. Ty za każdym razem donoś, czy

i jak wiele posyłek odbierasz? Ja z żoną i dwojgiem dzieci puszczam się za tydzień do Szwajcaryi, miejsce, które mi wprzódy ofiarowano, odszukać. W każdym przypadku mam zamiar jakkolwiek tam usadowić się. Rodzina moja, dzięki Bogu, zdrowa. O nas nie wiele mam tu do doniesienia. Armia nasza emigrancka zawsze biwakuje, a więc biuletyny puste. Do wojny z Belgami, jak wiesz, nie przyszło, ale tam zawsze tli na przyszłość pożar... Oczy teraz wszystkich zwrócone na Wschód, trudno przewidzieć, co stamtąd wyniknie. Zdaje się, że Francya zaszyła się w psią skórę i nic tam stanowczego nie przedsięweźmie. Słowem, niema po co wracać do Europy. Ty powinieneś koniecznie pisać dziełko o tem, co widzisz w Ameryce, dla Polaków i pisać tak, żeby w kraju mogło być drukowane, a my tu rękopism twój w Poznańskiem puścim na świat. Tłumacz także co z hiszpańskiego, bo tylko praca może nas w bezczynności trochę ożywiać. W kraju prześladowania straszne. Ogromna liczba rodzin cierpi prześladowanie. Trudno tam najcichszemu człowiekowi w domu dosiedzieć. U nas tu twoi znajomi zdrowi. Czekaj na poezye Zaleskiego, które za kilka miesięcy z druku może wyjdą; będziesz miał na wiele miesięcy najmilsze czytanie.

Bądź zdrów, Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, (koniec czerwca — początek lipca 1839 roku) [1]

Kochany Bohdanie,

Dowiesz się od Wielogłowskiego o naszem tu przybyciu i powodzeniu. Zdaje się, że miejsce powoli odzyska się, ale nie bez trudności; bo tu zaszła rewolucya, która wywróciła dawny rząd, po większej części złożony z profesorów, a stąd teraz na profesorstwo i na akademią hałas, że kosztowna, że nie bardzo potrzebna. Prawdę mówiąc, jest w tem trochę prawdy. Wszakże ponieważ mam i w przeciwnej partyi przychylnych, mam nadzieję, że koniec końców tu utrzymam się. Czekam na odpowiedź

1) C. Chronologia, str. 18.

od Raczyńskiego. Napiszę, żeby wprost z tobą zniósł się. Obaczymy. Jeśliby jaka zaszła trudność lub ociąganie się, to trzebaby drukować wszystko w Paryżu. Bądź zdrów, napiszę do ciebie wkrótce przez Witwickiego,

Twój, Adam.

A. M. LE COMTE JUNDZIŁŁ À BEAUSEJOUR, LAUSANNE.

[b. d. koniec czerwca 1839.]

Monsieur le comte, on vous a déjà parlé de notre dernière entrevue avec M. Gai. Nous le trouvâmes on ne peut plus aimable et complaisant. Je pense, que nous devons cette complaisance à l'amitié qui'l a pour vous. Il accepte nos propositions. Il ne s'agit plus que de les rediger, de faire enfin petit contrat. Auriez-vous, Monsieur le Comte, l'extreme bonté de vous en charger, car je n'ai malheuresement aucune idée de cette sorte d'écrit. Vous connaissez les conditions. Nous désirons avoir les chambres, que vous savez, au prix de trois louis et demi par mois. J'éspère qu'on nous fornira en meubles et ustensiles ce qui est nécessaire pour un appartement garni. Nous serons tenus de décamper si M. Gay loue sa maison ou s'il y fait faire des réparations Je dèsire par-dessus tout, que M. Gay ne s'occupe pas trop de ces réparations, quil y pense le plus tard possible, mais cette dèrniére clause trouvera difficilement place dans un contrat. Je me fixe à Lausanne. Je tâcherai do loger dans mes meubles, je prendrai alors probablement l'appartement, qui se trouve dans la maison en construction au bas de Beauséjour. Mais je ne peux contracter aucune obligation à cet égard, car mon séjour à Lausanne et la nature de l'appartement et des meubles, dont j'aurai plus tard besoin, dépendent de circonstances qu'il m'est impossible de prévoir.

Agréez, Monsieur le Comte, l'assurance de mes sentiments distingués. Adam Mickiewicz.

DO P. HR. JUNDZIŁŁA, W BEAUSÉJOUR, LOZANNA.

Panie Hrabio, mówiono już Panu o naszem ostatniem widzeniu się z P. Gai. Okazał się dla nas możliwie najmilszym i chętnym do ustępstw. Sądzę, że tę chęć do ustępstw zawdzięczamy przyjaźni, którą on ma dla Pana. Przyjmuje nasze propozycye. Chodzi tylko o ich zredagowanie, wreszcie o spisanie małego kontraktu. Czy byłby Pan, Panie Hrabio, tak nadzwyczajnie dobry zająć się tem, bo ja niestety nie mam żadnego pojęcia o piśmie tego rodzaju. Pan zna warunki. Chcemy mieć pokoje, które Pan zna, za cenę 3½ ludwików miesięcznie. Spodziewam się, że nam dostarczą z mebli i sprzętów tego, co jest konieczne w mieszkaniu umeblowanem. Będziemy zobowiązani wyprowadzić się, gdyby P. Gai wynajął swój dom lub chciał go przebudować. Pragnę przedewszystkiem aby P. Gai nie zajmował się zbytnio przebudową, żeby myślał o niej jak najpóźniej, ale ta klauzula z trudnością wejdzie do kontraktu.

Osiedlam się w Lozannie. Będę starał się mieć swe meble, wtedy wezmę prawdopodobnie apartament, który znajduje się w domu, świeżo budowanym w dole Beauséjour. Ale co do tego nie mogę zobowiązać się do niczego, bo mój pobyt w Lozannie i rodzaj apartamentu i mebli, których potem będę potrzebował, zależy od okoliczności, których nie mogę przewidzieć.

Proszę przyjąć, Panie Hrabio, zapewnienie mego szczególnego poważania. Adam Mickiewicz

DO IGNACEGO DOMEJKI W COQUIMBO.

Lozanna, 1 augusta 1839 roku. Rue Saint-Pierre, 16.

Mój miły Ignacy,

Ręce mi opadają, kiedy piszę do ciebie, widząc, że moje listy nie wiedzieć gdzie błądzą czy giną, a ty może oskarżasz nas o niedbalstwo. Ja co kilka miesięcy listy wyprawiam, wiem, że inni twoi znajomi piszą także; posłaliśmy też tobie wiadomości z Litwy i książek nieco i dzienników. Czy ów Buxo chowa to wszystko? czy okręta poginęły? czy też gdzie zastanowiły się i może da Bóg, posyłki jeszcze choć późno odbierzesz. Twoje listy co do jednego wszystkie doszły, choć różnemi drogami. Widać, że naszę Europę, jako dawną panią i osiadłą, łatwiej znaleźć, niż wasze Coquimbo. Bądź tedy pewny, że, co ty posyłasz, to nas nie minie. Że zaś każdy mój list mam dotąd za stracony, dlatego choć pokrótce po-

wtórzę, co już donosiłem. W przeszłym roku otrzymałem miejsce profesora literatury łacińskiej w Akademii Lozańskiej. Choroba długa żony przeszkodziła memu osadowieniu się. Teraz znowu tu z całą rodziną przybyłem i zapewne miejsce odzyskam, będę bakałarzył. Żona i dzieci zdrowe. Misia znacznie urosła. Władzio wybrnął z długich i niebezpiecznych chorób i zaczyna pełzać; chłopczyna będzie chudy; poszedł po mnie, jak Misia po matce. Mieszkamy tu dosyć dobrze i płacimy franków 80 na miesiąc, dom wymeblowany. Okna mam z mego pokoju na jezioro Leman i na Alpy, tylko szkoda, że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których zaraz można położyć się i przespać, niż te dalekie blichtry, co oczy trudzą jak *camera obscura*. Miasto Lozanna zresztą dość nudne. Mieszkańcy nam przychylni i byłoby tu nam dobrze, gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzej ziemi! Ale próżno, jesteśmy, jak cyganie, wszędy gośćmi. I ja tu w Lozannie jestem tak odosobniony, jak ty w Coquimbo, tylko bliższy swoich. Pojmuję doskonale twoję tęsknotę. Jeżeliby ci było zbyt ciężko, to nareszcie zostaw tam laboratoryum, a sam rejteruj się do naszego *dépôt*. Szanuję waszę rzeczpospolitą, ale nie chciałbym, żebyś dla niej umierał *in cathedra*. Tymczasem pisz twoje podróże, a nawet, jak ci radziłem, pokrótce historyą Ameryki południowej przed Hiszpanami (o ile wiadomo), za Hiszpanów i teraz; pisz tak, żeby w kraju można drukować i dodasz na końcu twoję podróż. Ci, co dotąd o Ameryce owej pisali, zajmowali się tylko ziemią i kruszcami, o ludziach mało co wiemy. Powinienbyś na przyszłe wakacye zamiast Kordylierów zwiedzić Meksyk i Peru. O wojnach waszych wiem dosyć wiele, bo zawsze czytam z uwagą w gazecie, co się tyczy Coquimbo. Mam dla ciebie wynotowane różne książki, ale muszę pierwej odebrać od ciebie jaką wiadomość i mieć nadzieję, że te książki dojdą. Od czasu, jak rzuciłem Paryż, nie wiele wiem o tem, co się tam dzieje. Witwicki siedzi u wód w Vichy, ciągle słabowity. Zan Stefan przystał na muzyka nadwornego do jakiegoś Francuza, nierad z miejsca, ale słyszę, że zdrów i tyje. Bohdan zawsze pisze wiersze i zawsze mu się udają, ale dotąd nie ogłosił nic; Tomasz Zan mieszka w Petersburgu. Na Litwie ciągle śledztwa i biedy. Teraz u nas politycy zajęci wypadkami na Wschodzie. Francuzi i Anglicy rozumują, a nasi stupajkowie robią, co chcą; wszakże z tych wypadków wywiąże się coś ważnego i dla nas. Ja ciągle Boga proszę, żeby Moskale wzięli Konstantynopol. Wtenczasby zmieniła się postać Europy. Cóż, kiedy Moskale rozumni, nie spieszą się, a Francuzi głupi przeszkadzają im, jeżeli nie czem innem, to krzykiem. Zabawisz się zapewne czytaniem Seweryna Soplicy. Gdybym miał pieniędzy więcej, puściłbym się odwiedzieć ciebie. Postawię na loteryą wiedeńską na tę intencyą. Zresztą upatrz dla mnie miejsce w Coquimbo, a ja ruszę nawet z całą gromadą, a jeżeli to być nie może, zacznę myśleć o tem, żeby ciebie nazad sprowadzić. Bądź zdrów i jak można wesół.

DO WŁADYSŁAWA LASKOWICZA, W PARYŻU.

Lozanna, 11 augusta 1839 roku.

Spieszę, mój szanowny Panie, z listem do Ignacego. Zmiłuj się, wręcz ten list Francuzowi i zaklnij go (jeśli masz sposób zakląć Francuza) na co bądź, żeby nasze listy do Coquimbo dostawił. Co się to dzieje, że Ignacy nic dotąd od nas nie odebrał? Spodziewam się, że owa paka, którąś był przygotował, dawno wysłana. Dobrze byś zrobił, gdybyś wstąpił do księgarni i wziął na mój rachunek kilka jakichbądź broszur, a mianowicie tomik drugi Seweryna Soplicy; dla Domeyki byłby to wielki gościniec, a okazya nie prędko zdarzy się. Ja i moi wszyscy jesteśmy zdrowi. Musiałem powtórnie podawać się do kandydatury i akademia już mię wybrała, ale długie są formalności w Radzie stanu. Tymczasem i tu równie jak w Coquimbo, równie jak w Paryżu i w Londynie, źle nam, a im dalej od granic powiatów Nowogrodzkiego i Lidzkiego, tem gorzej.

Bądź zdrów, szanowny Panie. Chełchowskiemu kłaniaj się. Czy też nic tobie krewni Domeyki nie odpisali wzglę-

dem owych 500 franków? Szkoda, że ich nie odesłano. Moglibyśmy drukować mapę. Cięży mi na sercu ta mapa! A jeszcze teraz nie mogę sam kosztów wszystkich zastąpić. List mój odpieczętować można i włożyć w inną kopertę. Mickiewicz.

A. M. LE COMTE JUNDZIŁŁ.

Lausanne, 29 Aout 1839.

Rue Saint-Pierre No. 16.

Je Vous prie, Monsieur le Comte, de vouloir bien communiquer ces quelques notes à la personne qui me demande des renseignements sur M. Lucien Stypułkowski.

Ce jeune homme est né en Lithuanie dans le gouvernement de Grodno, de parents nobles. Ayant pris part à la dernière insurrection, il a suivi les débris de l'armée nationale à l'ètranger. Depuis quil habite la France, il n'a cessé de travailler comme ouvrier dans le but de se créer une existence indépendente. Son honnêteté, sa probité et sa vie labourieuse sont connues de ses compatriotes et lui valurent une estime générale. De ma part, je n'ajouterai rien à ce témoignage honorable que l'opinion des Polonais rend à mon cousin, car je me trouve à son égard dans une position particuliére. M. Lucien Stypułkowski n'est pas seulement mon cousin, il est mon meilleur ami. Il m'a rendu des services, qui lui donnent des droits à ma reconnaissance. Les liens qui nous unissent, sont trop intimes pour que je puisse dire sur son compte tout ce que je pense, sans être soupçonné d'une certaine exageration.

Agréez, Monsieur le Comte, l'expression des sentiments trés distingués avec lesquels j'ai l'honneur d'être votre très humble et très obeissant serviteur.

Adam Mickiewicz.

DO P. HRABIEGO JUNDZIŁŁA.

Lozanna, 29. sierpnia 1839.

Ulica Saint-Pierre, Nr. 16.

Proszę Pana, Panie Hrabio, zakomunikować te słowa osobie, która mię pyta o informacye co do P. Lucyana Stypułkowskiego.

Ten młodzieniec urodził się na Litwie w gubernii grodzieńskiej, z rodu szlacheckiego. Wziąwszy udział w ostatniem powstaniu, poszedł za szczątkami armii narodowej na obczyznę. Od czasu zamieszkania we Francyi nie zaprzestał pracować jako robotnik, aby sobie stworzyć byt niezawisły. Jego szlachetność, uczciwość i pracowite życie są znane jego współziomkom i zapewniły mu powszechny szacunek. Z mojej strony nie dodam nic do tego zaszczytnego świadectwa, które opinia Polaków daje memu krewnemu, bo w stosunku do niego jestem w położeniu szczególnem. P. Lucyan Stypułkowski jest nietylko mym krewnym, ale i mym najlepszym

DO BRONISŁAWA FERDYNANDA TRĘTOWSKIEGO.

Lausanne, 9 września 1839.

Szanowny Panie,

Dłużny tobie jestem z dawien dawna; nie odpowiedziałem na list, nie podziękowałem za przysłanie dzieła. Wstyd mi, że tak późno zgłaszam się, że podobno jeszczebym nie zebrał się na pismo, gdyby nie zdarzona okazya. Jest to prawdziwie po polsku, wybacz mi. Do człowieka takiego, jak ty, nie mógłbym pisać zwyczajnych grzecznostek, a o dziełach twoich miałbym niezmierną ochotę wygadać się, ale nie śmiałem pisać i nie jest to rzecz listu sądzić rezultat głębokiego myślenia, owoc kilkoletniego życia naukowego i moralnego. Tyle ci powiem, że wielekroć odczytałem dzieła twoje z najwyższem zajęciem; widzisz tedy, że osiągnąłeś już jeden cel, to jest musisz być jasnym i popularnym, kiedy w tobie *profanum vulgus* smakuje. Mam zawsze nadzieję, że kiedyś zaczniesz pisać dla Polski i po polsku; myślę, że wtenczas właśnie staniesz się filozofem w całem znaczeniu. Bo dla filozofa, równie jak dla wojownika, w ojczyźnie

przyjacielem. Oddał mi usługi, które mu dają prawo do mej wdzięczności. Węzły, które nas łączą, są zbyt ścisłe, abym mógł powiedzieć o nim to wszystko, co myślę, nie będąc podejrzanym o pewną przesadę.

Proszę przyjąć, Panie Hrabio, wyrazy mych gorących uczuć, z jakiemi mam zaszczyt być Pańskim najniższym i najpowolniejszym sługą. Adam Mickiewicz.

odkryją się środki i siły, o których on sam wiedzieć z góry nie może. Będę ci więc śpiewał piosnkę: *Marsz Trętowski z Niemiec do Polski.* Jesteś od czasu Lecha pierwszym i jedynym Polakiem, który zna całe terrytoryum obcej filozofii, obszedł je, zmierzył, a więc i posiadł. Owóż w historyi naszej, tak mało znanej, wybadałbyś źródło wielkiego filozoficznego życia, wyrozumiałbyś jego kierunek na przyszłość, a przez to ułatwiłbyś jego rozwijanie się. Dotąd obce filozofie, równie jak obce orły, panują na naszej ziemi. Mowa także słowiańska, stara jak świat, a żyjąca w swoim organiźmie, dałaby ci sposoby wykrycia wielkich tajemnic, które może z niej tylko samej mogą się wyjaśnić. Inne języki albo zapadły w przeszłość i umarły, albo żyją oderwane od przeszłości, jak gałęzie odcięte. Mnie się zdaje, że twój duch w polskim duchu począłby systema filozoficzne nowe i różne od tego, które teraz na obcej ziemi (a nazywam ziemią i książki) urodziłeś albo raczej zbudowałeś. O samych twoich dziełach nie miałem zamiaru odzywać się, ale kiedym już raz rozpisał się, to też pozwolę sobie zadać ci niektóre pytania i wyspowiadać się z moich wątpliwości.

Uważasz filozofię jako robotę umysłu ludzkiego, umysłu greckiego. Czy pewny jesteś, że nie było na dnie tej filozofii *podań*, z których, jak z korzenia, wyrosły systemata? Przecież sami Grecy Pitagora podania ze wschodu prowadzą. Ten Pitagoras, który z postępem filozofii coraz był mniej rozumiany i teraz może już na zawsze zakryty, nie jest to roślina greckiej ziemi. Owóż mnie się zdaje, że o nim nie tyle, ileby warto, powiedziałeś. Podzielam zdanie tych, którzy widzą w filozofii greckiej jednę połowę albo szkołę, ugruntowaną na tradycyi, a której to było charakterem, że uważała pewny rodzaj życia, pewną dyscyplinę za konieczny warunek dojścia prawdy, kiedy drudzy nawet po pijanemu mogą filozofować. Teraz nowe poszukiwania zdają się dowodzić, że nawet Arystoteles żywcem od Indyan wiele rzeczy wypisał. Dalej, Szanowny kolego, od czasów greckich aż do Kanta wszystko przeskoczyłeś i powiadasz, że po Sokratesie idzie Schelling. Cały wiek średni, który tak światem ruszał, podług ciebie nie miałby filozofii godnej uwagi, a przynajmniej godnej porównania z Sokratesa lub Schellinga teoryami. Czy także powiedziałbyś, jak bibliotekarz drezdeński o mistykach: *philosophia fanatica et barbara?*

O Jakóbie Boehmie, chociaż z wielką pochwałą wspominasz, sterczy on u ciebie, jak kamień w rzekach, nic do organizmu nie należąc. Stąd też i Baadera krótko bardzo zbyłeś i wtrąciłeś go między Szelingistów i Heglistów. Mnie się zdaje, że Baader nawet u przeciwników godzien uwagi i nie dość go ladajako z pola zepchać. Nie mówię nic o św. Tomaszu, a tem mniej o Ojcach Kościoła!

Muszę tu stanąć, bobym wpadł w zapał i gawędę.

Drugie twoje dzieło (cudnie napisane, równie jak pierwsze co do stylu i wykładu „*De anima immortali*"), pocieszyło mię, bo zdaje mi się, żeś zrobił wielki krok naprzód, a raczej wewnątrz. Tylko powiedz mi, co rozumiesz przez ortodoksyą, na którą się gniewasz? Jeżeli katolicką, to przyznajesz jej niesłusznie różne opinie, do których się ona nie przyznaje, a znowu odbierasz jej dogmata przez nią poświęcone, naprzykład ciała zmartwychwstanie etc. etc. Twój Olimp śliczny jest i poetycki, ale odważyłbym się doń szturmować, choć nie jestem olbrzym, i możebym zrobił w nim dziurę jaką. Ciekawy jestem, jakbyś naprzykład pogodził z ideą jedności ten rozdział między twoim Erebem i Olimpem i teraźniejszością, które, jeśli w jednym Bogu egzystują, muszą też i nawzajem działać na siebie. Oken dowiódł, a raczej dostrzegł, że każdy ułom wpływa na całe uniwersum; a ty myślisz, że wszyscy Święci nie mają żadnego na nas wpływu. Słusznie potępiasz nieśmiertelność historyczną tylko; a wszakże, podług twojej teoryi, przeszłość nie działa tylko przez historyą? Czem że jest w twem znaczeniu historya? Wiesz, Szanowny Panie, że katolicy uważają historyczne osoby jako zawsze działające, nie tylko na inteligencyą, ale jako żywe na całego człowieka. Litania do wszystkich Świętych nie odmawia się tylko dla pamiątki! Hegel, sam Hegel czuł instynktem potrzebę modlitwy, ale nie wiedział, jak ją wsadzić w swój

system. Podług twojego również modlitwy niema. Uważ, czy nie brak czego systematowi powszechnej filozofii, który nie tłómaczy modlitwy.

Teraz, Szanowny Panie, gdybym cię znowu zaczął chwalić, naprzykład twój wykład i mnóstwo głębokich prawd i płodnych uwag, nie prędkobym skończył. Twoja teorya władz umysłu wywinionych organicznie, którąś pierwszy tak jasno pojął, zmieniłaby całą estetykę, w której dotąd imaginacya i um i rozum upakowane, jak w szufladkach. Przypominam, że Baader zmysły wszystkie uważa jako zmysł jeden, podnoszony coraz do wyższej potęgi. W tych dwóch uwagach ileż to leży prawdy.

Wybacz mi raz jeszcze te wszystkie bezładne zarzuty. Mam jeszcze do ciebie prośbę. Dowiedz się, co kosztują dodatki do historyi lit. łac. Joh. M. Baehr. Tudzież Gram. Scyl. albo Grotefend elementa doctri. metri. Hermanna. Może jest co lepszego teraz o metryce? Ja oddawna wypadłem z filologii. Dzieła te mnie przyszlij zaraz, a ja ci zaraz zwrócę pieniądze, albo oznajm, ile mam przysłać, jeśliś nie w stanie koszta podejmować.

Adres: *à Lausanne, rue Saint-Pierre 16.*

Twój życzliwy Adam Mickiewicz.

DO HENRYKA NAKWASKIEGO.

10. septembra (1839).

Najszanowniejszy panie, jestem tu z żoną i córką. Jutro ruszymy odwiedzić państwa. Mamy nadzieję znaleźć obiad, ma się rozumieć, codzienny. Chociażby ta kartka za późno przyszła, wszakże sztuka mięsa w Lancy przecie być musi. — Pani ukłony nasze oświadcz.

Sługa
Mickiewicz.
à la Balance.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 20 septembra 1839 roku.

Mój miły Bogdanie,

Czekam tu z dnia na dzień listu Raczyńskiego, aż dowiaduję się, że on wyjechał dawno z Księstwa Poznańskiego i nie wiem, kiedy tam wraca. Jest to cierpki kazus. Bo twój druk i tak bardzo się odwlekł, a my starzejemy się i niepewniśmy jutra. Najlepiej wtenczas drukować, kiedy masz jeszcze ducha twórczego i kiedy piszesz; skorobyś ostygnął, toby i druk cię nie bawił i kto wie, czy miałbyś cierpliwość zająć się podobną robotą. Wszystko to mnie czasem troszczy. Wiesz, com nakoniec wydumał? Oto, żebyś koniecznie zaczął drukować, choć część jaką, n. p. te rzeczy, któreby w kraju nie przeszły cenzury. Zresztą choćbyś wybrał do tego z dumek, nicby to nie wadziło, wszak ich masz obficie. Druk radziłbym ci powierzyć Sienkiewiczowi, który 1° ma drukarnią tam jakąś i zna się na całej manipulacyi; 2 jest, a przynajmniej zdaje mi się, człowiek uczciwy i niezawodnie sumienny co do grosza; 3 pracowity, nie nudzący się korektami. Wiem, że ty pono masz, czy miałeś coś do Sienkiewicza, ale nie wiem właściwie, co? Jeżeli znajdziesz kogo drugiego, tem lepiej. Wątpię wszakże, czy jest kto w emigracyi, coby i drukować umiał i rozrachować się nie lenił. Gdyby Józef mieszkał w Paryżu, mógłby się tem zająć, lubo i on nie zna kruczków księgarskich. Odpisz mi, jak ci się ten projekt wydaje.

Mnie tu jako tako pobyt znośny, ale kłopoty z miejscem nieskończone i nieskończebne. Opisałem je w części Witwickiemu. Dodam tylko, że, kiedy się wszystko ułatwi i ja na katedrę wstąpię, może jeszcze wypędzony będę albo przez ambasadę ruską albo przez rewolucyą. My tu oczekujem rewolucyi na nowember, a dotąd każda rewolucya mnie sięgnęła. Ostatnia Lozańska tylko co katedry łacińskiej nie skasowała. Ale cóż robić? Czekajmy i odczytujmy *De re metrica, De asse Romano, De siglio,* etc. Czasem rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołuję przed oczy. Jestem prawda z tych ludzi, którzy nie mogą znieść dobrego powodzenia, i skoro trzy dni używają szczęścia, zaraz brykają. Owóż, pono dlatego Opatrzność zawsze mnie trzyma krótko, a niekiedy tak krótko, że ledwie tchu staje w piersiach. Napisz mnie, czy zawsze jeszcze piszesz. Nie ustawaj, póki ci skrzydła służą. Jeślibyś ruszył ku tutejszym stronom, donieś mi zawczasu, mo-

żebyśmy obmyślili *rendez-vous*. Józefowi twemu kochanemu uściśnienie odemnie. Adres: *Lausanne rue Saint-Pierre*, 16. Adam.

A. M. LE VICE-PRESIDENT DU CONSEIL D'ETAT, A LAUSANNE.

Lausanne, 6 october 1839.

Monsieur,

J'ai reçu la copie de la décision du Conseil d' Etat; j' accepte les propositions qu'elle renferme et je promets solennellement de remplir avec zèle les fonctions auxquelles vous me faites l'honneur de m'appeler. Toutefois, je prends la liberté de vous faire observer que le nombre des leçons à donner au Gymnase et à l'Académie, tel qu'il vient d'être fixé par votre arrêté supplémentaire, serait pour moi accablant, et compromettrait ma candidature au prochain concours. Vous n'ignorez pas qu'un professeur étranger, dans la première année de sa carrière tout en enseignant, doit en même temps apprendre à connaître son auditoire Il ne lui suffira pas d'avoir préparé les matériaux de son cours, il lui faudra en arranger les parties de manière à adapter le tout aux exigences du public qui, dans chaque pays, a des besoins et des goûts différents. Dans ce travail d'application, on se trouve souvent obligé de modifier son plan primitif, d'abandonner certaines parties d'enseignement qui paraissaient essentielles, et d'en aborder d'autres dont on reconnaît immédiatement l'importance. Ainsi, dans cette première année on crée non seulement son cours, mais chacune de ses leçons. Or, huit leçons par semaine d'un tel cours, supposent des efforts qui absorberaient tous mes instants et ne me laisseraient pas le temps de me préparer à l'examen général ni d'elaborer ma dissertation. Il s'ensuit qu'à la fin de l'année, je me trouverais dans une position très-desavantageuse vis-à-vis de mes concurrents. Je vous prie, Monsieur le Vice-Président, de vouloir bien présenter ces considérations au Conseil, et j'espère qu'en appréciant leur justesse, vous vous déciderez à réduire le nombre de mes leçons à six heures par semaine.

J'ai l'honneur d'être avec le plus profond respect, monsieur le Vice-Président.

Votre très-humble et très-obéissant serviteur,

Adam Mickiewicz.

DO P. WICEPREZYDENTA RADY STANU, W LOZANNIE.

Lozanna, 6 października 1839

Panie, otrzymałem kopię uchwały Rady Stanu; przyjmuję propozycye w niej zawarte i przyrzekam uroczyście gorliwie wypełniać obowiązki zaszczytne, do których mię Panowie powołujecie. Przecież pozwalam sobie zwrócić Pańską uwagę, że liczba lekcyi w gimnazyum i w Akademii, ta mianowicie, którą wyznaczyła wasza uchwała dodatkowa, byłaby dla mnie obarczeniem i naraziłaby moją kandydaturę w konkursie najbliższym. Pan wie dobrze, że profesor obcy w pierwszym roku swej karyery, ucząc, musi równocześnie starać się o poznanie swego audytoryum. Nie wystarczy to, że przygotował materyały na swój kurs, powinien on urządzić partye w ten sposób, aby je dostosować do wymagań publiczności, która w każdym kraju ma swe potrzeby i gust rozmaity. W tej pracy dostosowania się widzi się często zmuszony do zmiany planu pierwotnego, porzucenia pewnych partyi nauki, które wydawały się istotne, i uwzględnienia innych, których znaczenie poznaje się bezpośrednio. Tak więc w tym pierwszym roku nie tylko stwarza się kurs, ale każdą lekcyę. Więc ośm lekcyi tygodniowo takiego kursu wymaga wysiłków, któreby absorbowały mię zupełnie i nie pozwoliłyby mi przygotować się do egzaminu ogólnego ani wypracować mej rozprawy. W końcu roku znalazłbym się z tego powodu w położeniu bardzo niekorzystnem w stosunku do mych współzawodników. Proszę Pana, Panie Wiceprezydencie, byś Pan zechciał przedstawić te rozważania Radzie, a spodziewam się, że uznając ich słuszność, Panowie zdecydujecie się na ograniczenie liczby mych lekcyi do sześciu godzin tygodniowo.

Mam zaszczyt być z najgłębszem poważaniem, Panie Wiceprezydencie, Pańskim najniższym i najpowolniejszym sługą,

Adam Mickiewicz,

DO IGNACEGO DOMEYKI W COQUIMBO.

Lausanne 8. Nov, 1839.

Cóż to za srogi los rwie nasze korespondencye, mój miły Ignacy? Bardzo mi smutno, pojmuję twoję niespo-

kojność. Jak nas musisz obwiniać, a ja może do ciebie jednego w życiu regularnie i często pisuję! Wszystkie twoje listy co do jednego odebrałem. Nasza stara Europa uczciwsza, wasi kapitanowie, widno, że łotry. Co kilka miesięcy wyprawiałem listy moje, miałeś też listy z Litwy i od Laskowicza i paki dzienników i książki. Gdzież to wszystko? Mam nadzieję, że choć jedna przecie paka trafi do ciebie.

Teraz ten list piszę grzez pana Buxo, bo widzę, że mój pierwszy tą drogą doszedł. Pokrótce tobie wypiszę treść przeszłych listów, a naprzód o sobie. Rok temu wyjechałem z Paryża do Lozanny starać się o miejsce profesora literatury łacińskiej w tutejszej akademii. Już kończyłem interes, alić odbieram list o chorobie żony. Wracam, znajduję żonę w najokropniejszej chorobie, opuszczoną prawie przez doktorów, dziecko synka umierającego, Misię w cudzym domu, wszystko w ruinie. Po wielu miesiącach zaledwie żona przyszła do siebie i wydobyła się z domu *pomięszanych*. Cudem odzyskała zdrowie, dziecko też wróciło do życia. Ruszyliśmy tedy do Szwajcaryi, aż tu rewolucya, rząd zmieniony, moi protektorowie wydaleni. Znowu w targi. Dano mi przecież miejsce, ale na mniej dobrych warunkach i tymczasowie. Mam nadzieję, że potwierdzą na ordynaryusza, bo dość radzi z moich lekcyi. Daję tedy tu kurs po francusku, jak ty po hiszpańsku, a mój brat w Charkowie po rusku. Na taki to Babel jesteśmy skazani. Mam pensyi 2,700 franków, lekcyi sześć w tydzień, praca wielka na ten pierwszy rok. Pierwsza publiczna lekcya nie mało strachu mi nabawiła, ale się udało, i młodzież po niej dała mi serenadę. Są niejako nadzieje, że może dostanę miejsce w Paryżu. Tymczasem kropię tu Szwajcarom z powagą Grodka! Żona zdrowa, dzieci zdrowe. Misia już uczy się czytać i pończochę robić. Władzio już biega, bardzo rozkoszny chłopczyk, mizguś i kochany, ale będzie delikatny i drobny, jak dziewczynka.

Nasi zawsze politykują. Jedni chcą Czartoryskiego królem ogłosić, drudzy Rzeczpospolitą. Jełowicki wstąpił do seminaryum, Kajsiewicz, Semenenko, Hube i czterej inni w Rzymie. Mikołaj zniósł Unią, stąd przyjdzie do

zatargów z Rzymem. W Poznańskiem aresztowano arcybiskupa Dunina i mocno obruszono umysły. Dunin w sprawie religii mocno stoi i stał się teraz bohaterem Polski. Wszystko to będzie ważnem na przyszłość. Moje długie biedy domowe i golizna są przyczyną, że dotąd karta twoja nie wydana. Pisz dziełko o Ameryce, w ten sposób, jak piszesz listy, to cię zatrudni i będzie rzeczą pożyteczną. Jeśli ci tam będzie bardzo ciężko, to zmykaj do nas. Ach! było tu w Lozannie miejsce na chemią! Znajdź tam na mapie jezioro Leman i moję nową ojczyznę. To jezioro i góry mam przed oczyma. Z nowin literackich, w tej chwili pani Sand ogłosiła porównanie dramatów fantastycznych Goetego, Byrona, *Dziadów*. Zgadniesz, jak nasi dziwią się, widząc mnie tak wysoko posadzonego. Cieszę się tylko, że Sand atakuje mój katolicyzm. Bądź zdrów, mój miły. Niech cię Bóg cieszy i krzepi! Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 20 listopada 1839 roku.

Mój miły Bohdanie,

Nie miałem odpowiedzi od Raczyńskiego. List, który do niego pisałem, chyba czy się nie zatracił z winy Bernarda Potockiego, wielkiego bezładnika. Stąd pisać nie mogę, bo Raczyński wprost nie życzy mieć ze mną korespondencyi i wskazuje mi zawsze uboczną drogę albo jakiego bankiera albo okazyą. Czekam, aż Bernard wróci do Paryża. Choćbym tu pisał, trzebaby znowu długo czekać na odpowiedź. Lepiej tedy zrobisz, jak widzę, zawierając układ z kim. Z księgarnią, jeśli na krótki termin ugodzisz się i na część tylko dzieł, np. na parę tomików, to nie stracisz na tem, choćby i puścili za wiele egzemplarzy. To po wyjściu terminu będziesz mógł zrobić nowe wydanie powiększone, Wszakże zawsze jestem za Poznaniem i dobrze zrobisz, proponując im układy. N. N. znam, jest to nudziarz i trochę mazgaj, ale uczciwy człowiek. Oszukaństwa z tamtej strony nie boję się. Jeszcze u nas w kraju nie są tak ucywilizowani, żeby okpiwać poetów. Czasem przehulają ich pieniądze, co

i mnie spotkało nie raz. Ale Poznańczycy regularniejsi i zapewnie nie zdradzą arcywieszcza. Możesz im zaufać. W Strasburgu nie wiem, czy masz kogo pewnego, a nasi kaducznie cywilizują się. Tymczasem ostrzegam, żebyś tylko cząstkę ogłosił. Później bardzo łatwo będzie z Raczyńskim ułożyć się o drugą część. Obaczy on, jak będą przyjęte twoje dzieła; o przyjęciu jestem pewien. Sam także potrafi ocenić, a jest to człowiek zacny i bardzo gorliwy wydawca. Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nic nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególniej dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie, i że cię arcymistrzem zowią. Moje pisma w tym względzie nie mają mocy. Są, jak wiesz, bliższe Germanii, te zwłaszcza, które Poznańczycy lubią, to jest kiepściejsze. W lepszych nie bardzo smakują. Zmiłuj się tedy, drukuj!

Ja wczoraj zwaliłem z karku trzeci tydzień lekcyi i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuszczyzną. Nie prędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię. Śpiewaj tymczasem za nas, mój słowiku. Jeśliby Józef co twego dla mnie skopiował, bardzo by mi wielką łaskę zrobił. Podobno twój ostatni poemat jest ten, gdzie wprowadzasz kozaka opowiadającego wojnę zbaraską? Czy to ten? Myśl bardzo szczęśliwa, bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i zatamuje wybryki liryczne, które twoje opowiadania zawsze rwą. Jestem ciekawy tego poematu.

Bądź zdrów. U mnie rodzina zdrowa. Misia już robi pończochę, a Władzio ma dwa zęby. Bardzo miły chłopczyk, kochający i delikatny, jak dziewczynka.

Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 9 decembra 1839 roku.

W tej chwili odbieram przecież odpis Raczyńskiego, posyłam go tobie. Spodziewam się, że masz rękopism gotowy. Oddziel, co ujdzie dla Prus, i posyłaj. A naprzód rozpytaj się, czy niema w Paryżu Bernarda albo Aleksandra Potockich? O Aleksandrze, który trudny do znalezienia, a zawdy w dziurach siadywa, dowiesz się od Gawrońskiego jenerała; a o Gawrońskim u Krasińskich. Zleć to Witwickiemu. Napisz tedy kartkę do Potockiego (bo samego nie złapiesz), donosząc, że masz pakę do hr. Raczyńskiego i prosisz o sposobność przesłania. Jeślibyś tych panów nie znalazł, pisz wprost, *par Posen à Rogalino, a son Excellence le comte Edouard Raczyński.* Wyraź, że poeta Adam radził posłać ten rękopism na jego ręce i podpisz nazwisko przybrane. Ochrzcij się na prędce choć z wody! Potem kiedyś poprawimy winem węgierskiem. Mnie przychodzi teraz do głowy nazwisko *Torbanicz*! ale ma trochę minę pseudonymu. Zrób to wszystko prędko. Raczyńskiemu zaufać możesz, i ja będę mu z mej strony rzecz wystawiał, jak należy. Bądź zdrów. Idę na lekcyą i łapię po stole kartki i notatki. Józefa ściskam. Najważniejszą jest rzeczą, najistotniejszą i najgwałtowniejszą, abyś, co można, w kraju drukował. Widziałem tu Galicyanów: zaklinają cię o to; z zakazanemi książkami kłopot i nieraz narazić można kogo na biedę. Już ja mam kilku ludzi na sumieniu.

Twój, Adam.

DO PANI HENRYKOWEJ NAKWĄSKIEJ W GENEWIE.

Lausanne, niedziela 22. (grudnia 1839).

Najłaskawsza Pani,

W żaden a żaden żadniusieńki sposób niepodobna mi dostać się na wigilię do Genewy. W samą wigilię mam lekcyę! Któżby to u nas w Polszcze słyszał co podobnego. Ale w kraju filozofo-demokratycznym, Pani wiesz, iż świąt mało, a pracy nie można opuścić ani odłożyć. Szanowny nasz Prawodawca Henryk ekstazyuje się nad tem, zajadając zraziki owe i barszcze, rączkami Pani przyprawne, (na których wspomnienie, to jest i barszczu i rączek) radbym Leman przeskoczyć. Niepodobna, mamy tu jeszcze kłopot przenosin, zmieniamy mieszkanie. Osią-

dziem w Beau séjour w tymże domu, gdzie P. P. Jundziłłowie, których przybycie jest tu dla nas wielką pociechą. Będę wszakże w Genewie około Nowego Roku w czasie kilkudniowych wakacyi. Jeżeli P. Miączyński zabawi tak długo, dowiem się, co mi ma do polecenia. Gdyby miał odjeżdżać, niech będzie łaskaw, uwiadomi mnie o dniu odjazdu. Mam ważną posyłkę do Paryża i szukam okazyi pewnej. Tymczasem za łaskawe zaproszenie Pani serdecznie dziękuję. Żona moja trochę słaba, cierpi katary. Dzieci zdrowe. Wszyscy Państwu kłaniamy — obowiązany sługa

Adam Mickiewicz.

A MADAME JUSTE OLIVIER.

Lausanne, 1839.

Eheu! Madame, ce qui veut dire en latin *hélas!* J'ai une leçon à quatre heures. Pas possible de sortir. D'ailleurs je ne suis nullement présentable; tout couvert de la boue latine, je sens trop le classique aujourd'hui. Ce sera pour un autre jour.

Adam Mickiewicz.

A MADAME JUSTE OLIVIER.

Ce Dimanche (1840?)

Impossible de vous voir aujourd'hui. Une affaire me retiendra toute la soirée. J'espère pourtant vous revoir bientôt, mais quand? Ce sera toujours dans le courant de ce siècle, je l'espère du moins.

Tout à vous,

Adam Mickiewicz.

DO PANI J. OLIVIER.

Lozanna 1839.

Eheu! Pani, co po łacinie znaczy helas! Mam lekcyę o czwartej: Nie możliwe wyjść. Zresztą jestem niemożliwy do pokazania się, cały jestem pokryty błotem łacińskiem, zbyt odemnie pachnie dzisiaj klasycyzm. Odkładam to na inny dzień.

Adam Mickiewicz.

DO PANI J. OLIVIER.

Niedziela (1840?)

Dzisiaj nie mogę stawić się u Pani. Pewna sprawa zatrzyma mię przez cały wieczór. Spodziewam się Panią ujrzeć wnet, ale kiedy? Będzie to w tym wieku, tak przynajmniej spodziewam się.

Oddany,

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 7 stycznia 1840 roku.

A przecież *tandem aliquando* przysłałeś choć parę piosenek. Muza ci zapłać! Tem lepiej mi się te pieśni wydały śród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne. *Bied-bieda*, przegrawka wyśmienicie wykoncypowana, i żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam i mam zamiar kiedyś do niej muzykę zrobić. Ma się rozumieć, jak będę miał pieniądze i literaturę i książki porzucę, na wsi osiędę i będę muzyki komponował [2]). Zamiar dawny, tylko że nikt a nikt w mój talent muzyczny nie wierzy. Obaczymy, kto ma racyą. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironii na całą publiczność. Ale, ale, twój ów wiersz senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy w septembrze napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy w celu robienia pierwszej części *Dziadów*! Owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe, i lebioda, i ślimaki, etc., etc. Inspiracya mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poe-

[1]) Istotnie, w Petersburgu w spółce z kompozytorem Kozłowskim, Adam ułożył był muzykę do mojej dumki o Kosińskim, którą ślicznie odlitografowoną z adnotacyami swemi przysłał mi kiedyś do Warszawy. (P. B. Z.)

tycznego? I widzisz, dlaczego my nie piszem. Gadajmy o interesie. Potocki Bernard jest w Paryżu, masz tu listek do niego, przyłącz listek do rękopismu i rękopism poszlij przez kogo do rąk Potockiemu. To najlepsza okazya. Niepewny jest adres *de l'hôtel de l'Amirauté*, ale spytać o adres Sobańskiego: *rue Neuve-Saint Augustin n*^{o} *52*. Rękopism pewnie dojdzie. Raczyńskiemu ja już dobrze wytłumaczyłem, że tu idzie o sposób do życia dla emigranta i że trzeba pilnować, aby egzemplarzy na stronę nie sprzedawano, etc., etc. Bądź spokojny. Jeszcze do niego o to napiszę. Bądźcie zdrowi. Nowego roku wam winszuję. Józefa ściskam. Nic do mnie nie napisałeś o waszej rodzinie. Jak tam im dzieje się w kraju?

Adam.

DO BRONISŁAWA TRĘTOWSKIEGO.

Lozanna, Beau-Sejour, 16. stycznia 1840.

Szanowny Kolego, już dawno z łaski twojej książki odebrałem. Nie wiem, jak ci pieniądze odesłać; i monety waszej niemieckiej nie rozumiem i boję się, żeby posyłka nie była droższa, niż dzieło. Może mnie tu wskażesz jakiego korespondenta? Albo wiesz co? Proś Teterznickiego, z którym masz bliższe stosunki, żeby ci wypłacił, a ja mu zwrócę, bo ma tu być u nas z wiosną. Nie dotknę tą razą naszych dawnych dyskusyi albo raczej mojej gawędy, bo widzę z twego listu, żem nie jasno wytłumaczył się. Tyle ci tylko powiem, że twoje kalwiństwo nie robi cię w moich oczach ani czarniejszym ani straszniejszym. Mam krewnych kalwinów, mam wielu przyjaciół dobrych kalwinów, i ciebie, szanowny kolego, radbym liczyć między przyjaciółmi. Jeśli kiedy napiszesz do mnie, miłoby mi, gdybyś mi doniósł i o swojej rodzinie, o swojem położeniu i o zamiarach na przyszłość. Może latem w czasie wakacyi znajdziemy sposób spotkać się kędy. Dzieła twego niecierpliwie wyglądam. Mam dla ciebie nagotowany egzemplarz moich poezyi, czekam okazyi.

Twój życzliwy Adam Mickiewicz.

(Lausanne. Beau-Sejour, 16. stycznia.)

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Lozanna, Maison Beau-Séjour, 15 februarii 1840 roku.

Miły mój Ignacy,

Pisząc do ciebie tyle razy, w każdym liście powtarzam jedno, bo nie wiem, czyś którykolwiek odebrał. Do nas twoje wszystkie dochodzą. Owóż teraz pocztą próbuję i zaczynam od zwykłej litanii, donosząc, gdzie jestem i co robię. Od roku prawie siedzę w Szwajcaryi nad jeziorem Leman w Lozannie, jestem profesorem extra-ordynaryjnym literatury łacińskiej, z pensyą 2700 fr., teraz mam być mianowany ordynaryjnym z powiększeniem płacy. Lekcye dosyć dobrze przyjęto, wszyscy mnie tu przychylni, chociaż, jak zwykle w Rzeczypospolitej, pełno tu partyi i wzajemnych nienawiści. Mam sześć godzin na tydzień, pracy dużo, zwłaszcza takiej, od której się odwykło, ale cóż lepszego robić w naszem położeniu? Jest też nadzieja, że mi dadzą w Paryżu katedrę *des litteratures slaves*, ale ja nie bardzo o to nalegam i waham się, bo mi Paryż zbrzydnął. Mieliśmy tu zimę łagodną i zupełnie włoską. Mieszkam w pięknym domu, salon mam pyszny z ogromnemi zwierciadłami i olbrzymiemi oknami, z widokiem na ogród i jezioro. Prawdę mówiąc, to mieszkanie jest pono największą i całą moją przyjemnością. Tęsknota mię nieraz do Litwy ciężka napada i ustawicznie śni się o Nowogródku i o Tuchanowiczach. Tobie musi być jeszcze tęskniej. Żona moja od czasu ostatniej wielkiej choroby, o której ci pisałem tyle razy i nie chcę na nowo rozpisywać się, zdrowa i w ciąży. Misia zdrowa, już czyta po polsku i pończochę robi; o tobie często wspomina; że teraz widuje obrazki zwierząt i ptaków amerykańskich, wszystkie odnosi do Coquimbo, gdzie jest Domeyko, bo już ciebie dobrze wymawia. Szczególnie prosi, żebyś przywiózł kolibryków. Ja dali Bóg nie wiem, czy u was są kolibryki? Napisz mnie szeroko o zwierzętach i ptakach, które widujesz, bo wiesz, jak ja tego ciekawy. Władzio, mój synek, wybrnął z choroby śmiertelnej, zdrów, bardzo miły, łagodny, kochający i u wszystkich ma łaskę. Nazywają go panienką. Słowem, znajdziesz nas liczniejszych, niż zosta-

wiłeś. Kiedyż się obaczymy? Już i mnie tęskno do ciebie. Bo widzę, że tylko z dawnymi przyjaciołmi całkiem duszą można zrozumieć się. Nowi są innej generacyi i jakby cudzoziemcy, powoli też od nich odwykam, wyjąwszy Witwickiego, który został jakoś zlitwiniony; biedny chory zawsze na nogi i często mocno zapada. Możebyś ty znalazł sposób rozstać się już z Nowym światem; spodziewam się, że już im szkołę postawiłeś na nogach, wracaj do nas. Wprawdzie do emigracyi niema po co zazierać; zawsze kłótliwa, a teraz już zaczyna robermakierować, szydzić się i przedrwiwać. Widoczna na nas kara Boża. Ale osiadłszy gdzie razem, cieszylibyśmy jakoś biedę. Możeby tu nawet albo w Lozannie albo gdzie w bliskiem mieście znalazło się dla ciebie miejsce. Jest to najlepszy sposób przespania emigracyi. W naszym domu mieszka tu Jundziłł z Litwy, który kraj na zawsze opuścił, kupił tu ziemię i osiadł z dziewięciorgiem dzieci. Zacna rodzina, pobożna, córki doskonale wychowane na gospodynie i żony, w wielkiej prostocie i oszczędności. Z nowin politycznych nic ważnego. Pisałem już tobie, że Papież wydał oświadczenie przeciwko Rossyi, wprawdzie jeszcze bardzo łagodne; z czasem zdaje się, że stąd urosną ważne wypadki. Dom Jańskiego pono rozchwiewa się brakiem funduszu, który pochodzi z braku ekonomii. Dwóch czy trzech pojechało znów do Rzymu i Jański tam udał się. Ja całkiem swojemi lekcyami zajęty i wątpię, żebym tego roku co zrobił oprócz kursu, który myślę potem drukiem ogłosić. Tak to niespodzianie wyjdę na autora łacińskiego. Bądź zdrów, mój kochany, pisz co najwięcej o Ameryce i wracaj do nas, chociaż bez złota i bez kolibryków. Staraj się wracać morzem, bo ta pustynia Pampas widzę trudna do przebycia. Ale ty sam o tem osądzisz i spuść się na twój instynkt i łaskę i opiekę Boga, której ciebie wszyscy polecamy. Milej i szerzej i ochotniej pisałbym, gdybym miał nadzieję, że list dojdzie.

Twój Adam.

À. M. LEON FAUCHER, À PARIS.

Lausanne, 9 mars 1840.

Mon cher monsieur Léon.

Je n'ai pas oublié votre ancien projet slave, j'y ai souvent pensé, mais avant de rien entreprendre, j'ai dû reconnaître ma position actuelle avec tous ses avantages et inconvénients. Maintenant je suis suffisamment éclairé sur tout cela.

Votre lettre m'arrive fort à propos, car on m'adresse en même temps de la part du gouvernement de Lausanne une vocation définitive. On me propose 3,500 francs d'appointements ; vu le bon marché du pays cette somme vaut 5,000 francs à dépenser chez vous. Mais j'aurai six leçons par semaine, impossible d'en retrancher une seule, mes collégues en donnent par dizaines, c'est une rude tâche! Rien d'étonnant si je regrette quelquefois mes anciennes occupations. D'ailleurs, ce travail n'assure nullement mon avenir. Notre ordre des choses suisse me paraît ne pas devoir durer longtemps. Une première révolution emporterait toute notre Académie, y compris mon latin. Ce n'est pas tout, ou plutôt ce n'est rien que ce danger politique en comparaison d'un certain danger pathologique.

DO P. LEONA FAUCHERA W PARYŻU.

Lozanna, 9 marca 1840.

Mój drogi Panie Leonie,

Nie zapomiałem o Pańskim dawnym projekcie słowiańskim, myślałem o nim często, ale zanimbym coś przedsięwziął, musiałem poznać swe położenie obecne z wszystkiemi korzyściami i niedogodnościami. Obecnie jest mi to wszystko dostatecznie jasne.

List Pański jest mi bardzo na rękę, bo zwracają się do mnie równocześnie ze strony rządu Lozańskiego z propozycyą powołania definitywnego. Proponują mi 3000 franków pensyi; w obec taniości kraju ta suma równa się 5000 frankom rozchodu u Was. Ale miałbym sześć lekcyi tygodniowo, niemożliwe ująć jedną, moi koledzy dają ich po dwanaście, a to jest wielka wada! Nic dziwnego, że żal mi czasem mych dawnych zajęć. Pozatem ta praca nie zapewnia mi zupełnie przyszłości. Nasz szwajcarski porządek spraw nie wydaje mi się długotrwałym. Pierwsza rewolucya może porwać ze sobą całą naszą Akademię, razem z moją łaciną. Ale to nie wszystko, a raczej jest to niczem to niebezpieczeństwo polityczne w porównaniu z pewnem niebezpieczeństwem patologicz-

Vous savez probablement que le canton de Vaud produit des goîtres, je ne le savais pas, presque toutes les femmes ont des goîtres, on s'engoître ici comme vous vous enrhumez à Paris. Déjà les médecins trouvent nécessaire d'essayer sur le cou de notre Marie des frictions goîtrifiques. Je tremble à l'idée de voir notre pauvre Marie ornée d'un tel collier, ce serait laisser une belle dot à une fille d'émigré qui n'en a pas d'autre. Donc, mon cher monsieur Léon, je suis décidé à accepter une chaire à Paris s'il plaît à M. Cousin de la créer. Ai dez ce travail créateur de votre souffle. N'oubliez pas de me tenir au courant de l'affaire, car on me presse ici de répondre définitivement. Mais ne m'écrivez pas vous même, je vois d'ici comme vous êtes occupé. Chargez madame Alexandrine de cette partie de votre correspondance. J'espère que toutes les peines que vous vous donnez dans notre intérêt vous seront généreusement payées par madame Alexandrine. En qualité de notre chére cousine, elle est tenue d'acquitter cette dette de reconnaissance, si elle ne veut pas voir ses parents déclarés insolvables. Notre Marie se porte bien. Elle parle souvent de M. Faucher à propos de Marlboroug dont elle parle encore plus souvent. Je vous serrel a main, mon cher monsieur Léon.

Votre dévoue, Adam Mickiewicz.

---

nem. Pan wie zapewne, że Kanton Vaud wydaje wola, a o tem nie nie wiedziałem; prawie wszystkie kobiety mają wola; tu tak się dostaje wola, jak wy w Paryżu katar. Lekarze już uważają za potrzebne czynić próby na szyi naszej Maryni wcierania przeciwwolowego. Drżę na myśl, że zobaczę naszą biedną Marynię ozdobioną takim naszyjnikiem; byłoby to pięknym posagiem dla córki emigranta, która nie ma posagu innego. A więc, mój drogi Panie Leonie, jestem zdecydowany przyjąć katedrę w Paryżu, jeżeli P. Cousin zechce ją utworzyć Proszę pomódz tej pracy twórczej swem tchnieniem. Proszę nie zapomnieć zawiadamiać mnie o biegu sprawy, bo tu mnie naciskają o odpowiedź ostateczną. Ale niech Pan sam nie pisze; widzę stąd, jak Pan jest zajęty. Proszę obarczyć Panią Aleksandrynę tą stroną swej korespondencyi. Spodziewam się, że wszystkie trudy, które Pan nakłada na siebie w naszej sprawie, będą Panu hojnie zapłacone przez Panią Aleksandrynę. Jako nasza droga kuzynka ona ma obowiązek spłacić ten dług wdzięczności, jeżeli nie chce, aby jej krewni ogłosili swą upadłość. Nasza Marynia zdrowa. Ona mówi często o P. Faucher przy sposobności Marlborouga, o którym mówi jeszcze częściej. Ściskam dłoń Pańską, mój drogi Panie Leonie.

Sługa oddany, Adam Mickiewicz.

À. M. LÉON FAUCHER, À PARIS.

Lausanne, 10 mars 1840.

Mon cher monsieur Léon,

J'ai répondu déjà à M. Cousin. Je regrette que vous n'ayez pas lu sa lettre. Il craint mes instincts de Polonais et de réfugié, il a eu soin de me déclarer que cette chaire doit avoir un caractère littéraire. Je n'ai jamais eu le projet de faire de la politique en slavon, je crois qu'un professeur n'est bon à autre chose qu'à faire des leçons, mais je n'ai pas dit cela à M. Cousin; je l'ai rassuré sur ce point, quoique d'une manière très-réservée. Je lui annonce en même temps que je resterai à Lausanne jusqu'à ce que la chaire soit définitivement établie. Je vois qu'on ne peut pas être nommé professeur avant d'être naturalisé. Faites moi écrire, je vous prie, ce qu'il faudra faire pour obtenir la naturalisation. Je voudrais, s'il est possible, arranger tout cela avant mon départ pour Paris. Ma position actuelle sous le rapport matériel est trés-avantageuse. Savez-vous ce que nous coûte par mois notre dîner? 50 francs de France, le tiers de ce que nous dépensions à Paris pour le même objet; mais

---

DO P. LEONA FAUCHERA W PARYŻU.

Lozanna, 10 marca 1840.

Mój drogi Panie Leonie, odpowiedziałem już P. Cousinowi. Żałuję, że Pan nie czytał jego listu. On boi się mych instynktów jako Polaka i emigranta, nawet objawił mi, że ta katedra powinna mieć charakter literacki. Nigdy nie miałem zamiaru polityki uprawiać słowiańskiej, wierzę, że profesor nie jest powołany do niczego, jak do dawania lekcyi, ale tego nie powiedziałem p. Cousin: uspokoiłem go co do tego punktu, chociaż bardzo wstrzemięźliwie. Zawiadamiam go równocześnie, że pozostanę w Lozannie aż do czasu, aż katedra na stałe będzie utworzona. Widzę, że nie można być zamianowanym profesorem przed naturalizacyą. Niech się Pan zajmie napisaniem mi, — proszę Pana o to — czego potrzeba dla otrzymania naturalizacyi. Chciałbym, o ile by to było możliwe, załatwić to wszystko przed moim wyjazdem do Paryża. Moje obecne położenie pod względem materyalnym jest bardzo korzystne. Czy Pan wie, ile nas kosztuje obiad miesięcznie? 50 franków francuskich, t. j. trzecia część tego, cośmy wydawali w Paryżu dla tego samego celu; ale jestem zdecydowany sprzedać tanio te wszystkie korzy-

je suis décidé à faire bon marché de tous ces avantages pour retourner à mes anciennes occupations, pour revoir mes amis. Ma femme soupire après Paris, aprés ses parents, et a une peur affreuse du goître.

Je dois vous donner souvent de nos nouvelles, car je connais l'intérêt sincère que vous nous portez, cher monsieur Léon. Céline va parfaitement bien. Il est vrai que je lui ai fait une petite scène, mais il y avait dans tout cela plus de bruit que de besogne. Lolo a été chez M. Krysinski à cause de la maladie de notre domestique. Il engraisse comme un bourgmestre de Cracovie, c'est-à-dire de l'ancienne Cracovie. Nous vous saluons tous.

Votre dévoué,

A. Mickiewicz.

Veuillez bien transmettre mon billet à Alexandrine.

DO KS. H. KAJSIEWICZA, W RZYMIE.

Lozanna, Maison Beau-Séjour, 13 marca 1840 roku.

Moi, mnie wielce mili, Hieronimie i Pietrze [1].

Listy wasze wszystkie mnie dochodziły. Nie odpisywałem wam dla ciężkich i ciągłych kłopotów i bied, śród których płynąłem, cały oddech zatrzymując i oczy tylko na fali dzierżąc. Słyszeliście o chorobie mojej żony, dziecka; potem podróż z całą rodziną, gospodarstwo, interesa, lekcye, zabiegi, korespondencye officyalne, tyle rzeczy! a do żadnej z nich nie jestem bardzo sposobny.

ści, byle powrócić do mych zajęć dawnych, byle zobaczyć swych przyjaciół. Moja żona wzdycha za Paryżem, za krewnymi i ogromnie boi się wola.

Powinienem Państwu dawać wiadomości o nas częste, bo wiem, że szczerze interesuje się Pan nami, drogi Panie Leonie. Celina ma się zupełnie dobrze. Prawda, że jej zrobiłem scenkę, ale w tem wszystkiem było więcej hałasu, niż potrzeby. Lolo był u P. Krysińskiego ze względu na chorobę naszej służącej. Robi się tłusty, jak burmistrz Krakowa, tj. Krakowa dawnego.

Pozdrowienia dla was wszystkich. Oddany

A. Mickiewicz.

Proszę oddać mój bilet Aleksandrynie.

[1]) Ksiądz Semenenko.

Przecież położenie moje ustalone. Z końcem mego pół kursu mianowano mnie profesorem ordynaryjnym w sposób bardzo zaszczytny. Dano mnie godzin mniej niż innym profesorom i pensyę większą; teraz mam pobierać franków 3500 i obiecują nadal dodać jeszcze. Wszyscy mi tu przychylni, młodzież także rada z kursu i podawała petycyą do rządu o prędkie powołanie mię na katedrę. Tymczasem odkrywa się dla mnie w Paryżu miejsce z wyższą pensyą i mniejszą pracą, alem jeszcze niepewny, czy przyjmę. Jak się to wyjaśni, oznajmię wam. Zdrów jestem z łaski Bożej, choć przy ciężkiej pracy; rodzina moja zdrowa. Opatrzność mnie nie opuszcza i widocznie mię tu protegowała. Moje tu umieszczenie było dziwnie trudne. Jestem pierwszy katolik profesor od czasu, jak stoi arcyprotestancka akademia. Nienawiści religijne są tu bardzo mocne. Protestantyzm, zostawiony sam sobie, zgnił i rozpadł się. W Genewie, kiedy się zebrano na synod, przekonano się, że niema dwóch ministrów zgodnych. Była to dziwna wieża Babel! Genewa już całkiem zracyonalizowana i od protestantów samych wyklęta. W Lozannie u nas walczą Metodyści z racyonalistami. Ostatni zwalili [1] konfesyą wiary, to jest całą zasadę swego Kościoła albo raczej szajki udającej Kościół. Każdy minister ma prawo, co chce, nauczać. Ale łatwo przewidzieć, że wkrótce rewolucya uderzy na ministrów i ich miejsca i pensye. Będzie licho i naszej akademii, która jest ostatnią fortecą protestantyzmu. Ja mam dobrą pozycyę, bo bezstronnie wszystkim prawdę mogę mówić, kiedy i ilekroć mię zaczepią. Katolicy tu nieliczni, ale bardzo silni. Nie dawno otrzymali wolność publicznego wyznania. Ich kościółek straszy wszystkie bożnice, bo jeden uczęszczany i poważany. Między protestantami wielu ludzi zacnych i pobożnych podobno przeszłoby do nas, ale trudno opuścić miejsce i pensyą i zerwać tyle związków! Ludzie majątkiem albo położeniem niepodlegli od czasu do czasu wracają na łono Kościoła. Syn gospodarza, u którego mieszkam, bardzo bogatego czło-

[1]) Na *grand conseil* czyli na sejmiku zwalona konfesya i wszelki kościół widomy. (Przypisek Adama Mickiewicza).

wieka, nawrócił się teraz. Robi to wielkie wrażenie. Ja wszakże nie wpłynąłem na to nawrócenie i już go znalazłem zdecydowanego do abiuracyi. Gdyby jaki dobry kaznodzieja przyjechał tu dawać konferencye w rodzaju Lakordaire'a, zrobiłby niesłychane skutki. Nie wiem, gdzie jest Lakordaire, muszę do niego o to zgłosić się, ale naturalnie trzeba być ostrożnym. Gdyby się dowiedziano, że ja go sprowadzam, wszyscy byliby źle uprzedzeni. A żal tylu ludzi zacnych i dobrych! Żniwo tu wielkie! Z czasem ja tu i na was liczę. Ale o tem wszystkiem później. Wszakże, gdybyście wracali do Francyi, koniecznie tędy jedźcie; czy ja tu zostanę, czy nie, powinniście Lozannę odwiedzić. Uczcie się też kazać, a nie zaniedbujcie języka francuskiego. Właśnie dzisiaj odbieram wiadomość, że Bohdan Jański do was ruszył! Macie tedy wielką pociechę! Ja o Jańskim oddawna nic nie wiedziałem; jedni donosili, że chory, drudzy, że zdrów. Z Paryża jeden Witwicki do mnie pisuje i ten słaby, od wszystkich opuszczony, nie wie, co się tam dzieje. Kto to wam donosił, że się nudzę w Lozannie? Właśnie mam czas nudzić się! Sześć godzin na tydzień lekcyi i wolumina całe do wertowania. Do was choć nie zgłaszam się, bądźcie pewni, że o was myślę i mam nadzieję, że wy mnie nie zapominacie w modlitwach waszych, które jakiekolwiek, są zawsze od moich pewnie skuteczniejsze. Napiszcie do mnie. Ja teraz będę swobodniejszy i w stanie wam odpowiedzieć. Allokucya Ojca świętego i mnie zdała się słaba, ale znając, co to była nasza rewolucya i co to my za ptaszki, to widzę, że i na tyle łaski papieskiej nie zasłużyliśmy. Tylko Pan Bóg zlituje się nad biednym prostym ludem i szlachtą okoliczną i matkami wiejskich rodzin.

Wasz Adam.

Adresuję do Semenenki, bo jego imię łatwiejsze Włochom do wymówienia. W tej chwili odbieram wiadomość, że *Conseil d'Etat* powiększył moją płacę o franków 1000. Mam więc fr. 4500.

DO HR. J. GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Lozanna, 13 marca 1840 roku.

Łaskawy i zacny mój przyjacielu,

Dawno ani od Franciszka ani od ciebie nie mam żadnej wiadomości. Wyprawiłem ten list pocztą, drugi taki wyszlę okazyą. Posyłam bratu ważne doniesienie i ciebie proszę o radę. Słyszałem, że Franciszek bardzo tęskni i że ta tęsknota grozi jego zdrowiu. Rząd tam podobno utrudza jego pobyt tameczny. Ja teraz mam miejsce stałe i wystarczające na skromne życie. Szczegóły opisałem Franciszkowi. Jeżeli myśli, że mu przy nas będzie weselej, a przynajmniej znośniej, niech odpisze, a ja u rządu francuskiego paszport łatwo wyrobię. Możebyście bez mego starania paszport otrzymali, lubo w tym razie boję się, aby rząd zwyczajnych nie zrobił trudności. Ja zaś z mojej strony potrafię je usunąć. I ty także, łaskawy Panie, który od tak dawna znasz mego brata, zastanów się nad tym projektem i uważ, czy byłoby dla niego pożytecznie jeszcze dalszą wędrówkę przedsiębrać. Wprawdzie będzie on w kraju cudzym, ale może rozerwą go moje dzieci i kraj piękny. Mam w Paryżu proponowane miejsce w tamecznem towarzystwie. Gdybym tam przeniósł się, Franciszkowi byłoby daleko przyjemniej śród swoich. Zawsze przecież już to pewno, że u nas dom i chleb znajdzie. Moje teraźniejsze miejsce pracowite, wszakże z czasem będzie łatwiejsze. Zresztą znalazłem tu wielką dla siebie przychylność, i rząd dał mi wyższą pensyą, nie zważając na inne korzystne warunki zapewnione. Jestem wśród ludzi, którzy mi sprzyjają i to najwięcej wstrzymuje od nowych przeniesień do Paryża. Bądź zdrów, łaskawy Panie, panią i dziatki choć nieznajome ściskam. Czy też wy kiedy nie zrobicie projektu tu nas odwiedzić? Twój szczery z serca przyjaciel,

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Lozanna, Maison Beau-Séjour, 13 marca [1840 roku [1]].

Kochany Bracie,

Pisałem do ciebie już raz z Lozanny, czekałem próżno na odpowiedź. Spieszę teraz donieść tobie, że moje położenie już ustalone. Mianowany zostałem profesorem ordynaryjnym akademii z pensyą 4.500 franków. Mam tedy zapewniony sposób do życia. Jeżeli tobie więc tęskno i trudno bez nas, namyśl się i prędko odpisz, a ja przez rząd francuski otrzymam dla ciebie paszport. Znajdziesz u mnie już rodzinę, córka moja już czyta i pończochę robi, synek biega, trzeciego dziecka spodziewam się. Ale też oprócz nas nikogo tu niema z Polaków, będziesz wśród ludzi obcego języka. Robią mi z Paryża propozycyą, abym przyjął miejsce w tamecznym uniwersytecie, z pensyą wyższą i pracy mało. Waham się jeszcze, bo tu tak wszyscy byli dla mnie przychylni, że trochę niewdzięcznie ich porzucić. W każdym razie już czy tu, czy w Paryżu, będziemy mogli ciebie umieścić przy sobie. Poradź się z twoim szanownym opiekunem i niezwłocznie dajcie mi znać o tem, co postanowicie. My jesteśmy dzięki Bogu zdrowi, kraj dziwnie piękny, mieszkanie mam śliczne z ogrodem i widokami na jezioro i góry; słowem byłoby wcale nieźle, gdyby nie tak daleko od swoich i nie tak samotnie. Bądź zdrów, kochany bracie, żona moja ściska ciebie. Lucyan ożenił się z Francuzką. Nieźle mu się powodzi w Paryżu, ma dochód wystarczający na utrzymanie.

Twój brat Adam.

À. M. LÉON FAUCHER, À PARIS.

Lausanne, 13 mars 1840.

Mon cher monsieur Léon,

Je me trouve dans un grand embarras. Je viens de recevoir la dépêche du conseil d'Etat que je vous communique. On a porté mes appointemens à 3.000 francs de Suisse, ce qui fait 4.500 francs de France. On m'a fait une position exceptionnelle, j'ai 1.500 francs de plus que les autres professeurs. Quel que soit le sort de l'Académie, on promet de respecter mes droits. On a violé tous les règlements en ma faveur. Si je refuse maintenant, la place sera remise au concours. Vous n'aves pas d'idée de l'importance que l'on attache ici à ces places. Le premier président du tribunal et le plus célèbre avocat du canton concouraient pour des chaires de professeur. Vous voyez qu'il s'agit d'une position ambitionnée par les Dupins et les Barrots de notre république. On sera offensé de mon refus. On me regardera comme un monstre d'orgueil. — Etes-vous sûr que la chaire slave sera créée, et qu'on m'y nommera? Répondez-moi le plus tôt possible. Je vous avouerai aussi que la bienveillance et l'amitié dont je suis entouré ne sont pas sans influence sur mes hésitations. Je vous embrasse et j'attends votre réponse.

Adam Mickiewicz.

[1]) P. Chronologia, str. 18.

DO P. LEONA FAUCHERA W PARYŻU.

Lozanna, 13. marca 1840.

Moj drogi Panie Leonie, jestem w wielkim kłopocie. Otrzymałem właśnie depeszę Rady Stanu, którą panu posyłam. Dano mi pensyi 3000 franków szwajcarskich, co czyni 4500 franków francuskich. Dano mi pozycyę wyjątkową, mam 1.500 franków więcej, niż inni profesorowie. Jakikolwiek byłby los Akademii, obiecują mi szanować me prawa. Zgwałcono wszystkie przepisy na mą korzyść. Jeżeli teraz odmówię, miejsce będzie wystawione na konkurs. Nie ma Pan wyobrażenia, jakie tu znaczenie przypisują tym miejscom. Pierwszy prezydent trybunału i najsławniejszy adwokat kantonu ubiegali się o miejsca profesora. Widzi Pan, że chodzi o pozycyę, o którą starają się Dupinowie i Barrotowie naszej rzeczypospolitej. Będą czuli się obrażonymi mą odmową. Będą na mnie patrzeć, jak na potwora dumy. — Czy Pan jest pewny, że katedra słowiańska będzie utworzona i że mnie zamianują? Proszę mi odpowiedzieć jak najprędzej. Wyznam Panu, że życzliwość i przyjaźń, którą jestem otoczony, nie są bez wpływu na me wahania. Ściskam Pana i oczekuję Pańskiej odpowiedzi.

Adam Mickiewicz.

Vous me renverrez la dépêche ci-jointe; 3.000 francs de Suisse, à ce qu'on m'a dit, font à peu près 5.000 francs de France.

A vous dire vrai, le goître domine dans cette affaire toutes considérations politiques, sociales, littéraires et économiques.

Cependant vouz pourriez, je crois, rappeler à M. Cousin les sacrifices que je fais en me déplaçant. Peut-être en négociateur habile, obtiendrez-vous ainsi quelques conditions avantageuses.

Ma femme se porte depuis quelques jours très-bien, le médecin trouve son état excellent. Nous regrettons que madame Wolowska ne passe pas par Lausanne, mais si elle a choisi un autre chemin, nous ne voudrions pas contrarier ses projets. Notre Marie a beaucoup grandi. Elle demeure chez les Jundzill, qui habitent la même maison, elle vient deux fois par jour nous voir, elle est très intelligente et très-sage, mais je dois avouer qu'elle commence à vous oublier, l'ingrate.

Votre dévoué,

Adam Mickiewicz.

Pan mi odeśle załączoną depeszę; 3000 franków szwajcarskich. według tego, co mówią, czynią mniej więcej 5.000 franków francuskich.

Aby prawdę powiedzieć, wól dominuje w tej sprawie ponad wszystkiemi rozważaniami politycznemi, socyalnemi, literackiemi i ekonomicznemi.

Tymczasem może Pan, jak sądzę, zwrócić uwagę P. Cousina na ofiary, jakie ponoszę, przenosząc się. Być może, że, jako zręczny negocyator, otrzyma Pan w ten sposób jakie warunki korzystne.

Moja żona ma się od kilku dni bardzo dobrze, lekarz znajduje jej stan doskonałym. Żałujemy, że P. Wołowska nie jedzie na Lozannę, ale jeżeli wybrała inną drogę, nie chcemy krzyżować jej zamiarów. Nasza Marynia bardzo wyrosła. Ona mieszka u Jundziłłów, którzy mieszkają w tym samym domu, dwa razy w dzień przychodzi, aby nas zobaczyć, jest bardzo inteligentna i bardzo mądra, ale muszę wyznać, że zaczyna zapominać o Panu, niewdzięczna.

Sługa oddany,

Adam Mickiewicz.

À M. LE PRÉSIDENT DU CONSEIL D'ETAT, À LAUSANNE.

Lausanne, ce 21 mars 1840.

Monsieur le Président,

C'est avec reconnaissance que j'accepte la vocation que le Conseil d'Etat m'a fait l'honneur de m'adresser. Je sens la gravité des devoirs qu'elle m'impose, et si l'extrême bienveillance avec laquelle on a jugé mes essais dans la carrière de l'enseignement, et tout ce qu'ont pour moi d'honorable et flatteur les termes de votre lettre ne m'y encourageaient, ce n'aurait été qu'avec hésitation que je me serais décidé à accepter la position exceptionnelle que me font dans l'Académie un nombre limité des leçons et un traitement extraordinaire. Veuillez donc bien, Monsieur le Président, être auprés du Conseil d'Etat l'interprète de mes sentiments et agréer l'assurance de ma haute considération.

Votre très-humble et très-obéissant serviteur.

Adam Mickiewicz.

DO LUCYANA STYPUŁKOWSKIEGO W PARYŻU.

Lozanna, 20. kwietnia [1840] roku.

List twój dawniejszy pocieszył mnie, ale nie zadziwił; bo to pewna, że o ile kto szczerze prawdy szuka, o tyle

---

DO P. PREZYDENTA RADY STANU, W LOZANNIE.

Lozanna, 21 marca 1840.

Panie Prezydencie, z wdzięcznością przyjmuję wezwanie, które Rada Stanu raczyła do mnie wystosować. Czuję wagę obowiązków, które nakłada na mnie, i gdyby mi nie dodawała odwagi ogromna życzliwość, z jaką osądzono me próby w karyerze nauczycielskiej, i zaszczytne dla mnie i pochlebne słowa Pańskiego listu, to tylko z wahaniem zdecydowałbym się przyjąć wyjątkowe stanowisko, nadane mi w Akademii przez ograniczoną ilość lekcyi i traktowanie nadzwyczajne. Zechciej więc Pan, Panie Prezydencie, być przed Radą tłumaczem mych uczuć i przyjąć zapewnienie mego wysokiego poważania.

Sługa najniższy i najpowolniejszy

Adam Mickiewicz.

się do niej zbliży. Przekonasz się sam, jak myśl religijna i uczucie w ciężkich razach jest mocą i ucieczką. Wszakże w twoim owym liście wiele jest rzeczy, które się nie zgadzają z mojem przekonaniem. Powiadasz, że wolisz nakoniec po prostu wierzyć, nie badać. Ale wiara jest początkiem, gruntem i zasadą, z której pojmowanie koniecznie musi wyrastać. Nie idzie o to, ażeby w książkach szperać; nie tylko z książek uczymy się. Ale potrzeba nasze własne życie i to, co nas otacza, badać i pojmować i z wiarą godzić. Choćbyśmy nie chcieli, musimy pracować duszą, równie jak rękami i nic nie można pożywać, tylko to, co się w pocie czoła nabywa.

Wiara do nas mówi, jak Mojżesz do Żydów w Egipcie: „idźcie za mną!“ Owoż początek drogi; ale myliliby się Żydzi, myśląc, że dosyć jest ruszyć się, i że łatwo podróż skończą. Odczytaj kiedy wolnym czasem podróż Żydów przez pustynię; jest to historya każdego z nas. Ile tam razy z Mojżeszem, tyle razy nasze namiętności i myśli kłócą się z wiarą, to skarżą się na brak wody, to na brak mięsa etc. etc. Upadek wiary stąd najwięcej da się tłumaczyć, że nauczyciele schowali jej literę i sami dalej nie pojmowali i nie czynili i drugim nie pokazali. Trzeba tedy, ile możności, pojmować. Tylko ostrzegam, żebyś unikał dysput wszelkich (nic z nich dobrego nie wyniknie) a uczył się w ciszy i w sobie samym.

O twojem ożenieniu już wiedziałem, zapytywano mnie tu, czy jesteś w istocie tym, za kogo się podajesz i skądeś rodem; domyśliłem się reszty.

Gorąco tobie życzę wszelkiego szczęścia i jak najserdeczniej błogosławię. Strach mi nieco, kiedy pomyślę, że żona twoja Francuzka i z miasta. Ale podobno ma rodziców, to jest bardzo wielkie dobro i jeżeli rodzice są, jak się spodziewam, ludzie zacni. Ja tu mam dość kłopotu z miejscem, ustawicznie przedstawiają mnie i na nowo odsyłają od władzy do władzy i długa jeszcze zostaje nuda do przebycia. Bądź zdrów.

Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 24 avril 1840.

Kochany Bohdanie,

Dlaczego ty nie oddałeś rękopismu? była dobra okazya. Nic tego nie rozumiem. Witwicki pisze, że spodziewałeś się mieć list od Raczyńskiego. To dla mnie jeszcze mniej zrozumiałe. Jeśliś chciał mieć list, trzeba było mnie o tem donieść i powiedzieć, jaki list i na co? Ja myślałem, że po odesłaniu rękopismu szło tylko o pieniądze. Zdawało mi się, iż Raczyńskiemu można zaufać, że cię nie skrzywdzi, a wszakże da więcej, niż księgarze. O cenzurze pruskiej nic ci Raczyński nie mógł pewnego donieść, bo któż zgadnie kaprysy cenzorów? Łatwo ci było wybrać rzeczy treści ogólnej, których masz dosyć; zresztą tam cenzura nie zbyt zajadła. Wszystko to rozważywszy, nie wiem zgoła, dlaczego zmieniłeś zamiar, chyba coś dogodniejszego dla siebie upatrzyłeś. Witwicki powiada, że drukujesz w Strasburgu *Wyprawę Zbaraską*. Cieszę się z druku, smucę się, że w Strasburgu, jeśli można było w kraju. Przekonany jestem, że Emigracya z twoich poezyi nie wiele skorzysta, że ich nie potrafi ocenić, że pierwsza broszura przeciwko Dwernickiemu lub jakiemu tam komitetowi, więcej zajmuje naszych, niż twoje hymny. Emigracya jest nadto biedna i dosyć głupia, więc nieusposobiona do słuchania pieśni. Ty nie jesteś poetą Emigracyi i nie będziesz. Dla niej poeta chyba w niej się urodzi, czego my nie dożyjemy. Ty pisz dla narodu.

My tu zdrowi. Ja lekcye dalej ciągnę. Miałem list od ministra z Paryża z propozycyami miejsca w Paryżu. Negocyuję o to. Wszakże żal mi Lausanny, gdzie mam teraz chleb i pokój! żal miejsca, które sam własną pracą, bez najmniejszej niczyjej pomocy (oprócz Bożej) zdobyłem, mimo niemałych przeszkód. Ludzie tu też dobrzy. Ale są powody ważne za Paryżem. Ażali ty nie myślisz mnie tu odwiedzić? Chciałbym, żebyś przyjechał, póki jestem w Beau-Séjour, bo może mnie stąd wyrugują. Mam teraz śliczne, obszerne mieszkanie. Józefa uściskaj. Dziwaczyć przestań, jeśli możesz. Wszakże przez wzgląd,

że piszesz poezye, masz prawo dziwaczyć; ale skoro wrócisz do prozy, popraw się, zbierz rękopisma i wyszlij.

Adam.

À M. LÉON FAUCHER, À PARIS.

Lausanne, 25 mai 1840.

Céline est accouchée hier d'une fille. L'enfant est robuste et je le trouve fort beau. Céline s'obstine à vouloir la nourrir elle-même malgré notre opposition, elle ne cédera ni à mes prières ni aux remontrances du médecin. Elle paraît avoir peu souffert, elle se porte bien. Communiquez, je vous prie, mon cher monsieur Léon, ce bulletin à votre famille.

J'ai lu l'exposé des motifs du projet. J'ai eu beaucoup de peine à me procurer le *Moniteur*, on n'en trouve pas à Lausanne. Je prévoyais bien le rôle que le russe devait jouer parmi les littératures slaves. On lui a fait la part du lion, c'est pourquoi j'ai été très-réservé dans ma réponse au ministre. J'entends accepter cette place en ma qualité de professeur, de littérateur, de savant, de cuistre. Je ne sais pas si le ministre persiste dans ses projets, nous ne recevons ici que quelques journaux, je n'y ai rien trouvé touchant le crédit à voter. Veuillez bien me donner des nouvelles de cette affaire. Si je quitte

DO P. LEONA FAUCHERA W PARYŻU.

Lozanna, 25 maja 1840.

Celina powiła wczoraj córkę, dziecko mocne; znajduję je bardzo pięknem. Celina chce koniecznie je karmić sama mimo naszego sprzeciwiania się; ona nie ustąpi ani naszym prośbom ani przedstawieniom lekarzy. Zdawała się mało cierpieć, ma się dobrze. Proszę ten biuletyn zakomunikować, mój drogi Panie Leonie, Pańskiej rodzinie.

Czytałem éxposé motywów projektu. Trudno mi było bardzo wystarać się o Monitora, nie widzi go się w Lozannie. Przewidywałem dobrze rolę, jaką ruszczyzna miałaby zająć wśród literatur słowiańskich. Dano jej lwią część, dlatego też trzymałem się w rezerwie w odpowiedzi ministrowi. Godzę się na objęcie tego miejsca jako profesor, literat, uczony, pedant. Nie wiem, czy minister trwa przy swych zamiarach, tu otrzymujemy tylko kilka dzienników; nic w nich nie znalazłem o uchwaleniu kredytu. Proszę mi donieść

Lausanne, il me faudra du temps pour faire mes préparatifs de voyage. Je dois aussi annoncer au gouvernement de notre canton mon prochain départ.

Votre dévoué, A. Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W PLOMBIERES.

Lozanna, 2 julii 1840 roku.

Miły Bohdanku,

Czy dotąd siedzicie pod niedźwiadkiem? Musieliście się już ogrzać. Mnie tu gorąco, bom w upałach i opałach, nie miałem ani chwilki czasu. Egzamina zaczynają się o siódmej z rana i trwają bez końca. Muszę jako expert egzaminować, dyskutować, wotować, etc., etc. Dostałem fluksyi i gorączki. Między tem była sesya publiczna akademii, gdzie mi grzeczności powiedziano. Trzeba było grzeczności odpowiadać i czytać rozprawę, która pójdzie do druku. Rozprawiałem o poetach chrześcijańskich z trzeciego, czwartego i piątego wieku (łacińskich). Arcydobrze przyjęto. Słowem dotąd wszyscy dla mnie przychylni i rząd i publiczność. Będzie mi żal Lozanny. Katedra słowiańska jeszcze nie przeszła przez izbę parów. Będę ją musiał przyjąć, żeby Niemiec jaki nie wlazł i na nas stamtąd nie szczekał. Są i inne drobne powody. Czekam was tu z całego serca. Jednego z was pomieszczę w swoim pałacu, bo mieszkam jak książę! Tylko spieszcie się[1]. Paszport ze Strasburga łatwy. Polonia tu sztraparuje często bezpaszportna. Widno, że na granicy szwajcarskiej nie robią żadnych trudności. Jeśli u was są dzienniki *du canton de Vaud* (ale wątpię), możecie odczytać zdanie sprawy z posiedzenia, bardzo dla mnie pochlebne.

o tej sprawie. Jeżeli opuszczę Lozannę, trzeba mi będzie czasu do przygotowania podróży. Muszę także donieść rządowi naszego Kantonu, że wkrótce wyjeżdżam.

Oddany Panu, A. Mickiewicz.

[1]) Gościliśmy w pałacu Adama przeszło miesiąc i razem odbyliśmy pieszo podróż na Montblanc i po okolicach szwajcarskich. (Przyp. Bohdana Zaleskiego.)

U mnie w domu zdrowi wszyscy. Władzio bardzo drobny i delikatny. Malutka druga córeczka tłusta, jak ogórek. Żona zdrowsza, niż kiedy, ale ja bardzo przyduszony i egzaminami i fluksyami, etc., etc., i teraz, kiedy piszę, nie dobrze mi. Ściskam was serdecznie.

Adam.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Lozanna, 17 lipca 1840 roku.

J. O. Mości Książe Dobrodzieju,

Rozważałem pilnie program, który mi W. Ks. Mość przysłałeś. Chęci Towarzystwa zbawienne są, ale wątpię, żeby im kto zadosyć uczynił: rzadko się zdarza, aby jakie dzieło pożyteczne urodziło się z programatu; tyle przecież będzie stąd pożytku, że się myśli rodaków zwrócą ku ważnym pytaniom tyczącym się naszej narodowości. Może też, jeśli nie całe dzieło, to jaka część odpowie oczekiwaniom. Miałbym i ja chętkę stanąć między konkurentami co do części historycznej, ale trudno mi będzie zająć się podobną pracą: tu w Lozannie bardzo mało mam wolnego czasu, a przewiduję nowe i może większe jeszcze zatrudnienia, jeśli przyjdzie ruszyć do Paryża. Wiadomo Księciu, że przed kilku miesiącami odebrałem był zapytanie z ministeryum, czy przyjmę katedrę, do której fundowania Książe należałeś. Jeszcze wówczas nie było nic pewnego: odpowiedziałem, że nie porzucę miejsca w Lozannie, aż się wszystko załatwi w Izbach i że czekać będę na urzędowe wezwanie. Tego wezwania dotąd nie odebrałem. P. Faucher wyjechał z Paryża, nie wiem tedy, jak długo mam czekać. Jeżeli mię wezmą na katedrę *inamovible*, przyjmę, szczególniej w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacyi Niemców, sprawie naszej nieprzychylnych, i zapewnić je na przyszłość Polakom. Mam też osobisty powód do przemiany miejsca pobytu. Klimat tutejszy niedobry dla dzieci grozi gwałtem. Nie bez żalu jednak porzucę Lozannę; miałem tu zrazu dużo kłopotów: teraz wszystko

się ułatwiło, i akademia i rząd, mimo wzajemnych niechęci, dla mnie są z wielką przychylnością. Na ostatniej sesyi publicznej akademii urzędownie zapraszano mię, abym pozostał; odpowiedziałem, że jakkolwiek jestem czuły na ich dobroć i rad z położenia teraźniejszego, nie przestałem jednak należeć do emigracyi, która ma swoje obowiązki, tak często sprzeczne naszym osobistym widokom i skłonnościom. Prawdę też mówiąc, skłonność mię wiąże do Lozanny. Wiesz Książe dobrze, co to jest pobyt w Paryżu i na łonie emigracyi. Rozpisałem się z tymi szczegółami, bo wiem, jak Książe byłeś zawsze mnie przychylny, łaskaw na moję rodzinę i jak czynnie troszczyłeś się o katedrę słowiańską. Wracając do programu, możeby należało odmienić tytuł przyszłego dzieła. *Książka Polska*, jest to zbyt ogólna; lepiejby: *Książka dla młodzi polskiej* lub coś podobnego. Myśliłem długo nad tym tytułem, ale nie mogłem zdobyć się na lepszy. Księżnej Pani racz Książe nas przypomnieć i oświadczyć nasze uszanowanie księżnej Wirtembergskiej i księżnej Sapieżynie, jeśli dotąd bawi w Paryżu. Widzę z listu, że Książe mieszkasz teraz w Enghien: domyślam się, że widujesz często p. Niemcewicza i Kniaziewicza, których będziesz łaskaw od nas pozdrowić.

Waszej Książęcej Mości najniższy i najobowiązańszy sługa, Adam Mickiewicz.

P. S. Pakiet Domeyki odebrałem. Domeyko każe mi przeprosić Księcia, że go zatrudnia przesyłkami. Cóż ma robić? Z tak daleka pisząc, trzeba adresować do ludzi osiadłych, których tak mało w emigracyi.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Lozanna, 31 lipca 1840 roku.

Wdzięczen jestem W. Ks. Mości za jego ciągłą o mnie troskliwość i za ostatnie wiadomości, tak spiesznie mnie udzielone. Chciałem był pisać do ministra i dać mu niektóre objaśnienia. A naprzód w czasie dyskusyi w Izbie zarzucano mi, że nie umiem innych dyalektów prócz pol-

skiego; owóż mógłbym złożyć dowody, że po rosyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle. Powtóre pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów? Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi w r. 1829, abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym nakoniec tłumaczenie moich dzieł na rossyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze te ludy dobrze moje te prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i nie miło. Jeśli W. Ks. Mość spotkasz się z Cousinem, możesz to jemu przedłożyć. Co się tyczy sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha katedry: podzielam zupełnie zdanie W. Ks. Mości. Każde stanowisko ma swoję politykę; inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora; i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę. Przesyłam Księciu jeden artykuł po francusku, który w r. 1837 napisałem z racyi śmierci Puszkina; ten artykuł, od ręki rzucony na papier, nie ma żadnej wartości literackiej, ale może dać niejakie wyobrażenie o moim sposobie sądzenia Moskalów. Jeśli Książe znajdziesz tego potrzebę, komunikuj ten artykuł ministrowi od siebie; przekonasz go, że chociaż bezimiennie pisałem, umiałem przecież zachować literacką neutralność.

Chciej W. Ks. Mość przyjąć wyraz głębokiego szacunku.

Adam Mickiewicz.

Skoro odbiorę wezwanie urzędowe, odpiszę tak, jak mi Książe radzisz. Szkoda mi Lozanny; ale tu idzie mniej o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzenie złemu: bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W FONTAINEBLEAU.

Interlacken, 4 września 1840 roku.

Po waszym wyjeździe w tydzień odebrałem znowu od ministra list z zapytywaniami i grzecznościami. Odpisałem obszernie, przyrzekłem, że przyjmę miejsce, dołożyłem nawet trochę komplementów. Dotąd nominacyi nie mam. Wyruszyłem znowu ku górom i przez dolinę, którąśmy przeszli, wlazłem na lewo w Oberland. Stąd może zabrnę aż do Zürych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rzeźwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać. I to jeszcze wyprobuję przez rok cały twego milczenia, wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej.

Miałem wiele niespokojności z małym Władziem, który zawsze biedny i słabiutki. Helenka za to wygląda, jak zółw morski. Pozdrawiam was. Donieście też o sobie. Czy Witwicki już w Paryżu? i jak ma się? Czekam na decyzyą ministra, żeby mu co pewnego donieść, tymczasem decyzyi dotąd niema. Józefa ściskam serdecznie.

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO W FONTAINEBLEAU.

Lozanna, 19 septembra 1840 roku.

Odsyłam wam jakiś list dawny, który znalazłem na poczcie. Żona moja była ciężko chora. Synek ledwo uszedł śmierci, miał zapalenie mózgu. Byliśmy znowu rozbici, ja z żoną na wsi, dziecko jedno w domu, drugie u Jundziłłów. Teraz zdaje się, synek przyjdzie do siebie. Ja ledwie widzę, co piszę, bom całą noc nie spał.

Wasz Adam.

Z ministrem korespodencye idą, ale nominacyi dotąd nie mam. Bądź zdrów, kochany Józefie. Bieda na świecie!

À. M. LE PRESIDENT DU CONSEIL D'ETÀT, À LAUSANNE.

Lausanne, ce 19 septembre 1840.

Monsieur le Président,

Le discours que j'ai prononcé à la cérémonie de mon installation, était plutôt le résultat de l'inspiration du

moment que celui d'un travail préparé, et ce n'a été qu'après avoir su qu'il me serait demandé, selon que cela se pratique ordinairement, pour être livré à l'impression, que j'ai cherché à en fixer les souvenirs dans des notes, que je me réservais de mettre en ordre dans les loisirs des vacances. C'était ce que j'allais faire, lorsqu'un malheur domestique est venu m'en distraire impérieusement. Je vous prie donc, Monsieur le Président, de vouloir bien être auprès du Conseil de l'instruction publique l'interprète des regrets que j'éprouve d'avoir causé ce retard, en l'assurant que dès qu'il me sera permis de le faire, je m'empresserai d'obtempérer à l'invitation que M. le vice-président du Conseil m'avait déjà faite et que vous me faites l'honneur de renouveler par votre lettre du 18 courant.

Agréez, Monsieur le Président, l'assurance de ma haute considération.

Adam Mickiewicz.

DO PREZYDENTA RADY STANU, W LOZANNIE.

Lozanna, 19. września 1840.

Panie Prezydencie, mowa, którą wygłosiłem podczas uroczystości mego wprowadzenia na katedrę, była raczej wynikiem natchnienia chwili, niż pracy przygotowanej, i dopiero, gdym wiedział, że będzie odemnie zażądane, według praktyki zwyczajnej, abym ją dał do druku, starałem się utrwalić w piśmie to, co zapamiętałem, co sobie postanowiłem uporządkować w czasie feryi. Właśnie miałem to uczynić, gdy nieszczęście domowę rozerwało gwałtownie me myśli. Proszę więc Pana, Panie Prezydencie, zechciej być u Rady wychowania publicznego tłumaczem żalu, który odczuwam, żem stał się powodem opóźnienia, zapewniając, że natychmiast, kiedy mi to będzie możliwe, postaram się o wypełnienie wezwania, które P. Wiceprezydent Rady już do mnie wystosował, a które Pan odnowić raczył Pańskim listem z 18. b. m.

Proszę przyjąć, Panie Prezydencie, zapewnienie mego wysokiego poważania.

Adam Mickiewicz.

À, M. LE PRESIDENT DU CONSEIL D'ETAT, À LAUSANNE.

Lausanne, ce 23 septembre 1840.

Monsieur le Président,

J'ai le profond regret d'annon cerau Conseil d'Etat que je me trouve dans la nécessité de me démettre des fonctions de professeur à l'Académie de Lausanne.

Le gouvernement français vient d'établir à Paris une chaire de littératures slaves; il me l'offre; des considérations trésgraves m'obligent à l'accepter. Les Slaves regardent cette chaire comme une position littéraire d'une haute importance dans les circonstances actuelles. Déjà chacun des peuples de cette race cherche à s'en assurer dans son intérêt. Les Polonais craignent avec raison que dans le cas où je repousserais l'offre du ministére français, un étranger ne soit appelé à cet enseignement, et n'y apporte un esprit hostile à notre nationalité. J'ai cru donc devoir accepter un poste que me propose le gouvernement d'une nation amie des Polonais, et que l'opinion de mes compatriotes me confie dans l'intérêt de notre cause nationale. Si je me permets d'entrer dans ces détails, qui ne concernent que ma position personnelle,

DO P. PREZYDENTA RADY STANU, W LOZANNIE.

Lozanna, 23. września 1840.

Panie Prezydencie, z głęboką przykrością donoszę Radzie Stanu, że widzę się zmuszonym prosić o zwolnienie od obowiązków profesora Akademii w Lozannie.

Rząd francuski utworzył w Paryżu katedrę literatur słowiańskich; ofiaruje mi ją, bardzo ważne względy zmuszają mię do przyjęcia. Słowianie uważają tę katedrę jako pozycyę literacką wysokiego znaczenia w okolicznościach obecnych. Już każdy z ludów tej rasy szuka sposobności zapewnienia jej sobie w własnym interesie. Polacy obawiają się słusznie, aby na przypadek, gdybym odrzucił propozycyę ministerstwa francuskiego, jaki cudzoziemiec nie był powołany do tego nauczania i nie wniósł pierwiastka wrogiego naszej narodowości. Sądziłem więc, żem powinien przyjąć posterunek, który mi ofiaruje rząd narodu przyjaznego Polakom i który opinia mych współziomków powierza mi w interesie naszej sprawy narodowej. Jeżeli pozwalam sobie bliżej wejść w szczegóły, które dotyczą tylko mej pozycyi osobistej, to dla tego, że

c'est que j'ai à coeur d'expliquer au Conseil d'Etat les vrais motifs de ma nouvelle expatriation.

Bien que j'attache le plus grand prix au titre honorable de professeur ordinaire de l'Académie de Lausanne, et que je me réputerais heureux s'il m'était donné de le conserver, cependant, ne pouvant plus en remplir les fonctions, je ne prétends pas, quant aux appointements, me prévaloir des termes de votre arrêté du 3 mars 1840; aussi ne toucherai-je, pour l'année qui vient de s'écouler, d'autre traitement que celui de professeur extraordinaire, tel qu'il a été fixé par votre arrêté du 1-er october 1839.

Je prie le Conseil d'Etat de vouloir bien m'autoriser à garder mon brevet, ce sera pour moi un souvenir précieux de mon séjour dans le pays de Vaud, où j'ai reçu tant de témoignages de bienveillance et de sympathie de la part du gouvernement et du public.

Veuillez bien, Monsieur le Président, assurer le Conseil d'Etat de mon dévouement et de ma reconnaissance, et agréer l'expression de ma haute considération.

Adam Mickiewicz.

À L'ACADEMIE DE LAUSANNE.

Lausanne. 1 Octobre 1840

Monsieur le Recteur,

En donnant ma démission des fonctions de professeur, j'ai exposé au Conseil d'Etat les motifs qui m'ont décidé à subir cette nécessité. Il me reste un devoir tout aussi pénible pour moi, celui d'annoncer à l'Académie que je n'ai plus le droit de partager ses travaux. Au moment de me séparer de collègues qui m'ont donné tant de preuves d'amitié et d'affection, il aurait été consolent pour moi de pouvoir conserver avec l'Académie de Lausanne des rapports qui m'autoriseraient à me regarder comme attaché à sa hiérarchie. Je n'ai pas osé demander cette faveur, mon court séjour à Lausanne ne m'ayant pas permis de rendre à l'instruction publique des services qui méritassent une récompense aussi distinguée. Cependant si dans ma nouvelle carriére, il m'était donné d'obtenir un jour, par quelques travaux utiles, l'approbation des corps enseignants, j'espère que l'Académie se rappellera alors du voeu que je me permets de lui exprimer maintenant et qu'elle ne me refusera pas le titre de professeur honoraire, qui serait pour moi le plus précieux des titres scientifiques.

Veuillez bien, monsieur le Recteur, assurer l'Académie de mon dévouement et de ma reconnaissance, et agréer l'assurance de ma haute considération.

Adam Mickiewicz.

czuję się w sercu zobowiązanym wyłuszczyć Radzie Stanu prawdziwe motywy mej nowej wędrówki.

Jakkolwiek cenię bardzo wysoko zaszczytny tytuł zwyczajnego profesora akademii Lozańskiej i uważałbym się za szczęśliwego, gdyby mi było dane go zachować, przecież nie mogąc wypełniać obowiązków, nie mam protensyi — co do dochodów — upierać się przy słowach waszej uchwały z 3 marca 1840; stąd też nie będę pobierał za rok przeszły innej pensyi, jak profesora nadzwyczajnego, oznaczoną waszą uchwałą z 1. października 1839.

Proszę Rady Stanu o upoważnienie zachowania mego dyplomu, będzie mi to drogą pamiątką mego pobytu w kantonie wodejskim, gdziem doświadczył tylu dowodów życzliwości i sympatyi ze strony rządu i publiczności.

Proszę, Panie Prezydencie, zapewnić Radę Stanu o mej życzliwości i mej wdzięczności i przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.

Adam Mickiewicz.

DO AKADEMII W LOZANNIE.

Lozanna 1. października 1840

Panie rektorze,

Podając się do dymisyi z obowiązków profesora, wyłożyłem Radzie Stanu powody, które mię skłoniły do tej konieczności. Pozostaje mi jeszcze bardzo dla mnie przykry obowiązek donieść Akademii, że nie mam już prawa brania udziału w jej pracach. W chwili rozłąki z kolegami, którzy mi dali tyle dowodów przyjaźni i uczucia, byłoby dla mnie pociechą módz zachować z Akademią w Lozannie stosunki, któreby mię upoważniały do uważania się za złączonego z jej hierarchią. Nie miałem odwagi żądać tej łaski; mój krótki pobyt w Lozannie nie dozwolił mi bowiemna oddanie wychowaniu publicznemu usług, któreby zasługiwały na rekompenzatę tak wielką. Ale gdyby mi w mej nowej karyerze było dane uzyskać przez kilka dzieł pożytecznych uznanie ciał nauczycielskich, spodziewam się, że Akademia przypomni sobie życzenie, które sobie pozwalam wyrazić teraz i nie odmówi mi tytułu profesora honorowego, który byłby dla mnie najdroższym z tytułów naukowych.

Zechciej Pan, panie rektorze, zapewnić Akademię o mej życzliwości i szacunku i przyjąć zapewnienie wysokiego poważania.

Adam Mickiewicz.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

Strasburg, 8 października 1840.

Łaskawy Panie. Dociągnęliśmy tedy do Alzacyi, z kłopotem wprawdzie, ale żywi i zdrowi, co nie było rzeczą łatwą! Dzięki Bogu i za to. Władzio przez drogę był weselszy, ale mu nie polepszyło się, zawsze cierpi biedak. Helenka płacze częściej, może dlatego, że jej ciałko zmęczone ciągłem zamknięciem w powozie i skołatane trzęsieniem. Zostajemy w Strasburgu do niedzieli przyszłej. Jeżeli Bóg da, staniemy we wtorek przyszły w Paryżu. Celnicy nas łaskawie puścili. Otóż cały bulletin podróży. Spisałem go, wiedząc, że Państwo kochani jak nam dobrze życzliwi, tak też i niespokojni trochę jesteście o naszą włóczącą się rodzinę, pędzoną po dyliżansach, statkach, furach i furgonach, a która, gdziekolwiek zapłynie, zajedzie czy zalezie, zawsze was będzie wdzięcznie wspominać.

Pani rączki całuję. Rodzinę całą pozdrawiam, a w szczególności Pannie Helenie [1] nozie (sic) całuję, mówiąc słowy Galicyanina Choł. [2] Moję Tyty [3] serdecznie ściskam.

Sługa
Adam Mickiewicz.

Makowski (w którego stancyi piszę) czule dopytywał się o Państwo i ukłony zasyła.

DO LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO, W STRASBURGU.

Strasburg, 8 oktobra (1840).

Szanowny panie, nie odpisałem na list twój dawny, bo nic pewnego nie wiedziałem o miejscu owem w Paryżu. Ledwie dni temu dziesięć rzecz się ułożyła. Jestem w drodze do Paryża. Może zechcesz tu wbiedz na chwilę; miłoby mi było poznać Ciebie, szanowny Panie, miałbym

[1]) Druga córka Jundziłłów, mająca wówczas lat dwadzieścia, później A. Chodźkowa.
[2]) Chołoniewski, mieszkający wtedy w Canton de Vaud.
[3]) Albertyna Jundziłłówna, później Sołtanowa.

też do pomówienia z Tobą. Jeślibyś mógł zabrać z sobą, co masz książek, tyczących się Słowiańszczyzny, mocnobyś mnie zobowiązał. Książki łatwo później sprowadzić na koszt biblioteki franco.

Życzliwy sługa,
Mickiewicz.

DO LUCYANA STYPUŁKOWSKIEGO.

Strasburg, 9 października 1840.

Jesteśmy, kochany Lucyanie, we Francyi; pojutrze w niedzielę siadamy w dyliżans i we wtorek 13-go będziemy w Paryżu około południa. Jedziemy entrepryzą Lipmana, która podobno jest w połączeniu z Messageries françaises. Dowiedz się, proszę, gdzie dyliżanse tej entrepryzy wysiadają w Paryżu (podobno na Montmartre) i bądź łaskaw, przyjdź nas tam spotkać, bo wiesz, ile będziem mieć kłopotu z trojgiem dzieci, dwoma służącemi i mnóstwem pakunków. Możebyś wynalazł mieszkanie dzienne lub tygodniowe, podobne temu, jakie mieliśmy na Caumartin. Trzebaby nam trzy pokoje (lub cztery) i pięć łóżek a najmniej cztery. Jeśliby nie udało się zrobić tego na prędce, to staniemy gdzie w hotelu, nim się znajdzie stałe mieszkanie. Główna rzecz, żebyś przyszedł do nas i był przy wysiadaniu. Dowiedz się tedy zaraz o tę entrepryzę Lipmana, wożącą ze Strasburga do Paryża. Wskocz do Witwickiego i powiedz, żeśmy jako tako zdrowi i w drodze pisać do niego niema czasu.

Twój życzliwy
Adam Mickiewicz.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

Paryż 18 października (1840).

Szanowny panie, szczęśliwie stanęliśmy w Paryżu zdrowi, a przynajmniej zdrowsi, niż przed podróżą. Złoto, które miałem od ciebie, panie szanowny, dowiozłem na miejsce, z czego cieszę się, bo tu mi teraz potrzebne. Szukamy teraz mieszkania i meblów. Ja cały dzień bie-

gam i widzę, że odwykłem od odległości paryskich, takem znużony. Po gazetach już drwią ze mnie i łają, że przyjechałem zabierać pieniądze. Będzie tego więcej. Znalazłem emigracyę podstarzałą, ale ruchawą i burzącą się. Otóż nowiny. Rzucam ten listek, żeby donieść, żeśmy do lądu przybyli.

Wasz sługa, Adam Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 1 listopada 1840 roku. Rue d'Amsterdam.

Miły mój Don-Litwinie de Coquimbo,

Owóż znowum w Paryżu i naprzód o sobie i o swoich dam sprawę. W Lozannię byłem na końcu pobytu zepsutem dzieckiem i rządu i Akademii i gdyby nie choroba powtórna żony i dzieci, wspominałbym Lozannę, jak raj. Ale trzeba było ruszać nazad, katedra wpadłaby w ręce moskiewskie lub niemieckie. Więc z żoną i trojgiem już dziatek szczęśliwie choć z trudem stanąłem i jestem profesorem *au Collége de France*. Pierwsza moja lekcya, choć źle byłem nastrojony, udała się dosyć, nie świetna ale porządna, i słuchany z interesem, odebrałem pochlebne zdanie wielu ludzi, których zdanie waży i znaczy. Posłałem tobie okazyą przez Brezylią dzienniki lozańskie, gdzie o moim kursie stoi. Posłałem szukać dzienników paryskich, bo mnie miło przed tobą chwalić się i wiem, jak ty będziesz rad temu. Słowem początek niezły, ale rzecz trudna, i każda z lekcyi jest, jak podróż przez Pampas, skróś tygrysów i Indyanów. Nasi krytykują nieco moję francuszczyznę, zresztą łaskawy P. Franciszek G. wyrzuca mi trochę polonizmu, ale Francuzi mnie bronią. Opatrzność powołała mnie na trudne stanowisko. Oby mi pomogła i nadal! Pensyi mam 5.000 franków jako profesor i 1.000 fr. za robienie katalogu w bibliotece. Jest nadzieja, że z czasem to się powiększy. Żona moja teraz zdrowa. Misia już duża dziewczyna i szczerze dopytuje się, kiedy za mąż pójdzie za Domeykę; synek drobny i malutki trzyma się, jak może, wybrnął z wielkiej choroby; córeczka, maleńka Helenka siedmiomiesięczna, zęby dostaje, zdrowa i miła i dobra i spokojna i tłusta. W emigracyi ciągła walka o królestwo Czartoryskiego, którego partya nowa gwałtownie popiera, a dawni stronnicy zatrwożeni i zrażeni odeszli. Książe zacny, nie zawsze zręczny, pozwala bić medale z napisami: *Boże, wróć nam króla,* co jego przeciwników wprawia w wściekłość. Ja po dawnemu księcia kocham, ale nie wszystkie jego kroki rozumiem i potwierdzam. W kraju bieda. Bohdan pisze wiersze.

DO KRYSTYNA OSTROWSKIEGO, W WERSALU.

Paryż, 13 listopada 1840. Rue d'Amsterdam.

Szanowny Kolego,

Kiedyś mi przed laty wspomniał o tłumaczeniu przyszłem dzieł moich, musiałem nie dobrze zrozumieć, o co szło; myślałem tylko o *Księgach Pielgrzymstwa*, które jakiś księgarz chciał ogłaszać dla spekulacyi. Owóż temu byłem nierad, bo *Księgi* te wydałem własnym kosztem i w znacznej części rozrzuciłem bezpłatnie. Nie życzyłem ich puszczać na sprzedaż. Co się tyczy innych dzieł, zbywałem je sam za pieniądze wydawcom i byłbym bardzo szczęśliwy, żeby *mój tłumacz* na nich zrobił jak najlepszą spekulacyę. Tylko bardzo wątpię o tem i dlatego odradzałem wszystkim tłómaczom podobne przedsięwzięcia, aby ich nie narażać na pracę długą i bezowocną. Jestem przekonany, że wydanie wszystkich moich dzieł, w tej chwili zwłaszcza, nie miałoby we Francyi powodzenia. Dla ciebie mają te dzieła urok pamiątek; dla Polaków mogą mieć wagę, jako należące do historyi literatury; ale Francuzom co potem? Daremnie chcielibyśmy zaostrzać ich interes biografiami lub przypisami. Dlatego lepiejby było wydać jeden tom lub dwa tylko i obaczyć, jak się to uda. Słyszałem, żeś już druk rozpoczął. Chciałbym wiedzieć, od czego? O tem wszystkiem pomówimy na cztery oczy. Żałuję, żeś mię nie zastał w domu. Daj mi, proszę, swój adres, a ja przyjadę do Wersalu, żebyśmy mieli więcej czasu naradzić się. Bądź przekonany, że mam

w tem na celu i twój własny interes; bo wydać dzieło, które upadnie, jest nieprzyjemna, a nawet we Francyi niebezpieczna dla młodych pisarzy. Już dwa tłumaczenia *Wallenroda* poszły na funciki episierów; to nas powinno zrobić ostrożnymi. W każdym przypadku nie potrzebujesz wcale mego upoważnienia, ale jeśli usłuchasz mojej rady, bardzo tobie, Szanowny Kolego, będę wdzięczen. Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

(Paryż) 17 listopada (1840).

Układ tobie przedstawiony jest widocznie ten sam, na którym niedawno Witwicki a dawniej Zabłocki mydlarz, nie bardzo zbogacił się. Wiele gadać o tych układach! Nie podpisuj! Takie moje zdanie i pewnie Józefa szanownego, którego i księgarnia, jak widzę, szanuje. Jabym tobie przedstawił contre-projet taki: 1-o Podejmuję się pożyczyć u którego spekulanta polskiego lub Francuza franków tysiąc na procent na przykład sześć od sta, i te pieniądze zaraz ci wręczę. 2-o *item* pożyczę pieniędzy na druk tomu pierwszego i lub go wydrukuję na kredyt; 3-o ze sprzedaży opłacać się będą powoli koszta; 4-o połowa czystego zysku dla ciebie, a druga połowa? Jeżeli zechcesz, darujem ją księgarni Januszkiewicza i spółki, ależ przynajmniej będą musieli tobie podziękować, kiedy im gotówkę wyliczysz prostym darem, a teraz widocznie chcą, żebyś im dziękował. Jeżeli zaś nie jesteś tak gorliwy o wzrost księgarni, to drugą połową zysku podzielisz się z Józefem szanownym. Przyjedź tedy, żeby o tem skończyć rzecz. Gdybym twego listu nie odebrał, tobym sam pojechał do Fontainebleau, ale tobie łatwiej do nas. Cały wieczór wczoraj gniewałem się na układy i emigracyę i rodzaj ludzki, ale dziś rozmyśliłem się. Widać, że czem dla nas były piękne oczy, tem dla drugich są franki. Wszyscy my ułomni! Nie wódź nas na pokuszenie! Przyszła mi też na myśl druga maksyma, że co łysego urodziło się, to łyse zdechnie! i wiele innych maksym smutnej filozofii. Bądź zdrów

i przyjeżdżaj, przywieź też Józefa: przegniewawszy się, to się też może zaśmiejem! Że oni ciebie mają za poetę, to nic, ale że i z Józefa chcą zadrwić, jak z dziecka, to dalibóg głupio. Pfe!

(Brak końca).

DO LEONARDA CHODŹKI

(ołówkiem, za zawiadomieniem o otwarciu kursu w Collége de France).

[Paryż, grudzień, 1840.]

Poszlij od siebie do Constit. i Rationala etc. na mój koszt.

MONSIEUR THOMAS EMERY, Ä LAUSANNE.

Paris, Décembre 1840.

Je me suis débarrassé enfin de mon discours, mio caro. J'ai eu ce qu'on appelle un succès d'éstime, c'est-à-dire un succès médiocre. La leçon était bien preparée et bien bâtie, mais mon début avait quelque chose de froid et je n'ai ressenti aucune de ces terreurs qui m'agitaient à Lausanne; expliquez cela, si vouz pouves. J'ai été ce jour là chagrin, maussade et orgueilleux. Je n'ai pas adressé un seul mot de remerciement ni de politesse quelconque au gouvernement ni à la France. On a trouvé cela très-étrange et très-adroit. On disait: „C'est piquant! Oh!

DO LUDWIKA AMEDEUSZA MELEGARI.

Paryż w grudniu 1840.

PANU TOMASZOWI EMERY.

Pozbyłem się nareszcie pierwszego przemówienia, mio caro. Miałem, co się nazywa, succes d'éstime, to jest mierne powodzenie. Lekcya była dobrze przygotowana i dobrze ułożona, ale wygłoszona z pewnym chłodem; nie doznałem owej trwogi, jaka mną miotała w Lozannie; wytłómacz to, jeśli potrafisz. Byłem tego dnia zgryzionym, kwaśnym, pysznym. Nie wystosowałem słówka podziękowania lub grzeczności dla rządu i dla Francyi. Znaleziono to bardzo dziwnem i bardzo zręcznem. Mówiono: „To ostre! O! to zrobi wrażenie!“ Wytłómacz mi to. Moi koledzy w kolegium fran-

ça fera de l'effet!“ Expliquez moi ceci. Mes collègues du Collège ont été contents de mon discours et ma position se trouve améliorée vis à vis du ministere et du Collège. Et vous, mon ami, pourquoi ne me dites-vous rien? Ecrivez donc un mot. Donne moi des nouvelles des Olivier. Zündel m'a promis de venir me voir avant de partir. Je ne sais s'il est encore à Paris. J'ai une lettre pour M. Olivier et un petit paquet pour Conradino, mais je ne veux plus attendre ce diable de Zündel. D'après vottre dernière lettre je voix, que vous n'êtes pas bien avec l'Académie. Ne vous laissez pas emporter par votre mauvaise humeur et tachez d'être un peu moins orgueilleux, car tu as un peu trop d'orgueil, mio caro, ce que je te pardonne en qualité d'ancien gouvernement je voulais dire de ci-devant gouvernement. Donnez votre cours et ne vous inquiétez pas du reste, le bon Dieu fera le reste. Quoique je ne suis pas très puissant ici, je trouverai l'occasion de te servir. Tu n'a pas d'idée comme tu me manques! Ta conversation me ranimait souvent et me déliais la langue. J'ai eu ces jours-ci de grandes peines; ma femme ne se portait bien. Elle est déja rétablie, le petit Ladis est déjà presque tout-à-fait bien. Avez-vous expédié le piano?

votre Adam Mickiewicz.

---

cuskiem radzi byli z mego przemówienia i polepszyło to moje stanowisko wobec ministeryum i kolegium. A ty, mój przyjacielu, dlaczego się do mnie nie odzywasz? Napisz mi słówko, donieś mi, co się dzieje z Olivier'ami? Zündel[1] obiecał mi, że zajdzie do mnie przed wyjazdem. Nie wiem, czy jest jeszcze w Paryżu. Mam list do pana Olivier'a i pakiecik dla Conradina[2], ale nie chcę dłużej czekać na tego dyabelskiego Zündela. Z ostatniego twego listu widzę, żeś nie dobrze z Akademią. Nie dawaj się unosić złemu humorowi, staraj się być trochę mniej dumnym, ponieważ, mio caro, masz trochę za wiele pychy, co ci przebaczam, jako byłemu członkowi rządu, chciałem powiedzieć rządu przeszłego. Ciągnij dalej twoje wykłady i nie troszcz się o resztę, Pan Bóg reszty dokona. Chociaż nie jestem tutaj zbyt potężny, znajdę sposób ci usłużyć. Nie wyobrażasz sobie, do jakiego stopnia brak mi ciebie. Rozmowa z tobą ożywiała mnie często i rozwiązywała mi język. Miałem w tych dniach wielkie zmartwienie, żona moja niedomagała. Powróciła już do zdrowia. Mały Władzio jest już prawie zupełnie zdrów. Czy wyprawiłeś fortepian?

Twój Adam Mickiewicz.

[1]) Prof. ak. lozańskiej.
[2]) Syn pp. Olivierów

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 25 grudnia 1840 roku.

Zagadnąłem był Brockhausa, ale on nie drukuje polskich książek, tylko Breitkopf. Miałem znowu o tem pomówić, cóż kiedy tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły ani pamięci do interesów. Wiele było biedy w domu i coraz mniej we mnie energii wytrzymania. Biorę teraz kąpiele i te mię trochę polepszyły. Smutek powoli zstąpił aż na dno mojej duszy, skąd bardzo trudno go wyrugować, zwłaszcza, że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Czekałem tu was. Czekałem od ciebie książek słowiańskich. Zmiłuj się, zaraz niezwłocznie przyszlij mi serbskie śpiewy, i jeśli masz tłumaczenie niemieckie lub jakie inne, udziel mi. Nie wiem, gdzie znaleźć co historycznego do epoki Marka królewicza, a nie mam siły iść szukać w bibliotece. Bądź zdrów. Książki niezwłocznie przyszlij, będziesz je miał zwrócone. Przyjedź sam, jeśli możesz.

Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 25. grudnia 1840 roku.

Dziękuję wam, moi mili, za wiązanie[1] i ściskam was nawzajem. Stefan Witwicki już ci dał raport o mojej lekcyi. Z tego, co mnie mówił, widzę, że raport prawdziwy. Lekcya wymówiona z pewną ciężkością, ale porządnie, jasno i czysto co do stylu. Szedłem na nią bez najmniejszej trwogi, ale też bez zapału. Byłem kwaśny i smutny. Francuzom, jak potem dowiedziałem się, podobało się bardzo; Montalambert, Faucher, Kergorlai, etc., znaleźli ją za rozumną dla zwyczajnego audytoryum. Brakło jej innych wiele rzeczy, ale o tem długoby pisać. Wygadamy się. Odbyłem tedy pierwszą próbę, ale to początek. Każda lekcya jest jak bitwa, Bóg tylko wie, jak się uda. Stary żołnierz Józef zna może najlepiej moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mnie. Bo to

---

[1]) Garczek rydzów z lasów fontaineblowskich. P. B. Z.

tylko łaska Boża, żem z tej katedry nie spadł haniebnie. Francuzi niektórzy i Moskale zamyślają o jakiejś subskrypcyi na stenografów. Idę dziś temu przeszkodzić. Położenie moje u Rządu i w *Collège* znacznie poprawiło się.

Wczoraj byliśmy na sutej wieczerzy u Eustachego Januszkiewicza. Wyzwany przez Słowackiego improwizacyą, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów* nigdym nie czuł. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partyi rozpłakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezyi był ze mną. Chciałbym wiedzieć, coś ty wczora robił i co myślał? bo mnie się zawżdy widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha i, że w jednym czasie nie możem być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela.

Bądźcie mi zdrowi. Książki odebrałem.

Wasz Adam.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIRCOURT, A PARIS.

Paris, 1840.

Grâce à vous, j'ai déjá presque tout ce qu'il me faut pour le moment. Mais si vous rencontrez quelque part Lomonosof, Joukowsky, mettez la main dessus. Mille et mille remercîments.

Votre dévoué,

Mickiewicz.

DO PANI HRABINY ANASTAZYI DE CIRCOURT W PARYŻU.

Paryż, 1840,

Dzięki Pani mam już prawie wszystko, czego mi trzeba w tej chwili. Ale jeżeli Pani natrafi gdzie na Łomonosowa, Żukowskiego, proszę wziąć. Tysiące podziękowań.

Oddany

Mickiewicz.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Piątek, rue Amsterdam, (B. d. 1840?).

Litwin, o którym mówiłem W. Ks. Mości, nie jest teraz w Paryżu. Na inny czas zamawia posłuchanie.

W. Ks. Mości obowiązany sługa

Adam Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.)

Oddaję *Portfolio*. Nie pisałem do księcia, bo nie mogłem widzieć się z osobami interesowanemi w tej rzeczy. Nie wiem, czy oni mogą czekać tydzień; jeśliby inne mieszkanie obrali, pożyczka byłaby niepotrzebna, jeśli zaś zechcą wstrzymać się, wtenczas napiszę.

Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.)

Szanowny Panie Karolu.

Jestem od wczoraj niezdrów i muszę dzisiejszy dzień przeleżeć. Nie mogę być na sesyi, a że już jesteśmy w połowie miesiąca, radzę ją odłożyć na przyszły miesiąc, o czem uwiadomisz członków, jeśli nie znajdziesz w tem nic bardzo szkodliwego Instytutowi.

Życzliwy

A. Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.) 1840.

Szanowny Panie.

Zakopertuj to pismo i napisz adres do Rady wydziału historycznego. Jutro o drugiej będę na sesyi, lubo mam teraz głowę bardzo rozbitą.

Sługa

A. Mickiewicz.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 13 stycznia 1841.

Lekcye, Szanowny Panie, przesyłam. O innych przedmiotach twego listu chyba się ustnie rozmówię; bo nie wszystko pojąłem, np.; iż mam dawać do składki na to, żeby te lekcye były w waszej gazecie drukowane? Mam więc nie tylko lekcye dawać, ale jeszcze płacić za ich umieszczenie?

Jeżeli litografa zapłacę, to też wolno mi będzie samemu wydrukować, spodziewam się. Przyznam się, że tego nie spełna rozumiem. Sługa

A. Mickiewicz.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 17 stycznia 1841 roku.

Szanowny Panie,

Manuskrypt jeszcze niepoprawiony, nie wiele też tam do poprawy, słów kilka. J... nie mogłem złowić, słyszę jednak, że dobrzy stenografowie są drodzy i trzebaby z księgarzem jakim zrobić układ, bo tak płacić na miesiąc tyle pieniędzy niepodobna.

Oda Dzierżawina wielekroć tłumaczona i ja mam tłumaczenie Eichofa. Oda ta zachowana jest podług mnie mało warta. Sługa

Adam Mickiewicz

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

Paryż 26. lutego 1841.

Szanowny i łaskawy Panie! Mieliśmy od kochanej panny Heleny [1] wiadomość o waszej rodzinie, a znając waszą dla nas przychylność, i o sobie też czasem wam słówko napiszemy. Zdrowi jesteśmy wszyscy. Celina od dwóch tygodni bardzo dobrze ma się, Władzio już kły dostał i byłby zupełnie czerstwy, gdyby nie katar, co go męczy od kilku dni. I Helenka zakatarzona. Wielka to moja faworytka i od wszystkich lubiana i poważana. My z żoną upatrujemy w twarzy Helenki jakieś podobieństwo do jej matki chrzestnej Panny Heleny. Władzio Lozannę często wspomina, a szczególniej Wiktora i dziwi się i gniewa się, że Wiktor nie przyjdzie go odwiedzić. Misia ciągle mi listy dyktuje do Antosia, ale że odpowiedzi nie może doczekać się, — wnosi stąd, że listki jej giną na poczcie. Masz tedy, szanowny panie, moję gazetę domową, a przynajmniej część jej najweselszą, bo często bywa u nas ciężki smutek i ilekroć wypadnie mi kurs gotować, kiedy w domu kłopot, wiele cierpię wtenczas na zdrowiu umysłowem i bardzo się starzeję. Przecież kurs, jak mogę, ciągnę.

[1] Córka Jundziłłów.

Z Polonią mam niemało biedy. Piszą do mnie listy, przychodzą radzić, rektyfikować, oskarżają, żem stronnik Moskwy i t. d. Nakwaski, który tu bawi, przychodził mnie też objaśniać w niektórych trudnościach historycznych. Już to się skończy na tem, że gdzieś na prowincyę pociągnę. Tymczasem chciałbym latem Szwajcaryę odwiedzić, jeżeli będziemy zdrowi i bogatsi. Mam zamiar we dwojgu z Celiną wsiąść na dyliżans i skoczyć do Litwy Lozańskiej. Emigracya dosyć hucznie bawi się, wieczory i bale teraz prawie codzień, po wieczorach kłótnia polityczna, nazajutrz i potwarze i kłamstwa. Od tego wszystkiego widać, żem był odwykł w Lozannie, bo mnie to dziwnie razi i gniewa.

Nie wiedzieliśmy, komu dziękować za rydze, bo przyszły anonyme, ależ wyborne. Mieliśmy rydze francuskie, smak lozańskich wcale inny, myśleliśmy nawet, że ta rzadkość rzeczywiście z kraju nadniemeńskiego spadła.

Pani Dobrodzice i wszystkim Pannom ukłony nasze oświadczam. Życzliwy sługa

A. Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, 3 marca 1841 roku. Rue d'Amsterdam.

Kochany Bracie,

Od czasu, jakem tu osiadł znowu w Paryżu, różnie mi się dzieje: często bieda, zawsze praca i kłopot. Żona mi

była znowu zapadła i dzieci często chorowały. Teraz wszystko, chwała Bogu, już się polepszyło i w domu wszyscyśmy zdrowi. Marynia już czyta doskonale po polsku i po francusku i uczy się różnych rzeczy. Władzio podrasta i wkrótce skończy trzy lata. Drobny jest i bladawy, ale żywy i roztropny i dobry. Najmłodsza Helenka w kolebce, faworyta rodziców, chociaż mniej pieszczona, niż były starsze. Mieszkamy dość wygodnie, ale nie tak wspaniale, jak w Lozannie, gdzieśmy pański mieli pałac. I widoków pięknych i przechadzek i powietrza nam brak w tym hucznym i błotnym Paryżu. Na wiosnę zapewne wyjedziemy na wieś w okolice miasta. Będę miał pięć miesięcy wakacyi. Bardzo do niej wzdycham. Kurs mój dość pracowity. Trzeba gadać Francuzom o literaturach naszych, o których oni nic nie wiedzą, i starać się, żeby się nie nudzili, bo oni tylko przez ciekawość przychodzą. *Collège de France,* w którem daję lekcyą, jest to wysoka szkoła tylko dla publiczności amatorskiej. Uczniów właściwie niema. Profesorowie muszą wymową nadrabiać, co Francuzom, łatwiejsza, niż mnie. Miejsce to jest pewne i nie zależy od ministeryum, tylko sądownie profesora oddalić można. Ja wprawdzie nie mam tytułu profesora, bo dotąd nie podałem się do naturalizacyi na Francuza, wszakże nikt mnie nie wyruguje stąd, chyba sam zechcę wyjechać. Co także może się zdarzyć. Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tem, że siedzę wśród emigracyi. Nie możesz wystawić, co to za bieda z ludźmi zamkniętymi w tak smutnem położeniu. Każdy, dzień i noc, kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoję stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się wywiedzieć, jakiej ja partyi, czy arystokrata? czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam. Teraz, zdaje się, że się nieco uspokoili. Na przyszły rok, jeśli tu zostanę, będzie lżej i z kursem i emigracyą, która zapewne da mi pokój. Może też wyrobię się na profesora bez naturalizacyi, bo mi jakoś żal przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgać się w Francuza nie miło. Z kraju wiadomości oddawna nie mam. O Aleksandrze nie wiem nawet, czy żyje.

Z tutejszych znajomych najczęściej widuję Zana, Kaszyca i inną Litwę. Zan często choruje. Brat jego Tomasz mieszka teraz w Petersburgu. Od Domeyki przed dwoma miesiącami list otrzymałem. Zdrów, zbiera sobie pieniądze na powrót i pisze o mineralogii rozprawy, które tutejsza Akademia nauk pochwaliła jako pełne nowych postrzeżeń. Od Odyńca, a raczej od jego córeczki, miewaliśmy liściki. Odyniec w Wilnie jest redaktorem *Kuryera Litewskiego.* Donieśże mi nawzajem o wszystkiem, co ciebie otacza i o swojem położeniu. Słychać tu, że wasz teraźniejszy król łaskawszy na Poznańczyków. Może też pozwolą ci więcej swobody. Napisz mi o rodzinie drogich nam Grabowskich. Podobno Pan Grabowski już wrócił do domu. Słyszałem, że go król mianował hrabią. Jeśli to prawda, powinszuj mu odemnie, uściśnij go serdecznie i oświadcz moje uszanowanie pani Grabowskiej. Bądź zdrów, Twój A. Mickiewicz.

Ten list oddaję twemu znajomemu z Poznania, który obiecuje go przesłać.

MONSIEUR LE COMTE CHRISTIEN OSTROWSKI

A VERSAILLES CHEZ MER LE PALATIN OSTROWSKI.

Paryż 21. marca 1841.

Szanowny Panie,

Czytałem w tych dniach obwieszczenie o wyściu twego tłumaczenia. Mam zawsze nadzieję, że się jeszcze rozmówimy o wybór poezyi, które chcesz ogłosić. Żałuję bardzo, że wówczas omyliłem się i dzień umówiony chybiłem, jeżdżąc na próżno do Wersalu. Potem już mi było niepodobna ruszyć z Paryża i dla kursu i dla domowych kłopotów. Ale będę miał około Wielkiejnocy parę tygodni wolnego czasu. Umówimy się, gdzie i jak zjechać się; ja zawsze gotów do Wersalu, gdzie będziemy wolniejsi. Upraszam bardzo, żebyś nic nie drukował bez naradzenia się wspólnego, jeśli mogę liczyć na twoją dobroć. Powody już dawniej ci wynurzyłem. Nie wiem, czy czytałeś biografię moją świeżo wyszłą po francusku. Mniejsza o biografię, ale zdanie biografa o moich poezyach jest bardzo

rozsądne i zgadza się z mojem. Francuz zna swojej publiczności gust; jeśli mnie nie wierzysz, Francuza opinię weź na uwagę, ja go nie namawiałem.

Życzliwy sługa, Adam Mickiewicz.

Rue d'Amsterdam N 1. Marca 21.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 26 kwietnia 1841 roku,

Szanowny Panie,

Nie idź jutro do Collège. Ja zaczynam kurs aż w przyszły wtorek 2-go maja. Mam grypę. Wątpię, abym mógł napisać artykuł, o którym mówiłeś. Sługa,

A. Mickiewicz.

Ostrzeż pana Cezarego.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 7 maja 1841 roku. Rue d'Amsterdam,

Kiedy, kochany Ignacy, listów od nas długo nie masz, to się domyślaj, że są w drodze, bo regularnie pisujemy, ja przynajmniej pewnie żadnego twego listu bez odpowiedzi nie zostawiłem. Po ostatnich wiadomościach odebranych w Lozannie widzę, że nasze posyłki, choć długo wloką się, przecież dochodzą. Więc nie powtarzając już dawnej gawędy, donoszę ci, że ciągle lekcye w *Collége de France* daję. Francuzów mało Słowiańszczyzna obchodzi. Polacy przychodzą tylko wywiedzieć się, jakiej ja partyi. Więc słuchaczów ubyło na lato. Piszą też na mnie w dzienniku emigracyi, żem zdrajca i t. p.; ale już teraz nie żal i czytać kłamstwa, kiedym osoba urzędowa i płatna; gorzej, że innych łają i nic im nie dają. Żona i dzieci u mnie zdrowe, ja trzymam się, ale jakoś cierpię na grypę. Pewnie u was w antypodach grypy nie znają, ani gwardyi narodowej, do której już jestem powołany. Między naszymi zawżdy toż samo głupstwo i kłótnie jeszcze żwawsze. Już to u nich stało się chroniczne i do nieuleczenia. Gadają tu często o amnestyi obszernej. Domyślam się, że pozwolą wrócić znacznej liczbie mniej skompromitowanych, emigracya

znacznie umniejszy się, chociaż w kraju okropna bieda i ciągle więżą. Jest wielu, którzy ledwoby do piekła nie poszli, aby tylko z emigracyi wydobyć się. Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębiej patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych, ale to trudno — i gdybym nie miał częstych smutków z domu, co nie podobna. Powiedz mi, dlaczego myślisz jeszcze tam trzy lata siedzieć? Czyż cię z kontraktu nie zwolnią? bo to już za bardzo długo trzy lata usiedzieć. Czyż cię z kontraktu nie zwolnią? bo to już za bardzo długo trzy lata usiedzieć. Chyba, że się zakochasz, czy złoto znajdziesz, w takim razie pozwalam ci jeszcze lat cztery. Dzieci moich byś nie poznał. Misia już dziewczyna, ledwo nie panienka, Bajki Krasickiego mówi na pamięć i bajki o wilku żelaznym plecie i książki dla zabawy czyta, w kątku siedząc, taka z niej literatka. Władzio, któregoś nie widział, piskliwy i drobny, zresztą poczciwy. Helenka najmłodsza ma teraz rok, ze wszystkich dzieci najpoczciwsza, charakteru szczerego, otwartego i wesołego. Witwicki bieduje bardzo na nogi i ledwie chodzić może i ogłuchł na jedno ncho. Budrys zaawansował nie wiem tam na kogoś. Zan Stefan mieszka przy dzieciach Aleksandra Sobańskiego, na niczem mu nie zbywa, mógłby być weselszy, próżno mu radzę. Stypułkowski żonaty od dawna. Bądź zdrów, posyłam ci *Pamiątki* Soplicy, tom III. Będziesz z nich rad.

Adam.

DO FELIKSA WROTNOWSKIEGO, REDAKTORA DZIENNIKA NARODOWEGO W PARYŻU.

Paryż, 26 maja 1841 roku.

Panie Feliksie,

Wstrzymaj się, proszę, z drukiem tej lekcyi. Ja muszę cały ten okres o Ojczyznie sam zredagować, czego w tej chwili nie mogę zrobić. Inne także miejsca zupełnie myśli mojej nie oddają. Wiem, że to trudno być czyimś drogmanem. Ale nie mogę wcale odpowiadać za waszę

redakcyą. Chciałbym bardzo widzieć noty, podług których piszecie, bo wcale różne od moich.

Adam.

Można pisać uwagi nad lekcyą, jakie chcąc, ale przytaczacie wyrazy, jak gdyby moje własne, do których ja nie mogę przyznać się.

DO PAWŁA MUCHANOWA.

(Paryż, maj 1841,)

Merci, mon cher monsieur Paul, pour vos contes russes. J'espère, que vous n' allez aux bains, que pour vous y amuser. Reviendrez-vous à Paris? Vous m'avez trouvé ici tout embêté de mon slave et enterré dans mon cours. Je n'avais pas même le temps de voir mes amis.

DO PAWŁA MUCHANOWA.

(Paryż, maj 1841.)

Mille remerciments pour toutes les peines que vous vous êtes données, mon cher monsieur Paul. Demain matin votre billet sera rendu. Peut-être moi même me trouverai-je assez de courage pour aller cher M. Tourgenieuw. En tout cas, je passerai chez vous avant votre départ.

DO PAWŁA MUCHANOWA.

Paryż maj, 1841.

Dziękuję, mój drogi Panie Pawle, za Pańskie opowiadanie rosyjkie. Spodziewam się, że Pan jedzie do kąpiel tylko dla zabawy. Czy wróci Pan do Paryża? Znalazł mię zbyt ogłupiałym mą słowiańszczyzną i zakopanym w mym kursie. Nie miałem nawet czasu odwiedzić swych przyjaciół.

DO PAWŁA MUCHANOWA.

Paryż, maj 1841.

Tysiąc podziękowań za wszystkie kłopoty, na które się naraziłeś, mój drogi Panie Pawle. Jutro rano Pański list będzie wręczony. Być może, że ja sam znajdę w sobie dość odwagi, aby pójść do P. Turgeniewa. W każdym razie będę u Pana przed Pańskim odjazdem.

DO BOHDANA ZALESKIEGO W BEAUNE.

Paryż, 23 junii 1841 roku.

Myślę, że wy jeszcze w Beaune i oznajmicie nam, w którą stronę puścicie się na czumactwo. Ja przyklepany do Paryża, obciążony moim kursem, ale już — już dopływam brzegu. Z tym miesiącem kończę, a najdalej pierwszych dni julii. Publiczność rozchodzi się albo ziewa. A... spi. Tylko zacny, jakże się on nazywa? Patrz, jak pamięć trącę — o! B... potakiwa mi czasem. A poczciwy Pan C... zachęca mnie i pociesza i radzi i broni. Jak zbędę z głowy kurs, muszę napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską, to jest przepisać z Niemców. Praca mała — cóż kiedy ja do niej niezdolny, przeczuwam nudę wielką. O poezyi boję się myśleć. Chybabym gdzieś głęboko na wsi osiadł, tobym może coś wydumał. Nie masz tedy na ten raz współubiegaczów, prócz Słowackiego. Dobrze i święcie powiedziałeś, że nam trzeba tulić się ku miłości i pokorze. Gdyby i nieboszczyk Byron był między nami, pewnie by nas zbudował pokorą. Ale biedne pyszałki, co się im dzieje! Boję się, żeby ich nie spotkał taki los, jakiego doznają dyktatory emigranckie, gryzieni troskami władzy najwyższej, której rozkoszy nigdy nie użyli.

A co tam się dzieje w kraju!... Miałem nowiny. Był u mnie jeden dawny znajomy, który objechał Rossyą i Litwę. Nigdy jeszcze teroryzm taki nie pustoszył naszej ziemi. Wszyscy Polacy tamtych prowincyi mogą być uważani jako: „mis hors la loi“ [1]), to jest wyrażenie tego cudzoziemca. Płakał on i bladnął opowiadając. Kilku doktorów siedzi w Wilnie w kajdanach za to, że w klinice przechowywał się ktoś podejrzany. Gmach uniwersytetu cały zamieniony na więzienie. Kolonie mają wyludnić okolice Wilna i Grodna. Aż do Bugu i Wisły ma być wytępione, co polskie. Austrya i Prusy zaczynają się trwożyć. Jeśli nie masz listów z waszych stron, nie dziw się, bo nie masz wyobrażenia, jaki tam strach, zwłaszcza na osoby podejrzane. Nawet te wiadomości zachowaj u siebie, bo przyrzekłem milczeć, póki ów cudzoziemiec nie wróci do Szwecyi, swej ojczyzny. Ma

[1]) banici, pozbawieni opieki prawa.

jeszcze być w Odesie i jest śledzony mocno. Gabinety coś knują o Księstwie Warszawskiem, ale o nas ani myślą! Biada nam Litwinom i wam Rusinom i tylko w Bogu nadzieja i w patronach Polski, jeśli jeszcze w nas poznają swoich rodaków.

Bądź zdrów. Józefa miłego ściskam. Pisujcie do mnie. Nie rozpijajcie się [1]). Módlcie się i piszcie, jeżeli możecie, a mnie kochajcie, jak ja was kocham. U mnie zdrowi.

Adam.

DO HR. LUDWIKA PLATERA.

Paryż, 20 lipca 1841.

Łaskawy Panie Hrabio! Zwracam Panu projekt uchwały Towarzystwa. Zgadzam się na redakcyę [2]). Jedną tylko małą odmianę poddaję pod rozsądek Państwa. Chciałbym wyrzucić te słowa: *we francuskim języku ogłosić*. Można będzie zapewne żywot polski wytłómaczyć (jeśli będzie pismo polskie warte tłómaczenia) na francuskie. Ale zdaje mi się, że nie należy tego z góry zapowiadać, jak gdybyśmy do tego tłómaczenia szczególną wagę przywiązywali.

Przyjmij, Szanowny Panie, zapewnienie wysokiego poważania

Wasz sługa
Adam Mickiewicz.

DO WYDZIAŁU HISTORYCZNEGO TOWARZYSTWA LITERACKIEGO, W PARYŻU.

Paryż, 4 sierpnia 1841 roku.

Szanowni Panowie,

Uznałem sobie za powinność uledz zdaniu waszemu i przyjąć w gronie waszem zaszczytne miejsce, na które mnie raczyliście wezwać. Przeszły wasz Prezes J. U. Niemcewicz nie tylko zdolnie i z dziwną gorliwością kierował pracami historycznemi, ale wpływem swoim i sławnem imieniem wspierał i uświetniał waszą instytucyę.

[1]) Aluzya do win burgundzkich w okolicy Beaune (P. B. Z.)
[2]) Odezwy po śmierci Niemcewicza.

Wiecie, iż pod tym względem nikt Niemcewicza nie zastąpi i że osoby zasłużeńsze odemnie lękały się wziąć po nim następstwo. Zapewne tedy nie będziecie ani oczekiwać po mnie niczego więcej oprócz gorliwości. Mnie tylko wasza przyjaźń i wasz szacunek może zrobić w oczach rodaków poważnym, a wasza pomoc pożytecznym wydziałowi.

Adam Mickiewicz.

DO WALERYANA CHEŁCHOWSKIEGO.

(Paryż) 8 sierpnia 1841.

Szanowny Panie! Przyjdź do mnie z łaski swojej dziewiątego o godzinie dziesiątej, jeśli spotkasz Laskowicza, przyprowadź, mam pomówić o ważnych rzeczach. Jeślibyś o tej godzinie nie mógł, napisz, kiedy będziesz.

DO PANI TEKLI WOŁOWSKIEJ.

Paryż, 8-go sierpnia 1841.

Kochana Pani, Pan Franciszek wyjechał słaby, donieś mi Pani o jego zdrowiu. Celinka ma się lepiej, mam nadzieję, że wkrótce przyjdzie jej umysł do zdrowia. Ciebie, kochana pani, pozdrawiam i proszę, żebyś w twojem matczynem sercu zachowała słowo, które ci powiedziałem. Wierzaj mi, że twoja miłość dla Polski, twoje męstwo, z jakiem ofiarowałaś jej dziatki twoje na wojnę, łzy twoje gorzkie, któremi nieraz zalałaś się w cichości, widząc, jak rodacy gardzą tylu miłości i ofiar, te łzy już są przyjęte u Pana, że będziesz nagrodzona nad miarę we czci, jaką mieć będziesz u *nas*, w dziatkach twoich i w ich losie, i nowych dziatkach, to jest mnie i Celince, które ci Bóg dał w starości twojej, a które cię więcej jeszcze kochać będą, niż dawne. Bóg ci kazał zostać z nami we Francyi, żeby oczy twoje to oglądały. To, co piszę, jest *prawdą*.

Twój kochający Syn,
Adam Mickiewicz.

Franciszkowi możesz to przeczytać.

DO ŻONY.

[8 sierpnia 1841.]

Kochana moja Celino,

Staraj się, aby w twojej duszy był taki pokój, jak jest teraz w mojej. Moja miłość powinna ci wystarczać teraz, a potem ciebie uzdrowić. To piszę, maczając pióro w sercu. Panów Voisin, Faleret i ich towarzyszów szanuj i kochaj jako moich zastępców, tem dowiedziesz, jak mnie kochasz. To jest dla ciebie próba. Kiedy ci co nieprzyjemnego zrobią, powiedz: Adam tak kazał. Popełniłaś grzech nieszczerości, bo pisałaś list przeszły wesoło i dowcipnie, a byłaś smutna. Bądź szczera. Cierpisz za udawanie. Z tego grzeszku popraw się.

Twój na zawsze, Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO W BEAUNE.

Paryż, 15 augusta 1841 roku.

Bohdanie,

Skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya już połączona. Spiesz zaraz, zaraz, do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc, gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcej pisać nie wolno.

Słowiczku mój! a leć a piej,
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej.

Słowiczku mój, twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon, zołoto — stron,
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat.

Bracia z gorącem czekają. Adam.

DO WALERYANA CHEŁCHOWSKIEGO.

(Urywek.)

(Paryż) 18 sierpnia 1841.

Życzę ci więcej wiary w moc Chrystusa, Jego matki i naszych Patronów.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

W sierpniu 1841 roku.

Celina zdrowa i czule was pozdrawia. Tak jestem wzruszony rzeczami różnemi i uzdrowieniem Celiny, że nie wiem jeszcze, czy będę wolny i spokojny na niedzielę. Bądź zdrów, kochany Karolu, żonie rączki całuję.

Adam Mickiewicz.

DO TOMASZA OLIZAROWSKIEGO.

Paryż 30 Augusta (1841.)

Kochany Bracie! Poezyą twoję oblałem łzami bratniemi. O geniuszu moim nie pisz i nie chwal go. Cóż to są gieniusze? Pokutnicy, którzy przetrwali, jeśli nie tysiączne życie, jak ty mówisz, to przynajmniej wielokrotne życie. I dlatego tylko jestem dotąd twoim starszym. Często dawniej myślałem o tobie, i chciałem porozumieć się z tobą. Dawne twoje poezye stracone, nie byłeś sam sobą. Nie byłeś przeznaczony opisy robić i historyczne poemata naśladować. W twym Łokietku słyszałem kilkadziesiąt tylko wierszy, dumań i rozmyślań, w których widziałem twego ducha. W satyrach lękałem się, żebyś nie poszedł torem Persiusza i Juwenalisa. Dziwnie do nich byłeś podobny i z usposobienia duszy i ze stylu. Ale to przeszłość. W poezyi ostatniej stanąłeś na punkcie, skąd idzie droga. Stójże mocno w Panu. Na nikogo się nie oglądaj, nikogo nie naśladuj. Pana pytaj, serce oczyszczaj i ducha twego słuchaj. Mamy wielką potrzebę poetów nowych. Wielkie wypadki zbliżają się. Możeś o nich

z wieści zasłyszał. Wieść to prawdziwa. Bóg nas bierze w opiekę i sprawę naszą. Ujrzysz wkrótce tego znaki. Pociesz się, bracie. Nędza nasza kończy się. Jako starszy brat radzę ci i z urzędu każę ci cieszyć się. Braci pocieszaj i pokrzepiaj, a żeś i sam był niegdyś twardy i niewierny, ich twardością i niewiarą nie gorsz się. Wzbudzaj w sobie miłość ku Panu i bliźnim. Chrystusa uczcij, Matkę Jego wzywaj. Pan ciebie pokrzepi.

Twój kochający ciebie brat

Adam Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA JEŁOWICKIEGO, W BIARRITZ.

3 września 1841 roku.

Szanowny Panie Aleksandrze,

Wieści, o których do mnie piszesz, są prawdziwe. Nie tylko ja rozgłaszam je, ale Sobański Izydor i Gorecki; pierwszy różnił się odemnie w mniemaniach, drugiego od roku nie widziałem, a przynajmniej rok cały z nim nie rozmawiałem. Nie jest to więc ani zmowa między nami ani moje osobiste złudzenie, jak to niektórzy myślą. Ale obszerniej ci o niczem pisać nie mogę dla wielu powodów. Na miejscu zapewne dowiesz się więcej. O bracie twoim radzić nie śmiem. Gorecki powiadał, że mu odradzał drogę do Afryki. To, co Gorecki w prostocie przeczucia wam wynurzył, warte waszej uwagi. Bądź zdrów. Módlcie się za nas, żebyśmy pod ciężarem łaski niezasłużonej nie upadli.

Twój życzliwy, Adam Mickiewicz.

DO KRYSTYNA OSTROWSKIEGO, W PARYŻU.

Nanterre, 3 września 1841 roku.

Dla zatrudnień nie mogę być u was, Szanowny Panie, jutro; ale w tym tygodniu niezawodnie odwiedzę was, a mam potrzebę dłuższego czasu, abym się z wami

rozmówił. Tłumaczenie czytałem; wierne jest i piękne, kilka małych uwag zrobiłem, ale pora nie po temu. Przepraszam cię serdecznie za przykrości, których doznałeś w ciągu tego tłumaczenia.

Oświadcz mój ukłon P. Wojewodzie i Pani.

Życzliwy sługa

Adam Mickiewicz.

DO HR. LUDWIKA PLATERA.

Nanterre, poniedziałek 3 września 1841.

Szanowny Panie. Jutro około jedenastej z rana będę u Pana Dobrodzieja w Paryżu w jego mieszkaniu. Panią i Panny uprzejmie pozdrawiam. U mnie w domu wszyscy mają się dobrze.

Życzliwy sługa
Adam Mickiewicz.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

(Paryż) 6 września (1841).

Bardzo mi przykro, że tak późno się uiszczam z dawnego długu i to w połowie tylko. Przesyłam Panu teraz 250 franków bez czegoś, za parę miesięcy resztę wyekspedyuję. Za procent masz tylko kłopot odbierania, ale wiem, że mi to wybaczysz. Przetrwałem wiele miesięcy w wielkim smutku. Żona moja ciągle cierpiąca, nakoniec musiała schronić się w domu chorych i tam kilka tygodni źle z nią było. Człowiek jeden pobożny kazał mi ją odebrać i uzdrowił ją modlitwą i radą. Od kilku tygodni cudownie przyszła do siebie i charakter jej ciągle zmienia się na lepsze. Wystawże, szanowny panie, szczęście moje teraźniejsze po tylu biedach, których ogrom mnie tylko i Bogu wiadomy. Możeś już słyszał o tem uzdrowieniu Celiny, bo się to rozeszło po emigracyi razem z nowinami i proroctwami o Polsce. Ten człowiek, który chorą uzdrowił, dał mnie i kilku wybranym od siebie Polakom dowody swego posłannictwa i obwieścił nam przyszłość szczęśliwą i blizką naszego narodu. Przypusz-

czeni do jego tajemnic, uwierzyliśmy i mieliśmy za obowiązek drugich pocieszyć. Łatwo zgadniesz, jaki stąd rumor. Wielu myślało zrazu, żem dostał pomięszania ze smutku, ale jakże i inni ludzie znani z rozsądku i światła mogli razem ze mną zwaryować, ludzie, z którymi ja mało miałem stosunków? Emigracya różnie to tłumaczy, a my w pokorze serca z wielką pociechą wyglądamy wypadków, obojętni na głosy ludzi i na ich wiarę lub niewiarę, lubo radzibyśmy, żeby wszyscy podzielali naszę radość. Znając twoje, szanowny panie, uczucia religijne, wiem, że jakkolwiek przyjmiesz tę nowinę, nie weźmiesz nas za maniaków ani się zgorszysz. Mieliśmy w tych dniach miły listek od panny Heleny, za który wszyscy z domu dziękujemy. Jej córka chrzestna, faworyta papy, dobrze ma się, ale rozwija się leniwo, jeszcze ledwie pełza po ziemi i nic nie gada, ale ma oczy rozumne. Władziabyście nie poznali, taki rosły, gruby i tęgi. Misia pojechała z jedną swoją krewną [1] do wód morskich. Przed odjazdem dyktowała mi listek do Antosi [2], szkoda, że to epistolarne arcydzieło gdzieś przepadło, możeby dziatki wasze zabawiło. My mieszkamy teraz w Nanterre pod Paryżem, ale ja codzień prawie bywam w Paryżu.

Przyjm, szanowny panie, wyrazy szczerego mego szacunku dla waszego domu.

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W FONTAINEBLEAU.

Nanterre, 13 września 1841 roku.

Kochany Bohdanie,

Wiesz już zapewne od Koźmiana, że cała wina zatrzymania owego listu spada na moję głowę. Koźmian oddał był rzeczywiście ów list, ale w takim czasie, kiedy widno głowy nie miałem. Schowałem go między najpotrzebniejsze papiery i zdawało mi się, żem go posłał. Byłem tego pewny. Teraz list wynalazłem i odsyłam. Wybacz mi tę zwłokę. U mnie zawsze wszyscy zdrowi. Malutka córka wywichnęła rączkę, ale to przechodzi. Kiedyż też obaczymy się? Mnie nie łatwo tam się do was dostać, ale przemyślam o tem. Mam tu na głowie wiele drobnych kłopotów, interesików, listów, wszystko chcę powoli ułatwić. Bądź zdrów, wesół i pełen nadziei, jak my tu. Józefa uściśnij. Pułkownika Różyckiego i księdza Koryckiego pozdrów odemnie.

Twój, Adam.

[1] Z Wołowskich Faucher (przyp. Wład. Mick.)
[2] Jundziłłówna.

A. M. THOMAS EMERY, PROFESSEUR A L'ACADÉMIE DE LAUSANNE.

Paris, 15 Septembre 1841.

Mon cher ami, il m'a été moralement impossible de vous repondre plus tôt. J'ai traversé des temps orageux. Ma femme a fait une longue maladie. Elle vient d'être guérie d'une manière extraordinaire. Depuis un mois, elle se porte mieux que jamais. Mes enfants grandissent. Je suis sauvé! En même temps, j'ai reçu des nouvelles, très importantes, qui concernent ma nation et le sort des mes compatriotes émigrés, des nouvelles très-bonnes, mais qui ne sont pas de nature à être communiquées par

DO PANA LUDWIKA AMADEUSZA MELEGARI (PANU TOMASZOWI EMERY PROFESOROWI AKADEMII LOZAŃSKIEJ).

Paryż, 15 września 1841.

Kochany przyjacielu! Było moralnem niepodobieństwem dla mnie odpowiedzieć ci wcześniej. Przebyłem burzliwe czasy. Żona moja przebyła długą chorobę. Dopiero co uleczoną została w sposób nadzwyczajny. Od miesiąca zdrowsza jest, niż kiedykolwiek, Dzieci moje rosną. Jestem ocalony. Jednocześnie otrzymałem bardzo ważne wiadomości względem mego narodu i losu mych rodaków z emigracyi, wiadomości bardzo dobre, ale które nie są tego rodzaju, żeby mogły być udzielone na piśmie. Byłoby mniej jeszcze możebnem zdać ci obecnie sprawę z mych wzruszeń. Później ci o nich coś powiem. Co do ciebie, nie spodziewam się już tak prędko zobaczyć cię w Paryżu. Wakacye kończą się dla ciebie.

écrit. Il serait encore moins possible pour le moment de vous rendre compte des mes émotions. Plus tard, je vous en dirai quelque chose. Quant à vous, je n'espère plus vous revoir de sitôt à Paris. Les vacances finissent pour vous. Pourquoi n'avez-vous pas profité de votre ancien passeport? Et comment obtenir un autre passeport sans avoir la note, que je vous ai tant de fois demandée et toujours en vain! Faites donc une fois cette note. Expliquez franchement votre position et soyez sur, dans tous les cas, qu'elle ne sera plus compromise par ma faute. Vos lettres m'attristent, tant elles sont toujours bilieuses et nerveuses. Avec le caractère, les principes et l'intelligence que je vous connais, vous devriez avoir plus de calme. La position, qu'on vous a faite à Lausanne, doit vous suffire pour le moment. *A chaque jour suffit la peine*, sans cette maxime je ne pourrais pas exister deux jours. C'est un pechè, que de penser au lendemain, sourtout par le temps qui court. Je me suis marié à Paris, ayant mille francs (je crois) de fortune mobilière et immobilière. Aucun éspoir d'en avoir autant dans l'avenir! Et pourtant vous m'avez vu vivre et je suis décidé à continuer. Je pense même avoir dejà passé ce, qu'il y avait de plus difficile dans mon voyage terrestre. Courage donc, pas d'inquiétude, pas de colère, pas de bile. Tâchez d'extirper de votre âme l'esprit satirique, qui vous fait tant de mal et dont vous m'avez un peu imbibé,

Dlaczegoś nie skorzystał z twego dawnego paszportu? A jak otrzymać nowy paszport bez notatki, której tyle razy od ciebie żądałem i zawsze daremnie! Napiszże raz tę notatkę. Wytłómacz szczerze twoje położenie i w każdym razie bądź pewien, że nie skompromitują ciebie. Zasmucają mnie listy twoje, tak są zawsze żółciowe i nerwowe. Z charakterem, zasadami i inteligencyą, jakie wiem, że posiadasz, powinienbyś mieć więcej spokoju. Stanowisko, które ci zapewniono w Lozannie, powinno ci wystarczyć na teraz. Dosyć ma każdy dzień swej nędzy; bez tej maksymy nie przeżyłbym dwóch dni. Grzech myśleć o jutrze, szczególnie w czasie teraźniejszym. Ożeniłem się w Paryżu, mając tysiąc franków (zdaje mi się) majątku ruchomego i nieruchomego! Żadnej nadziei posiadania tyleż w przyszłości! a jednak widziałeś, żem żył i mam postanowienie wytrwać dalej. Sądzę nawet, żem przebrnął najtrudniejszą część mojej ziemskiej pielgrzymki. Śmiało więc, precz z niepokojem, gniewem i żółcią. Staraj się wyrugować z twej duszy ducha satyrycznego, który ci tak szkodzi i którym mię nieco

que Dieu vous le pardonne! Ecrivez moi, quand vous le pourrez, souvent s'il vous est possible. Embrassez de ma part toute la famille Mandrot et plus particulièrement Madame Mandrot et Mademoiselle Marie. Que fait notre Lantazzi [1]. Je suis sûr, qu'il supporte mieux que vous et l'exil et Lausanne et la vie, mieux que vous, *signor professorone, filozofo e economista.* Ah! J'ai oublié de vous parler de votre économie.

Vale et ama nos
Adam Mickiewicz.

DO HR. J. GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

(Wrzesień 1841 roku.) [2]

Mój szanowny i łaskawy przyjacielu,

Poleciłem był Franciszkowi interes, którym śmiemy ciebie zająć, ale słysząc, że pan Wit... wkrótce ciebie obaczy, wolę wprost do ciebie pisać, powtarzając tu, com Franciszkowi powiedział. Interes jest taki: Stanisław Szczepanowski, emigrant z Krakowskiego, podaje w tych dniach prośbę do króla pruskiego, chcąc otrzymać paszport *czasowy* do Prus i Poznania, gdzie ma zamiar dawać koncerta. Wielki jest artysta i teraz pierwszy w świecie mistrz na gitarze. Możesz być pewny, że pozwolenia na złe nie użyje. Nigdy on nie wdawał się w żadne polityczne roboty i żyje całkiem oddany swej sztuce. Bądźże tak łaskaw poprzeć tę prośbę i wstaw się za nim do monarchy przez twoich znajomych w Berlinie. Wszakże to idzie tylko o pozwolenie krótkiego pobytu. Jeżeliby prośba pomyślny otrzymała skutek i nasz Krakowiak u was się zjawił, mam nadzieję, że go zaszczycisz swą

zaraziłeś, niech ci Bóg przebaczy! Pisz do mnie, kiedy możesz, jak najczęściej. Uściśnij odemnie całą rodzinę Mandrotów, a szczególnie panią Mandrot i pannę Maryę. Co porabia nasz Lantazzi? Pewien jestem, że lepiej od ciebie znosi wygnanie, Lozannę i życie, lepiej od ciebie, signor professorone, filosofo e economista. A! Zapomniałem ci mówić o twojej ekonomii.

Vale et ama nos
Adam Mickiewicz.

[1]) Scovazzi.

[2]) Autograf (w Bibl. Ossol.) ma dopisek: ad 20/9.

protekcyą. Jest jej ze wszech miar godzien. Żona twoja, szanowny panie, artystka i znawczyni, przekona się, że nie przesadzam, tak wysoko ceniąc talent Szczepanowskiego. O mojej osobie i o moim domie, jeżeli zechcesz co wiedzieć, spytaj Franciszka, któremu kilka słów przesłałem. Bądź nam zdrów i nie zapominaj o nas. Twój obowiązany sługa,

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W RÓŻNOWIE

B. d. (Wrzesień, 1841[1])

Ucieszyłem się, mój bracie, słysząc, żeś zdrów, że przywykasz do twego losu i mniej tęsknisz. Któż lepiej wie odemnie, co to jest tęsknota i jak trudno z niej leczyć się, bo niema nigdzie lekarstwa, tylko u nas samych. Obyś je tam znalazł! U mnie w domu teraz znacznie lepiej, niż było. Żona moja od czasu swego cudownego ozdrowienia ma się ciągle dobrze, dziatki także zdrowe. Starsza już uczy się grać i pisać i przytem w kuchni myje naczynia a jest bardzo zdatna do nauk i zrobi się z niej dobra dziewczyna. Władzio zupełnie wybrnął z chorób, krzepki i żwawy, ale jeszcze nic nie uczy się, jak on powiada: *nie umię uczyć się*. Mała Helenka już biega. Mam nadzieję, że ich wszystkich obaczysz i że ich do Litwy odwieziemy. Słyszałeś zapewne o *wieści* już dawno tu krążącej. Nie mogę o tem obszernie pisać. Powtarzam tylko, że czas nie zadługo pokaże jasno wszystkim to, co my wiemy, a co każdy z was może duchem przeczuwać, jeśli ducha swego całkiem w sobie nie udusił, jeśli więcej ufa Bogu niż mądrości i mocy świata. Ale wiem, że ludziom trudno wlać podobne zaufanie.

Polecam ci jeden interes, mój bracie. Mój dobry przyjaciel Szczepanowski Stanisław podaje prośbę do N. Króla Pruskiego, prosząc, aby mu pozwolono Prusy i Poznań odwiedzić. Szczepanowski jest wielkim muzykiem i pierwszym teraz w Europie gitarzystą, jest niezrównany w swojej sztuce. Przytem człowiek prawy i spokojny. Czy nie mógłby nasz zacny P. Grabowski pomódz mu do otrzymania pozwolenia na podróż muzykalną? Zaręcz najuroczyściej P. Grabowskiemu, że Szczepanowski nie nadużyje tej łaski i ani czynem ani słowem nie zawiedzie jego zaufania. Znam Szczepanowskiego, mocno go kocham i dziwnie byłbym szczęśliwy, gdybym mu mógł pomódz. Pisałbym do P. Grabowskiego, ale on często z Poznania wyjeżdża i nie wiem, czyby go teraz mój list znalazł.

Polecam cię Bogu, kochany Franciszku. Adam.

O Aleksandrze[1] wiem z dzienników, że został Radcą Stanu i jakimś tam kawalerem. Słyszę, że się ożenił z Polką i mieszka zawsze w Charkowie.

[1]) Chronologia str. 19.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

B. d. 1841?

Mistrzu,

Jeśliś wolny, pomyśl o nocie, którą mamy we trzech podpisać, żeby przeciąć drogę dodatkom, którymi wieść słowo nasze kazi. Sobański czuje gwałtowną potrzebę tej noty. Ja nie czuję ani *tak* ani *nie*.

Zdaję to na ciebie. Twój Adam.

DO RODAKÓW.

25 września 1841 roku.

Uprasza się łaskawych braci o uczestnictwo w nabożeństwie odbyć się mającem w kościele arcy-katedralnym Paryskim, *Notre-Dame de Paris*, na dniu 27-go września o godzinie ósmej i pół z rana, w intencyi przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana.

Adam Mickiewicz.

Gdy adresa wszystkich braci obecnych w Paryżu nie są znane, uprasza się, aby jedni drugim oznajmienie to zakomunikować raczyli.

[1]) Mickiewiczu.

DO BOHDANA ZALESKIEGO

Paryż, 5 października 1841 roku.

Kochany Bohdanie,

Posyłam na ręce twoje dla pana Boudard [1] obiecane dwa obrazki: jeden przedstawiający dom rodzinny Kościuszków, drugi portret. Możebyś dostał tu medal, u Sienkiewicza naprzykład. Toby zachęciło Francuza do zachowania pozostałych tam jeszcze śladów pobytu Kościuszki.

Bądź zdrów i łaskaw.

Adam Mickiewicz.

A. M. THOMAS EMERY À LAUSANNE.

Paris 18. octobre 1841.

Vous aurez, mio caro, quelques détails sur nous par Olivier. Pour le moment je ne vous parlerai, que de votre affaire. Comment ce fait-il que vous ne m'ayez donné aucune note sur vous? Je vois maintenant que je ne sais rien sur vous. Ecrivez-donc vite cette note portant votre nom, surnome, titre, degré de votre culpabilité politique etc. Je ne ferai usage de cette note, que dans le cas ou j'aurais la promesse formelle, que tout vous sera accordé. Jusque là je ne parlerai de vous, que comme d'un certain Italien, que j'ai vu dans un certain endroit etc. Le chef de cabinet à l'interieur a beaucoup d'amitié pour moi et il fera tout ce qui est faisable. J'aurais déjà commencé les négociations, si

DO PANA TOMASZA EMERY W LOZANNIE.

Paryż, 18 października 1841.

Będziesz miał, mio caro, niektóre szczegóły o nas przez Olivierów. Na teraz mówić będę tylko o twojej sprawie. Jak może to być, żeś mnie nie dał żadnej notatki o sobie? Widzę teraz, że nic o tobie nie wiem. Napisz więc rychło tę notatkę, zawierającą twoje imię, nazwisko, tytuł, stopień politycznego przestępstwa i t. d. Nie użyję tej notatki bez formalnej obietnicy, że wszystko ci będzie przyznane. Tymczasem wspomnę o tobie jedynie, jako o pewnym Włochu, którego w pewnem miejscu poznałem i t. d. Naczelnik gabinetu w ministeryum spraw wewnętrznych ma dużo dla mnie przy-

[1]) Posiadacza domu Kościuszki, w Berville.

ce diable d'attentat n'était venu troubler le cabinet. On ma dit d'attendre une dizaine de jours. Oh, cher Emery, vous ne m'auriez pas reconnu, tellement mes opinions sont changées. J'arrivai chez mes amis ministeriels dêcidé à les narguer et à les persifler et je les ai trouvés si consternés qu'il ne me reste qu' à les encourager et qu' à leur prouver que la France n'est pas encore complétement perdue. Les préoccupations politiques sont si fortes, que l'attentat passe pour ainsi dire inaperçu. Adressez la lettre à la librairie polonaise, rue des Marais Saint-Germain, 17 bis. Votre devoué

Adam Mickiewicz.

DO X. X.

Środa dnia 27. października (1841?)

Trzebaż, że właśnie jutro jestem i muszę być na obiedzie gdzieindziej, co mi się rzadko zdarza. Ale od jutra aż do końca tego dziewiętnastego wieku jestem na twoje usługi. Naznacz tedy na piątek lub sobotę lub inszy dzień. Żałuję mocno omylonej okazyi widzenia się z Tobą, szanowny Panie.

Życzliwy sługa, Adam Mickiewicz.

DO MAJORA JAKÓBA TOMKIEWICZA

10 listopada 1841.

Szanowny Panie,

Miałem zamiar sam udać się do Towiańskiego o radę

jaźni i zrobi, co tylko da się zrobić. Rozpocząłbym już pertraktacyę, gdyby nie ten szalony zamach, który zakłócił gabinet. Powiedziano mi, aby poczekać jakie dziesięć dni. Oj kochany Emery, nie poznałbyś mnie, tak się zmieniły moje wyobrażenia. Przyszedłem do moich ministeryalnych przyjaciół z postanowieniem urągać im i wyszydzać, a zastałem ich tak przerażonych, że mi pozostaje tylko dodawać im odwagi i dowodzić, że Francya nie jest jeszcze zupełnie zgubiona. Polityczne niepokoje tak są silne, że zamach przechodzi prawie niepostrzeżenie. List twój adresuj do księgarni polskiej Rue des Marais Saint — Germain 17 bis.

Tobie oddany Adam Mickiewicz.

dla twojego syna, ale jestem słaby, nie mogę wychodzić. Napiszę do Towiańskiego i list twój przeszlę. Muszę ostrzedz, że już kilka razy podobne prośby zanosiłem Towiańskiemu i że mi odmawiał, bo nie jest posłany dla leczenia chorób i nie może iść za własnem natchnieniem lub uczuciem, tylko za wyraźnym rozkazem Pańskim. Gdyby mi żona chorowała, powiada, nie zajmę się leczeniem jej, chyba na rozkaz Pański. Prośmyż Pana, niech mu rozkaże i miejmy nadzieję, bo cóż Bogu trudnego? Żyjem w czasie, kiedy podobne cuda są łatwiejsze i częstsze; tylko zasłużmy na nie. Ostrzegam jeszcze, że warunkiem pierwszym do uzdrowienia twego syna jest dopełnienie przepisów religii. Niech zaraz wyspowiada się i przyjmie przenajświętszy sakrament. Czemużby tego nie miał uczynić? Czy dla uprzedzeń światowych lub teoryi filozoficznych? — Ach! Szanowny Panie, i ja wiek sterałem na uczeniu się, i wiem, że filozofowie są jak doktorowie, na małe rzeczy wiele radzą, ale w wielkich razach odstępują. Jak doktorowie ciału jego nie pomogli, tak i filozofowie duszy jego nie poradzą. Gdybym mógł wyjść, radbym z synem twoim pomówić. Ośmielam się posłać mu książeczkę o Naśladowaniu Chrystusa, niech ją przyjmie i zachowa aż do wyzdrowienia. Skoro odbiorę od Towiańskiego wiadomości, oznajmię wam Szanowny Panie.

Życzliwy wasz sługa Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO

Paryż, 15-go listopada 1841.

Kochany Bohdanie!

Nie posyłam tobie owego listu Stefana, mam nadzieję, że nasze nieporozumienia powoli wyjaśnią się i że ściślej niż kiedy spoimy się w Panu. Ów list niedobry, gdzie Towiański przedstawiony jako uwiedziony i jako pokusa na mnie, a gdzie mi radzą, abym nie był pysznym i gnuśnym, kończył się temi słowy: Bohdan moje zdanie w zupełności podziela. Ten koniec mnie zasmucił głęboko, ale postanowiłem był tylko ciebie więcej o tę sprawę nie zaczepiać, a zostać z tobą w dawnych stosunkach. Bo oddasz mi tę sprawiedliwość, Bohdanie, że szanowałem

i w tobie i w drugich wolność ducha i to jest jedna wolność, prawdę mówiąc, którą cenię. Wiesz, że w dawnych latach, kiedyśmy we wszystkiem różnili się, a tylko schodziliśmy się w imię poezyi, byliśmy nawzajem sobie wyrozumiali. Nieraz o drobnych rzeczach rozprawialiśmy, ale kardynalne opinie religijne lub polityczne szanowałem w tobie i nigdym ani napastował ani z blizka ani z daleka nawet nie zmierzałem ku nawracaniu ciebie, zostawując całą sprawę między tobą i prawdą twemu duchowi i Panu. Muszę tobie przypomnieć jeden szczegół, o którym pewnie już nie pamiętasz. W początkach emigracyi pisałeś był raz do mnie listek czuły, wzywając mnie na rozmowę religijną, wzywając mnie prawie jako nauczyciela. Ja po długim namyśle nic nie odpisałem, nie chcąc korzystać z rozczulenia twego i drogą serca na duszę twoją napadać. Miałem więc zamiar i teraz podobnie zachować się, ale widzę z twego listu i z objaśnień Stefana, że Stefan tobie własne opinie przypisywał. Jestem więc z tobą swobodny jak dawniej. Radę twoją, żebym szedł do spowiedzi, przyjmuję, a raczej zatwierdzam, boć sam to miałem zrobić. O szczegółach wyleczenia mojej żony później pomówimy. Stefanowi po nowennie cudownie polepszyło się. On myśli, że to jest dowód fałszów Towiańskiego, bo i bez jego łaski można ozdrowieć. Ja odpowiadam, że kiedy radziłem się o zdrowie Stefana, Towiański kazał mi polecić mu odprawienie nowenny, jako pierwszy warunek, a przyjęcie maksymy moralnej jako drugi środek. Jeżeli pierwszego dosyć, to dobrze, ależ zawsze i to polepszenie winniśmy radzie Towiańskiego, bośmy o tem nabożeństwie do medalu nic nie wiedzieli. Wszakże ów ślepy, któremu Chrystus Pan kazał obmyć się w Siloe, mógłby równem prawem przypisywać uzdrowienie sadzawce, a nie radzie Mistrza. Zresztą bracia poradźmy się serca: prosty chłop, uzdrowiony tym lub owym sposobem, przyszedłby naprzód podziękować lekarzowi za radę, a nie szukałby sposobów tłumaczących skutek cudowny. Trzeciego oto cudu świadkiem jestem! (Pierwszy sprawą Sobańskiego na jednej Francuzce, która wstała z krzesła i nogi odzyskała w jednej chwili). Dziękujmy Bogu i prośmy, żeby nadal

był równie łaskaw. Sam Stefan już teraz zdaje się być swobodniejszy w duszy i już nas nie uważa z góry za heretyków i cierpliwie słucha i rozważa. Był u mnie Seweryn, miał i ciebie odwiedzić. Przeczuwam, że go Bóg zostawi na stronie aż do wypadków, wtenczas on odezwie się i kiedy my już wszystkie nasze ładunki wystrzelawszy, pójdziem na białą broń prozy, on nas podeprze hukiem pozycyjnej swojej artyleryi. Teraz nie trzeba na niego nastawać. U mnie wszyscy zdrowi i bardzo dobrze w domu, jak nigdy nie było. Ja wychodzę z ciężkiego kataru. Wewnątrz czuję się jędrnie i gorąco. Gdybym był zdrów, odwiedziłbym was. Rydzami delektujemy się i delektujemy drugich. Józefa uściskaj.

Adam.

DO KURTZA.

b. d.

Mój bracie.

Dziś wyjeżdżam z Paryża, za powrotem jutro lub pojutrze będę u ciebie. Oby duch, któryś poczuł w sobie, był z tobą.

Twój życzliwy Adam Mickiewicz.

PRZEMÓWIENIE NAPISANE DLA FELIKSA WROTNOWSKIEGO.

B. d. 1841?

To, co wam mówiłem, koledzy, mówiłem, łącząc się w czuciu z tymi rodakami, którzy nie przestali uważać sejm za prawą władzę i mają prawo udać się do sejmu, i mają obowiązek wezwać sejm do spełnienia powinności, które narodowi zaprzysiągł. Wiecie, że toczą się w emigracyi najważniejsze pytania, tyczące się przeznaczeń naszych. Nie tylko kuszą rodaków naszych do opuszczenia stanowiska politycznego w tułactwie, ale ciągną ich do zmiany religii. Czyż sejm ma zostać niemy? Z miejsca mojego wnoszę, aby zebrani posłowie albo wszyscy albo przez wyznaczoną delegacyą zaprosili obecnych w Paryżu senatorów i posłów osobiście do zebrania się

w prawnym komplecie. Przyszedł czas, aby sejm w imię narodu ozwał się do rodaków emigracyi. Sejm jest to zgromadzenie wiernych, jest to Kościół polityczny narodu. Ciągnąć ich ducha w imię ich legalnej władzy i przysięgi, a dać uczuć, że ich do wyższego tonu zmusim.

Ażali męka narodu nie pobudzi was do poczucia ważności missyi waszej... i dla tego uroczyście wzywam, żebyście przygotowani byli do pełnienia missyi waszej, gdy was okoliczności wezwą. Bo naród nie jest partyą i nie zna partyi, wzywam do wyrzeczenia się wszelkich partyi.

Ja mam wiele do mówienia.

Dotąd jeżeli którzy z rodaków Rządom o innych rodakach donosili, to czynili duchem własnym lub duchem partyi. Sejm tylko w komplecie mógłby rządowi francuskiemu przedstawienia robić z godnością, bo sejm nie jest partyą. Starajmy się więc o komplet, dołóżmy usiłowania.

Redakcyą przez rodaków uchwaloną na dniu 27 uważam za najwłaściwszą. Jeżeliby kto nie życzył sobie kłaść swego podpisu obok innych, możnaby na oddzielnym papierze podpisać, nie wspominając nawet o uchwaleniu tego aktu.

Nie dać wyciągnąć do końca.

1) Wspomnieć krótko, żeś nie często odzywał się.

2) Że do sejmu należy rozwiązać pytanie, dla czego zadecydował, że się zbierze za granicą. W zwyczajny sposób obradować nie może, bo już by to uczynił. Sejm jest powołany do zajęcia się najważniejszem, największem pytaniem na ziemi.

Wielu z ludzi, którzy w emigracyi uznawali prawą władzę sejmu, najpierwej uznali Męża Bożego.

Naśladować izb francuskich i angielskich, małpować nie możem. Cóż mamy robić? Nikt na ziemi nam tego nie powie, bo niema na ziemi drugiego takiego zgromadzenia w takiem położeniu. Bóg tylko może nam powiedzieć, co robić mamy.

Jesteśmy jak senat żydowski w Jerozolimie: — bez wojska, bez rządu — pod Pontiuszem Piłatem; cóż ten senat mógł mędrszego uczynić, jak uznać Chrystusa?

Wzywam was wszystkich, abyście zebrali się i nakazali nabożeństwo i aby Bóg otworzył serca i oczy rodaków na poczucie prawdy.

Czucie mocy wyrabiać, o frazesach i ich porządku nie myśleć, o *sobie zapomnieć*.

(Z autografu Adama Mickiewicza.)

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 11-go stycznia 1842.
Rue d'Amsterdam No. 1.

Mój Olesiu.

Byłem trochę niespokojny o ciebie, chociaż składałem czasem winę twego milczenia na twoje zwyczaje leniwo mahometańskie. Piszę dziś do ciebie króciusieńko, bo wracam z corps de garde po dwudziestoczterogodzinnej warcie i musztrach etc., a jutro mam lekcyą w Collège. Papiery idą ciągle w górę i wedle podobieństwa jeszcze pójdą; wszakże, żeby nie bardzo łakomić się, odmienię je we środę pojutrze, mam nadzieję, że dociągną do 118. Kto wie? choćby przez jutro spadły na kilka centimes, zawsze zysk zostanie wyżej niż 500, ile mi się zdaje. Agent de change niema co radzić się, bo nikt nie wie, a choćby wiedział, nie powie, czy będzie hausse czy baisse. Napiszę ci po kilku dniach obszerniej. Staraj się ducha ruszać; Anglii nie poddawaj się, i chociaż ci imponuje i Londynem i królową i charakterem, Fog[1] moralny odpędź, czem możesz. U mnie wszyscy zdrowi, ja dziś nieco sfatygowany, ale w duszy dobrze i u ciebie tak być musi. Ściskam ciebie, czasem tęskno mi do ciebie. U ambasadora bądź znowu i powiedz, że chcesz jechać do Wiednia dla kuracyi oczu, staraj się z nim być dobrze, aż skończysz interes z zaległościami. O bezpieczeństwo swoje i listów swoich nie lękaj się.

Twój kochający ciebie

Adam.

Poszlę ci list do Szczepanowskiego.

[1]) Mgła.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 15-go stycznia 1842.

Kochany Olesiu.

Jesteśmy tu wszyscy zdrowi. Papier twój sprzedałem po cenie dobrej, po 0,80, a część maleńką nawet po 0,90. Mógłbym wszystko sprzedać po 90, gdybym znał bursę i szachrajstwo agentów. Trzeba zawsze położyć z góry swoje minimum, ja o tem nie wiedziałem. Bérar w owem kole zaczarowanem kręcił się, krzyku pełno, papiery chwiały się, więc przedał, jak chciał, to jest urwał coś sobie. Z tobą musiał więcej zyskać i dlatego taki miły, bo ma nas za owieczki. Drugi raz nie złapie. Zaraz po przedaniu papieru cena widocznie spadła o 30 centymów i teraz ciągle chwieje się. Masz także wiedzieć, że ceny ogłaszane w gazetach są wyższe, kiedy się przedaje na wexle i na dalszy termin, a niższe nieco na gotówkę. Na termin dalszy płacono wexlami 118, na gotówkę 117 i 80 do 90 centymów. Przedało się tedy w czas najlepszy a la marée haute, ale zysk niewielki, bo procentów nie płacą wcale, tylko czysty pieniądz tym tylko płacą, którzy mieć będą w ręku papiery na termin marcowy. Tak mi Bérar dał na piśmie, z innym nie mogłem traktować, boś się był zaprzedał Bérarowi, zresztą był bardzo usłużny. Co mam robić z pieniędzmi? Jestem czasem w trwodze, jak ów Savetier Lafontaina. Otóż wdać się z mamoną! Jak wyjdę z domu, myślę o kantorku. Radzą mi kupić obligacye rzymskie, które dają piąty procent a kosztują 104, są więc tańsze niż francuskie. Ale 1-o nie są tak pewne przynajmniej w opinii agentów; 2-o są au porteur, to jest, że gdyby je ukradziono, przepadłyby jak gotówka. Co tedy postanowić, czy czekać, aż francuskie spadną? Może to najprostsza i najbezpieczniejsza.

Listu do Olizarowskiego nie mogę dziś posłać, bo mi Januszkiewicz nie przysłał listu do Szczepanowskiego, który ma ci ułatwić interesa. Wkrótce go wyekspedyuję i obszerniej do ciebie napiszę. Teraz po tych interesach bursowych jakoś mi w tej chwili duch opadł i nie mam tyle ciepła, ile trzebaby, szląc list w ową twoję Anglią. O jakbym chciał raz na dzień za rękę cię tam ścisnąć,

rzucając koso oko na Londyn, żeby cię zły duch Anglii nie ułudził swoją maską. Przypominaj sobie owe pismo, z którego wyjątki ci czytałem, a tymczasem te trzy rzeczy rozmyślaj: 1). Skąd wyszedł twój duch. 2). Po co był w Polszcze? 3) Po co z Persyi przybył w emigracyą. Z pierwszego punktu przez dwa ostatnie ciągnij twoję linią życia w górę. Bądź pewien, że tylko na tej linii twoje przeznaczenie, że bocząc na prawo lub na lewo, nie znajdziesz pokoju i nie poczujesz w sobie życia, które jest ruchem ducha. Pamiętaj, że to, co myślisz w stanie rozsądku, kwasu, nudy, jest myślą fałszu, jest rozmową z duchami nizkimi. Biada, kto im ulegnie, kto zakopuje talent, to jest ducha. Nie bój się wszakże. Są już tak wielkie mocy na świecie, że zwalczą i pogrążą już takie głosy, że poruszyłyby ducha tysiąckroć mocniej uwięzionego niż twój. Czas idzie i każda chwila jest lepsza i cieplejsza i jaśniejsza.

Bądź zdrów a pokrzepiaj się w Panu,
Twój kochający brat

Adam.

Dziś twój list odebrałem. O chłody ministra nie dbaj i na nic nie zważaj a jako dyplomata od czasu do czasu idź oddać mu wizytę lub bilet, do Petersburga pisz i kołataj, bo pieniądze zapracowane słusznie tobie należą się, i nie należy ich darować. Póki rzeczy nie załatwią się ostatecznie, w hotelu nie płać a przynajmiej nie wszystko, a potem wyraźnie napisz do Collegium, że nie masz za co wyjechać, a pisz śmiało. Pieniądze dla ciebie za kilka dni wyszlę, to jest we środę. Dziś niedziela (16-go) a do wtorku będę zajęty lekcyą. Bądź zdrów.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI,

Paryż, 19-go stycznia 1842 r.

Olesiu kochany.

Jestem kwaśny. Mam na jutro wygotować pismo do ministeryum z tłumaczeniami urzędowemi inskrypcyi słowiańskich cerkiewnych. Taka robota dla mnie dziwnie ciężka, bo robię wciąż omyłki ortograficzne i muszę przepisywać a przepisywać. Owóż i teraz z tobą po ludzku nie

rozmówię się piórem, ale duchem jestem często przy tobie. Jest zapewne przy tobie wielu mocniejszych odemnie, przyjdzie czas, że ich poczujesz.

Posyłam tobie kartkę, za którą odbierzesz funtów szterlingów 40, to jest franków tysiąc i coś, za transfert nic nie płacisz i wszystko tak obmyślone, żebyś odebrał czystą summę monetą angielską, jaką zechcesz, bez żadnych potrącań i wymian z monety na monetę, bo wiem, jak na tem oszukują bankierowie. Jeżelibyś miał potrzebę paszportu, pójdziesz z listkiem tu przyłączonym do tegoż samego Pana, co ci sterlingi wyliczy. On ci pasport wyrobi, z którym tu trafisz do nas, a my powiemy, co dalej robić. Nie będzie w tem wszystkiem żadnej trudności i głowy sobie nie kłopoc troskami policyjnemi. Wielu tu siedzi na takimże fundamencie arcy-bezpiecznie.

Interes aptekarski twego brata ciężko idzie. Może być, że i tu przeszkodzi reputacya Leonarda[1], który jest miany nietylko za potężnego polityka, ale i za bogatego.

My zdrowi. Jeśli nie zawsze idziem, to przynajmniej stoimy śmiało. Będzie lepiej, Olesiu. Wierz temu, który bardzo długo mówił: będzie gorzej, i bywało gorzej. Bóg zaczyna być z nami, a cóż choćby świat cały był przeciwko nam? Jakaż to rozkosz poczuć, żeś w Jego służbie. Chociaż i źle służysz i nieumiejętnie a już masz nagrodę. Ja to czuję w duszy. Do moich nagród i ty należysz, Olesiu.

Adresu Olizarowskiego nie mam. Weź go u korespondenta, gdzie pójdziesz po pieniądze. Przynajmniej tam znajdziesz pewnie adres Szczepanowskiego, sekretarza komitetu polskiego. Nie znam go, ale słyszałem o nim wiele dobrego. Jeśli będziesz miał ochotę, pójdź do niego i poznaj się z Olizarowskim. Chcesz list do niego, napiszę ci. Bądź zdrów, krzepki i ciepły i namagnesowany i elektryczny.

Adam.

[1]) Chodźki.

DO JULIUSZA GRUŻEWSKIEGO W GENEWIE.

(POST. REST.)

Paryż, 19. stycznia 1842 r.

Szanowny mój Juliuszu.

Wypłaciłem tu Januszkiewiczowi franków 500, któreś przelał na Patka. Przykro mi, bo widzę, żeś goły, czego nie spodziewałem się, i to było jedną z przyczyn, żem się spóźnił z oddaniem. Byłyć i inne przyczyny. Koniec końców mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz, procent oddam ci z pierwszej zdobyczy na Moskalach.

Niepodobna mi pisać tobie o nowinach, o które mnie zapytywałeś, bo musiałbym tom jaki napisać, inaczejbyś nie zrozumiał. To tylko powiem, że mocno wierzę w blizką szczęśliwość przyszłości. Zawszem w nią wierzył, ale Towiański nadzieje moje zbliżył, wytłómaczył, poparł dowodami stanowczymi dla mnie. Mój katolicyzm znasz, mój Juliuszu, o tyle przynajmniej, żeś mnie nie widział nieprzyjacielem twojego kalwinizmu., chociaż sam kalwinizm potępiam. Jest wielu i kalwinów i żydów nawet bliższych Boga, niż niektórzy katolicy. Kto czuje, co jest wielkie, piękne, szlachetne, już zaczyna służyć Bogu i o tyle idzie ku Niemu, o ile te uczucia wyrabia i do nich życie stosuje. Mam wszakże przekonanie, że droga katolikowi latwiejsza, może dlatego tylu nas na niej usypia, ale Bóg wszystkich pobudzi. Kto ma w sobie życie, ten ocknie się jak w rewolucyi naszej, kto miał ziarno polskie, choć najgłębiej zakopane w duchu, poczuł je wschodzące i rosnące, sam mnie o tem mówiłeś, i dobre ziarno może lepiej czuję w tobie, niż ty sam. Na teraz dosyć. Jeślibym miał co szczególnego tobie donieść, pewnie nie omieszkam. Słyszę, że chodzi o mnie tysiąc plotek i niektórzy mnie tu jak heretyka uważają, równie jak dawniej miano mnie za fanatyka. O ile mię znasz, wiesz, że nie jestem taki, jak im się zdaje, to z czasem pokaże się. Bądź zdrów. Patka i Czapka pozdrów.

Twój życzliwy

Adam Mickiewicz.

U mnie w domu wszyscy zdrowi.

A M. LE PROFESSEUR SÉDILLOT, A PARIS.

20 janvier 1842,

Monsieur,

J'aurais voulu conserver le petit tableau pour en comparer plus tard l'inscription avec les monuments paléographiques slaves qui se trouvent à la Bibliothèque royale. Pour le moment je n'ai pas le temps de m'occuper de ce travail. Je regrette de n'avoir pas pu retrouver dans mes papiers le manuscrit d'une de mes leçons de l'année dernière où j'ai traité *ex professo* la question des deux alphabets. Je me bornerai à répondre à quelques-unes de vos demandes.

Ce que j'appelle dans ma notice *le slave d'Église* est une *langue morte*. Elle est pour tous les Slaves du rite oriental, pour les catholiques aussi bien que pour les schismatiques, ce qu'est le latin pour les Eglises de l'Occident. Elle n'a pas d'autres monuments littéraires que les *traductions de la Bible, quelques homélies, des livres de prières et quelques chroniques.* Pendant longtemps,

---

DO P. PROFESORA SEDILLOTA, W PARYŻU.

20 stycznia 1842.

Panie,

Chciałem zostawić u siebie rysuneczek dla porównania później inskrypcyi z pomnikami paleograficznymi słowiańskimi w Bibliotece królewskiej. W tej chwili nie mam czasu zająć się tą pracą. Żałuję, że nie mogłem znaleźć w mych papierach manuskryptu jednej z swych lekcyi roku ostatniego, w której omawiałem *ex professo* sprawę dwu alfabetów. Ograniczę się do odpowiedzi na kilka Pańskich pytań.

To, co nazywam w mej notatce słowiańszczyzną kościelną, jest językiem martwym. Jest to dla wszystkich Słowian obrządku wschodniego, tak dla katolików, jak schizmatyków, tem, czem łacina dla kościołów zachodnich. Nie ma ona innych pomników literackich, jak przekłady Biblii, homilii, modlitewnych ksiąg i kilka kronik. Przez długi czas wierzono, że starosłowiańszczyzna była matką dwu wielkich języków: polsko — czeskiego i moskiewsko — ruskiego (serbo — ruskiego i wendo — polskiego) i wszystkich dyalektów, które z nich wypływają. Są nawet uczeni, jak n. p. Mrazowicz (autor gramatyki słowiańskiej) i jego uczniowie tak zakochani w tej starosłowiańszczyźnie, że odrzucali wszystkie nowo-

on a cru que le *slave d'Eglise* était le père de deux grandes langues *polono-bohême* et *moscovito-russe* (serbo-russe et vendo-polonaise), et de tous les dialectes qui en découlent. Il y eut même des savants, comme Mrazowitch (auteur d'une grammaire slave), et ses disciples tellement amoureux de ce vieux slave, qu'ils rejetaient toutes les littératures modernes slaves comme entachées de corruption, et voulaient ramener le polonais, le russe et le bohême à leurs formes prétendues primitives, ce qui serait autant que de vouloir obliger les littérateurs français à n'écrire qu'en latin. D'ailleurs, on a prouvé dernièrement que le *slave d'Eglise n'est* lui-même qu'un dialecte du nombre de ceux que l'on appelle *pannoniens*. Comme le christianisme pénétra d'abord dans ces contrées, les missionnaires se servirent du dialecte de ces peuplades, et l'introduisirent dans les Eglises orientales de la Pologne et de la Russie. Pour l'impression des saintes Ecritures et des livres de piété, le clergé schismatique emploie les caractères cyrilliques. On croit que cet alphabet a été inventé par saint Cyrille, l'apôtre des Slaves, mort à Rome vers la fin du neuvième siècle (868). La tradition populaire attribue l'invention de ces caractères *glagolitiques*, en usage chez les catholiques, à saint Jérôme, né en Dalmatie. L'origine slave de ce célèbre docteur de l'Église vient d'être

czesne literatury słowiańskie, jako splamione zepsuciem i chcieli sprowadzić polszczyznę, ruszczyznę i czeszczyznę do ich form rzekomo pierwotnych, co byłoby tem samem, co chcieć zmusić literatów francuskich do pisania tylko po łacinie. Zresztą udowodniono w czasach ostatnich, że słowiańszczyzna kościelna jest sama tylko dyalektem z liczby tych, które nazywamy pannońskimi. Gdy chrystyanizm przeniknął w te okolice, misyonarze posługiwali się dyalektem tych ludów i wprowadzili go w kościół wschodni Polski i Rusi. Przy drukowaniu pisma Świętego i ksiąg pobożnych kler schizmatycki używa pisma cyrylickiego. Mówią, że ten alfabet wynalazł Ś. Cyryl, apostoł Słowian, zmarły w Rzymie przy końcu wieku IX. (868.) Podanie ludowe przypisuje wynalazek pisma glagolickiego, używanego przez katolików, Ś. Hieronimowi, urodzonemu w Dalmacyi. Pochodzenie słowiańskie tego sławnego Doktora Kościoła właśnie co zostało udowodnione w książce włoskiej kanonika Cappora, wydanej w Rzymie w r. 1830. Tymczasem filologowie słowiańscy przez długi czas upierali się przy podtrzymywaniu, na złość tradycyi ludowej, starożytności cyrylicy; teraz zaczynają spostrzegać swój błąd, przedewszystkiem po odkryciu sławnego

prouvée dans un livre italien du chanoine *Cappor*, publié à Rome l'an 1830. Cependant les philologues slaves s'obstinèrent longtemps à soutenir, en dépit de la tradition populaire, l'antiquité du cyrillique; ils commencent maintenant à s'apercevoir de leur erreur, surtout depuis la découverte du célèbre manuscrit connu sous le nom de *Glagolita Closianus*, publié par le savant Kopitar (Vienne, 1836).

Quoi qu'il en soit, il est impossible de fixer la date précise de l'invention des deux alphabets. Je crois qu'ils proviennent l'un et l'autre d'une source commune, d'un alphabet, plus ancien, en usage chez les slaves païens. On trouve quelques éléments de cet alphabet dans des inscriptions lapidaires et métalliques antérieures à l'introduction du christianisme. Les caractères primitifs slaves paraissent avoir eu des rapports avec les *rhunes* du Nord. Les premiers écrivains chrétiens en modifiérent les formes d'aprés le type grec ou romain, et ajoutèrent des lettres qui y manquaient. Après la séparation des deux Eglises, chacune d'elles prit un alphabet différent et le conserva pour son usage. Les langues vivantes adoptèrent d'autres caractères. Les Slaves écrivent et impriment actuellement leurs livres, les uns en caractères latins,

rękopisu, znanego pod nazwą: Glagolita Closianus, ogłoszonego przez uczonego Kopitara (Wiedeń 1836).

Jakkolwiekbądź, jest niemożliwe ustalić datę dokładną wynalezienia obu alfabetów. Sądzę, że jeden i drugi pochodzą ze źródła wspólnego, z alfabetu starszego, używanego u Słowian pogańskich. Znajdujemy kilka elementów tego alfabetu w inskrypcyach kamiennych i metalowych przed wprowadzeniem chrystyanizmu. Pierwotne litery słowiańskie zdają się mieć związek z runami północnemi. Pierwsi pisarze chrześcijańscy zmienili ich kształt według wzoru greckiego lub rzymskiego, i dodali litery brakujące. Po rozdziale obu Kościołów każdy w nich przyjął alfabet inny i zachował go dla swego użytku. Języki żyjące przyjęły inne pisma. Słowianie piszą i drukują obecnie swe książki jedni pismem łacińskiem, inni pismem ruskiem, nowożytnem, stworzonem i wprowadzonem przez Piotra W. Dodaję kilka dat. Najstarszy pomnik cyrylicki, Ewangelia Ostromirowa, jest z roku 1056. Codex Closianus głagolicki pochodzi również z w. XI. Sławny rękopis z Reims jest także głagolicki; Polak, Jastrzembski, który go zbadał i objaśnił, uważa go za bardzo dawny, ale daty oznaczyć nie mógł. Pierw-

les autres en *lettres russes modernes* créées et introduites par Pierre le Grand.

J'ajoute quelques dates. Le plus ancien monument cyrillique, *l'Evangile d'Ostromir*, est de 1056. Le *Codex Closianus* glagolitique est également du onzième siècle. Le célèbre manuscrit de Reims est aussi glagolitique; un Polonais, M. Jastrzembski, qui l'a examiné et expliqué, le croit très-ancien, mais il n'a pu en fixer la date. Le premier ouvrage slave fut imprimé en lettres glagolitiques en 1483, en Pologne. La plus ancienne impression cyrillique date de 1491, publiée également en Pologne.

Comme vous paraissez, monsieur, prendre quelque intérêt à cette question, en cas que vous voudriez l'approfondir, je dois vous prévenir qu'il ne faut consulter qu'avec précaution les ouvrages que les savants industriels publient à Paris *sur les Slaves*. Ils ont pour système de suivre, même dans les questions philologiques, l'opinion des auteurs russes, qu'ils supposent, souvent à tort, être celle du gouvernement russe. Or, ils tiennent à plaire à ce gouvernement, qui est le seul qui encourage et récompense les études slaves.

Agréez, monsieur, l'assurance de mes sentiments les plus distingués.

Adam Mickiewicz,
Chargé du cours de littératures slaves au Collège de France.

---

sze dzieło słowiańskie było wydrukowane pismem głagolickiem w 1483. r., w Polsce. Najdawniejszy druk cyrylicki datuje się od r. 1491, wydane również w Polsce.

Ponieważ zdawało mi się, że Pan zajmuje się nieco tą sprawą, na przypadek, gdyby ją chciał Pan zbadać głębiej, muszę Pana ostrzedz, że należy tylko ostrożnie brać do ręki dzieła, które uczeni przemysłowcy produkują w Paryżu o Słowianach. Oni mają system polegania, nawet w kwestyach filologicznych, na opinii autorów rosyjskich, którą uważają, często mylnie, za identyczną z opinią rządu rosyjskiego. Przeto usiłują podobać się temu rządowi, który jeden zachęca do badań słowiańskich i płaci za nie.

Proszę przyjąć, Panie, zapewnienia mego szczególnego poważania,

Adam Mickiewicz,
profesor literatur słowiańskich w kollegium frańcuskim.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

(Paryż) 26 stycznia 1842.

Szanowny Panie. Miałem zamiar i mam dotąd chęć obszernie tobie napisać o moich stosunkach z Towiańskim i o jego przepowiedniach, ale i teraz bardzo mi trudno wytłómaczyć się jasno ze wszystkiego. Pismo, które miało wyjść, wstrzymuje dotąd Towiański, a system jego zbyt wielki na zakres listu. Powiem ci, szanowny Panie, o jego osobie: wiem, żeś musiał tysiące plotek słyszeć. Towiański jest człowiek niepiśmienny, to jest nie książkowy i nigdy dzieł żadnych nie czytał. Pismo święte mało zna z czytania, choć wie o niem więcej, niż ktokolwiek. Był on w Litwie urzędnikiem i żył samotnie z kilku tylko przyjaciółmi, między którymi mam dawnych znajomych. Ci, porzuciwszy wszystko, zjawili się tu teraz jako rękojmie moralne ich mistrza. Dla mnie ta rękojmia niepotrzebna. Od wielu miesięcy widuję i rozważam człowieka i w coraz większe wpadam zdumienie nad niepojętym ogromem Spraw Pańskich. Ten Litwin nie uczony, nawet świecką mądrością przeraża mię i zachwyca. W tem wszystkiem, czego uczyłem się, w nim widzę Mistrza. Mistrza w historyi, w poezyi i w polityce. Znasz mię, że nie jestem ślepym admiratorem ludzi i ich talentów i wierz, iż przekonanie moje, chociażbyś go nie podzielał, opiera się u mnie na mocnych podstawach. Nauka Towiańskiego o stworzeniu, o przeznaczeniach ludzi i narodów, o ich pokoleniach, o ich charakterach, o stosunku duchów ludzkich ze światem widomym i niewidomym, rzuca nowe i nieznane dotąd światło na dzieje świata, na naszę istotę moralną. Jego przepowiednie są wypływem tego systematu, który on ma z *objawienia*, a który zatwierdza nie słowem tylko, ale i czynem: *potens verbo et opere*.

Powiem też tobie, kochany panie, a to zachowaj u siebie, iż miałem o Towiańskim, kilku miesiącami przed jego przybyciem, widzenie w biały dzień na ulicy paryskiej. Zdania całego świata nie mogą obalić mojej wewnętrznej prawdy i obojętną jest dla mojej wiary rzeczą, jak ją rodacy pojmują. Uchodziłem długo za pomię-

szanego, chociaż z Łaski Bożej i zdrowszy jestem niż dawniej i spokojny jak nigdy. Teraz myślą ludzie, że to jakaś polityczna sztuka z mojej strony. Czas niedaleki wszystko wyjaśni. Teraz i najbliżsi moi przyjaciele odbiegli mnie, albo walczą ze mną, a duchowni boją się herezyi, ustawicznie wołając, czemu nie idziem z Kościołem, jakby Kościół był im milszy niż mnie, jak gdyby prorok koniecznie musiał być księdzem. O, gdyby księża mieli cząstkę świętości, którą widzę i czuję w tymże mężu, a której podobnej w mojem przekonaniu od czasów Jezusa Chrystusa nie było na ziemi w takiej zupełności i mocy. Nie uwierzysz, szanowny Panie, jak cierpię nad tem, że kiedy piszę do ciebie o podobnych rzeczach, oto leżą koło mnie notatki na jutrzejszą lekcyą i służąca wchodzi z interesami i mam jeszcze drugi list bazgrać i wekslu dla ciebie wyszukuję pomiędzy papierami, a wiesz, że u mnie ład w papierach nie osobliwy. Muszę tedy brać znowu na grzbiet brzemię osłowe. Cóż robić! taki warunek życia na tej ziemi, taki warunek zasługi. Odsyłam resztę długu fr. 250. U mnie wszyscy zdrowi. Władzio dosyć utył, delikatny zawsze, ale krzepki. O reszcie dziatwy Celina ma swoje admiracye wypisać. Szanowną Panią pozdrawiam i całą waszą drogą nam rodzinę.

Obowiązany i życzliwy wam

Adam Mickiewicz.

Wolnym czasem bądź łaskaw słówko odpisać. Pannie Helenie dziekuję, że o nas nie zapomina. Jej córeczka chrzestna jest moją arcyfaworytalną faworytą.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 27 stycznia 1842.

Czemuż tu nie zajrzycie, kochany Bohdanie z Józefem, na jaki dzionek i ty nic nie piszesz do mnie? U nas tu po dawnemu, arcynowego nic niema. Z mistrzem Andrzejem widuję się i przekonanie moje o nim, nie powiem, że się utwierdza, bo zbyt twardo już stało, ale się wyjaśnia i w górę i wszerz buduje. Przybył tu jego przyjaciel a mój dawny znajomy doktor Gut, człowiek arcyniepospolity; zdaje mi się, że go Andrzej na emigracyą chowa i swego czasu poznacie go. W tych dniach pokazano mi dziełko jednego Francuza V. Labarre, jak pisze *z objawienia*, gdzie wśród wielu błędów i falszów są wielkie prawdy. Teorya cierpienia duchów na ziemi, powołanie Izraela i gatunek jego, jest tam wyłożony prawie tak, jak podano Andrzejowi. I Francuz pisze, że Judasz *teraz żyje na ziemi* w postaci człowieka, sam nie wiedząc o tem, że wielka część domu Judy z rodziny Dawida jest teraz na ziemi, o czem podobno wam mówiłem. Widocznie duch z różnych stron ludzi pobudza i wielkie dzieło gotuje. Upraszam ciebie o Brodzińskiego. Bardzo go potrzebuję. O twoich poezyach ani słychać.

Bądźcie zdrowi

Adam Mickiewicz.

Módlcie się, a ufajcie, więcej ujrzycie, niż się spodziewacie.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 5 lutego 1842.

Kochany Olesiu! Dobrze, żeś dostał sukurs pieniężny, bo musiałem zaciągnąć u ciebie dwa tysiące z górą franków na spłacenie długów. Od wypadków tego lata rozgłoszono, żem dostał pomięszania i stąd upadł mój kredyt, i wszyscy razem wierzyciele uderzyli na mnie. Bez ciebie byłbym w kłopotach. Ewikcya na rentach Misi, która ma dochodu rocznego franków 250, posażna panna. My jesteśmy zdrowi, ja trochę cierpiałem znowu na piersi. To przejdzie. Zresztą krzepki i coraz ostrzejszy w myśli i gorętszy w duchu. Rozważałem nieraz twoje położenie, zawsze widzę dla ciebie konieczność moralną zostania u nas. Nie godzi się więcej kusić Pana, i należy już tobie jego drogi względem ciebie badać, ażeby nie zboczyć. Będziemy razem nad tem dumać, poradzimy się i Mistrza. Tymczasem rób, co każe zwyczajny rozsądek gotuj się do proszenia o odstawkę. Weź u doktorów świadectwo, choćbyś za nie kilka sterlingów zapłacił, że

powinieneś leczyć i operować oczy. Kup sobie zielone okulary i w nich udaj się do ambasadora, nie mówiąc nic o projektach zostania w Europie, ale radząc się, który w Londynie jest najlepszy operator, i cały dyskurs obróć na skargi, że ten ból oczu grozi ci przeszkodami w twojej karyerze. Przyznaj się, jeśli znajdziesz okoliczność, że będziesz starał się w Petersburgu o przeniesienie się w inną służbę, zresztą mów zawżdy o swoim wyjeździe do Petersburga. Bądź ostrożny z Natanem. Przed wyjazdem z Londynu napisz do mnie i czekaj na mój odpis. Może coś jeszcze przyjdzie do głowy do poradzenia. Bądź zdrów i mocen.

Twój

Adam.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 8 lutego 1842.

Kochany Olesiu! Radbym, żeby cię ten list jeszcze w Londynie znalazł i żebyś nad nim podumał mocno. Bo to krok stanowczy, jesteś jeszcze na rozstajnej drodze. Z jednej strony twoje dawne życie z jedną tylko biedą wewnętrzną, sennością ducha, do której trudno ci przywyknąć, ale która już się obolała, z drugiej strony życie nasze wygnańcze z tysiącami bied. Gdzie pójdziesz? Wiesz moje przekonanie o tem, co trzeba czynić, znam, że łatwo dasz się skłonić ku nam, ale pamiętaj i uważaj, że jeśli ten krok zrobisz tylko przez lekkość, jak wielu poszło w rewolucyę, przez te czucia polskie: *ha! cóż robić, spróbujmy, he! co będzie, to będzie, jakoś to będzie!* jeśli służbę przeszłą rzucisz tylko z nudy, tylko dla odmiany, to stracisz przed Bogiem zasługę z ofiary. Ofiara powinna być całkowita i pojęta i zrozumiana. Taka ofiara wysłuży ci błogosławieństwo, którego strasznie ci będzie potrzeba, bo nie wiesz jeszcze, co cię czeka. Jeśli cię bojaźń niedostatku już mięsza, ah! jakżeś jeszcze daleko od wiary mocnej, to jest od początku drogi, a na tej drodze każdy krok będzie cię kosztował kilka kropel *potu ducha*. Wejdźże w siebie, przygotuj się do tego, że w koło

ujrzysz i uczujesz siły przeciwne twemu kierunkowi nowemu, i codzień trzeba będzie im opierać się. Nie rachuj na niczyją pomoc ani na moję. Ja taki człowiek jak ty, mogę zachorować, umrzeć, a co gorsza — upaść, zdradzić! Człowiek za siebie nie może dać poręki z góry. Musisz tedy w sobie stanowisko zakładać, obwarowywać, budować i coraz podnosić. W twojem dawnem położeniu miałeś tysiąc zatrudnień, które cię pędziły zewnątrz, mógłbyś sobie ciągnąć życie, pocieszając się tem słowem: *Cóż robić? Robię, co mogę*, a granice tej możności ciasne; uspakajając twoje sumienie, możeby je w końcu w letarg wprawiły. Zdaje się, że Bóg chce czego innego po tobie? Czego chce, sam musisz odgadywać, przejąć się aż do dna ducha tą myślą, że my nie przyszliśmy dawny dom cicho zamieszkiwać, bo po cóż byłoby tłuc się po świecie i między ludźmi tyle niepokoju robić, tyle im biedy robić? Po co poezya! Czyż to nasza poezya ma być w książkach, a w nas ma zostać prozą, mamyż jak posąg Memnona głos wydawać o wschodzie, nie wiedzieć, dlaczego? kiedyśmy martwi i nieruchomi. Mamyż obmalować życie dziełami pięknemi zewnątrz, a wewnątrz być grobami pełnymi kości spróchniałych. Czas bracie zrobić poezyą! Tem tylko zwyciężymy wszystkich poetów, a o ile zrobim, o tyle tylko zdołamy zaśpiewać. Czy myślisz, że biedny Byron napisałby tyle wielkich strof, gdyby nie był gotów i lordostwo i Londyn porzucić dla Greków? W tej to gotowości leżał sekret jego siły pisarskiej, którą inni poeci chcieli wykraść z jego książek, a nie z jego duszy. Przed nami, Olesiu, większa sprawa niż grecka i większy świat niż przed Byronem, to też nam trudniej wydobyć z siebie dosyć siły, a znikąd jej nie dostaniem, tylko z siebie. Pan przychodzi z pomocą i prowadzi, ale wtenczas, kiedy już wola stanie przed nim na nogach i puszcza się w drogę. Pan ma na każdego sposoby i każdego woła w swoim czasie. Czy twój czas już przyszedł? Nie wiem! O to Pana pytaj i siebie do dna duszy macaj i jeszcze rozważaj i rozważaj, żebyś potem nie żałował i nie oglądał się w pustyni do Egiptu, gdzie niewola, ale gdzie była cebula i mięso, kiedy na pustyni pańskiej braknie czasem

i wody. Przeczytaj na moję intencyą całą księgę Mojżesza *Exodus*. Każdy powinienby ją codzień odczytywać. Pamiętaj, że Żydzi, którzy wątpili, pomarli, nie weszli do ziemi obiecanej. Lepiejby im było zostać w Egipcie, byliby bez grzechu *śmiertelnego*. I dla ciebie lepiej jest, wierz mi, jechać do Petersburga i czekać wyraźniejszych znaków Pańskich, niż zerwać dawny kierunek, nie nabrawszy dość wiary, aby na nowym wytrwać. Jakkolwiek postanowisz, nie oglądaj się na nikogo, na nic, ani na przyszłość życia codziennego, tylko pytaj duszy, możeszli żyć, jak żyłeś? Czy ci łatwiej żyć, jak żyłeś, czy tak, jak żyć zaczynasz? Czy koniecznie potrzebujesz nowego życia? Czy gotoweś oddać wszystko za to nowe życie?

Bądź zdrów, odpisz mnie. Radzę, żebyś parę dni w domu przesiedział i podumał, niczem nie roztargniony.

Adam.

Dusza moja często jest z tobą i w tej chwili modlitwa moja.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 9 lutego 1842 roku.

Pokora twoja, mój Bohdanie, dziwnie dla mnie miła i budująca. Trzebaż nam z tej pokory podnieść się powoli w moc. Bo dotąd nasza moc często nie na czystym gruncie stała, i używaliśmy w sukurs tysiące sił obcych. Teraz trzeba nam na nic nie liczyć, ani na to, co ludzie robią, ani na to, co myślą, jak świat działa? lub oddziaływa? skąd nadzieja, skąd przeszkoda? Z Pana tylko ciągnijmy wszystko i dążnijmy do pewności wiary. Ach, jak to trudno! Dobrze mówisz, że nam trzeba wyrabiać sobie *ducha izraelskiego*, bośmy, choć katolicy i tylu łask zasileni, spadli niżej w wielu rzeczach od Izraela. Dobrze mówisz, że nam trzeba *powagi i stałości*. Jakże to mało ludzi poważnych! Teraz liczę sobie ludzi, którzy nie żartują, i ze wszystkich, których znałem, ledwie kilku tylko takich przypominam. Do nich należy twój kochany Józef. Ty mniej odemnie masz pokusy do *żartu złego*, ale więcej *lekkości;* to jest twój szatan i tego gnęb, jak

możesz. Odczytuj sobie twoję *Świętą Rodzinę* i staraj się być takim w życiu, jakim byłeś w tej pieśni. Niech insi poeci nas przechodzą w mistrzostwach wszelkich. Ale nam jedno nakazano, podnosić nie tylko poezyą, ale *poetę* do kapłaństwa, gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante ją czasem omackiem tu i ówdzie znachodził. Nam potrzeba tylko po tej drodze iść. Tu nasz tryumf! Na tę drogę i naród nasz wezwany, a my powinniśmy go nawoływać. — Macie tam czas na wsi. Odczytajcie proszę razem głośno wieczorem *Exodus Mojżesza*. Ta książka zawżdy mi ulubiona, powinna by nam stać ciągle przed oczyma. Co tam tajemnic. Mam nadzieję, że i was będzie krzepić. Bądźcie zdrowi.

Adam.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 9 lutego 1842 roku.

Masz podobno, szanowny panie, dzieła Naruszewicza; przyszlij mi je, bądź łaskaw, dziś lub jutro rano. Bardzo ich potrzebuję. Bardzo mię zobowiążesz.

Życzliwy sługa, Adam Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI [1].

B. d. (luty 1842) Paryż, rue d'Amsterdam, 1.

Twoje ostatnie listy, mój Ignacy, krótkie są i nie odpisujesz na rzecz główną, na moje wezwanie, żebyś wracał. Już ze Szwajcaryi o to wołałem. Teraz znowu w każdym liście radzę i piszę, wracaj. Wracaj morzem, nie narażaj się na one puste i niebezpieczne Pampas. Ale o drodze sam lepiej potrafisz sobie doradzić. Pisałem ci, iż dziś tu ważna rzecz się jawi. Bóg zesłał nam człowieka nadzwyczajnego, naczynie łask dziwnych. To, co już wiem od niego, jest tak wielkie, że wartoby do Ameryki jechać i z Ameryki wracać, aby podobne rzeczy słyszeć. O części cudownej jego postaci nic teraz pisać nie mogę i niepodobna w liście wytłumaczyć się. Powiem

[1]) P. Chronologia, str. 19.

po ziemsku, że to jest w mojem przekonaniu największy filozof, mędrzec i polityk wieku naszego. Od chwili, kiedy z nim spotkałem się, dla mnie emigracya już skończona, tak pełen jestem nadziei, że Bóg wkrótce i dziwną sprawą nas podźwignie. W emigracyi o tem biega wieść ciemna, bo nie wszystko wolno nam mówić. Z początku myślano, że ja zwaryowałem; szczęściem kurs mój, który dalej ciągnę, dowodzi publiczności, żem przy zdrowych zmysłach. Myślą tedy, że ja wydumałem herezyą, albo że tworzę partyą jakąś. Ja zaś powtarzam tylko, że wielka sprawa wkrótce się rozpocznie na świecie, że kto chce jej służyć, powinien oczyścić się i uświęcić, inaczej zginie lub pójdzie na cierpienia. Bóg wywróci porządek dawnej Europy, a nowy Polskę zagwarantuje. Tak zawsze przeczuwałem, ile sobie przypomnisz; teraz mam tego scientyficzną pewność. Staraj się, kochany mój, żebyś na czas tu przybył. Mam nadzieję zresztą, czy zechcesz wrócić czy nie, że Bóg natchnie cię myślą dla ciebie najpożyteczniejszą. Ja nie wiem, czy z lepszem twojem dobrem byłoby zaraz tu pospieszyć, czy jeszcze czekać na coś pewniejszego. Ale miałem za obowiązek moje czucie tobie wynurzyć. Sam radź się Boga w modlitwie i twego Ducha. U mnie w domu wszyscy zdrowi. Misia gra właśnie teraz jakieś ryturnelle. Władzio wczora był na maryonetkach i opowiada spektakl. Mała Helenka już chodzi. ale jeszcze nie gada nic, tylko he! he! Spodziewam się też koło wiosny czwartego dziecka. Bohdana tom jeden odbierzesz. Dwa inne dziwnie piękne i ważne później wyszlem, bo jeden tylko mamy egzemplarz, drukowane były w Poznańskiem, jeszcze tu nie przyszły.

Bądź zdrów, Twój Adam.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 21 lutego 1842.

Posyłam ci, kochany Olesiu, list kredytowy, którego żądałeś. Jeżeli tych pieniędzy nie będziesz potrzebował, to nie oddawaj listu bankierowi, jakeś pierwej zrobił. Nie wiem, co ty masz za sposób zrobienia interesów, kiedy pieniądze tu przesyłasz przez Delona, a stąd znowu

żądasz. Musisz mieć w tem swoje przyczyny. U Delona jeszcze nie byłem, bo mi dał *avis* a nie dał adresu, dopiero dziś go dostałem. Pójdę tam we środę. We wtorek po lekcyi do ciebie napiszę, zapewne, że jeszcze list wtorkowy ciebie znajdzie w Londynie. Dziś jestem przyciśniony czytaniem masy ramot na przyszłą lekcyą. W domu zdrowi. Jam zdrów. Ściskam ciebie.

Twój Adam Mickiewicz.

Czy odebrałeś list, w którym donosiłem o użyciu z twoich pieniędzy?

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 25 lutego 1842 roku.

Dziękuję ci, kochany Bohdanie, za wiadomość rzymską [1]. Udzielę ją Andrzejowi, który nikogo teraz przez wielki post nie widuje, a więc też nikomu jej nie da. Chcę także pokazać listek Zanowi. Zan z dziwną gorącością i prawdziwą wziął do serca nowinę, i dotąd jest jeden, który nią owocuje; inni chwytają tylko jak artykuły gazet, żeby mieli o czem gadać. Wielu z naszych za to będzie cierpieć. Bo nie bez przyczyny Pan ich budzi i dopomina się o owoce. Ostatnia moja lekcya wielu rozgniewała. Mówiąc o księdzu Marku i tych, co go chwalą w romansach, dodałem: „bodajby nie byli podobni do Faryzeuszów, którzy zmarłym prorokom groby budowali a żywych kamienowali". Stąd hałas. Ja trochę słaby na piersi i nerwy, dziś lepiej; wszakże lekcyi jutro mieć nie mogę... (Końca listu niema).

DO KSIĘDZA ALEKSANDRA JEŁOWICKIEGO, W WERSALU.

Paryż, 25 lutego 1842 roku.

Szanowny Panie Aleksandrze,

Odpisałem był tobie na list twój dawny; nie rozumiem, co się stało, żeś odpisu mego nie odebrał; być może, iż

[1]) O jednej świętej mniszce z okolic Rzymu.

adres źle położyłem. Towiański powiedział mi wówczas, że wdawać się w listowne rozmowy nie ma czasu i zbyt wiele listów odbiera; że zamierza sobie później osobiście rozmówić się z wielu osobami, a wtenczas będziesz mógł zapewne z nim widzieć się. Twój teraźniejszy list posłałem mu; wątpię wszakże, aby Towiański teraz stawił się na rozmowę, bo wielki post samotnie odbywa i ze mną rzadko i krótko tylko widuje się.

Z mojej strony to ci daję na uwagę. Towiański nikomu swego przekonania nie wbija, za nikim nie goni, każdemu wolność zostawia i sobie ją waruje. Prawidłem jego jest nigdy z nikim *nie rozprawiać*. Kto żąda od niego rady, znajdzie ją, kto chce spierać się, nie ma potrzeby widzieć go. Ile pamiętam, po ostatniem widzeniu się zostałeś przy swojem i chciałeś raczej go przekonać i nauczyć, niż od niego nauczyć się. Wolno ci mieć to przekonanie, zostawże go przy swojem. W każdej umiejętności lub sztuce, kto się stawi nauczycielem, wzywa do siebie uczniów a nie mistrzów! Na co by się zdało naprzykład Szopenowi iść do Kalkbrenera w godzinie, kiedy Kalkbrener lekcye daje, i dowodzić mu, że jego lekcye są wedle złej metody. Obadwa mistrze straciliby czas nadaremnie. Taki jest mój sposób widzenia rzeczy; co Towiański odpisze, nie wiem.

U mnie w domu wszyscy, dzięki Bogu, zdrowi, ja tylko trochę słaby od dni kilku. Pozdrawiamy was serdecznie.

Twój życzliwy, Adam Mickiewicz.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 2 marca 1842 roku.

Wyjątek z uniwersału biskupa krakowskiego znajduje się w Rhuliera tomie II, rozdziale VIII, strona dawnej edycyi 2, skąd ja cytowałem, zaczyna się od słów: *La plupart des Etats...*

Sługa, Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

(Paryż) 16 marca 1842.

Mój Olesiu. Ja byłem w tych czasach chory. Lekcye nie dawały mi potrzebnego wytchnienia, miałem też i prace moralne nad sobą ciężkie, o których długoby pisać. Jestem lepszy na zdrowiu, ale jeszcze kaszlę i czuję się znużony. Dobrze jest, żeś zrobił układ z Anglikami, nigdybyś tyle we Francyi nie zarobił. Reeve jest to Anglik dość egoista, zresztą dobry i mógłby ci może poprawić angielszczyznę, jeśli go złowisz wolnym na wsi lub gdzie w drodze na kilka dni. Pomyśl, żebyś go tak dopilnował. Cattley[1] mi przysłał egzemplarz Wallenroda, jeszcze mu nie podziękowałem. Pieniądze obrócę, jak chcesz, szczęściem papiery bardzo dotąd wysokie, teraz spadają znowu. Zajmę się tem za tydzień po mojej ostatniej lekcyi, we wtorek przyszły. Będę miał parę tygodni spoczynku. Czy już wszystko o interesach? więcej nie przypominam. Napisz mnie, jak tam mieszkasz, jakim kosztem żyjesz i jak dzień trawisz. U mnie wszyscy zdrowi, żona ciebie pozdrawia. Misia już zapomniała o tobie. Napiszę ci wkrótce trochę obszerniej o tem, co się wewnątrz nas dzieje. Tymczasem bądź zdrów. Bogu cię polecam. Adam.

DO JENERAŁA SKRZYNECKIEGO, W BRUKSELI.

Paryż, Wielka Środa, 23 marca 1842 roku.
Rue d'Amsterdam.

Mój Jenerale,

Ksiądz Aleksander Jełowicki był w tych dniach u mnie i czytał mi listy, któreś pisał do niego i gdzie jest wyraźnie do mnie jemu dane polecenie. W tem poleceniu widzę dowód twojej szczególnej ku mnie życzliwości.

Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchownych. Ktoby czytał pisma moje, przekonałby się

[1]) = tłumacz dzieł Mickiewicza.

o tem. Nie wspomnę o drobnych, w młodości rzuconych w świat pieśniach (*Romantyczność, Oda do młodości*), późniejsze dzieła, a mianowicie *Księgi pielgrzymstwa* i *Dziadów* IV część świadczą, żem to, co się dzieje, przeczuwał. Wszyscy, którzy mię znają, wiedzą, że nigdy o swoich poezyach nie mówię i siebie nie cytuję, ale w rzeczy tak ważnej muszę na stronę usunąć wszelkie względy taktyki światowej. Wiem, że w podobnych rzeczach umiesz myśleć, znasz ich ważność, więc ci powiem, że publicznie i wyraźnie Andrzeja tu emigrantom przepowiadałem. W roku przeszłym kilkudziesiąt Polaków dawało mi ucztę, czułem się w wielkiem podniesieniu ducha i powiedziałem im: „że wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyszle człowieka, który będzie dla nas *prawem żywem*, którego słowa, czyny i *giesta* będą artykułami". Nie pamiętam słów poezyi, ale ta była ich treść, zaklinałem, żeby ją pamiętali! Wielu już zapomniało. Zan Stefan (którego widziałeś Jenerale) kiedy przyszedł nazajutrz do mnie, powiedział mi ze smutkiem głębokim, że gdyby mi wówczas nie przerwano, wielkąbym rzecz oznajmił, ale już nie byłem nazajutrz w stanie podnieść się do tej wysokości. Przerwano mnie wówczas, jedni protestowali w imię rozumu, drudzy myśleli, że mówiłem o księciu Czartoryskim, kiedy wołałem, że tylko z takiego *męża przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani.* Około owego czasu, w miesiącu grudniu (dnia nie pamiętam), kiedy oglądałem przygotowania do egzekwii Napoleona, miałem w biały dzień widzenie: widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkiem jednokonnym, w biedzie, po błocie i mgle, i uczułem, że *ten* człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy! Nie brałem tego za widzenie prorockie, ale za nadzwyczaj żywy obraz poetycki, chciałem go opowiedzieć, ale postrzegłem niepodobieństwo do prawdy, dałem pokój. Po poznaniu się z Andrzejem nie prędko dowiedziałem się o szczegółach jego podróży i uznałem prawdę widzenia. Nie będę ci więcej świadectw i dowodów przywodził, wiele jest osobistych i drugim ludziom trudnych do wierzenia. Widzisz, że

mię Andrzej nie łudził historyami o swojej osobie, i że dla mnie obojętną jest rzeczą, czy on sam widzi duchy, czy kto za niego. O to nawet nigdy go nie pytałem. A jeszcze obojętniejsze są różne krążące o nim wieści, coraz inne, jedne drugim przeciwne, a zawsze im ludzie równie wierzą! Widzisz także, że uzdrowienie mojej żony nie było powodem mojej wiary. Jeszcze żona moja była w domu chorych, a już na słowo Andrzeja (który jej nie widział był) ogłosiłem krewnym, że będzie zdrowa. Wziąłem ją wbrew zdaniu lekarzy, niewzruszony ich zaklęciami; bo zaręczali, że ją trzeba będzie zaraz z użyciem gwałtu na powrót zamknąć. Wziąłem żonę w zupełnem pomięszaniu, w kanikułę, w gorąco i w czasie burzy. Tegoż dnia odzyskała przytomność. Dotąd jest zdrowa i coraz pewniejsza zdrowia na przyszłość. Uzdrowieniu mojej żony towarzyszyły *okoliczności cudowne.* Opisywać je byłoby długo. Bogu wiadomo, że prawdę piszę. Wracam dziś z rekolekcyi, którą odbyłem u księży Jezuitów, i po spowiedzi i po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu to piszę.

Weźmij ten list za dowód głębokiej i szczerej mojej dla ciebie życzliwości. Twój sługa,

Adam Mickiewicz.

P. S. Lękasz się Jenerale (ile przypominam), żebym nie poszedł drogami Lamennego. Różnego byliśmy ducha i usposobienia. Ksiądz Lamennais fundował wszystko na rozprawianiu, na polemice, zabiegach, etc.: był to suchy, racyonalny teolog. Wiarę cudami, krwią i zmartwychwstaniem ugruntowaną, chciał on dziennikami, broszurami i zakładaniem towarzystw politycznych dobudowywać. Nigdy nie podzielałem jego zdań, i kiedy był najwziętszy, unikałem z nim bliższych stosunków.

Ks. Jełowicki bardzo długo rozwodził się nad niebezpieczeństwem lekkomyślności, jeśli dobrze jego wyraz przypominam, dodawał, że nikt z poważniejszych Andrzejowi nie wierzy. Chociaż mnie nie ma za poważnego człowieka, to jednak pewna, żem nigdy nie dał się wciągnąć w żadne partye, w żadne roboty emigracyi, które teraz Jełowicki uważa za błahe, a do których mnie gwałtem nie raz ciągnął! Mam może prawo nie być oskarżo-

nym o lekkomyślność! Ksiądz A. Jełowicki również długą mową tłumaczył mi szkodliwość magnetyzmu zwierzęcego. Przypomniałem Ks. A. Jełowickiemu, że byłem zawsze magnetyzmowi przeciwny i nawet widzieć doświadczeń nie chciałem. To przekonanie jeszcze z Wilna wywiozłem. Odciągałem wszystkich moich znajomych od magnetyzowań, od panny Lenormand i wszystkich podobnych bałamuctw.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 29 marca 1842 roku.

Mój Panie,

Jest tu w emigracyi Babiański, znajomy panu Cezaremu. Jestto dobry człowiek, zdolny, ale dziwnie biedny i biedą przyciśnięty i ledwie nie zamorzony moralnie. Owóż Arcybiskup paryski obiecał umieścić jego córkę już dorosłą w *Sacré-Coeur*. Starsza klasztoru P. Grammont zgadza się na to, ale potrzebuje wiadomości o rodzinie panienki. Powiedziano, że o to pytać się będą u P. Platera, zapewne Cezarego albo ciebie. Możesz zaręczyć, że Babiański jest szlachcic i poczciwy biedny. Zmiłuj się, podpomóż nam w tym interesie; może i hrabia Montalambert mógłby napisać do Arcybiskupa albo do P. Grammont?

Ufam twemu sercu i twej działalności, że nas wesprzesz. Twój życzliwy,

A. Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 1 kwietnia 1842.

Te czasy, a mianowicie w wielki tydzień byłem zajęty sam sobą. Odprawiłem w klasztorze rekolekcyą i spowiedź wielkanocną. Czuję się już oddawna zdrów, piersi krzepko dzwonią, jak deska arfy, i szerzej oddychają, bo też tego trzeba na większą sprawę i szerszą scenę. A ty czyś się porachował z sumieniem? Jest to, Olesiu, konieczny warunek; trzeba przed każdem przedsięwzięciem

obrachować kapitał, wszak tak robią synowie ziemi, niechże biorą ich za przykład ci, co chcą być synami królestwa. *Nosce te ipsum!* Człowiek siebie nie zna, póki nie rozważy swego życia we dnie, w świetle bożem, póki nie rozważy, kiedy i co zrobił dla Boga tylko, bez względu na siebie, na świat, na jego mniemania, a jeśli nigdy nic takiego nie zrobił, jeśli owszem żył dotąd, nie pytając o nic Boga i żadnej Mu o sobie nie dając wiadomości, a jakież ma prawo nazywać się Jego synem? Za tem poznaniem siebie idzie uczucie własnej nicości czyli osłabienie, opadnienie z sił świata, a wtenczas tylko zaczyna wstępować siła Boża. Wielu tu rodaków pytają o radę, pytają o nowiny o Mistrzu, ale tej pracy wewnętrznej zacząć nie chcą, bez której nic też nie zarobią. W takie naczynie Mistrz nic nie wleje. Myślą tu, że będziemy ciągnąć do siebie i w liczbę ufamy, jest to błąd. Pan *już* swoich upatrzył i ci się znajdą w potrzebie. Będzie uczta, ale ci, którzy w kuchni nie pracowali, domu nie urządzali, nie znajdą do niej przystępu. W każdej wielkiej epoce, w każdej wielkiej sprawie tak się dzieje. Kiedy w Warszawie wybuchnęło powstanie, nie było już czasu uczyć ludzi patryotyzmu. Kto ojczyzny nie kochał, kto jej gorąco nie pragnął, nic też nie przewidywał, a zaskoczony rewolucyą chodził, pytając niespokojnie o nowiny. W tym stanie będzie wielu naszych. Kto ostrzeżony, jak ty, Olesiu, staraj się domyślić się reszty. Wszak Bóg przywilejów nie zna, każdemu, kto godzien, dać gotów objaśnienie swoje. Staraj się, jeśli nie dojdziesz do końca, trafić przynajmniej na drogę, tam już znajdziesz przewodników do celu, ale drogę przynajmniej sam znaleźć musisz. Wszyscy widzą, że się źle dzieje na świecie, oczekiwanie powszechne, że będzie lepiej. Przez kogóż to lepiej stać się może, jeśli nie przez ludzi lepszych? Maszże ty pewność, że jesteś lepszy, cnotliwszy od P. Peel albo od Guizota, który ma siebie za bardzo dobrego? A jeśliś nie lepszy, pocóż ich zastąpić chcesz? Tu jest cała tajemnica. Bóg zrobi odmianę przez ludzi lepszych, krótko mówiąc, przez ludzi świętych. Jeśli temu nie uwierzysz, jakże możesz widzieć co dobrego na ziemi? Dziwisz się tej pysze i sile an-

gielskiej, którą nazywasz patryotyzmem, a która tak ofuknęła się na Afganów! Byłaż w ich rozprawach Parlamentu choć wzmianka o Bogu, o ludzkości, o prawie narodów i bliźnich? I gdzież zaprowadzi taki patryotyzm? Na czemże funduje Anglia swoje prawa do Azyi? Czy na swojej wyższości moralnej (nie gadając szczerze o moralności) czy na szczęściu, którego używa i które chciałaby na innych zlać! Śmierć Munstera powinna być dla ciebie wielką nauką. Nie bez przyczyny Opatrzność nam pokazuje na drodze życia różne wypadki. Drogi ludzi różne, a na każdej z nich każdy człowiek takie spotyka fenomena, które są właśnie najstosowniejsze dla jego nauki. Ja w Alpach raz widziałem byka na urwisku góry walczącego z piaskiem, który usuwał się i niósł go w przepaść. Walka trwała dwie może godziny i byk wybrnął. Podróżni przechodzili mimo. Odyniec patrzał na zwierzę jak na aktora, a ja wyciągnąłem z jego ruchu naukę, ktora mi nieraz była pomocna a raz wyrwała mię z niebezpieczeństwa moralnego. Kiedyś był w Guillanie, gdyby tobie kto obiecał dać położenie i majątek Munstera, jakżebyś był rad! A widzisz, jaki tego koniec. Ów Munster objadał się i opijał się spokojnie światem i jego próżnościami, aż raz poczuł ckliwość po uczcie i już nie miał siły tę ucztę tyloletnią z duszy wyrzucić. Rozmyślaj nad tem, proszę, jestto najlepsza rekolekcya.

U nas w domu wszyscy zdrowi. Za domem piętro nowe naszego kościoła buduje się cicho, ale gruntownie.

Rad jestem, że poznałeś Olizarowskiego. Wielkie na nim nadzieje. Ale trudno mu będzie uczuć, że cała dotychczasowa poezya jest zamknięta, a do nowej poezyi tajemnic równie nam trzeba własną pracą ducha dobijać się jak i do tajemnic sprawy pańskiej, i że tu ani dawne wzory ani dawni mistrze nie wystarczą. Olizarowski był wielkim poetą w listku prozą pisanym do mnie. Oby zawsze podnosił się na to stanowisko i z niego tylko patrzył na świat. Oby zawsze z takiego ducha, jakim był wówczas natchniony, wyciągał formę, zapomniawszy o wszystkich formach dotychczasowych. I ty w twoim dramacie Dawida byłeś kilkakroć na tej drodze, ale niżej, niż on. Wszakże masz siłę iść bardzo wysoko. Kilka razy

mi ten list przerwano i nie dano czasu iść jednem tchnieniem.

Spóźniłem się z przesłaniem wekslu, bo korespondent Januszkiewicza tu był w Paryżu i nie miał tam na czas funduszu. Tymczasowie wystawił weksel na funtów szterlingów 10. Wszakże sam już jedzie i bez wekslu wydadzą tam tobie w kasie funtów szterlingów 40, jak żądałeś.

Papierów jeszcze nie kupiłem. Oczekuję, żeby cokolwiek spadły. Procenta wlicza się zawsze w kurs i dlatego przed wypłatą bywa proporcyonalne podniesienie chwilowe. Zyskuby więc nie było, a spadnienie może to nagrodzić. Zdaj się tu na Opatrzność. Bądź zdrów, a strzeż się zatyłości i lenistwa ducha. O spowiedzi myśl, proszę ciebie bardzo. Twój

Adam.

Ale do Cattleya już list zacząłem, twardo mi idzie. Jestto dla mnie wielka robota taki list, taka robota, jakby mi kazano tańcować. Wszakże dokonam jej.

Powtarzam, idź z wekslem na 10 funtów i powiedz, że ci mają wypłacić 40 funtów. Już o tem pisano im. Gutt Ferdynand przyjechał dla Sprawy i świadectwa Mistrzowi.

DO HR. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 3 kwietnia 1842 roku.

Za interes Babiańskiego bardzo, bardzo dziękuję. Listu kopię oną odsyłam, na konserwatoryum nie idę. Przyjeżdża familia szwajcarska, od której wiele dowodów przyjaźni odebrałem, stara się o bilety. Gdybyś mógł dostać mi dla nich dwa lub jeden bilet, zobowiązałbyś mię. Tylko że już czasu za mało.

Sługa, Mickiewicz.

DO JENERAŁA SKRZYNECKIEGO, W BRUKSELI.

Paryż, 7 kwietnia 1842 roku.

Mój Jenerale,

Dziś odbieram list twój. Kiedym pisał, miałem tylko

na celu dać objaśnienie o sobie, nie brałem na siebie obrony Andrzeja, nie spodziewałem się nowych zarzutów; zbijać je nie moja rzecz. Już ich tyle słyszałem! Od czasu zjawienia się Andrzeja sypały się wieści przeciwko niemu, a wszystkie zastawiane twojem imieniem. Mówiono, że ciebie chciał pieniędzmi dla Rosyi kupić, że ciebie z żoną rozwodził i t. d., żeś go wykrył i za drzwi wypchnął jak oszusta. Słuchałem obojętnie wśród ludzi obojętnych i twój list czytałbym obojętnie, gdybyś był dla mnie obojętny, ale tak nie jest, i zasmuciłem się głęboko: bo głęboki mój dla ciebie szacunek! Cóż mam odpowiedzieć? Twoja osoba moralna stała się dla mnie nierozwikłaną zagadką! Bo jeżeli rzeczywiście wszystkie pytania tyczące się naszej przyszłości odsyłasz tylko do spowiednika, pocóż buntowałeś się przeciw Moskwie? jaki spowiednik, na mocy jakiego kanonu rozgrzeszył cię na wodza i tułacza? Znasz osobiście księdza Jełowickiego i nie wiem, czyś od niego co skorzystał, znasz Andrzeja, od którego powiadasz, żeś wiele skorzystał, i księdza Jełowickiego robisz sędzią Andrzeja! jak niegdyś sejm nasz zrobił deputatów i tegoż Jełowickiego sędzią twoich planów wojennych! Więc kto ma urząd, ma już ducha urzędu; jest to legalne zapewne. Ale ty, Jenerale, coś z pułkownika prosto wziął baławę, wiesz, że teraz szlify i sukienka nie są ostateczną rękojmią, nie z winy instytucyi Kościoła i wojska, ale z winy szlif i sukienek. Wielu pseudo-katolików woła Kościół! Kościół! w nadziei, że Kościół zrobi za nich wszystko, nawet pracę wewnętrzną, której Bóg od nich wymaga. Jak gdyby Kościół i jego głowa mogły być silne, kiedy my członki będziem gnuśnieć i obumierać! Toż mamy czekać, póki Ojciec Święty nas powoła do marszu? Bo wątpię, żebyś odpowiedział językiem teraźniejszych faryzeuszów, że religia swoją drogą, a polityka swoją drogą. Toż i Mikołaj gada w katechizmie nowym: „dziatki módlcie się, spowiadajcie się, ale mnie służcie“, a dziatki ze spowiedzi, z rozmowy z Bogiem i tyle się nie dowiadują, że dyabłu służą. Walczą z Andrzejem za Chrystusa! Nikt Chrystusa więcej nie kocha, jak ten, co ma najwięcej jego ducha. Wielu katolików jest podobnych do legitymistów francuskich dziwnie rozprawiających o prawowitości Henryka! Książki za nim drukują, gazety piszą, na pojedynek stają za to dogma (za swoje opinie, za *siebie*), ale w dniach lipcowych, ani potem, za Henrykiem nie stanęli! Niech on w Kirchbergu siedzi ze swem bóstwem, a my będziem dyskutować. Republikanie choć nie wiedzą, co jest republika i definicyi nie znają, głowy za nie łożą! Dawno Chrystus mówił, że synowie ziemi mają większy rozum często niż synowie światłości, a teraz przyszło do tego, że synowie ziemi mają więcej ducha od tych, co się mianują synami światłości. Ksiądz Jełowicki powiadał mi, że Andrzej wzywał Jenerała na naczelnika i winszuje ksiądz Jełowicki, żeś odpędził tę pokusę. Powinienby naprzód winszować Jenerałowi Chłopickiemu. I on niegdyś stał między dwoma duchami. Czyż to pokora przemawiała z Lubeckiego i jego przyjaciół? Ale z Lubeckiego systematem można było pogodzić dawne nałogi francuskie, pstrykania się i dąsania się, a razem opinią człowieka rozsądnego podług świata, i wyjść nareszcie jakimś sposobem łatwiejszym z położenia. A duch ludu i młodzieży jękiem niewymownym krzyczał „prowadź nas na bój!“ i toż był duch dumy? Oskarżono ciebie Jenerale, że wtenczas, kiedy krzyżowano nasz naród, zamiast ratować go, pytałeś naprzód o radę dyplomatów, politycznych teologów. Ja tego oskarżenia w serce nie wpuściłem nigdy, teraz widzę z bólem, że kiedy nasz naród z grobu rusza się, bo duch wyższy przychodzi kamień grobowy odwalać, ty pytasz tego ducha, czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe odwiedzania cmentarza? Weź po chrześcijańsku to, co piszę. Bóg widzi, że nikt ciebie Jenerale wyżej nie stawi, jak stoisz przed myślą moją. Interesu nie mam radzić ani odradzać. Sprawie, która się tu toczy, wątpię, czybyś z tak daleka pomógł albo czybyś mógł przeszkodzić! Piszę, bo czuję w tej chwili, że kto przeciwko tej sprawie stanie, większą weźmie odpowiedzialność, cięższą odpowiedzialność, niźli ciężar cały ziemi polskiej. Jeślim w tym liście przekroczył w czem formy światowe, w duchu ich nie przekroczyłem, obyś temu tak wierzył, jak

to jest pewno, że moje życie oddałbym za ciebie w tej chwili.

Twój, daj Boże, przyszły żołnierz,

Adam Mickiewicz.

P. S. Goerresa czytałem i wiele dzieł podobnych. Nic w nich nie znalazłem oprócz pięknych historycznych traktatów. Jest to geografia i historya krain, w których Goerres nigdy sam nie był, które zna z książek tylko. Warta uwagi na pierwszej karcie uwaga, *że mistyka nie dawno to samo co ciemnota, barbarzyńska filozofia: mystica id est barbare*, etc., etc. Ludzie ratują się nazwiskiem, teraz również można zbyć każdego, nazwawszy go mistykiem.

Kiedy Chłopickiemu dawano dyktaturę, wymagano od niego wielkiego aktu pokory. Bo naprzód musiał jenerał Chłopicki przyznać się w sobie, że studenci lepiej znali ducha narodu, niż on starzec doświadczony. Musiał przyznać się, że żołnierze prości lepiej znali siły narodu, słabość Rosyi, niż on jenerał dawny. Pokazywała mu się tą dyktaturą siermięga Kościuszki, kosyniery, a może Maciejowice. Zastraszony udał się do Lubeckiego i niektórych pań, to jest do zwyczajnych spowiedników i spowiedniczek politycznych. Jeden z tych spowiedników mnie opowiadał tajnie jego sumienia politycznego. Co gorsza za dyktaturą *niepewność*, bo przyszłość zawsze niepewna i każdy jej dzień trzeba wypracować, to straszne jutro, o którem Ewangelia zakazuje myślić. A za Lubeckim przeszłość, biorąca barwę przyszłości bezpiecznej, istotne złudzenie szatana, bo na nią nie trzeba było pracować, tylko targować się i handlować tem, co drudzy zapracowali w nocy belwederskiej i w tylu nocach bezsennych konspiratorów.

Spowiednikowi mojemu wiele rzeczy o Andrzeju mówiłem. Ten mąż czysty uznał, że uzdrowienie żony mojej jest dziełem dobrego ducha. Nauk Andrzeja roztrząsać nie chciał, póki nie będą przez niego własnemi słowy opowiedziane, zresztą dodał: nie ma to związku z grzechami twymi, do grzechu cię nie przywiodły. Uważasz jenerale, że bliżsi Andrzeja wmawiają mu misyą. Najtrudniej bliższym uwierzyć. *Il n'y a pas de grand homme pour son valet de chambre.* Chrystus tylko mógł powiedzieć bliższym: *pokażcie grzech na mnie.* Kiedy, jenerale, żona twoja, i dzieci i słudzy uwierzą, że zbawisz Polskę ty sam, ta wiara będzie dla mnie wielkiej wagi.

PRZEMOWIENIE NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO.

Paryż, 3 maja 1842 roku.

Nie jest naszem głównem powołaniem dawać krajowi rady i nauki; nie po to nas kraj posłał, nie tego od nas potrzebuje. Długoż będziemy, pisząc i radząc, czekali, aż pomrzemy wszyscy? Tylu też już żegnaliśmy mowami naszemi, a mowy te były tak żałobne, tak czarne, jak gdybyśmy odprowadzali ojczyznę i z nią sami szli do grobu. Dosyć zamykać się w przeszłości, stawić twierdze w piersiach swoich; nadeszły inne czasy; trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć; bo wiedzcie, że już nic nie macie: imię, zaszczyty, dostojeństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone. Nie pytajmy, co się dzieje w kraju. Niech każdy, wstawszy rano, kiedy po niebie i po ziemi patrzy ze smutkiem, wzniesie swojego ducha i przysłucha się własnemu uczuciu, a wtenczas niebo i ziemia mu odpowie, jaki tam ucisk, jaka tęsknota i boleść. Nieprzyjaciel rozdarł pierś narodu, włożył w nią palce, całą granicę wziął za każde polskie serce i patrzy ci w oczy, a byle dostrzegł najmniejszą myśl, najmniejsze poruszenie podejrzane, ściśnie dłoń i zdusi życie.

Rozprawialiśmy wiele o historyi, niekiedy mieliśmy przeczucie. Nie nazywajcie mnie krytykiem, ale wieszczem; przyznaję się do tego charakteru, gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiekolwiek względy. Ale któż z nas nie jest wieszczem? Każdy, kto słowem, piórem, czynem służył świętej sprawie, był wieszczem, był urzędnikiem w powołaniu narodowem, miał przeczucie tego, co się stać powinno. Zaprawdę po-

wiadam wam, iż zbliżyły się czasy. I oto w tej chwili składam — spełniam część mojego urzędu. Staję tu na świadectwo między wami, że przyszło wielkie miłosierdzie Boże, przyszedł czas zmartwychwstania ojczyzny. Te słowa nie odstąpią was, choćbyście je odpychali; będą zawsze świadczyły, że były wam powiedziane, nigdy ich nie zdołacie zapomnieć. Przysięgam wam, bracia, na śmiertelnem łożu przypomną się wam i nie dadzą pokoju.

Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydów: czekaliście Mesyasza, a Mesyasz był między wami. Powiem jak w Ewangelii o niewiastach galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: kogo szukacie? Chrystus powstał. Wstała z martwych ojczyzna wasza i jest pośród was.

Chcecie ją widzieć? Nie przyjdzie ona do was zamkniętych u siebie; nie wlezie wam przez drzwi; nie napłynie rurami jak powódź prawdy wezbranej do wysokości okien waszych. Trzeba się podnieść duchem, aż do niej.

Nie szukajcie jej w niebie, ani na ziemi, ludzie rady i ludzie czynu, zapytajcie was samych, gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszej, natężcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją, okaże się wam zstępująca, biała i czysta jak gołębica, błoga zwiastunka przyszłych losów waszych.

Odzywam się do was, bo wszyscy jesteście wieszczami, wszyscy powinniście byli to przeczuć. Ten, co nic nie mówiąc bił się za ojczyznę, w milczeniu pierś swoję nadstawiał nieprzyjacielskim działom, przeczuł ją, był pierwej wieszczem. Tak jest z wyroków Opatrzności i długo byłoby wam to tłumaczyć. Rzadki jest moment, w którym pozwolono wieszczom zupełnie się wywnętrzyć, ducha swojego, przybierającego pierwej różne formy, nago niejako okazać. Dzisiejsza chwila jest taką.

Nie oglądajmy się na nic, odrzućmy wszelkie względy. Nie masz między nami różnicy wieku, zaszczytów, urodzenia, bogactw: wszyscy jesteśmy równi, bo na wszystkich położone jedno namaszczenie.

Do wieszczów należy przodkować braciom, wskazywać narodów drogę; ale dziś nie dość na tem, trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę, pierś własną nadstawiając. Przyszedł czas, że natchnienie musi być czynem a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożem, jak w piorunie, uderzenie jest jedno, między błyskawicą a ciosem nie masz rozdziału.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

[4. maja 1842.] [1]

Szanowny Panie.

Czy nie masz *Pamiętników Kopcia?* Czy nie masz *Poezyi Niemcewicza* (dwóch dawnych tomów)? Co masz, przyszlij mi dziś komissyonerem (na mój koszt, ma się rozumieć).

Jakby to oznajmić, że jutro sessyi Instytutu nie mogę prezydować, bo mam pojutrze lekcyą i niektóre rzeczy do tłumaczenia, a jeszcze przytem interes dość ważny. Możebyś do pilniejszych członków napisał, a mniej pilni niech się też raz pofatygują napróżno.

Radziłbym sessyą odłożyć na siódmego? Jak o tem rozumiesz? Sługa

A. Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

[4. maja 1842.]

Sessyę wolę na jutro, bo siódmego będę zajęty. Lekcyą o Niemcewiczu wynajdę za kilka dni. Sługa

Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż 9-go maja 1842.

Kochany Olesiu, Nasza Celina powiła na dniu trzecim Maja chłopca. Ma się dobrze ona i on. Trzeci

[1]) Pisano 4 maja 1842, nazajutrz po sławnej mowie. (Przypisek Karola Sienkiewicza).

Maja jest dzień Św. Aleksandra, owóż jesteś ojcem chrzestnym, i ile razy nazwę Olesia mego, i ciebie przypomnę. W dniu urodzin była sesya roczna towarzystwa literackiego, gdzie ja poraz pierwszy od czasu, jak jestem członkiem, głos zabrałem. Czułem obowiązek publicznie zatwierdzić to, co już szeroko rozchodzi się po cichu o teraźniejszych naszych nadziejach. Głos zrobił wrażenie, nie rzeczą i frazesami, ale *mocą,* ale tonem prawdy, którego człowiek ani udać nie może, ani sam sobie dać nie zdoła. Wielki stąd ruch między emigracyą. Tymczasem lekcye idą, inne roboty idą, a miałem przeprawy cięższe niż lekcye i mowy, o czem Olesiu z ust moich dowiesz się, bo pisać niepodobna o tem. Widzisz tylko, jak moralnie jestem zajęty i dla czego nie mogłem pisać częściej a nawet przez jakiś tydzień z myśli ciebie zgubiłem, co mi było przykro.

Ostatni twój list wielce mi miły. Już jesteś na drodze, bo spowiedź pierwszy krok ku samemu sobie, ku temu źródłu w głębi ducha tryskającemu, skąd oczyściwszy brzegi, wszystko trzeba dobywać. Nie zrażaj się pokusami. Nie prędko można rozbrat zrobić z duchami nieczystymi, z którymi tyle lat żyło się. Będą oni do nas jako dawni znajomi pukać! Trzeba z każdym w szczególności rozprawić się i tak mu nakoniec z taką mocą odpowiedzieć, żeby już nigdy nie wrócił. Ta moc przyjdzie jako nagroda usiłowań. Kupując co, trzeba dać pewną liczbę lub wagę monety; nabywając łaski, trzeba zrobić pewną liczbę usiłowań pewnej mocy. Wtenczas w jednej chwili przeznaczonej pokusa odstępuje i zasłona jedna lub więcej spada z oczu! ah! ileż to na nas tych zasłon. Ile to tych łupin musim z siebie zedrzeć. Wierz temu, co piszę, bo to znam z doświadczenia. Nie donosisz mi, kiedy przybędziesz. Dowiesz się tu wiele rzeczy, grono wierzących nowego zakonu ciągle dzięki Bogu mnoży się i krzepi się w Panu.

Jutro Michałowi wypłacę dwieście franków. Ożenienie jego trzeba inaczej sądzić niż ty. Nie dzieje się to bez woli Bożej. Nie znam Panny, ale wiem, że z domu pracowitego i od boku matki rządnej i czynnej i z łona rodziny zgodnej i kochającej się. To już wielki posag.

Jeśliby Bóg przycisnął go tem ożenieniem lub jaką biedą stąd wynikającą, to zawsze będzie mu pożyteczne i zapewne nieodbicie potrzebne, jak tobie podróż do Azyi, bo Ojciec miłosierny napróżno nikogo nie dotyka. Do Michała należy korzystać z małżeństwa i zrozumieć wolę Bożą i dowiedzieć się, czego Opatrzność wymaga po nim. Żona dobra jest niezmierną pomocą, o czem ty jeszcze nie możesz mieć wyobrażenia. Ale trudna to rzecz zrobić ją dobrą i wiele tu zależy od męża.

Bądź zdrów, mój kochany. *Exodus* czytaj i Ewangielią, do kościoła chodź, staraj się modlić do Matki Boskiej z tą prostotą, z jaką u nas Ją baby w kościołach naszych wzywają. Ah! trudna to rzecz złowić ton modlitwy prostaczka. A innego nie słuchają w Królestwie, bo tylko małym dziatkom tam wniść wolno. Dopiero odrodziwszy się i przeszedłszy dzieciństwo nowe ducha, człowiek w moc prawdziwą rośnie.

A. M.

Igły odebraliśmy. Celina bardzo dziękuje i ściska ciebie.

DO PUŁKOWNIKA MATUSZEWICZA, W PARYŻU.

Paryż, 14 maja 1842 roku.

Kochany Pułkowniku.

W niedzielę u mnie P. Towiański ma widzieć się z kilku osobami. Czy zawsze trwasz w tejże chęci widzenia go i w tejże wierze gotowes przyjąć jego słowo? Jeśli ci serce powie, że *tak,* przyjdź do mnie w niedzielę o godzinie jedenastej. Życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA RYPIŃSKIEGO, W PARYŻU.

[14 maja 1842].

P. Andrzej jutro będzie u mnie o godzinie dziesiątej. Jeśli chcesz widzieć się z nim, przyjdź do mnie. PP. Paszkiewicza i Jeżowskiego przyprowadź lub przyślij;

ale tych, którzy tylko są ciekawi, zostaw w pokoju, bo wziąłbyś na siebie odpowiedzialność; wiesz, ile sprawa nasza jest dla nas ważną.

Twój życzliwy
Adam Mickiewicz.

Sam możesz przyjść później, np. o jedynastej, ale kolegów, których wymieniłem, przyślij o dziesiątej. Niech się nie spóźnią.

DO H. BOŃKOWSKIEGO, W PARYŻU.

Czwartek, 19 maja 1842 roku.

Kochany Panie,

Słyszałem od ciebie, że kilku naszych pragnie słyszeć Andrzeja. Jeśli to pragnienie jest szczere i czyste, wezwij ich do mnie na godzinę dziesiątą z rana na sobotę. Niech się nie spóźnią.

Twój

Adam Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

12 czerwca 1842.

Dziś ma jechać do Londynu a może już wyjechał pułkownik Władysław Zamoyski. Przyrzekł mi ciebie wyszukać, ty łatwiej znajdziesz go przez Szczepanowskiego i będziesz miał wszelką pomoc w rzeczy pasportu, jeśliby zdarzała się jaka trudność. Zamoyski jest waleczny żołnierz i człowiek niepospolitych zdolności, ale w nic wyższego nie wierzy, przekonany, że świat tylko środkami drobnymi i szachrajstwem stoi, słowem człowiek ziemi, stąd mimo oświadczeń będzie w duszy podejrzliwy i niechętny duchowi naszemu. Przeczuwają ludzie jemu podobni koniec swoich robót i potrzebę poprawy wewnętrznej, a ta im trudna. Woleliby iść na harmaty. Bądź z Zamoyskim ostrożny, on cię pewnie zechce wciągnąć w jakie drobne intrygi polityczne. Powiedz mu prawdę, to jest: że do Rosyi zapewne nie wrócisz, ale, że nie wiesz jeszcze, gdzie osiądziesz i co z sobą zrobisz, że namyślasz się. O Andrzeju możesz powiedzieć, coś odemnie

słyszał. Bojaźń Zamoyskiego o ortodoksyą jest nie głęboka i nie szczera. Zresztą jest to patryota, ale nizki, starozakonny. Nie mogę ci dłużej pisać, wszak cię tu już czekamy. U mnie wszyscy zdrowi, Oleś *item*.

Twój

Adam.

DO KRYSTYNA OSTROWSKIEGO.

21. czerwca. [1842?]

Panie Krystynie. Mam nadzieję, iż kiedyś poznasz, iż to, co mówiłem wczora, i sposób, w jaki mówiłem, jest dowodem mojej prawej miłości dla twego ducha. Bo cóż osobistego miałbym przeciwko tobie? Łatwoby mi było pobawić się z Tobą rozmowami literackiemi i pocackać się grzecznościami. Grzeczności, Panie Krystynie, wszędzie posłyszysz, prawdę tylko od nas posłyszysz. Widząc w tobie Polaka młodego i zdolnego, który wszystko, co posiada, oddał próżności literacko — salonowej, boleję, jakobym bolał nad Panami, którzy dobra ziemskie tracili na fraszki. Znając cenę dóbr wewnętrznych, dopóki będę widział, że je marnotrawisz, dopóty widok twój zawsze ból we mnie budzić będzie. Gdybyś nie tylko dzieła moje przetłumaczył, ale kolumny mnie postawił, toż samo bym mówił. Bo ja chciałbym, żebyś sam był dziełem i kolumną.

Słowa, które na końcu w obec rodziny wyrzec musiałem, nie do ciebie tylko stosują się, ale do całej klasy ludzi, do której należysz, a która, nie wierząc w Chrystusa, prześladuje w imię Chrystusa sługi Chrystusowe. Obyś poznał i uczuł całą zgrozę podobnego Faryzeuszostwa. Że po wczorajszej rozmowie pierwszy mi rękę dajesz, zatwierdzasz tem, że masz iskrę wyższych uczuć, bo po światowemu mógłbyś dąsać się i oburzać, ale sumnienie Twoje powiedziało Tobie, że ja nie chciałem ani chcę Ciebie obrażać.

Twój życzliwy rodak

A. Mickiewicz.

Czerwca 21.

A S. E. MONSIEUR LE MINISTRE DE L'INTERIEUR.

Copie de l'acte adressé par les soussignés à Monsieur le Ministre Secrétaire d'Etat au Département de l'Intérieur.

Paris, le 7 aout 1842.

Monsieur le Ministre!

Nous soussignés avons apris que André Towianski vient d'être expulsé du territoire français par ordre du Gouvernement. Nous ignorons les motifs de cet ordre, il ne nous appartient pas de les apprécier; mais nous savons avec quel archarnement la malveillance avait poursuivi Towianski durant son séjour parmi nous. Nous savons que personne n'est venu de la part de l'autorité lui demander des explications sur la cause des attaques auxquelles il a été en butte. Nous craignons que la calomnie n'ait surpris la religion du Gouvernement, et, dans ce cas, nous vous devons, Monsieur le Ministre, nous le devons à nous mêmes, de rendre un témoignage éclatant à la vérité, en nous portant tous ensemble, et chacun en particulier, gerants de la pureté des intentions et de la conduite de l'homme dont nous sommes amis et disciples.

DO MINISTRA SEKRETARZA STANU W WYDZIALE SPRAW WEWNĘTRZNYCH FRANCYI.

Paryż, 7 sierpnia 1842 roku.

Panie Ministrze,

My[1] niżej podpisani, dowiedzieliśmy się, iż Andrzej Towiański wygnany został z granic Francyi za rozkazem rządu. Powody tego rozkazu nie są nam znane, i nie do nas należy oceniać je. Ale wiemy, jak zawzięcie złość ścigała Andrzeja Towiańskiego w czasie pobytu jego między nami; wiemy, że nikt ze strony władzy nie przyszedł zapytać go o przyczynę napaści, których doznawał, lękamy się, aby potwarz nie podchwyciła dobrej wiary rządu; dlatego winniśmy tobie, Panie Ministrze, winniśmy nam samym, oddać walne świadectwo prawdzie, ręcząc wszyscy razen i każdy z osobna,

[1]) Akt jednocześnie napisany i wydany przez Adama Mickiewicza w polskim i francuskim języku.

André Towianski, connu dans son pays comme citoyen probe et vertueux, longtemps magistrat à la cour suprême de Lithuanie, entouré de l'estime de ses compatriotes et respecté même par l'administration russe, quitta, il y a deux ans, sa terre natale, abandonna une fortune considérable, qui doit avoir été confisquée par le gouvernement russe, laissa ses cinq enfants, sur le sort desquels il y a lieu de tout craindre, et vint en France nous apporter la parole de salut.

Ce n'est pas le lieu, Monsieur le Ministre, de vous raconter tout le bien que sa parole opérait parmi nous. Elle nous réconciliait avec Dieu, avec nous-mêmes et avec nos pénibles devoirs; elle nous raffermissait dans nos sentiments de Chrétiens et de Polonais; elle guérissait les maladies du corps et celle de l'âme! Nous avons reconnu cette parole être celle de vérité et de vie; nous avons reconnu André Towianski pour un de ces hommes que la Providence envoie aux peuples das les grandes époques de sa miséricorde.

Nous nous sommes promis solennellement de garder cette parole au fond de nos âmes; il nous est douloureux de rester séparés de celui qui l'a fait germer, qui avait la force de la faire fructifier.

Son absence, chacun de nous la sent comme la plus grande des peines qu'il ait eu à subir dans une vie déjà si souvent et si cruellement éprouvée.

za czystość zamiarów i postępków człowieka, którego jesteśmy przyjaciółmi i uczniami.

Andrzej Towiański, znany w kraju swoim jako prawy i cnotliwy obywatel, przez długi czas sędzia Sądu głównego litewskiego, otoczony szacunkiem współrodaków i szanowany nawet przez władze rossyjskie, opuścił przed dwoma laty ziemię ojczystą, rzucił znaczny majątek, który musiał być na skarb zabrany, rozstał się z pięciorgiem dzieci, które odjazdem swoim na niepezpieczeństwo naraził, i przybył do Francyi, przynosząc słowo zbawienia.

Nie jest tu miejsce, Panie Ministrze, opowiadać, ile dobra zdziałało między nami to słowo: godziło nas z Bogiem, z samymi sobą i ztrudnymi obowiązkami naszymi; utwierdzało w nas uczucia chrześcijańskie i polskie, uzdrawiało choroby ciała i duszy: odrodziło nas. Uznaliśmy w nim słowo prawdy i żywota; uznaliśmy w Andrzeju Towiańskim jednego z tych mężów, których Opatrzność zsyła narodom w wielkich epokach miłosierdzia swojego.

Agréez, nous vous prions, l'assurance du plus profond respect avec lequel nous avons l'honneur d'être,

Monsieur le Ministre,

Vos très-humbles serviteurs:

Benduski Roman, lieutenant, rue Guisarde, 19. — Bielicki Joseph, sous-lieutenant, rue Mazarine, 70. —Bolewski Xavier, off. d'artil., à Versailles. — Bońkowski Jérôme-Napoleon, doctenr en droit, licencié ès-lettres, capitaine, rue Jacob, 12. — Chodkiewicz Ignace, rue de Grenelle St.-Germain, 94. — Deybell Xavère, rue d'Amterdam, 1. — Falkowski Stanislas, étudiant en droit, rue Madame, 1. — Giedroyć Romuald (prince), rue de Grenelle-St.-Germain, 94. — Goszczyński Sevérin, boulevard du Mont-Parnasse, 55. — Iwanowski Dominique, sous-lieutenant, à Versailles. — Januszkiewicz Eustache, aide de camp, rue de l'Echaude, 9. — Januszkiewicz Romuald, sous-lieutenant, rue de l'Echaude, 9. — Jeżewski Jérôme, rue St. Appolline, 11 bis. — Kalinkowski Charles, lieutenant, rue St. Lazare, 46. — Kamieński Nicolas, colonel, rue Godot-Mauroi, 23. — Kołysko de Lubart Adam, nonce à la diéte polonaise, rue de Saints-Pères, 59. — Kunaszowski Casimir, Place Cambrai, 4. — Łącki Jules, rue Lemercier, 18, aux Batignolles. — Marszewski Joseph, capitaine, rue de la Harpe, 31. — Mickiewicz Adam, professeur honoraire de l'Académie de Lausanne, chargé du cours au Collége de France, rue d'Amsterdam, 1. — Mickiewicz Céline, née Szymanowska, rue d'Amsterdam, 1. — Myszkowski Jean-Alexandre, sous-lieutenant, rue du Sentier, 15. — Nabielak Louis, major, rue Duphot, 1. — Paszkiewicz Téophile, rue Sainte-Appolline, 11 bis. — Pieslak Charles, sous-lieutenant, rue Tivoli, 22. — Pilchowski Sevérin (comte), rue de la Paix, 32, aux Batignolles. — Radwański Nicolas, rue Lemercier, 18, aux Batignolles. — Ram G. aux Batignolles. — Rembowski Népomucène, étudiant en droit, rue Copeau, 33. — Rettel Léonard, capitaine, rue de Boulevard, 6, aux Batignolles. Różycki Charles, colonel, 4, rue Guillaume, île Saint-Louis. — Różycki Stanisłas, élève de l'école centrale des man. et des arts, 4, rue Guillaume, île Saint-Louis. — Rutkowski Théodore-Ernest, 18, rue Lemercier, aux Batignolles. — Rypiński Alexandre, lieutenant, 5, rue Bourbon-Villeneuve. — Siegfried Gustave, docteur en médecine, officier, 16, passage Dauphine. — Skinder Antoine, élève de la Faculté des Sciences, 4, place Cambrai. — Słowacki Jules, 10 bis, rue Ville-l'Evêque. — Służalski Henri, lieutenant, à Versailles. — Staniszewski Eugène, officier, 28, rue de Lille. - Strupiński Joseph, sous-lieutenant, à Saint-Germain. — Stypułkowski Lucien, sous-lieutenant, 24, rue de Martyrs. — Szweycer Michel, lieutenant, 8, rue de l'Abbaye. — Wolski Gaëtan, ingénieur civil, 5, passage Ste-Marie. — Wrotnowski Félix, 8, rue des Beaux-Arts. — Zan Etienne, sous-lieutenant, 1, rue d'Amsterdam.

Przyrzekliśmy uroczyście przechować słowo to w duszach naszych. Bolejem, że odłączony od nas jest ten, który je zasiał i miał moc puszczać je w owoce. Oddalenie jego każdy z nas czuje, jako cios najdolegliwszy w życiu, które Opatrzność już potylekroć i tak mocno dotknęła. Prosimy Pana przyjąć itd.

DO LEOPOLDA, KRÓLA BELGIJSKIEGO.

August 1842.

Le soussigné croit qu'il est de son devoir de demander respectuesement d'être admis en la présence de S. M. le Roi des Belges pour placer sous les yeux de S. M. l'acte officiel concernant la personne d'André Towianski, lequel réside actuellement à Bruxelles.

Le soussigné est convaincu qu'il serait de l'intêret de Sa Majesté de prendre connaissance de cet acte.

Adam Mickiewicz.

DO LEOPOLDA, KRÓLA BELGIJSKIEGO.

August 1842.

Podpisany sądzi, że jest jego obowiązkiem prosić z wszelkim szacunkiem o przypuszczenie przed J. Kr. M. Króla Belgów, aby przedłożyć osobie J. Kr. Mości akt urzędowy w sprawie osoby Andrzeja Towiańskiego, który przebywa obecnie w Brukseli.

Podpisany jest przekonany, że byłoby w sprawie J. Kr. Mości poznać ten akt.

DO JOACHIMA LELEWELA, W BRUXELI.

Paryż, 22 sierpnia 1842 roku,

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Wydział historyczny składając dzięki za przesłany sobie egzemplarz pisemka o Bollandystach, posyła J. W. Mości Dobrodziejowi *Zdanie sprawy* z prac swoich ostatniego roku. Słaby ten dowód usiłowań naszych około utworzenia zbioru materyałów historycznych pobudzi może uczonego badacza dziejów narodowych do ziszczenia dawnej naszej nadziei, iż nie odmówisz wspierać nas pomocą swoją. Tak pochlebiając sobie, *Wydział historyczny* czuje dobrze, jak wiele wymaga od szanownego męża, obarczonego bezwątpienia ważnemi zatrudnieniami; ale też nawet, bez zaprzątania się samemu pracą, proste zachęcenie bawiących w Belgii rodaków do utworzenia grona roboczego pod kierunkiem jego byłoby już wysoką dla *Wydziału* przysługą. Podobne grono istnieje w Londynie, pod przewodnictwem profesora Szyrmy, a w tej chwili złożyło *Wydziałowi* 800 arkuszy rozmaitych wypisów ze zbiorów angielskich. Pomoc do założenia takowegoż w Bruxelli znalazłbyś J. W. Mości Pan Dobrodziej gotową zapewne ze strony J. W. Posła Wincentego Tyszkiewicza, który już to ofiarował był ś. p. Prezesowi naszemu. J. U. Niemcewiczowi.

Tłumacz prośb i nadziei *Wydziału historycznego*, mam honor przesłać J. W. Mości Panu Dobrodziejowi zapewnienie wysokiego poważania.

Prezes Wydziału Historycznego,

Adam Mickiewicz.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIRCOURT, NÉE DE CLUSTINE.

(1842?)

Voudriez-vous bien me rendre un service important? L'affaire touche à la Question d'Orient et se complique avec celle d'Italie. Voici comment. La Pacha d'Egypte

a de petits enfants pour lesquels il cherche un instituteur; on s'est adressé à M. Monard, recteur de l'Académie de Lausanne, qui vient de recommander pour cette place un certain M. Scovazzi Lantassi, mon ami, et comme qui dirait mon cousin, en sa qualitè de réfugié politique. Il s'agit maintenant d'appuyer la recommandation de M. Monard et d'obtenir une lettre à l'adresse du Pacha ou d'Ibrahim son fils, ou d'Artym Bey, son chargé d'affaires à Paris.

Je me porte auprès de vous garant responsable de la capacité et du caractère honorable de mon ami Scovazzi Lantassi. Voulez-vous mettre une apostille à ma recommandation et la diriger du côté de l'Egypte? Vous devez avoir parmi vos connaissances quelques Pachas, ou Oulemas, ou du moins quelques Beys, ou enfin des personnes qui ont des rapports avec des personnes qui peuvent avoir des rapports avec son Altesse Egyptienne. Que si pour le moment vous voulez vous abstenir de prendre part à la politique, dites un mot de cette affaire à M. le comte Circourt.

Votre dévoué, Adam Mickiewicz.

DO PANI HRABINY ANASTAZYI DE CIRCOURT, Z DOMU DE KLUSTINE.

(1842?)

Czyby mi też Pani nie zechciała oddać ważnej przysługi? Sprawa tyczy się kwestyi wschodniej i komplikuje się z kwestyą włoską. Oto w jaki sposób. Pasza Egiptu ma małe dzieci, dla których szuka nauczyciela; zwrócono się do P. Monard, rektora akademii w Lozannie, który właśnie polecił na to miejsce pewnego P. Scovazzi'ego Lantassi'ego, mego przyjaciela, a jako o emigrancie możnaby powiedzieć, i mego kuzyna. Chodzi teraz o wzmocnienie polecenia Pana Monarda i otrzymanie listu pod adresem Paszy lub jego syna Ibrahima, albo Artym-Beja, jego pełnomocnika w Paryżu.

Ja przed Panią ręczę i odpowiadam za zdolności i godny charakter mego przyjaciela Scovazzi'ego Lantassi'ego. Czyby Pani nie chciała dodać dopisku do mego polecenia i skierować go ku Egiptowi? Pani ma zapewne wśród swych znajomości kilku Paszów, albo ulemów, albo przynajmniej kilku bejów, albo wreszcie osoby, które stoją w związku z osobami, które mogą stać w związku z Jego Wysokością egipską. Jeżeli Pani chce teraz wstrzymać się od udziału w polityce, proszę słówko o tej sprawie powiedzieć P. Hrabiemu de Circourt. Oddany

Adam Mickiewicz.

P. S. Mon ami l'Italien m'a prié de ne pas parler de cette affaire à *des personnes de lettres* qui pourraient bien vouloir le supplanter.

J'ai lieu de croire que vous ne vous laisserez pas tenter par la perspective d'une si belle place, ni pour vous-même ni pour votre mari.

ANDRZEJOWI (TOWIAŃSKIEMU) OD ADAMA.

11 Septembra 1842.

Drogi nasz mistrzu! Zasilaj koło nasze słowem i mnie pożyw. Koło trzyma się w całości, ale mało ruchu i słabo. Ja więcej kruszę się, jak podnoszę się, daleś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi. Często zdaje mi się, że już jestem duchem stojącym i pokutującym w nieruchomości, tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego wstecz na rozmyślanie. Lotu nie mam dotąd. Część wielką siły pożera mi dom. A muszę ciągle pilnować i najmniejszą szczerbę opatrywać i duchem całym zatykać, aby złe nie wcisnęło się. Ciężko mi samemu w kole. Ferdynand ani słowa nie pisał, miałem mu dać różne wiadomości. Pewna, że Ferdynand na przyjacielu zrobił wielkie wrażenie. Słyszałem opowiadanie rozmowy z trzecich ust, a powtórzono ją nawet z udaniem gestów Ferdynanda. Kto gesta czyje udaje, musiał ducha jego zachwycić choć trochę. Miałem donieść Ferdynandowi, co z jego słów zrobiło największe wrażenie. Byłem chory na mocny katar, teraz nieco lepiej. Pociesz nas wiadomością o Pani Karolinie, bo jesteśmy czasem i o nią niespokojni. W kole wielka za tobą tęsknota. Jeśliby Mycielski i Izydor chcieli do nas zbliżyć się, daj mi instrukcyę, co z nimi mówić i jak ich przyjąć, bo są w osobnej kategoryi i mnie się zdaje, że nie można mi z nimi tak łatwo, jak z drugimi traktować. Z Mycielskim ostatnią razą mocno rozmówiłem się, ale zgrzeszyłem irytacyą ludzką. Wszakże zdaje się, że on się nie gniewa (był u mnie potem, nie zastał mnie w domu). Powiedziałem mu był ostre prawdy. Przeczuwam, że i z Izydorem pójdzie do duchownego pojedynku. Dotąd jesteśmy grzecznie, ja go tylko widuję u siebie, kiedy są inne osoby i o Sprawie nic z nim nie mówię. Z Francuzami nie bardzo mi idzie i zło dziwnie przetrąca niektóre moje projektowane widzenia się i schadzki. W kole objawia się życzenie, żeby znowu jaki krok do rady ministrów lub do króla zrobić. Nie śmiem o tem dać zdania, nie wiem, jak zrobić i czy czas po temu. Rękę twoją całuję i siostry pozdrawiam i Jasia ściskam.

We snach mam częste i ciężkie walki z duchami przeciwnymi, a jeszcze ni razu mi się nie przyśniło, żebym ich zwyciężył. To męczą mię, to wołam o ratunek, to uciekam. Stoję zawsze walecznie, ale siły nie dopisują. Toż samo i na jawie zapewne dzieje się ze mną.

Czytałeś mi kiedyś słowa o jednym z braci, gdzie jest to wyrażenie: *„zejdziecie w pokoju, ale leniwo usłuży sprawie pierwszy powołaniec“*; zdaje mi się, że to o mnie tam piszesz i chciałbym bardzo owe słowa odczytać, znalazłbym tam dla siebie naukę i przestrogę. Możebyś mógł mi te słowa przysłać. Adam.

P. S. Mój przyjaciel włoski prosił mnie, by nie mówić o tej sprawie literatom, którzyby go mogli wysadzić. Przypuszczam, że Pani nie da się skusić perspektywą miejsca tak dobrego ani dla siebie, ani dla swego męża.

A. M. MELEGARI, PROFESSEUR A L'ACADÉMIE DE LAUSANNE.

Rue d'Amsterdam 1, 12 Septembre [1842].

Mon cher Monsieur!

Je n'irai pas cette année en Suisse. Je vous remercie pour l'offre que vous me faites de votre logement. Je ne l'aurais accepté qu'à condition d'y trouver le même accueil

PANU MELEGAREMU, PROFESOROWI AKADEMII LOZAŃSKIEJ.

Rue d'Amsterdam, 12 września 1842).

Kochany Panie!

Nie pojadę tego roku do Szwajcaryi. Dziękuję za ofiarowane mieszkanie. Zgodziłbym się tylko pod warunkiem, że znajdę to samo

que vous m'avez fait tant de fois lors de mon séjour à Lausanne. Votre billet m'a affligé. Vous ne me dites rien sur votre position, vos travaux, vos projets (j'ai entendu parler de votre mariage), rien de votre état moral, rien de ce qui pourrait interesser un ami. Comme si nous n'avions d'autres rapports que ceux de politesse! J'ai eu une autre idée de ces rapports. Comme je n'attribue rien au hasard, j'ai cru et je persiste à croire, que dans la liaison, que nous avions formée à Lausanne, il y avait quelque chose de providentiel pour tous deux. Nous étions tous deux fils des nations malheureuses, proscritt, orphelins et forcés de ne chercher qu'en nous — mêmes notre point d'appui. J'ai reconnu en vous une âme foncièrement bonne et un coeur symphatique: c'est le caractère des Italiens. Mais vous avez sur vos compatriotes l'avantage d'avoir vécu longtemps dans la solitude et dans les privations. Une telle vie nous concentre et nous oblige à creuser notre intérieur jusqu'à cette profondeur, où l'on découvre Dieu. Ce travail intérieur est ce, qui répugne le plus à l'Italie actuelle. Il a fallu dix ans de châines à Pellico pour lui faire sentir Dieu. Et cependant tôt ou tard l'Italie sera appellée à faire ce travail, à reconnaitre qu'il y a en dedans de la théorie d'une religion enseignée une religion révélée, qui n'est que la communication réelle et immédiate de l'esprit de

przyjęcie, jakiego doznałem tyle razy podczas pobytu mego w Lozannie. Bilecik twój zasmucił mnie. Nic nie mówisz o twojem położeniu, twoich pracach i projektach (słyszałem o twojem ożenieniu się), nic o twojem usposobieniu moralnem, nic z tego, co może obchodzić przyjaciela. Jak gdybyśmy nie mieli innych stosunków prócz grzeczności! Inaczej wyobrażałem sobie te stosunki. Ponieważ nic nie przypisuję ślepemu trafowi, mniemałem i dotąd mniemam, że w zbliżeniu się naszem w Lozannie było coś opatrznościowego dla nas obydwóch. Byliśmy obaj synami narodów nieszczęśliwych, wygnańcy, osieroceni, i zmuszeni szukać jedynie w sobie naszego punktu oparcia. Przekonałem się, że miałeś duszę gruntownie dobrą i serce sympatyczne. Są to cechy Włochów. Ale masz tę wyższość nad twoimi ziomkami, żeś długo żył w samotności i niedostatku. Takie życie skupia nas i zmusza grzebać we własnem wnętrzu do tej głębi, w której odkrywa się Boga. Włochy dzisiejsze najbardziej wzdrygają się przed tą pracą wewnętrzną. Trzeba było dziesięcioletnich kajdan, żeby Pellico poczuł Boga. A jednak wcześniej, czy później, Włochy będą powołane do wyko-

Dieu. Je pense que ceux qui ont fait les premiers l'apprentissage du malheur doivent servir de guide à ceux, qui entrent dans l'expérience de la vie. J'ai toujours cru, que vous étiez un de ces hommes, que Dieu prépare pour les employer au service des nations. Vous me paraissiez avoir les mêmes sentiments. Quant à moi, vous savez, que toutes mes espèrances spirituelles se sont trouvées accomplies par un fait miraculeux, il est vrai, mais qui n'a pour moi rien d'étonnant. De ce moment mon but sur la terre s'est trouvé fixé et mon chemin tracé d'avance.

J'ignore, mon cher Monsieur, quelles sont maintenant vos idées sur les questions, que nous avons si souvent débattues entre nous et que nous sommes appelés à resoudre. Je ne sait, comment vous concevez, votre position actuelle et ce, que vous vous proposez pour l'avenir, de quelle manière enfin vous concevez vos devoirs d'homme et d'Italien. Si vous considérez votre position actuelle, morale et politique, comme définitive, il est naturel, que vous ne pouvez plus avoir pour moi les mêmes sentiments, que vous aviez autrefois, car vous vous croyez dans un état de vie normal, tandis que je continue à être proscrit, orphelin et voyageur.

Soyez assuré de ma sincère sympathie pour vous

Adam Mickiewicz.

nania tej roboty, do poznania, że w teoryi religii nauczanej tkwi religia objawiona, rzeczywisty i bezpośredni zlew ducha Bożego. Sądzę, że ci, co pierwsi przeszli szkołę nieszczęścia, powinni służyć za przewodników tym, którzy rozpoczynają próbę życia. Zawsze cię uważałem za jednego z tych ludzi, których Bóg przysposabia do służenia narodom. Zdawałeś się podzielać te uczucia. Co do mnie, wiesz, że wszystkie moje duchowe nadzieje spełniły się przez wypadek wprawdzie cudowny, ale dla mnie nic on nie ma dziwnego. Od tej chwili cel mój na tej ziemi ustalony i moja droga z góry wytknięta.

Nie wiem, kochany Panie, jakie są obecnie twoje myśli w kwestyach, które tak często roztrząsaliśmy razem, a które powołani jesteśmy rozwiązać. Nie wiem, jak pojmujesz swoje obecne położenie, ani co zamierzasz na przyszłość, jak nareszcie pojmujesz twoje obowiązki człowieka i Włocha. Jeżeli uważasz swoje teraźniejsze stanowisko moralne i polityczne, jako ostateczne, jest rzeczą naturalną, że nie możesz już mieć dla mnie tych samych uczuć, co dawniej, bo mniemasz, że jesteś w normalnym stanie życia, gdy ja wciąż jestem wygnańcem, sierotą, podróżnym.

Bądź pewny mojej szczerej sympatyi. Adam Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 12 oktobra 1842 roku.[1])

Już musisz mieć, kochany Ignacy, listy moje z Paryża pisane, a może je odbierzesz kiedy. Ja znowu gdzie wyruszę z Paryża, bo dziwnie nas Opatrzność z miejsca na miejsce przesadza, a zawsze dla poprawienia rośliny. Pisałem do ciebie, żebyś tam w Amerykach już dłużej nie wegetował. Mam nadzieję, że coś miał skorzystać z podróży i z dumania, jużeś skorzystał. Mam przeczucie, że dalej siedzieć nie masz po co, mam teraz powody wołać ciebie do nas, skończ tedy tam z rządem i puszczaj się ku nam. Pisałem już raz ostatni o to do ciebie. Masz wiedzieć, że tu w emigracyi zaszedł szczególny wypadek. Przybył tu z Litwy człowiek, którego ja uważam za proroka, który jest składem dziwnych tajemnic Bożych i ma wiele mocy, bo żonę moję, która była ciężko chora, zaraz modlitwą uzdrowił. On tedy przepowiada nam przyszłość wielką, a najprzód wojnę wielką i mającą rychło nastąpić. Z czasów mnie naznaczonych wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski. Ta przepowiednia przed dwoma miesiącami ogłoszona emigracyi. Długo myślało wielu, żem dostał pomięszania, jak tylu innych naszych współbiedaków, teraz przekonano się, żem zdrowszy niż kiedy, ale zwyczajnie *mistyk,* zaszedł w głowę; kiwają nade mną głowami. Ty mnie znasz i wiesz, że w cuda wierzę, ale lekki w sądzeniu nie jestem i w działaniu ostrożny. Ponieważ publicznie ogłosiłem, że wierzę w tę przepowiednię, musiałem mieć do tego ważne powody. Wracaj, kochany Ignacy, wracaj z nadzieją i pokrzepiaj się nią w trudzie podróży.

U mnie w domu wszyscy zdrowi. Żona od dawna tak zdrową nie była. Dzieci hodują się dobrze. Misia gra już mazurki i czeka na ciebie, z pełną kieszenią kolibryków masz przyjechać. Władzio macha już szabelką. Miałem nowiny o dawnych naszych druhach. Czeczot zdrów, był nad kanałem Ogińskiego w jakiejś służbie. Zan Tomasz w Petersburgu przebył ciężką chorobę, teraz dobrze ma się i nie wiele postarzał. Pietraszkiewicz w Tobolsku jest bibliotekarzem. Dzieła nasze i broszury sprowadza tam i pilnie czytuje. Jeżowski miał żenić się, ale pono już ten maryaż rozchwiał się. Zawsze pracowity badacz i czytelnik, ale nic nie wydaje z siebie. Pełczyński, jeżeli go przypominasz, kamerher i rzeczywisty sowietnik, zjawił się tu i ma ochotę zbuntować się przeciw Mikołajowi. Budrys stary zawsze w Twerze, ale zleniwiał i skapcaniał. Malewski tyje, łysieje i bogacieje w Petersburgu. W emigracyi po dawnemu, tylko że kłótnia przeniosła się na inny *terrain,* wszyscy gwarzą o proroctwie, *pro* lub *contra.* — Bądź zdrów, wracaj.

Twój, Adam.

[1]) Pewne szczegóły wskazywałyby na rok 1841(?).

NOTATY Z TEGO,CO BRAT ADAM MÓWIŁ

na ogólnych zgromadzeniach do Siódemek, albo w prywatnych rozmowach [1].

14 października 1842.

Pismo, jest to dar Boży, łaska, ułatwienie człowiekowi, aby mógł utrwalić i zachować wzruszenia ducha, prawdy dane mu w chwilach czucia. Ten jest właściwie cel pisma; nie na to dane, aby ludzie byli pisarzami.

(Kiedyś później)

Zwykle mówią o boleściach Chrystusa na krzyżu, o przebiciu rąk, nóg, boku, o biczowaniu, o koronie cierniowej i wszystkich innych cierpieniach, które poniósł w swojem ciele ludzkiem; ale jakże bez porównania cierpiał on więcej w duchu, widząc, że Słowo Boże, które zniósł na ziemię, zostało przez złość ludzką zdeptane i wzgardzone; jak dotychczas cierpi nad tem! Krzyżujemy jeszcze dzisiaj Chrystusa, a krzyżujemy srożej, bo w duchu, ilekroć sprzeciwiamy się Słowu Bożemu.

[1]) Rozmowy Adama Mickiewicza lub przemówienia podane według notat Seweryna Goszczyńskiego lub Feliksa Wrotnowskiego wedle tekstu „Współudziału M-a w sprawie Towiańskiego".

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 22 oktobra 1842 roku.

Kochany Ignacy,

Żądałem serdecznie, żebyś jak najrychlej był z nami, ale rad ci nie narzucam. Ten sam Pan, który tobą opiekuje się dotąd, natchnie ci wolę i da sposób powrócić wtenczas, kiedy i dla ciebie i dla sprawy będzie to z pożytkiem. Może później dojdą was wiadomości, które i rząd chilijski uzna za ważne. Teraz trwaj w modlitwie, strzeż się suchości i ospałości ducha, bądź lepiej dziecinnie i chłopczykowo wesołym, niż ociężałym. Staraj się o pokój wewnętrzny, zdaj się na Boga i słuchaj Jego natchnień.

Ja o tem, co się między nami dzieje, nie mogę rozpisywać się i nawet byś mnie nie zrozumiał. Rzecz jest wielka i głęboka, bo wprost z woli Pańskiej idzie. Nasz mistrz postawił tu koło uczniów. Wystawieni jesteśmy na szturm całej emigracyi. Wszystko się zmięszało. Książe Czartoryski i jego strona ma nas za szalonych, demokraci za partyą moskiewską, wojskowi za przywłaszczycieli ich rang! Piszą, krzyczą, my milczymy. Walka zamknęła się w murach kościoła, tam wszystko kupi się. U świętego Rocha księża mają polskie kazania przeciwko nam, jako przeciw heretykom, a ludzie, którzy nigdy do kościoła nie zazierali, przychodzą z książkami, aby zrobić przeciw nam manifestacyą. A ja cię upewniam, co wiem, że nigdzie takiej modlitwy nie masz, jak w naszem kole, i takich łask nigdy Bóg nie zlewa. My posyłamy ludzi do spowiedzi, choć na spowiedzi ludziom przeciw nam plotki szepcą księża. Jak ty to pojmiesz? Odczytaj Ewangelią świętego Jana, tam znajdziesz nasze dzieje. I to poznaj, duchem jeśli możesz, że mistrz nasz nie rozwiązuje zakonu, ale go dopełnia i trzecie piętro kościoła wznosi, niższych nie burząc, owszem je utwierdzając. Już Izrael zaczyna z nami łączyć się, upatrując epokę swego powrotu do Chrystusa i protestanta mamy, który poszedł z nami paść przed ołtarzem Bogarodzicy, i głucha wieść już poczyna iść na Paryż. Ale niewielu dano to poczuć i wyrozumieć, co się spełnia. Księża nasi,

Kajsiewicz i Duński, są przeciwko nam. Witwicki nas ściga jako kacerzy. Bohdan unika ze strachem. Mamy nadzieję, że ich Bóg oświeci. Wszystkie dawne związki rwą się i dziwnie plączą. Nie dziw się, że Chełchowski nas wyklina. Familia żony mojej boi się nas, i przestaliśmy prawie widywać. Przed rządem francuskim byłem przez naszych pomawiany, jeśli nie oskarżony. Dziwię się sam po tem wszystkiem, co się tu robi, że mię rząd nie wypędził. Ale Bóg widzi, że kto taką prawdę poczuł i takie rzeczy widział, o to tylko dba, aby wytrwał. Bogu tylko wiadomo, jak rzeczy dalej pójdą, to pewna, że się na słowach nie skończą. Jeślibyś za powrotem mnie w życiu nie znalazł, weźmiesz jedno z moich dzieci na opiekę, bo mam nadzieję, że z naszem kołem trzymać będziesz; a wychowasz dziecko w bojaźni Bożej i prostocie chłopskiej, nie na paniczykostwo, ale na uczciwą pracę. Rząd francuski mistrza naszego oddali z Francyi. Posyłam tobie pismo, któreśmy uczniowie podali z tej okoliczności rządowi. Obaczysz na podpisach dziwne skupienie osób, które się dawniej nie znały, a teraz jednym duchem żyją i jedno serce w nich bije, wszyscy ci, których imiona przeczytasz, na kolanach słuchali mistrza, a wielu wzdłuż padało na ziemię do nóg jego! To mię tylko boli, że tobie nie było danem słowo jego żywe słyszeć!

Powtarzam, abyś spokojnie to czytał, Bogu dziękował, pracę twoję kończył i oczekiwał znaków wyraźnych woli Bożej względem siebie. Ja i dzieci moje zdrowe. Żona zdrowa na ciele i zdrowa na duchu. Pan Gay list mi odniósł i mówiliśmy długo o tobie. O głowie lwa i piórach nic mi nie wzmiankował, ja też nie będę go o to turbować. Misia już gra, a raczej brzdąka na fortepianie i chodzi do miasta po tytuń dla mnie. Inszej dziatwy nie znasz.

DO PANI FERDYNANDOWEJ GUT.

23 Oktobra 1842.

Kochana Siostro!

Wracam w tej chwili od brata B. On już umierający. Od tygodnia lekarze oświadczyli, że niema żadnej na-

dziei. Kazałem mu to powiedzieć. Przyjął ten wyrok w pokoju i swobodzie. Dziś znalazłem go w takim stanie, w jakim każdy sługa pański powinienby gotować się na śmierć. Wielu umierających widziałem. Nikt takiej rezygnacyi, takiego rozradowania w Panu nie pokazał przede mną. Widząc go tak wolnym od ziemi, wezwałem, aby budził w sobie żywą wiarę, że Bóg może go jeszcze i na ziemi w służbie zatrzymać. Do tej wiary i spółbraci wzywam. Choć lekarze uznali organizacyą za roztrąconą, Bóg mocen ją, jeśli taka wola Jego, odbudować. Żyjemy w czasie i w dziele, gdzie nam wolno oczekiwać i wołać cudu. Wolę Bożą, jaka będzie, uczcimy.

Czułem obowiązek donieść wam zaraz o tem i waszej modlitwy wezwać. Chory nasz jest w domu B., otoczony rodziną, której znasz czystość, wiarę i pokorę. Dobry duch strzeże tego domu.

Mojej służby z całem kołem dotąd nie zacząłem. Wiele zależeć będzie od tego, jak mi Bóg pobłogosławi z księżami polskimi i Niewiarowiczowi z emigracyą. Będę w tem widział znaki kierunku.

Rozmówiłem się w tych dniach z Zanem. Nie czuję teraz, aby mię coś od niego dzieliło, on jeszcze do pełnego ruchu wrócić nie może. Stan swój cały czuje i opowiedział mi. Czuje, w jakiej był przepaści; porwany od S., straciwszy wszelki ruch, wszelkie czucie, stał się był ślepem i martwem narzędziem. Gotów był nawet z jego rozkazu *zabijać?* Pobyt u Jeżewskiego wiele mu pomógł, lubo on, ile mi się zdaje, Jeżewskiemu szkodził.

X... dotąd u Jeżewskiego mieszka. Ma teraz lekcye na pensyi francuskiej i tam zapewne przeniesie się na mieszkanie. Widzę ją prostszą, prawdziwszą i więcej o sobie myślącą. Stefan oświadczył się był ***! Z tych zamiarów Stefana pochodziło pewnie wiele jego fałszywych ruchów. Odmowę *** zdaje się, że przyjął dobrze i uspokoił się.

Pisałem wczoraj do ciebie przez R., który do was udał się. Znasz tego brata miękkość i pokorę. Czego mu braknie, to Panu będzie wiadomo. Ja uważałem tylko, że chęci R. najlepsze i popęd żywy ku wszelkiemu dobremu osłabiają się rychło i krzywią się. Z ducha zawsze zaczyna, duchem rzuca się naprzód i drugich wzywa, ale

człowiekiem nie dotrzymuje. Sprawie wierny i cierpliwy, w obozie dostoi, ale na stanowisko nie zawsze w porę nadbieży i lubi w drodze odpoczywać.

Miałbym ci wiele jeszcze szczegółów pisać. Nie wiem, czy teraz jesteś usposobiona czemkolwiek głębiej zająć się. Dla tego rzeczy wymagające namysłu i w których radbym zdania waszego zasięgnąć, odkładam na potem. Napisz mi, jak czujesz się na zdrowiu. Możebym teraz powinien do siostry Karoliny listy adresować.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

3 Nowembra 1842.

Zdarzają się między nami ważne rzeczy, które Tobie, Mistrzu, donosimy i rady twojej zasięgamy. G. przybył tu zdrów, ale wkrótce postrzegłem, że był zbyt miotany ogniem, może dla braku dostatecznego wylewu. Nocami nie sypiał, trwożył się, nakoniec rankiem miał wpółsenny widzenie osoby z długimi włosami, która go trzykroć przeżegnała i znikła. To widzenie przeraziło go i zachwiało jego ciałem. Próżno starałem się uspokoić go, smucił się i zachorował mocno. Był drzemiący, prawie bezprzytomny i jęczał od bólu piersi. W kilka dni idąc ja przez ulicę, spotkałem Romualda Januszkiewicza, jadącego z X... Romuald powiedział mi, że w kościele modląc się, miał natchnienie, aby zaraz szedł ochrzcić G., bo inaczej umrze. Widziałem w Romualdzie prawdę i odprawiwszy ich z X..., sam poszedłem do kościoła, skąd udałem się do G. On po widzeniu czuł potrzebę coś zrobić i wyglądał mnie i chciał nawet wołać księdza. Przyjął więc chrzest z całą pokorą i gorącością. X. powiada, że Romuald dopełnił ten akt z dziwną powagą i mocą. Ja przy tem nie byłem. G. wkrótce ozdrowiał. Teraz mnie zapytuje, co dalej czynić? Czy ma udać się do duchowieństwa dla spełnienia dalszych form, czy tak pozostać? Duchowni polscy wątpię, aby czysto z nim postąpili, bo uprzedzeni. Czy mamy udać się do Francuzów? Ja tego rozwiązać nie umiem. Słyszałeś, że Romuald po ostrzeżeniu we śnie gotował się był na śmierć, lubo ja byłem pewny, że to

znaczy tylko śmierć dawnego człowieka. Teraz i sam Romuald tak to rozumie i miewa wielkie natchnienia. Jego ostrzeżenie do Stan. posłał Ferdynand w kopii. Teraz posyłam drugie takie ostrzeżenie dla Str. Mam je w kole czytać. Dawno miałem czucie, że Romuald będzie u nas kapłanem, X. toż czuła. O ostatniem zachwyceniu Romualda Ferdynand lepiej potrafi napisać. Poznałem tu M., który chce być z nami, człowiek dziwny, który miał chorobę braną za pomięszanie i siedział w domie waryatów, teraz zdrów. Gadał z duchami różnymi i prawie wszystko, co od ciebie słyszałem, on słyszał, tylko poplątał i naturalnie, że pokrzywił. Trudno go bardzo poruszyć do skruchy, wszakże zaczyna modlić się, dałem mu medalik, ale do koła jeszcze nie czas mu. Poradzę się z Ferdynandem.

Postanowiliśmy byli w przeszłym miesiącu odbyć w niedzielę post nowego zakonu, to jest od rana do zachodu słońca wstrzymać się od działań, rozmów i myśli, któreby nie były w stosunku prostym ze Sprawą. Wielu braci odniosło pożytek duchowny z takiego postu. Następnej niedzieli uradziliśmy, aby takowy post i pielgrzymkę po miejscach świętych odbyli bracia po dwóch lub trzech. Mam zamiar i na przyszłe niedziele do takowych postów zachęcać. Jeżeli nie czas jeszcze, abyś dał do koła jakie wyraźne rozkazy, to może zechcesz nas ożywiać jakowymi ogólnymi listami albo pismami tego rodzaju, jakie dawałeś Duńskiemu lub Skrzyneckiemu. Myśli twoje i natchnienia o jakim szczególnym przedmiocie, np. o poście lub modlitwie lub pracy duchownej, byłyby dla nas wielkim zasiłkiem, gdyż głód słowa twojego cierpimy. Zawczora, kiedy po modlitwie spać szedłem, wpółdrzemiącemu stanął mi na chwilę przed oczy Lelewel w bardzo brzydkiej postaci. Tego dnia Ferdynand miał o nim czucia przykre i ziębiące; zdało się nam donieść o tem Tobie. Przychodziło mi na myśl, jeżeliby tu w jakim dzienniku polskim ogłaszano ciebie za agenta rossyjskiego, pozwać takowy dziennik o potwarz i wytoczyć rzecz przed trybunał dla rozgłoszenia prawdy, ale do tego trzebaby mieć od ciebie urzędową plenipotencyę, aby w twojem imieniu działać. Rozważ to u siebie.

Ja zdrów jestem i choć często strudzony, w ogólności mocniejszy, niż dawniej. Żona zwolna, ale coraz lepiej idzie. Dziatki zdrowe, X. pięknie stoi, lubo jej nie psuję pochwałami. Wszyscy nogi twoje całujemy. P. Karolinę czule ściskamy i Panią Annę, dla której mam szczególną także miłość i Kazia nie zapominamy. Ferdynand zgadza się ze mną, że z całego koła teraz Romuald jest najbliższy ciebie. Dziwna jest w nim czystość ducha i pokora, a teraz przybywa mu mocy. W noc przed Wszystkimi Świętymi byłem w mocnem poruszeniu i napisałem kilkanaście wierszy prozą o N. Pannie, które poszlę później Pani Karolinie.

Bądźcie zdrowi Adam.

Księża nasi w zaślepieniu ciągle krzyczą na nas. Arystokraci organem Zamoyskiego nas czernią. Demokraci studenci! niech im Bóg odpuści, łają, nie wiedząc, co czynią, ale Pan z nami coraz wyraźniej. Stan. kuszony amnestyą i usidlony szatanem zrobi zgorszenie, wszakże w Kole nikogo nie zachwieje. Może głos tak wielki Romualda zatrzyma go nad przepaścią! Przed rządem francuskim czernią nas i denuncyują.

MISTRZOWI OD ADAMA.

Listopada 1842.

W naszem kole nic nie zaszło nader ważnego. Niektórzy z braci słabną lub słabieli. P. wysilony gadaniem i doktrynowaniem z Francuzami, ciśnięty fizycznością, G. zbyt rozkoszować się chcący i wygodniś duchowy, Pilchowski niecierpliwy i trudno poddający się idei; Napoleon K. tęskniący do rozmów, łakomy na biesiady duchowe a trudność mający w pracy. Wszystkich Ferdynand dźwiga i ogrzewa i teraz wielką służbę w kole pełni, szczególnym ku temu darem ubłogosławiony. Ja byłem mocno rozerwany i kilka dni chory, ale cale spokojny i ufny, lubo mało silny.

Zetknęliśmy się tu ze zgromadzeniem francuskiem, które się nazywa *l'Oeuvre de la miséricordie*. Ksiądz z tego zgromadzenia był u mnie. Mam go za świętego i czystego kapłana. Prostoduszny i pokorny i pełen wiary. Inne

osoby (kobiety), które widziałem, równie wierzące i pełne czucia. Posyłam wam dziełka o ich sprawie. Przejrzyj je Mistrzu lub każ przejrzeć i osądź w duchu. Ja dołączam tylko niektóre szczegóły dla twojej wiadomości. To zgromadzenie francuskie wierzy, iż wielka odmiana świat wstrząśnie i poprawi, że narzędziem zbawienia dla Francuzów politycznego będzie mniemany syn Ludwika XVI, książe Normandyi, przebywający w Londynie pod imieniem Naundorfa. Owóż ten Naundorf pisał różne proklamacye, które sam dawniej czytałem, pełne głupstw i bluźnierstw i fałszywych proroctw. Zgromadzenie francuskie przyznaje samo, że on jest teraz pod mocą szatana, ale wierzy, iż on poprawi się, nawróci się i Francyę zbawi; teraz to zgromadzenie nie ma z nim żadnych stosunków, a całe światło czerpie od proroka swego zwanego Pierre-Michel, który z księciem Normandyi nie był w żadnych stosunkach. W objawieniach Pierre-Michel są rzeczy zgodne z temi, które mamy od ciebie. Nawet ich krzyż biały bez męki Pańskiej jest ten sam, któryś dawno wystawił u siebie i którego znaczenie mi wykładałeś. Wierzą oni równie w powołanie Izraela, a z duchowieństwem są w tym jak my stosunku, odpychani i prześladowani od urzędu kościelnego. Pragną złączyć się z nami i mają zapytać o nas proroka swego, a my im przyrzekliśmy ciebie zapytać. Nie robią przed nami najmniejszej z niczego tajemnicy i przyrzekli mi dać wszystkie objawienia, których nie mogą ogłaszać dla powodów politycznych, a Ferdynand miał napisać Tobie o tem wszystkiem swoje zdanie. Ja takie mam czucie: 1° Francuzi są szczerzy i wierzący i żadnemu wpływowi *ludzkiemu* nie ulegli; 2° Pierre Michel miewa rzeczywiście objawienia, ale z jakiej one idą wysokości, nie wiem, to tylko czuję, że idą z góry, nie z dołu, przecież dół a przynajmniej ziemia może tam co swego domięszała; 3° Cuda i znaki zdarzyły się prawdziwe; 4° Pisma Pierre-Michel są małej wagi, są to często wylewy czucia tylko i podobne do pism Francuzki, która przybywa u M, z tą różnicą, że Pierre-Michel zbudował zgromadzenie, a tamta nic nie zbuduje; 5° Ucznie Pierre-Michel podnoszą się do modlitwy serdecznej, ale innej pracy ducha nie rozpoczęli, ton ich w porównaniu

do naszego bardzo nizki; 6° Pierre-Michel mówi i pisze w chwilach ekstazy, zresztą jest zwyczajny człowiek (jak mówią), słowem jest to jeden *z głosów* wołających na puszczy i dziwię się, że nie ma pokory Jana Chrzciciela, i boję się, żeby nie wziął siebie za syna człowieczego. Masz tu moje czucia. Nie przywiązuj do nich zbyt wiele wagi. Nie jestem jeszcze w stanie podobne rzeczy rozbierać i nie śmiem ich sądzić. Wszakże potrzebujemy i na ich pytania odpowiadać. Dotąd sami nic im nie powiedzieliśmy, tylko o tobie daliśmy świadectwo. A *że* ja ciebie nazywałem *le Maître*, oni również, mówiąc o Tobie, powiadają *le Père André*, lub krótko *le Maître* z prostotą i pokorą, nie zaprzeczając ani dyskutując z nami. Dodam, że pierwsi to są Francuzi, z którymi zetknęliśmy się w Bogu serdecznie.

U nas w kole będzie zejście się (nie chciałbym nazywać naszych schadzek *posiedzeniami*. Pomyśl o tem, jak je nazwać) w niedzielę. A 29-go Nowembra mamy pójść do komunii świętej u świętego Rocha.

U mnie w domu wszyscy zdrowi. Błogosław nam! Oby cię Pan trzymał i drogę twoją ułatwiał, przez miłosierdzie dla nas, aby i nam była łatwiejsza. Panią Karolinę i Annę pozdrawiamy i dziatki wasze Bogu oddajemy. Kurs mój zacznę zapewne 6 Decembra. Twój

Adam.

Brat C. ma chęć zbudować ołtarz w kościele Ś. Seweryna pod obrazem naszej Matki Boskiej. Zasięgamy rady twojej, w jakim to kształcie zrobić. Może będziesz miał nam co do udzielenia w tej mierze.

DO WŁADYSŁAWA LASKOWICZA.

[b. d.]

Mój Panie. Tak jestem gwałtownie zajęty, że w domu rzadko siedzę i chwilki nie mam czasu. List do Ignacego i broszurę posyłam.

Sługa

Adam Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 21 nowembra 1842 roku. Rue d'Amsterdam, 1.

Pisałem do ciebie przed tygodniem przez pana Gay. Ale Gay wyjechał do Prowencyi z moim listem, który chyba później odbierzesz. Tymczasem dość po krótce do ciebie szepnę, odsyłając po resztę do mego listu obszerniejszego. Jestem zdrów i krzepki, żona zdrowa, nie poznałbyś jej, tak moralnie zmieniona dzięki Bogu. Dzieci zdrowe. Misię słyszę w tym momencie grającą na fortepianie, a reszta kwiczy czy śpi. Wkrótce zacznę znowu mój kurs. Mogłbym już być profesorem *inamovible*, gdybym się naturalizował, ale nie chcę tego robić, bo jesteśmy tu wszyscy uczniowie Andrzeja w ciężkiej pozycyi, ścigani od rodaków i w podejrzeniu u rządu. Ja nie mogę sobie zapewniać forteczki domowej, kiedy inni w niebezpieczeństwie. Wolę zdać się na Opatrzność! Mogą mnie zawiesić w kursie lub wypędzić. Dziej się wola Pańska. O sprawie Andrzeja jest mi nie podobna dać tobie wyobrażenie, bo póki żyje i działa ten mąż, nikt go nie obejmie, a ja, im bliżej go poznałem, tem mniej znam. Jestto posłaniec z ramienia Pańskiego! *Origo ejus autem divina!* Czujesz, jak to trudno pojąć i zgłębić i jak rodakom naszym szczególnie trudno! tym, co rzadko i mało myślili o tajemnicach Pańskich, spotkać się oko w oko z taką tajemnicą. Ani wymagać po nich wiary ani ich sądzić. Czas i wypadki osądzą nas. Andrzeja rząd stąd wygnał. Posłałem ci nasze pismo, teraz drugi egzemplarz przyłączam. Ty czyń, jak cię Bóg natchnie, lekko miejsca nie porzucaj. Opatrzność w swoim czasie da ci zręczność i sposób wrócenia do nas, bo jeśli wołasz do Boga, to Bóg cię widzi u stóp Kordylierów, jak nas na bruku paryskim. Staraj się tylko być spokojnym i pełnym ufności i gotowym na rozkaz Pański, a będziesz miał zdrowie i siły. Gay nie oddał mi ani głowy lwiej ani piór. Nie chciałem mu przykrzyć się o nie. Uczniów twoich nie widziałem. Paryż wielki, a ja strasznie teraz rozerwany i zajęty. W kraju u nas ucisk srogi. Ostatnie próby wypełniają się. Wytrwajmy tylko, a ujrzymy zorze przyszłości lepszej. Ja już ją widziałem i pozdrowiłem w duchu, mam nadzieję i na ziemi ją pozdrawiać.

Twój stary brat, Adam.

Gdybym miał okazyą, posłałbym ci grzybów marynowanych, któreśmy uzbierali w Saint-Germain, gdzie lato przepędziłem.

AU BARON D'EKSTEIN, A PARIS.

Ce mercredi, 2 décembre [1842].

Monsieur le baron,

Avez-vous eu la bonté et la patience de chercher parmi vos livres la traduction allemande des chants populaires serbes? J'espère que vous me pardonnerez de vous importuner ainsi; j'ai grand besoin de cette traduction et je ne sais où la trouver. Je passerai chez vous samedi avant midi, si vous pouvez et voulez me recevoir.

Votre trés-obéissant et très-dévoué serviteur,

Adam Mickiewicz.

DO MISTRZA OD ADAMA.

Decembra 1842 roku.

Pismo twoje dawniejsze odebrałem, dziękuję za nie, staram się zeń korzystać. U nas długo nic bardzo ważnego widocznie nie zaszło. W ostatnich dniach pobytu w St.-Germain, 4, 5, 6, oktobra byłem ja w wielkiem podniesieniu ducha, przypomniałem sobie, że miałem da-

---

DO BARONA D'EKSTEINA W PARYŻU.

Środa, 2 grudnia (1842.)

Panie baronie, czy był Pan dobry i cierpliwy, aby mi wyszukać wśród swych książek niemiecki przekład pieśni ludowych serbskich? Spodziewam się, że mi Pan przebaczy takie trudzenie Pana; bardzo mi potrzeba tego przekładu, a nie wiem, gdzie go znaleźć. Będę u Pana w sobotę przed południem, jeżeli Pan może i chce mię przyjąć.

Najpowolniejszy i najoddańszy sługa

Adam Mickiewicz.

wniej te stany, ale o nich całkiem straciłem był pamięć i teraz dopiero dziwnie wróciły. Ale było to czucie swobody i mocy, bez żadnej myśli, bez kierunku, bez chęci. Dawniej puściłbym je na poezye, teraz czekałem kierunku. W nocy z dnia siódmego na ósmy, po modlitwie do Najświętszej Panny, czułem blizko Chrystusa Pana w postaci *Ecce Homo*, lubo o tem pierwej nie myśliłem, a wkrótce obaczyłem gwiazdeczkę, wielką iskrę; te iskry czasem widuję, ale wtenczas była większa i jaśniejsza i poczułem też przy sobie ducha Napoleona. Zaczęły mi składać się słowa, które tobie wypisuję. Nie wiem czy wszystkie są z ducha, ale treść ich wtenczas w duchu moim poczęła się bez żadnego z mojej strony przygotowania się lub namysłu. *Oto słowa:*

„Français, saluez la voix que vouz allez entendre, car vous devez entendre et reconnaitre la voix qui parle du fond de cette parole écrite. C'est lui qui a dicté la parole. Il a dit: annoncez-leur mon arrivée. Dites-leur que je vais descendre. Ils savent de par qui vouz parlez. Ceux qui sont purs parmi eux, reconnaitront le son de ma voix. Elle fera tressaillir leurs entrailles. Pour la première fois depuis un quart de siècle, ils se sentiront grand peuple, et bon peuple. Mon nom sera désormais le réparateur, l'immortel, le miraculeux. Il n'y a que moi qui sois en état de réparer mes fautes. Il faut un miracle pour faire vivre la France, consoler l'humanité, illuminer le globe. Je le ferai, Dieu l'a permis."

Powtarzam, że słowa jedne pierwej, drugie później składane. Nie ręczę, czy wszystkie wierne, i prosiłem o znak, aby mię iskra ostrzegła, gdzie trzeba skończyć i co jest z ducha, a co ze mnie. Ale znak nie był dany. Pytałem, co robić, czy te słowa zachować, czy ogłosić? gdzie i jak? ale znaku na to nie miałem. Rozważ te słowa, mistrzu, osądź, o ile zasługują na uwagę i co z niemi robić, jak ich i kiedy użyć. Za treść ich tylko ręczę, za to czucie, iż trzeba coś w ten sposób powiedzieć, nie wymieniając, w czyjem imieniu. Te słowa: „ils reconnaitront le son de ma voix", zdają mi się być pewnie z ducha. Dodam jeszcze, że wyrażenie „illuminer le globe", napisałem był *éclaircir le globe* i wykasowałem, że nie francuskie. X.

pokazała mi w swoim pugilaresie słowa, które jej się zdało, iż były o Napoleonie, innej treści, ale znalazłem tam słowo *illuminer*, którego nie mogłem natrafić i poprawiłem swój tekst wedle wersetu X. Słowa X. były dawniej jej dyktowane, ale je kryła i pokazała mi wtenczas, kiedy jej zacząłem mówić o mojem zdarzeniu.

Byliśmy przeszłej niedzieli z kołem w kaplicy Śt. Rocha. Staliśmy razem po prawej stronie. Xiądz Kajsiewicz całe kazanie przeciwko nam wymierzył, z gniewem nastając na tych, co się łączą z żydami, którzy zawsze oczekują messyasza i czekali go w Napoleonie, etc. Słuchałem z pokojem i z litością, niektórzy z braci inaczej czuli, gniewali się. Mamy się naradzić, czy opuścić ową kaplicę i w jaki sposób. Mnie się zdaje, żebyśmy razem komunię świętą przyjęli, a potem razem przed kazaniem wyszli. Jaki twój będzie rozkaz na to? Czekam niecierpliwie, bo trzeba coś zdecydować. Pismo twoje ostatnie G. miły wręczył mnie. Zdrów jest i płonie przed Panem. W piątek pismo w kole odczytamy. Słowo powoli szerzy się po Paryżu jako wieść głucha. Pan to robi, bo my bardzo słabi, wyjąwszy B. i Romualda, prostych a pracowitych sług. Ja byłem w poniedziałek w redakcyi dziennika *le National*. Znalazłem redaktorów ciekawych coś dowiedzieć się i uprzedzonych źle przez naszych nieprzyjaciół. Pytali się szczególniej o zasady, o naukę. Nie dałem się wyciągnąć, a dzięki Bogu zachowałem godność i powagę twego tonu. Rozstaliśmy się dobrze. Przyrzekli mi plotkom nie wierzyć. Pismo wręczyłem. W tych dniach pójdę do innych redakcyi. Ze wszystkich rozmów z bracią Francuzami ta ostatnia była z mojej strony najlepiej wytrzymana. Koło nasze trwa mocno, a dźwiga się powoli, jak może. Dwóch braci gości przybyło, jeden z nich N. z Nancy, prosty, czysty i wiele już przeczuł. Z listów, które nas dochodzą, uderzył mocno list Zenona S. z wyspy Jersey. Posyłam ten list w kopii i mam zamiar odpisać mu jako bratu duchownemu. Z małych rzeczy: C. podawany był do klubu polskiego na stołownika i odrzucony, zaczem naszych czternastu stamtąd zapewne usunie się. Coraz większy rozdział między nami i obcymi, niektórzy z naszych uważają ten rozdział za szkodliwy

Sprawie, ja myślę, że dla nas jest pożyteczny. U mnie w domu lepiej.

Łączę się z westchnieniem twojem Mistrzu drogi i błogosławieństwu twemu nasze koło i dom mój polecam, a modlitwom sióstr Karoliny i Anny. Ferdynanda pozdrawiam. Zapowiedział on przez G. przyjazd swój za dziesięć dni. Jeśli ma zamiar dłużej bawić, niech nie obiecuje powrotu, bo stąd ja mam wiele przykrości. Ale o tem niema co długo pisać. Zbliża się na głowę mój kurs Słowiański!

Od Skrzyneckiego różne tu plotki krążą. Nie wiem, ile prawdziwe. Hr. Krosnowski powiadał, że pani Skrzynecka tobie drzwi zamknęła i że Jenerał pochwalił za to żonę w jego obecności. Ten Krosnowski nie zasługuje na wiarę. Ale już to dziwna, że Skrzynecki z takim jak on człowiekiem mówił o tobie! Pismo twoje pod tytułem *Biesiada* Skrzynecki przysłał był dawniej tutejszym księżom, którzy w niem herezyę widzą i to pismo po cichu między swymi szerzą. Mamy nadzieję dostać je i odczytać w kole dla zbudowania się naszego i nauki.

ODPOWIEDŹ A. MICKIEWICZA NA ZAPYTANIA.

B. d. (1842?)

ZAPYTANIE.

Nie rozumiem, dla czego jeden z braci powiedział mi, iż trzeba być głupim, etc.

ODPOWIEDŹ.

Być głupim dla Chrystusa, jest to wyrzec się ziemi, a mądrość tylko z ducha czerpać.

Obowiązkiem koła jest, aby duchem samym, czuciem prawdę słowa Pańskiego pojmowało, a po ustaleniu tego pojęcia może innemi władzami słowo Boże poznawać. Rozbieranie prawdy temi władzami bez uczczenia jej duchem nie wolne jest dla koła.

PYTANIE.

Słyszałem od braci, że mistrz jest Duchem Świętym, jak to być może i t. d.

ODPOWIEDŹ.

Człowiek nie jest jako człowiek Duchem Świętym (nie jest duchem, póki w ciele), ale tylko może być wspierany Duchem Świętym. Im człowiek wyżej w tonie Ducha stoi, tem więcej od Ducha Świętego może być zasilany. W epoce wolności człowieka ten rządzi z łaski Boskiej, kto więcej łaski od Ducha Świętego odbierze.

OŚWIADCZENIE A. M. W SPRAWIE TOWIAŃSKIEGO.

30 listopada (1842?)

W dzień świętego Andrzeja zgromadzeni bracia uczucia swoje w jedności wyrazili.

I. Dziękują Bogu, że ich razem zgromadził, i odnoszą się duszą do imienia, w którem się połączyli.

A z życia swego od czasu wejścia w Sprawę i z praktyki uznali:

1. Że od czasu objawienia się między nami Mistrza nikt już z nas inszym duchem i inszym tonem nic zdziałać nie zdoła, tylko duchem i tonem Mistrza.

2. Że ten duch i ten ton objawiony nam był i postawiony śród nas przez Mistrza na zgromadzeniach w Nanterre, i ten tylko duch i ton szanujemy, a człowieka w innym duchu i tonie występującego ani za Mistrza ani za mistrza urzędników nie uznamy.

II. W duchu zaś i tonie Mistrza czując zbawienie dusz i ojczyzny naszej, pilnować tego tonu będziemy i walczyć o jego postawienie i utrzymanie.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA.

(B. d. 1842?)

Mistrz nasz nic nowego nam nie przyniósł, boć i przed Chrystusem wielu rzeczy się już doławiano i Chrystus nic nowego nie przyniósł, ale przyniósł ducha nowego, ukazał w sobie to życie, słowo Boże, którem Świat od początku żył i powoli zatracał. Świat cały potrzebował, pragnął czegoś, a nikt mu nic dać nie umiał. Dziś wszystkie partye polityczne, wszystkie sekty religijne szukają

prawdy: stąd nawet powstały herezye. Na materyalnej drodze nic już świata zadowolnić nie potrafi. Francya oto ma tę wolność, o którąśmy się tak dobijali, ma sprawiedliwość, ma swoich *Jurés*, przemysł, sztuki do najwyższego stopnia podniesione, słowem wszystko, co ziemia dać może, i to wszystko jej nie zaspakaja: wszyscy czują, że to nie dosyć. I towarzystwo demokratyczne żąda równości, wolności, aleć i my nie czego innego chcemy! I wy nie bylibyście tu przybyli, nie szukając, nie tęskniąc za czemś. Otóż świadectwo wam składamy, że Mistrz nam to przyniósł w osobie swojej. Trzeba, abyście to bracia dobrze uczuli, iż tu nie niesiemy żadnej, nauki, ani teoryi; już teraz minęła pora nauczania, tu działać, stawiać trzeba, trzeba czynu, i Mistrz nam tę drogę wskazał. Życie od czasów Chrystusa rozpraszane on koncentrował, nie marnotrawił. I oto ukazał się jako człowiek doskonały. Trzeba było człowieka koniecznie i on przyszedł jako ten wzór, który mamy realizować. Kiedy Chrystus widział upadek Jerozolimy, nie powtarzał Żydom: zachowajcie mozaizm, bo was Rzymianie zgubią. Żydzi nie uwierzyliby i odpowiedzieli swoimi zakonami. Ale Chrystus stawił życie, nadawał ruch duchowi i ruchem swym budził miłość Boga i ludzkości.

Dawni Żydzi długo ten duch przechowywali. Kiedy arcykapłan wchodził do przybytku, aby się zbliżyć ku Bogu, to wyszedłszy stamtąd, tyle wynosił siły, iż wszystkich, co byli koło niego, natchnął siłą, wszyscy czuli, że z Bogiem rozmawiał; napróżnoby im wtedy rzymski pretoryan chciał wmówić, że niema Boga. Powoli to ludzie tak zatracili, iż i instynkt owego życia zaginął; a jednakże po tem to życiu poznać tylko się można. Mistrz, którego ja tu prawie tylko słowa powtarzam, objaśniał nam to przykładem: gdyby ojciec kogo jadącego w drogę prosił o pozdrowienie syna, to z samego tonu mowy, z gestu i życia, z jakimby ten powtórzył słowa ojca: „a pozdrów tam mego Jasia“ syn by wiedział, czy ten obcy z jego ojcem rozmawiał, napróżnoby go kto chciał oszukać. Podobnie Chrystus, kiedy go się Żydzi pytali, kto go przysłał, mówił: przychodzę od ojca, a gdybyście ojca mego znali i mniebyście poznali.

Czucia tego nikt nie uda. Gdyby tu do mnie, bracia, przyszedł jaki oszust, powiadając, że jest z Litwy, po kilku słowach o tem lub owem poznałbym, że tam nigdy nie był. Nie jeden do nas mówi o Polsce, a po czuciu, po ruchu jego, po zajęciu się czem obcem, oto naprzykład tym piecem, pomyślimy sobie: to jakiś *industriel*, udający, że go Polska interesuje. Otóż to i my w rozmowach naszych z Polakiem, Francuzem, Żydem, powinniśmy tak stawać, aby z nas poznano, czego chcemy. Dla wielu będzie to niezrozumiałe, jakby tego nie słyszeli, jakby nie mieli organu do zrozumienia tego, widać im to niepotrzebne, i to nas nie może zatrzymywać. W przeszłym wieku jeden eksorcyzmowany wyznał, iż kiedy Chrystus za nieprzyjaciół modlić się zaczął, tego już i oni zrozumieć nie mogli, a i ziemia wtedy tego pojąć nie potrafiła. Braci naszych nie czujących Sprawy i nieprzyjaciół naszych kochać powinniśmy, choć to nie raz bardzo trudno! Tłumaczą się oni nie raz, iż nic ze Sprawy, co dla Polski pożyteczne, nie słyszeli, a daleko nawet będąc, słyszą tyle, iż szkalować umieją. Tłumaczą się niektórzy: dla czegoście nam wszystkiego nie powiedzieli, nie nauczyli nas: A to czucie, ta siła, nie da się nauczyć, kto jej nie ma. I wy, bracia, kiedyście sztandar powstania rozwijali, toście już nie nauczali, nie namawiali nikogo. „Pora bić się“ zawołaliście, a każdy, co was czuł, łączył się z wami. Otóż widząc Mistrza, trzeba uznać i wierzyć, iż on przynosi ten sam ton, to samo życie, które przyniósł Chrystus w swojej epoce, a on w dzisiejszej, to światło na drugą z siedmiu epok. Już teraz nowe są potrzeby, dawne cnoty nie wystarczają; a jak Chrystus dawnych praw nie obalał, tylko w nie nowe życie tchnął, tak też i Mistrz nasz podnosi wszystko, co upadło: rodzinę, naród, religię. Bo tu nie idzie o samą Polskę, ale o cały glob, o ludzkość całą.

Dzisiejszy Kościół zachował już same tylko formy: ducha, życie Chrystusowe zupełnie utracił. Papież stał się wybornym gospodarzem, prawnikiem, nawet dyplomatą. Tutejszy arcybiskup, człowiek czysty w ziemi, jest tylko najlepszym prefektem we Francyi. Poznacie to, bracia, później w życiu, iż od nich żadnego ducha ani światła

dziś nikt nie zaczerpnie. Napróżnobyście księdza przy spowiedzi prosili o uspokojenie waszych wątpliwości, gdybyż przynajmniej miał sumienie powiedzieć: „Ja tego sam nie wiem, ale słyszałem, iż tu jest ten albo ów święty człowiek, prorok, on ci lepiej może to objaśni, udaj się do niego". Ale ksiądz przeciwnie wszelki ruch ducha w was przytłumi. I cóż dziwnego, że ludzie tacy trafić do niczyjego serca nie mogą, że nie mogą nawrócić Żyda, kiedy Żydzi jedni jeszcze przez te 1800 lat zachowali między sobą prawdziwe uczucie Boga. Kiedy rabin w swojej bożnicy z głębi ducha jęknie, to odbierze czystsze potrącenie ducha i siłę, którą innym komunikuje, i jakże go ksiądz słaby wiarą ma nawrócić?

Tenże sam Żyd, czujący Boga, wnet pozna, skąd kto siłę czerpie, i widzieliśmy, — bo ja wam tu, bracia, żadnej nie mówię teoryi, ale to czegośmy wszyscy byli świadkami, — że jeden Żyd po kwadransie rozmowy nawróconym został, ale Mistrz przemówił do niego znanym mu głosem, który go całego wstrząsnął. Kiedy Apostołowie po przyjęciu Ducha Świętego odebrali dar języków, dar nauk, proroctwa, to ruch ten Ducha długo się jeszcze utrzymywał pomiędzy Chrześcijanami, a Kościół już w VII wieku po Chrystusie zaczął go tłumić i każdy, co silniejsze życie w sobie obudził, musiał unosić je w lasy, na pustelnie, skąd powstały klasztory, jako coś niezwyczajnego. Tę siłę wszystko ci się stara wydrzeć, tak, iż aby jej nie utracić, musisz w sobie ukrywać. Stąd wszystkie konspiracye, stowarzyszenia; bo czując, że masz siłę, boisz się, aby ci jej nie wykradziono i zamykasz sam w sobie albo w kole niewielu towarzyszy, aby przynajmniej tak przechować. Świat ze wszystkich stron czyha na wydarcie ci tego. Jakżeż to trudno po spowiedzi dzień, po komunii dwa dni wytrwać w tem samem uczuciu; ale tak dalej być nie może. Dzisiejsze życie już nie wystarcza. Jezuici naprzykład są to cnotliwsi od wielu ludzie: modlą się, dają jałmużnę, zachęcają do rezygnacyi, a wszelki ruch Ducha tępią i szerzą lenistwo duszy; a to jest grzechem i śmiercią; sama taka cnota dziś grzechem i dlatego też oni stracili wpływ i znaczenie w ludzkości. Chrystus, stawiając Chrześcijaństwo, zalecił pokorę, poddanie się, a nie spuszczanie z tonu.

Dadzą ci policzek, mówił, nadstaw drugi; wezmą ci rękaw, oddaj płaszcz, a nigdy i nigdy nie ustępuj z tonu ducha, wytrwaniem złe zwyciężaj. I pierwotni Chrześcijanie pełnili to szczerze, w prawdzie, lecz wkrótce potem pełnić to zaczęto bez ofiary chrześcijańskiej przez lenistwo ducha, w końcu przez podłość. Tak Polska dała się bić, katować, urwano jej rękaw, oddała i płaszcz (Galicyę), aż też i całą zabrano. Do tego już przyszło, iż w prywatnem życiu nawet mówimy: to poczciwy człowiek, można go zelżyć, nie wyzwie na pojedynek, to dobry człowiek, można mu nie oddać i łatwiej jest nie odbierać od dłużnika, jak się u niego upomnieć. Dziś taka rezygnacya, pokora, zamknięcie się w sobie są grzechem. Stawiaj się tem, czem wart jesteś, a korz się przed Bogiem. I to wam, bracia, wyraźnie powiedzieć winienem, że Sprawa nasza jest sprawą upominku. O życie Boże trzeba się upominać, jak w Ewangelii [1] ta przypowieść, gdzie pan wysłał sługi do dzierżawców winnicy, aby się o nią upomnieli; gdy jednego wygnali, posłał drugiego i tego wypędzili, posłał swego syna, tego już gdy zabili, przyszedł sam i powyrzucał ich, a winnicę innym oddał oraczom. Tak też i z nami; zło, widząc Sprawę Bożą, wszelkiemi siłami będzie chciało ton zniżyć; sprawi nawet, iż oddawać nam będą Polskę, ale nie chcemy Polski, jeżeli nie ma być Polską na drodze woli Bożej.

Są u nas w Polsce wielkie i silne duchy i między żydami i między ludem naszym, chłopami, Izraele. Otóż teraz wszystkie narody wyzwolone w duchu powołane są do Sprawy, szczególniej Polska i Francya.

Francya cała założona jest i wzrosła na silnym duchu katolicyzmu i innego głosu, innego ducha nie przyjmie, nie usłucha. Nie napróżno to, bracia, Bóg nas posłał do Francyi, my ją mamy obudzić, stawiając w sobie to, co Mistrz nasz w osobie swej przyniósł, i przynosząc swoją jednostkę. Nie wystarczyłoby życie nasze ani wieki

[1]) Ewangelia ta, według świętego Rocha, wypada właśnie na dzień, w którym powyższą rzecz miał do nas brat Adam. (Przypisek sekretarza koła).

na to, gdybyśmy czekać chcieli, aż zupełnie staniemy się podobnymi Mistrzowi; każdy więc, co ma i czem może, niech budzi do życia, choćby się już i nie dociągnął i z trudnością szedł, niech służy, czem może. Siłę tę trzeba poznać, a kiedy nie można skąd inąd wziąć, to choćby od samego Boga wywołać.

Wszystko, co stare, jest nam przeciwne. Stary ten porządek, wszystkie jego kółka, gdzie można, trzeba niszczyć. Ale nie dosyć jest w sobie samym wzbudzić to uczucie, trzeba je ukazać, podać w sobie Polsce i Francyi, przez te na cały glob, na całą ludzkość. Francuzi wszędzie tej siły szukają, już tem, co mają, dziś żyć nie mogą i czują to bardzo dobrze; dlatego wszelkiemi siłami trzeba im służyć i dopomagać do wyzwolenia się.

Kilka dni temu był u mnie znakomity jeden Francuz, wystawiał wszędzie czczość i brak życia i mówił mi: widzimy, że wyście Żydzi nowego zakonu, już czas, jesteśmy przygotowani, dawajcie nam nowe życie".

Ale czas jeszcze nie naszedł; Francuzi chcieliby nowych idei, a oto rzecz nie chodzi; idee już nikomu nie pomogą. Dopóki Francuzi nie jękną prawdziwie nad Polską, nie zaboleją i nie drgną, iż tak dłużej trwać nie może, dopóty się ich życie nie obudzi.

Wam Polkom trzeba wiedzieć, iż epoka dzisiejsza jest dla was bardzo ważna: jest to epoka wyzwolenia kobiet. Mistrz wyraźnie objawił, iż to jest istotną częścią Sprawy. Kto tego nie uzna i nie poczuje, ten nie jest w Sprawie. Kobiety są powołane do równości, duchy nie mają płci, są sobie równe i stosownie do różnic organizacyi wezwane do czynów odpowiednich. Wy byłyście dotąd niewolnicami; dawano wam rolę podrzędną, najdogodniejszą dla męża. Kobieta do niczego się mięszać nie mogła. Kuchnią, gospodarstwo zdano na nią. Fałszywie pojmowano ich zalety; od młodości córkę, która chętnie doglądała kuchni, pielęgnowała dzieci, poświęcano do kuchni albo zamykano do klasztoru, jako nie dla świata, bo taki kopciuszek nie mógł wprowadzić w dom bogatego szlachcica ani honoru utrzymać, a wysilano się dla tej, która fałszem, próżnością celowała nad inne. W wychowaniu samem uczono je udawania i obłudy, ukrywania się i błyszczenia tylko pozorami.

Ten ucisk kobiet poczuły kobiety w ostatnich czasach, szczególniej francuskie i poczęły się wyzwalać na niewłaściwej drodze: pogardziły wszystkiem, zaczęły pisać romanse jeszcze wolniejsze od mężczyzn. Otóż to trzeba uznać, iż kobiety powołane są do braterstwa w Sprawie, do ważnej roli. Przecież to u nas budził się już ten duch kobiet, naprzykład: Emilia Plater, której nie zrozumiano, wyśmiewano w Warszawie. Wieleż to kobiet naszych zdolniejszych, jak Klaudya Potocka, było do zasiadania w radach, w rządzie, tak rozumem, jak siłą ducha, od wielu mężczyzn.

Ten dawny przymus i ucisk rozszerzał się w Polsce w gronie familijnem, toż samo na większą skalę w całym narodzie.

Skutkiem tego duchy stare naszych przodków, panów, poprzechodziły w chłopów, wolały się już w nędzy urodzić, aby tylko w większem wyzwoleniu i swobodzie ducha żyć, bez przymusu i przycisku do fałszu. O tem pomówimy inną razą obszerniej. Pamiętajcie, bracia, że nie na próżno Pan Bóg nas posłał do Francyi!

PRZEMÓWIENIE DO X. X.

B. d. (1842?)

Dieu vous a conduit d'une manière spéciale: c'est un signe visible qu'il vous impose des devoirs spéciaux; c'est un appel à des efforts hors ligne.

Frère, tu as conservé intact le dépôt de la foi et de la tradition inclus au sein de l'église universelle. Dieu alimentait ton esprit et ne t'a pas laissé mourir dans la lettre. Tu as eu la force de sortir de la lettre et de suivre

---

PRZEMÓWIENIE DO X. X.

Bóg kierował Panem w sposób osobliwy, jest to widomy znak, że nałożył On na Ciebie osobliwe obowiązki, jest to wezwanie do usiłowań nadzwyczajnych.

Zachowałeś, bracie, spuściznę wiary i tradycyi zamkniętą w łonie Kościoła powszechnego. Bóg wzmacniał twego ducha i nie dopuścił, byś zginął w martwej literze. Miałeś siłę wyzwolić się od

l'esprit, en te reconnaissant fils et ministre de l'Eglise par ordination divine, et, en vertu de cette ordination, tu remplis envers moi ton devoir de pontife, dans la plénitude de ton ministère, ce dont je conserve et dont je porterai, dans ma conscience, le témoignage dans les siècles. Puisse l'esprit qui t'a inspiré et qui t'inspire te guider. Je prie Dieu et je prierai que tu lui reste fidèle.

Dieu t'a doué d'une organisation forte, capable de porter un grand esprit et proportionnée aux efforts qui te sont demandés.

Tu as l'intelligence des maux de l'Eglise, qui sont la source des maux du monde. Ton coeur s'attendrit, s'attriste à la vue de ces maux. Tu t'en consoles par la prière, en te mettant en communion avec l'Eglise souffrante, et en faisant appel à l'Eglise triomphante.

Frère, cela ne suffit pas pour répondre aux appels de Dieu, manifestés par tant de miracles, aux appels qui ont été faits de vive voix et aux cris de ta propre conscience.

Ce n'est plus l'homme seul qui a besoin des secours de l'Eglise triomphante, c'est cette Eglise triomphante dans les cieux qui a besoin de nos secours pour triompher sur la terre, pour que la volonté de Dieu se fasse sur la terre comme elle se fait dans les cieux. Le ciel nous

niej i usłuchać ducha, uznając się synem i sługą Kościoła przez boskie wyświęcenie i na mocy tego wyświęcenia spełniłeś wobec mnie twój obowiązek kapłański w całej pełni twego powołania, co ja zachowuję i będę zachowywał w mem sumieniu jako świadectwo na wieki. Niech ci dopomaga duch, który cię natchnął i który cię napełnia natchnieniem. Błagam i będę błagał Boga, abyś mu pozostał wierny.

Bóg obdarzył cię ustrojem silnym, odpowiednim do pomieszczenia wielkiego umysłu i zastosowanym do działań, które ci są powierzone.

Znasz błędy Kościoła, które są źródłem błędów świata. Serce twe odczuwa, smuci się na widok tych błędów. Pocieszasz się modlitwą, łącząc się z Kościołem cierpiącym i odwołując się do Kościoła tryumfującego.

To nie wystarcza, bracie, do tego, aby odpowiedzieć na wezwanie Boga, zaznaczone tylu cudami, na wezwanie uczynione żywym głosem i na wołanie twego własnego sumienia.

Nietylko człowiek potrzebuje pomocy Kościoła tryumfującego, lecz także ten Kościół tryumfujący w niebiesiech potrzebuje pomocy naszej, aby zwyciężyć na ziemi, aby wola Boża spełniła się na ziemi tak, jak się spełnia w niebiesiech. Niebo prosi nas

prie de le servir. Dieu aime à habiter parmi les fils des hommes, il nous conjure de lui préparer l'habitation. Il nous ordonne de l'y saluer comme maître.

Tu ne pourras répondre à cette pensée de l'Eglise invisible, sans exciter dans ton intérieur une douleur égale à celle du Jardin des Oliviers. La journée où tu n'auras pas fait tous tes efforts pour te pénétrer de cette douleur, ne comptera pas dans ton service.

Le prophète, par ses sueurs de sang, t'a montré le chemin.

Seul, parmi tous ceux qui sont appelés à l'OEuvre, tu es appelé à suivre le prophète sur ce chemin. Personne ne peut l'aider dans la voie douloureuse.

Retrace dans ton souvenir, aie toujours devant les yeux l'image de l'homme de Dieu, du prophète se tordant comme un ver de terre pour exciter la douleur dans le coeur du prochain.

Lorsque tu auras fait le premier pas sur ce chemin, Dieu te montrera ce que tu dois faire pour son Eglise. J'ai la conviction que la tâche qui t'est imposée est immense. Le salut de ton âme et ta paix terrestre dépendent de l'accomplissement de cette tâche.

Homme faible et peu avancé dans les voies de la sagesse, je regarde la tâche comme étant au-dessus des

o pomoc. Bóg chętnie przebywa pomiędzy ludzkimi synami. On nam dopomaga, by Mu zgotować siedzibę. On nas wzywa, byśmy Go uczcili jako Pana.

Nie będziesz mógł odpowiedzieć temu zamiarowi Kościoła niewidzialnego, jeżeli nie wzbudzisz w swej duszy boleści, równej boleści Ogrodu Oliwnego. Dzień, w którymbyś nie uczynił żadnych wysiłków, aby się przejąć tą boleścią, nie będzie w służbie twej policzony.

Prorok przez krwawy pot swój wskazał ci drogę.

Pomiędzy tymi wszystkimi, którzy są powołani do Sprawy, ty jeden zostałeś powołany do tego, byś szedł drogą za prorokiem. Nikt nie może mu pomódz w jego drodze bolesnej.

Wyryj w swej pamięci, miej zawsze przed oczyma obraz człowieka, zesłanego przez Boga, proroka, wijącego się jak robak ziemski dla wzbudzenia bolu w sercu bliźniego.

Gdy zrobisz krok pierwszy na tej drodze, Bóg ci pokaże, coś powinien zrobić dla Kościoła. Mam przekonanie, że zadanie na ciebie nałożone jest olbrzymie. Zbawienie twej duszy i twój pokój ziemski zawisły od wypełnienia tego zadania.

forces de l'homme, comme impossible à remplir humainement parlant. Mais pour Dieu il n'y a rien d'impossible et nous sommes au temps de la miséricorde divine.

Fidélité à la tradition et à la lettre, liberté de l'esprit dominant la lettre et sûre d'être d'accord avec la tradition. Progrès rapide, progrès instantané et toujours dans l'ornière de la vérité catholique.

Dieu te réserve des lumières et des secours extraordinaires que tu trouveras sur le chemin à mesure que tu l'auras parcouru dans l'esprit de Jésus-Christ, de son Eglise Sainte, dans l'esprit de l'OEuvre de la miséricorde qui ouvre une époque nouvelle pour le monde.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA
NA OGÓLNEM ZGROMADZENIU.

27 lutego 1843.

W dzisiejszej epoce czyn ma uprzedzać formę. Najprzód działać, a potem formy z czynu wyprowadzać. Mówić najprzód a działać potem, jest to osłabiać działanie. — Lepiej byłoby Św. Piotrowi, gdyby nie uznał najprzód słowami Chrystusa za Syna Bożego, niżeli że później czynem go odbiegł, kiedy się zaparł, że nie zna, albo kiedy tonął przez niewiarę.

W Sprawie naszej nie możemy wypadków ani żadnych czynów po ziemsku nazywać ważnymi lub nieważnymi, bo miarą ich ważności jest tylko siła i kierunek ducha, w którym przedsiębrane były. Dla tego to nieraz widzimy w dziejach wygrane bitwy żadnego nieprzynoszące

Jako człowiek słaby i na drogach rozumu mało obrotny, uważam to zadanie jako przekraczające siły ludzkie, jako niemożliwe do spełnienia, mówiąc po ludzku. Ale dla Boga niema nic niemożliwego, a jesteśmy w epoce miłosierdzia Boskiego.

Wierność tradycyi i Pismu, wolności ducha panującego nad Pismem i pewnego zgody z tradycyą. Postęp gwałtowny, postęp natychmiastowy, a zawsze w granicach prawdy katolickiej.

Bóg Ci zachowuje światła i pomoc nadzwyczajną, którą znajdziesz na swej drodze, w miarę jak nią będziesz szedł w duchu Jezusa Chrystusa, Jego Kościoła Świętego, w duchu Sprawy miłosierdzia, która otwiera nową epokę dla świata.

owocu, a przeciwnie że drobne zdarzenie największe w świecie sprawuje czasem burze i odmiany.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Luty 1843.

Mistrzu nasz,

Polecam uwadze twojej Pannę Cassini. Jest to jedna z najczynniejszych i najgorliwszych osób w dziele Piotra-Michała. Długo ją wstrzymywaliśmy, czując, że nie wie jasno, po co jedzie, a stąd nie wiele skorzysta, ale żądza jej przemogła i nie śmiem już odradzać. Zdaje mi się, że jej potrzebniejsze wsparcie moralne niż idee. Zresztą sam lepiej uznasz, co i ile powiedzieć.

Koło nasze podzielone na siódemki, w siódemkach pracują. Zrazu jest stąd nieco zamięszania, ale bracia rychlej wyrobią się sami. O kroku każdym ważniejszym damy Tobie wiadomość.

Ja na ciele zdrów, na duchu czasem zmniejszam się, czasem podrastam. Zmniejszanie jest z mojej winy, bo mi trudno łamać pewne zawady na pozór błahe i zmieniać pewne nałogi, rozwijaniom ducha szkodliwe.

Stój w Panu i duchem Twoim trzymaj nas. Twój

Adam.

Pani Karolinie czucia nasze oświadcz.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA
NA SIÓDEMCE U BRATA KAMIEŃSKIEGO.

1 marca 1843.

W porządku ziemskim, kto dziś wynajdzie jaką *prawdę materyalną*, mogącą się niemylnie zastosować w społeczności przemysłowej, może już być pewnym zastosowania jej i pożytku dla samego siebie. Zaraz znajduje potrzebny kapitał. Toż samo z miłosierdzia Bożego dzieje się w epoce nowej w świecie moralnym. Kto jest pewien wewnętrznie o jakiej *prawdzie moralnej*, że się nią głę-

boko przejął, może spodziewać się niechybnie jej skutku i zrealizowania w czynie.

Na tem ma się opierać całe nasze życie dzisiejsze.

Starać się tak być wypracowanym w duchu, aby w razie najnaglejszej potrzeby nikogo się nie radzić, ale być gotowym, wiedzieć, co i jak działać; podobnie jak sługa domu handlowego w każdem zdarzeniu wie, co i jak ma pisać do swojego pana lub do tych, z którymi jego pan ma interesa.

DO HR. WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO W PARYŻU.

B. d., Paryż (26 marca 1843?).

Szanowny Panie,

Nie mogę dla braku czasu przesłać tobie, szanowny Panie, tłumaczenia francuskiego, które w tej chwili pójdzie pod prasę. Wszakże zapewniam, że tłumaczenie było udzielone jednemu z pierwszych pisarzy Francyi, który parę wyrażeń niecałkiem akademickich upoważnił i zachować radził. Możesz więc być spokojny o wierność i czystość przekładu; zresztą gdybyś inaczej sądził, daj nam znać zaraz, a twój podpis[1] może być wykreślony z druku.

Szczerze życzliwy,

Adam Mickiewicz.

Paryż, 27 marca 1843 roku.

My niżej podpisani dowiedziawszy się:

Iż rozesłano tymi dniami pomiędzy Polaków listy drukowane z podpisem książęcia Światopełka Piasta Mirskiego, w których Mirski obwieszcza, iż wyjednał sobie przebaczenie cesarza rossyjskiego, przeszedł z wiary katolickiej na schyzmę i spodziewa się, że i inni emigranci polscy pójdą w jego ślady.

[1]) List bez daty, ale widocznie pisany z przyczyny niżej podanej odezwy tyczącej się Mirskiego, jednocześnie ogłoszony w polskim języku i w tłumaczeniu francuskiem. *(Przyp. Kor. Mick.)*

Zważywszy:

Iż Mirski zapytany od wysłanych doń w tym celu rodaków: Goszczyńskiego, Benduskiego i Rutkowskiego, przyznał się żywym głosem do autorstwa wspomnianych listów; uczuliśmy obowiązek zebrać się w imię Boże i ten Mirskiego czyn sumiennie osądzić.

Niżej podpisani zebraliśmy się roku 1843 dnia 27 marca, i w sumieniach naszych ten Mirskiego czyn osądziliśmy i potępiliśmy:

Jako wysoką zdradę przeciwko Narodowi Polskiemu, który myśl Pańską złożoną w wierze i nadziejach swoich święcie dochowuje;

Jako potwarz przeciwko emigracyi, która posłannictwu narodowemu wiernie dotrwa;

Jako obelgę przeciwko całemu plemieniu słowiańskiemu, które wszelką zdradą brzydzi się;

Jako niewdzięczność przeciwko siostrze naszej Francyi, która Mirskiemu przebywającemu w charakterze obrońcy narodowości polskiej dała przytułek i karmiła Mirskiego chlebem swoim, w dniu tym, kiedy Mirski knował na polską narodowość swój zamach.

Niżej podpisani postanowiliśmy ten nasz sąd, głos wspólnego czucia naszego przed Polskę, przed Francyą i przed ludy Słowiańskie ponieść, a niniejszy akt zachować, jako dokument, mający w swoim czasie złożyć się urzędowi, któremu Opatrzność poleci wymierzanie na ziemi sprawiedliwości narodowej, którąśmy dziś, że przed obliczem Boga w duchu domierzyli, w sumieniach naszych świadectwo mamy.

Benduski Roman. — Berkowicz J. — Bielicki Józef. — Bolewski Ksawery. — Bońkowski Hieronim-Napoleon. — Budziszewski Ignacy. — Chodkiewicz Ignacy. — Chodźko Aleksander. — Chodźko Stanisław. — Falkowski Stanisław. — Garstecki Józef. — Giedroyć Romuald. — Goszczyński Seweryn. — Gutt Ferdynand. — Iwanowski Dominik. — Januszkiewicz Eustachy. — Januszkiewicz Romuald. — Jastrzębski J. - L. — Jeżewski Hieronim. — Kalinkowski Karol. — Kamieński Mikołaj. — Klukowski Ignacy. — Kołysko Adam. — Królikowski Ludwik. — Kunaszowski Kazimierz. — Łagowski Piotr-Ludomir. — Łącki

Juliusz. — Marszewski Józef. — Mickiewicz Adam. — Morsztyn. — Myszkowski Jan-Aleksander. — Nabielak Ludwik. — Olizar Narcyz. — Ostrowski Krystyn. — Paszkiewicz Teofil. — Pieślak Karol. — Pilchowski Seweryn. — Radwański Mikołaj. — Rajecki Hipolit. — Ram Jan-Andrzej. — Rembowski Jan-Nepomucen. — Rembowski Walery. — Rettel Leonard. — Różycki Karol. — Różycki Stanisław. — Rutkowski Teodor-Ernest. — Rypiński Aleksander. — Siegfried Gustaw. — Skinder Antoni. — Sobański Izydor. — Słowacki Juliusz. — Służalski Henryk. — Strupiński Józef. — Stypułkowski Lucyan. — Szweycer Michał. — Turowski Leopold. — Wrotnowski Feliks. — Zamoyski Władysław. — Zan Stefan.

DO EDWARDA GERITZA, W PARYŻU.

Paryż, 3 kwietnia 1843 roku.

Bóg ofiary z życia naszego nie potrzebuje. I żadnych ofiar zewnętrznych nie przyjmie, póki mu wewnętrznie w duchu nie ofiarujemy siebie. Usiłuj z chłopską prostotą uwierzyć, że Bóg przez najmniejszego z ludzi mocen jest największą sprawę dokonać, i rozraduj się, że na czas nasz i na nas przyszło miłosierdzie Boskie, a wtenczas poczujesz, co masz czynić, nie czekając rozkazu od nikogo.

Czując dobre chęci twoje, winniśmy tobie, o ile możemy, pomagać. Ze mną już nieraz mówiłeś. Radzę, żebyś teraz udał się do brata Hieronima Jeżewskiego *rue Bourbon Villeneuve*, nº 5. On ma obowiązek rodakom naszym drogę ku sprawie ułatwiać. Staraj się słowo tego brata czysto, szczerze i głęboko przyjąć. Gorąco tego życzę.

Adam Mickiewicz.

DO HR. WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO.

B. d. (1843?)

Łaskawy Panie Hrabio,

P. Miładowski, z powiatu Nowogrodzkiego, prosi o twoję protekcyą. Był on komornikiem powiatowym, powstańcem, a od roku 1834 bieduje we Francyi. Niezdatny do pracy, bo ma rupturę, bez sposobu do życia, bo tylko bierze na miesiąc franków 16, musiałby tedy umrzeć z głodu, jeśli Rząd nad nim się nie zlituje. Podał Miładowski prośbę o podwyższenie żołdu; jako komornik (ingénieur civil), miałby prawo do zapomogi oficerskiej, jako chory potrzebuje wsparcia. Racz z łaski swojej dać mu w tej mierze radę i poprzeć jego prośbę. Ja zaręczam, że to człowiek uczciwy i że wszystko, co mówi, jest szczerą prawdą.

Życzliwy sługa,

Adam Mickiewicz.

DO HR. WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO.

B. d. (1843?)

Szanowny Panie,

Byłbym Panu wdzięczen, gdybyś mi chciał udzielić rękopism mego przeszłorocznego kursu. Zwrócę go za kilka tygodni. Rękopism przeszłoroczny, jako własność Pana, jest u mnie na jego rozporządzenie i wkrótce nie będzie mi wcale potrzebny, bo mam jego kopią.

Życzliwy sługa,

A. Mickiewicz.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA NA OGÓLNEM ZGROMADZENIU.

11 kwietnia 1843.

Dzień 17 marca był nader ważnym w Sprawie. I mam to głębokie w uczuciu przekonanie, że gdybym tę myśl dociągnąwszy w duchu, jak należało, poprowadził nasze Zgromadzenie, pewnieby ukazany znak na niebie był wyraźnym dla którego z Braci rozkazem do jakiego czynnego i skutecznego naprzód kroku.

Stąd róbmy na drodze Pańskiej nie to, co się nam zdaje ważnem, ale czego Pan po nas wymaga; a wysłucha nas i da Sprawie zwycięstwo. Jakoż w istocie nieraz widzimy, że Opatrzność zsyła nam pomoc drogą niespodzianą, zupełnie inną od tej, na którąśmy poglą-

dali; bylebyśmy tylko w czystości ducha zawsze naprzód dążyli.

Mirskiego osoba nie jest ważną — idea rzucona przez niego nader jest ważną. Myśl, którą on pierwszy rzucił, pokazuje już chwianie się dawnej idei rossyjskiej, zabitej duchem nowej epoki. I tu szatańska myśl Mirskiego wystąpiła z nami do walki. Walka ta nie toczy się o nic mniejszego, jak o sukcessyą władzy po Rossyi w Słowiańszczyznie.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA NA ŚWIĘCONEM.

16 kwietnia 1843.

Ważne i wielkie jest to święto, w którem stary zakon we krwi baranka szukał odkupienia i nowy w ofierze barankowej Chrystusa zostawił światu zbawienie. Ale najważniejszem w całem Chrześcijaństwie jest to święto dla narodu naszego, który w zmartwychwstaniu widzi tajemniczą nadzieję, przeczuciem oddawna w tym uroczystym obchodzie przez każdy dom polski odgadywaną, a dzisiaj w duchu sprowadzoną już, tak jak wkrótce to na ziemi polskiej ma spełnić się rzeczywiście.

PRZEMÓWIENIE NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO.

Paryż, 3 maja 1843 roku.

Bracia,

Wszystkie kształty Polski, cała jej przeszłość, całe jej życie dziś zniknęło; znikły jej instytucye, urzęda, dawne nazwy, słowem wszystko, czem była na tym świecie; jeden znak tylko pozostał, to jest krzyż, do którego ludzie dziś powracać, dziś garnąć się usiłują. Odzywam się do was, w uczuciu mojem do waszych uczuć, i tak słuchajcie przemówienia mojego.

Dziś Kościół obchodzi święto *Podniesienia krzyża;* w tym dniu Polska podniosła krzyż swój i skojarzyła

się z niebem; w tym dniu niebo się z ziemią ożeniło! Podnieście tedy bracia krzyż swój w duchu waszym!

Jak pojedynczy człowiek zapiera się niekiedy samego siebie, wyrzeka się swojego powołania i przeznaczenia, tak i narody, tak i Polska nie chciała być sobą, zaparła się siebie, wolała naśladować, gdyż łatwiej naśladować, niż być sobą.

Nie szukajcie w książkach, w historyi, w katedrach, w naukach specyalnych, w dyplomacyi środków odrodzenia waszego, ale szukajcie w sercach waszych.

Jak smutno patrzeć na to młode pokolenie, goniące za wyobrażeniami cudzoziemskiemi! Jakiegoż środka użyć? Czy książki im poszlecie, to odpowiedzą wam, że je czytali; czy ich uczyć będziecie, to odpowiedzą, że naukę waszą posiadają. Gdyby Polska zbawioną być mogła na tej drodze przez wytrwałość, przez rozum i politykę, gdyby byt jej przywiązany był do nauk specyalnych i dyplomacyi, dostojna rodzina Czartoryskich dawnoby ją zbawiła. Słowami Eneasza rzec mogę: „gdyby Troja mogła być zbawioną, byłaby przez ciebie". Ale widzicie, bracia, że mimo to wszystko Polska upadła i powstać nie może, jeżeli nie zerwie zupełnie z przeszłością, jeżeli się nie odrodzi w duchu.

Naród nasz nie chciał zrozumieć swego wysokiego powołania: czego nie chcieliście sami dokonać, to wrogi za was zrobią, niszcząc garby towarzyskie, którymi karki wasze są porosłe; ale te garby pozostały jeszcze w duchu; dlaczego nie chcecie ich się pozbyć i przyjąć stopnie, do jakich w duchu sposobni będziecie?

Bóg rządzi narodami i jak wódz najwyższy, rozkazujący duchom narodów, tak Polskę przycisnął, żeby z niej dobyć sił ostatnich.

Wszystkie cierpienia i katusze, wszystkie jęki, łzy i krew milionów ludzi są niczem w porównaniu z tem, co się znajduje w tym jednym wyrazie: *Polen, Polak, Palak!* O gdybyście, odrodziwszy się w duchu, tak jęknąć mogli!

Ale się odrodzić nie można, nie umarłszy, niema życia, gdzie niema śmierci i nie byłoby bez niej wielkiego dzieła zmartwychwstania Pańskiego: słowami więc świę-

temi powiem: „śmierć wtedy umarła, kiedy na drzewie umarło życie".

Na cóżby się przydało burzyć świat cały, bez tego zburzenia bowiem nie będzie Polski, gdyby miał być na globie przywrócony jeden *drobny* naród na wzór innych!

Nic trudniejszego bracia, jak zrozumieć *teraźniejszość*, żyjemy w wielkiej teraźniejszości, wśród wielkiej zagadki. Żaden naród odgadnąć nie może, jakie jest przeznaczenie jednego młodzieńca, którego wśród rozkoszy i dostatków troska twarz zorała. Teologowie starać się będą pojmować rozumem, wy zaś uczuciem.

Ewangelia na dzień dzisiejszy mieści dla nas wielką naukę: „Był w narodzie dawniej świetnym, dziś nieznanym, możny pan imieniem Nikodem, który szukał objaśnienia się u Chrystusa, a nie śmiał się udać do niego w dzień, aby co o nim nie powiedziano na dworze Heroda lub w synagodze. Nikodem taką odebrał odpowiedź od Chrystusa: „Tyś jest nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz".

Herod także szukał środków w swoim rozumie, chciał cywilizować Żydów i zrobić z nich Rzymian, zakładał im cyrki i sprowadzał gladyatorów. A jednak na co się to wszystko przydało? Na co się przydały świetne nawet Machabejczyków zwycięstwa? Żydzi się nie odrodzili dlatego, że chcieli poprawić stary Kościół, a Chrystus przyszedł nie dla naprawy starego, ale dla zbudowania nowego.

Z tego, co wam przed chwilą powiedziano, widzicie bracia, dla czego Leopold umarł w epoce najniepomyślniejszej dla Polski; dlaczego podług myśli głębokiej Rhuliera wiatr pomyślny służył zawsze na morzu Czarnem flocie rossyjskiej i flotę turecką odpierał; dlaczego tyle usiłowań, zabiegów, prac i ofiar było dotąd daremnych.

Wszystko będzie daremnem, póki się nie odrodzicie w duchu. Ale cóż jest to odrodzenie się w duchu? Na to pytanie każdy z was znajdzie odpowiedź w głębi uczucia swojego.

Połóżcie zatem koniec rozterkom waszym i pogódzcie się. Albowiem żadne dobro wyniknąć nie może z partyj waszych, które są wszystkie nacechowane pychą, nienawiścią i niewolą, której każdy z ich członków poddać się musi.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

B. d. [maj, 1843?][1]

Szanowny Panie Karolu.

Rozczytawszy się, znajduję, że pierwszy okres od wyrazów: *i pierwsze mszy czytane*, etc., ciemny. Nie wiadomo, czy dwie mszy jednego dnia, czy jedna msza jednego roku za Niemcewicza i Kniaziewicza, druga drugiego za Kniaziewicza i Niemcewicza? Trzeba to inaczej zredagować, jeśli o jednej mszy mowa, a jeśli o dwóch, jak się zdaje, to możnaby poprawić, w wyrazach, *odprawiać pierwszego roku* w dzień 21 maja, drugiego w dzień 9 maja i tak następnie naprzemian.

Jeśliby te dni przypadały w niedzielę lub święta, nabożeństwo odłożone będzie na dzień następujący (bo w teraźniejszej redakcyi zdaje się, że *dni* odprawiane będą).

Zresztą przyjdę do ciebie, Szanowny Panie, we środę wieczór lub we czwartek i zredagujemy razem, jeśli ci uwagi moje wydają się ciemne. Pono i słaby teraz trochę jestem i lekcyą jutrzejszą zajęty.

Życzliwy sługa
A. Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

B. d. [maj, 1843?][2]

Odłóż proszę posiedzenie Instytutu Historycznego na niedzielę, 14 maja. Wcześniej niepodobna zająć mi się sprawami Instytutu dla licznych zatrudnień.

Życzliwy sługa
Adam Mickiewicz.

[1] P. Chronologia str. 19.
[2] P. Chronologia str. 19.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA

WIECZOREM U SIEBIE.

11 maja 1843.

Kiedy wszystkie partye polityczne coraz widoczniej słabną i zamierają, walka duchowa odsłania się coraz jawniej.

Wszystko, co szuka życia prawdziwego, co się wspiera na religii, co w starem i młodem pokoleniu możnaby nazwać *stroną duchową*, to strona oporu, *strona materyalna* nazywa dzisiaj *Jezuitami*. Ale wielka różnica między Jezuitami istotnymi, a młodzieżą religijną, powstającą w pełnem czuciu na materyalistów i ateuszów, pytającą się ich z ogniem: — Nauczcie nas, powiedzcie nam, po co tu na świecie żyjemy? Co jest naszym celem? Gdzie jedyne światło nasze, gdzie Bóg, co świat i nas do czegoś powołać musiał, kiedy to wszystko stworzył? Wszakże Chrystus zstąpił na ziemię. — Czyż Jego nauka ma się rozchwiać, zaćmić, zniknąć?... Powiedzcie.

To starcie odbyło się dzisiaj na lekcyi P. Michelet.

Strona religijna przerywała głos profesorowi... Cóżto miało znaczyć? Oto strona religijna zbrojnie atakowała materyalistów zamkniętych w twierdzę *Collége de France*. Strona ta, szukając ducha, a nigdzie go nie znajdując, jak tylko u Jezuitów, daje się im powodować. Materyalistowskie kollegium w semi-religijnych lekcyach Micheleta i Quineta odpiera ten atak. Ale to się tak utrzymać nie może... Pokażcie, wydobądźcie z siebie ducha, a młodzież pójdzie do was, porzuci zakrzepłe formy skamieniałego Kościoła, chwyci się za naczynie żywej Łaski Chrystusowej, postawione na ziemi.

Trzeba przeciwko Jezuitom, wspieranym przez rząd, jako partyi pacyfikatorskiej, utrzymać stanowisko katedr kollegium; ale bez udzielenia im żyjącego ducha, bez dobrowolnego i w pokorze przyjęcia przez nich tego ducha nic dokazać nie podobna.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

15 mai 1843.

1. Regardez cette épreuve comme préparatoire aux travaux que Dieu vous destine. Vous pourrez de votre victoire actuelle tirer des forces pour gagner toutes vos batailles futures.

2. Se présenter avec un sentiment de charité pour votre accusateur, et lui pardonner intérieurement tous ses torts.

3. Ce n'est qu'à cette condition que Dieu vous protégera.

DO FERDYNANDA GUTTA.

15 maja 1843.

1) Dzięki Bogu wszystko nie źle. Posłałem był do Orleanu N. i Stefana. Pierwszy zaraz wrócił, drugi dalej ruszył, wiele pracował i z wielkiem błogosławieństwem. Widział więcej dwustu osób, słowo siał, ton utrzymał. Ks. Char. mocno postawił i nadal robotę przygotował. Czuję, że Stefan już do pracy nad Francuzami dojrzał, siłę wyrobił. Słuchacze wszędzie rozczulali się i płakali, świadectwo tonowi Pańskiemu dane. Obszerniej potem z tego zdamy sprawę, bo Stefan ledwie teraz wrócił.

2) List ks. Char. do Mistrza posyłam. Z sprawy Tuluzkiej następna wyszła odpowiedź na pytania o naszej Sprawie: „viens saint solitaire, viens Slave bien aimé, un rayon du soleil de la justice va dissiper les nuées de l'incrédulité, du mensonge et de l'abomination".

DO PANI DE KLUSTINE, W PARYŻU.

15 maja 1843.

1. Proszę uważać tę próbę jako przygotowanie do prac, przez Boga Pani przeznaczonych. Z obecnego zwycięstwa może Pani nabrać sił do wygrania wszystkich walk przyszłych.

2. Z uczuciem przebaczenia dla Pani oskarżyciela stawić się i wybaczyć mu wewnętrznie wszystkie jego błędy.

3. Tylko pod tym warunkiem Bóg wezmie Panią pod swą opiekę.

3) Edgar Quinet wczoraj kurs zamknął i ideę, o ile czas i okoliczność wymaga, w całej pełni podał, oświadczając, *że idzie teraz o tryumf Chrystusa*, że on jest religii Tureniusza, Karola Wielkiego i Napoleona, a wyrzeka się religii Ludwika XI i Talleyrand'a etc., robiąc nakoniec wezwanie do *génie français*. Wiem, że *poczwara* bardzo na to rozdąsana. Na tej lekcyi Quinet'a służba z naszej strony nie całkiem dociągniona, po części z mojej winy, a raczej słabości i braku dostatecznej pomocy z braci. Bóg niech odpuści, ale kierunek dany.

4) Mam różne zamiary trącania z innych stron Lamartin'a i Quinet'a. Tego piewszego mowa w Makon nie wysoka, ale wielkie zrobiła wrażenie.

5) W tych czasach poszlę kogo do Tilly. Wkładam na Ferdynanda obowiązek pomyślić i wypracować pomocnicze idee do tego poselstwa, a to jak najrychlej. Cel posłania wznieci ogień, ton dać poznać i ułatwić Francuzom poznanie Andrzeja.

W domu wszyscy zdrowi. Ściskamy was. Mam jakieś czucie, że dzień 19-tego miesiąca będzie ważny, wezwę braci do postu. Jeden z braci miał sen, że coś ważnego zajdzie w 19 Julii, a ja mam czucie, chociaż mętne, o tym miesiącu.

Listy, które tu przyszły pod moim adresem, posyłam wam. Adam.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA NA OGÓLNEM ZGROMADZENIU.

17 maja 1843.

Powołaniem naszem jest działać w duchu. Stąd wszystko, co tylko w duchu poczęte, jest ważnem dla nas, chociażby na to nikt w świecie nie zwracał uwagi; a przeciwnie, chociażby się mocarze przeciwko czemu lub za czem sprzymierzyli, jeżeli to nie jest sprawą ducha, dla nas jest niczem. I dlatego przeciw całemu światu działać i spierać się z nim możemy, jeżeli początek działania lub oporu jest w duchu. Bo duchem tylko, jednością ducha silni jesteśmy.

DO FERDYNANDA GUTTA.

Niedziela 21 maja 1843.

1) W piątek miałem naradę z braćmi z siódemek, w której zdali mi pokrótce raport duchowy: zbiorę to i przeszlę Mistrzowi. Oświadczyłem, że moja praca szczegółowa z braćmi ustaje. Wezwałem, aby później przygotowali, co mają na mnie lub przeciwko mnie, iżbym to w formie spowiedzi wysłuchał i Mistrzowi wiernie odniósł.

2) Miałem ciężką chwilę z przyczyny Ferdynanda. Przybył tu zacny brat Sz. i przywiózł różne rzeczy z pola Waterloo, które miał rozdać. Powinieneś był Ferdynandzie rozeznać, że ten brat do podobnej służby *najniezdolniejszy*. Stałoby się zgorszenie. Wziąłem służbę na siebie, część rozdałem, część zachowałem. Ale to mię bardzo zmęciło i przetrąciło wiele zatrudnień. Bo wiesz, że wszelki obrząd jest *najtrudniejszą służbą*, i tylko w stanowczych razach polecajcie go, a dla przydatkowych rzeczy obrzędu wiele siły ginie. Ja przynajmniej ledwie temu wydołam. Niespokojny jestem, że brat E. z czem podobnem nie przybył. Te rzeczy rozważaj, Ferdynandzie, to twoja rzecz.

3) Charwoz przysłał mi kopię cyrkularza, który pisze do swoich, aby wyrozumiewali słowa o Mistrzu i jego posłannictwie. Kopię przyszlę później. Poselstwo Stefana i jego skutki ułatwią nam bardzo zetknięcie się tu na miejscu z braćmi Francuzami. Mamy tu kilka naglących missyi, a trudno. Nawet na koszt drogi nie staje. Bóg opatrzy.

4) Będzie u was Izraelitka z Polski Zelmanowa, która tu męża szukała i wraca. O Sprawie nieco słyszała od nas. Możeby warto jej więcej powiedzieć, niech swoim odwiezie. Jest to kobieta szczerze religijna. Ale pieniędzy jej nie dawać, bo mało macie, a ona tu na drogę dostała i potrafi sobie wyszukać.

5) Posyłam listy, które przyszły pod adresem moim do was. Odebrałem też dla was od *Tourneeisena* franków 618, a po strąceniu kosztów 610, które masz na dyspozycyę u mnie.

6) Nie wiem, co będzie z wyborami w siódemkach, czekaliśmy na uwagi Mistrza. Czy temu dać pokój?

7) Przyjęliśmy na gościa Izraelitę W. Radzi z niego. Brat gość G. zastyga i zamiera. Ram nieco lepiej, obowiązywał mię, żebym przełożył Mistrzowi, że on czuje potrzebę spełnić jakąś ofiarę, ale nie wie, jaką.

List Teodora rozważ i uwagi, jakie poczynisz, wygotuj. My zdrowi. Was ściskamy

Adam.

DO SIÓDEMEK.

27 maja 1843.

Przez wytrzymanie w tonie nie rozumiemy ospałości. Działać mamy ciągle czynem w duchu, sami przez się, nie spuszczając się na działanie ani zaspakajając się działaniem Mistrza lub jego namiestnika lub jakiegokolwiek urzędu.

Miarę postępu Sprawy mamy w nas samych, możemy ją wyczytać z twarzy naszych. Kiedy jest wyrób ducha w kole, Sprawa pewnie postępuje, choćby zewnątrz była największa nieruchomość, choćby nikt w Paryżu nie wiedział o nas. I przeciwnie. Pan nie posuwa Sprawy, aż na każdy jej krok zamierzony wyrób duchowy dojdzie do swego kresu. Czy go złoży całe koło, czy kilku Braci, czy jeden, ale złożony być musi. Należy więc być w gotowości i czekać hasła. Hasło to może dać rzecz na pozór najmniejsza. Każdy więc powinien sposobić się do tego, podnosić się ciągle, być w tem czuwaniu, aby wolę Pańską mógł poznać, znak Pański, *gońca Pańskiego* mógł przyjąć, a odebrawszy rozkaz, wypracować w sobie sposób jego spełnienia. Potem jeszcze trzeba otrzymać potwierdzenie i czekać na hasło.

(Stąd zadanie do pracy: gdyby Mistrz umarł i t. d.) Pamiętajcie, że pracować najlepiej rano. Starać się trzeba zawsze ranek wyrwać szatanowi.

DO FERDYNANDA GUTTA.

Poniedziałek 29 maja 1843.

U nas nic ważnego. Siódemki odbyły się nieco żywiej. Ogół nie idzie, prawda, ale ciągnie się wszakże. Powiedz Mistrzowi, że koło jest już dość silne do *korzystania z wypadków* (tak ja przynajmniej czuję), ale jeszcze nie zaczęło *pracować nad sprowadzeniem wypadków*. 2) Był tu Teodor, ma zawiązać tu *un Ordre de chevalerie* dla realizacyi Sprawy. Chce i Polaków tam powołać. Ma na to rozkaz Pierre-Michela i komunikacye nowe. Te komunikacye spadły znowu w dawne szerokie rozlania się, jak gdyby zapomniano o tem, co już o Mistrzu było objawione, a Teodor jak gdyby nic nie zrozumiał. Znalazłem go *wytchłym*, a jego pojęcia o tym *Ordre de chevalerie* ciasne i stare, a przytem czułem w nim już trochę pyszki, że on ma to robić. Starałem się go naprowadzić na lepszą drogę i podnieść. Pojechał do Charvoza na radę, za powrotem osiada w Paryżu, a on i jego krewni B., których znasz, rzucają handel i wyłącznie oddają się Sprawie: to dobry znak. 3) Byłem wczoraj u Micheleta, mówiliśmy o *Collége*, ta robota idzie dalej dobrze *Revue indépendante* za nią bierze się. Michelet daleko widzi, ale nie ma tonu, Quinet mniej sięga, ale lepiej utrzymuje. Michelet pół żartem powiedział, że trzeba nam trzem stowarzyszyć się i iść razem, etc. 4) Był u mnie parę razy Seweryn P. w usposobieniu życzliwem, słowem, jakim był przed kilku miesiącami. W czynie on będzie dobrym, przed wypadkami będzie zawżdy plątał, ale nie zaszkodzi. Mnie przynajmniej on siły nie odbiera, ani nawet rozstraja, i wolę z nim trzy dni kłócić się, jak z*** raz rozmówić się. Siły mojej największą masę dom pożera i własne moje osobiste słabości. 5) Bardzo, bardzo życzyłbym sobie, aby Lèbre z Mistrzem mógł widzieć się i ty popracuj nad nim. 6) Romuald miał sen, a że jego snów nie ważę lekce, kazałem go opisać, przeczytaj i w czasie opowiedz Mistrzowi. Aleksander ożywiony i podniesiony, boję się, żeby się nie wylał za rychło.

Coś mi pisał o odesłaniu książki? czy chorągwi? i jakiej? i gdzie ona? Nic nie zrozumiałem i Zana pytałem,

który też nie zrozumiał. Odsyłam ci kartkę, wyjaśnij rzecz. Staraj się szczególnie jasno do mnie pisać. Bo którego dnia ciemno co mi napiszesz, na cały dzień mnie zasmucisz. Mistrza rękę całuję. P. P. Karolinie i Annie moje pozdrowienie i czułe uściśnienie.

Adam.

DO HR. JUNDZIŁŁA.

3-go czerwca 1843.

Szanowny Panie. Rzadko miewamy wiadomości z Lozanny i ledwie niekiedy wzmianka o was, szanowni Państwo. Mamy przecież tę wiarę, że czasem o nas wspomniecie, jak my o was. Dobrzebyście zrobili czasem też do nas napisać. Cała nasza rodzina zdrowa, młoda dorasta, a stara trwa. Z młodszych nieznajomy wam mały Oleś, już zębów dostaje. Więcej nic o nim ciekawego nie wiem, ten zaś szczegół Celina radaby Szanownej Pani Jundziłłowej udzielić. Helenka, córka chrzestna Panny Heleny, jest dotąd popsutem naszem dzieckiem, bo też dziwnie prostoduszna i dobra, wesoła i otwarta, wzór panien. Tylko szkoda, że leniwa a pieszczotą rodzicielską w lenistwie za długo kwitnie i nawet nie chce uczyć się mówić. Władzio (ów chudy i nędzny, jeśli pamiętacie) czerstwieje i wesół. Misia bardzo postąpiła, jest coraz lepsza, zajmuje się gospodarstwem i nieco muzyką. Wybacz, że tyle piszę o dzieciach, to są znajome twoich dzieci i dopytują się nawzajem o nie. Ja bardzo jestem zatrudniony i kursem moim i ważniejszemi myślami niż mój kurs, zresztą zdrów i pokrzepiony zbliżającemi się wakacyami. Przyszłego roku wybieram się do Lozanny. Może być, że was na krótko tego lata odwiedzę.

Celina mówiła mi nieraz o jakiemś lekarstwie na solitera, które w Lozannie nabyć można i o którem masz wiedzieć, szanowny Panie. Zrobiłbyś mi łaskę, gdybyś mi przysłał receptę albo adres tego lekarstwa. Polecam się twojej pamięci.

Życzliwy sługa

A. Mickiewicz.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA

NA ZGROMADZENIU KILKUNASTU BRACI, DLA ROZDANIA CZTEREM MEDALI.

3 czerwca 1843.

Święto Zielonych Świątek jest to dzień, w którym Chrystus Pan pierwszy raz zesłał na ziemię ogień niebieski... Święci w kościele, ludzie świątobliwi starego zakonu, mają w sobie ducha, ale ciesząc się pełnością jego, błogosławieństwem, pokojem, nie mają siły przelać go w innych, realizować na zewnątrz. Tę siłę nowej epoki przyniósł nasz Mistrz i dał nam. My mamy pokazaną drogę zrealizowania, ale braknie nam pokoju: stąd często targanie koła, szukanie środków, oczekiwanie jakichś zdarzeń, chwytanie nowin poza kołem, kiedy jedyny środek, jedyna moc realizacyi, postępu Sprawy tylko w nas samych. Gdy Bóg pozwoli, że się koło nasze zetknie z kołem francuskiem, otrzymają oni moc realizowania, a my znajdziemy wielkie wsparcie w ich modlitwie. Starajmy się ustalić w sobie pokój, zbudujmy każdy w swoich piersiach mieszkanie dla Ducha Świętego, abyśmy mogli z tej twierdzy wychodzić silnie do działania. I jak Chrystus nie przyniósł *pokoju* na ziemię, ale ogień, tak i my, Bracia, udzielony nam święty płomień przez Mistrza usiłujmy skupić, rozlać wewnątrz siebie, a zamieniwszy w palającą gwiazdę, rozszerzać na zewnątrz.

Dzisiaj, kiedy cały świat tak chłodny i skrzepły, kiedy wszędy pełno wilgoci, jak trudno rozniecić tę iskrę, sami widzicie. Jakiejże gorliwości po nas Pan wymaga?

(*Przy rozdaniu medali*).

Medal jest znakiem wykonanego ślubu służenia Sprawie. Można ślubować i służyć bardzo dobrze, nie mając medalu. Medal nie wkłada na przyjmującego ani nowych obowiązków ani udziela mu żadnego przywileju; ale wkłada nań większą odpowiedzialność. Jak w sakramencie małżeństwa błogosławieństwo kapłańskie nie stanowi całego ślubu, ale jest jego pieczęcią, wiąże dwie dusze

odpowiedzialnością wzajemną, tak i tutaj, kto przyjęciem znaku stwierdza ślub uroczyście, wchodzi w podobnąż spółkę duchową. Odtąd znika jego pojedyńcza osoba, cały duch jego zlewa się z duchem koła. Podnosząc się, podnosi, zniżając się, zniża płomień wspólny. Zasługi i grzechy duchowe każdego Brata są nabytkami i ciężarami koła.

(*Modlitwa przed sztandarem.*)

„Chryste Panie! coś przyniósł na ziemię ogień z Nieba dla rozgrzania i podniesienia do Ojca dusz ludzkich i ciągle cierpisz za nas pod ciężarem krzyża, kiedy zsyłasz teraz Ducha, co trudem i miłością Łaskę Twoją zlewa na nas, daj nam wstąpić na krzyż w miejsce Twoje — i przyjm modlitwę naszą..... A ty, Duchu Mistrza naszego, pokorny, ognisty, silny, przenikający, dopomóż mnie, abym zdołał udzielić Braciom moim wzruszenia, jakiem tyś nas przejmował...“

(*Po rozdaniu medali i ucałowaniu głów.*)

Nie tylko wasze rozrzewnienie, ale same twarze wasze są mi rękojmią waszej miłości. Widzę was teraz w waszej sukni urzędowej, jaki macie na cały ciąg Sprawy. Bądźcie pewni, że ta miłość, jakiej zarodek zabłysnął pomiędzy nami, jest największą na świecie potęgą i siłą działania.

DO SIÓDEMEK.

10 czerwca 1843.

Być w tonie, jest to mieć poruszonego ducha. Każdy powinien zastanowić się, co mu najlepiej pomaga do tego poruszenia, aby mógł prędko przyjść do tonu.

Koło postąpiło; w danym wypadku stanęłoby gotowe do czynu, ale tego jeszcze nie doszło, żeby samo mogło poczuć rozkaz Pański albo czyn duchem swoim sprowadzić.

Stoimy dotąd tylko w karbach kołu naznaczonych; nie doszliśmy do tonu czynu samego przez się: bo jużbyśmy kogokolwiek z nas widzieli ducha w czyn puszczającego.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA.

1843.

Duch nie jest zawsze w człowieku, jest często zewnątrz jego; gości np. około osób albo miejsc ulubionych, bądź przykrych jemu.

Nieraz przechodząc mimo jakiegoś miejsca, drzewa, kamienia doznajemy niewytłómaczonego przestrachu; bo tam zapewne przebywa czyjś duch, może kogoś zabitego, a może i samego zabójcy w miejscu popełnionej zbrodni.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

15 juin 1843.

On tourmente longtemps le fer pour le rendre malléable, ductile, donc ce n'est qu'après l'avoir amolli qu'on lui donne la trempe.

Un acte de force extérieure est plus méritoire pour vous que plusieurs actes intérieurs. Prenez pour modèle Prascovia.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

Lipiec 1843 roku.

Posyłam lekcye, gdzie są wzmianki i zdanie o Niemcewiczu. Wybierz tam, co ci się zdawać będzie, ale potem

---

DO PANI DE KLUSTINE, W PARYŻU.

15 czerwca 1843.

Obrabiamy długo żelazo, aby je uczynić giętkiem, ciągłem, a więc dopiero po zmiękczeniu hartuje się je.

Akt siły zewnętrznej jest dla Pani cenniejszy, niż kilka aktów wewnętrznych. Za wzór wziąć proszę Praskowię.

przyszlesz mi korrektę do przejrzenia druku tych lekcyi lub wyjątków.

List do Szyrmy przeszlij, jak jest, opuszczając tylko nazwiska nowo latinistów. W tej chwili nie mogę swojej kopii wynaleźć. Musisz mieć drugą.

Okólnik, że nie nagli, pomyślimy o tem później.

Życzliwy sługa
A. Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.).

Pismo można, jak jest, drukować, jeśli tego widzisz potrzebę. Jak źle zdarzyło się, że 23 we wtorek! Moja lekcya! której nie mogę opuszczać, bo i tak rzadko je daję.

A. Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.).

Sessyą możesz naznaczyć na sobotę, o lekcyach wprawdzie nie wiem, jakich mówisz. Rozpytaj się o to Niedźwieckiego i w sobotę mi wyjaśnić zechcesz.

Życzliwy sługa
A. Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.).

Jestem za numerem 3-cim. Jeśli wybierzesz drugi, to skasuj *deditus*, a zostaw tylko: *devotus*, ale trzeci najprostszy: (*Annos natus* dobrze po łacinie), ta interpunkcya w trzecim napisie byłaby tu niepotrzebna. Za cygara dziękuję.

A. Mickiewicz.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

(B. d.).

Odsyłam książkę Dańkowskiego i nagrobek. Nie miałem czasu nad tym ostatnim pomyśleć. Zdaje mi się, że, jak jest, zostać może.

N. B. — Werset następujący po *patriam* coś mętny, i wyraz *omnis* wedle łaciny, źle idzie do *vitae*. Możeby ten werset opuścić, a po *patriam* położyć zaraz *quam armis* lub *armata repetens manu* etc. etc.

A. Mickiewicz.

DO KRYSTYNA LACH-SZYRMY, PREZESA GRONA LONDYŃSKIEGO.

Paryż, 1 lipca 1843 roku.

Wydział Historyczny uznał już głośno zasługi grona Londyńskiego i podziękował za gorliwą wytrwałość jego w pracy i za bogate pomnożenie wspólnych zbiorów naszych. Lecz właśnie dla utrzymania wartości tych zbiorów zniewolony jestem, Szanowny Prezesie, zwrócić twoję uwagę na następną okoliczność.

Lektor Wydziału Historycznego, po ścisłem przejrzeniu nadesłanych wypisów z Londynu, dostrzegł, iż wypisy łacińskie mieszczą w sobie znacznie większą liczbę pomyłek, aniżeli wypisy we wszelkich innych językach. Pomyłki, o których mowa, często są tej natury, że bez porównania wypisu z oryginałem skutecznie się sprostować nie dadzą. Nim przeto wydział oddzieli stanowczo tę część wypisów po łacinie z Londynu nadesłanych, które koniecznie skolacyonować z tekstami oryginalnymi wypadnie, uprasza cię, Szanowny Prezesie, aby odtąd przepisywanie manuskryptów łacińskich osobom tego języka świadomszym powierzane było, albo też aby te wypisy, przed ich odesłaniem do Paryża, na miejscu w Londynie, celem łatwiejszej ich korekty, przez znającego język łaciński odczytywane być mogły.

Prezes wydziału historycznego,

Adam Mickiewicz.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA
PRZY SPOWIEDZI I i VI SIÓDEMKI.

2 i 6 lipca 1843.

Żaden nowy zakon starego nie obala, ale go podnosi o jeden szczebel wyżej. Przeto i spowiedź nowego zakonu jest podniesieniem wyżej spowiedzi dawnej; tak, że kto spowiedzi dawnej nie odbywał, trudno mu do nowej przystąpić.

Pierwsza część spowiedzi jest z urzędu i na urząd. Spowiedź nowego zakonu jest łaską teraz daną ludziom, bo tego dawniej nie miano, żeby rządzący sprawiał się przed rządzonym, i ten miał nie tylko prawo, ale obowiązek sumiennie wytknąć jemu wszystkie uchybienia.

Druga część względem bliźnich.

Forma naszej spowiedzi jeszcze niekompletna, to tylko będzie zawsze zachowanem, że ten, co ma mówić, siedzi, a trzymający ton stoi przed nim i słucha.

Część pierwsza, w której koło otoczyło czcią wiadomą Namiestnika, dobrze dokonaną została. Ale druga, chociaż się już praktykowała między nami w dawanych Braciom przestrogach, nie jest jeszcze dopełnioną, jak należy.

Władzy ani prawa jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może. Władza pochodzi tylko od Boga. Początek każdego narodu wynika z ludzi natchnionych. Kto inaczej osięga i utrzymuje władzę, jest despotą. Jeżeli po człowieku natchnionym syn jego bez tego prawa do władzy obejmuje rządy, jest despotą. Niemasz władzy bez natchnienia, bez Ducha Świętego.

Otóż, chcąc komu z braci dawać przestrogę, trzeba mieć taką władzę. Żeby jej nabyć, trzeba go w duchu uznać wyższym od siebie w czemkolwiek i tę wyższość tak umiłować, aby być gotowym wszystko dla ochronienia jej od złego poświęcić. Każdy człowiek ma jakiś przymiot górujący, którego my zupełnie albo w takim stopniu nie posiadamy; jako to: prostotę, niewinność, czystość, wiarę, siłę, łatwość podnoszenia się, i t. d. Trzeba tedy przymiot ten odkryć i uczcić w Bracie. Znaczy to, jak Mistrz powiada, ująć człowieka za serce; a tak ująwszy jedną ręką, można dopiero drugą chłostać złe dopatrzone przy dobrem.

Władza rodziców z miłości pochodząca jest symbolem wszelkiej władzy.

Wojsko, idące przeciwko nieprzyjacielowi w najczystszej sprawie, nie otrzyma niebieskiego błogosławieństwa, jeśli nie umiłuje wprzód nieprzyjaciela, nie uczci w nim jakiego wyższego przymiotu.

FERDYNANDOWI GUTTOWI OD ADAMA.

3 Julii 1843.

Dziś w sobotę, 3-go, zrobili ślub i przyjęli medale: Goszczyński, Bolewski, Klukowski, Rajewski; ze Skinderem wstrzymałem się, bo mnie on dotąd jak nieznany; Słowacki dotąd jeszcze ostatniego upadku nie naprawił. W liście Mistrza było, aby obrząd spełnić *do dnia 4*, dla tego obrałem dzień trzeci. Czuję, że Bóg błogosławił, jeśli nie w duchu *zupełnej mocy*, to przynajmniej w duchu miłości silnej. Bracia byli wzruszeni. Nie wzywałem całego koła, tylko z siódemek zwyczajnych posłów, a że przyszło po dwóch, było więc braci kilkunastu. Płakali i ściskali się ucałowaniem Nanterskiem. Brat P. mnie w rękę pocałował i był wzruszony. Niech Bóg to ucałowanie przyjmie i da mu za nie kroplę nową miłości. Bracia ślubujący uściskali moje nogi. Starałem się w duchu ten ich akt pokory odnieść Panu i połączyć z duchem Mistrza, uniżając się przed braćmi w duchu. Obrząd ten bardzo mi trudny. Stanąć przed chorągwią jest rzecz wielka i strasznej trzeba siły formę taką duchem napełnić. Przełóż Mistrzowi niezmierną trudność takiego obrzędu. Jestem ciągle osłabiony, ostatnia moja lekcya (wczorajsza) była bardzo mdła i czułem się zwikłany, a zewsząd ciągłe kłopoty.

2) Wczoraj odprawił się w sądzie kassacyjnym proces Pierre-Michela. Trybunał zatwierdził dekret wskazujący Pierre-Michela na 5 lat więzienia. Francuzi nic nie zrobili dla procesu, wyjąwszy jedną panią Alix, biedną i targaną. Innych wcale nie było. Jeden tylko podobno

Bournier był w sali i ten nie w stanie; tudzież kilka kobiet paplających między sobą o głupstwach, a niby uczennice Pierre-Michela. Na adwokata nie wpłyniono wcale. Obrona zupełnie z punktu nizko-ziemskiego. Nie zdało się nam ruszać na to koła z urzędu, upoważniłem kilku ochotnych, żeby się tam znajdowali, było ich z dziesięciu. Kilku także wezwałem prywatnie do modlitwy. Pierre-Michel pisał do mnie kilka słów. Mam zamiar pisać do niego obszerniej. Nie wiem, czy teraz pozwolą z nim korespondować.

3) Michelet kurs swój już zamknął. Musiało go prosić ministeryum o to. Zdaje się, że on sobie gotuje się na rok przyszły kurs prowadzić wzbogacony nowymi materyałami. Bo on nie widzi potrzeby spieszenia się. U Quinet'a będę, skoro cokolwiek poczuję się na sile.

4) Do Bruxeli mnie łatwiej, niż do Niemiec (tam bardzo trudno będzie); do Francyi jeszcze łatwiej. Ale niech to Mistrza nie wikła. Jeśli w tym czasie uda mi się wyjechać, to wpadnę do Bruxeli, lub życzyłbym sobie gdzie na granicy Francyi spotkać się. Jeśliby wyjazd Mistrza zwlekał się, ja od Julii wolny i mógłbym aż do Szwajcaryi go dognać i dłużej nieco zabawić.

5) Charwoz wzywa mnie do Orleanu, gdzie u Teodora zakładają siódemkę. Nie wiem, czy pojadę. Może poszlę Stefana. I to niepewna. Chciałbym we środę pobiedz do was. Są trudności niemałe i różnego rodzaju.

6) Czuję mocno ważność tytułu *Pisma Mistrza. Odezwa* jest to pospolicie. *Głos?* nie zdaje mi się; *okólnik* wyraz zszargany. Możeby dać tytuł *Koło.* Udziel to Mistrza rozwadze.

Powiedz także, iż wyraz *Szef* w stylu pisarskim polskim jest spospolitowany i nieszlachetny, jak wszystkie wyrazy cudzoziemskie, które duch naszego języka odpycha. Dla Francuzów jest to wyraz dobry.

Ściskam was serdecznie

Adam.

Posyłam ci sen (widzenie) Romualda, rozważ i ile trzeba o nim, powiedz Mistrzowi. Jeden z braci, Seweryn Goszczyński, miał sen podobny.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

5 Julii 1843.

MISTRZOWI OD ADAMA.

Listy twoje odebrałem wczoraj. Postaram się z nich korzystać. Zewnątrz nic wyraźnego nie stało się. Szczegóły za widzeniem się opowiem. Wewnątrz koła wiele łaski. Rozczulenie, jakie nie było dotąd. Poddanie się zupełne. Znaki łask szczególnych liczne. Oby Bóg tak zawsze trzymał koło.

Teodora przez braci upomniałem. Potem prawdę mu wyjaśniłem, że grzech od niego się zaczął. Przyjął to głęboko, jeśli nie samem dnem duszy, to przynajmniej całem sercem. Nakoniec przez siostrę *** i Giedrojcia ostatecznie wyzwany, i przez Stefana jeszcze raz upomniany, pojechał, żeby w źródle zło poprawić; czekam od niego wiadomości.

Przyjęliśmy brata Stecha (Czecha rodem). Bardzośmy z niego radzi. Przyjęliśmy Biergiella w siódemce. Ja go jeszcze nie znam. Z Łąckowskim wstrzymaliśmy się.

Ostatnią lekcyę moją Pan błogosławił. Wszyscy byli poruszeni. Koledzy moi z *Collége de France* aż do łez rozczulili się.

Ja teraz obchodzę z kolei siódemki i każdego brata wzywam, aby powiedział, w czem Sprawie chybiono, i w czem mianowicie ja chybiłem. Zeznania te Tobie złożę, abyś wszystko wiedział. Robota moja trudna, skończę ją pojutrze. Po czem zbiorę koło. Trzeba też obmyślić, kogo na miejscu mojem zostawić. Wezwę braci z siódemek na radę. Trudna też to robota. Dotąd nie mogłem ani o paszporcie ani o interesach podróży myśleć. Wszakże spodziewam się przed 17-ym wyjechać stąd do Bruxelli.

Zdrowie mi służy dosyć, alem dużo osłabiony. W domu tylko Helenka choruje po dawnemu.

Kończę tem tylko, że błagać trzeba Boga, aby mię zrobił godnym koła. Ty proś za nami.

Rodzinę twoją ściskam. Kazia tu czekamy.

Adam.

FERDYNANDOWI GUTTOWI OD ADAMA.

16 Julii 1843.

Dziś, 16-go, o dziesiątej, mieliśmy koło, pożegnałem braci. Dobrze się odbyło. Brat Goszczyński pierwej przez namiestników siódemek powoływany na zastępcę, teraz jednozgodnie uznany na czas mego oddalenia się. Jutro pójdę o paszport starać się. Jeśli się nie zwlecze, mam nadzieję około 21-go wyjechać. Zawsze dniem pierwej oznajmię.

B... jeden był u mnie. W dobrym bardzo stanie oba. Chcą działać, ale sami nie wiedzą, gdzie i jak. Obmyślimy, co można. B... był u mnie, mówiłem długo. Idei Napoleońskiej nie chce wewnątrz, lubo zewnątrz niby poddaje się. B. B. teraz z nim pracują, ale słyszałem, że im ciężko idzie. B. jest to coś na kształt M.

Ksiądz Charwoz znowu zakręcił się. Odpowiedź dana mu z Tuluzy widać, że go zmąciła, tę odpowiedź tuluzką i list Charwoza przesyłam wam. Ja mu nic nie odpisałem i może nie odpiszę wcale.

Z Tilly nie mam żadnej wiadomości. O naszych pracach sam lepiej w szczegółach doniosę. Żona zdrowsza, ale jeszcze w odrze. Ja od niejakiego czasu czuję się dobrze wewnątrz, alem ciężki i jakby ospały. Nie idę w bok, ale też nie bardzo podnoszę się. Potrzebuję też prawdziwie spoczynku.

Romuald pojechał do wód. Może będzie w Tilly, jeśli mu przyjdzie natchnienie. Upoważniłem go do tego.

Na podróż Mistrza do Włoch jest złożonych u Eustachego około trzech tysięcy franków; albo je weźmiesz tu sam albo wekslem na Włochy będą posłane. Nie pytałem się, kto je dał.

Był u mnie astrolog Francuz, z rzemiosła stolarz. Człowiek wielki i głęboko wtajemniczony w wiadomości duchowe, ale tylko pracą głowy tam brnie i drogą fałszywą. Szuka tylko wielkości i dostatków. Miłości Boga, drgnienia ku Bogu nie ma. Zamorzył siebie. Chciał, żeby Chodkiewicz pomagał mu w operacyach, żądał najprzód, aby świeżo umarłemu człowiekowi rękę przekłuć i tym sposobem z duchem jego wejść w stosunek. Chodkiewicz naturalnie odrzucił wezwanie. Ja to zatwierdziłem i jak mogłem, tłómaczyłem astrologowi nieprawość środków. On wcale mnie nie rozumiał, mówiąc, że jest wolno, że to operacya scientyficzna. Tak rozstaliśmy się.

Pozdrawiam was

Adam.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA NA OGÓLNEM ZGROMADZENIU.

16 lipca 1843.

Niech Bóg strzeże między wami jakiegokolwiek bądź zaprzeczania, z którego zawsze rodzi się dyskusya. Pozwólcie zawsze cierpliwie dokończyć, co Brat mówi, przepuśćcie przez siebie jego wyrazy, a jeśli one nie trafiają do waszego przekonania, zamilczcie lepiej, kiedy podnieść się wyżej i mocniejszem tchnieniem sprostować błędu nie będziecie czuli się zdolni. Czystość waszego ducha nawróci błądzącego brata bez dyskusyi.

Zdarza się, że ktoś przychodzi w złem usposobieniu. Wtedy zdaje mu się, że każdy z niego niekontent, że ma jemu coś do wyrzucenia. Jest to jeden z najwidoczniejszych znaków, że złe jest w nim samym. Niechże wtedy stara się je wyśledzić; inaczej stanie się przyczyną rozstrojenia tonu w zgromadzeniu, będzie podobny temu (słowa Mistrza), co przychodząc do orkiestry z rozstrojonym instrumentem, gniewa się i dąsa, że się inni z nim nie zgadzają, jakby chciał, żeby wszyscy rozstroili instrumenta swoje dla dogodzenia jemu.

Do obcych przemawiajcie tylko siłą i czystością waszego ducha. Przejmijcie się do ostatka tą prawdą, że jedyny tylko mamy oręż, oręż nowo zesłany. Kto go całkiem wydobędzie, kto ducha w Panu utkwi i stamtąd nim uderzy, ten będzie miał taki głos, taki akcent, że się mu nic nie oprze. Nie oglądajcie się na żadne środki ziemskie. Rozumem naszym nie więcej byśmy dokazali, jak naszemi rękoma albo naszymi pieniędzmi. Rozum, ręce, pieniądze, tyle tylko są warte, ile służą za narzędzie

duchowi. Mogą one być używane i będą, ale tak, jak używano łuków, kiedy bagnet i działa stały się bronią stanowczą.

Braciom zupełną wolność zostawić należy. Nie sądzić, jak który działa. Każdy odebrał namaszczenie i ma swój rachunek z Panem. Cechą pierwszego zastępu jest to, że każdy ma obowiązek nosić w sobie całą Sprawę, prowadzić ją, choćby z całego koła pozostał sam jeden.

Niech słowa nasze będą tej mocy, jaką ma w sobie ziarno, w którem jest nie tylko paliwo i kłos, ale zboże choćby do zasiania całego globu. A jak ziarna tego wszystkie wody wiosenne, spadające z gór ożywić by nie zdołały, gdyby w niem wewnątrz nie było wody żywotnej, tak i wy Bracia nie spodziewajcie się siły zewnętrznej bez rozgrzania tego życia wewnątrz siebie samych. Bo wierzajcie mi, że inaczej nikogo z was, ludzi nowej epoki, Duch Napoleona nie dotknie.

Kołu Pan pobłogosławił. I jeżeliście dotrwali do tej pory, odtąd już będzie wam łatwiej dociągać się przy wschodzących czynach. Skarby ducha niezmierne są w kole. Jeszcze nie macie w sobie miary na ich zmierzenie: jest prostota, jest siła, jest poświęcenie się, jest mądrość duchowa, są objawienia, są wielkie cnoty, o których tu nie powiem, żeby wyrazami prawdziwej ich wartości nie zepsuć. Czujcie je tylko w sobie, aby kiedy przy roztaczających się czynach Pan wam wielkie poruczy stanowiska, zawrót głowy was nie ogarnął.

DO SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO.

Bruxella, 28 lipca 1844. Piątek.

Bracie,

Zdałem sprawę z tego, co się u nas działo. Mistrz uznał, że powołanie twoje na zastępstwo jest zgodne z myślą wyższą. Złożony w duchu twoim ton wychodzi z czystej posady, jest właściwy teraźniejszemu stanowi koła, tylko miarę i liczbę twego tonu wzmagaj i powiększaj[1].

[1]) Masz *qualitatem*, tylko wzmagaj *quanlitatem*. (Prz. A. Mick.)

Kroków stanowczych zewnętrznych jeszcze nie czas przedsiębrać. Nasze działanie jest religijno-polityczne, nasz ton jest Chrystusowo-Napoleoński. Złe czyha na to, żeby te tony rozszczepić i pozwoliłoby nam politycznie wzmódz się, byleby nas w oczach milionów za odszczepieńców udać. Błogosławieństwo Papieża jedność konieczną dwóch tonów uzna. My nie jesteśmy gałęzią Kościoła, ale z pnia jego w górę tąż samą rdzenią rośniemy. Kościół, potępiając dotychczas wszystkich odszczepieńców działał zgodnie z myślą Pańską. Mistrz nie przyszedł, aby rozwiązywał zakon, ale aby go spełnił w danym na epokę zakresie. My nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem życia Kościoła. Przejmij się tą ideą, przetraw ją i braciom podaj do siódemek. Żywym głosem ją oddaj z siebie[1].

Do stykania się z Francuzami z dzieła miłosierdzia używaj szczególnie braci drugich, to jest mojej siódemki. Trzeba z nimi zawsze stykać się w duchu i w tonie silnym: kogo z braci do tego powołasz, wezwij go najprzód i żywym głosem daj rozkaz, aby się przygotował. Ufaj Panu, że twój rozkaz poprze. Po spełnionej służbie niech zaraz zdadzą sprawę. Wszelkich rozmów prywatnych z Francuzami niech unikają.

Teodor tu przybył morzem na Ostendę, widział się z Mistrzem i pokrzepił się, pojechał wczoraj na pole Waterloo. Ja miałem wiele pracy wewnętrznej, bo postrzegłem się, żem bardzo zniżył się, skorom stanął przed Mistrzem, i musiałem, ile zdołam, sam siebie dźwignąć. Od wczoraj już jestem w harmonii z Mistrzem. To dla siebie zachowaj. Romuald może z Francuzami i bez rozkazu twego stykać się. Takie jest przynajmniej moje zdanie i takim Romualda zostawiłem. Całuję ciebie serdecznie. Twój

Adam.

[1]) Napoleon i tem chybił, że nie przeszedł przez Papieża, ale chciał iść mimo Papieża. Papież był na jego drodze. Nasza Sprawa, jak jest najsilniejszą w ruchu, tak też będzie najlegalniejszą w drodze swego postępu i tem różni się od wszystkich herezyi w duchu, bo każdą powołamy w miłości, nim pociągniemy w mocy. (Przyp. A. Mickiewicza).

DO SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO.

Bruxella, 2 Augusta 1843.

Bracie Sewerynie,

Był tu Teodor, widział się z Mistrzem i udał się stąd do swoich. On z rodziną Bouvier zaczynają Sprawę francuską w naszym już tonie, są pierwszym zawiązkiem Sprawy na ziemi Francyi i odtąd Sprawa wychodzi już za granice emigracyi i Polski. Mniejsza lub większa liczba, chybianie lub odpadanie członków nie stanowi rzeczy. Dwa lata temu w Auguście, w obec trzech emigrantów, Mistrz wyrzekł, że Sprawa już wówczas stanęła na ziemi, ale w duchu, z Francyą już daleko poszły rzeczy, i bieg ich w tym narodzie będzie szybki. Na teraz trzeba zostawić gronu francuskiemu czas do działania i patrzeć na owoce, nie dając braciom Francuzom żadnego stanowczego kierunku, nie popychając ich do pewnych kroków. Niech sami popracują. Tylko uderzajcie ich od czasu do czasu iskrą waszej siły. Oto cały obowiązek koła na teraz. Czuwać i wyrabiać się i stać w pełnej sile, aby w potrzebie każdą duszę zasilić i każdy ruch poczuć i naprostować. Francuzi mają prawo do waszej siły, kogo znajdą wytchłym lub ostygłym, ten odpowie w sumieniu przed duchem koła. Działać na osoby pojedyńcze emigracyi koło już nie ma obowiązku. Wszakże kto z braci poczuje szczególnie w rodaku myśl Bożą i popracuje nad tem, aby rodakowi myśl tę wyjaśnić, a przez to drogę jego naprostować, taki brat ma stąd pożytek duchowny. Koła zaś całego tem nie zatrudniać. I ty, bracie, od pracowania nad pojedyńczemi osobami z poza koła wolny być musisz. Stykaj się tylko z takimi, którzy już usposobieni i ku Sprawie zapłonęli. Siłę całą gotuj na ruchy, gdzie całe koło wzywa cię lub wezwie cię. — Służba Stefanu z G... nosi cechę błogosławieństwa, doniosłem o tem Mistrzowi — oto jego słowa, które sobie rozważ i daj w kopii Stefanowi. Niech on je wedle potrzeby zastosuje. „Niech G... w całej czystości, to jest duchem swym, czuciem swem, *na chwilę* spocznie w idei podanej Adamowi, o mężu naznaczonym dla pomocy człowiekowi

w dzisiejszych jego potrzebach i (w idei danej) bratu Teodorowi, o formach i powinności Francyi, a w tej chwili zapłodni się w nim ziarno, do rozwinięcia którego jego siła sama ducha, a do zastosowania, do użytku i nabytku, zdolności skutecznie usłużą. — Niech tylko przez czas pewny nie dozwoli chwastom ziemskim zagłuszać ziarno delikatne.

Ferdynand stąd pojutrze wyjeżdża do was. Dzień zatrzyma się w drodze. Ja także pojutrze jadę do Moguncyi. Mistrz w tych dniach jedzie także ku Szwajcaryi. Jeśli będziesz pisał w niedzielę lub poniedziałek, adresuj *à Mayence, poste restante.* Ale po poniedziałku, już wstrzymuj się do dalszej odemnie wiadomości.

Uściśnienie tobie serdeczne

Twój Adam.

DO HENRYKA NAKWASKIEGO.

(Bruxella, 4 sierpnia 1843).

Szanowny Panie.

Bądź tak dobry, udaj się na pocztę Heidelberską i spytaj się, czy niema tam listu do mnie poste-restante. Jeśliby list znalazł się, wykup go i poszlij pod moim adresem do Moguncyi, poste restante.

Każ także w hotelu, gdzie mieszkasz, odbierać listy, jeśliby przyszły pod moim adresem. Ja fałszywie zatytułowałem wasz hotel, nazywając go la Couronne de Bade. Dowiaduję się, że jego enseigne jest cour de Bade. Owóż gdyby napisano a la couronne de Bade, byleby nazwisko moje było na adresie, chciej proszę list wykupić i odesłać do Moguncyi.

Wszakże do dziesiątego tylko augusta będę w Moguncyi. Listy, które przyjdą po dziesiątym, zatrzymaj u siebie; wdzięczen Tobie będę, szanowny Panie, za tę nie pierwszą dla mnie z Twojej strony przysługę. Przed piętnastym zapewne się obaczymy w Heidelbergu. Szanownej małżonce ukłon mój oświadcz.

Życzliwy sługa

Adam Mickiewicz.

OBJAŚNIENIE A. MICKIEWICZA PISMA ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.[1]

OBJAŚNIENIE BRATA ADAMA.

1) Były dwie epoki, teraz trzecia. — Duch sprawy żądał: 1° *Otwarcia duszy* i dosyć było przyjść z otworzoną duszą — Mistrz wlewał i pozwalał nawet później rozbierać, sądzić, odrzucać; 2° *Pomagania już* ruchem własnego ducha; 3° żąda dzisiaj *stania* o własnej sile. a)

2) Harmonia, siła, jedność w kole utrzymywała się pracą ducha albo samego mistrza albo braci więcej horujących; albo odtąd tylko dociągnięciem się do pełnego tonu każdego z braci, harmonia, jedność koła utrzymywać się może. Dawniej zastępca mistrza mógł otworzyć zgromadzenie, nie będąc dosyć podniesiony, i znaleźć dopełnienie siły w duchu tego lub owego brata, który promieńmi swymi ogrzewał ogół; dziś powinien przyjść do koła w pełnym tonie: gdyby nie miał pełnego tonu, psułby. Również każdy brat, który drzwi otworzy, próg przestąpi nie w pełnym tonie, będzie psuł zgromadzeniu.

3) Musimy brać sami z tego źródła, z którego i Mistrz bierze.

4) Bez tej gotowości zupełnej nie będzie pomocy Mistrzowi. — Bez zobaczenia na ostrzec szabli wszystkich duchów (powtarzał Mistrz) bitwy wydać nie można.

5) Część siły, którą Mistrz odkładał na podźwiganie koła, musi teraz tam obrócić, gdzie wszystkich potrzeba. W takich razach powiada on, że *wychodzi z koła*. Tak było przez parę tygodni podczas jego podróży w Niemczech, gdzie miał ważną służbę; tak i teraz jest od chwili, kiedy *przejechał granicę Włoch*, aż do pewnej pory. Patrzmy, aby nie było z nami, jak z Żydami po oddaleniu się Mojżesza na górę Sinai.

6) Francuz łatwo chwyta, łatwo porusza się, ale trzeba go doprowadzić do wyrobienia, pracą ducha, biedą, mozołem, horą, do poczęcia z siebie czynu ducha.

[1] DLA [SIÓDEMEK.

PISMO MISTRZA.

STAN DUCHA BRACI.

Lozanna, 10 września 1843, 4 o południu.

Odtąd na próbę własnych ruchów ducha narażeni. Bóg każdemu o swej sile, w swej zasłudze iść dozwala. Odtąd wyrób własny — własne czyny — własny rachunek 1).

Dotąd wysileniem Ducha bratniego wzmagali się, dziś tylko ruchem swoim z siebie zaczętym łącząc się, spółkę utrzymać mogą 2). Mieli dawane, dziś sami biorą 3). Tym sposobem, w takiej spółce dziełu w Rzymie pomagać będą 4). Kiedy brat dalej sprawę prowadzi 5). Bracia to, co jest wyprowadzone, swemi siłami utrzymywać będą.

Nieruchem w oczekiwaniu spółki, w odrętwienie, a nawet i odszczepienie się wpaść mogą. Bo nieprzyjaciel nastanie, siła odpadnie, a powrót w karb drogi pańskiej dla sług Pańskich ciężki będzie.

U Francuzów braci, dla natury ciała ich, ruch ducha łatwiejszy. Niech duchem w horze pracują 6), w czynie ducha stają, a rozwiązanie czynu ducha w ziemi, znajdą u brata Adama. Brat Adam ze spółką swą stanowi o czynie ziemi.

Niech bracia Francuzi mają czyn w duchu, a bracia Słowianie w karbie ziemskim ten czyn utrzymują.

a) Przez zamknięcie koła ma się rozumieć zamknięcie tych ułatwień, jakie znajdowali ci, co w pierwszej epoce przyszli. (Przykład na M. C.).

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA.

WIECZOREM PRZY PIERWSZEM WIDZENIU SIĘ PO POWROCIE OD MISTRZA.

4 października 1843.

To jest rzecz już największa, jak Mistrz powiada, kiedy kto co zrobi z własnej ochoty, nie popychany, nie budzony do tego.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA

NA OGÓLNEM ZGROMADZENIU KOŁA.

1 listopada 1843. O 9 rano.

To, co mam udzielić wam z rozmów z Mistrzem i z uwag przez niego zrobionych, będzie przedmiotem dalszej naszej pracy w siódemkach: będę wam na każdy raz dawał część tego do wypracowania. Teraz powiem tylko kilka rzeczy.

Mistrz najprzód to powtarzał wiele razy i szeroko objaśniał, na czem zależy nasza siła. Na tem, że mnóstwo jest ludzi, którzy duchem są z nami, chociaż ciałem przeciwni. Walczą oni ze swojem ciałem, ze swoją ziemią, bo ziemia jest sprzeiwna Sprawie, ale są powołani do Sprawy i będą jej służyli.

Jak poznać takich? Jeden, skoro tylko dojdzie do niego hasło Pańskie, zaraz się oburzy, drugi ani chce o tem słuchać, inny — jak mieliśmy tego przykłady, uraduje się, wzruszy się, ale później zachwieje się, ostygnie a nawet i odpadnie. Oburzający się na pierwszy słuch, jest wrogiem; obojętny niepowołanym; o takim, co się pasuje z samym sobą, niepokoi się, przemaga swoje ciało, swoją ziemię, mówimy, że na nim spoczywa myśl Pańska. — To i nasze położenie; my także walczymy z naszem ciałem, z naszą ziemią: stąd upadki, chwiania się, niemoc.

Trzeba rozumieć, co to znaczy, że myśl Pańska na kim leży. Już to wiecie. — Mistrz tyle razy powtarzał, że człowiek jest wolny, może pójść w prawo lub lewo, ale od tego zdecydowania się w duchu zależy na długo czasem jego dalszy kierunek. Jeśli skłoni się ku złemu, musi pod jego mocą zostawać, aż póki nie wyowocuje, i dopiero znowu odzyska wolność dobre lub złe wybrać. Nie badajmy, jakiemi kolejami kto przyszedł do tego stanu, że już duch jego należy do Sprawy, ale o tem pamiętajmy zawsze, że nie w mocy naszej ani kogokolwiek od owoców uwolnić ani pozyskać, jeśli nie jest przeznaczony. To powinno nas ostrzegać, jak daremnie oglądać się na stosunki nasze dawniejsze.

Opowiem tu wam jedno zdarzenie z mojej podróży, bo to może was wiele nauczyć.

Miałem w Szwajcaryi ścisłą znajomość z jednym człowiekiem wielkiego rozumu, wielkiej siły ducha. Był to człowiek najuczeńszy, jakiego znałem; wielki teolog, filar tameczny katolicyzmu, straszny pogromca protestantów. We wszystkich sporach rąbał ich okropnie i nic mu się oprzeć nie mogło. Odebrał on odemnie niewątpliwe dowody przyjaźni, miał nawet dla mnie obowiązki i powiadał mi, że ja jeden z ludzi na niego wpływ wywierałem. Zdawało mi się widzieć w nim najgorliwszego

katolika, chociaż tego tylko nie wiem, czy chodził do spowiedzi i komunii, przynajmniej nigdy nie widziałem. Spodziewałem się, że on najmocniej uczuje Sprawę. Tymczasem cóż się dzieje? Zaledwo usłyszał o tem, powstał najsrożej i na rzecz samą i na mnie, pojechał nawet w różnych miejscach uprzedzać, — i co dziwna, — właśnie wszędzie, gdzie ja później miałem być, starał się zabić Sprawę. Ja nie wiedziałem o tem i w tem chybiłem, że bez uprzedniego zbadania, polegając na mojem mniemaniu o nim, udałem się do niego prosto, zajechałem nawet do jego domu. — Przyjął mnie bardzo zimno, unikał zrazu rozmowy, potem z największą dumą począł mię napominać, że wpadam w herezyą, że powinienem upamiętać się i zejść z tej drogi. Po godzinnej rozmowie, gdy się wygadał, że będąc w Brukseli, miał już zamiar w łeb sobie strzelić, i złapawszy za słowo, począłem go cisnąć, pytać, jakaż to jego religijność, jaki katolicyzm, wyznał mi nakoniec, iż w nic nie wierzył, nawet w Boga. — Jako człowiek niezmiernie bystrego rozumu, pojął on naszą Sprawę, pojął zaraz, na czem się ona zasadza, pojął, że wszystko zależy na uczuciu, i widząc, że tego uczucia w żaden sposób wzbudzić w sobie nie mógł, ryczał z rozpaczy. Tak go zostawiłem i w takim stanie widział go jeszcze później brat C..... Widzicie, jak to wielka rzecz to czucie, ta skrucha, którą ma każdy chłopek słowiański, a na które najuczeńszy teolog zdobyć się nie może. — Bogu wiadomo, co jego za przeznaczenie, może go jeszcze Bóg powoła, ale jest to najzupełniejszy typ szatana, wroga Sprawy, pokrywającego się teologią i prawowiernością.

Taki jest już otwartym wrogiem; kto zaś od razu z całą siłą przeciw Sprawie nie powstaje lub zupełnie na nią nie jest obojętny, ten może dojść do niej w swoim czasie, tylko przez to wahanie się przymnaża sobie cierpień, bo powołanego Bóg przyciśnie.

Co się tyczy czasu, epok, te przez Pana naznaczone, są niecofnięte, tak jak porównanie dnia z nocą musi w swojej porze nastąpić, chociaż mogą być dni rozmaite, słotne i pogodne. — Chrystus Pan pytającym się o to, kiedy przyjdzie czas zapowiedziany, to jest koniec epoki

Chrystusowej, odpowiedział: patrzcie na zboże, gdy poczyna dojrzewać, znak to blizkiego żniwa. Dla tegoż i my mamy sami w sobie miarę postępu Sprawy; ale czas spełnienia się Sprawy, — żniwa Pańskiego, jest niecofniony. Gdyby kłosy nie chciały dojrzeć, nagły upał zmusiłby je nagrodzić rychło winę zwłoki. Są to straszne chwile dociśnienia opóźnionych. Bądźmy spokojni o to, że wszystko stanie się w swoim czasie; lękajmy się tylko, żebyśmy nie wyzwali na siebie ramienia Pańskiego.

Ogół Sprawy pojąć, poczuć jest łatwo, ale to jeszcze nic nie stanowi. Z kilku idei, będących w kole, mogliby filozofowie dzieła ponapisywać: cóżby stąd wynikło? — Szczegół wziąć mocno, wypracować, do rzeczywistości doprowadzić, w czynie pokazać, to prawdziwe zadanie, w tem istotna mądrość. Tak Mistrz nasz pracuje; podróż jego, na którą pilną zwracałem baczność, jest wielką, nieustającą pracą. Mógłbym wiele wam przytoczyć tego przykładów.

Zdarzało mi się prawie za nic nabyć kocz, chciałem go wziąć dla Mistrza, chciałem także uprzedzić jego przyjazd do jednego miasteczka, żeby znalazł gotowe już mieszkanie. To się nie złożyło; ale kiedym mu powiedział o tem, bardzo się zasmucił, że jak mi zaraz rzekł, tak mało jeszcze pojmuję Sprawę: „Jakże myślisz — mówił — gdybym ja, którego nazywacie waszym Mistrzem, jeździł koczem, to później każdy z was nie grzeszyłby, wymagając tego dla siebie. Jeśli ty masz mi przygotować mieszkanie, to czemużbyś nie miał żądać, żeby ktoś dla ciebie, dla zastępcy Mistrza, przygotował także? Bóg po was nie będzie wymagał więcej nad to, czego ja wam dam przykład. Bodajbyście więcej zrobili, ale tyle zrobić będzie waszym obowiązkiem".

Nie masz szczegółu od obuwia aż do mieszkania Mistrza, któryby nie był obrachowany, rozważony z punktu Sprawy. O wszystkiem on pamięta, wszystko sam urządza. Jadąc, jak wiecie, z kilkorgiem osób, często całą noc chodzi w deszcz z rzeczami po miasteczku, nim znajdzie kwaterę odpowiednią pod każdym względem. Umawia się z gospodarzem, wytrzymuje sprzeczki, nie ustąpi w niczem, w najmniejszej rzeczy pilnuje tonu. Bywało,

że oberżysta z całą rodziną klął ich, ponieważ po zrobionej umowie o mieszkanie zdarzali mu się goście na daleko wyższą cenę; po wyjeździe jednak żegnali ich wszyscy ze łzami. W obrachunkach, które jego zwyczajem co wieczór powinny być zrobione i opłacone, widziałem nieraz nad podziw umiarkowane wymagania gospodarzy. Nie tylko dowolność prywatna, ale i prawo, wyraźny przepis jeśli niesłuszny, musi Mistrzowi uledz. Wszystko przełamuje mocą tonu Sprawy i błogosławieństwa niebieskiego. Powiadał mi: „w emigracyi orałem kamienie, teraz jadę kruszyć opokę duchem. Jakżebym dokazał czego w Rzymie, gdybym nie umiał przemódz irytacyi albo złej woli jakiegoś oberżysty".

Wszystko z siebie wydobywać potrzeba. Powinnyby już u nas przepaść te wyrazy: *okoliczności*, *przypadek*. Dawniej nie działo się na ziemi inaczej, jak z zewnętrznych popędów. Powiew dobrych lub złych duchów poruszał masy, zrywano się, robiono rewolucye; nazajutrz nikt już nie wiedział, co dalej począć. Statki nie mogły pływać bez wiatru, stały podczas ciszy; — aż przyszła epoka, kiedy wynaleziono parę, i każdy statek może mieć siłę w sobie samym, może płynąć podczas ciszy i przeciw wiatrom. Tak i my musimy płynąć, chociaż taka cisza na świecie, a nieraz wśród powszechnej burzy może będziemy stali na kotwicy.

Kiedym powiedział Mistrzowi, że były życzenia, żeby brat Jeżewski mnie zastępował, wielce się z tego ucieszył: „Znak to jest — mówił — że ziemia zamiera w kole". Ziemia nas przyciska jeszcze, trzyma, czepiąc się naszego ciała; póki nie odpadnie, koło obrócić się nie może.

Kiedy zaś mówiliśmy o wybraniu brata Seweryna, rzekł, że w nim podany jest wam wzór na teraz, do jakiego stopnia każdy z was dojść powinien. Dobrze, jeśli kto wzniesie się wyżej, będzie to dla niego zasługą; ale jeśli mniej, to już zostanie pod rachunkiem, będzie odpowiadał. Dzisiaj chodzi o wytrzymanie, o moc wiary i miłości. Jestem przekonany i sądzę, że wy tożsamo czujecie, Bracia, że on wytrwał, że stał mocno w wierze i miłości. (Prawda, prawda). Otóż obowiązkiem naszym na teraz, stać — jak on.

Od wieków już niebo uczyło przykładami, ale w nowej epoce stanie się to pewnem, że przykład tylko będzie zobowiązywał. Przykładem Chrystus Pan włożył tak wielką odpowiedzialność na ludzi. W rzeczach ziemi, w umiejętności bywało dotąd, że mógł ktoś podać co innym do wykonania, czego sam wykonać nie umiał; w rzeczach ducha będzie odtąd, iż chociażby kto najpiękniej nauczał, nikt go nie będzie obowiązany słuchać, będzie go miał prawo odepchnąć, jeśli on sam tej nauki nie pokaże czynem. Stąd to niemoc dzisiejszych kaznodziei, że nie są takimi, jak uczą; stąd też mogą inni chwalić kazania, ale dla nas — bez przykładu są one niczem. W epoce nowej mówić najpiękniejsze rzeczy, pisać najpiękniejsze książki nic nie będzie znaczyło.

Stójmy więc mocno, czyńmy, co jest naszem zadaniem, aż póki nie nadejdzie chwila, że będziemy do dalszej pracy powołani. Skoro przyjdzie czas, że Mistrz będzie już miał mówić z Papieżem lub z kim innym ważnym, zapewnie wezwie nas do modlitwy, do współdziałania duchem; teraz jeśli kto może, niech sobie wywiera wpływ na innych, ale nie mamy obowiązku zaczepiać, wyzywać, dosyć jest oddziaływać. Samem trwaniem w tonie będziemy już działali. — Emigracya jest powołana, oporem swoim utrudziła tylko sobie, opuściła pomoc, jaką mieć mogła, a jaką Bóg nam dozwolił przyjąć; opóźnienie się to musi sama wynagrodzić. Dla tego i pismo do Emigracyi jest zawieszone; bo światło pomocnicze nie daje się, póki jest opór, bunt; będzie dane, gdy pozostanie sama tylko wątpliwość, niepewność, okaże się spokojna ciekawość.

Między sobą postanówmy to od dziś dnia, żeby już ustały między nami odwiedziny zwyczajne, światowe, żebyśmy mieli wzajemnie dla siebie ten szacunek, jaki widzieć można nawet między urzędnikami zatrudnionymi czynnością rządową, między wojskowymi w pułku podczas służby, gdzie nikt bez potrzeby ani do swego kapitana ani do kolegi nie chodzi. Postanówmy tedy, żebyście ani do mnie ani jedni do drugich nie chodzili bez ważnego powodu, dla rozrywki, dla dowiedzenia się, co słychać, dla zapełnienia swojej czczości. Kto bez celu, bez rzeczy w duchu wychodzi od siebie i włóczy się,

jest, wedle słów Mistrza, — jak nierządnica i wystawia się na pastwę złemu. Czasem który brat wyszedłszy próżny i zimny, może wśród kilku innych ogrzać się i gadać nawet bardzo wielkie rzeczy, ale niech wie, że to nie jest z pożytkiem dla nikogo, a jest ze szkodą dla niego. Jeśli kto samotny znajdzie w sobie pełność, to chociażby tylko piątą część tego dał innym, daleko więcej i im usłuży i sobie przysporzy. Kto ma o co pytać lub co poradzić, kto trapiony niepokojem, chce pomocy, lub pełen prawdy niesie drugiemu pomoc, może choćby o północy kołatać, ma prawo gadać, prosić, napominać, gromić.

Jeszcze dodam teraz jeden szczegół, bo to rzecz ważna. Wielu braci złożyło mi przy spowiedzi swoje czucie, iż grzeszyliśmy zbytkiem czci, pochwał dla lada wyższości, lada promyka ducha okazanego przez tego lub owego brata, i tym sposobem podnosiliśmy ich w dumę, byliśmy nawet powodem ich upadku. Te uwagi podałem Mistrzowi. Odpowiedział mi, iż taka cześć, taka miłość dobrego w kimkolwiek postrzeżonego nietylko nie jest grzechem, ale powinnością naszą.

„Czemu nie macie — mówił mi — tej niewinności, jaką okazują synowie ziemi? Wszakże, kiedy kto jedzie pięknymi końmi, każdy, nie zastanawiając się, kto i dokąd nimi jedzie, wynurza uczucia uwielbienia, woła: jakie piękne konie! oddaje hołd prawdzie. Kiedy przejeżdżamy przez czyj majątek dobrze zagospodarzony, nie wstrzymujemy naszego podziwienia: oddajemy sprawiedliwość porządkowi budowli, dobrej uprawie gruntów, nie wchodząc w to, że może właściciel łotr. Bądźcież więc prości i niewinni, uwielbiajcie, czcijcie, co godne czci i uwielbienia, bez względu, jaki z tego wyniknie skutek. Jeśli kto co dobrego zrobi, oddaj mu słuszność, choćby za pół godziny miał przeto stać się twoim wrogiem“.

To wstrzymywanie się z uczuciem, to oglądanie się na skutek jego wylewu, pochodzi — jak także mówił Mistrz, z egoizmu, z tego rachunku, który jest w rzeczach duchowych tem, czem dyplomacya w polityce. — Chcemy wtedy dopiero pochwalić, uwielbić wyższość, kiedy poczujemy, że będzie nam służyła. Wchodzić

w następstwa dobrego czynu, miarkować wedle nich uwielbienie i cześć, jest to brać pod rachunek braterskiego ducha, jest to być względem niego dyplomatą.

SŁOWA BRATA ADAMA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

4 listopada 1843.

Każdy przychodzić ma do osobistego czucia Sprawy i siły. Jedność w czynie łatwa, utrzymywanie jedności bez czynu najtrudniejsze. Nie było dotąd przykładu, aby czyn ziemski przedsięwzięty i do końca doprowadzony został. Łaska nie zbija ziemi, człowiek musi ją zbić, a Łaska tylko wspiera. Narody powołane są te, których duch jest z nami. Mowa zwyczajna jest kłamstwem; prawda zaś jest tam, gdzie człowiek w każdym ruchu wydaje drgnienie całego swego ducha. Sumienność i charakter na tem zależy, aby nic nie wydać bez ruchu ducha albo przeciwko wewnętrznemu ruchowi: kłamstwu Bóg nie błogosławi. Zło nie boi się ducha, ale boi się ducha czystego przez ciało przeprowadzonego. Człowiek każdy na to stworzony, aby urósł na wielkiego człowieka. Kto wielkim człowiekiem być nie stara się, o zbawienie duszy swojej nie stara się. Człowiek wielki w tej epoce jest duch czysty, oswobodzony, przez ciało przeprowadzony, ciałem władnący. Taki mąż zbija zło na ziemi.

POLECENIE WZGLĘDEM BRATA JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Listopad 1843.

Siódemka jego wezwie innych braci dla dopełnienia swego kompletu, i każdy ze zgromadzonych, wziąwszy rzecz w duchu, odpowie pismem osobnem na cztery punkta:

1) Jaki jego stan ducha, 2) Jakie przyczyny, 3) Jakie mogą być sposoby, 4) Na kim może leżeć obowiązek względem niego.

DO SIÓDEMEK.

11 Listopada 1843.

Stosownie do polecenia danego przeszłej soboty, dwaj bracia z siódemki ósmej wezwali innych siedmiu braci. Nie przyszło dwóch, złożyła się więc tylko kompletna siódemka. Wszyscy napisali odpowiedź na cztery podane punkta. Brat Falkowski złożył je bratu Adamowi i przyniósł głos siódemki, że brat Adam ma obowiązek stanowczo docisnąć brata Juliusza. To zgadza się z notą, daną od Mistrza bratu Adamowi; bo duch Juliusza (mimo wiedzę jego samego) domagał się tego u Mistrza. Jutro (w Niedzielę 12 Listopada) między 10tą a 11tą rano brat Adam uda się do brata Juliusza. Inni bracia mają wspierać go duchem.

DLA SIÓDEMEK.

11 Listopada 1843 roku.

1. *O notach.* Pismo jest darem Bożym danym człowiekowi ku pomocy, a nie jako środek działania. Każdy powinien notować dla siebie i trzeba, żeby notatki nie krążyły między bracią, bo nawet mogą być z tego wielkie niebezpieczeństwa. Niech każdy brat pisze w duszy swojej i duszą swoją w duszy Brata.

Podobnież rzeczy podane w kole lub Siódemkom, mianowicie ściągające się do osób, nie powinny być przedmiotem potocznej rozmowy między Bracią.

PRZEMÓWIENIE ADAMA M. PRZY NARADZIE OSOBISTEJ.

16 Listopada 1843.

Na wszystkie nasze uciski jeden tylko mamy sposób, ten sam, co i na wszystko, podnieść się duchem jak najwyżej, do exaltacyi, do szaleństwa, zrobić *salto mortale* ducha, i w tym podskoku schwycić ideę, myśl, radę dla siebie; w widzeniu jasnem Sprawy ujrzeć swoję ścieżkę.

Zbłąkany musi wleźć na drzewo, żeby zobaczył, kędy wyjść z lasu.

Nie dość tej spokojności, że niech co bądź stanie się ze mną, jestem gotów — trzeba duchem złapać środek wydobycia się z ucisku, natchnienie to przeprowadzić przez ciało, wykonać zewnętrznie, wytrwać w zamiarze wedle powziętej myśli. To nasza szkoła, to postęp, to modlitwa. Musimy stać się mężami, byliśmy dziećmi.

Trudność pracowania duchem z rana pochodzi jeszcze z niewłaściwego położenia ducha, z przewagi ciała. Wieczorem, w nocy, ciało samo swemi siłami pomaga; ale do czystego wzniesienia się duchem ranek służy najlepiej.

ADAMA M. OBJAŚNIENIE ROZMÓW Z MISTRZEM.

B. d. (1843?)[1]

Każdy przychodzić ma do osobistego czucia Sprawy i siły (1).

Jedność w czynie łatwa; utrzymanie jedności w tonie bez czynu najtrudniejsze.

Nie było dotąd przykładu, aby czyn ziemski był przedsięwzięty i do końca doprowadzony w jednym tonie (2).

Łaska nie zbija ziemi; człowiek musi ją zbić, a Łaska tylko wspiera (3).

Narody powołane są te, w których duch jest z nami (4).

Mowa zwyczajna jest kłamstwem; prawda zaś jest tam, gdzie człowiek w każdym ruchu wydaje drgnienie całego swego ducha. — Sumienność i charakter na tem zależy, aby nic nie wydać bez ruchu ducha albo przeciwko wewnętrznemu ruchowi. — Kłamstwu Bóg nie błogosławi (5).

Zło nie boi się ducha, ale boi się ducha czystego przez ciało przeprowadzonego (6).

Człowiek każdy na to stworzony, żeby urósł na wielkiego człowieka. Kto wielkim człowiekiem być nie stara się, ten o zbawienie duszy swojej nie stara się. Człowiekiem zaś wielkim w epoce dzisiejszej jest duch czysty, oswobodzony, przez ciało przepuszczony, ciałem władnący. Taki mąż ubija zło na ziemi (7).

[1]) Por str. 396.

USTNE OBJAŚNIENIA ADAMA.

(1) Obowiązkiem jest naszym stanąć na takim stopniu, aby każdy z nas, jeśli nie mógłby być sam środkiem koła, to przynajmniej wchodził w koło z pełnym tonem. Tylko w takiej pełności Sprawę robić można. Nie wolno już nam czekać natchnienia od braci. Wtenczas tylko wódz może kazać zatrąbić, kiedy wie, że żołnierz wymusztrowany. Mistrz nie wezwie nas, aż będzie miał to poczucie, że na jego duchowe zawołanie wszystkich nas dusze staną. Jakże stanie ten, czyja dusza w namiętnościach, interesach, projektach zagrzebana, osłabła, głosu wołania nie usłyszy.

(2) Chrystus wytrzymał ton do końca; ale był to czyn ducha, nie ziemi. On tylko jeden nie zachwiał się w duchu, co mówił od początku, to i ostatniej chwili; z miłością, bez gniewu wisiał na krzyżu. Nikt tego nie mógł dopełnić; sam Mojżesz tonu do końca nie dotrzymał. To dotrzymanie tonu w sprawach ziemskich niezmiernie jest trudne. Robi ktoś na przykład projekt, a nim wyjdzie z nim na ulicę, już chwiać się poczyna; w drodze spotyka kogoś, ten go rozmową rozbija; przyszedłszy, znajduje kilka osób, nowa przeszkoda, której duchem nie przewidział, i projekt kończy się wcale inaczej, niż był poczęty. Jest to tak zwany wpływ okoliczności, chaos ziemski. Ale w Sprawie Pańskiej tym trybem rzeczy iść nie będą: bitwy od okoliczności zależeć nie mogą.

(3) Łaska jest tchnienie, zbliżenie się ducha wyższego, a ta otrzymuje się tylko wielkiem podniesieniem ducha. Niech nikt nie myśli, że gdy się pomodli za kogoś, to mu się już to i zrobi, o co dla niego prosił u Boga. Żeby wesprzeć innego, trzeba otrzymać łaskę i siłą jej dać mu pomoc czynną.

(4) Kto i ciałem i duszą burzy się przeciwko nam, ten jest wrogiem Sprawy.

(5) Gdybyśmy, nie będąc gotowi w duchu, chcieli rozpo-

cząć Sprawę zewnętrznie, Bógby nam nie pobłogosławił, bo to byłoby kłamstwo.

(6) Wszystkie duchy święte nie wypędzą jednego człowieka z ziemi. Cudem się nic nie dzieje. Ale zło boi się ducha czystego, przez ciało przeprowadzonego. Stając tylko duchem przeciw złemu, nie zbiją go; muszą ducha przeprowadzić przez ciało, wydać go w słowie, w czynie, w walce. Na tem ćwiczenie się zależy. Nie dość, że ktoś głos Boży posłyszy i czysto odniesie. To jemu pożytku nie czyni. Trzeba, żeby ten głos, rozkaz, poczucie, wydał kształtem ziemi: groźbą, prośbą i t. d. Na przykład odebrawszy rozkaz przywiedzenia kogoś do spowiedzi, wcale co innego pójść i powiedzieć mu to, a co innego, nic nie mówiąc o woli z wyż objawionej, dokazać, żeby się wyspowiadał. Wielka różnica pójść i oddać jakiemu oddziałowi wojska polecenie wodza, a wziąć ten oddział i z nim polecenie to wypełnić.

(7) Każdy powinien starać się okazać się w ciele takim, jakim jest w duchu. Bo cóż z tego, że na przykład ten ma wielkie czucie, zapas wiadomości, a wysłowić się nie może; ów pełen głębokich pomysłów, wybornych planów, a bitwy stoczyć nie umie. Nie dość w duchu być wielkim człowiekiem. Nie nazywamy wielkim świętego Franciszka, a wedle ziemi wielki jest Dżengis-Chan; otóż trzeba, żeby taki wielki duch, jak świętego Franciszka, miał na ziemi taką wielkość, jak Dżengis-Chan.

OBJAŚNIENIA NA PYTANIE I NA ODPOWIEDZI TOWIAŃSKIGO.

PYTANIE BRATA***.

B. d. (1843?)

Wzbijanie się w krainę nikomu nieznaną duchów, odrywanie się od ziemi, od której śmierć tylko człowieka uwalnia, robi nas niepraktycznymi, dalekimi od tej prostoty, szczerości, łatwości, błogości pierwszych Chrześcijan, którzy mało o duchach i widzeniach mówili.

ODPOWIEDŹ MISTRZA.

Po przebiciu duchem ciała, pracą ośmnastu wieków, epoka niniejsza jest epoką ducha po epoce ziemi. Łączność z krainą ducha większa; już nie śmierć sama, jak pierwej, ale praca ducha za życia ma łączyć człowieka z krainą ducha. Spółka ta jest źródłem przyszłej pomyślności, a człowiek praktycznie, naturalnie prawem ducha ma żyć: duch oswobodzony, w sprawach życia powinności życia pełniący, będzie praktykować Słowo Boże, jak Chrystus dał tego przykład.

OBJAŚNIENIE BRATA ADAMA.

W pytaniu naprzód jest błąd historyczny, bo właśnie u pierwszych chrześcijan nic inaczej nie działo się, jak z ducha, i cała Ewangelia prawie o niczem innem nie mówi, jak o spółce z krainą ducha. Powtóre wykonanie Sprawy na tem zależy, że każdy brat do tej spółki przyjść powinien i mieć związek z krainą ducha odpowiedni swojej naturze, swojej organizacyi, bądź przez widzenia, bądź przez czucia obecności ducha, bądź przez tajemne potrącenia, wewnętrzne natchnienia i t. d.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

7 grudnia 1843.

Ruch ducha w kole jest przerwany. Życie ogólne koła jest zatrzymane. Nie badajmy, czyją winą, nie sądźmy braci, ale siebie badajmy i sądźmy. Czyje ogniwo rdzą swoją lub wilgocią wstrzymuje iskrę przeznaczoną do krążenia w naszym łańcuchu, ten niech przed Bogiem oczyści się. Nie przywróciwszy związku naszego z ojczyzną duchową, nie zdołamy zacząć działania ze stanowiska duchowego i w zaczętem działaniu nie dotrzymamy. „Czyńmy ostatni przegląd tajników naszych". W tem czuciu wzywam braci na nabożeństwo jutrzejsze w kościele St-Séverin. Od dzisiejszego zebrania się aż do dnia 9go, godziny południowej, w duchowym poście trwajmy.

„Przed wyjściem hasła na dzieło Boże przyszedł kres, o bracia, uchybień i niedostatków naszych. Bóg ostatecznie wzywa pierwsze swe sługi, do pełnej ofiary ducha, przez pełną ofiarę ziemi, do pełnego tonu. Opór odtąd już wiekowe kierunki dla nas kreślić zacznie".

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 14 decembra [1843] r. Rue d'Amsterdam.[1]

Kochany Ignacy,

Tego lata byłem w Lozannie w odwiedzinach, gdzie odebrałem twój list przedostatni. Piszesz, że na wiadomości z Europy dusza ci kamienieje; co uczucie twoje głęboko zbada, z niego znak dla siebie wyciągniesz. Bóg nas wygnał i odosobnił, abyśmy odbyli wieloletnią rekolekcyą i spowiedź wewnętrzną. Ty w oddaleniu i samotności zapewnieś to dopełnił i ducha twego przejrzał aż do dna i grzechy jego i nicość człowieka ocenił. Owóż, mój Ignacy, z duchem pokornym i o ile można oczyszczonym stań wobec każdego listu, który z Europy przychodzi; słowa, które ducha twojego ziębią, wilgocą, w dół ciągną, martwością zrażają, zgadniesz, skąd idą. Jeśli moje słowa ten skutek robią, potęp nas, jeśli cudze, patrz, z jakiego ducha idą. Sumienie mi mówi, że mój głos może niepokoić, wyzywać do pracy, *do powstania* duchowego, ale nie zapędza nikogo *w kamień*. O sprawie naszej pisać mi niepodobna i nie wolno. Możesz ją sam wybadywać, jak kopiąc glob nasz z tamtej strony i obserwując gwiazdy, można rozwiązywać zadania geologiczne i astronomiczne, które się tu toczą. Wzywać także ciebie do przyjazdu w *imię sprawy* nie wolno mi, lubo jako człowiek, twój stary przyjaciel, cieszyłbym się, ujrzawszy ciebie. Powiem tylko, że powinieneś ciągle rozważać, jaka jest względem ciebie wola Boga i nie zapominać, że nie dla swego tylko *ja* żyłeś, bobyś nie był rzucany za kraj tak daleko. Gospodarować mógłbyś i w domu. Widać, że czegoś Bóg od ciebie żąda i na coś

[1]) P. Chronologia, str. 20.

cię gotuje. Od zbadania jego woli zależy jego błogosławieństwo. Dotąd przez lat sześć trzymał ciebie w Ameryce; azali chce, abyś tam został? Pytaj go, pytaj ducha twojego. Ja latem jeździłem nad Ren i byłem w Szwajcaryi. Fr. Malewski był w Niemczech, aleśmy się nie spotkali, bo mi zapóźno doniósł o sobie i wiem od niego, że Pietraszkiewicz żyje w Orenburgu, ale postarzał. Daniłowicz umarł u wód w Szlązku. Tomasz Zan wrócił do Litwy, miał żenić się, ale choruje na melancholią, czuje, że zgubił swoję drogę i swój ideał życia. Czeczot gdzieś na Litwie, Jeżowski na Wołyniu. — U mnie w domu zdrowi. — Najmłodszy tylko synek chorowity, ale go nie znasz. Misia już chce list pisać do ciebie, często się dopytuje o ciebie, bo wie, że już lat sześć minęło, kolibryków spodziewa się. Bądź zdrów, Bogu cię polecam.

Adam Mickiewicz.

DO PANI D'AGOULT (DANIEL STERN)

(Paryż) 12 lutego 1844.

Vous me faites l'honneur de venir quelquesfois assister à mon cours au Collége de France. Si par hasard vous aviez le projet d'y aller demain, il est de mon devoir de vous épargner une course inutile. Je me trouve indisposé et obligé de suspendre mon cours jusqu'au 27. de ce mois. Votre dévoué. Adam Mickiewicz.

FERDYNANDOWI GUTTOWI.

Luty 1844.

Poradź się Mistrza o rzecz następną. Umyśliłem dać litografować obraz Walentego[1] *Napoleon oparty na mapie*. Litografia w tajemnicy będzie zachowana do czasu

DO PANI D'AGOUT (DANIEL STERN).

Pani czyni mi zaszczyt, że kilka razy przybywa celem słuchania mego kursu w Kollegium. Jeżeli przypadkiem ma Pani zamiar przybyć jutro, jest moim obowiązkiem oszczędzić Pani niepotrzebnej drogi. Jestem chory i muszę zawiesić kurs do 27. b. m.

Sługa oddany Adam Mickiewicz.

[1]) Wańkowicza.

jej użycia. Znalazłem tu malarza litografa z talentem i który już tak mocno przylgnął do ducha naszego, że za całą nagrodę portretu mego prosił, abym go błogosławił. Czy Mistrz zezwala na litografowanie? czy spuści się na mnie co do chwili publikacyi i sposobu, jak publikować? Ja przeczuwam chwile na kursie w *Collége*, gdzie to stanie się potrzebne. Więcej pisać nie mogę, póki nie odbiorę wiadomości od was, że listy dochodzą. Bo tu krążą wieści różne, a my słówka od ciebie nie mamy już przeszło trzy tygodnie. Marya była u poety Fran., z którym przeszłego roku rozmawiałem, mocno go poruszyła. W niedzielę będzie znowu u niego. Donieś mi też o stanie teraźniejszym waszych finansów. Twój

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

20 lutego 1844.

Mistrzu nasz,

W kole jest nieco ostygłości od czasu, kiedy kurs braci nie ożywia i zebrań dla mojej słabości u mnie niema. Bracia próbują schodzić się częściowo, stróże z sobą naradzać się. Idzie to im trudno; dotąd bez wyraźnego skutku, ale czuję, że to jest bardzo potrzebne i, że zmusi braci do nowej pracy; dotąd żyli tylko cudzem ożywianiem. Skutek teraźniejszej pracy okaże się później. Przeznaczałem dawno w duszy brata Jeżewskiego do stykania się z rodakami. Stróże losowali na ten urząd, i los z woli wyższej Jeżewskiego naznaczył. Brat ten z nas wszystkich ma ton najzupełniejszy, bo i duchowny i mądrze praktyczny. Dla żądających wejść w koło nowe okazały się warunki. Naznacza się im praca duchowna i czyn ziemski stosownie do sposobu, jakim spełnią, zawiązujemy spółkę. Teraz już samo pokazanie chęci nie wystarcza.

Bracia z St.-Louis starali się poruszać swoich tonem narodowym. Czekamy owocu, ale z nikim jeszcze z deputowanych do gruntu nie rozmawiali. Ten, z którym mają rzecz zagaić o Sprawie, dotąd nie był znaleziony w domu. Nie piszę szczegółów o tych służbach, bo nic

niema stanowczego i nie chcę nazwisk w liście posyłać. Niech Ferdynand adres jakiego mieszkańca Solury da nam. Listy wkrótce mogą być przejmowane; złe na nas czyha. Poseł Szwajcarski w Paryżu, Ichan, odzywał się w salonach o tobie, Mistrzu, mówiąc, że jesteś *escroc*, *oszust*, i że ma na to dowody, gadał też i o Ferdynandzie. Posłaliśmy zaraz do niego brata Kamińskiego i C., którzy właściwym Sprawie tonem objaśnili mu rzecz. Był bardzo zawstydzony, zmięszany i zapewne umilknie. We Francyi ucichło, ale przeczuwamy, że w izbach coś obudzi się i stanie się hasłem dalszego ruchu, a nam znakiem. Siostra Marya przybyła z płomieniem szczerym i czystym! Pierwsza to dusza francuska tak poczuła. Płomień ten może zwolnić, ale nie zmieni istoty, nie jest słomiany ani błotny ognik. Była zaraz u Kajsiewicza, znalazłszy się przypadkiem na jego kazaniu. Puściła na księdza, jeśli nie pioruny, to deszcz ognisty. Dwie godziny paliła go, a z odpowiedzi Kajsiewicza widno, że on siłę stracił a żółć zachował. Ostatnie jego kazanie tak było chytrze łagodne, że braci kusiło, ja wszakże czułem zdradę i pokazało się, że słusznie, bo Kajsiewicz warczał na ciebie i na mnie. Nie sykał, ale warczał. Nasi w St.-Louis ogniem Maryi pokurczeni i nieco zatrwożeni. Wszakże to im wyjdzie na dobre. Położenie jej z*** jest dla naszych z St.-Louis utrudzeniem. U nas w domu znalazła miłość i uczczenie i u siostry R. także. Marya jest znakiem, co zrobi ogień, który się zapali we Francuzach. Mówiła braciom, że Mistrz tu będzie *bientôt*. Mnie, Mistrzu, o tem nic nie wiadomo. To słowo *bientôt* krąży między bracią i przewiduję stąd dla nich pokusę.

Zawczoraj odebrałem list od Goreckiego i Witwickiego, wzywający, abym zszedł się z nimi i p› modlitwie w imię Jezusa Chrystusa rozmówił się. Odpisałem, że jeśli chcą słyszeć o Sprawie miłosierdzia Pańskiego, wzywam ich, aby udali się do brata Jeżewskiego i że mam nadzieję w Panu, że słowa tego brata, poparte łaską, dadzą im poczuć prawdę, którą wlać im nie było mi sądzono.

Zdrowie moje nieco pogorszyło się. Cierpię znowu na gardło. O tem piszę do Ferdynanda. W domu spokojnie, tylko Oleś znowu zapadł.

Wielkie tu były na mnie i częste ze wszech stron napaści złego. Badając aż do głębi sumienia, tyle tylko widzę, że to musi z dawnych moich iść rachunków.

W tym dniu, kiedy miałem przypadek, wracałem z kościoła i myśliłem o Napoleonie. Właśnie o temże myśliłem w Niemczech, kiedym upadł na drodze. Zapewne duch mój jeszcze nie wysłużył pewnej Łaski, od której zło ma moc odtrącić go.

Z teraźniejszych zaś czasów grzeszę opuszczeniem się, brakiem czuwania i marzeniem. Innych pokus nie przypominam. W czasie zaś choroby był dla mnie wielką pokusą i wielkim nawet ciosem list Ferdynanda. O czem do niego piszę.

Siostrę najmilszą Karolinę ściskamy i Ferdynandową i cały dom wasz. Twój. Adam.

Ogłoszono tu *Brewe* papieski do biskupa w Bayeux, potępiające w sposób dziwnie zawzięty Pierre-Michela. *Brewe* chybia nawet dawnym formom prawnym. Potępia bez wysłuchania.

Że sny Romualda są często znaczące, ostatni posyłam.

Pisać chciałem do Ferdynanda, ale siły mi zabrakło. Decyzya jego o B. jest dla mnie niepojętą.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

24 lutego 1844.

Mistrz zesłał nam przez siostrę Maryą błogosławieństwo swoje, błogosławieństwo ducha Nowego zakonu, nie słowne tylko, ale żyjące i działające. O ile przyjęliśmy je i poczuliśmy, o tyle poznaliśmy, na jakim stopniu służymy w Sprawie. Zapytajmy siebie, ile by koło wydało owoców, gdyby duch mistrza, tak niegdyś na nas, jak teraz na siostrę Maryę zlany, ciągle z nas z taką siłą przemawiał i działał, jaką dziś z niej czujemy. Płomień duchowny siostry Maryi, zorza zwiastująca blizki wschód ducha wielkiego narodu, niech nam da poznać, jakie wysilenie wewnętrzne robić musimy, abyśmy w ognistej atmosferze przyszłej Francyi oddychać i działać mogli, aby między nami nie znalazł się żaden taki, któryby

jako ptak nocny i jako gad, musiał przed światłem i ogniem uciekać w cień lub kryć się pod ziemią. Odtąd koło wezwane jest rozpalić duch do stopnia odpowiedniego płomieniowi ducha francuskiego. Już Francya odezwała się do ducha słowiańskiego.

Dla stróżów Siódemek.

Odnieście braciom, iż brat Jeżewski służbę swoją w pełności tonu spełnił. Odtąd jesteśmy za każdą służbę odpowiedzialni, bo już mamy żywy przykład służby spełnionej. Podziękujmy Bogu za to podwójne błogosławieństwo.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

Dnia 2 marca 1844.

Wezwani byliśmy do ukończenia rachunku sumienia; wzywa nas teraz duch do uzupełnienia ofiary ducha. Jest to przedostatni przegląd nasz wewnętrzny. Stańmy przed Bogiem w tem czuciu, że nie masz innego środka dla nas pracujących na przybliżenie Królestwa Bożego nad ten, abyśmy duch wielkiego narodu ogniem Pańskim zapalili. Badajmy, czyśmy zrzekli się zupełnie ziemi i wszystkich celów i środków i pojęć, wiążących nas z ziemią? czyśmy utopili to wszystko w źródle Sprawy Pańskiej, z pełną wiarą, że z tego źródła tylko wszystko nam będzie wrócone? Czyśmy gotowi dusze i ciała nasze rzucić w ogień dla zapalenia Sprawy na ziemi? W tem badaniu przepędźmy wieczór 3-go marca, w duchu wieczoru Belwederskiego, i gotujmy się na wyzyw do wyższej i pełniejszej ofiary.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

9 marca 1844.

Zaniedbanie lub niepełne dokonanie robót wewnętrznych ściągnęło nad koło tę mgłę chłodną, którą każdy w obwodzie swoim musi ogniem własnych piersi rozpędzić, bo każdy powołany jest iskrę swą do stanu ogniska

podnieść, jak Mistrz powiada w *Biesiadzie*, rozpalić się do wielkości gwiazdy.

Dowody złego stanu Braci i niektóre przeciw niemu środki.

1) Trudność, jaką bracia czują w przyjmowaniu słowa jedni od drugich, bądź słowa rady lub nagany. Kto nie otworzył się na przyjmowanie, tego czeka czczość i głód, bo ogień u nas jest, a idee czyli drwa do tego ognia wszyscy znosić powinni.

2) Kto daje radę lub przestrogę, nie powinien jej tłómaczyć ani objaśniać, ale u nóg brata ją złożyć. Kiedy brat ostrzegany uznał przestrogę, za prawdziwą przyjął, natenczas ma prawo prosić o jej tłómaczenie.

3) Kto przychodzi do brata, a szczególniej do stróża, powinien wybrać na jedną rozmowę jeden tylko przedmiot. Jeśli jest kilka przedmiotów, lepiej zejść się kilka razy.

4) O Sprawie wtenczas tylko wolno mówić w kilku, kiedy się wszyscy czują w jednym duchu, taka mowa jest szczeblowaniem ku Sprawie. Jeśli kto czuje siebie nie w spółce z drugimi, niech albo drugich do spółki wezwie albo sam za ich duchem idzie. Jeśliby zaś czuł się niezdolnym do takiej pracy, niech się oddali.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

15 marca 1844.

Mistrzu nasz,

Najprzód proszę cię, abyś mi wybaczył mój list przeszły. Czułem, że był nizki i mętny. Potem błagam cię, abyś przed świtem Zmartwychwstania odpuścił mi wszystko, w czem zawiniłem przeciw duchowi twemu z wiedzą lub bez wiedzy, od chwili spotkania się naszego aż dotąd, bo spowiedzi słownej teraz zrobić przed tobą nie mogę. W przeszły poniedziałek, o 11-tej wieczorem modliłem się i duchem przeniosłem się w kościół St-Louis, aby tam duchem przyjąć komunię, i poczułem nagle i mocno, iż ją mam *duchem ducha* z rąk twoich przyjąć. Co w duchu dopełniłem. W dniach następnych wielkie i silne miałem czucia o sakramencie i o znaczeniu

hostyi krwawych Pierre-Michela: „Jak ciało zabitego niewinnie krwią spłynęło nieraz za zbliżeniem się zbójcy, tak ciało pańskie, ilekroć widomie dało znak męki, oskarżało księdza o rozbój, Kościół i wiernych o brak czuwania, etc. etc. Na końcu epoki tych zbrodni żywe świadectwa zbiegły się w człowieku w starym zakonie najwięcej dla Jezusa Chrystusa cierpiącego. Pan już dzieciom nowego zakonu przez ręce księży nie chce błogosławić. Ręce te są zakrwawione. Hostya z Tilly ma być postawiona w mieszkaniu Romualda, gdzie będzie kaplica, dom ducha dla braci. Koło w duchu ma komunią z rąk Mistrza przyjąć, etc.“, i wiele innych natchnień! Nie mogę teraz wypisać ich, kiedy nie mając żadnej wiadomości z Solury od miesiąca, nie wiem, co się dzieje z listami, a nawet z wami.

Te natchnienia długo brałem na próbę, a cisną mnie. Bracia bardzo do tego nie gotowi, czuję, jak ich trzeba ku temu prowadzić i jak ducha podnieść do tego stroju. Ale nie śmiem w tak niezmiernej wagi kroku bez twego, Mistrzu, potwierdzenia i błogosławieństwa nic przedsięwziąć i siły mieć nie mogę. Czułem, że hostye krwawe będą na ołtarzach nowego zakonu jako świadectwa i znakami widocznymi świadczyć będą i dadzą czuć, dlaczego ofiara księży ustać ma, inną weźmie postać.

Błagam cię jeszcze, abyś w przyszły poniedziałek ośmnastego, wieczorem o jedynastej, dał mi w duchu urzędową absolucyę, a nazajutrz o godzinie ósmej z rana we wtorek 19, komunią w duchu. Jest to ostatni dzień lekcyi tego kwartału. Adam.

Zło od trzech dni wielkiemi wysileniami przeszkadzało mi ten akt napisać i dotąd mię oblega.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

16 marca 1844.

1) Zbawiciel na ostatniej wieczerzy obdzielił miłośników swoich chlebem i winem, w tem czuciu, że im ciało i krew swoją do pożywania rozdaje i rozlewa. I mocą tego boskiego czucia przeszedł cały w pokarm i napój

i stał się obecnym w Świętym Świętych, gotów zawsze człowieka nawiedzać i w ciele i krwi jego ciałem i krwią swoją zamieszkać. Człowiekowi, postać ziemską noszącemu, jawi się w postaci, którą duch uznać zdolny i z nią spoić się powołany, a stąd i Ducha Pańskiego z obecności Pańskiej łacniej przyjąć może.

2) Mistrz nasz w pierwszych czasach objawienia się swego śród nas gotów był chodzić do domu każdego z rodaków i obecnością swoją ułatwiać mu przyjęcie Ducha.

3) Rozważanie wiadomych nam dziejów Mistrza, uczucie wszystkiego, czego przeciw niemu dopuszczono się, niech nam ułatwi poczucie męki, którą Chrystus Pan cierpi dotąd.

4) Chrystus wszędzie na zawołanie stojący, ale od jednych niepoznany, od drugich zimno przyjęty, od wszystkich po przyjęciu prędko zapomniany, wyprawiony, a czasem ze wzgardą wypchnięty.

5) Rozważajmy, ilu ludzi odwiedliśmy od widzenia się z Chrystusem w ofierze pańskiej, odradzając im podróż do ołtarza albo niewiarą naszą ich studząc. Bracia! usiłujmy odboleć duchem obelgi i męki ciała i krwi Chrystusowej. Kto tajemnicy Świętego Świętych nie uczcił w sakramencie Ducha Pańskiego, w Nowym Zakonie w pełności nie wezmie. Pracę naszego ducha zakończmy przed ołtarzem jękiem ducha nad codziennym mordem, którego dopuszczają się na Zbawicielu kapłani niegodni.

A MADAME JUSTE OLIVIER, A PARIS.

B. d., Paris (1844?)

Je vous enverrai plus tard d'autres volumes de Saint-Martin. Nous sommes, Dieu merci, tranquilles et bien portants. J'ai oublié de reprendre les épreuves.

Votre protégé, Mickiewicz.

DO P. J. OLIVIER, W PARYŻU.

B. d., Paryż (1844?)

Przyszlę Pani później inne tomy St. Martina. Jesteśmy dzięki Bogu spokojni i zdrowi. Zapomniałem wziąć próbki.

Pani protegowany Mickiewicz.

A. M. SCOVAZZI, PROFESSEUR DE LANGUES, A LAUSANNE.

Paris, ce 20 mars 1844 roku.

Mon cher Scovazzi,

Je vous prie de ne pas donner de suite à votre projet. Le manuscrit va être publié à Paris; ce serait donc faire une contrefaçon, et causer des dommages à l'éditeur de l'original. D'ailleurs, le manuscrit autographié est très-défectueux et rempli de fautes; il renferme même des contre-sens. Toutefois, si vous croyez utile de le réimprimer à Lausanne, je vous promets qu'on n'enverra pas d'exemplaire de l'édition de Paris en Suisse, et je vous autoriserais alors à la faire réimprimer comme votre propriété, pour la Suisse, etc.

Conservez, cher ami, le feu sacré. Le temps marche vite, et nous touchons au terme de notre passé. Il faut nous concentrer pour comprendre l'avenir et agir en conséquence.

Votre affectueux, Adam.

P. S. Vous n'avez pas donné le numéro de votre maison.

DO PANA SCOVAZZI, PROFESORA JĘZYKÓW W LOZANNIE.

Paryż, 20 marca 1844.

Mój drogi Scovazzi, proszę Pana nie wyciągać dalszych konsekwencyi z swego projektu. Manuskrypt ma być ogłoszony w Paryżu; byłoby więc to przedrukiem nieprawnym i zaszkodziłoby wydawcy oryginału. Zresztą manuskrypt autografowany jest bardzo zdefektowany i pełen błędów; ma nawet nonsensy. Przecież jeżeli Pan uważa za pożyteczne przedrukować go w Lozannie, obiecuję Panu, że nie pośle się egzemplarza wydania paryskiego do Szwajcaryi, a ja Panu dam upoważnienie wtedy do przedrukowania, jako Pańskiej własności, w Szwajcaryi etc.

Proszę zachować, mój przyjacielu, ogień święty. Czas idzie szybko, i my dobiegamy końca naszej przeszłości. Należy nam skupić się, aby zrozumieć przyszłość i stosownie do tego działać.

Oddany

Adam.

P. S. Nie dał Pan numeru swego domu.

DO FERDYNANDA GUTTA.

Paryż, 20 marca 1844.

Mój Ferdynandzie, odnieś to zaraz Mistrzowi.

Dzięki Bogu niech będą, wczoraj 19-go, jedna część roboty naszej spełniona, Sprawa i Mistrz obwieszczony. Po wylaniu się przed słuchaczami z potrzebą nowej rewolucyi wezwałem obecnych Polaków i Francuzów, aby żywym głosem poświadczyli, że objawienie *jest*, a potem, że słowo wcielone żyje i że go uznali za Mistrza. Bracia powstali i odpowiedzieli w wielkim tonie. Byli Francuzi obcy, którzy powstali równie i świadczyli. Jeden Rosyanin krzyknął: Nosim to w nas. Reszta słuchaczów wyzywem przybita i zdekoncentrowana. Nikt nie śmiał przeczyć nawet gestem. Sala była pełna i wielu stało za drzwiami. Więcej na później.

Biesiadę wrogi wytłumaczyli na francuskie i już jedno wydanie wyprzedali. Oprócz omyłek autografu tekst wierny. Zrobili nam dziwnie wielką przysługę. Piekło służy. Wiele miałbym tu do powiedzenia.

Potrzebuję rychłej odpowiedzi na wielkie pytanie o tajemnicy Sakramentu Przenajświętszego, bo przed Wielkim tygodniem muszę już działać z bracią w tym *duchu*.

Mówiłem wczoraj tym tonem, jak ostatnią razą w *kole*, kiedyś był u nas, ale z większym pokojem. Siłę Bóg dał taką, że po ostatnich pięciokwadransowych przemowach nie czułem *żadnego* strudzenia w ciele i mógłbym był wieczorem drugą lekcyę dawać. Zło na tem ostatniem zebraniu miało całe swe wojsko, ale nie śmiało nic począć. Podziękujcie wszyscy Panu! czujemy tu mocno błogosławieństwo dnia wczorajszego.

Adam.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PISMIE.

21 marca 1844.

(Z powodu służby w kollegium 19 t. m. pobłogosławionej od Boga).

Pan dał nam już słowo żywe, w mieście, które jest

stolicą słowa i w szkole, gdzie jest tron Słowa, ustalić. Czuliśmy błogosławieństwo Boże z nami.

Wolno nam rozradować się w duchu. Wzywam braci, aby dzień 21 marca starali się w rozradowaniu ducha spędzić. Wszelki kłopot zewnętrzny oddalmy; wszelką troskę wewnętrzną wyrzućmy z siebie. Weselem żołnierzy pańskich na spoczynku dziennym uweselmy się.

DO KAROLINY TOWIAŃSKIEJ.

21 marca 1844.

Najmilsza siostro Karolino!

Oby Bóg wspierał was w tej nowej próbie chorobą Ferdynanda was doświadczającej. Czujemy jej ciężar. Mistrza uwiadomij, że 20-go z rana miałem natchnienie, aby braci wezwać na dzień 21-go do spoczynku ducha i rozradowania ducha, wszelką troskę wewnętrzną i zewnętrzną odrzucając. Tegoż dnia dał nam Bóg nowy powód radości. Sprawa już i w drugiem kole szkoły francuskiej posuniona. Quinet otworzył swój zawód, wróciwszy teraz z Hiszpanii. Wystawił mnie jako drogiego im *notre cher* proroka (z wielkiem czuciem i rzewnością). Zwrócił uwagę na to, co zaszło 19-go, nazwał Polaków awangardą Francyi, powiedział: *ayons le courage de les suivre*, etc., etc. Zawołano: *Vive la Pologne*, nasi odpowiedzieli: *Vive la France*. I czyn 19-go został zatwierdzony czynem 20-go. Co tem widoczniej z łaski Bożej idzie, żem Quinet'a chwilę tylko widział i nic z nim nie mówiłem. Wrażenie na Francuzach zostało wielkie. Polacy obcy nam i wrogi zbici jak upadkiem kamienia. W tej chwili, kiedy brałem papier, odbieram twój list. Wiadomość o Ferdynandzie miesza mój dzień. Mam czucie, że Bóg dźwignie go. Byliśmy trapieni ciągle snami o Ferdynandzie. W czasie choroby mojej raz śniło mi się, że walczyłem z wrogami, a Ferdynand wisiał na mojej szyi bezwładny i słaby, i że go tak nosiłem. Inni także o nim śnili. To nas bardzo niepokoiło. Celina miała też przypadek, padła krzyżem silnie na schody kościoła. Już teraz zdrowa. Lepiej z nią i będzie lepiej. Mam to

zapowiedziane znakami wielkimi. Widziałem jej ducha. Odtąd postępowanie moje z nią poszło z pewniejszej siły i coraz skuteczniej idzie. Ponieważ przyjazd Ferdynanda zwlecze się, popiszemy wam obszerny raport. Tylko chciałbym mieć inny adres. Byłem dnia 19 wzywany do ministra, nie do końca służbę dociągnąłem, ale złe zatrzymałem i stanąłem silnie. Wszakże należało było pójść dalej. O Ferdynandzie i Ferdynandowej proszę was często donosić, choć po kilka słówek rzuć na pocztę, siostro, choć to jedno słowo: *lepiej* lub *gorzej*. Wasz

Adam.

Twój list, z którego dobroć i prawda mówi, wezmę do duszy.

DO SEKRETARZA WYDZIAŁU HISTORYCZNEGO W PARYŻU.

3 kwietnia 1844 roku.

Zwracam wydziałowi udzielony mi w kopii wyjątek z protokółu posiedzeń. Sprostowałem niektóre wyrażenia wywodu słownego i proszę, aby uwagi moje były Radzie odczytane. Pewny jestem, że członkowie obecni na posiedzeniu 6 marca przypomną sobie szczegóły naszej ówczesnej rozmowy i uznają właściwem dopełnienie wywodu słownego, który dziś przesyłam, w protokół zamienić.

Ponieważ powody dymisyi mojej już były Radzie przez Sekretarza udzielone, nie widzę teraz potrzeby powtarzać je na pismie. Kopie kursu mego tegorocznego, skoro będą gotowe, złożę Radzie wydziału.

Adam Mickiewicz.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA.

UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

4 kwietnia 1844.

Koło po dwakroć przystępując do stołu Pańskiego w kościele polskim i w arcykatedrze paryskiej złożyło przed obliczem ziemi świadectwo spółki swojej z Przenajświętszem ciałem i krwią Jezusa Chrystusa.

Teraz każdy z nas wezwany jest zdać rachunek przed Bogiem, o ile skorzystał z posiłku, jaki znalazł w kościele i w kole i w słowie bratniem, aby godnie przyjął ciało, krew i ducha Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Stopień ognia ducha naszego przy spełnieniu ofiary przenajświętszej da nam miarę spółki naszej duchowej z Jezusem Chrystusem.

Niech każdy z nas w niniejsze wielkie święto przystąpi do tajemnic Sakramentu, w tem uczuciu, że jako syn wierny Kościoła Chrystusowego poświęca się dopełnić testament, wolę Ojca i walczyć, aby świat moc testamentu uznał i dopełnić go był zmuszony.

Stopień łaski, o ile ją poczujemy wszyscy w kole po dniu świętym, da nam nowe światło w służbie naszej duchownej i kierunek nam zakreśli.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

W Poniedziałek Wielkanocny. Kwiecień 1844.

Mistrzowi.

Od dnia 17-go marca pracowałem ze stróżami i w siódemce francuskiej, abyśmy podnieśli się do przyjęcia Ducha Świętego w dniu Wielkanocnym, oddając im, co mi duch dawał o tajemnicy sakramentu. Było nad nami błogosławieństwo. Przedostatnie zebranie bracia uznali za *największe*. W siódemce francuskiej było wzruszenie do łez. Wszakże kierunku żadnego nie dawałem i od ciebie Mistrzu nie miałem. We Środę Wielką przypomniawszy, co się mówiło, zostawiłem każdemu z braci wszelką swobodę w spełnieniu powinności swojej, a sam oznajmiłem, że przed duchem Mistrza spowiedź zrobię i komunię duchową u ołtarza przyjmę, nie dając tego im za prawidło i za wzór. Tymczasem już przed tem bracia niektórzy chcieli u mnie się spowiadać, niektórzy u stróżów. Jeden wyrzekł, iż gdyby umierał teraz, nie miałby innego spowiednika, tylko stróża swego. Świadczę, że to było wszystko w pokorze i czystości mówione, bez przymieszania ludzkiego. Celina także przyszła była dawniej,

chcąc spowiadać się u mnie, bo ksiądz grzechy ich usprawiedliwiał i sumienie uspokajał nie prawie. Owóż po zagajeniu ze stróżami odezwało się toż samo w duchu wszystkich. Siódemki poszły do kościołów przyjmować komunię duchowną. Większa część była u Inwalidów. Podałem był braciom, w jakiem czuciu do ołtarza przystąpić mają. Że już nie jako dziatki, chcące ucztować z ojcem lub pieścić się tylko lub kwiatki na grób jego rzucać, ale jako mężowie *egzekutorowie jego testamentu* z wolą Sprawę jego prowadzić. I dałem hasło: *słodki jest Pan*. Komu sumienie w komunii odpowie na to hasło, ten weźmie świadectwo, iż służbę spełnił. Hasło pierwsze i dziecinne jeszcze, łączące nas ze starym zakonem. Zapowiedziałem na przyszłość *hasło większe*. Pan dał wszystkim świadectwo swoje. Wyznali, że nigdy tak szczęśliwi po komunii nie byli.

Niektórzy z braci (bo to im zostawiłem do woli) chodzili do księży. Jeden przyszedł z absolucyą, ale i strapieniem i spowiedź swą uznał sam za nieważną i nową w duchu odbył. Drugi Marszewski, mocno w zakonie starym stojący, rozstał się z księdzem u konfesyonału i oświadczył, że jest w sumieniu od tej formy zakonu rozwiązany. Opisałem to obszernie, bo to krok wielki i z ducha koła całego wynikły i pracą własną każdego zatwierdzony.

Miałem myśl, aby jedno pomieszkanie było obrócone na skład rzeczy należących do Sprawy, pism, obrazów, etc., gdzieby wolno było bratu pójść na pracę duchowną. (Przechodziło mi czucie postawić tam kielich z Tilly, ale to cofnąłem). Uczułem, że będzie o tem znak jakiś. Badałem Romualda, czy nie miał jakiego znaku o mieszkaniu swojem, ale nic z tej strony nie było. Razem ciągnęło mi czucie ku mieszkaniu jednej pastuszki kóz (gdzie nigdy nie byłem), która o Sprawie wie i świątobliwie żyje. W tymże czasie ona, nic o moich zamiarach nie wiedząc, miała nadzwyczajne widzenie, iż Bóg w jej chatce przyszedł mieszkać. Mój zamiar jest na osnowie Pańskiej, ale z wykonaniem nie spieszę się i dalszych znaków czekać będę i Panu środki wykonania zostawiam.

Po ostatniem wystąpieniu w Collége rozeszły się po

salonach Paryża różne odgłosy. Koledzy profesorowie nieco zatrwożeni. Ministeryum wzywało mię, abym zaprzestał sam kursu, zostawując mi i płacę i inne znaczne wygody, bo minister jest dobry człowiek i szkodzić mi nie chce. Odpowiedziałem, że muszę pełnić swoją powinność. Na co zagrożono, iż tak dalej rzeczy iść nie mogą. Warunków naturalnie nie przyjmę, wszakże jeszczem nie pewny, czy to nie jest znakiem, abym na czas kurs wstrzymał, czekając chwili gorętszej do wystąpienia, bo teraz coraz silniej iść trzeba. Jeślibyś miał o tem, Mistrzu, jakie czucie, udziel mi, ale rychło.

Mimowolnie ucieszyłem się że dnia 19-go Ferdynand nie był z nami, bo żadna siła nie wstrzymałaby go od wybuchu i dałby złemu wyzyw niewłaściwy. Inni bracia toż powiedzieli po cichu: dobrze, że Ferdynanda nie było! Ale teraz już byłby on mi potrzebny. A może da Bóg, że i w Sprawie na niego kolej przyjdzie.

Od 19-go aż dotąd w braciach znaczne ożywienie i rozrzewnienie. Nigdy tak koło nie było spojone w miłości.

Ferdynand mi potrzebny do wielu pojedyńczych zdarzeń, w których zaradzić sobie nie umiem i światła dostatecznego nie mam. Np. stosunki braci z kobietami etc. etc. Bóg tylko mnie dźwignął, że wśród tylu kłopotów i ciśnień jeszcze trwam zdrów.

Celina zapada mocno na piersi. Zresztą w domu dobrze. Witwicki ogłosił przeciw nam broszurę, jeszcze jej nie czytałem. Gorecki mocno chory. Lèbre zakończył życie, chodził on na mój kurs, zawsze przybity, ostatni wyzyw musiał go strapić do końca, a Quineta lekcya dobiła. Po tej lekcyi wróciwszy do domu, stracił przytomność a wkrótce i życie.

Święcone w kilku miejscach bracia pożywali, rozdzieleni na części. Ja dziś o pierwszej zaprosiłem do siebie tylko braci Francuzów. W kościele Św. Rocha bardzo wielu rodaków komunikowało tego roku, i przeciwnicy nasi łączą się około księży. M. już z księżami, J. idem. Czyste Pandemonium duchów najprzeciwniejszych, złością komunikujących z sobą.

Czy przeczytał Ferdynand mowę Quineta? Była drukowana w *Siècle*.

List Mistrza w dzień Wielkiejnocy przyszedł i bardzo mię rozradował. Adam.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

10 avril 1844.

Seigneur, je crois fermement que tu donnes à ceux qui cherchent ton royaume la force de vaincre le mal, ce roi des ténèbres que l'on ne pourrait éviter qu'en fuyant. Fais-moi digne d'obtenir cette grâce nouvelle. Au nom de celui qui de la part de Jésus-Christ apporte cette grâce à la terre, donne-moi la force, ô mon Dieu!

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

10 kwietnia 1844.

Odchodziliśmy dni Święta z uczuciem zlanej na kolo Łaski, teraz zło wysili, się aby ją wydrzeć. Potrzeba jest, abyśmy ostatnie dni tego tygodnia w wielkiem czuwaniu przebyli. Całą siłę skupmy w kole. Unikajmy zewnątrz wszelkiego niepotrzebnego ścierania się z bracią Francuzami: wszelką służbę zawiesić aż do przyszłego wzajemnego porozumienia się. Sprawę w kole zamknąć. W takiem czuwaniu koniec dnia dzisiejszego (Środy) i Czwartek przebądźmy. Na piątek wzywam braci do postu duchownego, o ile można najsurowszego, w zupełnej duchowej samotności.

Wzywam braci, aby dzień 22-gi w tem czuciu i w poście duchowym przebyli. O ile będziemy w spółce z duchem Napoleona, o tyle poczują nas duchy czystych Francuzów i o tyle damy im poczuć ducha Chrystusowego. „Kto

DO PANI DE KLUSTINE, W PARYŻU.

10 kwietnia 1844.

Panie, wierzę mocno, że dajesz tym, którzy szukają Twego królestwa, siłę zwyciężania zła, tego króla ciemności, którego tylko ucieczką można uniknąć. Uczyń mię godną uzyskania tej nowej łaski. W imię tego, który z ramienia Jezusa Chrystusa przynosi ziemi tę łaskę, daj mi siłę, o mój Boże.

mnie widzi, mówi Pan, ten widzi Ojca mego". Kto widział, to jest, kto drgnął do Chrystusa, ten dał świadectwo, że czuł ojca; kto z Francuzów budzi się duchem Napoleona, daje świadectwo, że w uczuciu nosi ziarno Chrystusowe, zasiew Ojca, daje świadectwo, że jest pod Łaską, bo tylko przez umiłowanie wyższego ducha, przez poddanie się wyższemu duchowi, idziemy ku Ojcu wszystkich duchów.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

12 kwietnia 1844.

Sobotę (13-go kwietnia) przebądźmy w czuwaniu. Zgromadzenie stróżów zbierze się w niedzielę, o południu.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

14 kwietnia 1844.

I. Słowo, dotąd w duchu tylko naszym żyjące, już zdobyło i na ziemi pewny zakres. Poczujmy ten zakres, nie dajmy wrogowi naruszyć jego granic; każdy z braci powinien tę zdobycz Pańską, jako własność ducha swojego całą trzymać i w każdej chwili czuć się jej stróżem. Odtąd nie zwiastunami tylko słowa, ale już świadkami Jego mocy bądźmy, Strażą słowa przyboczną.

II. Uczucie swobody wewnętrznej rodzi się z szerzenia się na zewnątrz, z ucieleśnienia się Ducha Sprawy. Do pewnego stopnia swobody zewnętrznej wezwani jesteśmy. Każdy z nas, w uczuciu swobody ducha swojego na zewnątrz objawiającej się, będzie miał miarę o ile poczuł postęp Sprawy na ziemi. Sposób, jakim będziemy używać i bronić praw obywatelstwa naszego duchowego, pokaże, jak daleko rozciągają się granice ojczyzny naszej nowej.

III. Swobodna łagodność w obliczu rodaków, ze swobody zapał w obliczu Francuzów.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

19 avril 1844.

Je suis enrhumé et sous le poids de ma leçon de mardi. Je ne puis pas aujourd'hui aller vous voir. S'il vous est impossible de venir chez nous, donnez-moi de vos nouvelles. — Je copie pour vous quelques notes tirées d'un ouvrage de Saint-Martin, méditez-les.

— Peu de gens croient ce que j'ai senti, c'est que dans les plus grandes tribulations et misères, nous serions encore plus embarrassés de nos *prospérités* que tourmentés par nos maux, si nous avions soin de contempler les secours puissants qui nous entourent et ne nous abandonnent jamais.

— Un mauvais chrétien dans le malheur fléchit est ressemble à un homme qui serait tombé dans un fleuve, et qui attendrait pour se mettre à nager que ce fleuve fût desséché, espérant toujours que les eaux vont s'écouler. Il faut le traverser: nageons.

— Le bien-être terrestre m'a paru un si grand obstacle au progrès de l'homme, et la démolition de son royaume en ce monde, un si grand avantage pour lui que je me

DO PANI DE KLUSTINE, W PARYŻU.

19 kwietnia 1844.

Jestem zaziębiony i obarczony lekcyą wtorkową. Nie mogę dzisiaj przyjść do Pani w odwiedziny. Jeżeli Pani nie może przyjść do nas, proszę mi donieść o sobie. Odpisuję dla Pani kilka not wyjętych z dzieła St. Martina, proszę je przemyśleć.

— Mało ludzi wierzy w to, co ja czułem, w to mianowicie, że w największych przykrościach i nieszczęściach bylibyśmy jeszcze bardziej skłopotani naszemi powodzeniami, niż dręczeni nieszczęściami naszemi, gdybyśmy się starali o zobaczenie potężnej pomocy, która nas otacza i nigdy nie opuszcza.

— Zły chrześcijanin w nieszczęściu upada i podobny jest do człowieka, któryby upadł w rzekę i oczekiwał, aż rzeka wyschnie, aby zacząć pływać, spodziewając się ciągle, że wody spłyną. Należy rzekę przepłynąć; płyńmy.

— Ziemskie powodzenie wydało mi się tak wielką przeszkodą postępu ludzkiego, a zniszczenie jego królestwa na tym świecie tak wielką dla niego korzyścią, że często byłem gotów modlić się o to, aby nieszczęścia i kłopoty jeszcze się powiększyły, by człowiek odczuł konieczność oparcia się o swą podporę prawdziwą.

suis souvent trouvé prêt à prier que les malheurs et les misères s'augmentassent encore afin de faire sentir à l'homme la nécessité de s'appuyer sur son véritable soutien.

— Si je crois aux revenants? Je réponds que non, car je ne crois pas *aux s'en allant*. Notre vie est un relais.

— Le tort de l'homme est de croire qu'il soit ici pour son propre compte, au lieu d'y être pour le compte de Dieu.

— C'est moins sur les morts que sur les vivants qu'il faudrait nous affliger, et en effet, comment le sage s'affligerait-il sur les morts, tandis que sa journalière et continuelle affliction est d'être *en vie* ou dans *ce bas monde*.

— Dieu est jaloux de l'homme, et il attend pour faire une *entière alliance* avec lui qu'il ait rompu avec tous les vivants qui occupent encore son âme, son coeur et son esprit.

— Dieu ne cesse d'employer tous les moyens possibles pour apprendre aux hommes que leur royaume n'est pas de ce monde.

— La plupart ont la tête si dure et une conduite si fausse qu'il ne peut leur enseigner cette vérité que par des malheurs et des infirmités.

— Nous devrions tous, dans ce séjour d'expiation, ne manger notre pain qu'à la sueur de notre front, et ce-

— Czy wierzę w duchy? Odpowiadam, że nie, bo nie wierzę w to, że odchodzą. Nasze życie jest stacyą.

— Nie słusznie człowiek wierzy, że tu istnieje dla siebie, zamiast, że jest tu dla Boga.

— Mniej o umarłych, niż o żywych należałoby się nam opierać, i istotnie, jakżeby człowiek mądry mógł się opierać o zmarłych, podczas gdy jego oparcie codzienne i ciągle jest być w życiu lub na świecie.

— Bóg jest zazdrosny o człowieka i oczekuje dla zupełnego zjednoczenia się z nim, aby on zerwał z wszystkimi żyjącymi, którzy zajmują jeszcze jego duszę, jego serce i umysł.

— Bóg bez przerwy używa wszystkich możliwych środków dla przekonania człowieka, że jego królestwo nie jest z tego świata.

— Większość ma głowę tak twardą a zachowanie się tak błędne, że nie można ich wyuczyć tej prawdy, jak nieszczęściami i słabościami.

— Powinniśmy wszyscy, w czasie tego pobytu ekspiacyjnego, jeść nasz chleb tylko w pocie czoła, a przecież zdaje się, że wszystko

pendant il semble que tout ce que font les hommes ne tende qu'à éluder ces préceptes, soit aut corporel, soit au spirituel.

Votre dévoué, Adam Mickiewicz.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA PIŚMIE.

20 kwietnia 1844.

Nam, powołanym do jawienia słowa Chystusowego w mocy, czas jest, bracia, wszystkiemi siłami podnieść się ku spółce z duchem mocy, z duchem Napoleona. On ze wszystkich duchów najczyściej i najsilniej słowem działał na ziemi, a dziś duchem przywodzi Sprawie jawienia słowa. Dotychczasowa praca nasza duchowa, a mianowicie praca dni Wielkanocnych, powinna była nas usposobić do tej modlitwy nowego zakonu. Bo jako spółka z Chrystusem nie jest rozmyślanie filozoficzne lub historyczne o dziejach i osobie Zbawiciela, nie jest księżowskie pochlebianie Chrystusowi, ale wyrywanie się ducha całego ku Chrystusowi, karmienie się nim, roztapianie się w nim, tak i spółkę z Napoleonem poczuć musimy. Przez modlitwę ku niemu, przez żywe z duchem jego obcowanie, duch nasz przetwarzać się zacznie na obraz jego i podobieństwo jego.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

28 avril 1844.

Cette note m'a été transmise pour vous de Lausanne: „Le cercle des contrariétés (tribulations, misères) dans

to, co czynią ludzie, zdąża tylko do usunięcia się z pod tych przepisów tak fizycznych, jak moralnych.

Oddany Adam Mickiewicz.

DO PANI DE KLUSTINE, W PARYŻU.

28 kwietnia 1844.

To pismo przysłano mi dla Pani z Lozanny: „Koło przeciwności (utrapień, nieszczęść). w którem ona jest zamknięta, ściska ją,

lequel elle est renfermée, la resserre pour forcer son âme à se concentrer, pour faire un acte jaculatoire, un élan vers Dieu. Elle est tenue de faire cet acte comme preuve de son amour réel pour Dieu. Cet acte est le premier pas qui nous rapproche de secours spirituels de toutes sortes.

„Souvent Dieu fait subir à l'homme des épreuves au milieu desquelles toute espèce de secours lui est refusée".

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
UDZIELONE KOŁU NA POSIEDZENIU.

4 maja 1844.

Wzywamy skutecznie duchów wyższych, kiedy czuciem podnosimy ducha naszego w stan wyższy do tonu właściwego duchom wyższym. W spółkę z duchem wyższym wstępujemy, przejmując się jego czuciem, zlewając się z nim w jednem czuciu. Dzień jutrzejszy jest rocznicą śmierci Napoleona. W tym dniu Duch jego uwalniając się z ciała, z więzów i cieniów materyi, ujrzał całą swoją przeszłość i przyszłość, tudzież przeszłość i przyszłość braci wszystkich, z którymi pracował na ziemi. Poznał wszystkie środki, które miał w sobie i koło siebie, cały ogrom dobrego, które mógł sprowadzić na ziemię, spełniając myśl boską, i wszystko zło, które wskutek niespełnienia tej myśli rozmnożyło się i wzmocniło się na ziemi. Od tego dnia zaczęła się męka Wielkiego Ducha; ból z ohydy ku złemu i żądza służenia Dobremu. Tego bólu i żądzy nie może Duch Wielki jawić na ziemi, tylko przez duchy ludzi w spółce z nim zostających. Stańmy duchami naszymi przy łożu śmiertelnem na wyspie Świętej-Heleny, w chwili, kiedy Duch Wielki rozstawał się z ziemią. W chwili bolu jest chwila pojednoczenia się z nim.

aby zmusić jej duszę do skoncentrowania się, aby uczyniła akt wybuchowy, wzniosła się ku Bogu. Ona powinna uczynić ten akt, jako dowód miłości realnej ku Bogu. Ten akt jest pierwszym krokiem, który nas zbliża do pomocy duchowej wszelakiego rodzaju.

Często Bóg zsyła na człowieka próby, wśród których wszelkiego rodzaju pomocy jest pozbawiony.

DO KOŁA FRANCUSKIEGO [1]).

Ce 5 mai 1844.

Appelés à la manifestation du Verbe de Jésus-Christ dans sa force, nous voilà arrivés au moment où nous sommes obligés de faire tous nos efforts pour nous élever enfin à la communion avec l'esprit de la force, avec l'esprit de Napoléon. C'est, parmi tous les esprits sur la terre, celui dont l'action par la parole était la plus pure et la plus énergique; c'est lui qui, maintenant comme esprit, conduit l'oeuvre de la manifestation du Verbe.

Notre dernier travail spirituel, et notamment celui des jours de Pâques, aurait dû nous préparer à cette prière selon la Loi nouvelle.

Car, de même que la communion avec Jésus-Christ consiste non à méditer sur la vie et sur la personne du Sauveur, en philosophe ou en historien, non à le cajoler en prêtre, mais à lancer son esprit vers lui, à s'en nourrir, à s'y fondre, de même nous ne pouvons sentir autrement notre communion avec Napoléon.

C'est en priant ainsi Napoléon, c'est en entretenant un commerce vivant avec son esprit, que le nôtre se formera à son image et selon sa ressemblance.

DO KOŁA FRANCUSKIEGO.

5 maja 1844.

Wezwani do objawienia Słowa Chrystusowego w jego mocy, przybywamy właśnie w chwili, w której jesteśmy obowiązani czynić wszelkie wysiłki, by się wznieść wreszcie do połączenia się z duchem siły, z duchem Napoleona. Ten to pomiędzy wszystkimi duchami na ziemi, których działanie przez słowo było najczystsze i najdzielniejsze, on to, teraz jako duch, kieruje dziełem objawienia Słowa.

Naszą ostatnią pracą duchową, mianowicie pracą w czasie Wielkanocy powinno być przygotowanie się do tej modlitwy podług Zakonu nowego. Albowiem tak, jak połączenie się z Jezusem Chrystusem polega nie na rozmyślaniu o życiu i o osobie Zbawiciela w sposób filozoficzny lub historyczny, nie na pochlebianiu po kapłańsku, ale na wzniesieniu swego umysłu ku niemu, na krzepieniu się nim, zlaniu się z nim, tak samo my nie możemy odczuwać inaczej naszej łączności z Napoleonem.

[1]) Pismo Adama Mickiewicza odczytane na siódemce braci Francuzów.

Plus nous serons en communion avec l'esprit de Napoléon, et plus les esprits des Français l'auront senti en nous, plus nous leur ferons sentir l'esprit de Jésus-Christ.

„Celui qui me voit (dit le Seigneur) voit mon Père". — Celui qui a vu, c'est-à-dire qui a fait un élan d'esprit vers Jésus-Christ' a donné la preuve qu'il sentait son Père. — Celui d'entre les Français que l'esprit de Napoléon éveille, donne la preuve qu'il porte dans son sentiment un grain de Jésus-Christ, un grain de la semence du Pére; il donne la preuve qu'il reste en état de grâce; parce que ce n'est que par l'amour pour un esprit supérieur, ce n'est que par la soumission à un esprit supérieur, qu'on s'avance vers le Père de tous les esprit.

DO KOŁA FRANCUSKIEGO.

B. d. (1844?)

On invoque efficacement les esprits supérieurs, lorsque par son sentiment on monte son esprit à un état plus élevé, au ton qui est propre aux esprits supérieurs.

On entre en communion avec un esprit supérieur à mesure qu'on se pénètre de son sentiment, qu'on se fond en lui par le même sentiment.

Modląc się więc tak do Napoleona, podtrzymując związek żywy z jego duchem, nasz urobi się na jego obraz i podobieństwo.

Im więcej będziemy złączeni z duchem Napoleona i im więcej umysły Francuzów będą go w nas czuły, tem więcej my ich skłonimy do odczuwania ducha Jezusa Chrystusa.

„Ten, który mnie widzi, (rzekł Pan) Ojca mojego widzi". Ten, który widział, to jest ten, który wzniósł swego ducha ku Jezusowi Chrystusowi, dał dowód odczucia jego Ojca. Ten pomiędzy Francuzami, którego obudza duch Napoleona, daje dowód, że w swem uczuciu ma ziarno Jezusa Chrystusa, ziarno twórcze Ojca; daje dowód, że pozostaje w stanie łaski, bo nie przez co innego, jak przez miłość ku duchowi wyższemu, nie przez co innego, niż poddanie się duchowi wyższemu wznosi się człowiek ku Ojcu wszystkich duchów.

DO KOŁA FRANCUSKIEGO.

Skutecznie wzywa się duchy wyższe, gdy się przez swe uczucie wzniesie umysł do stanu wznioślejszego, do tonu, który jest właściwy duchom wyższym.

Wchodzi się w łączność z duchem wyższym w miarę, jak się przejmuje jego uczuciem, jak się opiera na nim przez tosamo uczucie.

L'anniversaire de la mort de Napoléon, c'est l'anniversaire du jour, où son esprit, en se dégageant du corps, des liens et des ténèbres de la matière, aperçut tout son passé et tout son avenir, de même que le passé et l'avenir des frères avec lesquels il travaillait sur la terre. Alors il vit toutes les ressources qu'il avait eues lui même et autour de lui, tout le bien qu'il aurait pu faire descendre sur la terre en réalisant la pensée de Dieu, et tout le mal, qui, par suite du manquement de sa mission, s'est multiplié et s'est affermi sur la terre. Dès ce jour commence la passion du Grand Esprit, sa douleur produite par l'abomination du mal dévoilé, et son devoir de servir le bien. Le Grand-Esprit ne peut pas montrer cette douleur et ce désir autrement que par les esprits des hommes qui sont en communion avec lui.

Allons environner de nos esprits son lit de mort à Sainte-Hélène, dans le moment où le Grand-Esprit quittait la terre. Un moment de douleur est la condition de notre union avec lui.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
DO KOŁA FRANCUSKIEGO.

B. d. (1844?)

Jésus-Christ, en donnant le Verbe au monde, a commencé son oeuvre par un mouvement d'amour dont il a doué la terre. La première époque du Christianisme se

Rocznica śmierci Napoleona jest rocznicą dnia, kiedy duch jego. oddzieliwszy się od ciała, od więzów i ciemności materyi, ujrzał całą swą przeszłość i przyszłość, zarówno jak i przeszłość i przyszłość braci, z którymi pracował na ziemi. Wówczas ujrzał wszystkie środki ratunku, które miał sam i naokoło siebie i wszystko dobro, które mógł zlać na ziemię, spełniając myśl Bożą i wszystko zło, które wskutek błędów jego posłannictwa wzrosło i wzmocniło się na ziemi. Od tego dnia zaczyna się męka Wielkiego Ducha, zaczyna się boleść jego powstała przez obrzydzenie sobie odkrytego zła i jego obowiązek służenia dobru. Wielki duch nie może okazać tej boleści i tego pragnienia inaczej, jak przez duchy ludzi, którzy są z nim w łączności.

Otoczmy więc duchami naszymi jego łoże śmierci na Świętej Helenie w chwili, gdy duch jego opuszczał ziemię. Jedna chwila boleści jest warunkiem naszego z nim związku.

résume tout entière dans ce mouvement: tout le travail de la première époque n'était autre chose qu'une élaboration de cet amour, c'est pourquoi il était avant tout intérieur, solitaire, tranquille, individuel. Ce travail étant consommé intérieurement, l'époque qui lui était consacrée finit, et il en arrive une autre, où l'amour, le Verbe doit se manifester extérieurement, se réaliser, — en d'autres termes, montrer sa force. Cet autre travail, cette autre partie de l'oeuvre de la réalisation du Verbe est la mission de l'epoque actuelle. Et il a été déjà commencé par Napoléon: Napoléon, le premier, a montré la force du Verbe, l'énergie de l'amour. Jésus-Christ et Napoléon, voilà deux points inévitables sur le chemin du Verbe par où doit passer quiconque veut participer utilement à l'oeuvre. On n'est pas chrétien si l'on na pas l'esprit de Jésus-Christ; on ne sera pas chrétien actif si l'on ne prend pas l'esprit de Napoléon, ou plutôt celui qui sent Jésus-Christ, sentira Napoléon, et celui qui sent Napoléon, sentira Jésus-Christ. Telle était la marche de l'Humanité, et telle doit être la marche des individus, de chacun d'entre nous. Appelés à servir l'oeuvre les premiers, nous devons, avant toute autre, faire cette marche, en nous unissant à l'esprit de Jésus-Christ et à celui de Napoléon. C'est pourquoi notre cercle a été apellé à ac-

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
DO KOŁA FRANCUSKIEGO.

B. d. (1844?)

Jezus Chrystus, dając światu Słowo, rozpoczął swe dzieło ruchem miłości, którą obdarzył ziemię. Pierwsza epoka Chrześcijaństwa streszcza się w całości w tym ruchu: cała praca tej pierwszej epoki nie była niczem innnem, jak tylko wyładowaniem się pracy tej miłości i dlatego to była ona przedewszystkiem wewnętrzną, samotną, spokojną, indywidualną. Ponieważ praca ta dokonała się wewnętrznie, epoka, która była jej poświęcona, skończyła się i przybywa nowa epoka, w której miłość, Słowo, powinno się objawić zewnętrznie, urzeczywistnić się — innemi słowami — okazać swą siłę. Ta druga praca, ta druga część dzieła urzeczywistnienia Słowa, jest zadaniem doby obecnej. Była ona już rozpoczęta przez Napoleona, Napoleon pierwszy pokazał już siłę Słowa, dzielność miłości. Jezus Chrystus i Napoleon, oto dwa nieuchronne punkty na drodze Słowa, którą powinien przejść każdy chcący współdziałać użytecznie w Dziele. Nie jest chrześcijaninem ten, kto nie ma ducha

complir pendant les jours de Pâques le premier acte, c'est-à-dire à entrer en communion avec l'esprit de Jésus-Christ, et est encore chargé de l'accomplissement de second, c'est-à-dire du travail qui puisse nous unir à l'esprit du Napoléon. C'est précisément pour ces jours que ce travail, un des plus important, nous est recommandé. On ne peut pas s'unir à l'esprit de Napoléon, de même qu'à l'esprit de Jésus-Christ, autrement que par un élan de notre esprit vers lui, par un acte intérieur et exterieur dans lequel on sacrifie son esprit et son corps. Cet acte, cet élan d'esprit vers les régions supérieures, est la seule prière vraie, efficace, la priére selon la Loi nouvelle.

Autrefois, une prière n'était autre chose qu'un appel à Dieu, aux Saints: ce n'étaient que de mots presque toujours en désaccord avec l'état de l'homme intérieur, la bouche pleine des paroles souvent bien sucrées, bien élevées, et l'esprit bas, tout souillé. Une pareille prière ne peut jamais être exaucée, elle ne peut pas pénétrer dans les régions supérieures. Dieu peut-il exaucer le méchant, qui invoque son nom en maudissant son prochain, par exemple lorsqu'il dit à son prochain: Puisse Dieu te tuer! Mais alors Dieu devrait être l'esclave des méchants, leur instrument. L'idée d'une prière selon la Loi nouvelle est toute autre. D'après cette idée, pour prier digne-

Jezusa Chrystusa, nie będzie chrześcijaninem czynnym ten, kto nie przejmie się duchem Napoleona, a raczej ten, kto czuje Jezusa Chrystusa, będzie czuł Napoleona, ten zaś, kto czuje Napoleona, odczuje Jezusa Chrystusa. Takim był pochód Ludzkości i takim powinien być pochód jednostek, każdego z pomiędzy nas. Pierwsi wezwani do służenia dziełu, powinniśmy przedewszystkiem iść w tym pochodzie, łącząc się z duchem Chrystusowym i z duchem Napoleona. Dlatego koło nasze wezwane zostało do spełnienia w czasie Wielkanocy pierwszego aktu, to jest do wejścia w związek z duchem Jezusa Chrystusa i jest jeszcze zobowiązane do spełnienia drugiego aktu, to jest do pracy, któraby nas mogła połączyć z duchem Napoleona. Właśnie na te dni, ta praca, jedna z najważniejszych, jest nam polecona. Nie można się połączyć z duchem Napoleona, taksamo jak z duchem Jezusa Chrystusa inaczej, jak przez wzniesienie naszego ducha ku niemu, przez akt wewnętrzny i zewnętrzny, przez który uświęca się swą duszę i ciało. Ten akt, to wzniesienie duszy ku sferom wyższym jest jedynie modlitwą prawdziwą, skuteczną modlitwą podług Zakonu nowego. Niegdyś

ment, il faut élever le sentiment de notre esprit jusqu'à la sainteté de l'esprit que nous appelons à notre secours, il faut mettre notre esprit par son sentiment, dans l'état de l'esprit que nous invoquons: ce n'est qu'alors seulement qu'il nous accordera son secours, qu'il partagera avec nous sa force, qu'il descendra sur nous, car il trouvera sa patrie, son ciel, dans notre esprit sanctifié par le sentiment sacré, et alors lui et nous, nous ne faisons qu'un par la même sentiment, nous sommes lui et nous dans ce qu'on appelle Communion. Voilà la prière selon la Loi nouvelle. Elle est difficile, mais unique et infaillible. Par cette prière, nous ne prononçons pas des paroles sans vie, tombées en même temps que lancées, nous ne parlons pas aux inconnus, aux invisibles, mais nous vivons avec eux, nous travaillons ensemble en esprit, nous nous aidons mutuellement, et par conséquent nous avons leur secours toutes les fois que nous en avons besoin. Aussi c'est le seul moyen de nous unir à l'esprit de Napoléon. N'ayant encore que le sentiment vague de son élévation, de sa sainteté actuelle, nous ne pouvons, dans ce moment, que commencer notre liaison avec lui, nous ne pouvons que saisir un bout de cette chaîne qui nous attachera à lui. Nous tâcherons de le sentir dans le moment oú il était le moins éloigné de la terre, dans

modlitwa nie była niczem innem, jak tylko wołaniem do Boga, do Świętych, były to tylko słowa, prawie zawsze w niezgodzie z wewnętrznym stanem człowieka: usta pełne słów słodkich, wzniosłych, a dusza podła, skalana. Taka modlitwa nie może nigdy być wysłuchaną, nie może wznieść się w wyższe sfery. Czyż może Bóg wysłuchać nędznego. który wzywa jego imienia, złorzecząc swemu bliźniemu, na przykład, gdy mówi swemu bliźniemu: Niech cię Bóg śmiercią skarze! Ale wówczas Bóg byłby niewolnikiem ludzi złych, ich narzędziem. Idea takiej modlitwy podług Zakonu nowego jest całkiem inna. Wedle tej idei aby modlić się godnie, trzeba wznieść uczucie naszego ducha, aż do świętości ducha, którego wzywamy na pomoc, trzeba umysł nasz własnem uczuciem wprawić w stan podobny stanowi ducha wzywanego; wówczas jedynie on zgodzi się pomódz nam, użyczyć nam swej mocy, zstąpić do nas, bo znajdzie swą ojczyznę, swe niebo w naszej duszy uświęconej świętem uczuciem, a wtedy on i my tworzymy jedność przez to samo uczucie, jesteśmy on i my w tym stanie, który nazywa się Połączeniem. Oto modlitwa podług Zakonu nowego. Jest ona trudna, ale jest je-

le moment de son agonie, et de nous unir à lui par le premier sentiment qu'il a éprouvé en quittant son corps, c'est-à-dire par le sentiment de douleur, du moins autant qu'il est au pouvoir des esprits incorporés de sentir les souffrances d'un esprit dénué du corps. Cet acte de notre part est bien difficile. Il faut voir, comme Napoléon le voyait dans ce moment-là, tout le bien qu'il aurait pu faire en gardant le chemin du Verbe, et tout le mal, qui par sa faute a rempli le monde; il faut voir, comme il le voyait, toute la puissance, toutes les forces d'esprit dont il disposait pour faire l'un et pour empêcher l'autre, il faut brûler de son amour pour le bien, il faut toucher toute l'abomination du mal à nu, comme il l'avait touchée, et savoir que tout cela est arrivé peut-être à cause d'un seul faux pas de sa part, d'un seul moment de faiblesse, d'un Oui ou d'un seul Non prononcé mal à propos. Or, il nous est bien difficile de nous approcher du sentiment de sa douleur. Et cependant nous devons y atteindre et cela ne surpasse pas nos forces. Pour arriver jusqu'à l'esprit de Napoléon, il faut passer par où il passait lui-même. La douleur qu'il sentait il faut que nous la connaissions de même, — si ce n'est pas dans toute sa grandeur, du moins dans son essence. C'est la condition inévitable de notre communion avec l'esprit de Napoléon;

dyna i niezawodna. Przez tę modlitwę nie wymawiamy słów bez życia, które giną w tej chwili, gdy zostaną rzucone, nie mówimy do nieznajomych, do niewidzialnych, ale żyjemy z nimi, pracujemy z nimi w duchu, pomagamy sobie wzajemnie i wskutek tego mamy ich pomoc zawsze, gdy jej potrzebujemy. Jest to także jedyny środek do połączenia się z duchem Napoleona. Nie mając nic nad nieoznaczone uczucie jego wyniesienia, jego obecnej świętości, nie możemy w tej chwili nic innego uczynić, jak tylko zacząć nasze stosunki z nim, jak tylko pochwycić koniec tego łańcucha, który nas złączy z nim. Będziemy starali się czuć go w chwili, gdy był mniej oddalonym od ziemi, w chwili jego konania, będziemy starali się złączyć z nim pierwszem uczuciem, które odczuł w chwili porzucenia ciała, to jest, uczuciem bolu przynajmniej tak, jak jest możliwe dla duchów związanych z ciałem odczuwać bole ducha, oswobodzonego z więzów cielesnych. Ten akt z naszej strony jest dość trudny. Trzeba widzieć tak, jak Napoleon widział tam w tej chwili wszystko dobro, którę mógłby był spełnić, strzegąc drogi Słowa, i wszystko zło, które z jego winy napełniło świat, trzeba widzieć tak, jak on widział, całą potęgę, wszystkie siły ducha, któ-

et pour nous, pour notre mission séculaire, pour notre action très prochaine, tout repose dans cette communion. Napoléon était le précurseur du Verbe nouveau, il a montré au monde ce que c'est que la puissance d'esprit, il en a convaincu le monde et; maintenant, quoique déchu du haut de sa puissance terrestre, il se lève plus grand, plus puissant, plus pur, plus saint. Il a, plus que tout autre, droit à notre prière et nous en avons besoin plus que de tout autre. Il est le saint de l'époque actuelle toute entière. Sans Napoléon, nous n'avancerons pas d'un pas sur notre chemin; nous ne saurons rien faire, nous ne sentirons ni nos amis, ni nos ennemis, nous ne serons sentis de personne; nous ne trouverons en nous ni assez de lumière pour diriger nos actions, ni assez d'énergie pour les exécuter. C'est lui seul qui porte dans son esprit tous les secrets de l'esprit français, voilà pourquoi il était si aimé, senti, obéi par les Français: c'est donc lui seul qui peut nous dévoiler, quoique en partie, les mystères de cet esprit, et nous faciliter leur accès. Sans Napoléon le monde ne comprend pas la France. Sans Napoléon, les Français ne comprendront pas même les Polonais, comme les Polonais ne comprendront pas les Français. Sans Napoléon, le monde n'aurait pas été prêt à recevoir le Verbe nouveau, n'aurait jamais pu le comprendre; nous-mêmes

remi on rozporządzał dla dokonania jednego a przeszkodzenia drugiemu; trzeba pałać jego miłością dobra, trzeba okazać cały wstręt do złego, jak on go okazał i wiedzieć, że wszystko to się stało prawdopodobnie z powodu jednego złego kroku z jego strony, jednej chwili słabości, jednego Tak czy też Nie wymówionego nie w porę. Otóż nam jest trudno zbliżyć się uczuciem do jego boleści. A przecież powinniśmy tam dążyć, a to nie przechodzi sił naszych. Ażeby dojść do ducha Napoleona, trzeba iść tamtędy, którędy szedł on sam. Trzeba, abyśmy poznali boleść tęsamą, którą on czuł, jeżeli nie w całej jej wielkości, to chociaż w jej istocie. Jest to niezbędny warunek połączenia się naszego z duchem Napoleona i dla nas, dla naszego posłannictwa wiekowego i dla naszego działania bardzo blizkiego, wszystko polega w tem połączeniu. Napoleon był zwiastunem nowego Słowa, on pokazał światu, co jest potęga ducha, on nią zwyciężył świat, a teraz jakkolwiek strącony z wysokości swej ziemskiej potęgi, wznosi się jeszcze wyższy, jeszcze potężniejszy, czystszy. bardziej święty. On ma większe, niż kto inny, prawo do naszej modlitwy, i my go bardziej niż kogo innego potrzebujemy. Jest on całą istotą świętym obecnej doby. Bez Napo-

nous ne l'aurions pas compris. Et aujord'hui, sans ressentir l'esprit de Napoléon, sans s'unir à lui, nous ne parviendrons jamais à sentir en entier l'esprit de Notre Maître, et à entrer en communion parfaite avec lui. Nous pouvons l'admirer, l'adorer, comme on admire, comme on adore un grand homme, nous pouvons l'aimer comme un soldat aime son chef, nous pouvons éprouver pour lui d'autres sentiments semblables; mais il y restera toujours de la terre, il se dressera comme une barriére entre lui et nous, et nous ne connaîtrons jamais le sentiment qui lui est propre, qu'il faut nous approprier, un sentiment qu'il est encore impossible de nommer ou de définir, car c'est un sentiment tout nouveau, pour lequel la parole humaine n'a pas encore créé de forme, le sentiment de la nouvelle époque.

De tout ce que j'ai dit, vous avez compris, que la travail principal auquel le cercle est actuellement appelé, c'est de nous pénétrer le plus profondément des idées

leona nie posuniemy się ani na krok na naszej drodze, nie będziemy nic wiedzieć, co czynić, nie będziemy czuć ani naszych przyjaciół ani naszych wrogów, nie będziemy przez nikogo zrozumiani, nie znajdziemy ani dość światła do kierowania naszymi czynami ani dosyć energii do ich wykonania. On to ma w swej duszy wszystkie tajemnice dusz francuskich i dlatego był tak kochany, rozumiany, taki miał posłuch u Francuzów; on więc jedynie może nam choć w części odkryć tajniki tego ducha i ułatwić nam do nich dostęp. Bez Napoleona świat nie rozumiałby Francyi. Bez Napoleona nie będą rozumieli Francuzi samych Polaków, tak, jak Polacy nie będą rozumieli Francuzów. Bez Napoleona świat nie byłby gotowym do przyjęcia nowego Słowa, nie mógłby go nigdy zrozumieć, my sami nie bylibyśmy go zrozumieli. A dziś bez odczucia ducha Napoleona, bez połączenia się z nim, nie dojdziemy nigdy do zrozumienia w całości ducha Naszego Pana i wejścia w doskonały związek z nim. Możemy go czcić, uwielbiać, jak się czci, uwielbia wielkiego człowieka, możemy go kochać tak, jak żołnierz kocha swego przełożonego, możemy doznawać dla niego innych uczuć podobnych, pozostanie on jednak zawsze z ziemi, będzię się on wciskał jako zapora pomiędzy niego a nas, i nie doznamy nigdy uczucia, które jest jemu właściwe, i które trzeba nam sobie przyswoić, uczucia, którego nie można jeszcze ani nazwać ani określić, bo jest to uczucie całkiem nowe, dla którego nie stworzyło jeszcze ludzkie słowo formy, uczucie nowej epoki.

Z wszystkiego tego, co powiedziałem, zrozumieliście, że pracą główną, do której koło obecnie zostało powołane, jest przejąć się jak najgłębiej ideami tyczącemi się Napoleona, to jest dojść do

touchant Napoléon, c'est de parvenir à s'unir à son Esprit par le sentiment de la douleur, qu'il a éprouvèe au moment de sa mort, à s'unir à lui par la prière de la Loi nouvelle, afin que nous puissions entrer en communion avec les esprits supérieurs pour y puiser cette lumière et cette chaleur, cette force, cette énergie, à l'aide desquelles seulement nous pouvons remplir notre mission terrestre, c'est-à-dire, montrer tout entier, à ses amis et à ses ennemis, le Die que chacun de nous porte dans sa poitrine.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W POZNANIU.

Paryż, 9 maja 1844 roku. Rue d'Amsterdam, 1.

Mój drogi Franciszku,

Jesteśmy tu zdrowi, ja i cała moja rodzina, a ja zdrowszy i rzeźwiejszy i szczęśliwszy, niż kiedy. Położenie tu moje jest trudne i pracowite w obec Francuzów i rodaków. Wszakże mógłbym już w ziemi wygodnie ugrzązнąć, bo powiem (tobie tylko), że mi tutejsze ministeryum dałoby pensyą powiększoną znacznie i uwolnienie od służby, bylebym sam chciał przestać służyć sprawie, której służę. Mógłbym już drogo przedać się. Ale to samo sumienie, które mi nie dozwoliło szukać karyery w Rosyi i też w Lozannie, nie daje mi zatrzymać się na drodze. A mam pewność, że jeśli wierny będę głosowi wewnętrznemu, nic mi się złego nie stanie, lubo przyszłość pełna niebezpieczeństw przedemną. Bracie! jużeśmy podstarzali, życie przeszło jak chwilka, a zdamy tylko rachunek z tego, jakeśmy go użyli dla dobra bliźnich i ojczyzny. Mam nadzieję, że z tobą jeszcze obaczę się na ziemi i w lepszych czasach, a radbym, żebyś ty miał

złączenia się z jego duchem przez odczucie jego boleści, której doznał w chwili swej śmierci, do złączenia się z nim przez modlitwę podług nowego Zakonu, abyśmy mogli wejść w związek z duchami wyższymi, aby tam zaczerpnąć tego światła i tego zapału, tej siły, tej dzielności, z pomocą których jedynie możemy my wypełnić nasze ziemskie zadanie, to jest okazać w zupełności jego przyjaciołom i wrogom, Boga, którego każdy ma w swem sercu.

ufność w Bogu, że jeszcze i Litwę obaczymy, Litwę naszą już a nie moskiewską. Tem żyję, dlatego żyję i tego, da Bóg, dożyję.

Widywałem tu różnych rodaków naszych, ale oni na inszych drogach kręcą się, czas pokaże, czyja lepsza. Nie słuchaj tedy tego, co o mnie mówią, bo ja z żadnym z całego serca rozmówić się nie mogłem i nie powinienem był. Ty wiesz, że i przed powstaniem było u nas wielu patryotów, każdy był patryota, ale kiedyś ty na koń wsiadał, nie każdemu mogłeś zwierzyć się, a byli i tacy, co ciebie za szalonego mieli. Jestem tu w podobnem moralnem położeniu. Większy Bóg, niż rozum poznański.

Posyłam tobie, bracie, mój portret. Obaczysz, jaki teraz jestem po tylu latach i nie wiem, czy mnie poznasz. Posyłam tobie mowę Quineta, w *Collège de France*, gdzie jest wzmianka o mnie, żebyś widział, że tu Francuzi muszą mnie bronić od rodaków, którzy mnie ogłaszają za odszczepieńca (pobożni!) i moskala! Ale przyjdzie czas i nie długo, że i rodakom oczy otworzą się. Jeślibyś miał ochotę do mnie pisać, nie czekaj okazyi, rzuć list na pocztę, masz adres. Twój, Adam.

Mowy Quineta w tej chwili nie mogłem między papierami wynaleźć.

Córka moja Marysia przypisuje się listem osobnym.

Zacnemu naszemu Panu Grabowskiemu oświadcz moje wdzięczne zawsze dla niego uczucia. Rodzinę jego całą pozdrów odemnie.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA.

UDZIELONE KOŁU NA POSIEDZENIU.

25 maja 1844.

Rachunki z życia naszego, aż do chwili wejścia w Sprawę, są już przed Bogiem, a wielki jeszcze mamy rachunek z życia naszego w Służbie Pańskiej. Dni te aż do zebrania koła, wolne od służby na ziemi, niech pójdą na tę pracę duchową rachunku wewnętrznego. Wkrótce stróże staną przed nami na spowiedź z urzędowania swego, wy stańcie każdy przed własnem sumieniem i siebie zważcie

pierwej, niż drugich zaczniecie ważyć. Czas teraz wprowadzić do końca, w całą naszę istotę, tę prawdę, że jak wskutek dawnych rachunków naszych, przez Łaskę poczuliśmy Ducha Sprawy, tak teraz wskutek rachunków naszych teraźniejszych, przez Łaskę dana nam będzie moc jawienia Sprawy na ziemi. Duchem tylko można teraz utrzymać położenie swoje na ziemi i duchem tylko nowe położenie zdobywać. Wzięcie za broń w duchu Nowego Zakonu jest przyjęcie Sakramentu; ktoby chciał go wziąć, nie wysłużywszy go wprzód odpowiednim ruchem ducha, i nie dowiódł jego ruchu jawieniem go w ciele, ten przyjąłby broń na swoją zgubę, grzechem Judaszowym.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Mistrzowi.

Nanterre, 29 maja 1844.

Wczora zamknąłem już kurs. Mam w sumieniu uczucie, żem com mógł, dopełnił. Inni bracia czują inaczej. Ferdynand o tem obszerniej doniesie. Posłałem dwóch braci, Mikołaja i Stefana, aby z Solury roznużyli kanton Valais, dla tych przyczyn: 1) że będąc ostatnią razą w Valais, kiedyśmy razem tamtędy jechali, czułem najmocniej, że tam jest jedyne miejsce, gdzieby Sprawę można postawić *na ziemi*, pierwszych jej żołnierzy uzbroić. Mówiłem o tem, a mianowicie Ferdynandowi, ale że nie miałem błogosławieństwa, Bóg mi nie dał siły dostatecznej rzecz do skutku przywieść. Wróciwszy, miałem zamiar słać tam braci, środków nie było, choroba nastąpiła, etc. 2) Po ludzku biorąc, usprawiedliwiłem moje czucie przed rozumem uwagą, że Valais jest romańsko-francuskie (Bas-Valais) katolickie, nie uczone, nie szachrajskie. Lud pełen prostoty i ognia i nawet czułości. Zawsze był ciśniony. Haut-Valais niemieckie, niegdyś panujące, dziś tylko spojone politycznie z Bas-Valais, jest także katolickie, ale pyszne, chcące używać i gardzące dawnymi poddanymi. Księża złączyli się z partyą niemiecką, nawet księża francuscy. Słowem Valais jest to niby Polska lub Litwa

Szwajcarska. Sam to rozważysz, czy jest na osnowie i zadecydujesz.

Na ostatniej lekcyi pokazałem publiczności obraz Napoleona nad mapą. Mam zamiar, aby nasi Francuzi podali na piśmie do Komissyi pomnika, jak następuje: Że my, niżej podpisani, mamy pewność i gotowi zeznać pod przysięgą, że duch Napoleona chce mieć taki pomnik (nie wdając się w wywód, skąd ta pewność). Jeśliby Komissya lekceważyła, podać urzędownie pismo do dzienników i władz z kopią litografowaną, etc. Odpowiedz mi, jak *najrychlej*, Mistrzu, czy nas do tego kroku upoważniasz. A może i ton nam dasz do tego pisma. (Bas-Valais jest kluczem Włoch). Błogosławieństwu twemu oddaję się.

Adam.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA
KOŁU NA PIŚMIE UDZIELONE.

1 czerwca 1844 r.

Siedm pierwszych dni tego miesiąca (licząc w to i dzień dzisiejszy) a mianowicie sześć poranków, zacząwszy od jutrzejszego, poświęcimy gotowaniu się do Służby we Francyi. Pracujmy nad tem, abyśmy ton miłości sług Chrystusowych z tonem mocy wojowników Napoleona w nas zespolili i ustalili. Codzień każdy z braci będzie w kościele i na jednem z miejsc poświęconych Napoleonowi. Dnia szóstego, w święto Bożego Ciała, wszyscy na mszy przyjmiemy Przenajświętszy Sakrament w duchu, modląc się; Panie, dwójnasobnego ducha wciel w nas!

Nazajutrz, siódmego, stając przed Panem zastępów, powołamy, każdy z nas, w imię Napoleona, sumienie nasze, aby nam odpowiedziało, czyśmy gotowi do służby we Francyi. Kto z nas poczuje w duchu odpowiedź: Owośmy służebnicy Pańscy! ten będzie miał dowód, że pracę tych siedmiu poranków spełnił.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

17 junii 1844.

Przesyłam Mistrzowi deklaracyą ***, jakem ją wytłumaczył na francuskie. Gdzie trzeba dodać co, proszę zanotować, gdzie zaś wyrażenie jakie zmienić, dość jest podkreśleniem okazać jego niedostateczność. Może być, że później słowa niektóre inaczej postawimy, ale rzecz taka, jaką Mistrz zatwierdzi, zostanie wiernie. Czuję tak dalece wagę tej deklaracyi, że bez poradzenia się jeszcze raz Mistrza nie śmiałbym jej złożyć ambasadorowi.

Długo i różnie ją przerabiałem, na końcu przekonałem się, że należy jak najbliżej trzymać się tekstu polskiego. Lepiej niech coś zostanie nie dość wyjaśnione, ale niech zachowa charakter sakramentalny tekstu polskiego.

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

17 junii 1844.

Na listek dzisiejszy Mistrza słowo odpisuję. Pieniądze były przesłane przez***. On się tłómaczył tem, że słysząc raz rozmowę Eustachego z Ferdynandem i domyślając się, że może są potrzeby w Solurze, posłał zaraz tę summę. Zdaje się, że nią rozporządzić wam wolno. Takie moje czucie i Ferdynanda.

Jestem zdrów, ale w tych dniach mocno w duchu strudzony. Nadzieja w Panu, który tak cudownie moje siły wspiera. Dla mnie to cud, którego nikt tak poznać, jak ja, nie może. Są dni, w których ciągiem muszę godzinami całemi z ducha mówić. W domu nie źle.

Ściskam was serdecznie, droga Karolino.

O B... słyszałem, że nie całkiem bezpieczny, i bardzo ufa swemu sprytowi. Trzeba go poddać S., jeśli on szczerze pragnie służyć, lub komu innemu z braci, ale poddać. Tak ja w tej chwili myślę. Lepiej tam rzecz z blizka widzicie.

Adam.

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA NA POSIEDZENIU KOŁA UDZIELONE.

24 czerwca 1844.

1. Brat bez rozkazu przychodzący na miejsce, gdzie inni za rozkazem służbę mają, paraliżuje ogólny rozkaz i odbiera siłę innym braciom.

2. W czasie danym robić służbę niedaną ogólnym rozkazem, jest wielkiem narażeniem służby ogólnej: największy ogień i największej mądrości idee, rażą masę zebraną w innym celu, a odejmują braciom przybyłym za rozkazem całą siłę działania.

3. Bracia Francuzi powinni władać ogółem ruchu, a bracia Polacy wielkiem skupieniem pomagać im duchem tylko lub udzielać własne czucia, zostawiając ich uczuciu zastosowanie onych.

4. Bracia Polacy powinni unikać wszelkich mów, a szczególniej takich, w których chcą wystawić zasługę choćby największą i choćby najzasłużeńszego w Sprawie brata Polaka; rzecz ta należy do braci Francuzów, którym można podać idee; to jest właściwe pole braci Francuzów.

5. Okazywanie Francuzom naszej sympatyi łzami lub całowaniem w ręce nie przystoi braciom Polakom, mężom, żołnierzom Sprawy Polskiej; ton mocny w kilku słowach i uściśnienie męskie za rękę więcej działają na Francuza.

6. Bracia Polacy powinni, ile być może najwięcej, unikać wszelkiego doglądania, porządku policyjnego, w podobnym jak ostatni ruchu. Francuz nie lubi panowania obcego. Podobna policya należy do braci naszych Francuzów.

7. W czasie ruchu bracia Polacy, mówiący z Francuzami tonem nizkim o Sprawie, zamiast pomagać, odbierają siłę innym braciom, którym poruczone jest prowadzenie jakiego ruchu.

8. Nie wszyscy bracia Polacy mają robić służbę we Francyi; są, którzy dopiero w kraju będą mogli służyć godnie; nie jeden brat wielki w Sprawie nie może zrobić służby małej, a bardzo ważnej, jak brat niższy na pozór, swoją spokojnością i wytrzymaniem tonu, wielką może zrobić służbę.

9. Skupienie się braci Polaków w czasie, kiedy bracia Francuzi działają, jest koniecznem.

10. Bracia Francuzi unikać powinni, ile być może, rozmów niepotrzebnych z innymi Francuzami, ale trzymać się silnie w Duchu, aby go nie rozsypać, a przez to nie narazić ogółu Służby na uszczerbek; powinni czuć, jak wielki na nich leży obowiązek i jak wielka odpowiedzialność. Wódz nie prowadzi rozmowy ze swoimi żołnierzami, ale ich duchem swoim porywa i wiedzie.

11. Mieszanie się gromadne braci Polaków do ruchu odkrywa tajemnice Sprawy.

DO ROMUALDA JANUSZKIEWICZA, W VALENCIENNES.

12 sierpnia 1844.

Bracia nasi a słudzy Pańscy. Niech będzie chwała Panu, który waszej prostocie i czystości błogosławi. Widzicie sami, przez kogo teraz i w jakim duchu sprawa się robi. W tym stanie prostoty i czystości trwajcie. Jaki będzie owoc z pracy, tam się nie troszczcie, tylko do owocu wyzywajcie***. Z innemi osobami nie macie obowiązku do ostatniego owocu wyzywać ich, tylko głos puszczać, a z tymi, którzy się poruszą, spółkę zawiązywać.

Czuję, że w *** najtrudniejszy będzie punkt z ideą Napoleona; nie dawać jej, aż mocno duch się wyzwie i w wyzywie utrwali. Zostawiam to waszej roztropności w Panu. W tej służbie całej brat Ram ma być uważany za starszego brata i w wątpliwych rzeczach jego poczucia Romuald ma słuchać. Gdzie tylko Służba na ziemi idzie, tam i między dwoma starszy musi być jeden. Brat Ram nic ważniejszego niech nie przedsiębierze bez spółki z Romualdem. W tej służbie, gdzie mamy z duchem starego zakonu walczyć, brat Romuald ma szczególną łaskę i Pan da mu światło.

Jeślibyście uznali potrzebę mieć ku pomocy kogo z braci, dajcie nam znać.

Romuald powinien spisywać krótki dziennik służby każdego dnia. W tym kształcie: „Dnia 21-go przybyliśmy w miejsce N. Czas był taki a taki (bo i to zapisać), czuliśmy się w stanie mocy lub osłabienia. Widzieliśmy N. (dać miejsce i adres). Wrażenie dobre lub złe. Służba do końca spełniona lub niedociągniona". Ten dziennik, ile możności najkrótszy, przeszle Romuald przez pewną okazyą, jeśliby długo zatrzymał się, albo sam odwiezie.

Donosimy wam, że siódmego bracia Izraelici służbę zaczęli z pismem o pomnik.

Łasce Pańskiej, drodzy bracia, polecam was

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

August 1844 r.

Mistrzu,

Staram się jak najrychlej wykonać, coś polecił o piśmie do Mikołaja;[1]) ze stanowiska właściwego mnie, to jest ze stosunku do ziemi, znajduję pismo doskonałe. Niektóre wyrazy i wyrażenia przeszykuj dla francuszczyzny. Kilka jest wątpliwości: 1) Na pierwszej karcie: „Ton intérêt, ô grand monarque, de connaître la vérité de Dieu, est le plus grand sur la terre" po francusku może różnie wykładać się, albo: „Tu n'as, ô grand monarque, de plus grand intérêt sur la terre que celui de reconnaître la vérité de Dieu" albo: „*Il n'y a sur la terre personne, qui ait un plus grand intérêt de connaitre la vérite, que toi*, albo: La terre est au plus grand point intéressée à ce que tu puisses reconnaître la vérité. — Ja jestem jeszcze niepewny, jak to rozumieć. 2) Na drugiej karcie: Dieu appela un homme à produire le fruit etc., czy to znaczy, że Bóg powołuje człowieka, ludzi? wtenczas trzeba położyć *l'homme*. Czy też jednego człowieka, wtenczas zostaje *un homme*. Ja rozumiem człowieka w ogólności. 3) Nie zrozumie Francuz tych słów: *opprimer le tresor, persécuter le trésor*, położyć *un tresor meconnu, gaspillé*, bo

[1]) Umieszczony w Współudziale A. M. w sprawie M. Towiańskiego. Tom I. str. 180 i n.

opprimer tylko do rzeczy żyjących używa się. Podobnych temu kilka wyrażeń przemienię. 4) Na karcie piątej: *Sire, en conduisant la race slave*, etc. czuję, że należy powiedzieć: *en conduisant les peuples de la race slave soumis à ton sceptre*, bo połowa Sławian nie jest pod jego prowadzeniem. 5) Dalej: *chacun fidele à Dieu se devouant*, etc. czuję, że należy zacząć od warunku: „*Si tu obeis, Sire, à l'appel de Dieu, alors*, etc. etc. Dalej: *ne rejettez pas ces sacrifices que les Polonais preparent pour vous, Sire?* etc. Ziemia to źle zrozumie. Trzeba powtórzyć, że *le sacrifice se fait pour l'humanite;* że on jeden z najpierwej powołanych, aby z niego korzystał. Jeśli po kilku dniach nie odbiorę odpowiedzi, będzie znak, że mnie upoważniasz, Mistrzu, zrobić te odmiany. Pismo o pomniku skończyłem Alix przyjechała nie tylko z Łaską, ale i z owocem Łaski, nas znalazła osłabłych i mnie mianowicie. Siostra Anna to opowie.

Duchowi twemu polecamy się

Adam.

DO ALOJZEGO LIGĘZY — NIEWIAROWICZA.

Paryż, 2. septembra 1844.

Jęk ducha twojego, bracie, poczuliśmy i znamy. z jakiej głębi idzie. Cierpienia twoim podobne trapią dziś miliony podobnych ludzi, obrywają z nich przeszłość i sposobią ich do przyjęcia Słowa, w którem jest przyszłość. Obyś mógł z rozradowaniem podziękować Bogu, że Słowo już się stało i działa między nami.

Pismem martwem nie podobna mi dać poczuć to, co jest żywotem. Będą u Ciebie w tych dniach dwaj z naszych braci i podzielą się z Tobą w tem, co w duchu noszą. Przyjmij ich z tą miłością, z jaką do Ciebie piszemy.

Wasz brat życzliwy

Adam Mickiewicz.

A SON EXCELLENCE M. LE MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE.

Paris, 4 octobre 1844. Rue d'Amsterdam.

Monsieur le Ministre,

J'ai l'honneur de rappeler à votre souvenir, monsieur le Ministre, les motifs qui m'obligent à presser la publication de mon cours au Collége de France, et pour lesquels j'ai cru devoir vous demander un congé. Ces motifs, je vous les ai déjà exposés dans une audience particulière.

Un cours d'histoire littéraire, philosophique et religieuse des peuples slaves, par la nouveauté et la gravité des questions qu'il soulevait, a dû nécessairement exciter un vif intérêt dans le public, et provoquer des jugements divers. Les publicistes et les littérateurs slaves se trouvent divisés d'opinions religieuses et politiques, ils s'emparent des fragments des mes leçons, ils les traduisent en en altérant le texte et le commentent, chacun dans l'intérêt de sa nationalité ou de son parti. En France, la position exceptionnelle des mes compatriotes, ainsi que ma qualité de Polonais influent sur l'opinion que l'on se fait de mon enseignement. Les journaux français en ont souvent rendu compte avec un esprit et dans des termes qui trahissent des influences opposées à la Pologne, ou personnellement hostiles au professeur.

Dès lors, j'ai reconnu que pour la partie du public qui n'a pas suivi mon cours, le temps n'était pas encore venu de comprendre ce que naturellement il doit y avoir de mystérieux dans le mouvement historique de la race slave, la plus nombreuse, la moins connue de celles qui habitent l'Europe, et qui, elle-même, n'a pas encore la conscience de son génie et de ses destinées. Je me vois donc forcé d'interrompre pour le moment le cours de mon enseignement oral, pour achever la publication de tout ce que j'avais déjà professé au Collége de France. Cette publication, en présentant mon cours dans tout son ensemble, mettra les lecteurs à même d'en saisir la pensée intime et d'en apprécier la tendance. On verra que je n'avais dans mon enseignement d'autre but ni ne m'arrogeais d'autre mission que celle de faire ressortir le *génie* de la race slave et d'en donner l'*idée*, qu'il importe d'autant plus à la France de connaître que, dans notre temps, une idée vraie devient pour celui à qui elle est révélée, un élément de force et un instrument d'action. Plût à Dieu que tout ce qui donne la force et le moyen d'agir, pût être mis au service du gouvernement de cette France à laquelle je me sens et je resterai toujours attaché par les liens les plus sacrés.

DO JE. P. MINISTRA WYCHOWANIA PUBLICZNEGO.

Paryż, 4. października 1844.
ul. Amsterdamska.

Panie ministrze, mam zaszczyt przypomnieć Pańskiej pamięci Panie ministrze, motywy, które skłaniają mnie do wydania mego kursu w Kollegium francuskiem i dla których sądziłem, żem powinien prosić Pana o urlop. Te motywy wyłuszczyłem już Panu w audyencyi prywatnej.

Kurs historyi literatury, filozofii i religii ludów słowiańskich nowością i powagą poruszonych kwestyi musiał koniecznie wywołać żywy interes u publiczności i sprzeczne u niej sądy. Publicyści i literaci słowiańscy dzielą się co do swych opinii religijnych i politycznych, chwytają fragmenty mych lekcyi, przekładają je zmieniając tekst i wyjaśniając go, każdy w interesie swej narodowości albo swego stronnictwa. We Francyi wyjątkowe położenie mych ziomków, tudzież moje stanowisko jako Polaka wpływają na urabianie opinii o mych wykładach. Dzienniki francuskie zdawały z nich często sprawę, w duchu i zdaniach, które zdradzają wpływy nieprzychylne Polsce, albo osobiście wrogie profesorowi.

Wtedy poznałem, że dla pewnej części publiczności, która nie śledziła mego kursu, jeszcze nie nadszedł czas zrozumienia tego, co naturalnie musi być tajemniczego w historycznym pochodzie rasy słowiańskiej, najliczniejszej, najmniej znanej z ras, zamieszkującej Europę i która sama jeszcze nie ma świadomości swego geniuszu i swych przeznaczeń. Widzę się więc zmuszonym na pewien czas kurs mych wykładów ustnych zawiesić, aby dokończyć wydania wszystkiego, co już wykładałem w Kollegium francuskiem. Ta publikacya, przedstawiając mój kurs w całości, pozwoli samym czytelnikom uchwycić mą myśl wewnętrzną i ocenić tendencyę. Wtedy zobaczy się, że w mych wykładach nie miałem innego celu ani nie przywłaszczyłem sobie innej misyi, jak tę, aby objawić geniusz rasy słowiańskiej i dać o nim pojęcie, którego poznanie jest tem ważniejsze dla Francyi, że w czasie obecnym idea prawdziwa staje się elementem siły i narzędziem działania dla tego, komu zostaje objawiona. Oby Bóg dozwolił, aby to wszystko, c°

J'espère, monsieur le Ministre, qu'en prenant en considération mes motifs, vous voudrez bien m'accorder un congé pour la durée du semestre d'hiver. Si toutefois je termine mon travail avant l'expiration de ce temps que je crois nécessaire pour l'achever, j'aurai soin, monsieur le Ministre, de vous en avertir et de me mettre à votre disposition pour la reprise du cours.

Agréez, monsieur le Ministre, les sentiments du plus profond respect avec lequel j'ai l'honneur d'être votre très-humble et obéissant serviteur.

Adam Mickiewicz.
Chargé du cours au Collége de France

DO KAROLINY TOWIAŃSKIEJ.

Niedziela, 20 Oktobra 1844.

Droga Siostro,

Prosiłem był bardzo Ferdynanda, aby mi donosił (choć w kilku słowach) o ważniejszych zdarzeniach, a mianowicie o tem, jeślibyście miejsce pobytu zmieniali. I tą razą Ferdynand nie pisał, i tą razą dowiedziałem się o wyjeździe Mistrza skądinąd. Jest to przeciwnością w Służbie.

Proszę ciebie, droga siostro, uwiadomij mię o szczegółach oddalenia Mistrza, a mianowicie kto? jaki urzędnik? (jego tytuł i nazwisko) był wykonawcą rozkazu? W jaki sposób dopełniono go? czy ciebie także chciano oddalić?

daje siłę i środki działania, mogło pójść w usługi rządu tej Francyi, do której czuję się i będę przywiązany najświętszymi węzłami.

Spodziewam się, Panie Ministrze, że uwzględniając moje motywy, zechce mi Pan udzielić urlopu na przeciąg półrocza zimowego. Jeżeli jednak dokończę mej pracy przed ukończeniem tego czasu, który uważam za konieczny dla dokończenia jej, będę starał się, Panie Ministrze, Pana o tem zawiadomić i oddać się do Pańskiej dyspozycyi dla podjęcia kursu.

Proszę przyjąć, Panie Ministrze, wyrazy najgłębszego uszanowania, z jakiem mam zaszczyt być Pańskim najniższym i powolnym sługą.

Adam Mickiewicz
profesor kursu w Kollegium francuskiem.

i czy długo zostaniesz w Solurze. Muszę o tem dowiadywać się, bo potrzeba, aby stąd poszło od nas *urzędowe* pismo do władz tamecznych jako *świadectwo* przed ziemią i aby było ogłoszone.

Pewny jestem, że znajdziesz w sobie, siostro, moc i otuchę do wytrzymania tych prób nowych. Oby Bóg wszystkich nas równie wspierał.

U mnie w domu wszyscy zdrowi. Twój

Adam.

Tak daleko byłem bez wiadomości od was, że nie wiem, czy ten list znajdzie was, bo i B. nie umiał powiedzieć o tem nic.

DO KAROLINY TOWIAŃSKIEJ.

1 Novembra 1844.

Droga Siostro,

Listek ten i kartkę tu załączoną przeczytaj sama i niezwłocznie Mistrzowi przeszlij. Uważam rzecz za największej wagi w Służbie. Rzecz jest taka:

X*** doszedł długiemi drogami do tego czucia, iż on powinien jechać do Rossyi i stawać przed Cesarzem jako poseł Sprawy. Ja najmocniej przekonany jestem z powodów licznych, których dziś nie wypisuję, że to się dzieje w myśl Pańską, że X*** od dawna do tego był gotowany i że nikt z koła tylko on i on jeden, może to dokonać, jeśli błogosławieństwo na to wysłuży. Postanowiliśmy, aby X. wprzódy Mistrzowi rzecz przedstawił i sam potem stanął przed nim po błogosławieństwo i instrukcyą. Może Mistrz da mu na to osobne pismo wprost do Cesarza. Potrzeba, żebym wiedział o miejscu pobytu Mistrza, zdaje mi się, że i mnie zbliża się czas być u Mistrza. Przytem może się zdarzyć coś jeszcze nagłego w tych czasach. Postanowiliśmy też, że X. już stąd ma w tym charakterze posła otwarcie wyjechać.

Twój, droga siostro

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO,

13 Novembra 1844.

Nie pisałem wprzódy nic o bracie Sewerynie, o jego stanie duszy i jego wewnętrznych niedostatkach i potrzebach, bo słów moich nie mam za pewność, a niczem niepewnem zajmować ciebie Mistrzu, nie wolno mi. Teraz kiedy on Seweryn stanie sam przed twojem obliczem, sam go poczujesz, a te moje słowa, które z obowiązku urzędu piszę, rozważysz i co tu chybionego dla naszej nauki, sprostujesz.

1) Wszystkie dotychczasowe cierpienia i błędy Seweryna były uciskami, które go wpędzały na drogę Służby dawno mu zakreślaną. Póki tej drogi nie znalazł, wszelkie usiłowania nasze, aby mu ulżyć w duchu lub na ziemi, były bezskuteczne. Brat Seweryn nigdy nic dobrowolnie do ducha nie przyjął, ale sam wszystko musi bolem i doświadczeniem z siebie dobywać. Mam nadzieję, że i wszystko dawne z kolei przypomni sobie i nowe od ciebie wezmie.

2) Moc ducha Seweryna olbrzymia tonu właściwego Sprawy dotąd nie ma. Siliłem mu się dowieść, że ton Sprawy naprzód tu z braćmi i rodakami powinien dobyć i spróbować. Czy to mu podobna i czy to jest w myśli jego przeznaczenia, nie ręczę. Być może, że on ten ton tylko w stanowczej chwili Służby wydobędzie.

3) Z wielu znaków mam przekonanie i widzenie, iż choroba Seweryna (bo on fizycznie bardzo cierpi) jest całkiem duchowa. Jakiś duch obcy a może i kilku ich osiadło w dolnej części jego ciała i trapią go. Gdyby Bóg dozwolił stamtąd ich górą przez gardło i usta wygnać, Seweryn w jednej chwili byłby zdrów. Postrzegałem, że duch obcy nieraz i myśl jego i umysł i serce chwyta, ale woli jego nie pokonał.

4) Seweryn ma na dnie ziarno Chrystusowe, postrzegłem, że niektórzy rodacy, choć na pozór dobrzy, łagodni i czuli, tego ziarna nie mają. Mówię o rodakach za kołem będących.

Oto wszystko, co mam o Sewerynie powiedzieć.

Ja byłem ciągle przytłoczony i chory. Długo o tem pisać nie mogę jeszcze. W ostatnich dniach dał mi Bóg poczuć niektóre ważne rzeczy o sobie. Doszedłem, iż moje cierpienia ciała są robotą ducha, czy kilku ich, którzy dotąd mię napastują. Jednego z nich w pół snu widziałem. I dobry też stróż mój, coraz mnie bliższy i dotykał mię, ale jeszcze nie wiem jego nazwiska i kto jest. Może Bóg i to mi odkryje. Jedynastego i dziś w nocy byłem w tej pracy. Zdaje się, że duchy koło mnie są z mojej rodziny.

W niedzielę przeszłą, lubo byłem i chory i strasznie strudzony, i choć każde poruszenie ducha zaraz mi płynienie krwi sprawiało, odbyłem ważną Służbę z jedną Polką z Warszawy, Konstancyą G. Jest to pierwszy przykład poruszenia, które Bóg przezemnie dokonać dozwolił. Dałem jej medal, w tejże chwili zmienił się i kierunek mojej choroby.

Koło całe jest w pewnem zawieszeniu i ociążeniu. Siódemek od dawna niema, dla tego, żem ciągle był chory. Czułem też mocno, że należy czas jakiś zostawić koło własnej pracy. Podobno w tych dniach zacznę z nimi rozmowy i prace. Czekałem francuskich braci. Zawsze trwam w przekonaniu, że działanie teraz z ich ducha musi szerzyć się. Mam zamiar, aby Teodor jakiś czas mnie w całym kole zastępował. Zamiar ten jeszcze rozbiorę.

Błogosławieństwu twemu oddaję się.

Adam.

Jeszcze mi nie podobno stąd wyruszyć. Mam nadzieję zabiedz wam na dalszej drodze w Kehl lub dalej. Zdaje mi się, że w Bruxelli zabawisz, drogi Mistrzu? Prosiłem, aby mię uwiadomiano o waszej drodze.

MOWA BRATA ADAMA.

Czwartek, 21 listopada 1844.

Co się dziś dzieje między nami, jest symbolem tego, jak się dziać będzie w ojczyźnie naszej. Przypomnijmy sobie, jak z nami Mistrz postępował. Zrazu zrobił wysilenie, aby nas porwać duchem; po pierwszych wzruszeniach

w Nanterre, tu na naukach, na późniejszych schadzkach rozmawiał z nami z całą prostotą; mówił nawet do przekonania rozumu, aby nas zachować od zarzutu exaltacyi. Była to już realizacya wzbudzonego czucia, wprowadzenie jego w życie ziemskie.

Myśmy część pierwszą pracy duchowej odbyli; dziś na wzór Mistrza powinniśmy w prostocie schodzić się z sobą. Kiedy prawda zwycięży, tak i na świecie będzie się działo.

Mistrz wzywał nas do pracy ducha, a następnie różnym tonem i językiem, czyto w rozmowach z braćmi, którzy go odwiedzali, czy w zgłoszeniach się do brata Adama, wołał nas do czynu z ducha. Później ciągle powtarzał, abyśmy prawdy pracą ducha nabyte starali się na ziemi realizować.

Była najprzód praca w duchu, potem czyny ducha, teraz epoka realizacyi.

Pracowaliśmy najprzód dla podniesienia, rozpalenia, wyzwolenia ducha. Mistrz wezwał nas potem do czynów w duchu. Czyn z ducha jest to ofiara z miłości własnej, z nałogów, z nawyknień naszych dawnych. Okazaliśmy publicznie w kościele, w *Collège de France* próby tej ofiary, ale to na ziemi jeszcze nic nie znaczy. W prywatnem życiu naszem, w stosunkach z bracią i na zewnątrz jesteśmy dotychczas ludźmi dawnej epoki.

Teraz Mistrz ciągle w to godzi. Wszystkie listy Romualda to jedno mają na celu i ściągają się właściwie do Adama. Chociaż nie sądźcie, żebym ja był między wami najbardziej realizującym i Mistrz, kiedy wskazuje nam w kole przykład, to nie do mnie się obraca, nie na mnie każe patrzeć. W ostatnim liście z 2 listopada jest nawet wyraźne wezwanie, abym zebrał siódemki i dał to uczuć kołu. Słabość zdrowia przeszkodziła mi to zaraz spełnić, były przy tem przyczyny zwłoki.

Zawieszenie kilkomiesięczne zebrań naszych miało ten cel, aby każdy z nas dał już owoc z przyjętego słowa, właśnie nie z przeszłego życia, ale z życia swego w kole. Stosunki nasze między nami i na zewnątrz powinny iść z ducha odrodzonego. Jestże to w nas widoczne? My się w duchu znamy, i ilekroć jesteśmy w dobrym stanie,

czujemy, o ile który brat jest wyżej lub niżej w duchu, ale tego niedość. Nasze stosunki wewnątrz i zewnątrz koła zawisły jeszcze od dawnych związków zażyłości, przyjaźni: z tymi radzi przestajemy, łączymy się, do których czuliśmy i dawniej większą sympatyą. A jednakże nowy świat stosunków musi zrodzić się śród nas, i póki do tego nie przyjdzie, na zewnątrz go nie okażemy. Myśmy tylko zerwali ze światem, i to zawieszenie rozejmu trwać będzie, dopóki z sobą nie skończymy; bo naszem przeznaczeniem jest zetknąć się znowu ze światem i żyć śród niego.

Rozerwanie, odpędzenie od siebie ludzi jest zawsze skutkiem słabości, nie zaś mocy. Nasze stykanie się na zewnątrz dowodziło tylko, że chcemy dotrwać prawdzie, a nam trzeba przyjść do tego, żeby wróg Sprawy, postrzegłszy siłę i moc naszą, nie mógł nam dostać kroku.

Na przykład w stosunkach z Rossyą Polak mieszkający w Petersburgu, choćby najczystszy, większej siły nie mógł pokazać, jak zakopując się sam w sobie: unikał Moskala i milczał. Podczas wojny stąd rosło to niebezpieczeństwo stykania się na forpocztach oficerów naszych z moskiewskimi; bo ci ostatni duchem swoim zaraz zabijali naszych.

Dla czego dotychczas nie utworzyły się śród nas stosunki z ducha odrodzenia? Oto że jedni bracia, wielcy w duchu, nic nie realizują na ziemi, i stąd nie pełnym duchem wyzywają tylko drugich — bo właśnie cecha niepełności ducha jest, że wyzywa a nie zwycięża, kiedy co mówią, drudzy nazywają to marzeniem, kiedy chcą nauczać, tamci krzyczą na doktrynę.

W stosunku do świata my wszyscy jesteśmy w takiem położeniu, bo wszyscy byliśmy wysokiego ducha, inaczej nie znaleźlibyśmy się w Sprawie, ale żaden z nas pochlubić się nie może, że Słowo przyjęte w czyn wprowadza, że je w życiu swojem realizuje pełnie, bo gdyby był taki, tobyśmy się w nim zakochali, jak w Mistrzu; a gdybyśmy wszyscy to robili, to między nami byłaby ta miłość nowa, z nowego ducha, jakiej jeszcze niemasz. Ja przynajmniej, bracia, tego powiedzieć nie mogę, że jest. I kiedy zdarzyło się, że przychodzono do mnie z po-

za koła, z emigracyi, chcąc zbliżyć się do Sprawy i powiadając, że co ich uderza, to miłość, jaka jest między nami; ja przyznam, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć, bo jak jest, mówić nie chciałem, a sumienie nie pozwalało mi powiedzieć, że prawda. Inni znowu bracia, mający jakąkolwiek posadę na ziemi, irytują pierwszych niepełnym duchem i choćby głośno wyrzutów swych nie czynili o brak realizacyi, to samem już targnięciem ducha ku ziemi ducha irytują. Ta pełność nie skończy się, póki ci, co środki ziemi posiadają, nie zaczną silniej pracować w duchu, a nawzajem będący więcej w duchu nie zaboleją, iż dotąd nie zaczęli tego realizować. Bo koło do największej solidarności powołane.

Nierealizacya jest to grzech epoki dzisiejszej. Kto wyższy, kto bliższy prawdy, ten unika realizacyi i takich szatan albo pakuje w klasztor, albo puszcza na marzenia. Cała emigracya, mówi Mistrz, żyje w marzeniu. Realizują tylko ci, co hołdują duchowi ziemi i w nich jest większa wiara — nie mówię w Boga, ale przynajmniej w świat niewidomy.

Taka realizacya nie ma zasługi. Gdyby który Polak robił coś nie dla siebie, ale w widoku służenia ojczyźnie, gdyby np. poszedł do Hiszpanii albo do Algieru uczyć się rzemiosła wojny, temu byłoby to policzone, ten niezawodnie byłby czystszym od wielu, od reszty braci.

Mistrz przyszedł na to, aby spędził to marzenie nazad w ludzi, aby się jęli do dzieła. Tenże grzech leżał i na mnie. Kiedy mi Mistrz mówił: „Trzeba realizować“, odpowiadałem: „ale cóż realizować? Dał mi Bóg talent pisania, pisałem, byłem profesorem“. Na to mi Mistrz: „Z pisania i profesorstwa żadnej zasługi nie masz. Będąc we Francyi i umiejąc po francusku, czemuś Boga nie pytał, dla czego ci dał tę znajomość języka, co masz ze swą nauką robić. Gdybyś zaczął był swą pracę od rozwiązania tego pytania, możebym cię był już zastał ministrem Francyi. Ale tyś zaczął dopiero służyć Bogu, spostrzegłszy, że już inne środki na ziemi na nic nie służyły“.

Marzeniem jest wielkie rzeczy na pozór robić, ale właśnie nie te, jakich Bóg po nas żąda. A na to dowód mamy, jeśli się one nam nie udają. Dziś niema na globie prócz Mistrza, któryby realizował z ducha prawdy, wielu jest, co realizują z ducha fałszu. Wszystko idzie z ducha fałszu: złość, zawiść, intryga pomagają ludziom do realizacyi. Ale kiedy z czystej miłości prawdy wydobyta będzie siła, to wszystkie inne potęgi zwyciężą.

Krzyż realizacyi cały dotąd leży na Mistrzu. Dam wam tego przykłady. Jak jego życie jest ciągiem samej realizacyi, to można mieć z tego wyobrażenie. „Nie wolno mi było, mówił, mieć sługi, któryby mi jeść gotował, aż póki sam go nie wyuczyłem. Tym sługą jest żona, która już przy kuchni, przy zatrudnieniach gospodarskich umie trwać w takim tonie, że mogę z nią rozmawiać o najwyższych rzeczach. Nie raz przez cały dzień obmyślałem, jak buty powinne być uszyte, po kilka godzin trawiłem w modlitwie jak kupić ćwieki dla ojca do gontów, żeby to wszystko było w prawdzie. Będąc urzędnikiem, kiedy jaka sprawa między żydem i chłopem przychodziła, siedziałem ranek w kościele, i potem największego trudu trzeba było, żeby mię nie zbito z rezultatu, jaki w modlitwie sobie zanotowałem. Bo nie sztuka zairytować się, wyłajać kolegów, rozpisać się na wyroku, ale to rzecz, użyć całej miłości, całej mocy, żeby postawić prawdę“. Wśród tego, z powodu zajścia z rodzicami, Mistrz musiał dla chorej żony robić owsiankę, gotować jaja, a idąc na sądy w mundurze, przy szpadzie, pod płaszczem nosił to dla niej. Często koledzy go spotykali i śmiali się, a wszystko należało znieść w tonie i przemódz tonem.

Koło jest dziś w takim stanie, że gdyby ziemia wedle niego Mistrza sądziła, mógłby być skazany na śmierć, i mówił, że nie miał by co przeciw temu powiedzieć. Gdyby patryota jaki Polak patrzał na braci naszych znędzniałych, zatopionych w marzeniach, porywanych chwilową exaltacyą, cóżby powiedział: „Jakże, to on takich ludzi potworzył“. I niezawodnieby potępił Mistrza. Tymczasem duch Mistrza był na to nam dany, aby każdy odtąd lepiej robił swe rzemiosło, lepiej pisał, lepiej urządzał swe interesa, etc. Jednem słowem, dany był nie dla odjęcia, ale dla dodania nam siły, dla pomnożenia w was tego talentu duchowego. A w tem wszyst-

kiem cięższy grzech leży na tych braciach, co bujają duchem. Mistrz czuje bolesny stan koła i powtarza z Mojżeszem: „Dałem wam błogosławieństwo, ale przyjdzie czas, że będzie wam dano (jak Izraelowi na puszczy) błogosławieństwo i przekleństwo; a chwila pierwszego jawienia się Sprawy na ziemi będzie rozdzieleniem takowem".

Dotychczas z ducha koła żadnego nie złożyliśmy owocu, a póki tej roboty nie skończymy, na zewnątrz nic nie dokażemy. Niech nas walka z ziemią nie zatrważa, bo od nas samych zależy wygrana. Temu, co zginie śród boju, powtarzał Mistrz nieraz, nie będziemy stawiali pomników, bo dotąd ludzie poświęcali się dla prawdy, a dziś przyszedł czas, że przy niej stojąc zwyciężać muszą i powinni.

Jeżeli kto chory między nami, niechże dawnym obyczajem nie obwinia lekarza lub brata który stał się mimowolną przyczyną jego choroby, że mu okno rozgrzanemu otworzył; albo co podobnego. Choroba jest winą tego, co zachorował; a jeżeli kto stał się jej narzędziem, to tylko dowodzi, że był w tej chwili pod niebłogosławieństwem. Nam inaczej zsyłanych przez Boga cierpień uważać nie godzi się. My to dobrze czujemy, ale w zastosowaniu tej zasady do siebie największa jest trudność: naprzód wszystkie obejdziemy drogi, nim na właściwą dla nas natrafimy.

Nieudawanie się nam realizacyi na ziemi, jeszcze w naszem małem kółku, pochodzi w każdym z grzechu ducha i każdy w sobie ten grzech znaleźć musi. Szukamy dróg łatwych, ubitych, po których jużeśmy deptali, a przecież póki nowych między sobą nie wynajdziemy, nie wypróbujemy, nie rozwiążemy żadnej kwestyi politycznej, administracyjnej, społecznej, żadnego zagadnienia tyczącego się na przykład podatkowania, narodowego gospodarstwa i t. d. Tylko pracą wzajemną dojść możemy do przełamania tych wszystkich trudności, jakie napotykamy co chwila, a to przełamanie samo będzie naszem błogosławieństwem.

Największym grzechem, za który szatan chwyta się najprędzej, jest miłość własna. Cóż z tego, że my jakie dobro drugim robimy, nie przestając mówić i dowodzić, że istotnie tak się rzecz ma. Niechby ludzie czuli, że tak jest, a nie słyszeli od was. W tem prawdziwa zasługa.

Błogosławieństwa zawieszone są nad kołem, ale Bóg dać tego nie może, póki my użyć nie umiemy. Gdybyśmy dziś środki do działania mieli, wiemyż, jak ich użyć?

Zacznijmyż od zrealizowania złożonej w nas prawdy, od nas samych, od stosunków najbliżej nas obchodzących, w interesach codziennych: a to tem pilniejsze, że dziś szatan pozwoli prędzej nam publicznie w kościele mówić i nic się nam nie stanie, bo w kościele jest już duch przebity, ale w każdym interesie na ziemi złe z całą potęgą stanie przeciw nam.

Kto zaniedbuje modlitwy, kto nie pamięta, że my duchem Chrystusowym idziemy dalej, kto w codziennych rankach swych wysileniem ducha nie pracuje nad jego podniesieniem, ten na ziemi niczego nie dokaże, ani teraz ani potem.

SŁOWA BRATA ADAMA

DANE NA PIŚMIE 21 LISTOPADA 1844.

21 listopada 1844.

Postępki nasze dotychczasowe były wypadkiem naszego przeszłego życia, owocem przeszłości. Dwa lata upływa, jak Mistrz wezwał nas do *czynu ducha*. Po pracy wewnętrznej wezwani jesteśmy do *czynów na ziemi*. To działanie na ziemi zacząć się powinno od własnej osoby i rozszerzać się w obrębie, jaki Opatrzność każdemu z nas zakreśliła. Dopóki liczba Pańska w kole nie dowiedzie przed ziemią, że zrealizowała w okręgu swoim ducha prawdy, póty okrąg polityczny otworzony nam nie będzie. Stosunki ziemskie między braćmi dotąd idą z posady przeszłej. Odrodzenia się z ducha w stosunkach naszych jeszcześmy nie dowiedli. Bracia, którzy ducha wyzwolili, zaniedbując ziemię, irytują tych, którzy mają prawdę na ziemi. Bracia praktyczni w życiu irytują duchownych. Bo ton niepełny wyzywa, ale nie zaspakaja. Musi koło cierpieć i pracować, dopóki każdy ducha swego nie ukaże.

Było zawieszenie pracy ogólnej koła, aby każdy sam dał owoc z przeszłej pracy ogólnej.

ZE SŁÓW BRATA ADAMA

DO RESZTY BRACI 24 LISTOPADA ZGROMADZONYCH.

24 listopada 1844.

Póty nie będzie między nami harmonii, jedności, póty koło nie stanie, jak należy, póki każdy z nas nie przetrzebi swojej ścieżki do Mistrza. Wszyscy w ten punkt patrzymy, ale widzim go tylko z daleka, i nie sądźcie, żeby jedna droga służyła dla wszystkich.

Niech was Bóg strzeże, żebyście mieli powiedzieć wyszedłszy stąd: Teraz już, od dziś dnia, weźmiemy się ostro. Niech każdy przyjmie głęboko, co słyszał, pracuje i ufa, nie zrażając się przeciwnościami.

SŁOWA BRATA ADAMA

NA ZGROMADZENIU KOŁA.

29 listopada 1844.

Przez ten czas zachodziły różne służby braci przy Mistrzu, ale o tem będziemy mówili innym razem; teraz wam powiem o jednej tylko rzeczy.

Wiecie, że dziś jest dzień rewolucyi naszej narodowej. Polacy go obchodzą. My w tonie nowym, w duchu przyszłości obchodzim. Rewolucya była taką sprawą, jak nieraz nasze Służby. Pochodziła z napięcia, z wytężenia, i zrodziła irytacyą. Pełnego tonu miłości Chrystusowej i mocy, do jakiej teraz Chrystus ma prawo, nie było, kto dziś mocy nie jawi, nie dowodzi, że jest z Chrystusem, jak dawniej, kto miłości, rozrzewnienia nie mógł z siebie wydobyć. Tej mocy rewolucya nie dobyła. Nie był to jeszcze czas. Tak jak niejeden z nas wiele razy porywa się, próbuje, aż przyjdzie ten dzień, że mu się uda. Rewolucya, gdyby doszła była do kresu, stałaby się błogosławieństwem rodu ludzkiego. Rozruszała jednak ludzi, Rosyan nawet i Francuzów puściła na trapienie ducha, pokój im odjęła.

Bóg większą Sprawę przygotował i spuścił nowego ducha. Nazywamy to *Sprawą*, wedle wyrażenia Ewangelii, gdzie Chrystus Pan powiada: „Spełniłem, Ojcze,

Sprawę, którą mi poleciłeś“. Otóż teraz dla spełnienia naszej Sprawy trzeba nam sposobić się do miłości Chrystusowej ku braciom Słowianom, trzeba, żeby ta miłość była czystą, szczerą, prawdziwą, bez żadnej rachuby, bez żadnego oglądania się na siebie. Pokochać, co jest czystego i dobrego w Rosyi, jak kochamy przyjaciół i w tej miłości działać z Rosyaninem. Skoro on tej miłości nie poczuje, to nie poczuje i mocy i będzie nas gnębił.

Ten ton czysty wyszedł z płonącej duszy Mistrza i jego duchem objawiony będzie w poświęceniu się i czynach. Pracował już On w Rosyi i wlał tego ducha w innych. Ten dzień na to przeznaczony, aby każdy z nas wziął ten ton Mistrza. Kto doszedł do tego stopnia, ten może go chwycić. To jest, co Ewangelia powiada: „kto ma uszy ku słuchaniu“ — bo Bóg tylko otwiera uszy człowiekowi. Otworzenia wewnętrznych uszu potrzeba.

(Tu brat Adam odczytał pismo od brata *** do cesarza Rosyi).

Otóż czujem tu, jaki jest teraz ton Polaka do Rosyanina. Gdyby kto w tym tonie mówił do Cesarza rosyjskiego, z miłością i mocą stanął przed nim, byłby go w rachunku z Bogiem postawił. W tonie prawdy, nie zaś nienawiści stawać, pokazać się mężem, a nie robakiem. Robaka pełznącego z utajonym jadem każdy ma prawo zetrzeć.

Czujecie, że aby pomagać takiemu tonowi, trzeba być w drugim stopniu wiary, to jest wierzyć, że Bóg mocniejszy nad wszystko. A są tacy, co nie wierzą, że Bóg ich z kłopotu wydźwignąć może; krzyczą: Dajcie ziemi, a my ducha okażem. Temu pismu bracia nie pomagali. Zaufania żadnego nie miałem, żeby się z tem do nich odezwać, kiedy nie mogłem czasem otrzymać tej wiary, aby się który puścił na Służbę w podróż o trzy mile.

Było jednak działanie w liczbie powołanych, i przyszedł czas, żebyśmy się wyżej podnieśli. Kto w tej hierarchii wewnętrznej z pierwszego stopnia w drugi nie przeskoczył, kto w stanie zwyczajnym, codziennym, prostym, nie czuje, że się ramieniem o ducha opiera, ten w Sprawie nie jest. Bóg nakazał wam być zdrowymi. Grzech tylko będzie ducha, kiedy my ze stanu zdrowego

ściągniemy brata do stanu cierpienia. Nie zabraniajcie zimnym oddechem siłę studzić. Liczba potrzebna zrobi się koniecznie, i nowe zlanie się nam jest potrzebne. Dawnym duchem nic nie zrobimy. Chwilowe wylania się, uściśnienia są niczem: muszą wzajemne drgnięcia jak wystrzały z wnętrza pójść jedne po drugich, odpowiedzieć jedna drugim. Sprawie nie dość na adjutantach, trzeba pułku. Bracia, którzy duszą wskoczą do drugiego stopnia, poczują się i zleją się z sobą. Ten wystrzał wewnętrzny da się posłyszeć, i wtenczas postawimy pułk dzielny przed ziemią.

Bóg zakreślił po tych służbach brata ***, aby silniejszy wyzyw poszedł do Cesarza Mikołaja. — Znalazł się w kole brat, który poczuł to powołanie, poczuł w nim swoję drogę i stanął na punkcie, z którego ma działać czynem To jest, on jeden dojrzał już między nami. Prowadzony przez różne koleje, aby się wyćwiczył w szkole Pańskiej, znalazł świadectwo w sumieniu Mistrza i otrzymał jego błogosławieństwo. Wierzymy wiarą widzącą, że on, jeśli dotrwa w tym tonie, stanie w najwyższym pokoju i z tonem wyższym to słowo przed Mikołajem postawi.

Jest to dla nas pokazaniem, co to jest ofiara koła: to przez ofiary pojedyńcze się robi. Liczba powołana, jak tylko dojdzie do swego punktu i stanie zwycięzcą świata, ziemi i szatana, wtenczas koło przeciw światu zacznie działać. Brat ten pracuje nad dopełnieniem i wykonaniem warunków przez ziemię żądanych. On sam wam opowie, jak stanął przed Mistrzem i co od niego przynosi. Bratem tym jest brat Seweryn (Pilchowski).

Brat Seweryn, opowiedziawszy pokrótce swój stan i stosunek w jakim się czuł z Bracią, których często oburzał przez to, jak Mistrz wyraził; że nie wpadłszy jeszcze na nić życia odpowiedniego gatunkowi jego ducha, był w sprzeczności z formami, i dając swoje poczucia, nie patrzał *jak*, a bracia nie patrzyli, co dawał — odczytał naprzód notę Mistrza daną jemu, a potem następne słowa podyktowane dla koła:

„Mistrz wyzywa każdego brata do spółki w widzeniu; i z takimi braćmi będzie on w braterstwie Chrystusowem i z takimi tylko będzie składać jednę całość, sćta

w jednym szeregu. Tacy, będąc cząstką ognia czystego Słowa Bożego — będą w Służbie tymi świecznikami rozświecającymi Słowo Boże.

„Ruchami ducha można tylko takie braterstwo utrzymywać. Żeby ruch ten zrobić, trzeba zupełnej ofiary, stanąć w czystości.

„Krzyż biały jest lekki, jeżeli kiedy nie w czynie — to przynajmniej w woli, człowiek jest czysty".

(*Brat Adam mówił dalej.)*

Otóż Bracia, starajmy się poczuć stan, do jakiego brat Seweryn doszedł, i przez zlanie się z nim zrobić krok do naszego zlania się ogólnego. Ja mam to głębokie przeświadczenie, że gdyby Bóg nie pobłogosławił zlaniu się, jakie między mną a bratem Sewerynem wczoraj tu nastąpiło, dzisiejsze nasze zgromadzenie koła byłoby nie doszło, nie wiem, jak, ale byłoby zerwane; jako też, jeśli to drgnięcie nie odbije się w duszach waszych, nasze dzisiejsze zebranie wieczorne dla łamania z sobą kawałka chleba doświadczy wielu trudności. Świadectwo tego, co zaszło wczoraj, składam przed wami.

(Brat Adam rzucił się do nóg bratu Sewerynowi, i brat Seweryn nawzajem).

Rozejdźmy się teraz, a modlitwa nasza w Kościele niech będzie: *Aby nasz krzyż zbielał.*

Wieczorem o szóstej zgromadzimy się na ucztę. Hasłem uczty: *Miłość żołnierska.* [1]

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Paryż, 5 decembra 1844.

Mistrzu nasz,

Jeszcze w tej chwili nie mogę zdać obszernego raportu ze spraw tutejszych. W ostatnich dniach Nowembra dziwny atak złego na mnie, na dom, w kole i zewnątrz. 28-go uznałem, że zło w kole zahamowane. 29-go z rana, że z zewnątrz bezpieczeństwo. Roztrącone już gniazdo, które zło w kole chciało nałożyć. 30-go miałem z Fran-

[1]) „Wyrażenie Brata Ferdynanda, jak teraz odbywać pracę: *Ból, zapał i krzyż*". (Przypisek ś. p. Feliksa Wrotnowskiego).

cuzami biesiadę twojego imienia. Podałem praktyczną drogę stosowania prawd zawartych w *Biesiadzie twojej*. Wyłożyłem obszernie, co mi dano wziąć i stosować samemu. Ideę ogólną krótko tu wystawię. 1) Realizacya prawdziwa zaczyna się od pracy ducha i ciała ku tamtemu światu zwróconej. 2) Spółkę z Królestwem zaczynamy, ujmując za najbliższe nas ogniwo ducha; zespolając się z duchami rodziców, przodków, krewnych, przyjaciół. 3) Kto swego małego kółka nie oczyścił i nie znalazł sprzymierzeńców w swojej kolumnie, ten w wyższą sferą niewłaściwie wdziera się. 4) Kto spółki tej nie zawiąże i nie czuje, siły mieć nie będzie, etc. Czuję, że Mistrz tylko szedł drogą prostą, inni wskakują tylko na chwilkę w wyższe sfery i stamtąd bez siły spadają. Emigracya a przynajmniej wielka jej część uczepiona jest łańcuchem spółek za duchy w kraju pokutujące. Tam trzeba naprzód w środek uderzyć. Mnie się zdaje, że ty, Mistrzu, gdzieś w głównem miejscu zło zbiłeś w Litwie, ale inne okręgi duchowne nie tknięte. Miałem wielką pracę w mojem mieście rodzinnem, bardzo nieczystem i przeczuwam, że już tam krzyż w duchu wyniesiony. Czekam znaku zewnętrznego, czym już pracę skończył; mój duch aż tam był zaczepiony. Tej pracy oczyszczania nikt w kraju nie robi. Wezwę niektórych braci do tej pracy, skoro Pan da świadectwo, żem swoją skończył. Tych idei jeszcze nie podałem nikomu, wyjąwszy Ferdynanda, Seweryna i Zana. Jak mi przyszły i co za pracę robiłem, osobno spisuję i Tobie przeszlę. Wszyscyśmy szli drogą skoków i podniesień, bez chłopskiej, katolickiej pokory, stąd brak prawdziwego oparcia się o kraj, w którym życie i szczęście. Praca ta szczególnie na Słowianach leży, to ich droga do Królestwa. — Seweryn przybył z błogosławieństwem. Coraz czystszy i wyższy ton bierze. Spoiliśmy się z nim, jak z nikim jeszcze nie czułem się zbratany. Nepomucen Rembowski wezwany w Poznańskiem do landwery, oświadczył, że przysięgnąć królowi pruskiemu nie może, bo Mistrzowi przysiągł. Trzy tygodnie go targano i teraz na czas spokojnie zostawiono. Chciał być stawiony przed królem. Sztandar utrzymał. Jest to wielki wyzyw dla Prus i Poznańskiego

i zrobi silne wrażenie. Widocznie natchniony krok i najwłaściwszy dla tamtego kraju.

Adam.

DO PANNY KONSTANCYI GÓRSKIEJ W PARYŻU.

Paryż, 1844 roku.

Uczucie, jakiego doznałaś w chwili łaski, niech służy za miarę twego podniesienia się lub upadania w duchu, za wskazówkę twego dążenia, za probierczy kamień, którym ducha drugich doświadczysz.

Prawdziwa modlitwa twoja jest-to ciąg ostrożności, starań i wysileń, które czynić należy, aby w to uczucie wracać i w niem trwać.

Przed każdem ważniejszem przedsięwzięciem dobijać się o tę chwilę łaski. Myślom i zamiarom przedsiewziętym w takiej chwili Bóg błogosławi. Innym nie błogosławi.[1]

Oby duch miłości i mocy, który cię nawiedził, czuwał nad tobą i był z tobą. Twój brat

A.

DO PANI TOWIAŃSKIEJ.

13 lutego 1845.

Droga Siostro,

Nie chcę was zostawiać bez wieści o nas, kilku słowami doniosę, że zewnątrz koła nic ważnego nie zaszło. W kole praca dalej idzie z widocznem błogosławieństwem. Wyjąwszy kilku tylko słabych, reszta doszła lub dochodzi tonu danego przez Seweryna. Seweryn coraz czyściej i silniej idzie, z niego płynie siła teraz w kole. On stanął jako prawdziwy reprezentant Słowiańszczyzny. Moja praca w kole słowiańskiem zelżona, i widzę, że gdzieś wrócić się mam w nową Służbę. Między Francuzem, który ostatni był u Pana a dawnymi, niema jeszcze pełnej spółki. Z obudwu stron niedociągnienie, ale i to zwalczy

[1]) W tem miejscu właścicielka listu parę frazesów wycięła.

się. Mieliśmy niedawno zebranie mojej siódemki (drugiej) i obiad. Była spółka i swoboda i pokój jak nigdy, i Seweryn czuł się w spółce i swobodzie. Czuliśmy wszyscy, że Pan nasz byłby rad wówczas między nami. Pierwsza to siódemka tak stanęła, inne dochodzą. Zło w kole całkiem zwyciężone, tylko jeszcze nie całkiem poddane. Czekamy tu co chwila Ferdynanda, w tem oczekiwaniu nie wiemy pewnie, gdzie was list by znalazł. Seweryn skoro Ferdynanda doczeka, uda się do Szwajcaryi. Potrzebuje on widzieć Pana. Odpowiedzi z Petersburga dotąd nie odebrał żadnej.

Adam.

Serdecznie ciebie ściskam. To, co tu piszę, w chwili wolnej Mistrzowi oddaj.

DO SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO W PARYŻU.

Paryż, marzec 1845 roku.[1]

Pracuj nad dziewiątą lekcyą, ja ze swej strony będę próbował (2). Początku nie posyłam, zacznij sam od początku przerabiać. Jeśli uznasz potrzebę przestawiać karty całe i ciąg zmieniać dla toku, rób to śmiało.

Adam.

DO SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO (?)

(b. d.)

Odsełam korektę. Między pierwszym a drugim półarkuszkiem opuszczono kilka wierszy. Znajdziesz je na kartce rękopisu od znaczku aż do słów „chez soi".

Na stronicy 19 nie umiałem oznaczyć, jak należy przestawić wyrazy, więc je na dole wypisałem; może potrafisz typograficznie dać znaki, wtenczas wyrazy na dole od wyrazu „quel sera etc." skasujesz.

[1]) Data według Pam. Goszcz-go (Pam. Lit. R. II. str. 275).

SŁOWA ADAMA MICKIEWICZA

W Wielką Środę, dnia 19 marca 1845.

Bracia,

To trzy lata dziś się kończy prac koła od pierwszego nas zawołania przez Mistrza. Szliśmy aż dotąd tokiem naznaczonym przez Niego, a praca jego ducha nie ustawała dla nas. Pisma jego przychodziły do nas nie jako do pojedyńczych ludzi, nie jako do człowieka zwyczajnie uważanego, ale jako do człowieka, jakim każdy z nas być powinien, żeby szedł razem z Mistrzem, i jakim każdy z nas mógłby zostać. Każdy wyzyw Mistrza pokazywał nam szczebel i był taką rzeczą, przed którą wewnętrznie zadrżeć należało, bo po każdym wyzywie i zło się wysilało i porywało tych wśród nas braci, którzy dostatecznego oporu stawić mu nie byli w stanie.

Na prace ducha czas był dostateczny. Teraz znów Mistrz nas wzywa, abyśmy cały ogół Sprawy duchem schwycili, w duszy naszej ścisnęli i poczuli się przez to na tym szczeblu, na jakim wedle Bożego zakreślenia liczba pańska powołanych stanąć powinna.

Wyzyw ten niesie nową trudność, bo odwołuje się do tych prawd, które już każdy z siebie wysnuć dotąd był powinien. Będę się starał przypomnieć wam niektóre przynajmniej punkta przeszłych zadań naszych, objaśnić przynajmniej kilka głównych idei, któreby ułatwiły pojęcia wyrażeń w teraźniejszem piśmie Mistrza.

Bóg żąda tylko dobrej woli, otworzenia ducha naszego, iżby siła i nić ognista, idąca od Mistrza, przewlec się przezeń mogła. Mistrz do tego nas mocniej dziś wzywa, ażebyście znaczenie słów jego należycie brać umieli; podam wam wiadomości pracą moją wyciągnięte z innego pisma, dawniej mi udzielonego, szczególnie dla urzędu.

Nam powołanym do pracowania duszą nieśmiertelną droga jest otworzona bez końca. Wszyscy idą po niej popychani albo ciągnięci, my idziemy wolną wolą i dlatego część planu Pańskiego nam jest odkryta. To, co nam Mistrz daje, nie jest żadna nauka, żaden wykład scyentyficzny, ale jest to wiedza zaczerpnięta przezeń z Ducha i dla tegoż my w czasie zamykać się nie możemy, ale

nam trzeba przed i po za siebie patrzeć niezmiernie daleko, nam nie wolno zawrzeć siebie w polityce, w narodowości lub w formach religijnych, tylko po promieniu danego nam światła rzucać się powinniśmy w wieczność całą.

Życie nasze jest zaledwo chwilką, przez którą przechodzimy w wielkim żywocie Pańskim, a czas do tego przechodu w nas samych jest, my go robim i od nas zależy jego długość. Noc dla jednego jest wiecznością, inny wstawszy, nie wie nawet, że spał. Tak i dla nas czas ten, cośmy przebyli od początku koła, dla jednego krótszym, dla drugich dłuższym się wydawał, w miarę doznanego rozradowania z przyjęcia słowa, w miarę zebranych z niego owoców. Jedna też ostatnia noc może nas od Sprawy przepaścią oddzielić, jeśli nie dotrzymamy w oporze przeciwko pokusom złego.

Celem, myślą Pańską życia naszego jest wyrobienie Ducha, a zatem mieszczenie w tonie Bożym całego jego stworzenia. Z prochu postępem wieków wyrabia się to, co w nas żyje i co dalej ku Bogu postępować ma. W kim ta iskra się obudzi, ten jest przyszły dziedzic chwały Pańskiej, bo z głazu i piasku do najwyższych cherubinów postępuje to, co w zwyczajnej mowie zowiemy *Duchem*. Najstarsza rodzina powołana jest pomagać drugim, bo każdy duch idzie własną wolą, a ta rodzina tylko wsparciem swem, radą i ofiarą prowadzi go. Do tej ofiary każdy człowiek ma wstręt przez początek swój ziemski; odkąd poczyna ją składać, staje się dziecięciem Bożem i wchodzi pod skrzydła Boże; dotąd był tylko narzędziem Pańskiem i był pod siłą Pańską.

Duchy, które wysileniem się wielu wieków wyrobiły się, urosły i doszły siły bez złożenia ofiary żadnej, dziś panują na ziemi, trzymają glob, znają wszystkie ruchy jego, a największy z pomiędzy nich, bo musi być największy, duch duchów ziemi (jak Mistrz wyraża się w *Biesiadzie*), swobodnie przechadza się po swoich obszarach. I każdy glob (słowa Mistrza w innem piśmie) *ma także takie duchy, stare swe pany Ofierze Pańskiej sprzeczne* — przez nie to człowiek jest ciągnięty do tej spółki, by samemu na ziemi Bogiem zostać: i im kto z większą na świat przychodzi miłością, tego silniej duch

ziemi od żywota matki bierze, daje mu wiedzę, siłę ciała i prowadzi go dalej, a człowiek obiera tę drogę lżejszą, aby przyjść do wiadomości przed sobą zakrytych, i to jest jedzeniem owocu z drzewa zakazanego. Trudniej jest bowiem żyć dla Boga, dla wszystkich duchów. Jest on wtedy podobien, że użyję niższego porównania, synowi dziedzicowi, który w domu ojcowskim od szachraja urzędnika lub sługi dowiaduje się, jak oszukać ojca, którego kochać nie może. Miłość albowiem jest początek Bóstwa i z miłości tylko Bóg zawiera przymierze z człowiekiem i takie jest znaczenie tych słów pisma: *Bóg tchnął w Adama duszę żywiącą.*

Taki duch ziemi i wszyscy jego słudzy dobrowolnie ciągnieni ofiarami od wieków są ostrzegani, najprzód od Mojżesza, potem od Chrystusa. Chrystus, zstąpiwszy na ziemię, zbił ducha ziemi i odrzucił wiedzę i siłę przezeń sobie ofiarowaną, ale zamiast mordowania, roztrzaskania go piorunami, zamiast wzywania na to siły z nieba, jak sam powtarzał: *gdybym chciał, mógłbym sprowadzić dziesięć tysięcy aniołów na zburzenie miasta,* bo wtenczas byłby to już Bóg, nie człowiek, dał się raczej zamęczyć i tonu niebieskiego nie opuścił; i wisiał na krzyżu nie jako winowajca, ale jako król. Duch ziemi straszy człowieka bolem fizycznym, nędzą, ubóstwem i gdy zobaczył, że tem się Chrystus nie zachwiał, poczuł na ten czas, że jest wyższa nadeń siła. Trzymał on wszystkie punkta na ziemi i dotąd je trzyma, tylko już siebie nie nazywa królem wszystkich duchów.

Drugi wróg jest Duch złego, który jest za organizacyą, niżej jej, ale który wciska się w nią i chce duszy człowieka na złe użyć. Chrystus i tego zwyciężył, ale panowanie jego na ziemi nie strącone, zajmuje on jeszcze na ziemi wielką pozycyą. Chrystus przyszedł na ziemię ułatwić wnijście na drogę zwyciężeniem obu tych królów, oraz, aby wprowadzić na nią zbłąkane dusze ludzkie, tak w ciele, jako i bez ciała, a owoce jego pracy były daleko większe w krainie ducha.

Duchy najstarsze, co miały drugie prowadzić, same najgłębiej w zło zaszły. Najstarsza ich rodzina nazywa się *Izraelem*, czyli są to duchy Izraela, w jakichkolwiek one

się znajdują ciałach. I dla tegoż to nieraz mamy w słowach Mistrza, że *Sprawa jest dla Izraela i w Izraelu i przez Izraela.* Dla niezgłębionych Pańskich wyroków przeprowadza je Pan od wieków w trzy pokolenia, to jest wstawia je w Izraela Żyda, wciela w Izraela Francuza i w Izraela Słowianina. Wszakże poczujmy, że to jest jedna rodzina. Są i gdzie indziej ci Bracia rozbici na szczególnych Służbach, ale te trzy pokolenia mają na sobie Służby rodowe: są to duchy już zaciągnione w zastępy Pańskie i jako zastępy działające. Każdy taki duch, nim swego zastępu powinności nie pozna, zbawiony nie będzie.

Chód ducha od prochu ziemi aż do ducha jasnego i niknącego w Bóstwie jest wielki, zakreślony na przepaściach. Na globie ten chód, ten wyrób prosty narzędzi Pańskich był z początku pod siłą aż do przyjścia Jezusa Chrystusa. Chrystus w życiu swem odrazu, od początku do szczytu pokazał cały ideał, czem musi być całe stworzenie ziemskie, czem człowiek i duch ludzki w jednostce ducha i ciała ma zostać, mogący złożyć i wziąć ciało, jak to, które z łaski dało się ludziom zobaczyć a duchem w Bogu spoczywało. Do tego ideału całe stworzenie prowadzić mamy, bez niego nic nas wstrzymać nie potrafi na drodze Pańskiej.

Chrystus nam myśl Boską ostatnią obwieścił; droga ta w żywocie Chrystusa 30 kilka lat zamknięta, dla ducha płynącego z prochu przez ziemię, przez stworzenia niższe, przez ciało ludzkie jest długa i rozdzielona na siedem wielkich epok.

Na obrazie zrobionym dla ułatwienia bliższego pojęcia braciom przeszłości i przyszłości widzimy najprzód *arkę przymierza*, pierwsze objawienie myśli Pańskiej w Mojżeszu i Baranka, potem *ofiarę ciała i krwi Pańskiej*, na ostatek na szczycie *krzyż biały*, krzyż wewnętrznej ofiary ducha.

Między ofiarą dzisiejszą a szczytem jest cała epoka, którą ród ludzki ma przechodzić. Ta wielka ofiara ducha ma dopiero zajaśnieć na ziemi u końca epoki, — po upływie ilu lat? jest to tajemnica pańska, ale to pewna, iż między nami ofiarników swych koniecznie znaleźć musi

i że zastęp Pański u szczytu czystej ofiary Chrystusowej stanąć ma.

Cechą tej ofiary jest zniknienie czasu i przestrzeni i wszystkiego, co jest ciałem i ziemią, a podwyższenie ducha w pokoju Pańskim na ten szczyt, z którego już nie widać ziemi ani żadnych jej prac niższych. To zespolenie ducha naszego z Bożym robi nas braćmi wszystkich duchów ku Bogu idących i daje nam moc pomagania im. Ten tylko, co tę ofiarę spełnić może, wyzwala duchy Izraela będące dziś w poczwórnem zaklęciu. Bo jak Izrael Żyd, tak Izrael Francuz i Słowianin zaklęty jest i skrępowany jest różnego rodzaju klątwami i łańcuchami. Trzeba tedy, żeby my w duszy naszej wszystkie przesądy ziemskie stopili, bośmy wezwani do ich wyzwolenia, nie z niewoli ziemskich jako ludzi, ale samych duchów, mocą ducha naszego.

Na tej wysokości stojący człowiek staje się starszym bratem niższych, młodszych rodów Izraelem i panem niższych stworzeń, które są jeszcze pod siłą Pańską, chociaż najczęściej mimo swej wiedzy rządzi niemi i prowadzi je. Tą ofiarą duch przychodzi do połączenia się z Ojcami swymi i to tylko rozerwany łańcuch wiążący niższego z wyższym spaja, a dziś jeszcze tej harmonii, tego podnoszenia się nie masz.

(*Tu brat Adam przystąpił do odczytania pisma Mistrza. W ciągu czytania dodał kilka objaśnień słownych*).

Duch ziemi przez wieki nie dozwalał człowiekowi owoców ducha, bo widział, że duch z ziemi wyszły panowaniu jego koniec położy.

Dla Izraela to wyższe pragnienie jest Jerozolimą niebieską, przez nie staje on w nowym i całkowitym związku z Bogiem, z królestwem Bożem, z potęgami Myśli i Słowa Bożego, to jest z Ojcami swoimi czyli z krainą ducha, ze spółpielgrzymującą bracią w różnej postaci ziemskiej, z innymi narodami, z naturą całą.

W takim związku był człowiek wielki w braterstwie całego świata u wielkiego peryodu Myśli Pańskiej. „*Człowiek wielki jak świat*“ wyrzekł o Napoleonie jeden z jego wodzów. Jest to ideał przyszłej epoki. Nim był Izrael

Napoleon, na globie najstarszy brat, póki duch ziemi nie rozerwał łańcucha Pańskiego. Przy Waterloo rozpadł się ten łańcuch i duch ziemi odzyskał swe prawa.

(Po odczytaniu pisma Mistrza brat Adam tak mówił dalej).

Czyn jako owoc ofiary ducha naszego jest najwyższą rzeczą, do której każdy z nas powołany. Tej ofiary nie moglibyśmy spełnić bez Pana naszego. Jego życie bowiem jest ciągłą ofiarą. Żyje on w Bogu, ciągnie siłę z Boga, zawsze i wszędzie stoi przy prawdzie. Choć tułacz i wygnaniec, bo i te słowa przysyła do nas z pustyni, w duchu przecież jest panem ziemi, i każdy z nas poczuć powinien, że jest sługą takiego Pana. Niech tak w to wierzy, jak słudzy wierzą w potęgę królów ziemskich, których jeden uśmiech, jedno spojrzenie daje im wyobrażenie o łasce królewskiej, jaka przez nie spływa na sługę, do którego są obrócone, i wnet widzi się on otoczon tłumem pochlebców, a takiego wyobrażenia o potędze Pana ziemi jeszcze dotychczas ani w najdrobniejszej części początku nie widzimy. Ten pokój, to przekonanie objawiające się w nas, będzie dopiero owocem ofiary, do której jesteśmy wezwani, ofiary połączenia się z Bogiem, a jej poczucie w ciele da nam siłę pewną, niewstrzymaną, jaka jest w Mistrzu, a jaka się nie może okazać światu pierwej, aż się w nas nie rozkrzewi. To zdobyte przez nas stanowisko jest jednem z tych wzgórzów, które do nieba prowadzą.

Ród ludzki idzie po tej drodze od Mojżesza zacząwszy: dzisiaj znajduje się na jej połowie, a u szczytu samego dopiero na końcu wieków staną narody i duchem i ciałem; lecz powołana liczba Pańska ma teraz stanąć duchem, a przez owoce tego ducha stanie potem i ciałem.

Mistrz dał już świadectwo, że jeden z braci naszych tę ofiarę spełnił i na naznaczonem miejscu stanął. Wasz duch, Bracia, niech odgadnie, kto jest *nim* wśród nas. On stawi nam przykład możności spełnienia ofiary, a każdy drogą sobie właściwą niech idzie na szczyt tej góry.

Cechą narodowości naszej jest to, że słowo Pańskie nie nauką ziemi, nie inteligencyą jak u Greków, nie namiętnością jak w rodzie Germańskim, ale duchem zostało wzięte, w ducha wpadło.

Poczujmy, Bracia, coraz mocniej wyzyw miłości Mistrza, który ma na celu podnieść nas do Jego siły, mocy, wysokości, na której on stoi. Przyjdźmy do tego czucia, już jako ludzie, w prostocie całej, żeśmy słudzy Pana ziemi, Pana wieków. Jakąkolwiek drogą kto z nas do tego przyjdzie, inteligencyą, czuciem, modlitwą czy innym sposobem, będzie już czysty przed Panem: a teraz brońmy się od złych myśli, coby nas plątały i stawały między nami i słowami Mistrza. Niech was strzeże błogosławieństwo, które wam daję. Pamiętajmy, że tylko w prostym kierunku musimy iść po drodze, na której każdy duch pełznie do Pana, po której Mojżesz, Chrystus i Pan nasz prowadzi. Nie inną drogą prowadził zakon Izraelski i zakon katolicki. Kto staremu zakonowi w pełności zadość nie uczynił, temu ciężko i niebezpiecznie skoczyć w nowy; a jeżeli wskoczy, to się trudno w nim utrzymać; bo taki nie wyrobił w sobie dostatecznego bolu z miłości, ani też skruchy, bojaźni Bożej, a stąd czysto wypadającej iskry Pańskiej.

W tych dniach wielkich pamiątek odniesionego zwycięstwa nad ziemią przez Chrystusa, podnieśmy — jak Kościół w ofierze mszy świętej mówi, — podnieśmy ducha naszego, i w tem usposobieniu niech każdy z nas pójdzie w *Wielki Czwartek* do kościoła, w czuciu i prostocie chłopa polskiego, który dotknięty chorobą, bosonóż, na kulach idzie na odpust, z tą wiarą, że zdrów do domu wróci. Może my wiele zrobiliśmy, ja nie wiem, może my mamy wielkie zasługi, ale jakkolwiek byśmy stali wysoko, chłop nasz jest od nas większy przed Bogiem, jemu jest więcej wiadomych tajemnic Pańskich; bo taką wiarę w ojca może tylko mieć syn, co na jego piersiach spoczywa.

W drugi dzień (w Piątek) niech każdy idzie do Świątyni jako rycerz, który szedł w kraje i ziemie sobie nieznane, ale wiedział, że tam jest grób Chrystusa, i usiłując go zdobyć, chciał przez to gotowość służby swojej dla Boga okazać na ziemi.

Trzeciego dnia (w Sobotę) starajmy się odżywić wszyst-

kie ziarna złożone w duchu naszym, aby przeszłość i przyszłość zniknęły z oczu naszych.

Hasłem prac trzydniowych niech będą te wyrazy, że *mocny jest Pan;* a w dzień Zmartwychwstania przyjmiemy wszyscy komunię w kościele Inwalidów, na mszy wojskowej, w uczuciu: że *chorągiew świata nowego jest zatknięta.*

Kiedy pytano Chrystusa o czasach, w których zejść miało królestwo Boże na ziemi, On odpowiedział: *Królestwo Boże w was jest.* Bo niebo nie tam leży, dokąd my wzrokiem sięgamy, ale w naszem wnętrzu, i można powiedzieć, że niebo widome jest odbiciem się, jak w wodzie, nieba istotnego: droga, okno do niego w środku nas; tamtędy tylko komunikujemy się z Bogiem. Jak królestwo, Chrystus król tryumfujący wejdzie w nas, bądźmy pewni, że i wyjdzie z nami, z chorągwią swą, i zatknie ją na wzgórzu.

Rozejdźmy się, bracia, w tej radości, że *Słowo Boże stało się Duchem i mieszka między nami.*

OD URZĘDU.

19 marca 1845.

Mikołaj Kamieński, pułkownik wojsk polskich, niegdyś brat nasz, trzy lata jednej Sprawy z nami sługa, naszych myśli i uczuć dobrze świadom, naszych prac, cierpień i radości wspólnych, wszystkich naszych nadziei współdziedzic, odstąpił nas, uwiadomił o tem Urząd na dniu 16 lutego 1845 i odstępstwo swoje czynem uskutecznił w akcie drukowanym pod datą 19 lutego 1845.

W tym akcie Mikołaj Kamieński daje do zrozumienia rodakom, jakobyśmy my, niegdyś bracia jego, słudzy ślubowani Sprawie Bożej, mieli upadać przed mocarzami ziemi lub spuszczać się na łaskę którego bądź z mocarzów ziemi. Przynajmniej tak Urząd zrozumał Mikołaja Kamieńskiego słowa.

Pisma publiczne emigracyi żądały na te słowa objaśnień i dowodów. Z naszej strony upoważniamy Mikołaja Kamieńskiego i wzywamy, aby je dał i złożył. Czekaliśmy długo na nie. Dłuższe milczenie nasze byłoby niechrześcijańskiem w obec aktu, którym Mikołaj Kamieński stawi się jako reprezentant uczuć narodowych, w osobie jego przez nas obrażonych. Dlatego

Oświadczamy, że:

Jeżeli Mikołaj Kamieński uczuć naszych narodowych, tak długo żyjąc z nami, w nas nie uznawał lub o nich zapomniał, to postępki nasze szczególne i czyny koła ogólne wie i pamiętać winien.

Wie i pamięta, jakie czyniono usiłowania, aby utrzymać na drodze powinności, Polakowi i emigrantowi przez Opatrzność wskazanych, brata niegdyś naszego, a dziś zbiega, Eugeniusza Staniszewskiego, i jak drugi, niegdyś brat-gość między nami, Cypryan Mierzwiński, pierwej z koła usunął się, nim pożądał powrotu na wygodniejsze życie w kraju.

Mikołaj Kamieński wie i pamięta, jakie uczucie wzbudziła w kole zdrada książęcia Świątopełka Mirskiego, którą, na mocy zeznań ustnych z Mirskiego ściągnionych, osądziliśmy i przed Urząd przyszły narodowy powołać zobowiązaliśmy się.

Mikołaj Kamieński był obecnym na kole rannem, ostatniego 29 listopada i tegoż dnia, na obchodzie wieczornym, gdzie wzywani byliśmy do połączenia się, w duchu, z duchami spółbraci naszych, którzy za Sprawę przez naród Urzędniczy Pański w nocy 29 listopada 1830 dźwignioną, ofiarę ciała i krwi męczeńsko spełnili na polach bitew.

W akcie Mikołaja Kamieńskiego są te słowa: „czuję „za świętą powinność, aby jawnie wydać to, co w głębi „duszy mojej z boleścią od dnia 29 listopada 1844 roku „noszę".

Na te słowa odpowiedzią jest akt drugi, własnoręczny tegoż Mikołaja Kamieńskiego, pod datą znacznie późniejszą Urzędowi przesłany w słowach:

Paryż, Niedziela 22 grudnia 1844 roku.

„Deklaracyą niniejszą, którą składam do Urzędu, uwa„żam za prawą moją własność, jako wydartą złemu po „kilkudniowych ciężkich zapasach.

„Deklaracya wobec Boga zrobiona w Kościele Ś. Ma„gdaleny w Paryżu potwierdzona — zawiera — że ja za„ciągnąwszy się w szeregi zastępu Pańskiego z zupełną „wolnością, nadużyłem takowej, i ta stała się dla mnie „najokropniejszą pokusą. — Uważałem Dzieło Pańskie „jak piękną budowę, którą podług woli rozpatrzyć, przyjść, „wyjść i znów przyjść można było. — Dzisiaj najmocniej „czuję, że czynnie Sprawie Pańskiej służyć nie mogę, póki „tej wolności będę niewolnikiem, — a zatem od dnia dzisiej„szego wolności mojej najuroczyściej, najpełniej i najsu„mienniej *zrzekam się*, a Wola mojego Mistrza An„drzeja Towiańskiego, którego ja za Po„słańca Bożego uważam, będzie moją własną we „wszelkich czynnościach, w jakich mnie Bóg ze swo„jego miłosierdzia w Służbie swojej postawić raczy. — „Tak mnie Boże dopomóż i najświętsza męka Jego.

Mikołaj Kamieński.

Za zgodność z aktem własnoręcznym u mnie złożonym, poświadczam:

Eustachy Januszkiewicz.

Paryż, 10 marca 1844 roku. Rue de Lille, 7.

Aktu tego nie przesłano tam, gdzie był przeznaczony, i nie udzielono nikomu z braci, bo Urząd uznał go niewłaściwym i z duchem Sprawy niezgodnym. Duch Sprawy nie wymaga od nas, abyśmy woli własnej zrzekli się, ale abyśmy wolę wyższą uczcili, poznali i z nią wolę naszą zespolili.

Mikołaj Kamieński odesłał do Urzędu medal Najświętszej Panny cudownej. To ślub jego duszy z Bogiem. Odtrącił łaskę. Łaska nie od człowieka idzie i człowiekowi zwracana być nie może. Grzech ten przeciwko Duchowi Świętemu przez Urząd sądzony być nie ma.

Wiadomo Mikołajowi Kamieńskiemu, że Pan, któremu na ziemi służymy, jest, równie jak naród nasz, od wszystkich mocarzów ziemi prześladowany, że jest, jak my,

tułaczem, że zawzięciej, niż my, ścigany, nie ma miejsca, gdzieby sam odpoczął, aż je dla wszystkich braci swoich znajdzie.

Mikołaj Kamieński z szeregu naszego, gdzie dobrowolnie był miejsce zajął, wystąpił. Cząstkę służby, na niego przypadłą, na nas zrzucił. Niepodobna, aby zgorszenia przyjść nie miały, ale biada tym, przez których zgorszenie przychodzi.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, po trzechletniej pracy śród ludzi, których duchem swoim żywił, nauką trzymał, cudami utwierdzał, miał tłumy słuchaczów i tylu uczniów, że ich na jeden raz siedmdziesięciu dwóch znalazł do rozesłania, a w wigilii największego czynu na ziemi, u ostatniej wieczerzy Swojej, jedenastu tylko miłośników zachował, i z tych jeden tylko towarzyszył Mu do krzyża. Stało się to, aby widomem było światu, że nie liczbą ani trudami, ani wytrwałością uczniów, ale Duchem Najświętszego ich Mistrza Sprawa Boża stanęła na ziemi.

Adam Mickiewicz.

Paryż, rue d'Amsterdam, 1.

AU COMTE P. A. TOLSTOY A PARIS

Paris, rue d'Amsterdam, 1845.

Ce mercredi.

J'irai demain vers huit heures du soir voir si vous êtes chez vous. On se rencontre rarement dans le monde avec le désir sincère de s'éclairer mutuellement sur la route à prendre pour l'avenir. Profitons de ces rencontres. Celle de demain ne sera pas la dernière, je l'espère.

A Mickiewicz.

DO HRABIEGO P. A. TOŁSTOJA W PARYŻU.

Paryż, ul. d'Amsterdam 1845. Środa.

Jutro o godzinie ósmej wieczorem pójdę zobaczyć, czy Pan jest w domu. Spotyka się tak rzadko w świecie z chęcią szczerą wzajemnego oświetlenia drogi przyszłości. Korzystajmy z tych sposobności. Jutrzejsza nie będzie, spodziewam się, ostatnią.

A. Mickiewicz.

MISTRZOWI OD ADAMA.

1 kwietnia 1845.

Dotąd (pierwszego kwietnia) Seweryn odpowiedzi nie ma. Był dopominać się o nią. Posła nie widział, z sekretarzem rozmówił się w tonie należytym. Powiedziano mu, że listy jego dotąd nie posłane i że muszą wprzód zebrać wiadomości potrzebne.

Wczora był u mnie brat Adam Kołysko, który od początku Sprawy jeśli nie w wielkim tonie, to przynajmniej zawsze w wierze niezachwianej, w miłości ku Sprawie i ku Tobie trwa. On mnie oświadczył, że dawno miał czucie, iż Służbę taką, jak Seweryna, należało zacząć od tego, aby na ziemi Słowiańskiej stanąć i stamtąd do władzy odezwać się. Że on gotów jest, jeśliby Służba Seweryna wzięła inny kierunek lub gdyby uznano tego potrzebę, sam dostać się pod stolicę i stamtąd odezwać się, gdzie należy. Żądał, abym to tobie odniósł. Ja uznałem, że czucie Adama idzie ze źródła czystego i gotowość jego widziałem. Postanowiłem nic o tem nikomu nie mówić i Sewerynowi tego nie wspominać, aby go zostawić wolnym zupełnie, bo może i on tam na tę myśl wpadnie, a może go Bóg na co innego przeznaczy. Miałem też za obowiązek natychmiast ciebie uwiadomić o tem.

*** szczęśliwie wyszła z mątu. Jest u mnie znowu i w lepszym stanie niż kiedy. Wszakże to nastąpiło po długich walkach z wielką z mojej strony stratą sił i uszczerbkiem zdrowia. Ja od początku czułem *** w złym stanie, Ferdynand mnie o to obwiniał, poszły za tem wielkie zamięszania. Seweryn w chwili łaski i mocy rozbił więzy, których czułem ciężar na ***. Ona mi się wydała po przyjeździe w tym stanie, w jakim była żona moja przed chorobą. Dzięki Bogu, że się to skończyło.

Mnie w Paryżu trzyma druk drugiego tomu,[1] na który dnia swobodnego znaleźć nie mogę. Twój

Adam.

[1]) Mowa tu o dziele: *L'Eglise officielle et le méssianisme.*

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

7 kwietnia 1845.

Mistrzu,

Za odebraniem twego wyzywu wielkanocnego zgromadziłem koło i starałem się ile możności nowe stanowisko braciom wykazać. Zasięgałem światła w piśmie danem mnie przed rokiem, gdzie myśl Pańska obszerniej skreślona. Bracia byli mocno rozruszeni, ale żeśmy owocu dotąd nie złożyli, widać, że należało mocniej i pojedyńczo nad sobą i drugimi pracować. Postanowiliśmy jeszcze zrobić nowe wysilenie. Brat Seweryn wczora pismo twe ostatnie stróżom odczytał. Ja będę też miał z nimi schadzkę. Co się stanie, mam nadzieję osobiście tobie złożyć, jak można najrychlej; przychodzą czasy nowych kierunków, których bez twego zdania skreślić nie zdołam, czy skreślone będę w stanie ciągnąć dalej, sam osądzisz. Byłem w tych czasach często napastowany i rozrywany. W tych dniach znowu przecież między bliższą źródła bracią spółka wzmocniła się, co mi daje nadzieję, że wyzyw twój nie będzie dla nas stracony.

Brata Kołyski i P... zamiary dawno już w nich leżały; teraz tylko na jaw wyszły. Wedle twojej woli wstrzymaliśmy je.

Brat Stech mocno pragnął iść do ciebie po błogosławieństwo, czuliśmy go w dobrym stanie. Teraz wstrzymaliśmy go, aż tu wskazana przez ciebie praca dokonaną nie będzie.

Braciom Francuzom oddałem ustnie treść twego wyzywu. Tłumaczyć pismo natchnione było mi nie podobnem, czasu na to i natchnienia nie miałem. Długa przerwa pracy duchownej z Francuzami utrudniłaby im zrozumienie litery pisma. Jeszcze dziś nie są do tego całkiem usposobieni.

Twój Adam.

SŁOWA BRATA ADAMA.

NA ZGROMADZENIU STRÓŻÓW, O POŁUDNIU, W NIEDZIELĘ.

15 maja 1845.

Wszystko w Sprawie dzieje się cudem, a jedyna powinność nasza być w tem usposobieniu ducha, żeby kolumny Pańskie przez noc cudownie działać mogły.

Krzyż czarny dźwigała dotąd ludzkość, dziś jest powołana zamienić go na biały, który niczem innem nie jest, jak tylko umiłowaniem woli Bożej i poddaniem się kierunkowi z całą wiarą i miłością. „Krzyż mój, mówi Chrystus, lekki jest, a jarzmo moje słodkie jest".

Samo zapisywanie idei nie jest już dostatecznem. Dziś każdy z braci o dopełnionej przez się Służbie ciałem swem świadczyć ma przed bracią, i stawić z siebie przykład.

Każda Służba w duchu poczuta, musi być do końca doprowadzona. Nie zważać, jaki jej będzie rezultat, bo w Sprawie Pańskiej idzie tylko o wyznanie dobrego lub złego owocu.

Koło powołane jest, aby stanęło jak jeden mąż; a gdy liczba powołanych nam nie jest wiadomą, stąd powinnością jest naszą, abyśmy braci niżej stojących wspierali duchem i miłością naszą: bo jeden taki powołany opóźnieniem swem zatrzymuje chwilę czynu.

Izraelowi pomódz tylko można, biorąc krzyż jego, ułatwiając zniszczeniem kamienia, który ducha jego tłoczy. Kościół katolicki nakazuje mu, aby wierzył, że Chrystus był Bogiem: tego Izrael nie poczuje od razu; trzeba mu wpierw okazać, czy to, co Chrystus przyniósł, jest prawdą, i czy on ma co przeciwko niej.

Izrael nie będzie potrzebował dopełnienia formy chrztu w kościele; uchrześcijani się on przez przyjęcie nowego ducha. Brat Ram tej formie zadość uczynił dlatego, że przeznaczonem było od Boga, aby światu było wiadomem, i stanie się jawnem, że Izrael Papieża, Namiestnika Chrystusowego, do Chrystusa wołał.

Trzeba nam wiedzieć, Bracia, że wedle praw ziemi dziś Urząd wszędzie zatrzymuje ruch czysty ludzi ku Bogu. Tak jest w Kościele, tak jest we Francyi i w innych narodach. Wpływu tego prawa w kole naszem chronić się mamy; a kiedy my jesteśmy stróżami prawdy, ilekroć razy ta cierpi w Urzędzie, śmiało o tem sam Urząd, oddawszy naprzód ziemi, co się ziemi należy, upominać mamy.

SŁOWA BRATA ADAMA

NA ZEBRANIU KOŁA o 8-ej RANO.

16 maja 1845.

Wiozę, Bracia, do Mistrza i Pana naszego owoc całej naszej dotychczasowej pracy. Po błogosławieństwo jadę dla nas i dla Urzędu w szczególności. Mam głębokie uczucie, że cośmy dotąd zrobili, zbliżyło nas do szczebla, gdzie Ramię Boże już dotyka; bo wiecie, że do tego trzeba być na pewnej wysokości ducha. Każda epoka potrzebuje pewnego wysilenia. W czasach Chrystusa, kto nie dociągnął się na jego ton, tego czyny były bezowocne. Teraz Mistrz dał nowy ton. Jeżeli w tym tonie, jak należy, nie staniem, Ramię Pańskie nie raczy nas wesprzeć. Otóż trzeba, żebyśmy się wyrwali zupełnie z przeszkód ziemi, z więzów umysłu naszego, ze wszystkiego, co nam jeszcze zawadza, a utonęli już i spoczęli w Sprawie. Pracowaliśmy nad tem, i ta praca wyniosła nas na pewny stopień, ale gdybyśmy byli doszli na samo wzgórze, to byłby już czyn, byłaby dopełniona komunia z Mistrzem w duchu i w ciele, w słowie i w czynie.

Wzywam was do tego ostatniego wysilenia. Kiedy je da Bóg dopełnić, czy w tej chwili, czy za dzień, czy za dwa, to nie wiadomo, ale skoro koło takim ogniem zapłonie, że wszystkie uczucia i myśli zestrzelą się w jednę iskrę, staniemy u szczytu. To możemy poczuć i odgadnąć ze stykania się szczegółowego, ze skutków, jakie postrzegamy, kiedy się dwóch Braci z sobą zespoli. Bo nie masz czynu bez spółki z widzialną lub niewidzialną mocą, a dziś niema mocy bez spółki potrójnej, w duchu, w ciele i w czynie. Otóż gdyby taka spółka, jaka pomiędzy dwoma braćmi bywa, jaka między Apostołami w wieczerniku zajaśniała, stanęła śród nas, czyn niezawodnie by nastąpił. Bo Bóg nic na ziemi nie niszczy, dopóki nie wyhoduje nowej potęgi, którąby starą zastąpić mogła. Teraz kiedy Chrześcijaństwo ma być wprowadzone do polityki, każda potęgga przez wyższą i czystszą może tylko być strącona, a póki siła nowa nie da o sobie świadectwa, Bóg nie zniszczy tego, co jest. Oto nasze zadanie duchowe, a razem największe na ziemi. Jak były dotąd

dopełnione pojedyncze ofiary w kole, tak trzeba teraz żeby całe koło ofiarą swą stanęło jak jeden mąż czynu. Wtedy ten mąż stanie się Panem świata.

Jeżeli kto z nas, Bracia, zatrzymał czy opóźnieniem się, czy duchem fałszywym to dojście ducha ogólnego do całopalenia, jestem pewien, że to już odżałował, spowiedź swoję przed Bogiem odbył, i będzie teraz w mocy i czystości starać się tchnieniem swem rozgrzewać ducha wspólnego. Mam nadzieję, że i te dawniejsze przedziały pochodzące z ziemi, rozterki, nieporozumienia, jakie były między bracią, upadły. Jeden tylko ten jest przedział między nami, że nie stoimy wszyscy na równych wysokościach, a nie możem zlać się inaczej, jak spotkawszy się duszami naszemi na wzgórzu, u celu, który Pan wskazał.

Proszę o pomoc waszę, pomagajcie mnie, strzeżcie mnie duchem waszym, żebyśmy, kiedy stanę przed Panem, mogli razem przyjąć już błogosławieństwo jego na czyn.

Przed odjazdem miałem wam z obowiązku zostawić zastępcę Urzędu. Dawniej znosiłem się z bracią, aby zasięgnąć ich zdania w tej mierze; dziś odezwałem się do stróżów z zaufaniem, i ci mnie nawzajem oświadczyli tę ufność, iż jaki wybór będzie zrobiony przezemnie, ten zgodzi się z wolą powszechną. Taki Urząd odnosi się do potrzeb czasu każdego, tą potrzebą dzisiaj jest utrzymanie jednego ruchu, w jednej sile. Owóż miałem to przekonanie, że kto wśród nas najwyższy ruch ducha stawi, ten myślą Bożą był naznaczony na zastępcę, aby koło w tym ruchu trzymał. Ale brata Seweryna nie mogłem tem krępować, może dla niego wypaść inna Służba. Uczułem, że na ten czas Karol Różycki powołany jest do takiej Służby. Czy zgadza się to z waszem czuciem, bracia?

(*Zgadza się*).

Miłość jego znana ku nam wszystkim jest dla nas rękojmią. Gdzie są pisma Mistrza?

(*Postawiono szkatułkę na stole*).

Bracie Różycki, to zostawiam twojej opiece. Przejrzyj sobie, jeśli będziesz w czem potrzebował objaśnienia, wezwiesz dawniejszego zastępcę lub tych braci, których pomoc zdawać ci się będzie potrzebną.

Dawno już czułem także obowiązek oddania medalu bratu naszemu Radeckiemu, nie dawno do koła przybyłemu. Wam wiadomo, że ten znak zewnętrzny jest ślubem świadczącym o ruchu ducha odpowiednim temu, w jakim Mistrz zawiązywał koło. Czyj duch pozwał się miłością i nadzieją zbawienia w epoce dzisiejszej, ten zaślubił się z Mistrzem, a znak ten budzi i pokrzepia go wspomnieniem stanu, w jakim był, kiedy czuł nad sobą ramię Pańskie. Brat Radecki jest oddawna z Mistrzem połączony.

Medal ten z błogosławieństwem Mistrza tobie, bracie, składam. Czujesz głęboko twój obowiązek duchowy. Nie samym świadkiem, powinieneś już być pomocnikiem prac naszych, nie tylko w duchu, ale w słowie i czynie. Duchem dawniej już dopełniłeś spółki z nami...

Wszyscy są obecni?

(Odpowiedź: *Jednego nie masz St. Ch.*)

(*Do brata Pilchowskiego, który chce złożyć pożegnanie i wszystkich braci wzywa*).

Mam jeszcze słów kilka.

(*Do innego Brata, który notował, stojąc blizko na przodzie*),

Zawieś, bracie, pisanie, to rozrywa...

Miałem jeszcze wam, bracia, donieść, że koło francuskie podniosło się do wysokości, na jakiej jeszcze nie było. Duch nowy zaczął je trącać. Wszystko, jak widzicie, zależy od poruszenia naszego koła. Praca, u nas zrobiona, niewidzialnie, a potem i dotykalnie działać na nich zaczyna. Zrozumieli oni teraz akt Seweryna, i muszę wam złożyć to świadectwo, że brat Emil w takim tonie, w takiej pełności czucia i w tak silnej formie zrobił akt poddaństwa Mistrzowi przedemną, że widziałem w duszy, iż Mistrz już na ziemi francuskiej przez tego człowieka stopę swą postawił — i niosę to Mistrzowi z radością. — Forma ta była inna, francuska prawdziwie, ale najpełniejsza: siebie, byt swój, dom swój i głowę swą złożył na rozporządzenie Urzędu koła. Kto z nas tego jeszcze w duszy nie dorobił, niech się nie da wyprzedzić Francuzom. Nie idzie tu o emulacyą, aleśmy pierwsi powołani do ofiary. Ziemia ojczysta ciśnie nas, żeby z nas tę ofiarę

wydobyć. Ten czyn jest ogromny. Całe koło francuskie tak drgnie wkrótce. Bracia, uderzmy się w piersi szczerze, prośmy Boga, aby dozwolił nam zrzucić z siebie wszelką przeszkodę, zdjął z ducha naszego kamień, jaki na nim nosimy, i dał nam stanąć obok braci, którzy nam przykładem zaświecili. — W tej żądzy gorącej po nową siłę i błogosławieństwo jadę do Mistrza. Bo o to dziś idzie, aby całą siłę duchową, którą Bóg przez prace wiekowe ludzi świętych nagromadzoną, w sercach pewnych złożył, a która zakryta jest dotąd warstwą ziemi, z pod niej wydobyć i na tronie posadzić. To jest, co w *Biesiadzie* o kolumnach świętych powiedziano. Kiedy tak trudno przeprowadzić jaki interes ziemski, interes partyi, strąconej dynastyi, słowem wszelką przeszłość wskrzesić i odbudować; jakaż jest trudność ze środka globu nową siłę wyzwać i postawić na ziemi. Poczujmy wielkość pracy i razem duszami naszemi pociągnijmy. Nie masz siły, jak tylko w duchu. Siła ta nieobrachowana; potęgi jej jeszcze ani przeczucia nie mamy. Co tylko jest w dążeniach, nadziejach, oczekiwaniach naszych, trzeba, żeby się stało dotykalnem; trzeba, żeby Mistrz nasz, który jest dotąd ledwie w duchu czczony, ledwie, że tak powiem, z nowiu znany, był Panem ziemi; a to nie nastąpi pierwej, aż my, słudzy jego, nie postawim Go u nas, na ziemi, nie osłonim Go piersiami naszemi.

Czujmy, że to da się zrobić i że musi być zrobione. To poczucie czyn wywoła. Nie myślmy, że dosyć jest pójść, jak idą żołnierze rosyjscy, zawsze posłuszni rozkazowi; ale trzeba, żebyśmy szli z takiem uczuciem, z jakiem szli żołnierze Napoleona, pewni, że wszystko roztrącą, dla których chwila danego rozkazu była najwyższem szczęściem i radością. Trzeba, żebyśmy doszli do tego czucia, że nie czekamy rozkazu, aby coś nareszcie zrobić, ale że ta chwila, kiedy wyjdzie rozkaz, będzie chwilą stanowczą zwycięstwa.

W początkach Sprawy Mistrz, jednego razu przechodząc ze mną koło koszar, mówił do mnie: Chcąc, możnaby było zaraz poruszyć te koszary, porwać je duchem, jest na to sposób. Ale biada temu, kto by wtenczas drgnął z trwogi: ściągnąłby na się wiekową odpowiedzialność przed Bogiem.

Otóż kiedy w nas czucie stanie na takiej wysokości, rozkaz wyjdzie, i Mistrz go nam wtenczas objawi.

DO EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA.

(Rychterszwyl, maj—czerwiec, 1845).

Posłać jeszcze dwa egzemplarze ostatniego tomu (l'Eglise et le Messie) Panu Demidoff rue Richelieu hôtel de Piémont Nr. 22. Na jednym egzemplarzu napisać: A. M. de Lamenais, de la part de l'auteur. Jeśliby Demidoffa w domu nie było, zostawić egzemplarze u niego, napisać na wierzchu: Librairie polonaise, rue de Lille Nr. 7.

A. M. JEAN SCOVAZZI.

B. d. Juin 1845.

Mon cher ami, je n'ai que le temps de vous écrire ces quelques mots. Il s'agit d'une affaire particulière. Notre ami commun, M. Romuald Januszkiewicz, est inquiété par la police de Zurich. Il n'a pas do passeport. Tâchez d'obtenir pour lui un passeport vaudois. Je crois que le gouvernement actuel ne fera aucune difficulté de le lui obtenir. Ce qui se passe en Pologne vous explique ces tracasseries que l'on commence à susciter aux Polonais. Je retourne bientôt à Paris, mais j'espère vous revoir, ainsi que tous mes amis de Lausanne, avant peu.

Votre dévouè
Adam Mickiewicz.

DO P. JANA SCOVAZZI.

B. d. czerwca 1845.

Mój drogi przyjacielu, mam chwilkę tylko czasu, aby Panu napisać tych kilka słów. Chodzi o sprawę prywatną. Nasz wspólny przyjaciel, pan Romuald Januszkiewicz, jest niepokojony przez policyę zurychską. Nie ma paszportu. Proszę postarać się o otrzymanie dla niego paszportu wodejskiego. Sądzę, że rząd obecny nie będzie czynił żadnej trudności. To, co się dzieje w Polsce, tłuma-

Il paraît que l'affaire dépendra surtout de M. Vérey. Ne le connaissant pas, je ne puis m'adresser directement à lui. Je le crois pourtant un de ces hommes nouveaux qui ne se laissent pas arrêter par des formalités, là où l'essentiel est connu, c'est-à-dire le caractère et la position de celui qui demande le passeport.

A. M.

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY SZWAJCARSKIEJ.

27 czerwca 1845.

„Messieurs, vous me voyez profondément ému de cette nouvelle preuve d'une sympathie que vous m'avez déjà témoignée lors de mon premier séjour parmi vous. Cette sympathie m'est d'autant plus précieuse qu'elle a sa source dans des sentiments de générosité et de patriotisme. Oui, elle a un caractère politique. Je n'ignore pas qu'en faisant un si bon accueil à votre ancien professeur, vous n'avez pas oublié qu'il est Polonais, vous vous êtes rappelé qu'il est proscrit... C'est le pressentiment que javais de cette disposition de vos esprits qui m'a ramené parmi

czy Panu te trudności, które zaczyna się stawiać Polakom. Wracam zaraz do Paryża, ale spodziewam się Pana jeszcze zobaczyć, tak, jak swych przyjaciół lozańskich, w krótkim czasie.

Sługa Pański
Adam Mickiewicz.

Zdaje się, że ta sprawa będzie ależeć przedewszystkiem od pana Verey. Nie znając go, nie mogę zwrócić się wprost do niego. Uważam go jednak za jednego z tych ludzi nowoczesnych, którzy nie dają się wstrzymywać formalnościami, gdzie istota rzeczy jest znana, to jest charakter i stanowisko tego, który żąda paszportu.

A. M.

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY SZWAJCARSKIEJ.

Widzicie mnie, panowie, głęboko wzruszonym tym nowym dowodem sympatyi, którą okazaliście mi już w czasie mego pierwszego pobytu pomiędzy wami. Sympatya ta jest mi tem droższą, ponieważ ma swe źródło w uczuciach szlachetności i miłości ojczyzny. Tak, ma ona znamię polityczne. Wiem, że gotując tak dobre przyjęcie swojemu dawnemu profesorowi, nie zapomnieliście o tem,

vous pour quelques instants, et qui m'attache à votre pays.

„Vous êtes enfants d'un pays libre au milieu de l'Europe asservie. Vous êtes enfants d'un pays qui a donné plus d'une fois asile à ceux qu'avait poursuivis la haine de la vieille Europe, car les Vaudois tiennent déjà à l'Europe d'avenir, ils y tiennent par leur histoire et leur caractère. J'ai dit que vous teniez à cette nouvelle Europe, même par votre histoire. En effet, ce fut votre pays, ce fut le canton de Vaud, qui a commencé l'histoire de la Suisse moderne. En secouant, lors de la Révolution française, le joug étranger, les Vaudois firent entrer la Suisse dans le grand mouvement européen. Ils réveillèrent en même temps au sein de la patrie commune, un élément de vie nouvelle. C'est cet élément qu'il s'agit de développer. On ne le développera pas sans efforts et sans combats.

że jest on Polakiem, przypomnieliście sobie, że jest on wygnańcem... Przeczucie tej skłonności waszych umysłów zatrzymywało mnie czas jakiś pomiędzy wami i wiąże mnie z waszym krajem. „Jesteście dziećmi kraju wolnego, leżącego w środku Europy zawojowanej. Jesteście dziećmi kraju, który już wiele razy dawał schronienie ludziom prześladowanym przez nienawiść Europy, ponieważ Wodejczycy należą do Europy przyszłości, należą do niej przez swą historyę i przez swój charakter. Powiedziałem, że należycie do tej nowej Europy również przez waszą historyę. W istocie, wasz to kraj, wasz kanton Vaud, zapoczątkował historyę nowożytnej Szwajcaryi. Zrzucając w czasie Rewolucyi francuskiej obce jarzmo, wprowadzili Wodejczycy Szwajcaryę w wielki ruch europejski. Obudzili oni w tym samym czasie w łonie wspólnej ojczyzny pierwiastek nowego życia. Jest to pierwiastek, który się zaczyna rozwijać. Nie rozwinie on się bez wysiłków i bez walk.

„Stara Szwajcarya miała swój Sempach i swój Morgarten. Mieliście niedawno dni obywatelskie, które są równie chwalebne, jak te bitwy, nadewszystko w czasie, gdy odwaga cywilna jest tak rzadka. Tej odwagi nie brak wam, daliście jej dowody Miejcie zaufanie we własną siłę, od was tylko zależy uczynić ją wielką.

„Wielkość narodów, tak jak wielkość jednostek, nie zawisła od rozległości ich posiadłości. Jestem synem narodu, który choć wielki, nie ma obecnie bytu materyalnego w Europie i który, jestem przekonany, będzie go miał większym, niż kiedykolwiek. To przekonanie daje mi siłę do życia i działania. Kiedy mi wreszcie będzie dane widzieć w mej ojczyźnie dzień, którego się spodziewam, wówczas wspomnę wasz kraj gościnny i nie zapomnę przyjęcia, jakieście mi dziś zgotowali.

„La vieille Suisse a eu son Sempach et son Morgarten. Vous avez eu récemment des journées civiques, qui sont tout aussi glorieuses que ces batailles, surtout dans ce temps où le courage civil est si rare. Ce courage ne vous manque pas, vous en avez donné des preuves. Ayant confiance dans votre force, il ne dépend que de vous de la faire grande.

„La grandeur des nations, comme celle des individus, ne dépend pas de l'étendue de leurs possessions. Je suis fils d'une nation qui, bien que grande, n'a pas maintenant d'existence matérielle dans l'Europe, et qui, j'en suis convaincu, en aura une plus grande que jamais. Cette conviction me donne la force de vivre et d'agir. Lorsqu'il m'aura été donné de voir dans ma patrie le jour que j'espère, alors même je me rappellerai votre pays hospitalier, et je n'oublierai pas l'accueil que vous me faites aujourd'hui".

DO ANNY GUTT I KAROLINY TOWIAŃSKIEJ.

1 lipca 1845.

Siostra Anna lub Karolina może ten list[1] przeczytać i w stosownej porze Panu go odda. Z załączonych tu papierów co potrzebniejszego wybierze.

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

1 lipca 1845.

Mistrzu i Panie,

Pobyt mój tu utwierdza mię w przekonaniu, że Szwajcarya jest za Sprawą uczepiona, a kanton tutejszy będzie jednym z jej ogniw na ziemi. Znalazłem tu odmiany wielkie; dawni moi przyjaciele witali mię z pewną nieufnością, a ludzie nowi, teraz władający, mnie nieznajomi, dowodzą mi szczerą przyjaźń. Naczelnik teraźniejszy, którego partya przeciwna nazywa przez żart dyktatorem i królikiem (lubo jest tylko jednym z konsyliarzy) człowiek wielki, ze wszystkich ludzi politycznych, których znałem, Sprawy najbliższy, w przeczuciu ją nosi. Druey[1] przepracowany mocno, więcej wyrobiony, niż brat Seweryn Pilet (z którym wielkie P. Druey ma podobieństwo) a ciało daleko grubsze i twardsze, niż brata Seweryna. Człowiek ruchu i mocy. Potrzebujący wywnętrzać się w mowie i czynach, słucha rzadko, ale dobrze, i wszystko, z czem odezwałem się, brał aż do głębi. Sam powiedział raz w rozmowie, że może w przeszłym żywocie był wołem. Pokazał mi zupełne zaufanie, udzielił mi noty tajne tyczące się jego osoby i wypadków, w których miał udział, słowem mówi i działa, jak gdyby był naszym bratem. Inni jego towarzysze, ludzie prości i czyści, pełni dobrej woli, ale w wirze, wypadków i ciągłem zajęciu, nie łatwo ich tak podnieść, jakby można było. Uważam rewolucyą tu zaszłą za wielki wypadek na ziemi. P. Druey czuje dobrze i pierwszy mnie to powiedział, że on wojuje tu z partyą orleańską, z duchem orleańskim, że wygrał bitwę na awanpostach przeciw Orleanowi. Ma on przeciwko sobie bankierów, episierów, księży protestanckich, uczonych, akademię, studentów etc. etc. Za sobą kilku prostaków i lud. Przecież stoi i rządzi. Mówiłem mu, co należało i wolno było, w duchu Sprawy, aby go pokrzepić. Słuchał z rozradowaniem. Powiedział mi, że rozumie, iż Jezusa Chrystusa za wzór działania i mówienia politycznego brać należy.

[1]) Mowa tu o następującym liście do Andrzeja Towiańskiego z 1 lipca. (P. W.)

[1]) Urodzony około 1800 roku, Druey walczył z resztkami oligarchii w polityce i w Kościele; domagał się, aby pastorowie przez same gminy wybierani byli, aby kobiety miały udział w administracyi kościelnej i aby w nauczaniu obowiązek Pisma Świętego zastąpił miejsce helweckiego wyznania wiary. Założył w końcu *Stowarzyszenie Patryotyczne*, a kiedy w 1845 roku zgromadzenie ludowe na górze Benon pod Lozanną rozwiązało Radę Stanu, obrany został prezesem Rządu tymczasowego i przyczynił się do zaprowadzenia w podległym jego wpływowi kantonie konstytucyi radykalnej. Na sejmie związkowym występował bardzo energicznie przeciw Sonderbundowi i popierał rewizyę ustawy związkowej, którą też w duchu demokratycznym, ale nadającym zarazem przewagę rządowi centralnemu, zmienioną została w 1848 r. Prezydował na Sejmie 1850 r., umarł zaś dnia 29 marca 1855 r. (P. wyd.: Współudział A. M. w sprawie A. Towiańskiego I. 254).

Mieliśmy z nim duże, długie i ważne rozmowy. Obaczymy się jeszcze. Z towarzyszami jego pracowałem także. Ale najwięcej pracy i trudu często bezowocnego mam z dawnymi przyjaciółmi i znajomymi. Muszę przecież tu płacić dawne rachunki, muszę odpokutować za stosunki, jeżeli nie grzeszne i nie fałszywe wedle starego Zakonu, to pewnie grzeszne według ducha Sprawy, bo były bezzasadne, przypadkowe i czysto ziemskie. Byłem u J..., trzy godziny ścierałem się z całą ich rodziną. Nie raz zadrżeli, ale nie czułem, aby choć raz drgnęli ku Sprawie. Mówiłem z pełną miłością i siłą, ale może niedość pokazałem ohydy, i dlatego Bóg mię łaską owocną nie poparł. O jakże mocno poczułem prawdę wszystkiego, coś o tej rodzinie powiedział! Był u mnie M., serdecznie go za dawne przeprosiłem i serdecznie przyjąłem. Zabrnął on tu w wielkie fałsze a zawsze po dawnemu kłamie. Był mocno ruszony mojemi słowami, resztę zdam na Romualda. Może być, że M. jakoś wydźwignie się. Z wodejczykami dawnymi przyjaciółmi walka ciągła. Mam na celu kilku, albo choć jednego połączyć z Druey w jednej idei. Jeśli to uda się, będę uważał kanton tutejszy za kolonią naszego koła. Wszakże czasu wiele temu nie poświęcę, i podobno na końcu tego tygodnia wyjadę, a najdalszy termin jest przyszły wtorek. Będę starał się wracać na Zurich, jeśli nie zajdzie jaka ważna przeszkoda. Przejazd naszych braci (przeszłoroczny) zostawił tu nasiona. Zana bardzo tu wspominano i słowa jego cytowano. Kamieński nie zwrócił uwagi. Ale co smutna, to że brat Ram zostawił wszędzie tu złe wraże nie. Widziano w nim jakieś paniczykowstwo żydowskiei lekkość. Brat Romuald dobrze służy i będzie tu użyteczny.

Wszystko, co tu dotąd zaszło (aż do serenady), widziałem w Einsydeln, i miałem tam dane tony na roczne zdarzenia, ale złe nieraz mię utrudziło lub rozstroiło tak, że nie zawsze te tony w pełności dotrzymałem. Poprawiam się i pilnuję się, jak mogę. Ciało mię też nie pomału nalega. Powtórzę jeszcze, że najlepsze wyobrażenie o Panu Druey można mieć, porównywając go z Sewerynem Pilet.

Przesyłam listy z Paryża i wyjątek z listu Eustachego, tudzież gazetę, gdzie jest odpowiedź moja studentom. Trzeba wiedzieć, że ci, co mi serenadę dawali, i świadkowie i studenci są nieprzyjaciółmi rewolucyi, i że ta odpowiedź była im wręcz przeciwna. Bóg dał, że ją dobrze przyjęli i wiwatami skończyli.

Błogosławieństwu twojemu, Mistrzu, Ojcze i Panie, oddaje się. Twój Adam.

Brata Ferdynanda zostawiłem w Baden. Pisał do mnie, że będzie w Bern, ale mu nie odpisałem dla mocnego bardzo wówczas zatrudnienia. Brat Ferdynand pokornie wszystko przyjmował, ale noty potrzebnej jeszcze nie dał słyszeć. W drodze zaraz dał się skusić, chcąc jakąś kobietę intrygować, dając jej do zrozumienia, że my jesteśmy wielcy ludzie! Złowiwszy go na tym owocu, po bratniemu wytłumaczyliśmy się. Dalszych wiadomości od Ferdynanda nie mam. Adam.

A MONSIEUR THÈODORE DE TCHIJOFF, A PARIS.

Paris, 4 juillet 1845.

Mon cher monsieur, vous êtes de ceux à qui il m'est permis de parler de la vérité sans détour et ménagement. Les hommes de cette sorte sont encore peu nombreux, c'est une consolation pour moi que d'en rencontrer un seul. Vous ne pouvez pas penser *czto wy mienia bezpokoitie*, vous payez à votre insu la dette aux convenances.

DO PANA TEODORA DE CZYŻÓW, W PARYŻU.

Paryż, 4 lipca 1845.

Mój drogi Panie, Pan jesteś z tych, którym wolno mi mówić prawdę bez osłonek i szczerze. Ludzie tego rodzaju są jeszcze nieliczni, a jest pociechą dla mnie spotkać jednego z nich. Pan nie możesz myśleć, czto wy mienia bezpokoitie (że mię Pan trudzi). Pan nieświadomie ulega konwenansom. Me stosunki z Panem są oparte na uczuciu nowem, ponieważ ono wznosi się ponad konwenanse, namiętności i interesy dzienne.

Miałem być u Pana wczoraj, ale odwołało mię zajęcie nużące, które skończyło się dopiero dzisiaj.

Oddany A. Mickiewicz.

Mes rapports avec vous sont basés sur un sentiment *nouveau*, parce qu'il s'élève au-dessus des convenances, des passions et des intérêts du jour.

Je devais passer chez vous hier, mais j'ai été appelé par un service fatiguant qui n'a fini qu'aujord'hui.

Votre affectionné. A. Mickiewicz.

DO ROMUALDA JANUSZKIEWICZA.

1845.

Obchód Dawela jest ważnym wypadkiem[1] nowego już ruchu. Ideę, którą ci udzielam, a którą za późno otrzymujesz, udziel ją Scovazziemu:

„Davel fut un des grands précurseurs de l'époque nouvelle. Profondément religieux il cherchait à appliquer la religion à la politique, il chercha dans l'esprit chrétien un levier pour ébranler l'esprit national de son pays. Davel laïque s'est trouvé abandonné par les ministres de l'Evangile. Il représente la lutte entre l'esprit chrétien et l'Eglise officielle protestante. Davel, comme homme politique, tirant toutes ses ressources de son âme, représente l'inspiration en lutte avec la routine et les habitudes prises, avec ce que l'on appelle *la doctrine*. Il fut abandonné et trahi par les doctrinaires du temps.

„L'exemple de Davel prouve qu'un homme tout seul

DO ROMUALDA JANUSZKIEWICZA.

1845.

Davel był jednym z wielkich zwiastunów nowej epoki. Głęboko religijny, pragnął zastosować religię do polityki, szukał on w duchu chrześcijańskim bodźca do wstrząśnięcia ducha narodowego swego kraju. Davel, osoba świecka, znalazł się opuszczonym przez sługi Ewangelii. Przedstawia on walkę między duchem chrześcijańskim a urzędowym Kościołem protestanckim. Davel, jako polityk, wydobywając wszystkie środki ratunku ze swej duszy, przedstawia natchnienie w walce z rutyną, ze zwyczajami, z tem, co nazywamy doktryną. Został opuszczony i zdradzony przez doktrynerów czasu.

Przykład Davela dowodzi, że człowiek sam jeden może począć

[1]) Davel ‚patryota szwajcarski, urodzony w Cully w 1667 r. chciał uwolnić kanton de Vaud od jarzma miasta Berne. Nie podtrzymany przez współobywateli Lozanny, został ścięty 20 kwietnia 1723 r. (Współudział I. 257).

peut concevoir et annoncer une haute vérité religieuse et nationale. Mais, tout seul, il n'a pas eu la force d'en accomplir la réalisation. Il s'est présenté devant Dieu et il se présente devant la postérité comme accusateur de ceux qui n'ont pas compris son appel.

„La religion appliquée à la vie politique, l'inspiration luttant contre les doctrines, l'individu appelant avec l'aide de Dieu les masses à accomplir leurs devoirs et défiant son siècle, c'est le type de l'avenir de la Suisse, de l'avenir du monde". Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Paryż, 14 Julii 1845.
Rue du Boulevard, 12.

Mistrzu i Panie.

Przybyłem do Paryża dwunastego. Dziękuję Bogu, że wszystko znalazłem lepiej, niżem zostawił. Widziałem naprzód Ferdynanda, ten ogólniki mnie mówił, z których nic wyrozumieć nie umiałem o kole. Ale nazajutrz za pierwszem wejrzeniem na brata Karola poczułem, jak on daleko postąpił, jak silnie się ustala w nim ton prawdziwy wodza pułków Pańskich. Głos jego, oko jego, dało mi poczuć, że koło w ciągłej i wielkiej pracy. Po tem był u mnie A. C., przypadkiem wstąpiwszy do mego domu. Zawołałem go. Zaraz w przywitaniu poznałem C. już nowego. Wielka to była dla mnie radość, bo po ludzku bardzo kochałem A., lubo w ostatnich czasach jużem był całkiem od wszelkich ludzkich uczuć dla niego uwolnił się. Teraz widząc w nim prawdziwego brata, gorąco podziękowałem Bogu. Tegoż wieczora nadszedł do dzieci Marszewski, i ten bardzo postąpił. Wieczorem rozmawiałem

w sobie i zwiastować wzniosłą prawdę religijną i narodową. Ale, będąc sam jeden, nie miał siły do jej urzeczywistnienia. Przedstawia on się wobec Boga i wobec potomności jako oskarżyciel tych, którzy nie zrozumieli jego wezwania.

Religia zastosowana do życia politycznego, natchnienie walczące z doktryną, jednostka wzywająca z pomocą Bożą masy do wypełnienia ich zadań i stawiająca czoło wiekowi, oto wzór przyszłości Szwajcaryi, przyszłości świata". Adam.

znowu z Ferdynandem. Bracia poznali w nim zły stan, a Karol powiedział mi, *że Ferdynanda spółka z Mistrzem pewnie jest zatrzymana.* Odpowiedziałem Karolowi, że Ferdynand wezwany do pewnej duchownej pracy, do pewnego wyższego szczebla, dotąd nie zdołał tej pracy dokonać, a stąd i swobody i ruchu właściwego nie ma. Toż powiem innym braciom, którzy w takiej, jak Karol, miłości pytać się mnie będą. Ferdynand, ciśniony mocno przez braci, w ciężkiem jest położeniu, szuka u mnie rozwiązania, ja zabroniłem mu wszelkich tłumaczeń się, bo on radby akty pokory robić dla ulżenia sobie. Wzywałem, aby sam ton prostoty w sobie wyrobił i postępowaniem, skruchą wewnętrzną okazał. Rozczulał się Ferdynand i mnie rozczulił mocno, ale jeszcze to nie jest duchowne rozczulenie! Widzę, że mu przeznaczono przejść przez ciężką próbę. Przed moim przyjazdem już Karol *kazał* Ferdynandowi do stróża swojej siódemki udać się i z nim spółki szukać. Bracia twardo go traktują.

Wielki ruch jest szczególnie między pewną liczbą braci, którzy związali między sobą spółkę ściślejszą. Reszta braci zdaje się, jak mi mówiono, skłaniać się ku tej spółce. Są jednak i opory i niechęci. Bliżej to obejrzawszy, zdam panu szczególny raport. Jeśli co krzywego lub fałszywego poczuję, starać się będę sprostować. Teraz tyle tylko widzę, że bracia w sile postąpili, od ziemi wolniejsi, w tobie Panie mocniej ukorzenieni. Ci, których widziałem, tacy są, i przyznają, że szczególniej Seweryn Pilchowski był narzędziem tego ruchu i postępu.

*** jest w Nanterre. Przed wyjazdem zostawiłem ją w lepszem niby porozumieniu z ***; wszakże powiedziałem, że jeśliby przyszło między nimi do wielkich zatargów, w takim razie *** lepiej zrobi, oddalając się z domu aż do mego przyjazdu. Tak się też stało. Karol widział zirytowaną, dostrzegł, że dzieci krzywdziła i sama zaniedbywała się, chciał ją nawet sam z domu mego oddalić. *** przyznawała się do win, przyznała się, że dzieci moich nie lubi, że wiele kłamała, że nawet przed Mistrzem prawdy całej nie powiedziała. Przyrzekała poprawę, starała się w ostatnich dniach pobytu łamać siebie, ale wtenczas właśnie*** irytacya doszła najwyższego stopnia, i brat

Karol nie mógł więcej z *** stosunku bratniego i urzędowego zachować. To słyszałem od Karola i mam za prawdę. *** skarży się, że ją nadto gnębiono. *** jeszcze nie widziałem. Mam nadzieję, że to zło da się zwalczyć, Celinę znalazłem znacznie lepiej i pogodniej i nieco czulej usposobioną.

Widziałem brata Stacha, znalazłem go w dobrym stanie. Zarzuty innych braci przeciwko niemu rozważę, dotąd ich nie rozumiem dobrze.

O braciach Francuzach słyszę od wszystkich, że trwają w zgodzie, w miłości, w ruchach. Spór naszych kobiet był dla nich pokusą, bo *** i do nich irytacyę swoję zanosiła. Siostra Alix zawsze wielka w duchu i w działaniu niespracowana. Tak o niej słyszę, jeszczem jej nie widział. Była ona tu szczególną opiekunką Celiny, i Celina bardzo ku niej skłoniona, i ledwie, że nie powiem, wdzięczna. Michałowa C*** jak zawsze roztopiona a znacznie uduchowiona. Celina powiada, że *** i ją i C*** ciągle na mnie podburzała, dowodząc, że trzeba, aby kto inny z braci był zastępcą Mistrza, że są bracia do tego sposobniejsi, etc., etc. Czy to prawda, nie wiemy.

Oto wszystko, com tu dotąd znalazł. Ogół rozradował mię. Bogu niech będzie chwała. Twój duch był tu z braćią, poczułem, że jest tu z nami. Szczegóły i usterki później wyjaśnią się, i da Bóg, naprawią się. W ostatnich dniach w Lozannie czułem większą i niezwyczajną mi ospałość, która w dzień odjazdu zaraz z rana mię odstąpiła. Poczułem mocno, że duch tam panujący jest to duch ospalstwa i lenistwa. Poleciłem Romualdowi od niego bronić się. I teraz stąd widzę, że nie szatan wielki trzyma Lozannę, ale duch ziemski, może też dla tego tam łatwiej było pierwsze ogniwo łańcucha politycznego wiążącego ziemię rozkuć. Bo w istocie, w Lozannie pierwszy raz przebito skorupę rządową złożoną z ludzi uczonych i możnych, cywilizowanych, którzy dotąd światem rządzą; tam już oni dziś nie rządzą, tylko jeszcze mącą silnie.

Siostrom drogim donoszę, że dziatki moje zdrowe.

Celina, (której sny są znaczące) miała sen, że matka jej nieboszczka przyjmowała dziecko Ferdynandowej, objа-

wiła szczęśliwe rozwiązanie i przyjście na świat syna. Oby to Bóg zdarzył. Daruj, Mistrzu i ojcze, że i o tych szczegółach piszę do ciebie.

Celiny sen tem bliższy prawdy, że ona, nic nie wiedząc o położeniu Ferdynanda, widziała go we śnie, smutnym, samotnym, żałującym, że przy rozwiązaniu żony być nie może. Twój

Adam.

DO ROMUALDA JANUSZKIEWICZA.

B. d. (1845). Rue du Boulevard, 12.

Bogu dzięki wszystko tu dobrze. Mieliśmy tu ciężkie chwile, o czem zapewne brat twój Eustachy tobie doniósł lub doniesie. Uraduj się stąd, że Eustachy był pierwszy z pomiędzy braci na chwilę obłąkanych, który pod sztandar Pański wrócił. Bardzo z tego uradowałem się. Jemu pierwszy radość winienem. Właśnie miałem pisać do ciebie, abyś Maliszewskim szczególnie zajął się. Jest nad nim myśl Sprawy. Cieszę się, żeś sam już tę pracę zaczął. Nie spuszczaj go, aż z wami złączy się jakim aktem, który wedle potrzeby wypracujesz. Czy to będzie pierwsza wspólna modlitwa w imię Mistrza, czy zawiązek siódemki, czy co podobnego. Zdaję to na ciebie, bracie. Dobrze by było, aby i jego i Antoniego razem u was zebrać i mocno ich wezwać do poczucia nowej drogi. Błogosławieństwo Pańskie i uściśnienie braterskie tobie zasyłam. Jeśli byś potrzebę poczuł wezwij sobie do pomocy, choć na czas jakiś brata Iwanowskiego. Twój brat

Adam.

WEZWANIE DO STRÓŻÓW.

Paryż, 19 lipca 1845.

Z Woli Bożej, słowem Mistrza i Pana naszego mnie podanej, wchodzę napowrót w służbę waszą, bracia. Pan rachunek ze mnie ciągnął. W spólce z nim czuję się, z błogosławieństwem mnie do was odpuścił. Winienem

stanąć przed wami jako człowiek odnowiony i was wzywam, abyście w odnowieniu waszem mnie przyjęli.

W ostatnich dniach służby mojej między wami i w czasie niebytności mojej, co zaszło w kole, to wy, jako współsłudzy Sprawy, wezwani jesteście odnowionym duchem przejrzeć i ocenić. Wzywam was, abyście zatarli wszelkie wrażenia, któreście odemnie po ludzku odebrali i które wam skądkolwiek innąd przyszły. Ten warunek wypróżnienia ducha jest warunkiem każdej komunii od Pana wymaganym.

W tej czystości wewnętrznej przyjmiecie na nowo dwa pisma Pana, jedno z daty 14 czerwca, drugie z daty 10 lipca, obadwa już wam wiadome. Każdy niech je przyjmie sam, jako sługa Pański a człowiek wolny. Owoc jego pracy wzywam, aby mnie był udzielony.

W czem ze stróżem Siódemki zejdziemy się duchem i zgodzimy się po ludzku, to siódemce z Urzędu podamy, w czem dojść do jedności ze stróżem nie będzie nam dano, to bez naszego sądu braciom siódemki na własną ich pracę poruczymy.

Adam Mickiewicz.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

22 lipca 1845.

Siostra *** przyszła uwiadomić, że brat Seweryn oświadczył jej, że jej drogę ułatwił, i wezwał ją, aby mu poświadczyła, że życie zabite u niej obudził. *** odłożyła odpowiedź na później, mnie wynurzyła się, iż w bracie Sewerynie iskry budzącej życie Chrystusowe nie czuje, i pismo dane mu przez Mistrza duchem innym, niż on, czyta. Pytała mię, czy może to bratu Sewerynowi powiedzieć. Oświadczyłem, że nie byłem obowiązany drogę jej wyjaśniać, tylko o tyle, o ile od niej wezwany będę, że czucie jej o bracie Sewerynie podzielam i upoważniam ją, aby to w całej szczerości bratu Sewerynowi oddała.

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Juli, 1845.

Ojcze i Panie,

Uradujmy się w Panu. Zło zwalczone. Pisałem do ciebie, Panie, obszerne raporty i przesłałem protokół ostatniej schadzki. Ten pakiet poszedł do Zurich, nie wiem, czyś go odebrał. Powtórzę w krótkości, że brat Seweryn zrozumiał był twoje pismo w ten sposób, że wymagasz, aby on *** więcej uczcił, mnie ohydził, a braci cisnął. Dodawał, że go oskarżałeś, iż *z pod chorągwi Mistrza poszedł pod chorągiew Adama,* co tłumaczył, iż z dobrego poszedł do mego złego. Wielu braci to jego czucie dzieliło. Zamiast odpowiedzi na mój wyzyw przyszli do mnie z oskarżeniami. Uniewinniłem się, a nawzajem zapytałem, czy to jest odpowiedź na wezwanie moje. Zaczął się chaos, jakiego nigdy nie było. Bóg mnie trzymał. Wyszli i już na ulicy rozerwali się. Kilku zaraz grzech poczuło, inni strwożyli się. Brat Seweryn mocno napadł ***, ale jej nie skusił. Przesyłam tu kartkę o ich widzeniu się zawczorajszem. Wczora Bóg miłosierdziem swojem ruszył nakoniec brata Seweryna. Dziś przyszedł do mnie, ukląkł i wyznał, że grzeszył i drugich w grzech wciągnął, że od przebłagania Boga nie zaczął, że pismo fałszywie tłumaczył. Poczułem w nim drgnięcie nowe, czyste, pokorniejsze. Nową robotę zaczął. Jeszcze on zawsze myśli, że tylko grzeszył słabością dla mnie: ale kiedy mu inne punkta wskazałem, przyjmował, zadumał się. Wezwałem go, aby dwadzieścia cztery godziny nowemu rozmyślaniu nad pismem poświęcił, a potem ze mną pracę zaczął. Mam ufność, że Bóg pobłogosławi, i że koło stanie, jak nigdy nie stało. Zaleciłem dziś braciom post duchowy i dziękczynienie powszechne. Z jutrem weźmiem się do pracy, bo każdy musi swoje odrobić, i już nie dosyć na ściskaniu się i przebaczeniu sobie bez odpłaty Bogu i tobie i bratu, jak się to u nas działo często.

Między Francuzami już chodziły plotki trwożące o rozerwaniu koła, o strąceniu mnie a wyniesieniu rewolucyjnem brata Seweryna. Dziś im z urzędu obwieściłem, co zaszło. Uradował się Teodor do łez, uczuliśmy, powiadał i ja i Alix i Bournier, że Polacy robią coś podobnego do spółki, którąśmy kiedyś związali ze złem mimo wiedzy i woli, czuliśmy brata Seweryna w złym stanie. Lękaliśmy się o jego podróży skutek.

Brat Ferdynand duchem stał przy mnie, od spółki wiele wycierpiały, a milczeniem i skupieniem więcej dobrego zrobił, niżby mógł dokazać największem wysileniem. Bogu dzięki i za to. *** w dobrym stanie i wiele pomogła silnym a pokornym oporem Sewerynowi. Będzie miała jeszcze z nim i z inną bracią wielkie Służby.

Mam nadzieję, że lada dzień oczyszczone koło i z czystej posady chrześcijańskiej odżywające postawimy tobie, Panie. Wtenczas z Francuzami czynnie zacznę, abyśmy przed dniami Julii w pełnym tonie stanęli.

Na bracie Zanie i na bracie Karolu najcięższy w tem wszystkiem rachunek. Brat Z. złożył owoc najgorszy. Na tej ostatniej napaści na mnie powiedział, że ja bez spółki z braćmi wyjechałem, że on nigdy ze mną w spółce nie był, tylko w grzechu, że brat Seweryn będzie pracował z braćmi, jak rozumie, bo to warunek pierwszy wrócenia do spółki z Panem. Odpowiedziałem, że pierwszy warunek jest przebłaganie majestatu Boskiego; odparł mi Stefan, że ja sądzić nie mam prawa, czy brat Seweryn przebłaga lub nie, i wiele innych rzeczy wylał w najwyższem przeciw mnie naprężeniu się. Co wszystko nie z człowieka idzie, bo jako człowiek wiem, że brat Stefan do mnie był przywiązany i nic przeciwko mnie nie ma.

Adam.

DO PANI GUTT.

27 lipca 1845.

Siostra Anna może ten list czytać, i siostrze Karolinie udzielić. Co ważniejszego, Panu oddacie.

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

27 lipca 1845.

Mistrzu i Panie,

Spieszę donieść pokrótce, co ważniejszego zaszło. Ogół koła z mętu wyszedł. Zostało jeszcze do roboty z kilku pojedyńczemi osobami. Spory ich osobiste, które wszakże muszą ich wyzwać do większej ofiary dla Sprawy, trzeba było, aby sami bracia z sobą kończyli. Ja tylko pojedyńczo z niektórymi rozprawiałem się. Brat Jeżewski wrócił na nowe stanowisko w pełnej swobodzie, a podrósł znacznie, ducha w karb bierze, jaśniej mówi, prościej do celu idzie, mocy człowieczej nabywa. Brat Karol lepiej i mocniej stoi, niż go siostra Anna zostawiła. P. pewną zaporę przebija. Długo z nimi pracowałem. P. porwał się ze swobodą niezwykłą po naszej rozmowie. Ciężko będzie z Zygfrydem. Całkiem jeszcze siedzi w ziemi. Był u mnie z różnemi pretensyami do braci, a nakoniec padł na kolana i błagał ze łzami, abym siostry *** nie uciskał, i żądał mieć z rąk siostry *** sznureczek do medalu! Odszedł nieco zmiękły, pogodził się z braćmi, ale swoich ziemskich projektów nie puszcza. Kalinkowski również siostrą *** zajął się i nazywa ją aniołem. Szwajcar na nowo niespokojny. Tego jeszcze nie wezwałem do rozmowy. Korylski po ziemsku wszystko bierze. Udzieliłem mu twoje słowa, puszczał je mimo uszu, lubo powtarzał, że rozumie i poddaje się, aż gdy go zacząłem dociskać, dopiero oburzył się, wołając, że trzeba *prędko* robić, że mowę do publiczności ma gotową, że należy w dziennikach pisać, etc., etc. Na dnie była chęć, aby Korylski pokazał, co umie i może. Dobyłem całej siły przeciwko niemu, upokorzył się, poddał się a raczej schował się, bo po kilku dniach znowu przyszedł z różnymi niewłaściwymi projektami, a przed braćmi skarżył się, że czas traci się, że potrzeba robić po politycznemu.

Seweryn zawczora był u mnie w najgorszym stanie. Zimny, zakuty, kusił mnie różnymi sposobami. Pokazał dla mnie czułość ludzką, jak nigdy, mówił, że jestem *mężem globu*, a w istocie chciał mnie przeciwko tobie zbuntować, może mimo wiedzy. Między innemi mówił, że kto wszedł czysto do Sprawy, może czysto wyjść, że pisma twego nie rozumie. Pytał, czy go nazywasz panem przez żart? Czy masz go w istocie za swego pana? Że wątpliwości, które miał dawno o Sprawie, teraz wróciły. Że wiarę w osobę twoję czuje zachwianą, że ton twój z nim był niewłaściwy, że nie postąpiłeś z nim tak, jak on Seweryn postąpił z Kamieńskim. Twój ton z Kamieńskim uważał za prawdziwie mistrzowski, etc. Słowem widziałem go w zupełnym buncie, knuje tylko plan, jakby wyjść z honorem. Wczoraj było nieco lepiej, ale widzę, że co się na chwilę poprawi, to w następnej chwili o wielekroć pogorszy. Mówił, że koło całe powinno jechać w jego ślady do Rosyi, że on wyda proklamacyę, o Francyi i braciach Francuzach gadał z pogardą. Nareszcie wyznany przezemnie silniej, odkrył, że ma w duchu wstręt jechać do Szwajcaryi. Że ilekroć zacznie pracować w duchu, czuje zaraz *najmocniejszą irytacyę przeciwko tobie!* Twarz jego była zmieniona i uśmiech obrzydliwy. Odpowiedziałem, że do grzechu dodaje grzechy, że nawet jako człowiek już nie jest czysty. Że słowa Mistrza przed nami zatajał, że straciwszy wiarę w Mistrza, grzech swój znowu zataił i chciał bez wiary w imię Mistrza działać! Że więcej nie chcę mieć z nim nic do czynienia. Że wie, komu służę i niech mię nie przychodzi kusić, że wolę z nim walczyć. Na to Seweryn zaczął cofać się, wymawiać się, przyrzekł, że będzie modlić się, i do grzechu poczuwał się. Wszelki w nim znak łaski zatarł się, a tylko została chęć dawna opuszczenia emigracyi jakimkolwiek sposobem, chęć, dla której silił się tylekroć koło całe na wygnanie narazić, żeby sam miał towarzyszów. Kamieński w kościele St. Roch po mszy, przy wyjściu z kaplicy, rzucił się w objęcia Eustachego. Prosił potem o godzinę rozmowy. Był wieczorem dowiadywać się, ale na godzinę naznaczoną nie stanął. Robi on różne inne zabiegi, żeby jakoś wrócić do nas. Nie dokaże tego bez nadzwyczajnej restytucyi. Bendurskiego widziano. Zaklinał się, że jest w Sprawie, padał do nóg Karolowi: i on żałuje odstępstwa. Radecki lepiej, jest nadzieja, że wkrótce wyjdzie z domu chorych. Radwański już był na śmierć dekretowany, tymczasnm polepszyło mu się nagle, i jest nadzieja

zdrowia. Balickiego wysłano nazad do Szwajcaryi, ale bardzo grzecznie, zapłacono mu dyliżans i dano pieniądze rządowe na drogę, dzięki staraniu Bońkowskiego i pomocy Bożej, która krokom tego prostego brata towarzyszy. Był u mnie Balicki przed wyjazdem. W obec policyanta oddałem mu ustnie (bo czasu nie było) słowa twoje, przestrogi. Pomogliśmy mu też nieco na drogę.

Zdrów jestem. Ziarno od ciebie wzięte czuję, że przyżyło. Duch mój teraz ryje sobie nowe koryto, w kierunku przeciwnym dawnemu, żyje kręto jeszcze i zbaczając, ale ciągle dążąc ku celowi przez ciebie wskazanemu ku realizacyi. To o co dawno dzień i noc błagałem, nad czem daremnie siliłem się, aby duch mój z dawnych dróg wyciągnąć, teraz robi się samo, lubo powoli. Pęd mój zupełnie gdzieindziej, niż wprzódy. Gdzieindziej znajduję siłę i swobodę. Na dawnych drogach czuję niemoc.

Z bratem B. miałem rozprawę. Powiedziałem mu całą prawdę, że łaskę i missyą stracił, że drugich słabi, że musi wielkie zrobić wysilenie, etc. Przyszedł był pełen projektów. Bronił się, potem umilknął, nakoniec wzruszył się, ale nie porwał się! Poszedł na rekolekcyę. Brat Ferdynand od kilku dni rekolekcyę odbywa. Nad żoną wiele pracowałem. Stara się z wolą, jak nigdy. Wycisnęła na sobie przeproszenie dla ***, i dopełniła z ruchem jakimkolwiek, ale z ruchem przecież. W *** dotąd postępu prawdziwego nie ma. O niej później doniosę.

Miałem tu od 25 dnia silnej pracy od rana do wieczora, całemi godzinami, całego człowieka używając. Nie czuję się wcale strudzony. Siostra Alix wkrótce do was jedzie. Czysto i gorliwie pracowała.

Wasz na wieki, Adam.

List siostry Anny dziś odebrałem.

DO SCOVAZZI'EGO

Ce 29 Juillet 1845, rue du Boulevard, 12, aux Batignolles.

Remercions Dieu, qui vous a fait sentir, mes frères, et a fait éprouver aux autres la force de l'Esprit nouveau. Tâchez de maintenir votre âme en état de recevoir et de conserver cette force.

Vis-à-vis de M. D.[1] restez dans la ligne de conduite que vous avez déjà observée. Ne le poussez pas, n'agissez pas sur sa curiosité humaine, ne répondez pas à ses questions philosophiques. S'il vous demande des renseignements sur le maître ou l'oeuvre, dites, en peu de mots et franchement, ce que l'esprit vous aura dicté. Mais encore une fois, ne provoquez pas et surtout gardez-vous d'enseigner. Nous ne sommes pas des docteurs, nous sommes des témoins. Vous avez vu vous-même que ce n'est pas nous qui préparons les hommes. Nous devons seulement être toujours prêts à donner ce qu'ils nous demandent. Partout où vous trouverez un auditeur ou un auditoire dans le genre de ceux que vous rencontrez dans le Valais, alors parlez. — Ne discutez pas avec les scribes et les pharisiens.

Vous pouvez parler à M. D. de votre excursion à peu près dans ce ton:

„Je viens de faire un voyage dans le Valais, j'ai parcouru tout le pays. J'ai parlé des affaires du jour, lesquelles ont un caractère religieux et politique. J'ai parlé religion et politique. J'ai parlé dans le même esprit, dans

DO J. SCOVAZZIEGO.

29. lipca 1845,
ul. Boulevard 12, w Batignolles.

Dziękujmy Bogu, że dał wam, bracia, uczuć i udowodnić innym siłę Ducha nowego. Próbujcie utrzymać swą duszę w takim stanie, aby przyjęła i zachowała tę siłę.

W stosunku do p. D. proszę zachować ten sposób zachowania się, który już zachowałeś. Nie ciągnij go, nie działaj na jego ciekawość ludzką, nie odpowiadaj na jego pytania filozoficzne. Jeżeli Cię prosi o wskazówki co do Mistrza lub Sprawy, powiedz w kilku słowach i otwarcie, co ci duch podyktuje. Ale jeszcze raz powtarzam, nie prowokuj go i strzeż się go uczyć. Nie jesteśmy doktorami, jesteśmy świadkami. Sam widziałeś, że my ludzi nie przygotowujemy dla siebie. Powinniśmy tylko być zawsze gotowi dać to, o co proszą. Wszędzie, gdzie spotkasz słuchacza albo audytoryum w rodzaju spotykanego w Valais, wtedy mów. Nie dyskutuj z pisarkami i faryzeuszami.

Możesz mówić panu D. o swej podróży mniej więcej w tym tonie:

„Właśnie podróżowałem po Valais, przebiegłem kraj cały. Mó-

[1]) Karol Druey.

lequel vous avez entendu parler M. Mickiewicz. J'y ai trouvé des hommes tout préparés à recevoir une vérité religieuse plus haute que celle du Catholicisme officiel et du protestantisme. J'ai vu les hommes de la vieille Suisse et ceux de la jeune s'embrasser au nom de la vérité nouvelle. Je leur ai parlé de M. D. Je leur ai dit que je vous trouve plus près de Dieu et de la vérité qu'ils ne le sont, eux Catholiques. Ces hommes chercheront, je l'espère, à s'entendre avec vous. Si cela arrive, je suis prêt à vous donner des renseignements sur eux. Je ne les donnerai qu'à vous seul, car vous représentez pour moi l'avenir de la Suisse, et j'ai en vous une pleine confiance. „S'il vous demande des détails et des noms, alors dites que vous lui présenterez sur tout cela une note confidentielle. Je vous écrirai avant peu ce que l'on devra y dire.

Je vous remercie pour votre rapport. C'est ainsi qu'il faut nous écrire, avec simplicité et clarté. Je ne vous ai point donné de mes nouvelles étant extrêmement occupé. Une seule journée ici offre plus de travaux, et exige plus d'effort que je n'en ai fait durant tout mon séjour à Lausanne.

Je n'ai jamais rien dit ni écrit aux Olivier sur l'oeuvre ni sur le Maître. Je ne les vois pas en état de m'écouter. Je n'avais aucun devoir de leur en parler. Il en

wiłem o sprawach aktualnych, które mają charakter religijny i polityczny. Mówiłem o religii i polityce. Mówiłem w tym samym duchu, w którym słyszałeś Pan mówiącego p. Mickiewicza. Znalazłem tam ludzi zupełnie przygotowanych do przyjęcia prawdy religijnej, wyższej nad katolicyzm urzędowy i protestantyzm. Widziałem ludzi z Szwajcaryi starej i nowej ściskających się w imię nowej prawdy. Mówiłem im o p. D. Powiedziałem im, że uważam Pana bliższym Boga i prawdy, niż oni katolicy. Ci ludzie będą szukali sposobności, spodziewam się, usłyszenia Pana. Jeżeli tak, jestem gotów dać Panu co do nich wskazówki. Dam je tylko Panu, bo Pan przedstawia dla mnie przyszłość Szwajcaryi, i mam w Panu pełną ufność". Gdyby wymagał od ciebie szczegółów i nazwisk, wtedy powiedz, że mu dasz co do tego notatkę poufną. Napiszę ci wnet, co trzeba będzie powiedzieć.

Dziękuję ci za Twe sprawozdanie. Tak nam należy pisać, po prostu i jasno. Nie dałem ci zupełnie wiadomości o sobie, bo byłem niesłychanie zajęty. Jeden dzień tu daje więcej pracy i wy-

fut autrement de Melegari, avec lequel j'ai eu autrefois des rapports religieux et politiques; avec la famille Olivier, je n'ai que des rapports d'amitié et de bienveillance toute humaine.

Je vous embrasse de tout mon coeur. Embrassez de ma part votre femme.

Adam.

SŁOWA BRATA ADAMA.

1. sierpnia 1845.

Zebranie u brata Adama o godzinie 12. (Wezwani: Różycki, Zan, Jeżewski, Giedroyć, Goszczyński).

Brat Adam, po rozmowie osobnej, pojedynczo, z niektórymi braćmi, wszedł między nich.

Odczytał nasamprzód z pisma danego mu przez Mistrza 2 czerwca wyjątki, gdzie Mistrz wyjaśnia fałszywe ruchy i tony odzywające się w kole, a o czem wiedział z objawienia. Wyjaśniono tam głównie, jak duch Izraelski, potężny swoim wiekiem, przechodząc w służbę ducha ziemi, przykłada się najwięcej do niszczenia młodych dzieci Chrystusowych, jest dziś najszkodliwszym Sprawie Chrystusowej na ziemi.

Mówił potem:

1. Że przez jakiś czas chorągiew Chrystusowa przeszła z koła polskiego do koła francuskiego i tam zostawała, tak było złe koło polskie. Mistrz, gdyby w tym czasie był przybył do Paryża, byłby się zetknął nie z kołem polskiem, ale z kołem francuskiem. Możemy stąd widzieć, że Sprawa jest równie w kole francuskiem, jak w kole polskiem.

maga więcej wysiłku, niż go miałem w czasie całego mego pobytu w Lozannie.

Nigdy nic nie mówiłem ani pisałem Oliwierom o Sprawie ani o Mistrzu. Nie uważam, by mógł mię wysłuchać. Nie miałem obowiązku im mówić o tem. Inaczej było z Melegarim, z którym miałem niegdyś stosunki religijne i polityczne; z rodziną Oliwierów łączą mnie tylko stosunki przyjaźni i życzliwości czysto ludzkiej.

Ściskam cię z całego serca. Uściśnij odemnie swą żonę.

Adam.

2. O robocie w emigracyi.

3. O przygotowaniu się do niej przez przyjęcie nowego tonu, przez dojście do niego wewnętrzną pracą, przez utrwalenie go w sobie.

4. Obowiązek ten włożył głównie na braci spółki grzesznej.

5. Brat Adam będzie miał schadzkę z resztą braci, my nie będziemy na niej, jako mający zadaną sobie wyłączną pracę, wezwani tylko jesteśmy pomagać mu duchem.

6. Wkrótce zapewne będziemy mieli Służbę całem kołem dla połączenia się i pomagania w duchu bratu Ramowi, który ma teraz ważną służbę z Izraelitami w Anglii, a to w skutek porozumienia się ich z Izraelitami Holandyi. Ci Żydzi obesłali się już wieścią o Mistrzu, nałożyli sobie post i modlitwę, aby Bóg w tem ich objaśnił.

7. Wszystko, co było mówione i postanowione na tem zebraniu, ma pozostać między braćmi obecnymi jako tajemnica do nich tylko należąca.

NIEKTÓRE MYŚLI BRATA ADAMA.

Sierpień 1845.

W moich służbach najważniejszych na waszych duszach będę polegał. Jesteście moją strażą przyboczną.

Wasze uchybienie w służbie będzie większym grzechem, jak któregokolwiek z braci, bo dałem wam ton.

Pracujcie, są to dni ostateczne. Czuję, że to są dni kierunkowe dla niektórych braci, w tych dniach przyjąć najłatwiej ziarno Chrystusowe, kto je w tych dniach przyjmie, długo je zachowa, a nie można je wziąć tylko od Pana.

Praca główna. Przyjście do tonu nowego, do służby z Emigracyą.

Wzory tego tonu. Służba Mistrza z emigrantem P***. Pismo z Einsydeln. Pismo dla siostry ***. Służba brata Jakóba u brata Adama. Przykład dwóch chłopów idących do ekonoma, z których jeden winny. (Ten przykład przytoczony był przez Mistrza). Służba brata Adama na schadzce bratniej. Służba z bratem Pilchowskim. Nakoniec postępowanie brata Adama z braćmi, szczególniej od 22-go lipca.

Próba tego tonu na innych braciach, których możemy uważać względem nas za emigracyą.

Cechy tego tonu: prostota, rzewność, niewinność dziecięca, bez błagania, bez uniżenia się przed ludźmi.

Powiedzieliście, że koło względem was było emigracyą. Pokażcież nasamprzód w kole siłę tonu dla emigracyi. Jeżeli go bracia poznają, będzie to znaczenie, że i emigracya poczuje.

W Służbach naszych z emigracyą, wyzywaliśmy nieczystym tonem irytacyę, odpowiedzieliśmy na nią pokornie i tak rozchodziliśmy się. Dlatego Mistrz nie skwitował, jak to już powiedziałem, nikogo z nas ze Służby z emigracyą, nawet mnie, chociaż wiecie, że robiłem, co mogłem.

Ta Służba leży głównie na was. Czy to czujecie?

DO PANI GUTT.

B. d. sierpień (1845?)

Kochana Anno,

Siostra Alix dziś odjeżdża. Pracowała, jak wiesz, gorliwie i z błogosławieństwem, ale w ostatnich dniach czułem w niej pewne osłabienie, pochodzące z niejakiego zachwiania się w duchu. Nie dziwię się temu. Ona tu nie ze światem i z ciałem, ale wprost z szatanami miała do czynienia, z ludźmi będącymi w bezpośrednim i widomym stosunku z piekłem, z czarownikami, jak ona to sama opowie. Raduje się, że wyjeżdza do Pana, bo dłużej dla niej tu byłoby już niebezpiecznie. Czy Bóg od niej nowej ofiary duchowej wymaga, czy tylko, aby przyjęła nowy zasiłek mocy, tego nie wiem. Tonu właściwego mocy do Francuzów jeszcze w niej niema, tonu, któryby podniósł i natchnął.

Ważność podróży naszej siostry wkłada obowiązek, żebym zaraz o tem do ciebie pisał. Piszę wśród zatrudnień i nie w moim domu.

Brat Ferdynand po rekolekcyi czuje się lepiej daleko i wysilał się na danie mi tonu czystego. Z bolem wyznaję, że tego polepszenia nie poczułem.

Twój serdeczny i duchowy brat, Adam.

Siostrze Karolinie pozdrowienie, uściśnienie i pokłon mój.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Sierpień 1845.

Mistrzu i Panie,

List brata Rama ważny w kopii przesyłam. Z tego listu widzę, że zbliża się czas zrobienia odezwy do Izraela. Ofiarami twojemi Izrael ruszony, a służba Rama jest znakiem już, że musimy coś publicznie zrobić. Czy odezwa ma wyjść od koła czy od ciebie? Czy dwie oddzielne? Nie wiem. Mnie zdaje się, że ty jeszcze nie masz pola działania głośno, że koło powinno naprzód wyzyw zrobić, ale na to czekam od ciebie idei i tonu.

Oznajmiłem braciom, że w tych dniach, zapewne 12-go, w dzień zburzenia Jerozolimy pójdziemy do Bożnicy Izraelskiej i duchem połączymy się z bracią Izraelem.

Brat Seweryn zawczora oświadczał, że poczuwa się do grzechów przeciwko mnie, mówił Karolowi, że w te grzechy Ferdynand go zaciągnął. Mnie przepraszał. Wzywałem, aby z Bogiem i tobą godził się. Ja nic nie mam przeciwko niemu. Wczora znowu w złym stanie. Oświadczył, że dla restytucyi chce z *** żenić się, pytał o radę. Radziłem znowu, aby z Bogiem i z tobą naprzód rachunek kończył. Brat Seweryn znowu w chaosie, groził, że życie sobie odejmie, a razem mówił, że on jeden jest w spółce z tobą, że ja i koło w tej spółce nie jesteśmy, etc., etc.

Wczora miałem ostatnie zejście się z braćmi, byłem w spółce szczególnej z Sewerynem. Dałem niektórym noty szczere i ostre. Przyjęli najlepiej. Skończyłem oświadczając, że ze stanowiska, na które weszli, ich nie spuszczę, że w najtrudniejsze prace ich popchnę, na działa duchowe wrogów, tam, gdzie będzie potrzeba największej ofiary. Przyjęli z pokorą i ogniem i rozradowaniem.

W tych dniach z resztą braci osobno zejdę się. Teraz dam im kilka dni, na własne ich ruchy zostawiając. Potem koło zgromadzimy.

Inne szczegóły, lubo ważne, nie są tej natury, abym nimi i ciebie zajmował. List z 31-go odebrałem. Mocno go w duszy trawię. Wyjątek Sewerynowi przesyłam.

Twój na wieki Adam.

Do brata silnie pisałem, aby w Londynie nie dał się na ton Bankiera i żyda cywilizowanego. Zakląłem go, aby strzegł się tej pokusy; strach mnie jakiś zdjął, że tam na Rama wielkie zło czyha.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

16 Augusta 1845.

Mistrzu i Panie mój i nasz,

Toż samo czucie, jakie miałem w naszem zejściu się pierwszem i w mojem powitaniu ciebie ostatniem, uczucie, jak gdyby coś zagotowało się i zawrzało w sercu mojem, mam, kiedy do ciebie mówię na piśmie. W Bogu nadzieja, że z tem uczuciem ze świata zejdę. To jest, co o sobie piszę.

O szczegółach służb Ferdynandowa opowie. Wszystkiego spisać nie podobna. Mam ciągle i wiele do roboty, a widzę, że od szczegółów uwolniony nie jestem, i muszę robić, co mi każdy dzień da do roboty.

W Bożnicy Izraelskiej skończyłem jedną z ważnych robót, otworzyłem drogę braciom Francuzom. Tutejsi Izraelici są może najniżsi. Rabin najmocniej oburzał się na to, że mu o żałobie Izraela mówiłem. Bo oni tu używać tylko chcą, ale boleć to dla nich najtrudniejsze. Dzień żałoby Izraelskiej był dla nich właśnie dniem najmocniejszego wyzywu. Nie bez woli Pańskiej ten dzień obraliśmy. Rabin mnie wielokroć przerywał i uciekał, ale go wstrzymałem; ostatnie moje słowa i *„Je parle au nom des Synagogues de notre pays dont nous avons entendu les cris déchirants, je parle au nom des Sy-*

nagogues de l'Orient et de l'univers entier,[1] zajęły nieco żydów obecnych.

To moje przemówienie publiczne w Bożnicy Izraelskiej otworzy drogę Francuzom do czynniejszej Służby.

Z rodakami Służba z nowego tonu zaczęta. Brat Stech i Goszczyński byli u demokratów. Mnie zdaje się, że ich rozczulili, zruszyli z dawnego stanowiska. Dwaj inni bracia byli u ks. Czartoryskiego. Ferdynandowa szczegóły opowie.

Z bratem Sewerynem Bóg tylko i ty Mistrzu nasz wiecie, co począć. Ja widzę go w największym męcie.

Co się działo z Sewerynem. Po krótce, co czuję, wynurzam. Chciał on po ludzku odrobić to, co po Bożemu należało wewnątrz sprostować. Po długich ze mną i z braćmi sporach wezwał ich na zebranie ogólne. Chciał aktem pokory ich ująć, a potem nimi zawładać. Akt pokory bracia przyjęli, ale tonu, z jakim potem odezwał się, poczuć nie mogli. Brat Seweryn w tonie ciągle twardnieje i zniża się. Bracia nie zawsze mu w stosownym tonie odpowiedzieli. Za często i za nadto zdawali się na *urząd*, na *mnie*. Koniec jest taki, że brat Seweryn bez *tonu* chce wzywać do *spółki* w *ideach*. Brat Seweryn widząc, że chwilowe i zewnętrznem uniesieniem się nie mógł do władzy wrócić, spisał raport, który przesyłam, równie jak raporty dwóch braci obecnych zebraniu.

Ferdynand poddany mnie więcej, niż kiedykolwiek. Ale wewnątrz czuję w nim jakąś przepaść niezgłębioną, jakąś nicość. Słowa twoje o nim bardzo czuję prawdziwemi.

Ferdynandowa opowie szczegóły służb z Francuzami.

Podług mnie Sprawa szerzy się po ziemi i rośnie, a nam tu tylko należy rosnąć i szerzyć się.

Po spełnieniu tej Służby z Izraelem, która czułem, że ciąży na mnie, teraz należy z nowym tonem emigracyą ruszyć, Francuzów braci popchnąć. Ze źródła tylko Sprawy można Francuzów ruszać, nie oglądając się na zewnętrzne wypadki, lubo ich lekce nie ważę i na Szwajcaryą nawet wiele liczę, ale nie tam opieram się. I tu różnica między mną i Ferdynandem, który z ziemi. wszystko bierze i potem umysłem nie wiedzieć gdzie podnosi. Z góry Sprawy biorąc, wolno na ziemię patrzyć. Tak chcę zawsze na ziemię patrzyć.

[1]) Mówię w imieniu Zborów naszego kraju, z którego słyszeliśmy krzyki rozdzierające, mówię w imieniu Zborów wschodu i całego świata.

Chciałem te raporty przesłać przez Ferdynandową, ale bojąc się, aby ze spóźnienia co złego nie wynikło, wolę je pocztą przesłać.

Wasz na wieki, Adam.

Wczora bracia Francuzi byli u Inwalidów, a Polacy w St.-Séverin. Czułem, że należało do źródła Sprawy wrócić, do tonu, jaki z St.-Séverin wyszedł, i podnosić się stąd do tonu z Einsydeln. Dobrze się stało, żeśmy nie byli u Inwalidów. Nasi przeciwnicy i wielu Polaków tam było, w najgorszym duchu, chcąc nas jak spektakl uważać. Zmięszali się, że nas tam nie znaleźli. Uczty spodziewanej nie mieli.

Bratu Korylskiemu policya zabroniła rodaków zgromadzać i publicznie mówić.

NOTA DLA ROMUALDA JANUSZKIEWICZA.

19 Augusta 1845.

1. Pisałem przed dwoma, zdaje mi się, tygodniami do Scovazzego, i dałem ton, jaki trzymać należy z D.; w tym tonie stać. Czas jeszcze nie przyszedł większego doń wyzywu. Była w tym liście notatka do ciebie. Czy list odebrany?

2. Jeśliby szwajcar R. mówił na obchodzie Dawela, udziel mu ideę daną tobie. Ale szwajcar powinien na na końcu oddać cześć dwom narodom, które reprezentują natchnienie. „Les nations qui se sont laissé guider par *l'inspiration* dans les grandes affaires politiques, nations qui n'on cessé de remuer le globe, comme l'esprit ne cesse de remuer la matière, etc. „Niech skończy wspomnieniem: „Napoleon, le grand inspiré du siecle et qui a été invincible aussi longtemps qu'il a suivi son étoile, son génie, les inspirations d'en haut, etc.“

3. Walezanin, który chce ogłosić apel, wielką rzecz przedsiębierze. Powiedz jemu, że aby ten apel był płodnym, należy go poprzedzić ofiarami osobistemi, to jest należy wprzód Walezanom żywe świadectwo dawać. Jeśli on znajdzie kilku, jeśli znajdzie choć *jednego*, coby od niego żywe słowo przyjął, wtenczas będzie to znakiem, że czas *apel* ogłosić. Wszakże nie jest to warunek konieczny. Bo wy już słowo żywe daliście i było wzięte. Tylko że bez ofiary Walezana apel jego nie będzie płodny w łaskę dla niego samego. Rozwiń mu tę ideę. Bo to jest droga Pańska, różna od dróg pogańskich, dziennikarskich, etc. Francuzi apel swój ofiarami poprzedzili.

4. Jeśli apel będzie drukowany, starać się należy, aby był drukowany w Valais. Co może stać się, jeśli redakcya będzie w duchu tylko Sprawy, bez aluzyj politycznych czasowych. Dobrzeby było datować ją z St. Maurice, odszukać tam przy samym St.-Maurice kapliczkę St.-Sevérin. Tam modlitwę odbyć, stamtąd najlepiejby datować.

5. Redakcyę apelu zdaj całkiem na Walezana. Trzeba, żeby on sam dał próbę swego ducha i ducha swego ludu w 1-szym apelu. Kiedy go już napisze, przyślijcie mi kopię i wstrzymajcie ogłoszenie aż do naszej odpowiedzi.

6. Z komunistami nie unikaj rozmowy, ton mocny trzymaj, ale ich nie szukaj: zużyłbyś na nich siłę, potrzebną gdzieindziej, chybabyś postrzegł na którym z nich szczególną cechę powołania. Bądź zdrów, bracie. Niech cię łaska Boża i duch Pański wspiera.

Adam.

DO PANI GUT.

7 września 1845.

Siostro kochana.

Z dniem wczorajszym zamyka się pewny okres prac w kole. Pracowaliśmy nad tem, aby każdy z nas bolem Chrystusowym (w czuciu, które tchnie z obrazu męki nam przysłanego) jęknął nad dolą świata, a razem zadrżał nad sobą samym, zalękł się samego siebie i przeszłość swoją ohydził. Wielu braci to poczuło. Pierwszy Jeżewski drgnął i odrodził się i drugim wiele pomógł.

Po pracach pojedyńczych żądali bracia, aby zgromadzić się razem. Wskutek mocnej pracy wewnętrznej naznaczyłem miejsce zebrania na cmentarzu Montmartre, koło grobu Walentego, aby każdy tam zabolał, jak duch Walentego boleje i pożądał, jak on żąda, naprawić przeszłość, z tamtego świata spojrzeć na ten świat. Czuciem brata Iwanowskiego i silnym wyzywem Jeżewskiego wszyscy zatrzęśnieni. Jeżewski wołał, aby go ziemią obsypali i dali świadectwo, że on starego człowieka pochował. Ta forma z ducha wzięta zostanie braciom świadectwem. Teraz trzymać tylko czucie wydobyte. Teraz skupić się i przejrzeć nową drogę dla nas i dla koła: nad tem w tych dniach będę pracował.

Z pojedyńczych prac ważna zaszła zmiana w Adamie Kołyszce. Poczuliśmy z Iwanowskim, że przyszedł czas zrobić mu nowy wyzyw, a raczej poprzeć wyzywy wciąż mu przezemnie robione. Dałem Iwanowskiemu ideę, on ją całym duchem i człowiekiem oddał. Brat Adam aż do dna wstrząśniony pierwszykroć. Tę ideę wziął jako ideę od Pana. W tem przekonaniu zostawiliśmy go, bo sumienie mówi mi, że z ducha Pana wyszła. Brat Adam jęknął i zawołał: „Tajemnica moja odkryta!“ Odtąd zaczyna odradzać się. Wielką mam stąd radość. Wielki to brat będzie, a długa jeszcze robota czeka go.

Podobny wyzyw muszę Eustachemu i A*** C. zrobić. Z Panną L. miałem stanowczą rozprawę i ze Stanisławem. Pannie całą prawdę wystawiłem; była zbita bardzo, ale wewnątrz nie zmiękła.

Jutro obchodzi się obrząd chrztu brata Jakóba. Pierwsze jego widzenie się z księżmi było z jego strony bardzo grzeszne, lekkie, pyszne. Musiałem dobyć całych sił, aby Jakóbowi wykazać ohydę jego kroku. Poczuł, poprawił się. Wskutek tego przyszli do mnie ksiądz Duński i ksiądz Terlecki, o czem dawno już miałem ostrzeżenie we śnie. Zacząłem z nimi Służbę na nowo. Mówiłem w sposób prosty, w sposób, jakim rozmawialiśmy przed Sprawą, ale tonem głębszym i rzewnym. Mówiłem o Panu naszym, o tem, co on przynosi, o stanie Kościoła, etc. Rozmowa długa, swobodna i ważna. Słuchali nie odtrącając. Duński bardzo zmiękł i tylko

ciągle szukał, jakby Sprawę ze swoją teologią księżowską pogodzić. Powiadał, że wszystko, co na lekcyach mówiłem, jest prawdą. Ale dodawał wzdychając „są niektóre punkty!“ Terlecki bronił się, ale bez nienawiści. Odeszli bardzo radzi. Powinienem ten ton przeciągać, aż Bóg da chwilę i moc przyjdzie sama z siebie, w zło całym człowiekiem uderzyć.

Wczoraj stąd wyjechali do Pana Edward i Michał Szwajcar. Starałem się ich ile możności przygotować. Edwardowi braknie lotu, drgnięcia Napoleońskiego, Szwajcar nie może dotąd w sobie wyrobić ogniska, żadnego czucia nie przetrzymuje, a jasnym umysłem sądząc wypadki Sprawy i ruchu braci, po ziemsku, bez żadnego odniesienia do Boga, często z chwilowego humoru sądy swoje ciągnie i wiele tem złego drugim i sobie czyni. Zresztą zacny i dobry człowiek. Prawdziwie duchowego tonu nigdy w nim nie poczułem.

Brat Stech daje rzadki i może jedyny dotąd przykład między nami wierności przyjętemu tonowi. Zawsze równie czysty, rzewny, mocny, bez chwili zachwiania się, wolny, ile się zdaje, od wszelkich pokus. Teraz go inni bracia czuć zaczynają, ton jego chłopski cenić. Brat Iwanowski równie wytrwał, lubo z trudem. On tu teraz najwięcej i sam pracował i mnie pomagał. Jeśli w pełności tonu danego wydać jeszcze nie mógł, to Bóg też niepełność błogosławieństwem nadstarczał. Robota Iwanowskiego tu skończona. Nad tem pracujemy, co on ma dalej począć, bo czujemy i ja i on, że jeszcze we Francyi ma do czynienia. Tu w stolicy wyzywać samemu władzę niema dostatecznych powodów, nie mam na to rozkazu w duszy. Zdało się nam, że on powinien udać się do jednego z wielkich miast na prowincyi, gdzie jest i z naszymi Służba i z Francuzami, dawno już wskazywana. Iwanowski czuje ku temu miastu pęd. Zna je. Tam działać zacznie w swobodzie, tam władzę działaniem samem wyzywać ma. Jeszcze niepewni jesteśmy, czy wprost stąd ma na tę Służbę jechać, czy wprzódy przed Panem stanąć, zdać sprawę i ton wziąć na Służbę. Mamy nadzieję, że Bóg to wyjaśni.

Bratu Ferdynandowi w tych czasach niczego nie polecałem i z niczem nie zwierzałem się. Jest tem nieco trapiony, powiada, że z nim zmieniłem postępowanie. Pyta o powody. Ta zmiana z mojej strony mimowolna i bez wiedzy, ale czuję potrzebę wielkiej względem Ferdynanda ostrożności. Tłumaczył się, że chce dlatego wiedzieć, co się dzieje, aby Panu mógł od siebie raportować, boi się, aby mu za złe nie miano milczenia. Nic mu na to nie odpowiedziałem, odsyłając go do noty, ale czuję, że teraz pisanie raportów i bywanie na zgromadzeniach jest dla Ferdynanda wielką pokusą, bo on tam rozpatruje, sądzi, rozrywkę znajduje i o sobie zapomina. Rad byłem, że Ferdynand na ostatnich zgromadzeniach nie był. Wielkie to dla niego szczęście, że nie miał o czem gadać ze mną. Widziałem w nim wczora pewne polepszenie, maluczkie, ale prawdziwe, pewną niespokojność o swój stan, szczerszy niż dawniej.

Brat Seweryn w tej chwili był u mnie. Płakał. Mistrza już nazywa Panem, czego dawniej nie czynił. Powiada, że poczuł, iż źle zrobił, nie dotrzymawszy charakteru, bo zapisał się w poddaństwo a oburzył się na Pana. Chce poprawić się. Prosi, aby pomódz do skruchy. Odpowiedziałem, że zostawując mu to, co ma odrobić przed Bogiem i Panem, gotów jestem od siebie dać mu dla ułatwienia notę o złem, które ja w nim widziałem i widzę. Napiszę mu wszystko w szczerości. Tak rozstaliśmy się. Seweryn mocno ruszony swobodą i siłą Jeżewskiego. Jak to długo pourwa, Bogu wiadomo; po ludzku już Sewerynowi nie wierzę.

Kamieński Iwanowskiego spotkał i długo z nim rozmawiał, wołając, że to spotkanie uważa za błogosławieństwo, bo świeżo przybyłego od Pana spotyka, że za kołem żyć niepodobna, etc., etc. Iwanowski bardzo mu dobrze na wszystko odpowiedział, wykazując mu brzydotę jego postępku, co było w pokorze przyjęte.

Siostry Karoliny ręce całuję i ciebie droga siostro ściskam,

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

17 września 1845.

Mistrzu i Panie,

Praca w kole szła dalej i owocnie. Brat Jeżewski wielkim tonem właściwym teraźniejszemu położeniu braciom potężnie dopomógł a to było najzbawienniejszem, że w sobie samym już brat Jeżewski stawił przykład człowieka odnowionego. Przybył tu też nam w pomoc brat Niewiarowicz. Dotknięty łaską, czysto i silnie braci wyzywał, ogniem swoim rozgrzewał, i ludzkimi nawet środkami, to jest właściwością wysłowienia się i siłą umysłu bardzo nam usłużył. W ostatnich dniach brat Jeżewski wmięszaniem pewnego obcego tonu oburzał brata Stecha Spór między nimi wyjdzie im na pożytek, bo oba postrzegli, w czem chybili. Brat Stech dziwnie czysty i duchowy oburza się na wyzyw do realizacyi, do działania, które widział w Jeżewskim, a którym darować nie mógł; brat Jeżewski nie całkiem wyrzucił nabraną fałszywą siłę ze spółki z Sewerynem a mianowicie z Zanem. Zresztą wszystkie dawniejsze tarcia ustały, wszyscy poczuli, że każdy od siebie zacząć powinien, i każdy zagłębia się w sobie a nową robotę przeczuwa.

Wszyscy bracia są w postępie. Najtrudniej Eustachemu i A. C. Eustachy to w modlitwę ucieka, to na ziemię spada, po ziemsku Sprawę brał i bierze, a widząc, że coraz duchowniejsze i głębsze idą wyzywy, traci siłę i ogień. A. C. przyjmuje, ale dotąd nie drgnął. Mocno go przyciskałem. Seweryn P. i Ferdynand niby lepiej, ale zawsze za kołem stoją, za Sprawą. Sprzymierzeńcy.

W tych czasach niektórzy bracia w stykaniu się z obcymi dali pierwszykroć ton właściwy. P. ważną miał rozmowę z dwoma emigrantami i mocno ich zatrząsnął Będą z tego owoce.

Brat Gericz miał zamiar pisać do Mikołaja, przypominając mu dawniejsze wyzywy i ofiarując się do nowej Służby. Zamiar czysty, gotowość pełna. Oddaję to pod sąd twój, ale ja nie czuję, aby to było teraz właściwem. Gericz ma wielką siłę w duchu i ciele, ma spokojność i ziemskie formy skończone. Zdaje się być powołany do

Służby dyplomatycznej w nowym duchu, i ma wszystkie do tego przymioty, a nawet łatwość w redagowaniu not i trafność w stylu instynktową.

Jutro odjeżdżają do ciebie, Panie, bracia Karol i Romuald Gedrojć. Pierwszy pełen siły i czystości, nie może się zapalić ogniem Napoleona, nie może zewnątrz objawić się bez zasiłku łaski. Drugi, najlepszej woli i wielkiej mocy mąż, dotąd spi duchem, dotąd własnego ruchu nie ma.

Przesyłam kopię noty Gericza:

„Permettez, Sire, à un homme qui n'est rien sur la terre, de vous dire quelques paroles.

„Depuis que mon frère dans le Seigneur A. C. vous a écrit, depuis que mon autre frère Séverin Pilchowski, vous a supplié de lui permettre de venir vous parler à Saint-Pétersbourg, Sire, au nom du Dieu vivant, ne voyez-vous pas que tout dans vos vastes Etats va de mal en pis? que tout tremble et se brise autour de vous.

„C'est à genoux, Sire, que je crie vers vous; ayez pitié de votre peuple, ayez pitié de votre âme, car les temps se sont accomplis.

„Sire, malgré ma position d'émigré polonais, d'ancien soldat dans votre armée, je suis prêt à me présenter devant Votre Majesté dès qu'elle me l'ordonnera".[1]

Nie jest to ton pełny, ale Gericz w minutę to rzucił na papier. W innych redakcyach mniejszej wagi chwyta on styl daleko właściwszy. Będzie to ważny sługa.

Mamy tu młodego Izraelitę Polaka, który mocno zapalił się do Sprawy. Ciało ma twarde, stąd ogień wewnętrzny miota nim i wpędza go w stany chorobliwe. Wczora

[1]) Pozwól Panie człowiekowi, który jest niczem na ziemi, przemówić do ciebie w kilku słowach.

Odkąd brat mój A.(leksander C.(hodźko) pisał do Ciebie, W. C. M., odkąd mój brat inny, Seweryn Pilchowski, błagał cię o pozwolenie przybycia do Petersburga dla rozmowy z Tobą. W. C. M., w imię Boga żywego, czy nie widzisz, że w Twem olbrzymiem państwie wszystko zdąża do ruiny? Że wszystko naokoło Ciebie drży i pada w zwaliska?

Na kolanach, W. C. M., krzyczę do Ciebie: zlituj się nad swym ludem, zlituj się nad swą duszą, bo czasy dopełniły się.

Mimo, że jestem emigrantem polskim, dawnym żołnierzem twej armii, gotów jestem stawić się na rozkaz przed W. C. M.

pracowałem z nim, rozczulił się, wyswobodniał, mam nadzieję, że stanie z nami.

Brat Iwanowski wyjechał w stronę za interesami. Wróci tu lada dzień i wtenczas obmyślimy dalszy jego kierunek. List Ferdynandowej wręczono mu.

Ja w ciągłem wytężeniu staram się poczuć Myśl Bożą względem nowego kierunku koła. Co mi się objawi, doniosę i rady twojej wezwę.

Sługa twój na ziemi.

Adam.

DO FERDYNANDA GUTTA.

18 Septembra 1845.

Kochany Ferdynandzie.

Odbierzesz wkrótce list odemnie przez okazyą i dowiesz się o nas ustnie wszystkiego, co cię obchodzić może. Teraz piszę tylko, aby okazyą uprzedzić i wam ją oznajmić. Dwa bracia nasi, za powrotem z pielgrzymki, która, jak wiesz, miała tylko cel religijny, otrzymali rozkaz niezwłocznie opuścić Francyą. Ram chciał przez Marsylią udać się do Ziemi Świętej, ale nie otrzymał paszportu do Marsylii. Musi jechać do Szwajcaryi. Uważamy to za błogosławieństwo dla niego. Tam radę i dyrekcyą znajdzie. Romuald także umyślił jechać ku wam.

Rząd nie wymienił żadnych powodów takowego wygnania. Wiesz, że jesteśmy wyjęci z pod prawa! Gdzież mamy odwołać się prócz Boga. Powodów żadnych mieć nie mogą, widocznie jest to napaść na naszego ducha, i z tego wyszła źródła, z którego idą pociski na Mistrza. Dziś bracia wyjeżdżają. Aż do widzenia się z nimi nie pisz do mnie.

Adam.

U mnie zdrowi wszyscy.

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ[1]

(w streszczeniu).

Septembre 1845.

„M. A. Mickiewicz a reçu la députation du Collége de France, entouré de ses compagnons d'armes et de ses frères en poésie. Un étudiant en médecine, dans une brillante allocution, a déploré l'éloignement forcé que l'on fait subir au poëte slave. L'illustre exilé a fait une réponse bien propre à éveiller nos regrets de ne plus entendre sa parole toujours si pittoresque, si profondément pénétrante. Après avoir remercié les auditeurs français des voeux offerts pour le rétablissement de la Pologne et pour la cessation de l'odieuse cruauté que l'on déploie contre elle, M. Mickiewicz s'est demandé pourquoi la France, qui est la première des nations pour la science, n'était pas aussi la première en puissance et en grandeur, puisque, selon le grand poëte, l'art c'est le pouvoir! Il en a trouvé la raison „dans les mauvaises doctrines répandues parmi nous et dans le mauvais usage qu'on fait de celles qui sont bonnes, mais que l'on fausse en les enseignant mal. A présent, s'est-il écrié, on devrait se dire que nous en avons fini avec le monde passé; on devrait en parlant à la France nouvelle, lui enseig-

[1]) Przytaczamy dosłownie opowiadanie dziennika *Les Écoles*, journal mansuel première année, juin 1845 — mai 1846, de septembre 1845. (wedle wyd. par. korespondencyi).

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ.

(w streszczeniu).

Wrzesień 1845.

[2]) P. A. Mickiewicz przyjął deputacyę Kollegium francuskiego otoczony swymi towarzyszami broni i braćmi w zawodzie poetyckim. Pewien student medycyny w świetnej przemowie ubolewał nad wymuszonem usunięciem, do którego poetę słowiańskiego nakłoniono. Sławny wygnaniec dał odpowiedź budzącą w nas żal, że nie słyszymy już więcej słowa tak malowniczego, tak głęboko wzruszającego. Podziękowawszy słuchaczom francuskim za życzenia przywrócenia Polski i zaniechania okrutnej srogości, którą się rozwija przeciw niej, pytał Mickiewicz, dlaczego Francya, przodująca narodom pod względem nauki nie jest także pierwszą co do potęgi i wielkości, ponieważ zdaniem wielkiego poety umie-

ner que les destinées de tous les peuples sont en elle, qu'ils n'attendent plus que son ordre pour mettre en jeu toutes les forces dont ils sont doués, et dont la plupart sont inconnues à eux-mêmes".

„Le poëte professeur s'est surtout adressé à la jeunesse, parce que les hommes nouveaux pourront seuls accomplir les oeuvres de l'avenir. „Au reste, s'est-il écrié, je ne suis pas simplement un Polonais représentant parmi vous ce peuple qui s'est dévoué pour votre patrie, je suis surtout un homme qui attend la solution du grand problème, que vous seuls pourrez donner. Si je me suis réuni à MM. Michelet et Quinet, c'est que j'ai reconnu chez eux la même pensée. Comme moi, ils ont enseigné que la mission de la France est universelle, et que les peuples ne pourront vivre que par elle et avec elle. C'est là sans doute la cause de toute ces sympathies que nous avons trouvées en vous, et qui sont chères à nos coeurs..."

„Soyez forts comme vos glorieux ancêtres, mais soyez inflexibles comme eux... Je crois voir vos traits gravés avec les miens sur le bronze que vous m'offrez; je ne

jętność jest siłą! Znalazł on tego przyczynę w złych doktrynach rozpowszechnionych pomiędzy nami i w złem użyciu doktryn dobrych, ale sfałszowanych złem objaśnieniem. Teraz, mówił on, należałoby sobie powiedzieć, że skończyliśmy już ze światem minionym, trzeba, mówiąc do nowej Francyi, objaśnić jej, że w niej są złożone losy wszystkich narodów, które wyczekują tylko jej rozkazu, aby rzucić w walkę wszystkie swe siły, któremi są obdarzone i których większa część jest im samym nieznana".

Poeta-profesor zwrócił się przedewszystkiem do młodzieży, ponieważ jedynie tylko nowi ludzie będą mogli dokonać dzieł przyszłości. „Zresztą — mówił — nie jestem tylko Polakiem, przedstawiającym pomiędzy wami ten naród, który się poświęcił dla waszej ojczyzny, ale jestem nadewszystko człowiekiem, oczekującym rozwiązania wielkiego problemu, które wy jedynie dać możecie.

Jeżeli połączyłem się z PP. Michelet i Quinet, to dlatego, że rozpoznałem u nich tę samą myśl. Oni tak samo jak ja pouczali, że zadanie Francyi jest ogólne i że narody nie będą mogły żyć inaczej jak tylko przez nią i z nią. To jest bezwątpienia przyczyna wszystkich tych sympatyi, które odnaleźliśmy w was i które są drogie sercom naszym...

Bądźcie silni, jak wasi sławni przodkowie, lecz bądźcie nieugięci jak oni... Zdaje mi się, że widzę wasze rysy wyryte razem z my-

„vous oublierai plus désormais; mais que pas un de vous „ne manque à l'appel lorsque le jour de marcher ensemble „sera venu. Malheur à ceux qui se trouveraient absents!"

DO FERDYNANDA GUTTA.

5. Oktobra 1845.

O stanie naszym, mój Ferdynandzie, nie wiele mam ci donieść. Jest pewna ociężałość w kole, którą daremnieby chcieć ideami walczyć. Czynności zaś dostatecznej czy nie umiemy znaleźć czy Bóg nie daje. Wielka jest w tem pokusa, że nie jednemu chce się, aby *ktoś* robił, ale sam roboty nie szuka i podaną niechętnie pełni, bo czegoś większego zawsze oczekuje. Po rozmowie z ministrem powiedziałem Sewerynowi P. w rozczuleniu i prostocie, co zaszło, on na to wybuchnął, dowodząc, że należało ministra czy zmusić do wiary, czy też natrzeć, czy nie wiem już, co zrobić. Z tem poszedł do braci; bywają nie raz takie zdarzenia i odejmują ochotę do przyjacielskiego zwierzania się. Trwam w tem przekonaniu, że jeśli teraz co w zwyczajnej kolei przyjdzie przedsięwziąć, czy akt jaki czy pismo, to tylko Francuzi skutecznie mogą zrobić. Mam nadzieję, że Emil to poczuł, a u was znajdzie moc do wykonania. Powtarzam: trzeba, aby Francuzi, zostawiając nas na stronie, Mistrza tylko jako *l'homme de la France* stawili rodakom. Mnie niezdrowie (teraz mi lepiej) i zatrudnienia drukarskie, tudzież sprawy potoczne nie dają mi siły na indiwidua skutecznie działać. Kilku widziałem, którzy od Sprawy nie dalecy, ale trzeba ostatniem wysileniem zatrząsnąć ich. Są to krzemienie, stal tylko iskrę z nich wydobędziesz. Nie czułem się na to dość silny. B. dobrze i mocno rzeczy bierze, ale zawsze więcej po ludzku i po literacku. Radwański słyszę dziś, że ma się lepiej. Bułhak podobno stara się, czy dla niego starają się o amnestyą. Widziano go lepiej nieco, potem znowu pogorszał. Bońkowski wrócił z podróży, gdzie mu

mi na medalu, który mi ofiarujecie: nie zapomnę was nigdy odtąd, ale niech nie brakuje ani jednego z was na wezwanie, gdy nadejdzie dzień pójścia razem. Biada tym, którzyby nie stanęli!"

Bóg widocznie błogosławił, i w Rouen znakiem Służbę poparł. Emil to wam powie. Oby takich pracowników więcej! Ja dziś lub jutro pojadę na kilka dni na wieś, ledwie teraz mam na to trochę czasu.

Posyłam do Mistrza list Aleksandra. Sami lepiej wyrozumiecie stan jego. Nie może on wyleźć na czysto z J. Obaczymy, co tu będzie za przyjazdem J. Posyłam feuilleton z gazety *Democratie pacifique* o Kwakrach. Widać, jaki i tam ruch duchowy. Kiedy byłem wzywany do ministra, sądząc, że mi każą wyjechać, miałem zamiar udać się do Dublina lub Londynu. Zamiar tylko, bo środków nie było. Snuło mi się także, aby tam Rama lub Romusia wysłać. Nie wiedziałem jeszcze o tych Kwakrach. Rozważcie, czy to ma jaki związek bliższy ze Sprawą. Ja w tej chwili nie mam dość swobody i mocy, abym jasno przejrzał.

Rodzinę całą serdecznie obejmuję, i o zdrowiu drogiej siostry Karoliny donoś.

Adam.

U mnie w domu dobrze. Byłem przez tydzień mocno przyciśniony układaniem pisma do ministra o *congé*, bo czułem, że należało tak je ułożyć, aby i nic nadzwyczajnego nie umieścić rażącego ziemię i Sprawę dać do odgadnienia. Wczora dopiero pismo posłałem. Kopię pisma posyłam.

DO PANI GUT.

Oktobra 1845.

Od wczora wstaję z łóżka. Choroba moja przeszła już, będę starał się, aby i z niej został mi pożytek. Jestem jeszcze długiemi bezsennościami i niejedzeniem osłabiony bardzo. Iwanowski dziś do was wyjeżdża, dowiecie się od niego szczegółów. Robił, co mógł. Zatrzymany był niedostatkiem pieniędzy na odjazd. W kole wielka z tej strony nędza. A że moja pozycya na świecie zachwiana, stąd nie mam kredytu jak dawniej, a nawet niektórzy bracia mocno w ziemi zakopani, dawnego we mnie nie mają zaufania.

Wielkie leży przedemną zadanie, jaki dać kierunek pracom koła. Dawne powolne prowadzenie siódemek i koła zależące na tem, aby trzymać, zachęcać, ogrzewać i ledwie, że nie bawić, już teraz wznowione być nie może. Przez wiele miesięcy bracia żyli ciągle oczekiwaniem jakiegoś urojonego czynu, nadzieją, że Mistrz przybędzie na ich żądanie i sam za nich wszystko zrobi. Stąd krzyk na wszystko, co jest nauką, słowem, i wołanie o działanie, nie zawsze nawet szczere. Dotąd jestem przekonany, że należy jeszcze braci własnym ruchom zostawiać, owoców czekać. Ci, którzy w sobie samych Sprawy w środku duszy nie noszą, ci, którzy tylko są do Sprawy przywiązani, teraz właśnie zmuszeni są dno całe pokazać. Bo dotąd obcemi wysileniami żywieni, cudze słowa powtarzając, zakrywali się. Takich jest kilku. Mamy nadzieję, że oni teraz życie własne w sobie obudzą.

Niewiarowicz mocno tu pracował z emigracyą. Jest to człowiek duchowy, wykształcony, a przytem próżny (bez ja) i nikomu tu nieznany. Ma wielki dar pracowania nad rodakami. Niczem nie zraża się i odpierany wraca do szturmu. O szczegółach jego Służb i o skutkach doniosę, jak skoro coś się wyjaśni. Wiele nad tem boleję, że Niewiarowicz wkrótce musi odjeżdżać do domu. Nie mógł tu miejsca znaleźć, a trudno tu czasem i dostać na obiad codzienny i na drogę po Paryżu ogromnym, gdzie pieszo niepodobna wszędzie dobiedz. Niewiarowicz ze mną jednym znosił się co do Służb zewnętrznych, widziałem potrzebę zostawić je w tajemnicy, aż się jaki owoc pokaże.

B. dotąd chory. Ja mało kogo w czasie słabości widziałem.

Seweryn był u mnie przed samym wyjazdem. Mówił o braciach, że widzi w nich szczere chęci, ale mówił z górą, z sądem nowym, że tonem chwalił miłość Iwanowskiego. W złym stanie stąd oddalił się.

Nie wiem, czy Iwanowski szczegóły jakie o Ferdynandzie mówił braciom i czy miał na to polecenie. Ja oprócz kilku słów, które powiedziałem na zgromadzeniu o stanie Ferdynanda, nic więcej nie wyrzekłem. Uważam w teraźniejszym stanie koła za rzecz niebezpieczną szczegóły

te wszystkim objawiać. Bracia mogą być tem kuszeni. Odnieś to, proszę, Siostro, odemnie Mistrzowi.

Ram pisał z Brukseli, jest pełen jęku i niespokoi się, że do niego nie pisują (lubo pisałem kilka razy). Dziwnie nasz Ram łatwo wpada w bojaźń i drżączkę prawdziwie żydowską. Odpisał mu Eustachy, ja wtenczas byłem słaby.

Romuald żądał obecnie upoważnienia na powrót do Paryża. Chciał wracać jedynie dla tego, że się nudził i tęsknił, a stąd wszystko też wydało mu się w koło umarłem. Upoważnienia dać nie mogłem. Romuald zbudzony poruszył się, i znowu mu lepiej. Uważam, że on Lozanny i okolic tamecznych powinien trzymać się.

Bądź zdrowa, kochana siostro, Pani Karolinie odemnie ręce ucałuj.

Adam.

DO PANI GUTT.

13 Oktobra 1845.

Odbieram, kochana Anno, listy od A. N., które ci odsyłam. Jestem zdrowszy i już wychodzę, w sobie swobodny, ale w ciele jeszcze mam bole reumatyczne.

W tych dniach przyjedzie tu Niewiarowicz na mieszkanie. Poczuł on tak wagę swego tu pobytu, że rzuca miejsce dobre i przenosi się do nas z żoną i dzieckiem, lubo nie ma dotąd żadnego widoku utrzymania się. Ucieszyło mię to jego postanowienie, bo idzie z czystego źródła, z poczucia obowiązku i sił do ich spełnienia. W takim razie godzi się i należy śmiało ryzykować się. Mam ufność, że mu Bóg dopomoże. Zagaił on tu robotę z wszystkiemi partyami. U stronników księcia Czartoryskiego znalazł dobre chęci, o kole wysokie wyobrażenie, szczerość, ale razem zacieśnienie się do widoków tylko politycznych. Skarżyli się oni (i słusznie) na postępowanie braci, pełne pychy i nadstawianie się. W stronnictwie zjednoczenia naczelnicy przyjmują za podstawę religią katolicką, ale nie widzą w niej nic więcej oprócz teoryi i logiki. Znalazł się jednak między nimi człowiek, z którego wiele można obiecywać. Wszyscy zaś pokazywali się miękcy

i niedalecy od przyjęcia prawdy. Niewiarowicz zaczynał od wezwania do połączenia się w Bogu, budził czucie religijne, i od idei Boga, tudzież od wezwania, aby całą przeszłość emigracyi skasować i odrzucić, starał się słuchaczów zbliżać i podnosić. Jest to droga, którą uznaję za właściwą. Nasi bracia grzeszyli wyzywami silnymi a niepełnymi i pomieszanymi z najgrubszą ziemią. Ze wszystkich partyi Towarzystwo Demokratyczne pokazuje się najniższem i najoporniejszem. Tam się skupiła cała pycha umysłów ciasnych i serc zimnych. Wszakże i z niem Niewiarowicz nie traci nadziei. Gotował on tu drogę braciom innym, a mianowicie Karolowi. Radość wielka dla mnie, że Karol swoje stanowisko zdobył.

W tych dniach wielu Francuzów z partyi katolickiej było u ks. Czartoryskiego, oświadczając mu, że na obronę Kościoła oddają mu osoby i majątki. Jest to krok ważny już ideą Sprawy wywołany i wychodzący za zakres dotychczasowych działań politycznych. Szczegóły o tem, jak się dowiem, doniosę. Niektórzy z tych Francuzów zetknęli się z naszymi braćmi i rozpytywali ich o prześladowanie Kościoła w Polsce. Nieszczęściem trafili na brata Stanisława C., który sam w lichym będąc stanie, nie mógł ich swoimi nieszczerymi choć śmiałymi wyzywami poruszyć.

Mycielski spotkał tu był Kołyszkę, rozpytywał się o Mistrzu, skarżył się, że przepowiednie wypadków blizkich nie sprawdziły się. Kołyszko dobrze mu odpowiedział, że na nas leży wina opóźnienia się, bo mamy wolę i powinniśmy byli inaczej jej używać, etc., etc. Mycielski okazywał chęć jechania do Mistrza, dodawał, że trzeba tam z czemś pojechać, a jemu trudno teraz na coś zdobyć się, etc. Zdaje się, że Kamieński budzi go do tych kroków, żeby jakoś ubocznie zbliżyć się przez Mycielskiego. W czasie mojej choroby widziałem we śnie Mycielskiego bardzo skruszonego i gotowego do przyjęcia prawdy. Nie wiem, czy to tylko duch jego jest w tym stanie, czy i człowiek już postąpił na drodze poszukiwania.

U mnie w domu dobrze zdrowi wszyscy, wyjąwszy Władzia, który zapada na ból głowy. Celina bardzo zło-

żona do wszystkich obowiązków ziemskich, i z tej strony nic jej niema do zarzucenia. Ale duch w żaden sposób nie może ruszyć się po linii prostej i niczem prawdziwem rozradować się. Chyba, kiedy mi Bóg da samemu nie tylko w duchu, ale i na ziemi coś zrobić, wtenczas i Celina uwierzy, bo wiary w Sprawę nie ma, lubo ją udać umie, kiedy potrzeba. Misia bardzo znacznie lepsza.

Bądźcie zdrowe, kochane siostry, wasz

Adam.

DO SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO, W PARYŻU.

Paryż, 25 października 1845 r.

Prosić brata Jakóba, żeby dziś lub jutro był u Księży polskich i uwiadomił ich, że ja będę u księdza Kajsiewicza w poniedziałek, o godzinie 12 (o południu). Radbym znaleźć księdza Kajsiewicza.

Mickiewicz.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego
Nr 28990
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku
69
ZBIORY ... im. Ł. ...
Miejska Biblioteka Publiczna
w Białymstoku
9851

9231